



KRÓLESTWO
NIKCZEMNYCH

KERRI
MANISCALCO

przełożył Andrzej Goździkowski

KERRI
MANISCALCO

A stylized, black-and-white illustration of a tree with bare branches and roots, forming a rectangular frame around the title text.

KRÓLESTWO
NIKCZEMNYCH

przełożył
Andrzej Goździkowski

YOU &
YA

Tytuł oryginału: ***Kingdom of the Wicked***

Projekt okładki: *Megan Cowell/Trevillion Images and Shutterstock*

Projekt graficzny: *Liam Donnelly*

Redakcja: *Katarzyna Szajowska*

Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Beata Koziół, Monika Łobodzińska-Pietruś*

Elementy graficzne w tekście

Designed by pikisuperstar/Freepik

Mapa Królestwa na wyklejce: Virginia Allyn

Copyright © 2020 by Kerri Maniscalco

Jacket © 2020 by Hachette Book Group, Inc.

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2022

© for the Polish translation by Andrzej Goździkowski

ISBN 978-83-287-2107-4

You&YA

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2022

Dedykuję mojej babci Victorii Marie Nucci, ciotce Caroline Nucci, a także moim pradziadkom, którzy wyemigrowali z sycylijskiego miasteczka Sciacca do Ameryki – opisana w książce rodzinna trattoria wiele zawdzięcza prowadzonej przez nich restauracyjce.

Przedstawiona tu historia to zmyślenie, ale u jej podstaw leży jak najbardziej prawdziwa miłość do rodziny.

*Flectere si nequeo superos,
Acheronta movebo.*

Gdy niebo mi oporne,
Piekło wzruszę do dna.

WERGILIUSZ, ENEIDA
(TŁUM. TADEUSZ KARYŁOWSKI)



Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Podziękowania

Prolog

Porywisty wiatr szarpał za drewniane dzwonki wietrzne, jakby próbował przed czymś ostrzec. W oddali fale wzburzonego morza biły o brzeg. Gorączkowe szepty wody przybierały na sile i zdawało się, że morze jest magiem przyzywającym jakieś niszczycielskie moce. Dokładnie tego dnia rok po roku sztorm wyglądał tak samo – najpierw morze przemieniało się we wściekłą kipieli, potem słychać było ogłuszający grzmot i niebo pękało pod naporem tysiąca błyskawic. W ten sposób zły duch domagał się zapłaty – krwawej ofiary za wykradzioną moc.

Nie pierwszy już raz i nie ostatni miał ściągnąć na siebie klątwy wiedźm.

Nonna Maria ze swojego bujanego fotela niedaleko kominka uważnie przypatrywała się bliźniaczkom nucącym ochronne zaklęcia, których sama je nauczyła. Każda z dziewczynek w dłoni ścisnęła *cornicello*, niewielki amulet w kształcie rogu. Kobieta ignorowała dobiegające zza okna wycie wiatru i wsłuchiwała się w słowa wypowiedane szeptem przez Vittorię i Emilię. Dziewczynki, wyśpiewując w wielkim skupieniu inkantacje, pochylały ciemne głowy nad amuletami.

– Niechaj moce ziemi, księżycy i kamienia błogosławią to serce, niechaj błogosławią ten dom.

Siostry obchodziły właśnie ósme urodziny. Nonna nie mogła się nadziwić, że są już takie duże. Po plecach przebiegł jej lodowaty dreszcz i owinęła się szczelniej szalem. Jednak chłód, który przenikał jej ciało w niedużej kuchni, nie miał wiele wspólnego z temperaturą za oknem. Szparami z zewnątrz wsączała się osobliwa woń – mieszanka smrodu siarki oraz znajomego zapachu plumerii i pomarańczy. Mimo że Nonna starała się nie zwracać na to uwagi, czuła, jak siwiejące włosy stają jej dęba na karku. Gdyby jej ludzka babka była teraz wśród żywych, bez wątpienia uznałaby ten charakterystyczny aromat za zły znak i cały wieczór spędziłaby na klęczkach w katedrze z różańcem w rękach.

Nie ulegało wątpliwości, że diabeł wyruszył na łowy. Albo jeden z jego nikczemnych braci.

Niepokój wniknął w serce Nonny szybko i gładko niczym jeden z jej ostrych jak brzytwa noży do obierania warzyw i owoców. Minęło sto lat, odkąd Malvagi pokazali się ostatni raz. Praktycznie nikt nie wspominał już o Nikczemnych. Stali się teraz bohaterami bajek opowydanych przed snem dzieciom, aby zniechęcić je do opuszczania w nocy łózek.

Ludowe podania budziły tylko śmiech wśród dorosłych, którzy zapomnieli, kim jest siedmioro książąt Piekieł. Nie dotyczyło to jednak Nonny Marii – legendy o tych istotach zapadły jej głęboko w pamięć, na zawsze zaszczepiając w niej lęk przed nimi. Kobieta poczuła dziwne mrowienie na plecach, jakby kryjący się wśród cieni Nikczemni utkwili w niej spojrzenie swoich czarnych niczym bezgwiezdne niebo oczu. Było tylko kwestią czasu, nim ruszą na poszukiwania.

O ile już tego nie zrobili. Kiedy ośmielasz się okraść diabła, możesz być pewny, że kara cię nie minie.

Kobieta skupiła się znów na bliźniaczkach. Niepokój dziewczynek tego wieczoru dorównywał wzburzeniu Morza Tyrreńskiego i zapowiadał kłopoty. Vittoria za bardzo spieszyła się z wypowiedaniem zaklęć; Emilia, usiłując dotrzymać jej kroku, zacinała się.

W pewnym momencie w kominku rozległ się trzask pękającej w ogniu gałązki, po nim kolejny. Zabrzmiało to niczym dźwięk kruszących się kości – widełek ptasiego obojczyka, łamanych nad księgami czarów, z których korzystały dziewczynki. Taki dźwięk sam w sobie również mógł być interpretowany jako zły omen. Nonna chwyciła kurczowo podłokietniki fotela z taką siłą, że jej knykcie przybrały kolor blanszowanych migdałów leżących na ladzie kuchennej.

– *Calmati!* Vittoria, dokąd tak gnasz? – skarciła podopieczną. – Jeśli nie zrobisz tego, jak należy, będziesz musiała wszystko zaczynać od początku. Chyba nie chcesz zbierać cmentarnej ziemi samotnie i po ciemku?

O dziwo, Vittoria wcale nie wyglądała na przerażoną – można było wręcz odnieść wrażenie, że perspektywa błąkania się po cmentarzu w blasku księżyca w pełni i wśród odgłosów szalejącego sztormu całkiem jej odpowiadała. Wydawszy usta, po chwili delikatnie potrząsnęła głową.

Z odpowiedzią pospieszyła jej siostra. Posławszy Vittorii ostrzegawcze spojrzenie, zwróciła się do babki:

– Będziemy bardziej uważać, Nonna.

Na poparcie swoich słów uniosła flakonik z wodą święconą wykradzioną z klasztoru i nachyliła szyjkę nad amuletami, aby wypłynęło z niej po jednej kropli, które skwiercząc, skapnęły na każde *cornicello*: srebrne i złote. Była to ofiara mająca zagwarantować równowagę między światłem a ciemnością. Dar w części rekompensujący to, co zostało skradzione przed wiekami.

Jako w piekle, tak i na ziemi.

Udobruchana Nonna przyglądała się, jak dziewczynki kończą rzucanie ochronnego czaru. Poczowała ulgę, gdy z ognia wystrzeliły białe iskry, by już po chwili przybrać na powrót czerwony kolor. Nowy rok, nowe zwycięstwo. Kolejny raz udało im się przechytrzyć Złego. Prędzej czy później nadejdzie dzień, gdy czary ochronne stracą swoją moc, jednak Nonna wolała nie zapuszczać się tam myślą. Zerknęła na parapet, gdzie w równych rzędkach leżały wyschnięte cząstki pomarańczy. Widok ten podziałał na nią krzepiąco.

Pęczki lawendy suszyły się nad obudową kominka. Na niewielkiej wyspie kuchennej z kamienia wśród mąki leżały aromatyczne zioła. Czekały, aż dłonie gospodyni zbiorą je w staranne wiązki. Werbena, bazylia, oregano, natka pietruszki i liść laurowy – każde z nich pachniało, a wspólnie tworzyły oszałamiającą woń. Niektóre z nich miały posłużyć jako przyprawy do świątecznego obiadu, inne zostały zebrane z myślą o czarach. Teraz, gdy dziewczynki odprawiły już ochronny rytuał, mogły rozkoszować się posiłkiem.

Nonna zerknęła na zegar stojący na obudowie kominka – zbliżała się pora, gdy jej córka z zięciem wróćą po zamknięciu rodzinnej restauracyjki, a wraz z nimi w domu zagoszczą śmiech i serdeczność.

Szalejące sztormy i omeny nie zburzą spokoju rodu di Carlo.

Kiedy płomienie się uspokoiły, Emilia usiadła i zaczęła obgryzać paznokcie. Wstrętny nałóg, który Nonna chciała za wszelką cenę wytrzebić. Dziecko wypluło odgryziony kawałek paznokcia, który spadł na posadzkę.

– Emilio! – zagrzmiała Nonna.

Dziewczynka drgnęła zaskoczona i szybko opuściła rękę. Zawstydzona popatrzyła na babkę.

– Natychmiast wrzucić to do ognia! – nakazała nonna. Przecież te drobiny mogłyby wpaść w ręce ludzi praktykujących *le arti oscure*!

– Przepraszam, Nonna – wybąkała dziewczynka, przygryzając wargę.

Kobieta wiedziała, jakie pytanie zaraz padnie.

– Babciu, opowiesz nam jeszcze raz o czarnoksiężstwie? – poprosiła Emilia.

– Albo o Malvagi! – wtrąciła się Vittoria, zawsze głodna historii o Nikczemnych. Nawet w nocy, gdy teoretycznie nie wolno było wypowiadać na głos takich imion. – Proszę!

– Należy wystrzegać się rozmów na takie tematy – przypomniała Nonna. – To przynosi pecha.

– Ależ Nonna, przecież to tylko historyjki – powiedziała cichym głosem Emilia.

Ach, gdybyż to było prawdą. Nonna Maria położyła dłoń na sercu i wykonała ochronny gest. Na koniec ucałowała koniuszki swoich palców, po czym wypuściła wstrzymywane w płucach powietrze. Bliźniaczki spojrzały na siebie, uśmiechając się triumfalnie. Babcia zdążyła się już oswoić z myślą, że trzymanie tych legend w tajemnicy przed podopiecznymi miało się z celem. Teoretycznie ta osobliwa fascynacja groziła, iż dziewczynki zaczną marzyć o siedmiu księżętach Piekieł, ale nawet to ich nie odstraszało. Nonna martwiła się, że wyobrażenia podopiecznych przydawała podziemnym istotom romantycznych cech. Uznała teraz, że wskazane byłoby im przypomnieć, dlaczego oszałamiająco piękne, lecz pozbawione duszy stworzenia powinny budzić w nich lęk.

– Umyjcie ręce i zajmijcie się wałkowaniem ciasta. Kiedy będziecie robić makaron *busiate*, opowiem wam tę historię.

Promienne uśmiechy na dwóch twarzyczkach ogrzały jej serce i przegnały chłód, jakim natchnął ją złowróbnny sztorm. Świderki z pomidorowym pesto stanowiły jedną z ulubionych potraw dziewczynek. Nonna domyślała się, że bliźniaczki będą zachwycone, gdy odkryją czekającą w pojemniku z lodem cassatę. Wprowadzie biszkoptowe ciasto

z ricottą tradycyjnie pieczono na święta Wielkiejnocy, jednak dziewczynki uwielbiały, gdy babcia uświetniała nim dzień ich urodzin.

Mimo że Nonna przywiązywała wielką wagę do różnego rodzaju środków zapobiegawczych, nie była pewna, ile słodczy ostanie się w życiu jej podopiecznych, gdy dorosną, i dlatego nie przepuszczała żadnej okazji, by je rozpieszczać. Inna sprawa, że nie potrzebowała do tego dodatkowych zachęt – miłość babci do wnuczek sama w sobie stanowi potężną magię.

Emilia zdjęła z półki moździerz i tłuczek. Na jej twarzy odmalowało się wielkie skupienie, gdy przystąpiła do zbierania składników na pesto alla Trapanese, to znaczy oliwy z oliwek, czosnku, migdałów, bazylii, sera owczego pecorino i wiśniowych pomidorów. Vittoria tymczasem zdjęła wilgotną tkaninę przykrywającą rozrobione ciasto i zaczęła rozwałkowywać je na makaron dokładnie tak, jak nauczyła ją Nonna. Dziewczynki miały dopiero skończone osiem lat, a już znakomicie radziły sobie w kuchni. Zresztą nie było to szczególnie zaskakujące – żyły między domem a restauracją, i to właśnie w kuchni spędzały gros czasu. W tej chwili obie zerkały na babcię spod gęstych rzęs, a ich twarze przypominały identyczne maski wyrażające wyczekiwanie.

– No i co? – nie wytrzymała w końcu Vittoria. – Opowiesz nam wreszcie tę historię?

Nonna westchnęła i zaczęła:

– Istnieje siedmiu książąt piekielnych, jednak członkowie rodu di Carlo winni lękać się tylko czterech spośród nich: Gniewu, Chciwości, Zazdrości i Pychy. Pierwszy pragnie posiąść waszą krew. Drugi skraść wasze serce. Trzeci duszę. A czwarty wasze życie.

– Nikczemni – szepnęła Vittoria niemal nabożnym tonem.

– Malvagi to demoniczni książęta nawiedzający nasz świat nocą w poszukiwaniu dusz, które mogliby porwać i zanieść swojemu władcy, diabłu. Ich głód nie zna umiaru, polują na śmiertelników, dopóki nie przegna ich nadejście świtu.

Nonna opowiadała, niespiesznie kołysząc się na fotelu. Poskrzypywanie drewna tłumilo dźwięki sztormu za oknem. W pewnym momencie wymownym ruchem głowy wskazała robotę wyznaczoną dziewczynkom,

przypominając, że nadal nie wywiązały się z umowy. Bliźniaczki posłusznie zabrały się do pracy. Kobieta tymczasem ciągnęła:

– Książęta są do tego stopnia skażeni grzechem, że w naszym świecie nie potrafią znieść blasku słońca, przez co zmuszeni są działać nocą. To kara zesłana na nich przed wiekami przez La Prima Strega. Na długo nim na świecie pojawił się pierwszy człowiek.

– A gdzie teraz znajduje się Pierwsza Wiedźma? – zainteresowała się Emilia. W tonie jej głosu pobrzmiwała sceptyczna nuta. – Dlaczego nikt jej nigdy nie widział?

Nonna namyślała się chwilę, nim udzieliła odpowiedzi:

– Ma swoje powody. A my musimy uszanować jej wolę.

– A jak wyglądają demoniczni książęta? – spytała Vittoria, mimo że tę część opowieści musiała już znać na pamięć.

– Przypominają śmiertelników, ale w ich w czarnych jak węgiel oczach widoczne są czerwone błyski. Ich skóra jest twarda jak kamień. Pamiętajcie, że nigdy pod żadnym pozorem nie wolno wam wdawać się z nimi w rozmowę. Jeśli kiedyś zobaczycie Nikczemnego, musicie jak najszybciej się ukryć. Kiedy demon was zauważy, nie cofnie się przed niczym dla zdobycia waszej duszy. Nikczemni to istoty nocy, zrodzone z mroku i blasku księżyca. Ich największym pragnieniem jest siać zniszczenie. Dlatego strzeżcie swoich serc; jeśli nie będziecie uważać, Nikczemni wyrwą je wam z piersi i będą żłopać waszą krew parującą w nocnym powietrzu.

Bliźniaczki rozumiały co prawda, że Nikczemni to pozbawione dusz istoty, sługusy diabła, które zgładziłyby je przy pierwszym spotkaniu, lecz mimo to czuły jakiś niewytłumaczalny pociąg do owych mrocznych i tajemniczych książąt Piekieł.

Przeznaczenie chciało, by jedna z dziewcząt związała się z nimi bardziej niż jej siostra.

– Ale skąd będziemy wiedzieć, że spotkałyśmy któregoś z nich? – zastanowiła się Vittoria. – Co jeśli będą mieć zakryte oczy?

Upłynęła chwila, nim Nonna się odezwała. Dziewczynki i tak wiedziały już za dużo. Jeśli starożytna przepowiednia ma się spełnić, najgorsze

dopiero przed nimi.

– Po prostu będziecie wiedzieć – stwierdziła z przekonaniem.

Nonna Maria, wierna rodzinnej tradycji, nauczyła dziewczynki magicznych sztuczek pozwalających ukrywać się przed wzrokiem zarówno śmiertelników, jak i istot nocy. Co roku w dniu swoich urodzin bliźniaczki zbierały zioła rosnące w maleńkim ogrodzie na tyłach domu i tworzyły z nich ochronne amulety.

Taki talizman, nim osiągnął pełnię mocy, należało skropić wodą święconą, posypać świeżo zebraną na cmentarzu ziemią i skąpać w iskrzących się promieniach księżyca. Dziewczynki wypowiadały słowa ochronnego zaklęcia nad amuletami. Pamiętały, by w czasie pełni księżyca nie wymawiać na głos imienia Malvagi. A co najistotniejsze, nigdy nie rozstawały się ze swoimi amuletami.

Cornicello Emilii wykonane było ze srebra, Vittorii ze złota. Siostry ostrzeżono, by pod żadnym pozorem nie zbliżały do siebie dwóch talizmanów – miało to grozić czymś strasznym. Zdaniem Nonny byłoby to równie niebezpieczne jak sytuacja, gdy słońce i księżyc musiałyby obok siebie błyszczeć na tym samym niebie, spowijając cały świat w wieczystym półmroku zmierzchu. Wówczas, opowiadała Nonna, księżęta Piekieł zdołaliby raz na zawsze porzucić swoje podziemne więzienie. Mordowaliby śmiertelników, wykradali im dusze, dopóki cały ludzki świat nie obróciłby się w popiół, upodabniając się do koszarnej krainy, w której wiedli żywot.

Kiedy dziewczynki spałaszowały obiad i ciasto na deser, mamma i papa dali im po buziaku na dobranoc. Nazajutrz miały zacząć pomagać w kuchni rodzinnej trattorii i były z tego powodu bardzo podekscytowane. Emilia i Vittoria leżały już na wspólnym materacu, ale nadal chichotały i bawiły się amuletami. Każda z nich w garści trzymała swój skarb w kształcie rogu i wymachiwała nim niczym maleńkim mieczem, udając, że odpiera ataki Malvagi.

– Kiedy dorosnę, chciałabym być zieloną wiedźmą – wyznała Emilia, gdy zabawa dobiegła końca i leżała przytulona do siostry. – Będę uprawiać rozmaite zioła. I otworzę własną restauracyjkę. A w moim menu będą same potrawy stworzone z magii i blasku księżyca. Będę taka sama jak Nonna.

– Twoja knajpka będzie lepsza od jej knajpki. – Vittoria objęła czule siostrę. – A ja zostanę królową i dopilnuję, żeby niczego ci nie brakowało.

Pewnej nocy postanowiły, że będą dzielne. Od ósmych urodzin dziewczynek upłynął już niemal miesiąc. Wydawało się, jakby wieki minęły od dnia, w którym Nonna podzieliła się z nimi mrozącym krew w żyłach ostrzeżeniem. Vittoria wcisnęła siostrze do rąk swój amulet. Kiedy to robiła, jej twarz wyrażała determinację.

– Proszę, weź go – poleciła.

Emilia nie wahała się długo i już po chwili zacisnęła palce na złotym rogu.

Wtem z obu amuletów wystrzeliło dziwne rozmigotane światło, w którym kolor lawendowy mieszał się z czernią. Szok był tak wielki, że Emilia z wrażenia upuściła naszyjnik siostry. Vittoria błyskawicznie zawiesiła go sobie z powrotem na szyi, tam gdzie było jego miejsce. Wpatrywała się szeroko otwartymi piwnymi oczami w migoczące światło, które szybko przygasło. Dziewczynki nie odezwały się ani słowem. Same nie wiedziały, czy milczenie podszyte jest strachem, czy też raczej fascynacją. Emilia zacisnęła pięść – skóra nadal dziwnie ją piekła. Vittoria, której twarz ginęła w cieniu, przyglądała się jej bez ruchu.

Nagle zza okna doleciał przeciągły dźwięk, który przyprawił je o ciarki – jak gdyby ogar piekielny zawył do księżyca. Potem dziewczynki wytłumaczyły sobie, że było to zawrodozenie wiatru hulającego po labiryncie wąskich uliczek ich dzielnicy. Nigdy przed nikim nie przyznały się do tego, co zrobiły. Nigdy też nie wracały w rozmowie do chwili, gdy w ich pokoju zapłonęło osobliwe czarno-fioletowe światło.

Nie rozmawiały o tym nawet ze sobą. A już na pewno nie wspominały o pamiętnej nocy Nonnie Marii.

Ponieważ udawały, że nic się nie stało, Emilia nie wyznała siostrze, że w niej samej zaszła wtedy nieodwracalna zmiana. Ilekroć trzymała teraz w dłoni swoje *cornicello* i mocno się skoncentrowała, dostrzegała coś, co określała jako *luccicare*: była to subtelna, lekko migotliwa aura otaczająca każdego człowieka.

Każdego z wyjątkiem niej samej oraz siostry.

Być może Vittoria również posiadała tę nową zdolność, ale nigdy się z tym nie zdradziła. To był pierwszy z wielu sekretów, jakie odtąd miały rozdzielić bliźniaczki. Jedna z dziewczynek miała w przyszłości zapłacić za niego najwyższą cenę.



Rozdział 1

Dziesięć lat później

Nonna Maria uwijała się w kuchni, jakby sama wypięła do ostatniej kropli całe espresso parzone w naszej restauracyjce. Dosłownie odchodziła od zmysłów z niepokoju. Powód? Moja siostra bliźniaczka spóźniała się do pracy, a dla babki jej nieobecność była zwiastunem największych nieszczęść. Nie pomagał fakt, że Vittoria znikła też poprzedniego wieczoru. Niech Bogini ma ją w swojej opiece.

Pech chciał, że księżyc stał w pełni, a do tego przybrał wstrętny żółty odcień. To wystarczyło, by Nonna zaczęła pod nosem mamrotać przestrogi, które zazwyczaj skłaniały mojego ojca do ryglowania drzwi. Na szczęście ojciec z wujem Nino byli akurat w sali dla gości, gdzie ze zmrożonej butelki rozlewali do kieliszków cytrynowy likier *limoncello* dla klientów, którzy zjedli już kolację. Utała się tradycja, że nie wypuszczaliśmy za próg bywalców Morza i Wina, zanim nie osuszyli kieliszków z pysznym likierem, który sprowadzał na nich cudowną błogość po smacznym posiłku.

– Śmieję się, ile chcesz, ale to niebezpieczne. Demony włączają się po ulicach i tylko czyhają, by skraść komuś duszę – mruknęła Nonna, nie przerywając siekania czosnku do krewetek.

Nóż śmigał, opadając w błyskawicznym tempie na wysłużoną deskę do krojenia. Chwila nieuwagi i kobieta mogła stracić palec.

– Twoja siostra popełnia głupstwo, że kręci się o tej porze poza domem.
– Umilkła i utkwiała wzrok w małym amulecie w kształcie rogu, który nosiłam na szyi. Troska odcisnęła się w głębokich zmarszczkach wokół jej oczu i ust. – Emilio, czy twoja siostra na pewno wzięła ze sobą swoje *cornicello*?

Nie było sensu odpowiadać. Nigdy, ale to nigdy nie rozstawałyśmy się z naszymi skarbami. Towarzyszyły nam zawsze i wszędzie, nawet w kąpieli. Moja siostra złamała każdą zasadę, z wyjątkiem tej jednej. Zwłaszcza po tym, co przydarzyło się pamiętnej nocy, gdy miałyśmy osiem lat... Zamknęłam na chwilę oczy, żeby odegnać nieprzyjemne wspomnienie. Nonna nadal nie miała pojęcia, że od tamtej pory, gdy ściszałam w dłoni amulet, potrafiłam dostrzec *luccicare*, migotliwą poświatę, jaką roztaczali wokół siebie ludzie. Liczyłam, że na zawsze pozostanie to moją tajemnicą.

– Mamma, litości – odezwała się z przyganą w głosie moja matka, unosząc wzrok na powałę, jak gdyby spodziewała się, że bogini niebios usłyszy jej modlitwy i ześle do kuchni piorun. Nie wiedziałam tylko, kogo miałyby ugodzić: Nonnę czy mamę. – Najpierw dokończmy obsługiwać gości, potem będzie czas na zamartwianie się Nikczemnymi. W tej chwili mamy bardziej naglące problemy. – Spojrzawszy na patelnię, dodała: – Czosnek zaraz się przypali.

Nonna mruknęła pod nosem coś, co zabrzmiało jak „Tak samo będą się smażyć ich dusze w Piekło, jeśli ich nie ocalimy, Nicoletto”. Musiałam przygryźć wargę, żeby się nie roześmiać. Po chwili, już głośniej, powiedziała:

– Coś jest nie w porządku, czuję to w kościach. Jeśli Vittoria za chwilę nie wróci, pójdę jej poszukać. Malvagi nie ośmielą się skraść jej duszy, kiedy będę w pobliżu. – Po tych słowach Nonna opuściła tasak na niczego niespodziewającą się makrelę. Głowa ryby spadła na posadzkę z wapienia.

Westchnęłam oburzona tym marnotrawstwem: głowa makreli mogła się jeszcze przydać. Najlepszy dowód, że Nonna naprawdę jest rozkojarzona. Przecież to ona pokazała nam, że każdą część zwierzęcia da się wykorzystać.

Kości były pod tym względem wyjątkowym przypadkiem, bo nadawały się do wykorzystania jedynie w kuchni, a nie do czarów. A w każdym razie takie zasady obowiązywały nas, kobiety z rodu di Carlo. Nie wolno nam było pod żadnym pozorem stosować *le arti oscure*, czarnej magii. Podniosłam rybi łeb z posadzki i wrzuciłam go do miski z zamiarem dokarmienia potem kotów na ulicy. Odepchnęłam myśli o czarnoksięstwie.

Nalałam odrobinę schłodzonego wina dla Nonny. Dla osłody dodałam parę cząstek pomarańczy i maczane w cukrze skórki. Już po chwili na ściankach szklanki osiadła skroplona para, niczym poranna rosa. Był środek lipca, a w Palermo o tej porze roku upał dokuczał nawet nocami. Nie pomagało otwieranie okien, przez które miejscowi chcieli zwabić powiew wiatorku.

Wyjątkowy skwar panował w kuchni, ale nawet w chłodniejszych miesiącach pracowałam z włosami zaczesanymi wysoko do góry, tak wielki żar bił od ognia pod kuchenką.

Morze i Wino, trattoria rodu di Carlo, słynęła w całej Sycylii z jedzenia tak pysznego, że dawało wręcz grzeszną satysfakcję. Każdego wieczoru lokal zapełniał się wygłodniałymi bywalcami pragnącymi znów skosztować przysmaków przyrządzonych zgodnie z przepisami Nonny. Niezależnie od pogody już późnym popołudniem ustawiały się kolejki. Nonna tłumaczyła powodzenie swojej kuchni użyciem prostych składników. Przyznawała zarazem, że być może nie bez znaczenia jest też szczypta magii, stosowana przez nią przy gotowaniu. Oba te stwierdzenia były prawdziwe.

– Proszę, babciu – powiedziałam.

Teoretycznie nie wolno nam było używać magii poza domem, ale uznałam, że nic nie ryzykuję. Wypowiedziawszy szeptem krótkie zaklęcie, podsunęłam jej szklankę po wilgotnym kamiennym stole. Nastrój Nonny na chwilę się poprawił, gdy osuszyła szklankę słodkiego czerwonego, lekko zaczarowanego wina. Babcia odwróciła się do nas plecami, a wtedy matka wypowiedziała do mnie bezgłośnie „dzięki”. A ja wyszczerzyłam do niej zęby w uśmiechu.

Nie rozumiałam, dlaczego właściwie Nonna była taka wzburzona tego wieczoru. W ostatnich tygodniach, począwszy od naszych osiemnastych urodzin, Vittoria już kilka razy nie stawiała się wieczorem do pracy

w kuchni. Wracała ze swoich eskapad już po zmroku, wślizgiwała się po kryjomu do domu. Jej brązowe policzki pałały, a ciemne oczy błyszczały. Wyczuwałam w takich chwilach, że zaszła w niej jakaś zmiana. Podejrzywałam, że to sprawka pewnego młodego kupca z targu.

Nazywał się Domenico Nucci Junior.

Raz zajrzałam do pamiętnika Vittorii – imię Domenica powtarzało się często nagryzmolone na marginesach kartek. Nie wczytywałam się, bo wyrzuty sumienia wzięły górę i szybko wsunęłam zeszyt pod obluzowaną deskę podłogową, gdzie siostra urządziła sobie kryjówkę. Nadal dzieliłyśmy jeden pokój na pierwszym piętrze naszego niewielkiego, wiecznie pełnego ludzi domu, dlatego odetchnęłam z ulgą, gdy Vittoria nie zorientowała się, że myszkowałam w jej rzeczach.

– Babciu, Vittorii nic nie grozi – powiedziałam, podając jej świeżą natkę pietruszki do przybrania krewetek. – Przecież tłumaczyłam ci już, że flirtuje z chłopakiem Nuccich, który niedaleko zamku handluje ryżowymi kulkami z mięsnym nadzieniem, wypiekanymi przez jego rodzinę. Dzisiaj wieczorem w mieście trwają przygotowania do święta i pewnie Domenico nie może opędzić się od klientów. A Vittoria, jak znam życie, częstuje ryżowymi kulkami wszystkich, którzy przesadzili z winem mszalnym – dodałam, mrugając wesoło. Jednak nawet to nie uśmierzyło niepokoju babci. Odstawiłam miskę z natką pietruszki i przytuliłam Nonnę. – Żaden demon nie próbuje wykraść jej duszy ani pożreć jej serca. Niedługo Vittoria przyjdzie, słowo honoru.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia nauczysz się poważnie traktować znaki zsyłane przez boginie, moje dziecko.

Może, pewnego dnia. Ale prawda była taka, że przez całe życie nasłuchiwałam się opowieści o czerwonoookim demonicznym księciu, a mimo to żaden jeszcze nie stanął na mojej drodze. Niezależnie od tego, dokąd wygnano Nikczemnych, wszystko wskazywało na to, że nie mają zamiaru stamtąd wracać. Lęk, jaki we mnie budzili, porównałabym do obawy, jaką mogłybyśmy odczuwać na myśl, że dinozaury nagle się odrodzą i najadą Palermo. Babcia zajęła się krewetkami, a ja skupiłam się na dźwiękach towarzyszących gotowaniu. Podzwanianie noży podczas siekania oraz łyżek przy mieszaniu potraw stanowiły dla mnie najpiękniejszą symfonię.

Mogłam przy niej najpełniej doświadczyć radości, jaką dawało tworzenie jedzenia.

Zaciągnęłam się aromatem czosnku i masła.

Gotowanie było dla mnie połączeniem magii i muzyki. Cichy trzask pękających skorupki, skwierczenie rozgrzanego tłuszczu, gdy na patelnię trafiały plastry dojrzewającego boczku pancetta, metaliczne podzwanianie trzepaczki do jajek obijającej się o ścianki miski, rytmiczne trzaski wydawane przez tasak opadający na drewnianą deskę do krojenia. Uwielbiałam wspólne rodzinne gotowanie. Prawdę mówiąc, nie potrafiłabym wyobrazić sobie lepszego sposobu spędzenia wieczoru.

Moja przyszłość, w wyobraźni związana z restauracyjką Morze i Wino, miała być wypełniona miłością i światłem. Planowałam wykupienie sąsiedniego budynku za zaoszczędzone pieniądze. Wówczas mogłabym rozwinąć rodzinny interes. Chętnie eksperymentowałam z przepisami pochodzącymi z różnych zakątków Włoch. Marzyłam, by pewnego dnia stworzyć własne autorskie menu.

Moja matka, nucąc pod nosem, ugniatała marcepan, nadając mu kształt różnych owoców.

– Sympatyczny chłopak z tego Domenica. Idealna partia dla Vittorii. Jego matka zawsze jest dla mnie bardzo miła.

Na reakcję Nonny nie musiałyśmy długo czekać – oburzona babcia gwałtownie uniosła w górę białą od mąki rękę, jak gdyby myśl, że jej wnuczka miałaby zaręczyć się z Nuccim, cuchnęła bardziej od uliczek pobliskiego targu rybnego.

– Cóż za brednie! Przecież ona jest o wiele za młoda, by myśleć o zamążpójściu. A poza tym w żyłach tego chłopaka nie płynie prawdziwa sycylijska krew.

Moja matka i ja potrząsnęłyśmy w milczeniu głowami. Domyślałam się, że niechęć Nonny do Domenica wcale nie była podyktowana jego tokańskim pochodzeniem. Gdyby to od niej zależało, skazałaby mnie i siostrę na życie w domu zbudowanym przez naszych przodków – w cichej dzielnicy Palermo – aż po kres naszych dni. Zdaniem Nonny tylko pod jej skrzydłami byłyśmy bezpieczne. A już na pewno nie można liczyć, że odpowiednio się nami opiekuje zwykły chłopaczek śmiertelnik.

Domenico, w przeciwieństwie do mojego ojca, nie był wieźmim synem. Dla mojej babci oznaczało to, iż nie był godny, by powierzać mu nasze rodzinne tajemnice.

– Urodził się tutaj. Jego matka pochodzi stąd. To chyba czyni go Sycylińczykiem, nieprawdaż? – zauważyłam. – Przestań się boczyć, babciu. Złość piękności szkodzi.

Nonna odchrząknęła głośno, ignorując moje próby udobruchania jej. Baba uparta jak osioł, zwykł mawiać na temat swojej małżonki mój dziadek. Nonna chwyciła rzeźbioną drewnianą łyżkę i wycelowała ją we mnie.

– Sardynki morze wyrzuciło na brzeg, a mewy nie chciały ich tknąć. Wiesz, co to oznacza? Te ptaki nie są głupie. Zły burzy morze, a mewy wolą trzymać się z dala od jego podarunków.

– Mamo – jęknęła moja matka, odkładając na stół marcepan. – Zeszłej nocy zatonął okręt przewożący ropę naftową. To ropa jest odpowiedzialna za pomór ryb, nie diabeł.

Babka w odpowiedzi posłała jej spojrzenie, które niejednego pozbawiłoby życia.

– Nicoletto, to znak, że Malvagi nadchodzą. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Przybyli, aby upomnieć się o spłatę długu. Słyszałaś przecież o znalezionych zwłokach. Moment, gdy się pojawiły, pokrywa się z przepowiednią. Twoim zdaniem to też zbieg okoliczności?

– Jakich zwłokach? – zdziwiłam się. – O czym ty mówisz?

Nonna zacisnęła usta. Moja matka szybko odwróciła do niej głowę, znowu zapominając o marcepanie. Kobiety wymieniły znaczące spojrzenia, a ja poczułam, jak po plecach pełźnie mi lodowaty dreszcz.

– Jakich zwłokach? – nie dawałam za wygraną. – I co to za przepowiednia?

W ostatnich dniach miałyśmy więcej niż zwykle roboty w restauracji. Przygotowywałyśmy się na przyjęcie tłumu gości, spodziewanych w związku z jutrzejszym świętem, dlatego od pewnego czasu nie miałam okazji posłuchać, o czym plotkowano na targowisku. Nic nie wiedziałam o żadnych zwłokach.

Matka posłała babci spojrzenie, które miało znaczyć: „Ty zaczęłaś, to teraz dokończ”, po czym powróciła do lepienia marcepanowych owoców. Nonna usiadła na krześle niedaleko okna, w dłoniach ścisnęła szklanę z winem. Lekki wiaterek pomagał rozproszyć nieznośny zaduch panujący w kuchni. Babcia opuściła powieki, jakby rozkoszowała się tym zefirkiem. Wyglądała na wykończoną. To, co się działo, naprawdę dużo ją kosztowało.

– Babciu, proszę, powiedz mi, co się stało.

– Tydzień temu doszło do dwóch morderstw, w obu zginęły dziewczyny. Jedna w mieście Sciacca, druga tutaj, w Palermo.

Sciacca to portowe miasteczko na brzegu Morza Śródziemnego, położone na południe od Palermo. Było niczym klejnot niezwyklej piękności na wyspie pełnej skarbów. Myśl, że mogło tam dojść do morderstwa, wydawała się absurdalna. Ale rzeczywistość była nieubłagana – śmierć zbierała swoje żniwo tak samo w raju, jak i w piekle.

– To straszne – jęknęłam. Odłożyłam nóż na stół, serce tłukło mi się w piersi. Utkwiwszy wzrok w babci, spytałam: – Czy one... czy były śmiertelniczkami?

Spojrzenie Nonny nie pozostawiało wątpliwości. *Streghe*, zabite były czarownicami. Nic dziwnego, że ostatnio bez przerwy wspominała o powrocie Nikczemnych. Wyobraźnia podsuwała jej zapewne najmroczniejsze obrazy: ciało moje albo Vittorii porzucone na ulicy, nasze dusze, nad którymi pastwią się demony w Piekle, podczas gdy nasza krew wsiąka w spękane kamienne płyty, zasilając magię Ziemi. Czoło zrosił mi pot, lecz mimo to zadrżałam. Nie miałam pojęcia, co myśleć o tych morderstwach.

Nonna często strofowała mnie za mój sceptycyzm. Nawet teraz nie byłam do końca przekonana, że śmierć dziewczyn to sprawka Malvagi. Wszak jeśli wierzyć prastarym legendom, Nikczemni byli posyłani z misją zawierania układów ze śmiertelnikami i pozyskiwania ich dusz dla Złego, a nie zabijania. Poza tym od co najmniej stu lat nikt nie widział, by stąpali po ziemi.

Morderstwa popełniane przez ludzi nie były niczym nadzwyczajnym. A gdy ludzie podejrzewali, że mają do czynienia z wiedźmą, bardzo często dochodziło do mordów. Już w zeszłym tygodniu dotarły do nas pogłoski,

jakoby w okolicy sformował się oddział łowców czarownic, ale dotychczas nie widziałyśmy żadnych dowodów ich działalności. A teraz, gdy zamordowano wiedźmy, byłam skłonna obarczyć winą za zabójstwa owych fanatyków religijnych. Oznaczało to, że powinnyśmy być jeszcze ostrożniejsze, aby nikt nas nie zdemaskował. Koniec z rzucaniem nieskomplikowanych zaklęć w sytuacjach, gdy mógł nas widzieć przypadkowy świadek. Ja z reguły bardzo uważałam, ale nie mogłam tego samego powiedzieć o mojej siostrze. Ukrywanie się nie leżało w jej charakterze, wolała wszystko robić na widoku.

Może zatem Nonna miała rację, że tak się niepokoiła.

– Co miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś, że Malvagi przybyli, by ściągnąć dług? I o co chodzi z tą przepowiednią?

Nonna nie była zachwycona, że dręczę ją tymi pytaniami. Ale musiałam w tej chwili mieć zdecydowany wyraz twarzy i babka zrozumiała, że nie dam jej spokoju, dopóki nie odpowie.

Westchnąwszy z rezygnacją, wyjaśniła:

– Według niektórych podań Nikczemni będą odtąd powracać na Sycylię co kilka tygodni, aby szukać czegoś, co zostało skradzione Złemu.

Nie znałam tej legendy.

– A co zostało skradzione? – spytałam zaintrygowana.

Moja matka zamarła w bezruchu. Ale już po chwili powróciła do lepienia marcepanowych przysmaków. Nonna sączyła w milczeniu wino, jej wzrok tonął w ciemnej cieczy, jakby spodziewała się, że wyczyta z niej przyszłość.

– Chodzi o dług krwi.

Uniosłam brwi ze zdziwienia. Dług krwi? Brzmiało to dość złowieszczo. Na usta cisnęły mi się kolejne pytania, jednak w tej chwili ktoś zapukał do bocznych drzwi, które służyły do wnoszenia towaru. Z gwarnej mniejszej sali jadalnej dobiegł głos ojca, który wołał do wuja Nino, żeby w jego zastępstwie zabawiał przez chwilę gości. Rozległy się kroki w korytarzu i już po chwili usłyszałyśmy skrzypnięcie otwieranych drzwi.

– *Buonasera, signore di Carlo*. Czy zastałem Emilię?

Momentalnie rozpoznałam ten niski głos. Tylko jedno mogło sprowadzić tu Antonia Vicenzu Bernardo, świeżo upieczonego członka bractwa zakonnego. Zakonnicy z pobliskiego klasztoru żyli z datków wiernych. Raz albo dwa razy w miesiącu gotowałam dla nich obiad w imieniu rodzinnej trattorii.

Nonna z dezaprobatą patrzyła, jak błyskawicznie wycieram dłonie w szmatkę i rzucam fartuch na wyspę kuchenną. Wygładziłam przód mojej ciemnej spódniczki. Na górze była biała od mąki. Zapewne wyglądałam teraz jak królowa popiołu. I cuchnęłam czosnkiem.

Straszne. Miałam osiemnaście lat i już na zawsze miałam być nieszczęśliwie zakochana.

– Emilio... bardzo cię proszę – próbowała oponować Nonna.

– Babciu, ulice są pełne ludzi świętujących przed jutrzejszym festiwalem. Będziemy się trzymać głównej ulicy, obiecuję. Ugotuję obiad raz-dwa, a w drodze powrotnej zgramę Vittorio do domu. Wrócimy, nim się spostrzeżesz.

– Nie. – Nonna podniosła się błyskawicznie z krzesła i gestami, jakimi zagania się z powrotem do stada niesforną kurę, próbowała zmusić mnie, bym wróciła do porzuconej deski do krojenia. – Emilio, nie wolno ci opuszczać domu. Nie dzisiaj. – Mówiąc to, ścisnęła kurczowo swoje *cornicello*. Jej twarz przybrała błagalny wyraz. – Niech ktoś inny przygotuje posiłek dla braciszków. W przeciwnym razie ryzykujesz, że twoje zwłoki dołączą do innych umarłaków w klasztorze.

– Mamma! – zgromiła ją moja matka. – Co ty pleciesz!

– Nie martw się, babciu – odezwałam się. – Jeszcze przez długi, długi czas nie mam w planie umierać.

Dałam jej buziaka na pożegnanie, po czym porwałam z talerza nie do końca uformowany kawałek marcepanu i wpakowałam go sobie do ust. Przeżuwając słodką masę, wrzuciłam do koszyka pomidory, świeżo zerwaną bazylię, domowej roboty ser mozzarella, czosnek, butelkę oliwy z oliwek i niedużą butelkę octu balsamicznego, którą wuj Nino przywiózł ze swojego niedawnego wypadu do Modeny. To nie był ocet, jaki tradycyjnie stosowaliśmy w naszej kuchni, ale ostatnio nasza mnie ochota

na eksperymenty kulinarne, a poza tym uwielbiałam, gdy jedzenie było delikatnie skropione octem.

Dorzuciłam jeszcze słoiczek soli, upieczony przez nas wcześniej bochenek chrupiącego chleba, po czym szybko, nie chcąc uczestniczyć w kolejnej sprzeczce, wymknęłam się z kuchni.

Uśmiechnęłam się słodko do *fratello* Antonia. Z niedaleka dolatywał głos babki, która przeklinała teraz zarówno jego, jak i cały klasztor. Pozostawało mi wierzyć, że *fratello* jej nie słyszy. Był młody, zaledwie trzy lata starszy ode mnie i Vittorii, i przystojny jak na członka bractwa zakonnego. Jego oczy miały kolor roztopionej czekolady, a po ustach zawsze błąkał się cień uroczego uśmiechu. Dorastał po sąsiedzku. Jako dziewczynka marzyłam, że kiedyś zostanie moim mężem. Wielka szkoda, że ślubował czystość. Byłam pewna, że co druga Włoszka z ochotą powitałaby pocałunki jego pełnych ust. Ja w każdym razie należałam do tej grupy.

– *Buonasera, fratello Antonio* – zaszczebotałam, unosząc przed sobą koszyk z prowiantem.

Czułam się dziwnie, zwracając się do niego per „bracie”; w końcu rozmawiałam z mężczyzną budzącym we mnie myśli, o które raczej trudno posądzić siostrę.

– Znowu poeksperymentujemy, dzisiaj przyrządzę wam pewną odmianę bruschetty caprese. Co brat na to?

Liczyłam, że pomysł przypadnie mu do gustu. To była szybka i łatwa do przygotowania wersja tej bruschetty. Wprawdzie zawsze lepiej smakował chleb skropiony oliwą z oliwek i delikatnie podpieczony, ale w mojej wersji mieliśmy się obejść bez rozpalania ognia.

– Emilio, brzmi niebiańsko – wyznał. – Ale bardzo cię proszę, daruj sobie tego „brata”. Wystarczy „Antonio”. Znamy się od dziecka, nie ma sensu, żebyśmy zachowywali się tak oficjalnie. – Skinąwszy nieśmiało głową w moją stronę, pochwalił: – Piękna fryzura.

– *Grazie*.

Sięgnęłam do włosów i musnęłam palcami kwiat. Kiedy byliśmy młodsze, nabrałam zwyczaju wplatania we włosy kwiatów pomarańczy

i palmerii. Ułatwiałam w ten sposób życie osobom, które nie mogłyby bez tego odróżnić mnie od siostry. Musiałam przypomnieć sobie teraz, że przecież Antonio ślubował poświęcić życie Wszechmogącemu Panu i wcale ze mną w tej chwili nie flirtował.

Mimo że czasami z całego serca pragnęłam, żeby zaczął.

Nagle ciszę przeciął metaliczny dźwięk garnka spadającego na kamienną posadzkę. Struchlałam, jednak Antonio udawał, że w ogóle nie zwrócił na to uwagi. Mimo woli zachodziłam w głowę, jaki teraz przedmiot nawinie się pod rękę Nonnie, by mogła wyładować swoją złość.

– Większość braci jest poza murami klasztoru – odezwał się Antonio. – Jeśli chcesz, chętnie ci pomogę.

Babka piekliła się coraz bardziej. Wykrzykiwała mrozące krew w żyłach ostrzeżenia przed demonami mordującymi młode kobiety i wykradającymi ich dusze. Antonio nadal, wykazując się wielką delikatnością, udawał, że nic nie słyszy. Zrewanżowałam mu się, przywołując na usta najbardziej ujmujący uśmiech, na jaki było mnie stać. Miałam nadzieję, że nie wyglądał jak przeraźliwy grymas.

– Będę wniebowzięta – oznajmiłam.

W następnej chwili krzyki Nonny przybrały jeszcze na sile. Antonio podążył spojrzeniem ponad moim ramieniem, marszcząc lekko brwi. Zazwyczaj babka bardzo uważała, by zachowywać dyskrecję wśród klientów naszego przybytku. Gdyby zakonnik usłyszał teraz, jak z jej ust padają słowa o czarnej magii i ochronnych amuletach, oznaczałoby to katastrofę dla naszego świetnie prosperującego rodzinnego lokalu.

Jeśli był ktoś, kogo śmiertelnicy lękali się bardziej od Malvagi, były to właśnie wiedźmy.



Rozdział 2

Kiedy przekraczaliśmy próg klasztoru, nie rozmyślałam o Diabie. Ani o bezecnych dybiących na dusze ludzkie demonach, które zdaniem Nonny przemierzały znów Ziemię. Wprawdzie z Antonia był nie byle jaki przystojniak, jednak w tej chwili mojej uwagi wcale nie zaprzętały jego ponętne usta. Nie myślałam też o jego kasztanowych włosach i grzywce, która opadała mu na brwi, ilekroć zerkał na mnie ukradkiem, by szybko uciec spojrzeniem w bok.

Nie, moje myśli krążyły wokół czegoś zgoła innego – oliwy z oliwek.

Z jakiegoś powodu korytarz wypełniała woń palonego tymianku. Jego odurzający zapach kazał mi się zastanowić, jak smakowałyby grzanki *crostini*, gdyby skropić je oliwą z jego domieszką. Nim się spostrzegłam, znów zaczęłam śnić na jawie o własnej restauracji i autorskim menu. *Crostini*, uznałam, znakomicie nadawały się na przystawkę. Na wierzchu ułożyłabym drobno posiekane pieczarki, podsmażone na maśle, z dodatkiem czosnku i paru kropel białego wina. Może też starłabym odrobinę sera pecorino, który wraz z natką pietruszki łączyłby smaki wszystkich składników...

Znaleźliśmy się w pomieszczeniu, w którym przechowywano przybory kuchenne. Zmusiłam się, by odepchnąć od siebie refleksje na temat *crostini*, i obiecawszy sobie, że wrócę do nich później, spróbowałam skoncentrować się na bieżącym zadaniu. Wyjęłam z kredensu dwie deski do krojenia i sporą miskę, po czym postawiłam wszystko na maleńkim stole.

– Pokroję pomidory, a ty zajmij się krojeniem w kostkę mozzarelli – poinstruowałam.

– Tak jest, *signorina*.

Oboje w tym samym momencie zanurzyliśmy dłonie w koszu i poczułam, jak nasze palce się spotykają. Szybko wyciągnęłam z kosza pomidory. Pod wpływem dotyku zdrząłam wewnątrz z rozkoszy, ale niczego nie dałam po sobie poznać.

Prawdę mówiąc, nie miałam nic przeciwko spędzaniu czasu na gotowaniu sam na sam z Antoniem – w pogrążonej w półmroku sali znajdującej się w rzadko uczęszczanej części klasztornej części klasztornej kompleksu. Gdyby nie ofiarował swojego życia Najwyższemu, okoliczności były sprzyjające, by między nami zaiskrzyło.

Tyle że w rzeczywistości byliśmy dla siebie wrogami, z czego on oczywiście nie zdawał sobie sprawy.

Antonio należał do Kościoła, natomiast ja byłam wiedźmą. I to nie zwyczajną ludzką *strega*, stosującą ludową magię do odczyniania złego spojrzenia i zanoszącą modły do katolickich świętych. Moja rodzina była czymś innym, czymś nie całkiem ludzkim. Naszą moc nie tyle szanowano, ile raczej budziła ona strach. Wraz z dwunastoma innymi rodami z Palermo należałyśmy do grona prawdziwych Cór Księżyca. Byłyśmy potomkiniami bogini. W całej Sycylii żyło nas więcej, ale ze względów bezpieczeństwa nie utrzymywałyśmy ze sobą żadnych kontaktów.

Nasza magia miała dość szczególny charakter. Dziedziczona tylko po kądzieli nie ujawniała się u wszystkich kobiet z danego rodu. Przykładowo moja matka, mimo że urodziła ją wiedźma, nie odziedziczyła po niej żadnych nadprzyrodzonych zdolności. No, chyba że zaliczymy do nich jej umiejętności kulinarne, na co moim skromnym zdaniem w pełni zasługiwały. Tylko spod ręki kogoś pobłogosławionego przez boginię mogły wyjść desery tak nieopisanie pyszne jak te, które przyrządzała moja matka.

W przeszłości funkcjonowała nawet rada, w której zasiadały najstarsze przedstawicielki każdego z wiedźmich rodów. Palermo reprezentowała Nonna, jednak wkrótce po tym, jak ja i Vittoria się urodziłyśmy, radę rozwiązano. Powody upadku zgromadzenia wydawały mi się dość mętne.

Jednak o ile dobrze rozumiałam, winę za to ponosiła Sofia Santorini, która zaczęła parać się czarną magią i coś poszło nie tak. Sofia przypłaciła to chorobą psychiczną, jej umysł przestał normalnie funkcjonować. Ponoć wykorzystwała ludzką czaszkę podczas sesji przepowiadania przyszłości. Inni twierdzili, że posłużyła się zwierciadłem z czarnego szkła. Co do jednego panowała powszechna zgoda: umysł Sofii znalazł się w potrzasku między dwiema rzeczywistościami.

Dla postronnych obserwatorów kobieta zupełnie nieoczekiwanie popadła w obłąd. Jej dziwna przypadłość budziła uzasadnione podejrzenia. Szybko zaczęto szeptać o konszachtach z diabłem. Wkrótce klimat stał się na tyle nieprzychylny dla wiedźm, że zaniechały wszelkich spotkań, nawet odbywanych w tajemnicy. Wszystkie trzynaście palermiańskich wiedźmich rodów zaczęło przestrzegać surowego prawa nakazującego milczenie. Zaprzestano też wzajemnych kontaktów.

Człowiek ma zabawną skłonność do obwiniania sił nieczystych o zjawiska, których nie pochwała. Skądinąd to ciekawe, że ci sami, którzy nazywali nas zakałą ludzkości, odczuwali tak wielką satysfakcję, gdy płonęliśmy na stosach.

Z rozmyślań wyrwał mnie głos Antonia.

– Jeśli nie liczyć demonów szturmujących nasze miasto, co w ogóle u ciebie słyhać? – spytał, szczerząc zęby w uśmiechu. – Masz szczęście, że znasz członka bractwa zakonnego, który strzeże twojej złęknionej duszyczki.

– Jesteś okropny.

– To prawda, ale wcale tak nie uważasz. – Oczy mu zalśniły, gdy rzuciłam w niego ćwiartką pomidora. Momentalnie spiekłam raka. Antonio uchylił się z łatwością przed nadlatującym pociskiem. – A w każdym razie taką mam nadzieję.

– Domyśl się.

Spuściłam wzrok na obierany pomidor. Kiedy byliśmy młodszy, raz zdarzyło mi się rzucić na niego zakłęcie prawdomówności. Chciałam się przekonać, czy odwzajemnia moje uczucia. Ku mojemu wielkiemu zadowoleniu okazało się, że tak. Miałam wówczas wrażenie, jakby cały

świat radował się razem ze mną. Kiedy przyznałam się Nonnie, co zrobiłam, kazała mi przez miesiąc samodzielnie szorować całą kuchnię.

Nie takiej reakcji oczekiwałam.

Nonna wyjaśniła mi potem, że zaklęć prawdomówności – mimo że same w sobie nie miały związku z czarną magią – nigdy nie powinno się rzucać na ludzi, ponieważ należą do zaklęć *Il Proibito*, Zakazanych. Wprawdzie nie było ich wiele, jednak ich użycie pociągało za sobą poważne konsekwencje.

Wolna wola, obok pojęć jasnej i ciemnej magii, stanowi jedno z głównych praw natury obowiązujących w świecie, i nie wolno jej nigdy lekceważyć. Właśnie dlatego zaklęcia prawdomówności znalazły się na cenzurowanym. Ilekroć z Vittorią próbowaliśmy podważać zasadność ślepego trzymania się prawideł, Nonna przywoływała ku przestrodze opowieść o Sofii Santorini.

Warto przy tym zaznaczyć, że nie każda wiedźma w naszej społeczności podzielała poglądy Nonny. Po rozwiązaniu wiedźmiej rady część rodów – jak chociażby ten, z którego wywodziła się moja przyjaciółka Claudia – zwróciła się ku czarnej magii. Czarownice te wychodziły z założenia, że magia jest jedna oraz że można – a wręcz powinno się – korzystać z niej podług własnego widzimisię. Praktycy czarnej magii korzystali zarówno z krwi, jak i z kości, widząc w nich przydatne narzędzia. Kiedy miałyśmy piętnaście lat, Vittoria spróbowała posłużyć się tą argumentacją w rozmowie z Nonną. Skończyło się na tym, że musiała potem przez tydzień szorować toaletę.

– Zamierzasz jutro wymknąć się z lokalu, żeby świętować?

Antonio uporał się już z krojeniem w kostkę mozzarelli i zabrał się za szatkowanie świeżo zebranej bazylii.

– Niewykluczone. Zależy od tego, ilu będzie klientów i do której zabawią. Całkiem możliwe, że po pracy wrócę do domu, żeby wypróbować jakiś nowy przepis albo poczytać.

– Cóż za pobożna niewiasta. Cały wolny czas poświęca na studiowanie Biblii – pochwalił zakonnik.

– Cóż... – Uśmiechnęłam się zawstydzona, spuszczać wzrok.

Powieść, w której się zaczytywałam, niewiele miała wspólnego z Pismem Świętym. W ostatnim rozdziale, który zdążyłam poznać, bohater wyznawał miłość wybrance swojego serca na wiele niezwykle barwnych i wysoce nieprzyzwoitych sposobów. Oczywiście nie miałam zamiaru wtajemniczać Antonia w te pikantne szczegóły. Nawiasem mówiąc, jurność protagonisty należałoby chyba uznać za zjawisko ze sfery nadprzyrodzonej. W każdym razie ja na miejscu jego kochanki gotowa byłabym uwierzyć, że nie ma rzeczy niemożliwych.

– A ty i braciszkanie planujecie się zabawić?

– Zabawa to pojęcie względne. Pewnie spędzimy ten czas niedaleko głównej sceny, zajęci jakimiś bardzo poważnymi nabożnymi sprawami.

Co do tego nie miałam żadnych wątpliwości. Gdy latem rok temu zmarła nagle matka Antonia, młody wprowadził wszystkich w konsternację, porzucając życie świeckie i wstępując do zakonu. Podporządkowanie się surowym regułom obowiązującym mnichów pomagało mu zapewne poradzić sobie z żałobą. Obecnie był już w znacznie lepszej formie, co napełniało mnie radością, mimo że jego nowe powołanie zarazem przekreślało moje plany na związek.

– Proszę – odezwałam się, podając mu bochenek chleba. – Pokrój go, a ja przyprawię jedzenie.

Wrzuciłam pokrojone pomidory do miski, po czym dodałam mozzarellę i bazylię. Dalej przyszła kolej na parę kropel oliwy z oliwek, wyciśnięty czosnek i szczyptę soli morskiej. Ponieważ z chleba nie zamierzałam robić grzanek, a braciszkanie nie mieli od razu zasiadać do jedzenia, dodałam jeszcze odrobinę octu balsamicznego, a następnie dokładnie wymieszałam w misce wszystkie składniki. Nie wyglądało to może zbyt efektownie, ale najważniejsze było dla mnie, żeby bruschetta caprese smakowała wybornie i żeby chleb nie nasiąkł wilgocią.

– A jak ci się udała podróż? – zagadnęłam. – Podobno musiałeś rozprawić się z plotkami na temat zmiennokształtnych.

– Tak, heretycy zmuszeni przez inkwizycję do przybycia do nas z regionu Friuli przynieśli ze sobą całkiem interesujące historie. Ci ludzie wierzą w potężnych wojowników, którzy wcielają się w dzikie zwierzęta, aby chronić uprawy przed zakusami złych mocy. – Antonio parsknął

z pogardą i mówił dalej: – W każdym razie taką historię opowiedziano nam w wiosce, do której zostałem wysłany. Miejscowi głęboko wierzą, że istnieje coś takiego jak zgromadzenie duchów, na którym bogini uczy ich, w jaki sposób mają bronić się przed atakami Złego. Niełatwo wyrugować takie zabobony. – Antonio popatrzył mi w oczy i w jego spojrzeniu dojrzałam niepokój. – Nie tylko twoja babcia uważa, że demony najechały nasz świat.

– Ja...

W tej chwili w korytarzu rozległ się głos, nie na tyle jednak donośny, by dało się rozróżnić słowa. Antonio uniósł palec do ust, nakazując mi milczenie. Ktoś, kogo słyszeliśmy przed chwilą, odezwał się znowu, tym razem nieco głośniej. Nadal nie rozumiałam, co mówi, jednak nie brzmiało to zbyt przyjaźnie. Odruchowo poszukałam dłonią noża do krojenia. Po chwili do komnaty wsunęła się zakapturzona postać. Wyciągnęła rękę w naszą stronę i wysyczała:

– Niewierni...

Momentalnie dostałam gęsiej skórki. Prestrogi Nonny dotyczące demonów zeszyły na dalszy plan, wszystko przesłonił strach przed łowcami czarownic. Wytropili mnie. A co gorsza, nie mogłam na ich oczach ani w obecności Antonia użyć magii, bo byłoby to równoznaczne z przyznaniem się do winy.

Odskoczyłam do tyłu. Zrobiłam to tak nieporadnie, że zaplątałam się w spódnice, potknęłam o kosz z prowiantem i wpadłam na ścianę. Sztuńce z głośnym brzękiem wysypały się na kamienną posadzkę. Butelka mojego drogiego octu balsamicznego roztrzaskała się na kawałki.

Antonio, wymacawszy drewniany różaniec ukryty w fałdach habitu, ruszył do przodu, stając między mną a intruzem.

– W imię Jezusa Chrystusa idź precz, zły duchu!

Wtem tajemnicza postać zgięła się wpół i... zachichotała. Momentalnie poczułam, jak groza ustępuje, a na jej miejsce wkrada się złość. Odepchnąwszy się od ściany, warknęłam:

– Vittorio!

Moja siostra bliźniaczka przestała się śmiać i zrzuciła kaptur z głowy.

– Nie zwracajcie na mnie uwagi. Po prostu twoja mina, kiedy weszłam, była taka komiczna.

Antonio powoli się cofnął, obrzucając poirytowanym spojrzeniem szkło z rozbitej butelki i kałużę octu na posadzce. Wzięłam głęboki oddech i w myślach policzyłam do dziesięciu.

– To, co zrobiłaś, wcale nie było zabawne. Przez ciebie stłukłam butelkę z octem.

Vittoria zerknęła na odłamki szkła.

– Och, Emilio, przepraszam. – Szybko podeszła do mnie i mocno mnie uścisnęła. – Kiedy wrócimy do domu, pozwolę ci w ramach zemsty stłuc flakonik z moimi ulubionymi perfumami szałwiowo-lawendowymi.

Wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze. Wiedziałam, że siostra mówi to zupełnie poważnie – naprawdę gotowa była biernie przyglądać się, jak niszczę jej ukochane perfumy. Inna sprawa, że mszczenie się nie leżało w mojej naturze.

– Bez przesady. Poczęstujesz mnie kieliszkiem tej swojej pysznej mieszanki likieru cytrynowego limoncello z winem i będziemy kwita.

– Przygotuję ci cały dzbanek – obiecała Vittoria. Wycelowawszy mnie w oba policzki, zwróciła się do Antonia: – Bracie Antonio, napędziłeś mi strachu tym swoim egzorcyzmem. Gdybym była demonem, na sto procent zwiłabym gdzie pieprz rośnie.

– Następnym razem pokropię cię wodą święconą. I wygnam złego ducha, który w tobie zamieszkał.

– W takim razie pamiętaj, żeby przygotować cały jej dzbanek. Zwłaszcza gdy przyzwę go tutaj, w klasztorze.

Zakonnik potrząsnął z dezaprobatą głową.

– Na mnie już czas – powiedział, zwracając się do mnie. – Muszę pomóc braciom w przygotowaniach do jutrzejszych obchodów. Nie przejmuj się rozlanym octem, potem to posprzątam. Emilio, jeszcze raz dziękuję za poczęstunek. Po festiwalu znów na jakiś czas muszę wyjechać, żeby wojować z zabobonami wśród wiernych. Ale mam wielką nadzieję, że ujrzę cię zaraz po powrocie.

Kiedy tylko zakonnik zniknął za drzwiami, moja pomyłona siostra zaczęła płaszać po całej komnacie. Udawała przy tym, że namiętnie całuje się z kimś, w kim mogłam domyślać się Antonia.

– Ach, Emilio, mam wielką nadzieję, że ujrzę cię znów po moim powrocie. Najlepiej naga, w moim łóżku, gdy z rozkoszy wzywasz imienia Pana – zaśmiewała się moja siostra.

– Przestań! – zachnęłam się zawstydzona i palnęłam ją w ramię. – Usłyszysz cię!

– No i dobrze – odparła, kręcąc ponętnie biodrami. – Może to dałoby mu do myślenia. Jeszcze nie jest za późno, żeby zrzucił habit. Nie istnieje żadne prawo ani przepis, który zabraniałby mu powrotu do stanu świeckiego po złożeniu ślubów. Jest wiele ścieżek, na których mężczyzna może odnaleźć w życiu religię. Myślę, że powinnaś wykapać się na jego oczach w wodzie święconej. To mogłoby zadziałać.

– Błóżniesz.

– A ty jesteś czerwona jak piwonia. Dlaczego nie wyznasz mu, co do niego czujesz? Albo mam lepszy pomysł: po prostu go pocałuj. Jeśli wnosić po tym, jak pożera cię wzrokiem, raczej nie będzie się bronił. Ryzykujesz najwyżej, że wymówi się złożonym przez siebie ślubem czystości. A wtedy pozostanie ci zaduszenie go jego własnym różańcem.

– Wenus, daruj sobie. Wystarczy już tego swatania na jeden dzień.

Chwyciłam ją za rękę i wywlekłam za sobą z pomieszczenia. Korytarz był na szczęście pusty.

Antonio zniknął bez śladu. Nigdzie nie widziałam też innych zakonników. Niechaj bogini będą dzięki. Puściliśmy się biegiem mrocznymi korytarzami. I nie zwolniłyśmy, dopóki nie zostawiłyśmy klasztoru daleko w tyle.



Wkrótce byliśmy już w zaciszu naszej domowej kuchni. Patrzyłam, jak Vittoria metodycznie wrzuca do dzbanka pomarańcze malinowe, a następnie wlewa likier limoncello, czerwone wino oraz butelkę prosecco.

Naparstek jednego składnika, parę kropel drugiego, kilka obtoczonych w cukrze skórek pomarańczy. Vittoria zawsze miała wielką smykałkę do warzenia mikstur i komponowania perfum, a niekiedy owe na poły magiczne talenty przydawały się też przy sporządzaniu pysznych napojów wyskokowych. W takich sytuacjach siostra zachowywała absolutną powagę, co nie zdarzało się często. Uwielbiałam obserwować ją, gdy oddawała się temu, co kochała najbardziej.

Do ust napłynęła mi ślina, gdy patrzyłam, jak kroi pomarańcze. Trunek, nad którym teraz pracowała, był moim ulubionym. Inspirację do niego Vittoria zaczerpnęła z sangrii, która w ostatnich latach cieszyła się coraz większą popularnością we Francji i Anglii. Angielskie rodziny, które przeprowadziły się do Palermo, przywiozły ze sobą własne winiarskie receptury, wzbogacając i tak niezwykle eklektyczną historię sycylijskiego wina. Jak twierdziła Nonna, twórcy sangrii, Hiszpanie, inspirowali się wytwarzanym przez starożytnych Rzymian mocno przyprawionym napojem alkoholowym zwanym hipokrasem. Prawdę mówiąc, było mi obojętne, gdzie narodziła się ta receptura. Po prostu przepadałam za smakiem soku pomarańczowego zmieszanego z winem i musującym prosecco.

Vittoria zanurzyła łyżkę w miksturze, zamieszała energicznie. Posmakowała, po czym nalała mi napoju do szklanki. Następnie chwyciła butelkę limoncello i wskazała gestem schody na górę.

– Lecimy, zanim ktoś się obudzi i nas tu nakryje.

Po cichu zamknęłam za nami drzwi i spytałam:

– Gdzie się podziewałaś przedtem? Mało brakowało, a Nonna wykorzystaby całe nasze zapasy oliwy z oliwek, żeby dowiedzieć się, czy Zły wkroczył już do Morza i Wina. A jeśli to możliwe, czy zawitał na całą Sycylię.

Vittoria, z butlą limoncello w garści, opadła na materac. Wyszczrzyła zęby w uśmiechu i oznajmiła:

– Przyzywałam diabła. Starożytna księga zdradziła mi swoje sekrety i postanowiłam, że wyjdę za niego za mąż. Chętnie zaprosiłabym cię na ślub, ale może być z tym kłopot, bo niemal na pewno odbędzie się w Piekło.

Popatrzyłam na siostrę spode łba. Jeśli nie chciała powiedzieć mi prawdy, w porządku. Skoro wołała trzymać w tajemnicy romans z Domenikiem, nie miałam zamiaru jej w tym przeszkadzać.

– Nie powinnaś ściągać na siebie tyle uwagi.

– Bo co? Bo przyjdą Malvagi i skradną mi duszę? A może sama z własnej woli bym ją przehandlowała?

– Bo przez ciebie cała nasza rodzina wpadnie w tarapaty. W zeszłym tygodniu zamordowano dwie dziewczyny. Antonio wspominał, że ludzie w odwiedzionym przez niego miasteczku szepczą o zmiennokształtnych. Teraz nie pora na głupie dowcipy ze Złego. Dobrze wiesz, jacy są ludzie. Najpierw szemrają o zmiennokształtnych, potem zaczną mówić o demonach. To tylko kwestia czasu, nim swój gniew skierują przeciw czarownicom.

– Wiem o tym – przyznała Vittoria.

Przełknęła głośno ślinę i uciekła spojrzeniem w bok. Otwierałam już usta, żeby spytać, co właściwie zaprowadziło ją do klasztoru. Nie zdążyłam, bo gdy znów odwróciła się do mnie, w jej oczach zalśniły łobuzerskie błyski.

– No to opowiadaj, kosztowałaś ostatnio jakiegoś wyjątkowego wina albo innego trunku?

To wystarczyło, bym porzuciła myśl o dalszym ciągnięciu jej za język. „Wyjątkowe wino albo inny trunek” to było sekretne hasło Vittorii na określenie „właściwego dla wieźm szóstego zmysłu”. Siostra często posługiwała się takim językiem szyfrowym, gdy nie chciała, żeby naszą rozmowę podsłuchali niepowołani śmiertelnicy – albo wścibskie babcie. Umościłam się na materacu, opierając się o poduszkę. Zgięte w kolanach nogi objęłam ramionami. Nim przystąpiłam do swojej opowieści, wyszeptałam zaklęcie uciszające, które miało stłumić nasze głosy.

– No więc ostatniej nocy przyśnił mi się duch...

– Zaczekaj! – weszła mi w słowo Vittoria. Odstawiła butelkę z likierem na podłogę. Do ręki wzięła pamiętnik i pióro, przysunęła kałamarz z atramentem. – A teraz opowiedz mi wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Jak wyglądał ten duch? Dostrzegłaś jakąś migotliwą aureę

wokół niego albo cień, czy może nie tyle go widziałaś, ile raczej czułaś jego obecność? Odezwał się do ciebie? Kiedy się pojawił? Zaraz po tym, jak zasnęłaś, czy później?

– Nad ranem. W pierwszej chwili pomyślałam, że to nie sen.

Sącząc trunek, opowiedziałam siostrze o dziwnym śnie. Nawiedził mnie w nim bezcielesny głos, na tyle jednak cichy, że wypowiedane słowa brzmiały jak coś z pozbawionego sensu języka snów. Kiedy mi się przyśnił, uznałam, że mogę za niego podziękować swojej nazbyt rozbuchanej wyobraźni. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że to pierwszy zwiastun koszmaru, który nadchodził.



Rozdział 3

Przebierałam rybne odpady do gotowania bulionu. Ich delikatne kości łamały się w moich rękach, a ja starałam się ignorować ciche trzaski, jakie wydawały. Prace nad przygotowaniem obiadu szły już pełną parą, gdy nagle uzmysłowiłam sobie, że w klasztorze został mój koszyk. Jako że był dzień święty i ludzie tłumnie wylegli na ulice, było jasne, że przyjdzie mi poczekać z wizytą w klasztorze do zamknięcia restauracji.

Może zresztą powinnam być wdzięczna bogini, że tak to zorganizowała. Ponieważ Kościół obchodził dziś święto Rozalii z Palermo, Antonio wraz z braciszkami na pewno będzie odprawiał nabożeństwo na mieście. A ja za wszelką cenę wolałam uniknąć spotkania go dzisiaj po tym, co wygadadywała wczoraj Vittoria. Siostrze najbardziej nawet zuchwałe wyskoki uchodziły na sucho, za co zresztą wszyscy ją podziwiali. Ja niestety nie opanowałam tej przydatnej sztuki.

Poszukałam spojrzeniem Vittorii, która tego ranka była wyjątkowo małomówna. Coś ewidentnie nie dawało jej spokoju. Po tym, jak opowiedziałam jej zeszłego wieczoru swój sen, widziałam, że ma wielką ochotę z czegoś mi się zwierzyć.

Koniec końców odłożyła swój pamiętnik, odwróciła się na drugi bok i zasnęła. Zachodziłam w głowę, co mogło się wydarzyć – czyżby siostra pokłóciła się ze swoim tajemniczym chłopakiem? Może umówili się na sekretną schadzkę na terenie klasztoru, a on nie przyszedł.

– Wiem, że będziesz miała mnóstwo roboty tego wieczoru – odezwała się nagle siostra, wyrywając mnie z zamyślenia. – Ale dzisiaj też muszę wyskoczyć przed końcem pracy.

Nonna minęła moją matkę, właśnie zaparzającą espresso, którego zażyczyli sobie na deser klienci, i postawiła na wyspie kuchennej wiklinowy kosz pełen maleńkich ślimaków. Skinąwszy głową do mojej siostry, powiedziała:

– Ugotuj te ślimaki, będziemy ich potrzebować do *babbaluci*. – Uderzywszy Vittorię po dłoni, dodała: – Tylko nie trzymaj ich we wrzątku za długo, bo mięso stanie się gumowate.

Spodziewałam się, że babcia zakaże siostrze wychodzić tego wieczoru. Nie zrobiła tego jednak. Gotowanie ślimaków szło Vittorii sprawnie i szybko – wrzucała do garnka po kilka garści mięczaków, a gdy były gotowe, sięgała po kolejną porcję. W tym czasie Nonna posiekała czosnek i postawiła na palniku kuchenki patelnię z oliwą z oliwek. Wkrótce wszystkie pogrążyliśmy się w pracy. Odepchnęłam natrętne ponure myśli i skupiłam się na przyrządzaniu bulionu rybnego. Postanowiłam, że pociągnę siostrę za język później.

Wyciągnięte z garnka ślimaki trafiały na patelnię, gdzie z dodatkiem czosnku były delikatnie podsmażane, a na koniec przyprawiane odrobiną soli, pieprzu i świeżo posiekanej natki pietruszki. Kiedy jedzenie było już na talerzach, Nonna szeptem wypowiedziała nad nimi zaklęcie. Dziękowała w nim jedzeniu za to, że jest takie pożywne, a ślimakom za ich ofiarę. To był drobny gest, niekoniecznie mający magiczną moc, ja jednak gotowa byłam przysiąc, że dzięki niemu jedzenie smakowało lepiej.

– Nicoletto? – odezwała się Nonna. Moja matka odstawiła ostatnią tacę z deserem i zawiesiła sobie na ramieniu ścierkę. – Zanieś bratu miskę *babbaluci*. Powiedz, żeby wyszedł z nią przed lokal i częstował każdego, kto wyda mu się głodny. W ten sposób umili oczekiwanie stojącym w kolejce przed restauracją.

A przy okazji przyciągnie jeszcze więcej gości do naszej trattorii. Nawet jeśli Nonna nie stosowała magii jako takiej w odniesieniu do naszych klientów, to i tak umiała w sposób niezrównany kusić ich, apelując do ich zmysłów. Wystarczyło, że z okna kuchni rozniósł się po najbliższej okolicy

aromat przysmażonego czosnku, by sale Morza i Wina natychmiast się zapełniły.

Kiedy matka wyszła z kuchni, Nonna wymierzyła w nas trzymaną w ręce rzeźbioną drewnianą łyżkę.

– Widziałyście niebo dziś rano? Było szkarłatne niczym krew demona. Dzisiejsza noc to nie jest czas, by włóczyć się po ulicach. Zostańcie w domu i poczytajcie swoje księgi czarów. Wszyscy do swoich spódnic wysuszony krwawnik. W domu nie będziecie narzekać na brak roboty. Macie na sobie amulety?

Wyciągnęłam swój spod dekoltu sukienki. Vittoria, westchnąwszy ciężko, po chwili zrobiła to samo.

– W porządku. Nie zdejmowałyście ich, zgadza się? – upewniła się babcia.

– Nie zdjęłam go, Nonno – powiedziałam. Czułam na sobie znaczące spojrzenie siostry, ale udawałam, że nic sobie z tego nie robię. W gruncie rzeczy nie skłamałam. To ona, nie ja, ściągnęła z szyi swój amulet, kiedy byłyśmy ośmioletnimi dziewczynkami. Ja swojego nie ruszyłam. O ile wiedziałam, potem już ani ona, ani ja nigdy więcej się z nimi nie rozstawaliśmy.

Nonna odetchnęła z ulgą. Chyba udało nam się uśmierzyć jej niepokój.

– Niechaj bogini będą dzięki. Wiecie, co by się stało, gdybyście dopuścili się tego?

– Nasz świat obróciłby się w popiół – wyjaśniła Vittoria. Z rękami wyciągniętymi przed siebie, zataczając się, zaczęła w komiczny sposób naśladować powolny chód demona. – Zły wydostanie się na wolność. Wszyscy zostaniemy skąpani w krwi niewinnych, a nasze dusze trafią do Piekieł i pozostaną tam po wsze czasy.

– Nie powinnaś naigrywać się z bogini, gdy zsyła dla nas znaki. Wasze amulety mają moc wyzwolenia książąt-demonów. Na twoim miejscu słuchałabym tych przestroż, no chyba że chcesz ponosić odpowiedzialność za sprowadzenie Malvagi na ten świat, po tym, jak La Prima skazała ich na wygnanie.

Słowa Nonny odniosły piorunujący skutek – Vittoria sposepniała, odwróciła się pospiesznie do kolejnej porcji ślimaków. Widziałam, jak zaciska palce na swoim *cornicello*. Przypomniałam sobie, jak przed laty nocą usłyszałyśmy wycie ogara piekielnego. Przełknęłam nerwowo ślinę na to wspomnienie. Ale przecież niemożliwe, żeby Nonna miała rację – jej przestrogi to pewnie kolejne owoce przesądnego umysłu. Zły wraz z całym orszakiem demonów tkwił w swoim więzieniu. Poza tym Nonna powtarzała zawsze, że nie wolno nam łączyć naszych amuletów. A ja przecież nie pozwoliłam, żeby się zetknęły ze sobą – wzięłam po prostu do ręki amulet Vittorii, podczas gdy swój miałam zawieszony na szyi. Książęta piekielni nadal przebywali tam, gdzie ich miejsce. Żadne demony nie wdarły się do naszego świata. Nic złego się nie działo.

Mimo to, kiedy tylko babcia odwróciła się do nas plecami, Vittoria i ja popatrzyłyśmy na siebie w milczeniu.



Rozdział 4

Kiedy wpatrywałam się w mroczną bryłę klasztoru, nie mogłam pozbyć się wrażenia, że gmach odwzajemnia spojrzenie, obnażając kły w szyderczym uśmiechu. Swoją drogą te dziwaczne myśli to najlepszy dowód, że zabobonne przestrogi Nonny wytrąciły mnie z równowagi. Przecież, powtarzałam sobie, spoglądam teraz na zwyczajny pusty budynek, no chyba że jakaś obdarzona wielką mocą wiedźma rzuciła na niego potężne zaklęcie, które ożywiło wapienie i szkło.

– *Grazie*, Nonna – mruknęłam pod nosem, choć tak naprawdę nie byłam jej ani trochę wdzięczna.

Ruszyłam ku drewnianym wrotom ukrytym w cieniu. Kiedy je uchyliłam, żeby wślizgnąć się do środka, masywne żelazne zawiasy zgrzytnęły głucho. Moje przybycie spłoszyło jakiegoś ptaka przycupniętego wysoko pośród krokwi. Łopot jego skrzydeł, gdy poderwał się do lotu, był niczym echo powtarzające łomot mojego serca.

Klasztor kapucynów, położony niespełna półtora kilometra od naszej trattorii, stanowił jeden z najbardziej znanych budynków w Palermo. Swoją sławę zawdzięczał jednak nie architekturze, lecz katakumbom kryjącym się za jego murami. Lubiłam to miejsce za dnia, ale po zmroku napawało mnie lękiem. Teraz, gdy kompleks budynków był całkowicie opuszczony, nie umiałam opędzić się od mrocznych przeczuć. Miałam wrażenie, że napięcie wyczuwalne jest nawet w powietrzu, jak gdyby cały świat wstrzymał oddech w oczekiwaniu na jakieś koszarne znalezisko.

Z głową przepełnioną opowieściami Nonny o demonach zapuszczałam się coraz głębiej w pogrążony w ciszy klasztor. Z każdą chwilą mój strach narastał, a ja wewnętrznie przygotowywałam się na najgorsze. Naprawdę nie miałam najmniejszej ochoty na rozmyślania o wykradających ludziom dusze czerwonookich potworach, które rzekomo nawiedzały nasze miasto – zwłaszcza gdy byłam sama.

Obejmując się ramionami, żwawym krokiem przemierzałam mroczne korytarze katakumb, wzdłuż których ustawiono mumie. Umarlaki odziane były w szaty zgodnie z życzeniem wyrażonym za życia. Odzież, która okrywała ich doczesne szczątki, pochodziła sprzed kilkuset lat.

Starłam się nie zwracać uwagi na puste oczodoły, którymi mumie zdawały się śledzić mój przemarsz. Zdecydowałam się na przejście przez katakumby, ponieważ była to najkrótsza droga do sali, w której zostawiłam kosz. W myślach przeklinałam teraz braci zakonnych za to, że zaprojektowali rozkład pomieszczeń w klasztorze w taki, a nie inny sposób.

Nawiasem mówiąc, moja siostra nigdy nie miała problemu z umarlakami. Kiedy byłyśmy młodsze, chętnie pomagała przy myciu i oporządzaniu zwłok. Nonna nie pochwałała jej fascynacji zmarłymi. Twierdziła, że w przyszłości takie zainteresowania mogą skłonić siostrę do zajęcia się czarną magią. Jeśli o mnie chodzi, miałam do tego stosunek ambiwalentny. Koniec końców i tak okazało się to bez znaczenia, bo władze zakonne zdecydowały, że zmarłymi będzie się zajmować nasza przyjaciółka Claudia.

Kiedy miałyśmy wolne popołudnie, co zdarzało się dość rzadko, i mogłyśmy spacerować po plaży, zbierając muszelki na Błogosławieństwa Księżycowe, Claudia opowiadała nam o szczegółach swojej pracy przy mumiach. Temat ten sprawiał, że czułam się nieswojo – mimo woli wbijałam palce stóp w rozgrzany piasek, całe moje ciało w jednej chwili pokrywało się gęsią skórką. Vittoria reagowała zgoła inaczej – nachylała się do przyjaciółki, oczy jej błyszczały, gdy spijała z jej ust każde słowo.

Teraz, przemykając korytarzami pełnymi mumi, starałam się ze wszystkich sił przegnać z pamięci te koszmarne historie, jakimi raczyła nas Claudia.

Jedno z wysoko umieszczonych okien było uchylone. Idąc korytarzem, czułam na sobie wpadające przez nie porywiste podmuchy. Powietrze niesło w sobie woń świeżo skopanej ziemi i soli. Był to zapach nadciągającej burzy. *Fantastico*. Tylko tego mi brakowało, żebym gdy będę biegła w deszczu do domu, została porażona piorunem.

Szybko przemykałam przez skąpany w mroku długi korytarz. Na każdym jego końcu płonęła pojedyncza pochodnia, przez co większość drogi zmuszona byłam pokonywać w ciemności. W pewnym momencie kątem oka zarejestrowałam jakiś ruch i zamarłam. Mimo że już się nie ruszałam, jeszcze przez chwilę słyszałam wyraźnie szelest materiału przesuwającego się po kamieniu. Dopiero potem zapadła cisza. Miałam towarzystwo – oprócz mnie był tu ktoś, albo COŚ, jeszcze.

Momentalnie poczułam, jak całe moje ciało zamienia się w sopel lodu. Potrząsnęłam energicznie głową, żeby odpędzić niemądre myśli. Kiedy tu przyszłam, głowę miałam pełną historii o Malvagi, a teraz zapewne wyobraźnia płatała mi figle. Zapewne podejrzane dźwięki to sprawka Vittorii. Zebrałam się w sobie i odwróciłam powoli, sondując wzrokiem korytarz pełen cichych, czujnych mumii.

– Vittorio? – Próbowałam przebić wzrokiem mrok. Kiedy nagle za mumiami dostrzegłam ciemniejszy zarys ludzkiej postaci, niemal wrzasnęłam ze strachu. – Kto tu jest?

Niezależnie od tego, kim był nieznajomy, nie zaszczycił mnie odpowiedzią. Błyskawicznie powróciły wczorajsze opowieści Antonia, a wyobraźnia podsunęła obraz czającego się w mroku zmiennokształtnego. Włosy na karku stanęły mi dęba. Mogłabym przysiąc, że czułam na sobie spojrzenie nieznajomego. Intuicja podpowiadała mi, że dzieje się coś niedobrego. Coś złego kryło się nieopodal. Nonna miała rację – tej nocy nie należało opuszczać bezpiecznych czterech ścian. Gorączkowo starałam się oszacować, ile czasu będę potrzebowała, by wycofać się pędem i wydostać na zewnątrz, gdy wtem z góry, spomiędzy krokwi, dobiegł łopot skrzydeł. Odetchnęłam z ulgą. Nie ścigała mnie zjawa, zmiennokształtny rodem z mitów ani żaden demon. Po prostu natknęłam się na zagubionego małego ptaszka, zapewne napędziłam mu większego strachu niż on mnie.

Niespiesznie ruszyłam dalej, kierując się do następnej sali. Ze strachu nadal lekko dygotałam, ale starałam się nie zwracać na to uwagi. Wpadłam do komnaty, w której zostawiłam kosz, i porwałam go z ziemi. Wpakowałam do niego przyniesione tu poprzednio przybory kuchenne. Przez cały czas dłonie mi się trzęsły.

– Durne ptaszydło.

Powtarzałam sobie, że im szybciej uporam się z koszem, tym wcześniej będę mogła odszukać Vittorię, biorąc udział w obchodach święta, i wrócić do domu. A wtedy pożyczymy z kuchni butelkę wina i rozkoszując się bezpieczeństwem, jakie daje rodzinny dom, będziemy się nim raczyć w łóżku, zaśmiewając się z mrozących krew w żyłach historii Nonny o diable.

Kiedy nagle rozległo się szurnięcie buta ocierającego się o kamień, zamarłam w bezruchu. Tym razem nie było mowy o tym, że to ptak. Stałam nieruchomo, wstrzymując oddech, i wsłuchiwałam się w absolutną ciszę. Dla dodania sobie otuchy poszukałam dłonią swojego *cornicello*.

I właśnie wtedy coś zaczęło mnie przyzywać. Powolne, uporczywe nawoływanie, któremu nie potrafiłam się przeciwstawić. Bogini mi świadkiem, że próbowałam. Był to nie tyle dźwięk, ile raczej osobliwe uczucie, jakie rozgościło się na dnie mojego żołądka. Za każdym razem, gdy do głowy przychodziła mi myśl, żeby rzucić się do ucieczki, nawoływanie przybierało na sile.

Wymacałam w koszu rękojeść noża kuchennego i zacisnąwszy na niej dłoń, ruszyłam na palcach korytarzem. W każdej mijanej sali przystawałam, żeby nasłuchiwać. Serce tłuło mi się w piersi. Obawiałam się, że jeśli zaraz się nie uspokoję, dostanę zawału.

Zrobiłam krok. Po nim następny. Każdy kolejny krok wymagał więcej wysiłku od poprzedniego. Dudnienie serca było ogłuszające, ale nawet kiedy wyteżałam słuch, żaden inny dźwięk nie napływał do mnie z ciemności. Mogło się zdawać, że wcześniejsze hałasy były dziełem mojej wyobraźni. Ale co z tym dziwnym uczuciem?

Pozwoliłam mu się prowadzić, zapuszczając się coraz dalej w głąb klasztoru.

U kresu następnego korytarza zatrzymałam się przed drzwiami do pokoju – były uchylone. Wyraźnie czułam, że siła, która nawoływała mnie, pragnie, abym weszła do środka. Odczuwałam delikatne szarpnięcia w swoim wnętrzu i coś podpowiadało mi, że stawianie im oporu jest bezcelowe. Nie wiedziałam, z jakiego rodzaju magią mam do czynienia. Nie miałam jednak najmniejszych wątpliwości, że rzucono na mnie zaklęcie.

Wypuściłam z ręki amulet i wstrzymując oddech z obawy przed tym, co mnie przyzywa, po cichu wślizgnęłam się za drzwi. Zawsze miałam naturalną łatwość do przemykania się ukradkiem, co często ściągało na mnie gromy ze strony Nonny. Teraz jednak ta zdolność wydawała mi się nie tyle przekleństwem, ile błogosławieństwem.

Wewnątrz przywitał mnie zapach tymianku, zmieszany z jakąś metaliczną wonią i aromatem palonej nafty. Musiała upłynąć chwila, nim moje oczy przywykły do półmroku. A kiedy już go ujrzałam, stłumiłam jęk cisnący mi się na usta. Nie mogłam zrozumieć, jakim cudem nie dostrzegłam go od razu. Zapewne miało to związek z nadprzyrodzonym bezruchem, w jakim trwał.

Kiedy już stałam się świadoma jego obecności, nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Było za ciemno, bym mogła dokładnie przyjrzeć się jego twarzy. Zauważyłam jednak, że jego włosy są w kolorze onyksu. Były niemal opalizujące, niczym pióra kruka, po których ślizga się słońce. Był wysoki i muskularny, przywodził skojarzenia z posągiem rzymskiego legionisty, choć odziany był raczej jak elegancki gentleman.

Miał w sobie coś takiego, co sprawiało, że wolałam pozostać w cieniu. Myśl o tym, że mógłby mnie zauważyć, napawała mnie niewysłowioną grozą.

Mężczyzna stał nad ciałem zawiniętym w całun. Mój umysł błyskawicznie podsunął mi kilkanaście możliwych wyjaśnień tego, na co patrzyłam. Może jego ukochana zmarła tragiczną śmiercią, a mężczyznę przepędziła nienawiść do świata za to, że odebrał im szansę na szczęście we dwoje. A może kobieta umarła we śnie. Albo była to jedna z zamordowanych dziewcząt, o których wspomniała Nonna.

Ta, której zwłoki odnaleziono w mieście.

Myśl ta była niczym kubeł lodowatej wody wylany na moją głowę. Błyskawicznie przestałam fantazjować i skoncentrowałam się na tym, co miałam przed oczami. Wokół kamiennego ołtarza, na którym spoczywało ciało, ustawiono w kręgu szereg dziwnie wyglądających tłących się świec. Znowu poczułam, jak nos drażni mi woń tymianku.

W sumie to trochę dziwaczne – mężczyzna, który pali świece i zioła. Przypomniałam sobie, że podczas mojej wizyty w klasztorze poprzedniego dnia wieczorem też pachniało tymiankiem. Czyżby nieznajomy był tutaj przez cały czas, podczas gdy ja i Antonio kilka sal dalej pichciliśmy strawę dla braciszków?

Utkwiłam spojrzenie w mężczyźnie, starając się ustalić, czy to w nim miała swoje źródło magia, która przywiodła mnie w to miejsce. Po chwili doszłam do wniosku, że raczej nie. To nie on mnie przyciągał, lecz ta komnata. Nagle poczułam, że panuje tu jakieś nienaturalne ciśnienie, jak gdyby coś znajdującego się w sali zniekształcało czasoprzestrzeń. Wydawało się, jakby nawet cienie ścielące się na ścianach pochyły się ulegle przed tym, co kryło się w środku.

Cóż za kretyńska myśl. Najpierw ubzdurałam sobie, że po piętach depczą mi duchy-demony, a teraz jeszcze to. Młody mężczyzna opłakujący śmierć ukochanej nie miał w sobie nic przerażającego. Fakt, że ustawił świece wokół jej zwłok, również nie powinien dziwić. Wielu ludzi zapala świece, kiedy modlą się do swojego boga. No tak, ale...

Nie dokończyłam myśli, bo mężczyzna niespodziewanie pochylił się nad ołtarzem, a jego dłonie dotknęły zwłok na wysokości serca. Czekałam, aż odsunie całun i złoży ostatni pocałunek na ustach ukochanej. Po chwili cofnął rękę, a wtedy zobaczyłam, że dłoń ma czerwoną od krwi. Niespiesznie, zupełnie jakby znajdował się w jakimś diabelskim transie, uniósł zakrwawione palce do ust i je polizał. Mój umysł nie pojmował tego, co się dzieje. Przez moment gapiłam się tylko na to, co rozgrywało się na moich oczach.

Miałam wrażenie, że wewnątrz mnie wszystko wibruje. Czułam się sparalizowana. Kiedy wędrowałam przez klasztor, towarzyszyło mi dojmujące poczucie zła. Teraz jednak dopiero zrozumiałam, że intuicja mnie nie zawiodła. Nagle ogarnęły mnie przerażenie i furia.

Z całą mocą wróciły przestrogi, opowieści o krwiożerczych demonach. Byłam jednak zbyt rozsiedzona, by dać im posłuch. To wcale nie była istota nocy, zrodzona z mroku i blasku księżyca, jak chciała Nonna. Potwór, na którego patrzyłam, był aż nazbyt ludzki, włamał się do katakumb i dopuścił się najbardziej wstrętnego występku – kosztował krwi zmarłych. Na nic się zdały przestrogi od kołyski wbijane nam do głów przez babkę. Wyskoczyłam z cienia, porzuciwszy swoją kryjówkę.

– Stój! – wrzasnęłam, jakbym sama była dzikim stworzeniem zrodzonym przez noc.

Nie wiem, pod wpływem czego – władczości mojego głosu czy raczej przenikliwości i piskliwości wrzasku – nieznajomy odskoczył parę kroków do tyłu. Ruch był tak błyskawiczny, że moje oczy z trudem za nim nadążały. Jednak coś jeszcze w tym mężczyźnie budziło mój niepokój... Coś... Chwyciłam swoje *cornicello* i skoncentrowałam się na jego aurze. *Luccicare* nieznajomego nie miało barwy lawendowej, lecz było migotliwą czernią o wielu odcieniach, nakrapianą złotymi punkcikami. Kojarzyło mi się z kwarcem tytanowym Nonny. Jeszcze nigdy nie widziałam, by ktoś roztaczał wokół siebie taką aurę.

Mężczyzna przeniósł spojrzenie z kuchennego noża, który trzymałam w garści, na ciało spoczywające na ołtarzu. Zapewne rozmyślał nad swoim następnym posunięciem. Dopiero wtedy zauważyłam, że w ręce trzyma sztylet. Rękojeść oplatał złoty wąż o lawendowych ślepiach i obnażonych kłach. Sztylet był olśniewająco piękny. Straszliwy. Śmiercionośny.

Przez głowę przebiegła mi myśl, że teraz mężczyzna wyceluje go prosto w moje serce.

– Nie zbliżaj się do niej – poleciłam, wykonując niewielki krok w jego kierunku. – Bo zacznę tak głośno wrzeszczeć, że ściągnę tu wszystkich ojczulków.

Oczywiście blefowałam. Zakonnicy przebywali poza murami klasztoru, odprawiając nabożeństwo ku czci świętej Rozalii. Z tego, co wiedziałam, oprócz mnie i mężczyzny nie było tu nikogo. Znajdowaliśmy się głęboko w katakumbach. Gdyby nieznajomy rzucił się na mnie, nikt nie usłyszałby mojego wołania o pomoc. Ale to nie znaczyło wcale, że byłam bezbronna.

Wypuściłam z ręki amulet i wsunęłam dłoń w fałdy spódnicy, gdzie za namową Nonny w sekretnej kieszonce nosiłam pobłogosławioną blaskiem księżycy krede. W myślach przygotowywałam się już, by paść na kolana i rozsypać wokół siebie biały proch tworzący magiczny ochronny okrąg. Wiedziałam, że obroni mnie przed atakiem śmiertelnika i wszelkiego rodzaju zagrożeniami nie z tego świata. Powstrzymywała mnie tylko obawa, że mam do czynienia z łowcą czarownic i rzucając czar, się zdemaskuję.

Otwierał już usta, by się odezwać – cóż jednak może powiedzieć człowiek przyłapany na tym, jak zlizuje krew zmarłego? – gdy nagle jego spojrzenie zawisło na wysokości mojej klatki piersiowej. Intensywność jego wzroku niemal wypaliła mi dziurę w sukience. Najpierw na moich oczach skosztował krwi zmarłego, a teraz miał czelność gapić się na moje piersi takim wzrokiem, jakbym była łakomym kąskiem, którego jedynym celem w życiu jest dostarczenie mu rozkoszy.

– Kłamiesz – odezwał się niskim, nieco zachrypniętym głosem, który wydał mi się z jakiegoś powodu niezwykle elegancki. Przywodził na myśl zawinięty w jedwab ząbkowany nóż. Jego brzmienie sprawiło, że wszystkie włoski na moich ramionach stanęły dęba.

Na usta cisnęły mi się najbardziej plugawe obelgi, jednak on był szybszy. Zrobił to, czego najmniej się spodziewałam: odwrócił się na pięcie i rzucił się do ucieczki. W pośpiechu upuścił sztylet, który z brzękiem upadł na posadzkę. Mężczyzna albo nie zauważył, co się stało, albo było mu to obojętne. Czekałam z nożem kuchennym w garści, oddychając ciężko. Nie słyszałam oddalających się kroków, a jedynie dźwięk przywodzący na myśl trzaskający ogień. Ale trwało to zbyt krótko, bym zdążyła się upewnić.

Gdyby nieznajomy zaczął się w cieniu i planował atak z zaskoczenia, gotowa byłam bronić się wszelkimi dostępnymi środkami. Inna sprawa, że na myśl o tym robiło mi się słabo. Minęła kolejna chwila. Po niej następna. Łomotanie serca zagłuszyło wszystkie inne dźwięki. Po chwili udało mi się uspokoić na tyle, bym mogła nasłuchiwać kroków.

Wkoło panowała niezmacona cisza.

Nie wrócił. Rozważałam puszczenie się w pogoń, jednak mój płytki oddech i uginające się pode mną nogi źle rokowały takiemu

przedsięwzięciu. Zachodziłam w głowę, co takiego w moim wyglądzie mogło wytrącić go z równowagi. Spuściłam wzrok i nagle moją uwagę przykuło *cornicello* na mojej piersi. Amulet jaśniał w ciemności. Ale dlaczego...

W tej samej chwili poczułam, jak powraca dziwne przyciąganie, którego doznawałam wcześniej. Zaatakowało mnie z całą mocą, domagając się posłuszeństwa. Szepty zalały mój umysł, wyparcie ich wymagało ode mnie wielkiego wysiłku. Nie mogłam sobie teraz pozwolić na rozproszenie. Długą chwilę poświęciłam na uspokojenie gwałtownego bicia serca. I dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że sala ze stołem, na którym leżało ciało, wcale nie była pomieszczeniem, gdzie zakonnicy myli i oporządzali zwłoki mające zostać poddane mumifikacji.

Odniosłam teraz wrażenie, że komnata, w której się znalazłam, w ogóle nie miała żadnego konkretnego przeznaczenia. Kiedy błądziłam wzrokiem po sali, w oczy rzuciło mi się coś jeszcze: wszystko tutaj przykrywała gruba warstwa kurzu. Z wyjątkiem kamiennego ołtarza na środku pomieszczenie w całości wykute było w wapieniu. Nigdzie nie dostrzegałam żadnych półek, skrzyń ani innych oznak świadczących o tym, że coś tu składowano. Czuć było pleśnią i zastałym powietrzem, jak gdyby pomieszczenie przez setki lat stało pod kluczem i dopiero niedawno zostało otwarte. Woń stęchlizny była znacznie silniejsza od aromatu tymianku, który czułam wcześniej.

Lodowate ciarki pełzły mi po plecach wzdłuż kręgosłupa, nogami, aż po palce stóp. Teraz, gdy nieznajomy już się oddalił, stało się jasne, że to zwłoki przyzywały mnie do siebie. A to nigdy nie wróżyło dobrze. Dotychczas los oszczędzał mi pogawędek ze zmarłymi, a teraz taka perspektywa budziła moją niechęć. Najchętniej uciekłabym, gdzie pieprz rośnie – tak daleko, bym nie mogła zajrzeć pod całun. Ale nie potrafiłam się powstrzymać.

Z nożem kuchennym w garści zaczęłam podchodzić do ciała. Nie umiałam oprzeć się tej milczącej, nieustępliwej sile, mimo że przez cały czas przeklinałam się za swoją słabość. Zanim odważyłam się zerknąć na zwłoki, podniosłam z posadzki sztylet nieznajomego i zastąpiłam nim swój nóż. Ciężar sztyletu w dłoni dodawał mi otuchy. Gdyby zboczeniec pijący

ludzką krew wrócił, byłam teraz o wiele lepiej przygotowana na odparcie jego ataku.

Z tą myślą, poddając się ostatecznie przyciąganiu skrytych pod całunem zwłok, odwróciłam się do nich. Nie dopuszczałam do swojego serca strachu. Chwyciłam całun i zerwałam go, odsłaniając twarz.

A w następnej sekundzie panującą w klasztornych katakumbach ciszę przerwało moje przeraźliwe wycie.



Rozdział 5

Magia to żywa, oddychająca istota. Syci się energią, którą się z nią dzielisz. Nie jest ani dobra, ani zła, w czym przypomina wszystkie inne siły natury. To, jaka jest, determinuje zamiar przyświecający człowiekowi, który się nią para. Kiedy dasz jej miłość, rozkwitnie i urośnie. A kiedy dasz nienawiść, odwzajemni ci się tym samym, tyle że z dziesięciokrotnie większą siłą.

Wyimek z książki wiedzy magicznej rodu di Carlo

Oblicze, w które się wpatrywałam, było zwierciadlanym odbiciem mojej twarzy. Kasztanowe włosy, piwne oczy, oliwkowa karnacja, będąca owocem przebywania na słońcu, ale też cech, które odziedziczyłyśmy po rodzicach. Sięgnęłam i odgarnęłam kosmyk włosów opadających na czoło Vittorii. Kiedy moje palce musnęły jej skórę, odruchowo cofnęłam dłoń – nadal była ciepła.

– Vittorio? Możesz się ruszyć?

Spoglądała martwo w jeden punkt w przestrzeni. Z jej spojrzenia wyzierała pustka. Marzyłam, by zamrugała oczami, co zwykle zapowiadało wybuch śmiechu. Siostra nigdy nie potrafiła zbyt długo opanować wesołości.

Teraz jednak się nie ruszała. Mnie też oddech zamarł w piersi. Stałam nieruchomo, wpatrując się w nią, podczas gdy w moim umyśle ścierały się

dwie siły: niezgoda na to, co widzę, i absolutna groza. Mimo że się starałam, za nic nie mogłam ogarnąć umysłem tego, na co patrzyłam. Pociągnęłam się za włosy, żeby wyrwać się z osłupienia. Przecież dopiero co, godzinę albo dwie godziny temu, widziałam siostrę.

To pewnie kolejny z jej kretyńskich wygłupów.

– Vittorio? – szepnęłam, licząc, że sprowokuję ją do jakiejś odpowiedzi.

Mijały sekundy, minuty. Bez przerwy, powstrzymując się przed mruganiem oczami, wpatrywałam się w nieruchome ciało siostry. Może po prostu była nieprzytomna. Chwyciłam ją za rękę i lekko potrząsnęłam.

– Ocknij się, proszę.

Mimo otwartych oczu wydawała się taka spokojna, gdy leżała przykryta pod samą brodę całunem. Przywodziła na myśl księżniczkę, na którą ktoś rzucił czar. Czekala na księcia, którego pocałunek ją zbudzi. Czułam, jak coś się we mnie burzy. To, w czym brałam teraz udział, nie było bajką. Nikt nie zjawi się, by zdjąć śmiertelny czar z mojej siostry. Tylko ja mogłam ją ocalić, ale było już za późno.

Gdybym wcześniej wyszła z restauracji, może zdołałabym nie dopuścić do tego, co się stało. Może ten bydlak o morderczych skłonnościach zamiast Vittorii zadowoliliby się mną. A może powinnam była bardziej nalegać, aby zastosowała się do ostrzeżeń Nonny i została w domu. Mogłam opowiedzieć babci o tym, co zrobiliśmy przed laty z amuletami. Umysł podsuwał mi teraz szereg innych wyborów, których mogłam dokonać. Ja jednak nic nie zrobiłam. Może gdybym... Zamknęłam oczy, próbując przeciwstawić się zalewającemu mnie mrokowi.

I zaraz tego pożałowałam.

Niemożliwe, żeby to działało się naprawdę. To zapewne kolejna z moich przeraźliwie realnych fantazji. A jednak gdy otworzyłam oczy, nie mogłam już dłużej zaprzeczać oczywistym faktom: Vittoria nie żyła.

W pewnym momencie do mojej porażonej świadomości zaczął przedzierać się pojedynczy dźwięk kapania. Był taki prozaiczny i przez to wydał mi się nierealny. Mimo to skoncentrowałam się na nim. Dzięki niemu mogłam przynajmniej wyprzeć z głowy nieustające splątane szept.

Czyżbym popadała w obłąd?

Kapanie stało się wolniejsze. A w moim umyśle zrodziło się nagle podejrzenie, że to musi coś znaczyć. Po chwili całkiem ustało. Nie mogłam dłużej się nad tym zastanawiać. Dziwne szepty w mojej głowie też ucichły, jak gdyby ich źródło się oddaliło.

Wtem w ciszę wdarł się szloch. Musiała upłynąć chwila, nim zrozumiałam, że to zawodzenie wydobywa się z mojego gardła.

Sala zawirowała, mało brakowało, a bym upadła. Moja siostra bliźniaczka. Moja przyjaciółka. Martwa. Nigdy już nie będziemy upijać się, śmiać ani snuć planów na przyszłość. Vittoria już nigdy nie będzie naigrywać się z zabobonnych opowieści Nonny, nigdy nie wyskoczy z cienia, żeby mnie przestraszyć. Nie pokłócimy się ani nie pogodzimy potem. Nigdy już nie usłyszę od niej, żebym była bardziej odważna i żebym szła za głosem marzeń. Bez niej nie wiedziałam nawet, kim powinnam być. Jak dalej żyć.

– Nie – wydusiłam z siebie, potrząsając głową.

To musiał być jakiś podstęp, może magia. Niemożliwe, żeby Vittoria zginęła. Była taka młoda, energiczna i pełna życia. To ona zawsze tańczyła do upadłego na imprezach, najgłośniej wychwalała księżyc i boginię nocy i gwiazd. Przy niej każdy czuł, że jest jej najlepszym przyjacielem. Nie wiedziałam, kim jest ta nieruchoma, milcząca postać leżąca na kamiennym stole.

Łzy zalewały mi oczy, gdy zdarłam do końca całun. Vittoria ubrana była w śnieżnobiałą szatę, zupełnie jak ktoś złożony w ofierze. Uszyta z delikatnego jedwabiu, zdobiona była koronkami. Nigdy dotąd nie widziałam, by siostra miała ją na sobie. Bieda co prawda nie zaglądała nam w oczy, ale o stroju z tak kosztownego materiału nigdy nie mogłyśmy nawet marzyć. Vittoria musiałaby odkładać pieniądze przez kilka letnich sezonów, żeby sobie na coś takiego pozwolić.

Delikatna góra sukni była zniszczona. *Cornicello* siostry – znikło bez śladu. Jej...

Wrzasnęłam. Serce mojej siostry zostało wyrwane z jej piersi. W ciele ziała straszliwa czarnokarmazynowa rana o poszarpanych brzegach. Widok był szokujący – miałam pewność, że nigdy, nawet gdyby przyszło mi żyć tysiąc lat, nie zdołam zatrzeć go w pamięci. Wpatrywałam się w krew

i dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że znalazłam źródło odgłosu kapania: to krew utworzyła kałużę pod ciałem i ściekała na ołtarz.

Tak przeraźliwie dużo krwi. Osunęłam się na kolana i zwymiotowałam. Zwracałam, dopóki mój żołądek nie opróżnił się do cna.

Zamknęłam oczy, jednak obraz rany odnalazł mnie i tam – i wydał się jeszcze potworniejszy.

Starałam się skoncentrować na oddechu, ale zawroty głowy nie ustępowały.

Teraz, gdy napatrzyłam się już na krew, metaliczna woń śmierci wyparła wszystkie inne zapachy. Miałam wrażenie, że jest wszechobecna, przenika wszystko wokół. Gorąco i chłód falami nawiedzały moje ciało.

Osunęłam się na kamienną posadzkę. Spróbowałam się podnieść, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa i znów upadłam. Cała byłam we krwi mojej siostry. Przewróciłam się na bok i zaczęłam dygotać. Powtarzałam sobie, że to tylko koszmarny sen. Jeszcze chwila i się obudzę. Jeszcze chwila. Nie było innej możliwości. Koszmary nie trwały wiecznie. Po prostu musiałam znaleźć sposób, by dotrzeć do rana.

A wówczas wszystko będzie dobrze.

Trudno powiedzieć, ile czasu nie wstawałam z posadzki, trzęsąc się i łkając. Ale musiała minąć godzina albo dwie. Może nawet więcej. W końcu jednak stało się dla mnie jasne, że muszę sprowadzić pomoc.

Mimo że oczywiście dla Vittorii nie było już żadnego ratunku.

Podparłszy się na omdlewających ramionach, zdołałam w końcu dźwignąć się z kamiennej płyty. Wpatrywałam się w zwłoki siostry, nadal niezdolna zaakceptować prawdy, którą miałam przed oczami.

Zamordowana.

Sens tego słowa powracał echem niczym dźwięk dzwonów bijących na pogrzeb. Serce przepęniały mi strach i rozpacz. Moja siostra została zamordowana. Powinnam jak najszybciej sprowadzić pomoc. Znaleźć się w jakimś bezpiecznym miejscu. Powinnam... przeciągnęłam ostrzem sztyletu po wnętrzu lewej dłoni. Krwawiącą rękę uniosłam nad ciałem siostry.

– Vittorio, klnę się na swoje życie, że zemszczę się na tym, kto ci to zrobił.

Obrzuciwszy siostrę ostatni raz spojrzeniem, ruszyłam biegiem. Gnałam tak, jakbym uciekała przed diabłem dybiącym na moją przeklętą duszę.



Rozdział 6

Przeciskałam się przez ciżbę świętujących miejscowych. Niektórzy wpadali na mnie, a wtedy wino z ich kubków tryskało im na ubranie. Inni ze śmiechem próbowali zaciągnąć mnie do tańca. Pragnęli, by ich radosny nastrój udzielił się też mnie; bym razem z nimi świętowała zwycięstwo życia nad śmiercią, jakie miejscowa święta podarowała im przed wiekami.

W zamroczeniu minęłam naszą trattorię. W oknach się nie świeciło, lokal już dawno został zamknięty na noc. Powlekłam się do kwartału, w którym stał nasz dom. Brzegi moich sukien były przemoczone, wołałam się nie zastanawiać od czego. Materiał kleił się do kostek przy każdym kroku i strasznie łaskotał. Brnęłam dalej, ignorując opór, jaki mi stawiał. Nie powinnam narzekać na te drobne niewygody, skoro moja siostra miała już na zawsze być pozbawiona wszelkich doznań.

– *Mała wiedźma została sama jak palec.*

To był ledwie szept, lecz na dźwięk tego głosu po plecach przebiegł mi dreszcz. Odwróciłam się na pięcie i zaczęłam świdrować spojrzeniem pustą uliczkę.

– Kto tu jest?

– *Wspomnienia można skrać, zupełnie jak serca.*

Głos dobiegał teraz z za moich pleców. Odwróciłam się błyskawicznie do tyłu, serce waliło mi jak młotem. Ale również teraz nic nie zobaczyłam.

– To tylko złudzenie – szepnęłam.

Zapewne umysł, pod wpływem widoku okaleczonego ciała siostry, produkował teraz przerażające omamy. Czyżby mój niewidzialny duch-demon odnalazł głos? Ta myśl w pierwszej chwili wydała mi się tak absurdalna, że trudno mi było dopuścić możliwość, że odpowiada prawdzie.

– Odejdź.

– *Chciałby zapamiętać, lecz wciąż zapomina. Nadchodzi, zaraz tu będzie.*

– Ale kto? Mężczyzna, który skrzywdził Vitorię?

Odwróciłam się gwałtownie, tak że moje spódnice zawirowały. Na ulicy nie było żywej duszy. W sumie to panujący na niej bezruch wydawał się trochę niesamowity – jak gdyby jakaś nadprzyrodzona siła wysssała z niej całe życie. W oknach kamienic nie paliły się żadne światła. Nic się nie poruszało, znikąd nie dobiegał żaden dźwięk. Co ciekawe, parę ulic dalej trwały huczne obchody święta, śpiewano i radowano się, jednak tutaj nic nie mąciło ciszy.

Stałam po kostki w gęstej, nienaturalnie wyglądającej mgle, niosącej woń siarki i popiołu. Nonna bez wahania uznałaby to za zły omen – znak, że demony są blisko. Ja natomiast zachodziłam w głowę, czy przypadkiem w cieniu nie czai się jakiś uzbrojony w nóż śmiertelnik o morderczych skłonnościach.

– Ale kto nadchodzi? – powtórzyłam.

Z każdą chwilą narastało we mnie poczucie, że znalazłam się w koszmarnym śnie. Zamknęłam oczy i nakazałam sobie wziąć się w garść. Nie mogłam się teraz rozsypać.

– Kiedy otworzę oczy, znów będzie normalnie – powiedziałam w myślach.

I faktycznie, stało się tak, jak przepowiedziałam. Śmierdząca siarką mgła znikła bez śladu, z okolicznych kamienic przez otwarte okna dolatywały odgłosy domowników siadających do stołu, a nad wszystkim górowały pijackie pokrzykiwania świętujących na ulicach.

Przetarłam pięściami oczy i pobiegłam w stronę naszego domu. Ewidentnie popadałam w histerię – tym należało tłumaczyć fakt, że słyszałam tajemnicze głosy i widziałam wokół siebie mgłę rodem z piekła.

To nie czas na halucynacje. Co innego domagało się mojej uwagi – należało zatroszczyć się o przeniesienie zwłok Vittorii do domu i przygotować je do pochówku. Moja rozpacz i urojenia zaczekają, przynajmniej tyle mogłam zrobić dla siostry.

Jeszcze przez kilka minut wędrowałam z pustką w głowie po znanych na wylot ulicach. Wreszcie dotarłam przed nasz dom i przystanęłam pod trejżem obrosniętym plumerią. Zdawałam sobie sprawę, że muszę poinformować rodzinę o tragedii. Ale teraz uświadomiłam sobie z całą ostrością, że nie wiem, jakich słów użyć.

Za chwilę życie moich najbliższych przemieni się w koszmar.

Wyobraziłam sobie rozdzierający krzyk naszej matki. Łzy ojca. Nieopisaną grozę odbijającą się na twarzy Nonny, gdy uzmysłowi sobie, że wszystkie jej starania, by ochronić nas przed Złym, spełzły na niczym.

Vittoria nie żyła.

Musiałam zapłakać albo wydać jakiś inny dźwięk, bo spowijający ulicę mrok przeciął nagle złocisty promień zza odsuniętej zasłony w oknie. Po chwili znów zapadła ciemność. Domyśliłam się, że to Nonna, która przy oknie wyglądała naszego powrotu. Zapewne stała tam bez przerwy, odkąd wróciła do domu. Pełna obaw i złych przeczuć. Jej przestrogi o diable burzącym morze i niebie w kolorze jego krwi wcale nie budziły już politowania.

Nim wspierałam się po kamiennych schodkach od frontu i położyłam dłoń na gałce u drzwi, te otworzyły się na oścież.

Nonna ścisnęła w dłoni swoje *cornicello*. Potrząsała głową, a oczy zaszklily jej się od łez. Nie musiałam niczego mówić. Krew na moich rękach mówiła sama za siebie.

– Nie – jęknęła, dolna warga jej zadrżała. Nigdy dotąd nie widziałam, by z twarzy babci wyzierały tak bezdenne rozpacz i strach. – Niemożliwe.

Smutek, który rozgościł się w moim sercu, stał się jeszcze bardziej dojmujący. Każda lekcja, jakiej udzieliła nam Nonna, zaklęcia ochronne – wszystko na nic.

– Vittoria nie... – Głos uwiązł mi w gardle. Przełknąwszy głośno ślinę, spróbowałam znowu: – Ona nie...

Moje spojrzenie zawisło na sztylcie z węzową rękojeścią. Wciąż miałam go w ręce, mimo że nie pamiętałam, bym zabrała go z klasztoru. W głowie kołatała mi się straszna myśl: czy to broń, którą odebrano życie mojej siostrze? Zacisnęłam palce na uchwycie.

Nonna zerknęła tylko przelotnie na broń, ale już w następnej chwili mocno mnie przytuliła. Ścisnęła mnie z całej siły.

– Co się stało, *bambina*?

Z twarzą wtuloną w jej ramię wdychałam znajomą woń – aromat przypraw i ziół. Teraz, gdy przytuliłam się do Nonny, cały ten koszmar wydawał się jeszcze realniejszy.

– Spełniły się twoje obawy.

Przez głowę przelatywały mi obrazy martwej siostry, zwłok, z których wyrwano serce. Opuściły mnie resztki sił i w następnej chwili poczułam, jak osuwam się w ciemność.



Nazajutrz po pogrzebie Vittorii zamknęłam się w naszym pokoju i położyłam sobie na kolanach książkę. Nic nie mąciło panującej w domu ciszy. Kiedyś uwielbiałam takie spokojne dni – siostra szukała przygód, uganiając się poza domem, a ja zostawałam w pokoju, żeby śledzić burzliwe losy ulubionego bohatera literackiego. Dobrze napisana powieść sama w sobie stanowiła dla mnie rodzaj magii, której mogłam swobodnie używać bez obawy, że narażę się łowcom czarownic. Zawsze miałam skłonność do eskapizmu, zwłaszcza w czasach niepokoju. W świecie książek wszystko mogło się zdarzyć.

Moje spojrzenie mimo woli znów powędrowało ku drzwiom. Powtarzało się to przez cały poranek – podświadomie spodziewałam się, że lada chwila do pokoju wpadnie Vittoria z zarumienionymi policzkami i promiennym uśmiechem. Jednak nic się nie działo.

Z parteru dobiegł pojedynczy metaliczny dźwięk łyżki uderzającej o żeliwny kocioł. A chwilę później po domu rozniosły się zapachy ziół. Nonna cały czas spędzała teraz na wyrabianiu świeczuszek chroniących

przed Złym. Zapalała je z myślą o *polizia*, w intencji ułatwienia im poszukiwań. W każdym razie tak utrzymywała. Zwróciłam uwagę na świeczkę wykonaną z jałowca i wilczych jagód, z dodatkiem szczypty soli i pieprzu. To była autorska receptura Nonny, ale wbrew temu, co twierdziła, jakoś nie chciało mi się wierzyć, żeby jej przeznaczeniem było rozjaśnienie w głowach stróżom prawa.

Odłożyłam książkę i zesłam po schodach na dół, kierując się do kuchni. Nie dokuczał mi głód, ale czułam się dziwnie pusta, wydrążona. Nie miałam ochoty na gotowanie ani tworzenie nowych przepisów. Prawdę mówiąc, nie potrafiłam sobie wyobrazić, że jeszcze kiedyś poczuję w sobie beztroskę i wolność, które pozwoliłyby mi powrócić do radosnej twórczości gastronomicznej. Świat bez mojej siostry wydawał mi się mrocznym miejscem, życie bez niej nie miało sensu.

Nonna uniosła wzrok znad świeczek.

– Usiądź, Emilio. Zrobię ci coś do jedzenia.

– Nie trzeba, Nonno. Sama sobie coś przygotuję.

Podeszłam do lodówki i niemal wybuchłam płaczem, gdy w środku zobaczyłam dzban zmieszanego z winem limoncello, przygotowany dla mnie przez Vittorię. Nikt go nie ruszył, odkąd siostra wstawiła go do lodówki.

Szybko zamknęłam drzwi i przycupnęłam na brzegu najbliższego stołka.

– Proszę – odezwała się Nonna, podsuwając mi miskę ze słodkim serem ricotta. Spoglądała na mnie z miłością. – Na deser na pewno znajdziesz miejsce.

Zaczęłam w zamyśleniu bawić się miską, przesuwając ją po stole.

– Jak myślisz, czy ktoś dowiedział się... kim jesteśmy? Może Vittoria zażartowała przy kimś niegodnym zaufania o diable lub demonach?

– Nie, *bambina*. Nie sądzę, żeby Vittoria zginęła z ręki człowieka. Nie po złych omenach, które widziałam. Dług krwi również każe domyślać się innego sprawcy.

Racja, kompletnie zapomniałam o całym tym tajemniczym długu krwi. Miałam wrażenie, jakby minęły całe wieki, odkąd wspominała o nim Nonna.

– Twoim zdaniem dług krwi odpowiada za śmierć Vittorii?

– Owszem. Dług został zaciągnięty przed wiekami w ramach umowy zawartej przez La Prima i diabła. Niektórzy uważają, że La Prima rzuciła klątwę na Nikczemnych. Inni sądzą, że diabeł przeklął wiedźmy. Znana jest przepowiednia-przestroga: „W dniu, gdy ulicami Sycylii popłynie krew wiedźm, przywołajcie swoje córki i je ukryjcie. To znak, że Malvagi przybyli”. No a teraz już trzy czarownice padły ofiarą morderstwa.

– Ale to nie znaczy wcale, że zabili je Nikczemni. Przecież sprawcami mogli być łowcy czarownic. To chyba lepsze wytłumaczenie od przyjęcia, że członkowie diabelskiej rodziny królewskiej zbiegli z Piekieł, nie sądzisz? Dobrze wiesz, jak wielki strach budzimy w ludziach. I że gotowi są bez zmrżenia oka dopuścić się na nas każdego grzechu, o który nas oskarżają. Antonio wspominał, że mieszkańcy pobliskiej wioski wierzą, iż zmiennokształtni to istoty mające konszachty z boginią. Może jakiś człowiek tego pokroju widział, jak Vittoria szeptem wypowiada zaklęcie, i postanowił ją zabić.

– Diabeł wzburzył morze i sprawił, że niebo krwawiło. Jakich jeszcze potrzebujesz znaków, by uwierzyć, że to, co nam zagraża, nie jest z tego świata? Na cóż śmiertelnikowi serce wiedźmy?

Wzięłam głęboki oddech, starając się uspokoić buzujący we mnie gniew. To nie czas na dawanie wiary starym przesądom przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Powinniśmy trzymać się faktów, które dawały się wytłumaczyć w sposób racjonalny. Mimo że do pierwszego mordu w mieście Sciacca doszło na ponad tydzień przed śmiercią Vittorii, żaden z sycylijskich wiedźmich rodów dotychczas nie potwierdził naszych domysłów o nadejściu Nikczemnych. Postanowiłam, że dopóki nie zdobędę konkretnego dowodu, iż mamy do czynienia z demonicznymi księżętami, będę się trzymać teorii o winie śmiertelnika.

– Babciu, czy zamierzasz porozmawiać z policją?

– Jak myślisz, co się stanie, gdy policja odkryje, kim naprawdę jesteśmy? Wydaje ci się, że nasz los będzie się różnił od tego, co spotkało twoją siostrę?

Potrząsnęłam głową. Nie chciałam się z nią kłócić. Ale równocześnie nie miałam pojęcia, w jaki sposób zasugerować policji, że za morderstwem

mogą stać łowcy czarownic, bez wzbudzania podejrzeń co do naszej rodziny.

Miałam ochotę wyć z frustracji. Moja siostra bliźniaczka padła ofiarą morderstwa. Nikt, kto ją znał, nie mógł jej źle życzyć. A to znaczyło, że sprawcą musiał być ktoś obcy. Albo ktoś, kto odkrył, czym para się Vittoria. Z ustaleń Nonny wynikało, że dwie inne zamordowane dziewczyny również były czarownicami. Niemożliwe, żeby to był tylko zbieg okoliczności. Wszystkie te mordy były ze sobą powiązane. Nie brakowało ludzi, w których kobieta obdarzona niewielką choćby mocą budziła pierwotny strach.

Zacisnęłam pięści, wbijając paznokcie w skórę, i starałam się skoncentrować na bólu. Ktoś z premedytacją skrzywdził moją siostrę. A ja chciałam się dowiedzieć, kto taki. I dlaczego.

Co porabiała Vittoria w okresie bezpośrednio poprzedzającym atak? Zazwyczaj nie była częstym gościem w klasztorze. A mimo to w ciągu ostatnich dwóch dni widziałam ją tam dwa razy.

Niewykluczone, że spotykała się tam z tym dziwnym ciemnowłosym mężczyzną. Ale w jakim celu? Czyżby wdała się z nim w sekretny romans? Mogło być też tak, że morderca zawlókł ją do klasztoru wbrew jej woli. Może Vittoria wcale go nie znała, a sprawca zaatakował ją na ulicy i porwał, kiedy szła w jakieś inne miejsce.

Nie umiałam sobie przypomnieć, o której dokładnie godzinie wyszła z rodzinnej trattorii. Tamten dzień zaczął się zupełnie zwyczajnie – wstałyśmy z łóżka, ubrałyśmy się, zjadłyśmy śniadanie, po czym pomagałyśmy rodzinie w przygotowaniach do świątecznego pracowitego dnia.

Kiedy Vittoria wychodziła, nie spytałam nawet, dokąd się wybiera. Skąd mogłam wiedzieć, że już nie wróci?

Do oczu znów napływały mi łzy, ale udało mi się nie rozplakać. Gdybym mogła cofnąć czas, zachowałabym się inaczej. Dłonie zaciśnięte w pięści wbiłam w oczodoły, w myślach nawołując się do opamiętania.

– Emilio, wszystkim nam jest trudno – odezwała się Nonna. – Nie zadręczaj się. Niechaj boginie zemszczą się na sprawcy w sposób, który uznają za właściwy. Pierwsza Wiedźma nie będzie się biernie przyglądała

takiemu złu. Zaufaj jej, ona na pewno już wie, co począć z Malvagi. Skup się na zaklęciach ochronnych. Twoja rodzina tego potrzebuje.

– Nie mam zamiaru siedzieć z założonymi rękami, podczas gdy morderca jest na wolności. I nie oczekuj ode mnie, że zaufam wiedźmie, której nigdy nie spotkałam, albo boginiom, co do których nie wiem nawet, czy naprawdę istnieją. Vittoria zasługuje na sprawiedliwość.

Nonna ujęła moją twarz w dłonie. Oczy miała mokre od łez, gdy powiedziała:

– Musisz to zostawić dla dobra swojej rodziny. Nic dobrego nie przyjdzie z dobijania się do drzwi, których nie należy otwierać. Poszukaj przebaczenia i akceptacji w swoim sercu. W przeciwnym razie mrok zatruje ci życie.

Nie miałam ochoty ciągnąć tej rozmowy. Przeprosiłam babcię i poszłam na górę. Chciałam zastanowić się w spokoju. Opałam na łóżko i wróciłam myślami do tej przeklętej komnaty, w której znalazłam Vittorię.

Raz za razem przypomiinałam sobie wszystko z najdrobniejszymi szczegółami, starając się odgadnąć, co spowodowało tam moją siostrę. Czułam, że umyka mi jakiś niezwykle istotny szczegół. Coś, co mogłoby naprowadzić mnie na trop zabójcy.

Zamknęłam oczy i starałam się skoncentrować. Wyobraziłam sobie, że znów jestem w tamtej sali, stoję przy zwłokach Vittorii. Przywołałam w pamięci strój siostry. Skąd wytrzasnęła tę białą suknię? Kiedy wychodziła z domu, była ubrana zwyczajnie. A to rodziło pytanie, na czym upłynęło jej popołudnie? Czyżby zamierzała potajemnie wziąć ślub z Domenikiem? A może planowała coś innego?

W dodatku nie wiadomo, dlaczego nie miała *cornicello*. Nonna wiecznie przypominała nam, abyśmy nigdy nie rozstawiały się ze swoimi amuletami. I jeśli nie liczyć tamtej pamiętnej nocy, gdy miałyśmy osiem lat, zawsze stosowałyśmy się do jej rady. W każdym razie ja nigdy nie zdjęłam swojego *cornicello*. Niewykluczone, że siostra to zrobiła, choć nie potrafiłam sobie wyobrazić, co mogło skłonić ją do takiego kroku. Ażeby Nikczemni budzili w nas strach, nie musiałyśmy ich widzieć ani nawet z całego serca wierzyć w ich istnienie. Historie opowiedane przez Nonnę były wystarczająco przerażające. Vittoria wprawdzie stroiła żarty z zabobonnej babci, ale to nie

powstrzymała jej przed zbieraniem cmentarnej ziemi, podkradaniem wody święconej z kościoła ani comiesięcznym, wspólnym ze mną, błogosławieniem amuletów blaskiem księżyca w pełni.

Obróciłam się na bok, mierząc się z najbardziej niepokojącą kwestią: jeżeli to nie ona ściągnęła z szyi *cornicello*, kto to zrobił – i gdzie teraz jest amulet?

Jeśli łowca czarownic odkrył, kim jest Vittoria, możliwe, że zabrał *cornicello* jako trofeum. Mógł się domyślać, że to najprawdziwszy magiczny przedmiot, a nie zwyczajny amulet, sporządzany czasem przez śmiertelników. Przywołałam znów w pamięci postać ciemnowłosego nieznanego. Jego elegancki ubiór pozwalał się domyślać, że raczej nie należał do zakonu. No i nie wyglądał na takiego, który oddałby swoje życie Bogu. Sprawiał wrażenie nazbyt krnąbrnego, by mógł związać życie z religią. No ale z drugiej strony nigdy dotąd nie spotkałam łowcy czarownic, więc nie mogłam być tego pewna. A może był złodziejem – umiał wszak niepostrzeżenie przemykać w ciemności.

Nie mogłam sobie wybaczyć, że nie ruszyłam za nim w pogoń. Uciekwszy, zabrał ze sobą odpowiedzi na wszystkie nurtujące mnie pytania. Moja sytuacja jednak i tak nie była beznadziejna. Tknięta nagłą myślą usiadłam na łóżku. Z bijącym szybko sercem sięgnęłam do stolika nocnego i zdecydowanym ruchem wysunęłam szufladę. Zaśnił metal. Nieznajomy nie ustrzegł się błędu – pozostawił po sobie sztylet. Mogłam przecież popytać wśród ludzi, ktoś na pewno rozpozna taką niezwykłą broń.

Od razu poczułam się lepiej. Znalazłam coś, na czym mogłam skupić myśli, które w przeciwnym razie krążyłyby nieustannie wokół mojej własnej rozpacz i wydarzeń tamtej nocy.

Wzięłam kilka głębokich oddechów dla uspokojenia i przygotowałam się na odparcie kolejnej fali łez. Następnie ślubowałam uroczyście, że – w taki czy inny sposób – odszukam tajemniczego nieznanego, odkryję, kim jest, dowiem się, czym właściwie się trudni i skąd znał moją siostrę.

A jeżeli okaże się, że to on mi ją na zawsze odebrał, dopilnuję, by zapłacił za jej śmierć własnym życiem.



Rozdział 7

Mimo że starałam się spowolnić upływający czas, od pogrzebu Vittorii minęły już trzy tygodnie. Spędziłam je, praktycznie nie wychodząc z łóżka w naszym wspólnym pokoju, wypłakując się w poduszkę, która z każdym dniem coraz słabiej pachniała lawendą i lantaną, kwiatami, które siostra najchętniej wplatała we włosy.

Kiedy czułam się nieco lepiej, schodziłam na dół i siadałam przy kominku w kuchni, żeby wpatrywać się w płomienie. W takich chwilach wyobrażałam sobie, że płonę. Ale nie na stosie, jak nasze przodkinie. Działo się ze mną coś innego – węgielek gniewu w moim sercu z wolna rozpalał się coraz żywszym ogniem, trawiąc tę Emilię, którą byłam dotąd.

Niekiedy miałam wrażenie, że tłący się we mnie gniew jest jedyną oznaką, że wciąż żyję.

Dzisiaj po obiedzie zauważyłam, że Nonna przygląda mi się z niepokojem. Studiowała należącą do naszej rodziny księgę wiedzy magicznej, od czasu do czasu mamrocząc zaklęcia sprowadzające dobre zdrowie i pomyślność. Babcia nie rozumiała nienawiści, która trawiła mnie od środka. Nie dostrzegała rodzącej się we mnie żądzy zemsty.

Mściwość stała się teraz częścią mnie, równie niezbędną mi do życia jak serce czy płuca. Za dnia byłam przykładną córką i wnuczką, jednak wraz z nadejściem nocy wymykałam się z domu i przeczesywałam ulice gnana pragnieniem, by się zemścić. Dotychczas nie odnalazłam nikogo, kto

mógłby powiedzieć mi coś o tajemniczym nieznanym albo o jego śmiertelnośnym ostrzu. Musiałam liczyć się z ewentualnością, że przepytывani przeze mnie ludzie trzymają język za zębami z obawy przed srogą karą, jaka mogłaby ich spotkać ze strony nieznanego. Z każdym mijającym dniem moja furia przybierała na sile.

Ciemnowłosa mężczyzna znał odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Z wolna traciłam resztki cierpliwości. Zaczęłam zanosić modły do bogini śmierci i furii. Ażeby pozyskać jej pomoc w odszukaniu nieznanego, sporo jej naobiecowałam.

Wszystko jednak wskazywało na to, że bogini ma ciekawsze rzeczy do roboty.

– *Buonasera*, Nonna – powiedziałam, siadając na stołku.

Skórzaną torebkę z nożami położyłam na ladzie kuchennej. Rodzice uparli się, żebym kilka godzin każdego dnia spędzała w rodzinnej restauracji. Zamknęliśmy lokal tylko na jeden tydzień, żeby opłakiwać śmierć siostry – na dłuższy przestój w działalności nie mogliśmy sobie pozwolić. A potem życie znów potoczyło się jak dawniej, czy nam się to podobało, czy nie. Matka nadal, podobnie jak ja, wypłakiwała oczy. Ojciec również był w kiepskim stanie. Ale oboje ze względu na mnie robili dobrą minę do złej gry. A skoro oni jakoś się trzymali, ja również mogłam zawlec się do restauracji i pokroić warzywa, by potem znów dać się pochłonąć rozpacz.

– Emilio, podaj mi, proszę, wosk pszczeli i wyschnięte płatki kwiatów.

Kostki wosku i parę pęczków ususzonych kwiatów znalazłam w kredensie. Nonna zajęta była wyrabianiem magicznych świeczuszek. Wnioskując z ich kolorów: białego, złotego i jasnofioletowego, miały różne przeznaczenie. Część służyła jasnovidzeniu, inne zapewniały szczęście, jeszcze inne – spokój ducha.

W ostatnim miesiącu spokój był towarem deficytowym dla całej naszej rodziny. *Polizia* łączyła zabójstwo Vittorii z morderstwami dwóch innych dziewcząt. Prawdopodobnie z ich piersi również wydarto serca. Mimo że stróże prawa zarzekali się, iż dokładają wszelkich starań, nie udało im się ani zidentyfikować podejrzanych, ani wskazać żadnych wiarygodnych tropów. Na wczesnym etapie śledztwa odwiedzili nas parę razy w domu

i restauracji, ale potem wizyty ustały. Nie zadawali nam już żadnych pytań. Zginęła młoda kobieta, a mimo to życie toczyło się starym torem. Świat był urządzony w taki sposób, że nie mogło być inaczej, przynajmniej tak wyobrażali to sobie mężczyźni.

Nikogo nie interesowało, że moja siostra została zarżnięta jak zwierzę. Bardziej złośliwi plotkarze rozpowiadali nawet, że musiała sobie zasłużyć na taki los. Ich zdaniem dziewczyna sama była sobie winna – zgubiły ją zuchwalstwo, pewność siebie i bezbożność. Gdyby nie robiła wokół siebie tyle zamieszania, gdyby umiała się podporządkować, być może uniknęłaby śmierci. Takie rozumowanie zakładało, że niektórzy w większym stopniu od innych zasługiwali na to, by paść ofiarą morderstwa.

Odniosłam wrażenie, że moi najbliżsi odetchnęli z ulgą, gdy uwaga miejscowych skupiła się na innych skandalach. Chcieli opłakać śmierć córki, a potem przestać rzucać się w oczy. Zapewne najbardziej zależało im na tym, żeby uniknąć ciekawskich spojrzeń sąsiadów i zainteresowania ze strony policji.

Wśród naszych stałych klientów nie brakowało wścibskich straganiarzy, niewątpliwie po cichu liczących na jakieś pikantne szczegóły. Ale moja rodzina zbyt długo szkolila się w zachowywaniu tajemnic, by teraz ktoś przypadkowo się wygadał.

Głos Nonny wyrwał mnie z pętli niekończących się ponurych rozmyślań:

– Claudia wpadła na chwilę. Znowu.

Westchnęłam tylko. Moja przyjaciółka musiała być naprawdę mocno zdeterminowana, skoro ryzykowała rozmowę w cztery oczy z Nonną. Ponieważ w rodzinie Claudii również praktykowano czarną magię, a ze względów bezpieczeństwa nie wolno nam było zadawać się z innymi wiedźmami, nasza wieloletnia przyjaźń zawsze była źródłem niesnasek w obu rodzinach. Zdawałam sobie sprawę, że to okropne z mojej strony, lecz mimo to ostatnio unikałam Claudii. Nadal nie czułam się na siłach, by dzielić się z nią swoim smutkiem i wylewać razem łzy.

– Niedługo do niej zajdę.

– Ach tak.

Poszukałam spojrzeniem kotła, który Nonna zawiesiła nad paleniskiem w kuchni, i wciągnęłam chciwie zmieszana woń ziół. Kiedyś uwielbiałam obserwować, jak babcia warzy swoje magiczne mikstury. Teraz jednak cały proces dłużył mi się niemiłosiernie. I co rusz przyłapywałam się na myślach o siostrze i sytuacjach, gdy błagała Nonnę, by przyrządziła jej specjalne mydło albo krem do ciała.

Jak ja kochałam łączyć różne składniki, z których powstawały sosy, tak Vittoria uwielbiała komponować perfumy. Siadywała w miejscu, które zajmowałam teraz, i z głową pochyloną nad tajemnymi miksturami cierpliwie eksperymentowała z różnymi dodatkami, dopóki nie uzyskała woni, na której jej zależało. Nuty kwiatowe, cytrusowe, z nieco bardziej pikantnym podkładem dla zrównoważenia. Kiedy perfumy były gotowe, siostra wznosiła triumfalny okrzyk. A potem wszyscy domownicy musieli się nimi skrapiać. Jak łatwo się domyślić, po jakimś czasie mieli danego zapachu serdecznie dość. Którejś jesieni wszystkie perfumy, jakie wychodziły z jej ręki, miały zapach pomarańczy malinowej, cynamonu i granatu. Przysięgłam sobie wtedy, że nigdy już nawet nie spojrzę na żadną z tych roślin. Tego rodzaju wspomnienia bolały teraz najdotkliwiej...

Odepchnąwszy się od wyspy kuchennej, cmoknęłam babcię w policzek.

– Dobranoc.

Nonna wzięła głęboki oddech, jakby chciała podzielić się ze mną jakąś radą albo dodać mi otuchy. W końcu posłała mi tylko smutny uśmiech.

– *Buona notte, bambina.* Śpij dobrze.

Wspięłam się po schodach, w myślach wzdrygając się przed pustym pokojem, który czekał na mnie na górze. Myśl, że jeszcze niedawno wypełniały go radość i śmiech, była nieznośna. Teoretycznie mogłabym zmusić się, by zostać z Nonną dłużej i przyglądać się, jak lepi magiczne świeczki. Dojmujący smutek nie odstępował mnie na krok, mimo to powieki mi ciążyły.

W pokoju zrzuciłam muślinową sukienkę i przebrałam się w koszulę nocną. Staralam się przy tym ignorować myśl, że moja siostra sypiała w niemal identycznej. Nasze koszule nocne różniły się tylko kokardkami – moje były jasnoniebieskie, jej blad różowe. W pokoju panował upał,

zapowiadała się kolejna bezsenna noc, którą spędzę na przewracaniu się z boku na bok.

Boso podeszłam do okna i otworzyłam je na oścież.

Ślizgałam się spojrzeniami po dachach okolicznych domów, zachodząc w głowę, czy morderca Vittorii wciąż kręcił się po Palermo, wypatrując kolejnej ofiary. W pewnym momencie rozległo się przeciągłe ponure wycie. Słowo honoru, zabrzmiało to jak wycie wilka. Pełen smutku jęk zawisł w nocnej ciszy. Poczułam, jak po plecach przebiega mi dreszcz.

Tak bardzo spieszyło mi się z powrotem do łóżka, że trąciłam nogą szklankę z wodą. Płyn rozlał się na podłogę w miejscu, o którym kompletnie zapomniałam. Była to skrytka pod deskami podłogowymi, gdzie Vittoria chowała swoje skarby: zasuszone kwiaty, liściki od chłopca, który ją ostatnio pokochał, pamiętnik czy stworzone przez siebie perfumy.

Uklękałam na podłodze i szybko podważyłam palcami deskę, niemal przyplacając to połamanymi paznokciami. Pod spodem znalazłam wszystkie te drobiazgi.

Ale to nie koniec – ze zdziwieniem odkryłam tam również żeton używany do gier hazardowych, ozdobiony z jednej strony rysunkiem żaby w koronie, a także dwa rulony grubego czarnego pergaminu, związane identycznymi sznurkami. Wyjęłam rulony i przycisnęłam do piersi. Miałam nadzieję, że nie uszkodziłam bezcennych pamiątek po siostrze. Następnie drżącymi rękami zabrałam się za ich rozwijanie. Brzegi arkuszy ozdobione były rysunkami złotych korzeni, złoty atrament lśnił jasno na tle czarnego pergaminu. Po chwili zrozumiałam, na co patrzę – były to stronicie wyrwane z księgi czarów, zawierające zaklęcia, których nigdy wcześniej nie widziałam. Przez chwilę przyglądałam się instrukcjom, ale nie udało mi się wysondować, jakie było przeznaczenie zaklęć. W tekście była mowa o ziołach, oprócz tego uwagę przykuwały ryciny przedstawiające różnokolorowe świece. Instrukcje zapisano po łacinie. Odłożyłam stronicie i sięgnęłam po pamiętnik Vittorii.

Byłam pewna, że właśnie tutaj kryją się odpowiedzi na nurtujące mnie pytania: czym zajmowała się w dniach i tygodniach poprzedzających swoją śmierć. A także komu na swoją zgubę zaufała.

Powiodłam palcami po okładce ze spękanej skóry. Ten pamiętnik przywoływał niezliczone wspomnienia, do których teraz wołałabym nie wracać. Vittoria potrafiła całe wieczory trawić na prowadzeniu skrupulatnych zapisków. Notowała szczegóły moich osobliwych snów, postępy Claudii w przepowiadaniu przyszłości, ale również informacje na temat tworzonych przez siebie perfum, zaklęć i amuletów czy receptury trunków. Mogłam się założyć, że siostra powierzała pamiętnikowi także wszystkie tajemnice, do których mnie nie dopuszczała.

Wystarczyło teraz, bym otworzyła tom i poszukała informacji, na których mi zależało.

Mimo to się wahałam. W końcu Vittoria spisywała tu swoje najbardziej intymne przemyślenia. A pogwałcenie prywatności osoby, która wycierpiała tak wiele, to ostatnie, czego pragnęłam. Dlatego przez długą chwilę siedziałam nieruchomo, zastanawiając się, co doradziłyby mi siostra. Z łatwością mogłam przywołać w wyobraźni głos Vittorii: namawiała mnie, bym przestała się bać upadku i po prostu skoczyła. Ona zawsze uwielbiała ryzyko. Umiała dokonywać niełatwych wyborów, zwłaszcza gdy w ten sposób mogła pomóc rodzinie.

Skoro zależało mi na odkryciu, kto ją zabił, musiałam nauczyć się postępować tak jak ona, nawet jeśli miałabym się poczuć z tego powodu nieswojo. Dlatego w końcu wzięłam głęboki oddech i otworzyłam pamiętnik.

To znaczy chciałam to zrobić, ale wtedy zorientowałam się, że strony się skleiły.

Pociągnęłam nieco mocniej, ale uważałam, żeby nie zniszczyć kartek. Zaczynałam się niepokoić, że papier nasiąknął wodą. Blok tomu nadal ani drgnął. Ciągnęłam teraz z całej siły za okładkę. Nawet się nie wygięła. Podeszłam do ściany i położyłam pamiętnik na podłodze. Palcami stóp przytrzymałam brzeg tylnej strony okładki, a palcami dłoni chwyciłam brzeg frontu. Wytężyłam wszystkie siły i... nic. Wtedy zaczęłam nabierać najgorszych podejrzeń.

Szeptem wypowiedziałam zaklęcie odsłonięcia. Przez ramię rzuciłam za siebie szczyptę soli – przeczuwałam, że będę potrzebować powodzenia przy identyfikacji czaru. Nad pamiętnikiem ukazała się fioletowoniebieska

pajęczyna, przywodząca na myśl kłęb splątanych kolczastych pnączy. Do zamknięcia przed niepowołanym czytelnikiem swojego pamiętnika Vittoria użyła jakiejś nieznannej mi magii.

Z tego wynikało, że doskonale zdawała sobie sprawę, jak groźne są jej sekrety.



Rozdział 8

Moja siostra całkiem nieźle znała się na czarnej magii. Kiedy zrozumiałam, że nie otworzę pamiętnika na siłę, próbowałam różnych metod: rzuciłam zaklęcie odwołujące poprzedni czar, paliłam zioła wspomagające myślenie i świece, zносиłam też modły do każdej bogini, jaka tylko przyszła mi do głowy. Wszystko na nic – uparty pamiętnik nie zamierzał odsłonić przede mną swoich tajemnic.

W końcu sfrustrowana zrzuciłam księgę na podłogę, klnąc pod nosem. Vittoria użyła zaklęcia, z którym nigdy wcześniej się nie zetknęłam. A skoro tak, to zapewne już parę tygodni wcześniej przewidziała, że będę myszkować w jej pokoju w poszukiwaniu pamiętnika. Wyglądało na to, że mojej siostrze **bardzo** zależało na tym, żebym nie poznała jej tajemnicy. Ta myśl tylko wzmogła moją determinację, by zrozumieć, co za tym stało.

Krażyłam po naszym ciasnym pokoiku, zerkając od czasu do czasu przez okno, za którym niespiesznie budził się nowy dzień. Potrzebowałam jakiegoś planu. I to już. Jeśli nie liczyć paru przypadków, gdy zdarzyło mi się rzucić czar prawdomówności, w gruncie rzeczy moja wiedza na temat czarnej magii i tego, jakie ma działanie, była bardzo nikła. Nonna twierdziła, że czarna magia, zamiast użyć tego, co już istnieje, zapożycza się i przez to każdorazowe jej użycie ma swoją cenę. W tej chwili byłam gotowa na każde poświęcenie, byle zdobyć to, na czym mi zależało. Wiedziałam, gdzie znajdę odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, ale nie mogłam się tam dostać. Chyba że... Nagle mnie olśniło. Nie potrafiłam

złamać zaklęcia, ale przecież znałam osobę, która może sobie z tym poradzić. Carolinę Grimaldi.

Carolina była ciotką Claudii. Po tym, jak oboje rodzice mojej przyjaciółki, w odstępie roku czy dwóch, wyjechali do Stanów Zjednoczonych, Carolina wzięła ją pod swoje skrzydła. A jako doświadczona wiedźma, powoli przekazywała podopiecznej wszystko, co wiedziała na temat czarnej magii. Ponieważ nie chciałam wtajemniczać swojej przyjaciółki, postanowiłam, że porozmawiam bezpośrednio z jej ciotką. Carolina prowadziła stragan na targowisku. Uznałam, że jeśli się pospieszę, zdążę ją złapać, zanim otworzy interes.

Do skórzanej torby wrzuciłam stronice wyrwane z księgi czarów oraz pamiętnik Vittorii, po czym wybiegłam z pokoju.

Drogę zastąpiła mi Nonna.

– Gnasz, jakby sam diabeł cię gonił!

Liczyłam, że nie jest to prawdą. Ale nie mogłam mieć pewności.

– Spieszę się.

– Widzę. Usiądź i wytłumacz mi, dokąd tak pędzisz o tej porze.

– Ja... ja... – Najchętniej wyznałabym jej całą prawdę, ale powstrzymała mnie myśl o Vittorii. Moja siostra umiała dochować tajemnicy. Gotowa była zabrać swoje sekrety do grobu. Musiała mieć ku temu dobry powód. – Chcę zająć na targ po przyprawę do dzisiejszego obiadu. Mam zamiar wypróbować dziś nowy sos.

Nonna mierzyła mnie wzrokiem, starając się przejrzeć na wylot moje kłamstwa. Jej twarz wyrażała w tej chwili rozczarowanie i podejrzliwość. Od śmierci siostry nie przejawiałam zainteresowania gotowaniem ani obmyślaniem nowych przepisów. Kiedy byłam już pewna, że babcia każe mi wracać do pokoju i zająć się robieniem amuletów, Nonna odeszła na bok.

– Tylko wracaj niebawem. Czeka nas dzisiaj sporo roboty.



– *Signora* Grimaldi!

Zakasawszy kiecki, przyspieszyłam kroku. Nareszcie los się do mnie uśmiechnął. Dostrzegłam Caroline, gdy przechodziła przez ulicę w drodze na targ.

Kobieta osłoniła dłonią oczy przed prażącym słońcem. Kiedy mnie rozpoznała, skręciła w boczną uliczkę i przystanęła w cieniu.

– Emilio, tak mi przykro z powodu...

– *Signora*, mam mało czasu. Potrzebuję pani pomocy w pewnej... delikatnej sprawie. – Po tych słowach wydobyłam z torby pamiętnik. Rozejrzałam się wkoło, żeby sprawdzić, czy jesteśmy same. – Księga została zamknięta przy użyciu nieznanego mi czaru. Pomyślałam, że pani będzie wiedziała, co to za zaklęcie i jak je złamać.

Carolina zaczęła się cofać. Wpatrywała się w pamiętnik takim wzrokiem, jakby był to jakiś wybryk natury.

– W tym świecie nie znajduje się nic, co mogłoby ci pomóc. Odłóż to tam, gdzie było, dziecko. To ich przyzywa.

– O czym pani mówi? Kogo przyzywa?

– Nikczemnych. Odór tej magii jest niczym wołanie docierające do ich świata. Wabi ich tutaj.

Czyżby Nonna się domyśliła, jaki mam plan, i zdołała przede mną skontaktować się z wiedźmą specjalizującą się w czarnej magii?

– To pamiętnik mojej siostry, a nie jakaś demoniczna księga.

– Pokaż, co tam masz – mruknęła kobieta, wskazując ruchem głowy moją skórzaną torbę na ramię.

Jeszcze raz ukradkiem omiotłam spojrzeniem okolicę i dopiero wtedy wyciągnęłam stronicę księgi czarów. Wręczyłam je Caroline, której twarz w jednej sekundzie stała się kredowobiała.

– To czar przywołujący.

– Nie... nie rozumiem. Po co mojej siostrze czar przywołujący?

– Może próbowała poddać swojej woli demona.

Spoglądałam na czarne stronicę.

– Niemożliwe. Wszystkie demony od blisko stu lat są uwięzione w Piekło.

Carolina parsknęła.

– Twoja Nonna naopowiadała ci takich bajeczek? Idź do domu i sama spróbuj przywołać demona. Zobaczysz, co się stanie. Tego rodzaju zaklęcia działają jedynie na demony z niższego poziomu. Chyba że stosująca go wiedźma jest w posiadaniu przedmiotu należącego do księcia piekielnego. Pośrednie demony łatwo dają się kontrolować i chętnie świadczą drobne przysługi albo podrzucają świecidełka w zamian za informacje. Jedno sobie zapamiętaj, dziecko: wbrew temu, co ci się wydaje, nie wszystkie demony są uwięzione w świecie podziemnym. Wie o tym praktycznie każda wiedźma, niezależnie od tego, czy modli się do bogiń światła, czy też praktykuje czarną magię.

Gapiłam się na mroczną wiedźmę, serce waliło mi jak młot.

– Chce pani powiedzieć, że moja siostra przed śmiercią przyzywała demony i prosiła je o przysługi?

– Nigdy nie dowiemy się na pewno, co robiła. Ale gwarantuję ci, że te zaklęcia służą wyłącznie do przyzywania. Szczerze wątpię, żeby jakiś demon zgodził się pomagać twojej siostrze, nie zażyczywszy sobie czegoś w zamian. Tym istotom obca jest działalność charytatywna. Zawsze starają się coś zyskać na konszachtach z ludźmi. – Carolina zmierzyła mnie wzrokiem, a po chwili jej twarz złagodniała. – Zapomnij, co powiedziałam, dziecko. Trzymaj się z daleka od świata demonów. Niezależnie od tego, w czym maczała palce twoja siostra, wierz mi: lepiej dla ciebie, żebyś dała temu spokój.

Brzmiała teraz jak Nonna.

Podziękowałam wiedźmie, pożegnałyśmy się, po czym szybko wróciłam do Morza i Wina. Chciałam znaleźć odpowiedzi, a zamiast tego przybyło mi jeszcze pytań, na które nie znałam odpowiedzi. Jeśli Carolina miała rację, gdy twierdziła, że zaklęcie użyte do zamknięcia księgi jest nie z tego świata, powinnam pożegnać się z myślą, że zdołam otworzyć pamiętnik. Chyba że... Pomysł, na który wpadłam, sprawił, że serce żywiej mi zabiło. Jeżeli siostra faktycznie przywołała demona, być może nakłoniła go, aby

użył swojej magii do zapieczętowania pamiętnika. To jedyne uzasadnienie dla przywołania demona, jakie przychodziło mi do głowy.

Mimo że nasłuchaliśmy się w dzieciństwie opowieści Nonny, Vittoria zdawała sobie sprawę, że tak naprawdę nie wierzę w demony piekieł. Mniej sceptycznie odnosiłam się do ostatnich demonów, jednak sądziłam, że są uwięzione w swoim świecie, skąd w żaden sposób nie mogą się wydostać. Poprosiła o pomoc demona, bo w ten sposób chciała zagwarantować, że nigdy nie poznam jej tajemnic. I ogólnie miała rację, ale pomyliła się w jednej sprawie.

Nie udało jej się przewidzieć, w jaki sposób jej śmierć na mnie wpłynie. Nic, ani w naszym świecie, ani tym sąsiednim, nie mogło teraz powstrzymać mnie przed rozwikłaniem zagadki morderstwa. Wiedziałam, że mi się uda.

W porze obiadu pracowałam w kuchni, ale myślami byłam daleko od Morza i Wina, analizując różne teorie. Bez przerwy starałam się myśleć tak jak moja siostra bliźniaczka. Niektóre przychodzące mi do głowy pomysły były zupełnie absurdalne, inne całkiem sensowne. Jeden wyróżniał się na tle pozostałych. I to właśnie nad nim dumiałam przez cały dzień.

Nie wiem, co o tym zdecydowało. Może spodobał mi się właśnie ze względu na swoją kuriozalność. Albo przesądziła świadomość, że Vittoria przyklasnęłaby takiej decyzji. W każdym razie pomysł towarzyszył mi podczas krojenia warzyw i mycia noży.

Rozmyślałam o nim także potem, podczas powrotu do domu.

Nie przestałam o nim myśleć, gdy przebierałam się w koszulę nocną i szczotkowałam włosy.

Ta myśl nie dawała mi spokoju. A ja nie próbowałam przed nią uciekać.

Kiedy leżałam już w łóżku, jeszcze raz sięgnęłam po stronicę z książki wiedzy tajemnej. Powiodłam spojrzeniem po niezrozumiałych znakach i uśmiechnęłam się do siebie. Był to pierwszy od tygodni uśmiech, jaki zagościł na moich ustach. Mroczny i występny jak wszystkie moje myśli w ostatnim czasie.

Vittoria przynajmniej spróbowała przyzwać demona. Im dłużej rozmyślałam o tym, tym większa była moja determinacja. Jutro w nocy ja

też spróbuję przywołać demona. Jeśli mi się uda, dobiję z nim targu. W zamian za drobną przysługę poproszę go, aby złamał zaklęcie rzucone na pamiętnik. Nie miałam nic do stracenia – przyzwanie powiedzie się albo nie. Nigdy nie dowiem się, co spotkało moją siostrę, jeśli nie odsunę na bok swoich wątpliwości i nie spróbuję. Postanowione, klamka zapadła.

Teraz pozostawało jeszcze zaopatrzyć się w kości.



Nazajutrz czas pracy w restauracji włókł się niemiłosiernie, ale nie próżnowałam. Udało mi się zgromadzić wszystkie ingrediencje wymienione na stronicach z książki wiedzy tajemnej, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. No, może z wyjątkiem Nonny, która przez cały czas przypatrywała mi się uważnie, mamrocząc coś pod nosem. Być może czytała mi w myślach i rzucała zaklęcie, którego celem było wybicie mi z głowy niemądrego pomysłu, zanim na dobre zapuści korzenie.

Oczywiście nie miała pojęcia, że myśl ta towarzyszy mi nieprzerwanie od ubiegłej nocy. Plan był niczym pączek kwiatu, którego doglądałam, czekając, aż rozkwitnie. A teraz plan był już w pełni dojrzały. Wiedziałam, co muszę zrobić.

Potrzebowałam jeszcze tylko paru niezbędnych rekwizytów. I sprzyjających okoliczności.

Nonna wielokrotnie pouczała nas, abyśmy kryły się przed Malvagi, korzystały z ochronnych zaklęć, błogosławiły swoje amulety srebrzystym blaskiem księżycy i wodą święconą. Nie wolno było nam przy pełni księżycy wspominać o Nikczemnych. Musiałyśmy zawsze postępować tak, jak przystało na dobre wiedźmy. W przeciwnym razie ryzykowałyśmy, że demony skradną nam dusze.

Koniec końców potwór, który nas nawiedził, wcale nie nadszedł z Piekła. Zrodziły go pycha i poczucie bezkarności zabójcy.

Mężczyzna pochylający się nad moją siostrą – odziany w szykowny strój i uzbrojony w kosztowny sztylet – zasługiwał na karę, jak każdy inny na jego miejscu. Nie mogłam dopuścić, by wziął, na co przyszła mu ochota,

i nie poniósł z tego tytułu żadnych konsekwencji. Byłam niemal pewna, że ludzie, którym pokazałam sztylet, doskonale wiedzieli, czym jest. Nie chcieli go jednak zidentyfikować w obawie, że spotkają ich jakieś nieprzyjemności ze strony jego prawowitego właściciela. Nawet jeśli nieznajomy był zamożnym, obdarzonym władzą człowiekiem, zamierzałam dopilnować, by dosięgnęła go ręka sprawiedliwości.

Już moja w tym głowa.

Nadal nie miałam pewności, czy działał w pojedynkę, czy też należał do tajemniczego stowarzyszenia łowców *strega*. Ale w gruncie rzeczy było to bez znaczenia. To jego widziałam w klasztorze w nocy. I to jego musiałam wytropić w pierwszej kolejności. Jeśli okaże się, że nieznajomy działał w grupie, jego współnikami zajmę się potem.

Jeśli chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa mojej rodzinie na czas poszukiwania zabójcy Vittorii, również miałam pewien plan. Postanowiłam, że dobiję targu z demonem nie w jednej sprawie, lecz w dwóch. Najpierw poproszę go o złamanie pieczęci na pamiątniku siostry. Następnie nakłonię do odszukania tajemniczego ciemnowłosego mężczyzny. Mogłam sobie pozwolić na stawianie takich żądań, ponieważ byłam w posiadaniu wężowego sztyletu.

Wspólnik w postaci demona, którego mogłam kontrolować, był spełnieniem moich modłów.

Najwyraźniej myliłam się wcześniej – bogini śmierci i furii wcale nie zignorowała moich błagań. Po prostu cierpliwie czekała, aż swoją rozpacz obróci w coś, co będzie mogła wykorzystać. Gałąź jest tylko kawałkiem drewna, dopóki nie wystrugamy z niej włóczni. Pod wpływem rozpaczyny po stracie siostry rozpadłam się na kawałki. A furia wyostrzyła je i uczyniła z nich broń.

Nadszedł czas, by zrobić z niej użytek.



Rozdział 9

Magia kości, użyta w niewłaściwy sposób, należy do sztuk zakazanych. Wykorzystując kości zwierząt – szpony, pazury, kły, skorupy i pióra – wiedźma może nawiązać kontakt ze światem podziemnym. Kości do tych rytuałów należy zebrać w sposób etyczny, nie zaś z zabitych w ofierze zwierząt, jak często sądzą laicy. Chcąc wykorzystać ich moc, ułóż kości w kręgu. Nie zapomnij o ziołach i obdarzonych mocą przedmiotach.

Wyimek z książki wiedzy magicznej rodu di Carlo

Stałam u wejścia do jaskini, nasłuchując huku fal z wściekłością rozbijających się o skały.

Słona piana pryskała na klif, mocząc mi ramiona i szyję. Wzburzone morze znakomicie odzwierciedlało mój nastrój. Czyżby wyczuwało mrok kryjący się w rulonie pergaminu, który trzymałam pod pachą? Ja w każdym razie czułam go wyraźnie.

Wiedźmy łączyła wyjątkowa więź z ziemią. Potrafiły czerpać z niej energię. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby morze wzdragало się przed perspektywą symbolizowaną przez ten pergamin – mroczną mocą, którą miałam uwolnić i sprowadzić na nasz świat. Nawet jeśli faktycznie obawiało się tego, co ma nadejść, nie mogłam tego samego powiedzieć o sobie. Musiałam czekać godzinami, aż Nonna uśnie na bujanym fotelu. W końcu spakowałam wszystkie niezbędne rzeczy i wymknęłam się

z domu. Wszelkie obawy zeszły na drugi plan, a ich miejsce zajęła determinacja, by wprowadzić mój plan w życie.

Nie miałam pojęcia, jak to się stało, że Vittoria weszła w posiadanie stronic z książki wiedzy tajemnej – kolejna zagadka na liście pytań bez odpowiedzi – ale gotowa byłam posłużyć się nimi dla własnych celów. Podmuchy porywistego wiatru zmusiły mnie do skrycia się w głębi jaskini. Wychodząc z domu, nie byłam pewna, dokąd właściwie się wybieram. Coś, jakaś siła, kazało mi przyjść właśnie tutaj, na skały. Kiedy byłyśmy małe, Vittoria często znajdowała pretekst, byśmy odwiedzały właśnie tę grootę. Dlatego teraz miałam wrażenie, że to ona kieruje moimi krokami, prowadząc mnie w to miejsce.

Noc była ciepła, powietrze aksamitne, lecz ja mimo to czułam, jak chłód pełźnie mi po plecach.

Przyświecałam sobie trzymaną w ręku latarenką i starałam się nie zwracać uwagi na mroczne cienie skaczące po kamiennych ścianach. Gdyby ktoś trzy tygodnie temu twierdził, że będę w środku nocy przyzywać demona – w zawilgoconej jaskini, w której nikt nie usłyszy moich krzyków, gdy coś pójdzie nie tak – uznałabym, że ma nie po kolei w głowie.

Jeszcze niedawno noce trawiłam na tworzeniu nowych przepisów do rodzinnej trattorii, lekturach romansów dla dużych dziewczynek i rojeniu, że nadejdzie moment, gdy pewien *fratello* na jedną noc zapomni o wychwalaniu Boga, a zamiast tego będzie oddawał cześć mojemu ciału. To wszystko odeszło w przeszłość w chwili, gdy odnalazłam zbezczeszczone zwłoki siostry.

Obecnie cały mój świat kręcił się wokół dwóch spraw: pragnęłam ustalić, kto zabił Vittorię oraz dlaczego to zrobił.

No dobrze, miałam jeszcze jedno marzenie: wypatroszyć drania, który dopuścił się tej zbrodni. Zresztą było to nie tyle marzenie, ile raczej obietnica.

Upewniwszy się, że w grocie nie ma żadnych niepowołanych gości – pokroju szczurów, węży czy innych paskudztw – postawiłam latarenkę na płaskim kamieniu. Kosz z niezbędnymi do przeprowadzenia rytuału rzeczami postawiłam na ziemi. Wcześniej studiowałam do znudzenia

instrukcję czaru przywołania. Ale i tak, gdy teraz wyciągałam niezbędne przedmioty z kosza, przebiegł mnie lodowaty dreszcz.

Według instrukcji, aby czar się powiódł, potrzebne były czarne świece, świeżo zerwane liście paproci, kości zwierzęce, słoiczek krwi zwierzęcia i coś ze złota. Ponieważ złoto nie leży na ulicy, pomyślałam, że w tej funkcji doskonale sprawdzi się węzowy sztylet. Broń tajemniczego mężczyzny miała posłużyć do wytopienia go – idealnie.

Jeżeli wszystko pójdzie po mojej myśli, pośledni demon zostanie uwięziony w przygotowanym przeze mnie kręgu. Teoretycznie wiedziałam o tym, ale i tak perspektywa znalezienia się sam na sam w mrocznej jaskini z potworem rodem z Pieła nie napawała mnie entuzjazmem. Nawet jeśli potwór dawałby się łatwo kontrolować i był spętany przez magię.

Jeszcze raz, chcąc zyskać na czasie, rzuciłam okiem na stronicę pełną sporządzonych starannym charakterem pisma notatek. Ażeby przywołanie się powiodło, musiałam postępować ściśle podług tych instrukcji. Jakikolwiek odstępstwa mogły mieć opłakane skutki – demon wydostałby się na wolność w tym świecie. Pierwszy krok – należało wyznaczyć krąg. Do jego ułożenia miały służyć świece, liście paproci i kości, układane naprzemiennie. W dalszej kolejności należało ustawić w środku kręgu słoik z krwią. Kolejny punkt – formalne przyzwanie demona po łacinie, a więc w jego ojczystym języku.

Ten ostatni punkt instrukcji budził moje obawy. Wprawdzie Nonna uczyła nas łaciny, ale ten starożytny język nigdy nie należał do moich mocnych stron. Odstraszało mnie w nim mnóstwo słów wyglądających podobnie, lecz których znaczenie bardzo się różniło. Jedno przejęzyczenie mogło skutkować katastrofą. Rzecz jasna, moje obawy byłyby mniejsze, gdybym miała bardziej dogłębną wiedzę na temat czarnej magii. Albo gdyby w instrukcji znalazła się konkretna łacińska fraza, jakiej należało użyć. Tymczasem uwzględniono w niej wyłącznie sugestię mówiącą, że trzeba znaleźć właściwy zwrot, który będzie odpowiadać zamysłowi więdmy.

Moim celem było ustalenie, co siostra porabiała przed śmiercią, a także zidentyfikowanie jej mordercy i pozbawienie go życia. Coś mi jednak podpowiadało, że rozpoczynanie czaru przywołania od napomknienia

o przemocy i krwi to niezbyt dobry pomysł. Obawiałam się, jakie mogłoby to mieć skutki. Na szczęście wcześniej już dokładnie przemyślałam, o co poproszę demona. Nie chciałam ryzykować, że ucieknie z kręgu i mnie zrani. Dlatego ostatecznie przystałam na łacińską frazę *aevitas ligati in aeternus protego*. W przybliżonym tłumaczeniu znaczy to: „Związany po wsze czasy, wiecznie będzie bronić”.

Ponieważ chodziło o gwarancję, że demon nie wydostanie się z kręgu, sformułowanie „po wsze czasy” wydało mi się jak najbardziej na miejscu. Nakazując demonowi stawanie w mojej obronie, uniemożliwiałam mu zaatakowanie mnie. Pozostawało jeszcze przygotować strategię wyjścia. Demony są istotami podporządkowanymi ścisłym regułom. Skoro zamierzałam zaprosić jednego do swojego świata, musiałam zawczasu przygotować sposób na odesłanie go z powrotem tam, skąd przybył. Oczywiście podczas odesłania należało zachowywać dobre maniere. Ale prawdę mówiąc, nie wiedziałam, jak poradzę sobie z tą częścią czaru.

Wzięłam głęboki oddech.

– Odwagi, Emilio. Dasz radę.

Powoli ułożyłam krąg z przedmiotów. Kości. Liście paproci. Świece. Różniły się długością i budziły skojarzenia z okultystycznym symbolem słońca. Zapaliłam świece i przez chwilę krążyłam wokół swojego dzieła, przyciskając do piersi ptasią czaszkę. Była ostatnim elementem, jakiego potrzebowałam. Wahałam się.

Po umieszczeniu tej ostatniej kości w kręgu konstrukcja będzie gotowa.

Nabrałam do płuc powietrza, a potem powoli wypuściłam. Nie wiedziałam, jaki demon odpowie na moje wezwanie. Podczas gdy niektóre do złudzenia przypominały człowieka, inne – zdaniem Nonny – wyglądały jak coś rodem z najgorszych koszmarów. Nonna nie wdawała się w szczegóły, ale moja wyobraźnia podsuwała mi obrazy obrzydliwych stworów o paszczach najeżonych kłami i łapach uzbrojonych w szpony, które niczym kraby poruszają się do tyłu, przebierając licznymi odnóżami.

Przeptywające po niebie chmury momentami zasłaniały księżyc, rzucając na ściany jaskini niepokojące cienie. Po plecach znów pełzły mi dreszcze. Bogini burzy i morza była nie w humorze.

Ze spojrzeniem wbitym w trzymaną w rękach czaszkę zadawałam sobie pytanie, czy to na pewno ścieżka, na którą chcę wkroczyć. Może powinnam zdmuchnąć świece i czym prędzej wrócić do domu. Zapomnieć o demonach, łowcach czarownic i diable. Nonna nieraz powtarzała, że gdy zaprosi się ciemność do naszego świata, robi się to na własną zgubę.

W tej chwili w moim umyśle rozbłysło wspomnienie twarzy siostry – ciemne oczy spoglądające figlarnie i szelmowski uśmieszek. Nie czekając, aż obleci mnie strach, uklękłam i pospiesznie umieściłam w kręgu ostatnią kość. W tej samej chwili w jaskini zrobiło się cicho, dźwięki morza zostały daleko w tyle. Przykucnęłam na zewnątrz kręgu, ze słoiem krwi w rękach, gdy nagle do groty wpadł potężny podmuch wiatru.

Nietoperze, setki nietoperzy, ze skrzekiem pofrunęły prosto na mnie. Wrzasnęłam, zasłaniając twarz rękami, podczas gdy kolejne fale skrzydlatych napastników szalały w powietrzu niczym żywy sztorm. Z oddali dobiegł trzask tłuczonego szkła. Upadłam na kolana, nadal trzymając głowę w ramionach. Przez cały czas czułam, jak maleńkie skrzydła i pazury wczepiają się w moje włosy, ranią szyję. A chwilę potem, równie niespodziewanie jak się pojawiły, nietoperze znikły i w jaskini zapanował spokój.

Oddychając płytko, odgarnęłam włosy opadające mi na twarz. Miałam je zaplecione w warkocz, ale podczas ataku nietoperzy rozplątał się. Moje długie loki łaskotały mnie teraz po plecach niczym pająki, przez co nabawiłam się gęsiej skórki. Ziemia usłana była płatkami kwiatów. Wyglądały niczym żołnierze polegli w potyczce, której się nie spodziewali. Zapomniałam, że z tyłu groty znajdował się niewielki tunel.

Wściekła na siebie zacisnęłam usta. Skoro, jak wierzyłam, stać mnie było na przywołanie demona z piekła, nie dam się zniechęcić stadu gacków.

Przynajmniej w teorii tak to powinno wyglądać.

Stałam na trzęsących się nogach i otrzepałam się. Popatrzyłam na krąg i skrzywiłam się, gdy w blasku księżycy błysnęły odłamki szkła. Krew rozlała się na ziemi na zewnątrz kręgu. To źle wróżyło, bo zgodnie z instrukcją ażeby przywabiła demona, powinna zostać nią skropiona ziemia w środku.

– Durne nietoperze z piekła rodem.

Nie miałam zapasowego słoika z krwią. A powrót do restauracji, żeby poszukać nowego, byłby zbyt czasochłonny. Rytuał należało odprawić pod osłoną nocy, a do świtu zostało już tylko parę godzin. Wiedziałam, że nie zdążę wrócić tu na czas.

Rozejrzałam się po wnętrzu groty – gotowa byłam zabić jakieś stworzenie i wykorzystać jego krew. Cóż za ironia losu – teraz, gdy przydałby mi się nietoperz, wąż albo inne zwierzę, jaskinia wydawała się pusta. Przez chwilę krążyłam po grocie, kopiąc przypadkowe kamienie. Przekleństwa padające teraz z moich ust przyprawiłyby o zawał moją matkę i Nonnę. W końcu moje spojrzenie padło na tajemniczą stronicę wyrwaną przez Vittorię z książki wiedzy tajemnej.

Z technicznego punktu widzenia w instrukcji nie stwierdzono konkretnie, że niezbędna jest krew zwierzęcia. Pojawiła się tam tylko taka sugestia.

Tłumacząc sobie, że muszę za wszelką cenę dokończyć zaklęcie, ponownie zapaliłam świece i sięgnęłam po węzowy sztylet. Dość wahań i nieprzewidzianych przerw. Jeśli zależało mi na złamaniu pieczęci, którą Vittoria zamknęła swój pamiętnik, nie było innej możliwości.

Postanowiłam, że poświęcę odrobinę własnej krwi. To nie była wygórowana cena.

Ignorując ból, przeciągnęłam ostrzem po wierzchniej części przedramienia. Ponieważ do gotowania potrzebowałam sprawnych obu rąk, wolałam nie rozcinać sobie dłoni. Metal rozbłysnął, jakby zachwycony moją ofiarą. Wprawdzie nóż, który ożywał w kontakcie z przelaną w ofierze krwią, powinien wzbudzić mój niepokój, ale nie chciałam się teraz nad tym zastanawiać. Z ręką wyciągniętą nad kręgiem zaczęłam, aż pierwsze krople spadną na ziemię, i zaczęłam recytować inkantację.

– Mocą ziemi, krwi i kości, przyzywam cię. Przybądź, wkrocz do świata ludzi. Dołącz do mnie. Krąg ten będzie cię pętał, dopóki nie odeślę cię tam, skąd przybyłeś. *Aevitas ligati in aeternus protego.*

Trwałam w bezruchu, czekając, co się teraz zdarzy. Nie wiedziałam, czego się spodziewać – ziemia się rozstąpi i uchylą się bramy Piekieł; a może rzucą się na mnie całe hordy łowców czarownic albo dostanę zawału. Jednak miały sekundy i nic się nie działo. Chciałam już powtórzyć

inkantację, gdy nagle zauważyłam, że coś zmieniło się w kręgu – wzdłuż jego krawędzi zaczął się snuć dym. Wirował, ani przez chwilę nie wydostając się poza brzeg kręgu, jak gdyby został zamknięty w niewidzialnym słoju. Dym zdawał się pulsować energią. Czułam, jak z niemal miłosną czułością muska moją dłoń. Z wrażenia upuściłam sztylet i cofnęłam ramię. Przyciskałam je do boku, dopóki dziwne wrażenie nie ustąpiło.

Nie mogłam uwierzyć w to, co się dzieje. Po chwili wewnątrz kręgu załała silniejsza fala ciemności, pochłaniając je całe. W samym środku tego kłębu ukazało się czarne, migotliwe światło. Z każdą chwilą oddychanie przychodziło mi z coraz większym trudem. Przybycie demona poprzedził osobliwy dźwięk – coś jak trzaskanie ognia w kominku w zimowy dzień. Udało mi się. Naprawdę zdołałam przywołać istotę zamieszkującą Piekło! Szok był potężny, z wrażenia zakręciło mi się w głowie. Z bijącym wściekle sercem czekałam, aż dym opadnie.

Wtem, jakby odpowiadając na moje wyrażone w myśli życzenie, we wnętrzu powiał delikatny wiaterek. Dym znikł, a moim oczom ukazał się wysoki ciemnowłosy mężczyzna. Nie widziałam jego twarzy, stał zwrócony do mnie muskularnymi plecami. Ubrany był tylko w czarne spodnie, opadające mu nisko na biodrach. Nie tak sobie wyobrażałam pomniejszego demona. W blasku świec jego skóra lśniła złociście. Gdzieniegdzie zdobiły ją tatuaże. Powab istoty, na którą patrzyłam, nijak się miał do tego, jak w moim wyobrażeniu powinno wyglądać zło wcielone. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że powinnam być wdzięczna losowi, że nie postawił przede mną człekokształtnej istoty z ogonem węża albo rogatym łbem.

Demon powoli rozglądał się wkoło, jakby oswajał się z nowym dla siebie miejscem. Jego wspaniale wyrzeźbiony tors pozwalał się domyślić, że biegle władał bronią. Zwróciłam uwagę na metalicznie złocisty tatuaż, który rozpoczynał się na prawej dłoni, wił się w górę ramienia i oplatał bark. Przedstawiał budzącego strach węża. Nie zdążyłam przyjrzeć mu się dokładnie, ponieważ w tej chwili wzrok demona spoczął na mnie. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, ze strachu zabrakło mi tchu. Tęczówki jego oczu miały kolor ciemnego złota i usiane były czarnymi plamkami.

Był piękny. Wyjątkowy. Zabójczy. Wprawdzie wygląd jego oczu nie pokrywał się z opowieściami Nonny, która twierdziła, że w ślepiach demonów wysokiego rodu czerń miesza się z kolorem czerwonym, ja jednak instynktownie wyczuwałam, kim jest stojący przede mną nieznajomy.

– To niemożliwe – wyszeptałam.

Przybysz uniósł brew. Jego mimika do złudzenia przypominała wyraz twarzy śmiertelnika. W rezultacie przez chwilę zapomniałam, w jaki sposób zjawił się w tej jaskini. Istota, na którą spoglądałam, nie miała prawa istnieć. A mimo to stała przede mną, zadając kłam wszystkim moim wyobrażeniom. Demon był postawny i buzowała w nim mroczna moc. Nie potrafiłam oderwać od niego oczu, bezskutecznie próbując rozstrzygnąć, czy to wyobraźnia płata mi figle, czy może oszalałam. W końcu posłużyłam się czarną magią – może takie urojenia były ceną, jaką musiałam zapłacić.

Znacznie łatwiej było mi zaakceptować jedno z tych wyjaśnień niż pogodzić się z myślą, że dokonałam niemożliwego – sprowadziłam na ten świat jednego z Nikczemnych. Bo jeśli tak faktycznie było, zrobiłam coś niewyobrażalnie wręcz głupiego.

Demon do złudzenia przypominał człowieka, lecz zarazem stanowił wcielenie najgorszych koszmarów.

Był gustującą w krwi śmiertelników, wykradającą im dusze nieśmiertelną istotą zrodzoną przez noc. Wprawdzie najchętniej odskoczyłabym jak najdalej od kręgu, zdołałam się jednak opanować i wytrzymałam jego spojrzenie. W tych oczach szalał sztorm. Kiedy w nie patrzyłam, czułam się jak człowiek stojący na brzegu pod mrocznym niebem, który śledzi wzrokiem błyskawice tańczące na wodzie. Demon uparcie się we mnie wpatrywał, a ja poczułam, jak ze strachu oblewa mnie zimny pot. Jakie szczęście, że inkantacją zobowiązałam tę istotę do stawania w mojej obronie. Posłuszna podszeptom instynktu chwyciłam swoje *cornicello* i zacisnęłam na nim palce, szukając otuchy.

Wydawał się gotowy, by... o najśłodsza bogini furii. Jego aura, *luccicare*, była czarno-złota. Wcześniej tylko raz widziałam *luccicare* w takim kolorze. Kiedy wróciło tamte wspomnienie, błyskawicznie wypuściłam z ręki amulet i podniosłam z ziemi sztylet. Jego sztylet.

Uchwyt był równie lodowaty jak wściekłość, która rozlała się po moich żyłach.

– Zabiję cię – warknęłam z obnażonymi zębami, po czym rzuciłam się na demona.



Rozdział 10

Roztrąciłam kościany krąg. Ostrze zatoczyło w powietrzu łuk i prześlizgnęło się po twardym jak kamień torsie mężczyzny. Byłam pewna, że cios dosięgnie serca. I stałoby się tak, gdyby demon nie wykonał błyskawicznego uniku. W tej samej chwili niespodziewanie poczułam, jak oślepiający ból eksploduje w mojej dłoni. Wolałam się nie zastanawiać, jakie było jego źródło. Może ostrze skropione naszą zmieszaną krwią wytworzyło własny czar. A może zadziałał wymóg chronienia mnie, jaki narzuciłam demonowi w inkantacji, i paradoksalnie uniemożliwił mi zadanie śmiertelniego ciosu.

Demon z łatwością wyszarpnął mi sztylet z ręki i rzucił go na ziemię.

Zacisnęłam pięści i zaczęłam go okładać, celując w środek tułowia. To było jak boksowanie się z kamienną ścianą.

Demon stał nieruchomo, cierpliwie znosząc moje ataki. Podczas gdy ja traciłam siły, wyprowadzając nieskuteczne uderzenia i kopniaki, nieznajomy rozglądał się spokojnie po grocie. Jego nonszalancja działała na mnie niczym czerwona płachta na byka. Demon sprawiał wrażenie, jak gdyby niespecjalnie się przejął całą tą sytuacją. A ja mimo woli zachodziłam w głowę, ile razy w przeszłości mu się zdarzało, że ktoś atakował go zaraz po przywołaniu. Prześlizgnął się spojrzeniem po uszkodzonym kręgu na ziemi. A gdy jego wzrok odnalazł świeżą ranę na moim ramieniu, przez mgnienie chwili, zanim zdążył to ukryć, zmarszczył brwi.

– Dlaczego. Nie. Krwawisz? Potworze! – wrzeszczałam, nie przestając go bić i kopać.

Wpadłam w szal. Moja nienawiść była potężna. Czułam się nią zamroczona jak po mocnym alkoholu.

Uniosłam wzrok akurat w chwili, gdy demon zamykał oczy. Jak gdyby on również miał udział w przepełniających mnie mrocznych emocjach i pragnął się nimi rozkoszować. Nonna opowiadała, że demony mają zdolność przyciągania uczuć innych istot – ponoć skupione wokół ich własnych emocji wiją się i skręcają niczym węże. Kiedy patrzyłam na wyraz jego twarzy, zaczynałam wierzyć, że to prawda.

Obrzydzona zaprzestałam na chwilę ataków, żeby złapać oddech. Krew ściekała mi po ręce i kapała na ziemię. Jednak to nie była krew mojego przeciwnika – sączyła się z rany na moim ramieniu, którą sama sobie zadałam, żeby przywołać demona. Jeśli o mnie chodzi, gotowa byłam wykrwawić się na śmierć, jeśli tylko w ten sposób uśmiercę tego potwora.

– Jeśli pozwolisz, dam ci dobrą radę, wiédźmo. Kiedy drzesz się na całe gardło: „Zabiję cię”, pozbawiasz swój atak elementu zaskoczenia – wypowiedział te słowa akurat w momencie, gdy wymierzyłam kolejny cios, tym razem w brzuch. Moje uderzenia stawały się coraz wolniejsze, on natomiast nie zdradzał, że w ogóle je zauważa. – Nie zdołasz mnie zabić. Musiałabyś sporo popracować nad swoją techniką.

– Może jest tak, jak mówisz, i nie uda mi się ciebie zabić. Ale znajdę inne sposoby, by zadać ci cierpienie.

– Już sama twoja obecność, wiédźmo, przysparza mi bólu.

Krople krwi skwierczały w zetknięciu z ziemią wewnątrz kręgu. Palący ból pod moją skórą stawał się nie do wytrzymania. Ja jednak byłam zbyt rozjuszona, by zwracać na niego uwagę.

– Jakiego zaklęcia użyłaś, wiédźmo?

Znieruchomiałam, dysząc głośno.

– *Vaffanculo a chi t'e morto* – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

Być może demon nie rozumiał dokładnie, co powiedziałam. Ale chyba zorientował się, że ma to jakiś związek z uprawianiem stosunków

seksualnych z nieżywymi członkami jego rodziny. Wyraz jego twarzy sugerował, że najchętniej zawlókłby mnie tam, skąd przybył – do Piekła.

Zatoczył się niespodziewanie i przeklął pod nosem.

– Jakiego zaklęcia użyłaś? – powtórzył.

– Cóż, fakt, że stoisz przede mną, zły i niezdolny do zaatakowania mnie, wskazywałby, że użyłam zaklęcia przywołania, demonie – wypaliłam, krzyżując ramiona na piersi. – A do tego rzuciłam zaklęcie ochronne.

Wtem wokół mojego ramienia rozbłysło złociste światło, by w następnej chwili przyblednąć, przybierając bladolawendowy odcień. Równocześnie na wierzchniej stronie przedramienia zjawiał się przedziwny fioletowy tatuaż. Przedstawiał dwa leżące obok siebie półksiężyce, zamknięte w pierścieniu gwiazd. Tatuaż płonął niemal równie intensywnym żarem jak ogień nienawiści trawiący moje serce.

Trwałam w bezruchu, oddychając ciężko, dopóki palący ból w ręce nie minął. Demon zerknął na swoją rękę i zazgrzytał zębami. Zapewne on też doznawał tego okropnego bólu.

Wspaniale.

– Ty, wiedźmo z piekła rodem, naznaczyłaś mnie.

Blady tatuaż ukazał się na lewym przedramieniu demona. Miał ten sam kształt co mój – dwa półksiężyce w otoczeniu gwiazd. Przez chwilę jego twarz wyrażała absolutne zdumienie, jak gdybym dokonała właśnie czegoś niemożliwego. Prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia, dlaczego nasze ramiona zdobyły teraz identyczne tatuaze. Ale oczywiście nie dawałam po sobie poznać, że robi to na mnie wrażenie.

Zapewne była to cena, jaką musiałam zapłacić za użycie czarnej magii. Na usta cisnął mi się śmiech. Kiedy Carolina wspomniała, że na zaklęcie odpowie pomniejszy demon, w pierwszej chwili nie dawałam wiary jej słowom. A teraz pozostawało mi łudzić się, że to, co dzieje się teraz, jest tylko koszmarnym snem. Przecież niemożliwe, żebym przyzwała najprawdziwszego księcia Piekła. Kontrolowanie takiej istoty wymagałoby przecież wielkiej wiedzy magicznej, której nie posiadałam.

– To niemożliwe.

– No to przynajmniej zgadzamy się w tym punkcie – mruknął. Wyciągnął do mnie rękę w oskarżycielskim geście i zażądał: – Powiedz, jak dokładnie brzmiało zaklęcie. Musimy odwrócić jego działanie, nim będzie za późno. Nie ma chwili do stracenia.

– Nie.

– Nie masz pojęcia, co narobiłaś. Muszę znać dokładne brzmienie inkantacji. Natychmiast, więdźmo.

Przyzywając go, oprócz tego, że potężnie go wkurzyłam, osiągnęłam na pewno jeszcze inny cel: zadbałam o to, byśmy się nawzajem nie pozabijali. Domyślałam się, że tatuaże działały niczym rodzaj łączącej nas magicznej więzi. Uwolnienie go skutkowałoby tym, że rzuciłby się na mnie i wyrwał mi serce, jak uczynił to Vittorii. Nie miałam zamiaru do tego dopuścić.

– Niewiarygodne – parsknęłam. – Próbujesz stawiać żądania, mimo że z nas dwojga to ja mam nad tobą władzę, a nie odwrotnie.

W jego twarzy odbijało się teraz skrajne obrzydzenie. Liczyłam, że sama mam nie lepszą minę.

– Kim jesteś i dlaczego zabiłaś moją siostrę? Nie wrócisz do Piekła, dopóki nie pozwolę ci odejść. Dlatego sugeruję, żebyś mnie słuchał.

Być może to było złudzenie, ale w tej chwili wydało mi się, że zaszła jakaś zmiana w atmosferze wokół nas. Miałam przedziwne wrażenie, że moc demona, niczym żywa istota, odpełza, okrąża mnie, po czym wraca. Nozdrza nieznajomego się rozdęły. Demon siłował się z magiczną smyczą, którą na niego zarzuciłam. Wytężał wszystkie siły, by wyrwać się na wolność. Kiedy patrzyłam, jak się męczy, moje usta wykrzywiły się w złośliwym uśmiešku. Nawet jeśli wcześniej nie ział do mnie nienawiścią, teraz nie miał już innego wyjścia. Doskonale. Chyba oboje już rozumieliśmy, z kim mamy przyjemność.

– Nadejdzie dzień, gdy zerwę pęta, które na mnie nałożyłaś. Przemyśl to dobrze.

Podeszłam do niego, prowokacyjnie wysuwając brodę.

– Nadejdzie dzień, gdy znajdę sposób, by cię zabić. Przemyśl to sobie dobrze – dodałam szyderczym tonem. – A teraz zdradź mi, kim jesteś i dlaczego zależało ci na śmierci Vittorii. Słucham.

Na widok uśmiechu, który wykrzywił jego oblicze, zapewne niejeden dorosły mężczyzna narobiłby w majtki. Ja jednak nie dopuszczałam do siebie strachu.

– Jak sobie życzysz. Jako że masz niewiele czasu, by mnie tu zatrzymać, a i tak zmarnowałaś już sporo drogocennych minut na pożalowania godne próby zabicia mnie, z przyjemnością zagram w twoją gierkę. Jestem Księciem Gniewu, generałem wojny, jednym z budzących powszechny strach Siedmiu.

Nim zdążyłam zareagować, dotknął palcem miejsca na mojej szyi, gdzie pod skórą pulsowała pojedyncza żyła. Szybko przesunął palcem w dół. Jego dotyk przepełnił mnie niewysłowioną grozą. Odepchnęłam jego rękę i wykonałam krok do tyłu, wychodząc poza okrąg. Przyklękłam, żeby ułożyć na swoim miejscu rozrzucone kości.

Na jego twarzy zaszła zmiana – wprawdzie nadal się uśmiechał, lecz teraz jego uśmiech krył w sobie coś występnego.

– Moje gratulacje, wiedźmo. Swoimi działaniami pozyskałaś moją niepodzielną uwagę. Mam nadzieję, że jesteś przygotowana ponieść konsekwencje, jakie się z tym wiążą.

Emanował arogancją. Pod maską elokwentnego mężczyzny czaiła się bestia. Tylko skończony idiota nie odczuwałby w jej obliczu grozy. Demon roztaczał wokół siebie aurę władzy – wielkiej i odwiecznej. Byłam pewna, że gdyby tylko zechciał, mógł uśmiercić mnie samą tylko myślą.

Mimo to na usta cisnął mi się śmiech.

Nie umiałam już dłużej się powstrzymać – w następnej chwili zgięłam się wpół i ryknęłam śmiechem. Mój głos odbijał się echem od ścian, stawał się coraz głośniejszy i po chwili najchętniej zatkałabym sobie uszy. Trzymając się za brzuch, nadal śmiałam się do rozpuku. Niewykluczone, że właśnie traciłam rozum. W najgorszych snach nie przewidziałam, że wydarzenia tej nocy przybiorą tak fatalny obrót. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że przywołałam samego księcia Piekieł. Nie wierzyłam w ogóle w istnienie królewskich demonów. Cały mój świat został wywrócony do góry nogami.

– Chwila twojej śmierci jest coraz bliższa. Na pewno przysporzy mi mnóstwo zabawy – warknął. – Z tym większą przyjemnością cię

zaszlachtuję. Będziesz konać powoli i w męczarniach, masz moje słowo. Będę upajał się twoim cierpieniem.

Machnęłam tylko ręką, jak gdybym opędzała się od natrętnej muchy. Bijąca od niego złość była niemal namacalna. Mimo to miałam wrażenie, że demon wciąż powściąga swój gniew. Ta myśl była dość niepokojąca.

– Z czego się tak śmiejesz?

Wyprostowałam się i otarłam wierzchem dłoni załzawione oczy.

– Jak mam się do ciebie zwracać? Wasza wysokość? Jeden z Budzących Strach, Przepotężnych Siedmiu? Naczelnny dowódco Piekła? A może Księżę Gniewu?

Demon wytrzymał moje spojrzenie. Widziałam, jak zadrzało ścięgno na jego szczęce.

– Nadejdzie dzień, gdy nazwiesz mnie Śmiercią. Na razie wystarczy, jeśli będziesz mnie nazywać Gniewem.



Rozdział 11

Książę Piekiel nigdy nie ujawni nieprzyjaciółom swojego prawdziwego imienia. Przyzwie go ten jedynie, kto będzie dysponować przedmiotem należącym do danego demona i w czyim sercu zagości potężne uczucie. Moc każdego z książąt powiązana jest z grzechami, jakie uosabiają. Strzeż się, są to bowiem egoistyczne istoty pragnące wykorzystać śmiertelników dla własnych celów.

Wyimek z księgi wiedzy magicznej rodu di Carlo

– **Pan Gniewu?** – spytałam z niedowierzaniem.

Z początku trudno mi było uwierzyć w to, co się dzieje, i zareagowałam wybuchem wesołości. Teraz jednak, jeśli nie liczyć użytego przez niego sformułowania „Nazwiesz mnie Śmiercią”, pasującego skądinąd bardziej do jakiegoś kiczowatego melodramatu, nie było mi już do śmiechu. Najpierw zakładałam, że mam do czynienia z łowcą czarownic, który zabił moją siostrę z powodu tego, kim była. Teraz jednak uświadamiałam sobie, że nieznajomy należał do istot, przed którymi przez całe życie mnie przestrzegano. Myśl, że demona, który zgładził moją siostrę, mam na wyciągnięcie ręki, a mimo to nie mogę wyrządzić mu krzywdy, była straszna.

Musiałam naprawdę poważnie narazić się którejś z bogiń, skoro tak srogo mnie pokarała. Kretyńskie imię i wszystkie jego tytuły to najmniejsze

z moich zmartwień, ale złość, którą zareagował na mój wybuch śmiechu, sprawiła, że zapragnęłam go podręczyć.

– Cóż za absurdalne imię! Nie będę cię tytułować nazwą emocji. Jak naprawdę się nazywasz?

Kiedy sięgałam po jego sztylet, śledził moje ruchy lodowatym wzrokiem.

– Nic ci do tego, jak brzmi moje prawdziwe imię. Zwracać się do mnie będziesz imieniem dynastycznym. Ewentualnie możesz używać tytułu Jego Książęca Mość Nieodpartego Pragnienia. Takie rozwiązanie zawsze jest do przyjęcia. Jeśli czujesz potrzebę złożenia przede mną ukłonu, nie będę ci zabraniał. Płaszczenie się potrafi dziać cuda. Być może byłbym wówczas skłonny przychylić się do twojej prośby i dopilnować, aby spotkała cię rychła śmierć.

– Jesteś pewien, że należysz do Dworu Gniewu? – spytałam, wykrzywiając pogardliwie usta. – Bo wyglądasz mi bardziej na próżnego żołdaka na rozkazach Dworu Narcyzmu.

– Schlebiasz mi – odparł z wrogim wyrazem twarzy. – Skoro budzę w tobie tak wielkie obrzydzenie, dlaczego mnie nie odeślesz tam, skąd przybyłem?

– Nigdy.

– Niebezpieczne słowo. Na twoim miejscu wystrzeżałbym się takich absolutyzujących stwierdzeń. One mają to do siebie, że nigdy nie znaczą zbyt wiele.

Kiedy postanowiłam go tu sprowadzić, zależało mi na zdobyciu odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Za to teraz, kiedy wiedziałam już, kim jest, zapłonęło we mnie pragnienie, by posiekać go na tysiąc krwawych ochłapów i nakarmić nimi rekiny.

– Dlaczego zabiłeś moją siostrę?

Demon niespiesznie obchodził granicę kręgu. Zapewne szukał słabego ogniwa – miejsca o mniejszej mocy.

– Uważasz, że zrobiłem coś takiego? Że wyrwałem serce z jej piersi?

– Widziałam na własne oczy, jak stoisz nad jej ciałem. Oblizywałeś sobie palce, na których była jej krew, ty odrażająca kreaturo.

Przez cały czas przypatrywałam mu się bacznie, lecz wszystko to na nic – oblicze demona, w sposób zdradzający istotę niebędącą człowiekiem, pozostawało absolutnie nieruchome. Nie ujawniło żadnych emocji. Nieświadomie znowu poszukałam dłonią swojego *cornicello*.

– Dlaczego zabiłeś moją siostrę? – powtórzyłam.

– Nie uczyniłem tego.

– Niby dlaczego miałabym ci uwierzyć?

– Jej śmierć była wielce niefortunna.

– Niefortunna? – warknęłam.

Ściskając rękojeść sztyletu, próbowałam oszacować, ile czasu będę potrzebować, by zatopić ostrze w jego sercu. I zgadnąć, czy będę na tyle szybka, by ubiec jego cios. Inna sprawa, że na razie demon nie próbował mnie zranić. Mimo że okładałam go pięściami i kopałam, on przez cały ten czas nie podniósł na mnie ręki. Trochę dziwne zachowanie, biorąc pod uwagę, że stałam się z demonem wojny. Potrząsnęłam głową. To nie była zasługa jego sumienia, lecz rzuconego przeze mnie zaklęcia ochronnego.

– Tak, mogę sobie wyobrazić, że wielce niefortunne było dla ciebie odkrycie, iż moją siostrę zamordowano. W jaki sposób wyjaśnisz swoją obecność w klasztorze?

Złociste rozmigotane światło wystrzeliło w górę, ale już za moment – niczym wodospad – opadło na ziemię. Dopiero po chwili uzmysłowiłam sobie, co się dzieje. Demon zaszczycił mnie rozmową tylko dlatego, że znajdował się wewnątrz kręgu. I najwyraźniej wciąż próbował się z niego wyrwać. Ośmielona podeszłam do linii tworzonej przez ułożone na ziemi kości.

– Co robiłeś na terenie klasztoru tamtej nocy?

Nienawiść wyczierała mu z oczu, gdy odpowiedział:

– Przybyłem ze względu na twoją siostrę.

– A do czego była ci potrzebna?

Na jego ustach znów zjawiał się uśmiech. Nie było w nim jednak rozbawienia, a raczej obietnica zemsty.

– Zawarła pakt z moim bratem. Przyszedłem, żeby odebrać dług, który zaciągnęła.

Uciekłam spojrzeniem w bok, żeby ukryć zaskoczenie. Podejrzewałam, że Vittoria dobiła targu z demonem, żeby zabezpieczyć swój pamiętnik. Nie przypuszczałam jednak, że w tym celu przyzwała jednego z Nikczemnych. Spojrzałam na kosz, który przyniosłam do jaskini. Stał parę kroków dalej, kryjąc w sobie pamiętnik mojej siostry. Ze słów Caroliny wynikało, że pamiętnik nawołuje Malvagi. Czyżby Gniew wyczuwał teraz jego zew? Nie zamierzałam pozwolić, żeby pamiętnik wpadł w jego ręce. Dlatego postanowiłam, że nie będę go prosić o złamanie pieczęci.

– Jakie konkretnie były warunki umowy, o której wspomniałeś?

– Nie mam co do tego pewności.

Zmierzyłam go wzrokiem, mrużąc podejrzliwie oczy. Nie ulegało wątpliwości, że kłamał. Nie miałam jednak jak zmusić go do wyjawienia prawdy. No, chyba że użyłabym jednego z Zakazanych czarów. Coś mi jednak mówiło, że wyczerpałam już limit czarnej magii na jedną noc. Nie chciałam bardziej kusić losu.

– Co zrobiłeś z jej sercem?

– Nic – odparł. Zazgrzytał zębami i dodał: – Kiedy przybyłem, była już martwa.

Wzdrygnęłam się. Wprawdzie nie wypowiedział tych słów w szczególnie nienawistny sposób, jednak lekarski chłód, z jakim mówił o stanie mojej siostry, mnie zabolął.

– Dlaczego tak cię interesuje, z jakich słów składała się inkantacja?

Odczekał długą chwilę, nim się odezwał. Odniosłam wrażenie, że waży słowa.

– Ażebym mógł stosować się do wymogów zaklęcia ochronnego, jak je nazwałaś, muszę w pełni je zrozumieć. Znając słowa składające się na inkantację, mógłbym również dopilnować, żeby inni przestrzegali jej wymogów. W krainie Siedmiu Kręgów obowiązują surowe reguły, których musimy przestrzegać. A także siedem kar dla tych, którzy je złamią.

– „Inni” to znaczy ja? – spytałam, na co demon potrząsnął przecząco głową. – A więc kto?

– Moi bracia.

Wiedziałam co prawda, że istnieje siedmiu demonów-książąt, ale nie miałam dotąd pojęcia, że są rodziną. Myśl, że demony zakładają rodziny, była niepokojąca.

– Wszystkie demony muszą się stosować do tych reguł czy tylko książe Piekieł?

– Skoro najwyraźniej dzielimy się tajemnicami, chciałbym wiedzieć, ile wiedzim żyje na wyspie. Podaj mi też, proszę, imię starszej wiedźmy trzymającej pieczę nad każdym z sekretnych zgromadzeń. Następnie możesz opowiedzieć mi o księdze wiedzy tajemnej Pierwszej Wiedźmy. Dopiero wtedy uznam, że wiem już dość i mogę zaspokoić twoją ciekawość. – Uśmiechnął się złośliwie, widząc niechęć, jaka odmalowała się na mojej twarzy. – Tak myślałem. W takim razie zdradź mi przynajmniej łacińską frazę, jakiej użyłaś w inkantacji.

Rozważałam za i przeciw spełnienia jego życzenia. Nie mógł mnie skrzywdzić, to było już jasne. Poza tym demon nie potrafił samodzielnie cofnąć zaklęcia – jedynie ja mogłam to zrobić.

– *Aevitas ligati in aeternus protego.*

Wydało mi się, że na chwilę demon zapomniał, jak się oddycha. Wpatrywał się we mnie, a jego twarz wyrażała czystą grozę. A ja poczułam, jak przepelnia mnie wielka satysfakcja. Rzadko się zdarza, by szeregową wiedźmą zdołała zasiać tak wielki strach w sercu księcia demonów, a już zwłaszcza w sercu potężnego demona wojny.

– Cóż to, nie doczekam się żadnego zjadliwego komentarza? – szydziłam. – Trudno. Zdaję sobie sprawę, że to zaklęcie robi spore wrażenie.

– Jestem pod wrażeniem tego, jak bardzo się mylisz. – Skrzyżował ramiona na piersi. Jego oblicze znów przypominało maskę, z której nie dało się odczytać żadnych emocji. – Gotów jestem przymknąć oko na twoją nieudolną próbę użycia czarnej magii i zaproponować ci pewien układ.

Okres jego obowiązywania podlega negocjacjom, jednak sposób jego przypiętowania jest z góry określony.

W jednej chwili policzki oblał mi rumieniec. Nonna wspominała, że dobijanie targu z Malvagi niemal zawsze uwzględniało całowanie się oraz że po takim pocałunku śmiertelniczka całkowicie traciła głowę dla demona. Od tej pory miała zawsze już pragnąć więcej pieszczot, gotowa była oddać mu swoją duszę, byle tylko znów zaznać występnej rozkoszy, od której już się uzależniła. Nie wiedziałam, ile było prawdy w tych opowieściach. I wcale nie miałam ochoty tego weryfikować.

– Wolałabym szczerząc niż się z tobą całować, demonie.

Z lekkim rozbawieniem demon zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów – prześlizgnął się spojrzeniem po całym moim ciele, ocenił postawę, jaką przyjął. Przez chwilę przyglądał się sztyletowi, który wymierzyłam w jego serce. Wkoło nas na ziemi białły kości, on jednak nie zwracał na nie uwagi. Kiedy znów popatrzył mi w oczy, z jego spojrzenia wyzierało coś mrocznego, zrodzonego w najgłębszych czeluściach piekielnych.

Po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz. Ostrzeżenie. Istota, z którą rozmawiałam, nie była księciem, o jakim czyta się w bajkach. Na jego skroniach nie spoczywała złota korona, a jego muskularne wytatuowane ramiona nie obiecywały, że staną się bezpieczną przystanią dla kobiety. W głębi tego mężczyzny czaiły się śmierć, furia i ogień. Głupcowi, który o tym zapomni, pisana była zguba w płomieniach tego piekła.

– Być może pewnego dnia będziesz błagać, żebym cię pocałował – rzekł, podchodząc.

Stał teraz na tyle blisko, że mogłabym pchnąć go nożem. Bił od niego żar. Czułam, jak kropla potu zbiera się między moimi łopatkami i wędruje w dół wzdłuż kręgosłupa. Zadrżałam. Demon pachniał miętą i letnim dniem – nie takiej woni spodziewałam się, gdy zobaczyłam jego mroczną *luccicare*.

– Niezależnie od tego, czy ci się to spodoba, czy nie, żądza będzie pulsować w tych twoich magicznych żyłach, a twój zdrowy rozsądek wyparuje. Zapragniesz, bym wybawił cię od niemającej końca udręki, darując ci to wszystko, co pokochałaś nienawidzić. Ale nawet kiedy spełnię twoje życzenie, będzie ci mało.

W tej chwili nawiedziła mnie dziwna wizja – demon przypiera mnie do twardej kamiennej ściany i całuje. Jego usta są miękkie, lecz wygłodniałe. Momentalnie zaschło mi w ustach. Prędzej przehandluję swoją duszę, niż zechcę się z nim związać.

– Nie przejmuj się – szepnął, a jego wargi musnęły delikatną skórę na mojej szyi. Zamarłam. Poruszał się tak błyskawicznie, że nie zarejestrowałam nawet momentu, gdy zrobił krok do przodu. – Wiedzmo, musiałybyś być ostatnią istotą we wszystkich światach, żebym cię zapragnął. Ale nawet wtedy mogłoby się okazać, że jestem ślepy na twoje wdzięki. – Spojrzał mi w oczy i rzekł: – Proponuję ci teraz przymierze krwi.



Rozdział 12

Nigdy nie wchodź w żadne układy z demonem, szczególnie zaś z księciem Piekiel. Kłamstwa Malvagi są niczym cukier – słodkie, lecz z czasem mogą sprowadzić śmierć. Strzeż się: na tak straszliwą truciznę istnieje niewiele odtrutek.

Wyimek z książki wiedzy magicznej rodu di Carlo

Jego bliskość sprawiała, że moje serce tłukło się niczym ptak zamknięty w za małej klatce. Łomot serca zdawał mi się niewiele cichszy od grzmotu fal rozbijających się o klify u dołu. Odczekawszy chwilę, demon cofnął się o krok. Miałam dziwne wrażenie, że nie tylko słyszał przyspieszone bicie mojego serca, ale też upajał się tym pierwotnym rytmem. Może przypominało mu dźwięk bębnów wojennych. Czyżby rozpało w nim nagle pragnienie rzucenia się w wir bitwy? Ja w każdym razie mogłam to powiedzieć o sobie. Doświadczałam gonitwy myśli, przez co niezwykle trudno było mi podjąć decyzję. Układ, jaki moja siostra rzekomo zawarła z bratem demona. Przymierze krwi proponowane mi teraz przez Gniew. Wszystkie przeczące zdrowemu rozsądkowi wydarzenia tej przedziwnej nocy. Mój umysł nie radził sobie z myślą, że nie tylko Nikczemni naprawdę istnieją, ale jeden z nich stoi w tej chwili przede mną i proponuje mi zawarcie układu.

– No i? – spytał po chwili. – Przyjmujesz moją ofertę?

– Jako że nie raczyłeś wyjaśnić, co właściwie skłania cię do złożenia mi jej, moja odpowiedź brzmi „nie”.

Demon westchnął z rezygnacją, jak gdyby tłumaczenie się przed wiedźmą było ponad jego siły.

– Zgodnie z rzuconym przez ciebie czarem ochronnym zobowiązany jestem zapewnić ci bezpieczeństwo. Zaklęcie to nie tylko powstrzyma mnie przed skrzywdzeniem cię, ale również nakłada na mnie obowiązek zapewniania ci ochrony przed zagrożeniem ze strony innych. O więzi krwi, jaką zadzierzgniemy między sobą, dowiedzą się pozostałe demony. Staniesz się tymczasową członkinią Dworu Gniewu, dzięki temu nie będą mogły cię zabić ani zbyt okaleczyć. Prosiłaś o warunki układu, który ci proponuję. Oto one. Czy teraz mogę liczyć na odpowiedź?

Demon wspomniał, że jego pobratymcy „zbyt” mnie nie okaleczą. Ale to wcale nie znaczyło, że wcale nie zostanę okaleczona. Namyślałam się nad propozycją, przygryzając wargę. W końcu powoli potrząsnęłam głową.

– Nie, nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. Dopóki nie odeślę cię do Piekła, jesteś poddany mojej woli. Nie zamierzam wzywać innych demonów. Z tego wniosek, że nie potrzebuję twojej ochrony.

– Po pierwsze, jestem unieruchomiony w tym kręgu tylko przez 3 dni. A nie, jak ci się zdaje, dopóki mnie nie uwolnisz. Inaczej sprawa wygląda z twoim... czarem ochronnym. Ten, niestety, wiąże mnie na wieczność. –

Demon przeciągnął się, rozprostowując ramiona. Nadal jednak sprawiał wrażenie spiętego. – Po drugie, przymierze krwi sprawi, że będę wyczuwać, ilekroć znajdziesz się w niebezpieczeństwie. Jeśli go nie zawrzemy, nie będę w stanie zagwarantować ci bezpieczeństwa. A tym samym sprzeniewierzę się wymogom zaklęcia, które na mnie rzuciłaś.

– Co ty nie powiesz – mruknęłam. Mój ton chyba jasno dał mu do zrozumienia, że w moim odczuciu zupełnie nie umie kłamać. – To bez znaczenia. Kiedy wybije godzina, odeślę cię prosto do Piekła, a nie na wakacje.

– Na krew na wpół martwego demona! – zaklął. – To był twój pierwszy rytuał przywołania, zgadza się? – spytał, mierząc mnie spojrzeniem. Odwzajemniłam mu się tym samym. Nie powiedziałam nic, co przeczyłoby

jego domysłowi. Po chwili westchnął ciężko. – A zatem jestem na łasce niekompetentnej, świeżo upieczonej wiedźmy, i tak będzie aż po kres czasu. Wyświadczysz nam obojgu przysługę, jeśli odrzucisz moją propozycję. Doszedłem do wniosku, że nie mam ochoty być twoim chłopcem na posyłki.

Przechyliwszy głowę na bok, spytałam:

– Musiałbyś odpowiadać na każde moje wezwanie?

– Niezupełnie. Ale jak wspomniałem wcześniej: wiedziałbym, kiedy jesteś w potrzebie.

– Dlaczego właściwie zależy ci na tym, żeby mnie chronić?

– Wcale mi nie zależy. Ale twoje zaklęcie zmusza mnie do tego. Gdybym próbował się sprzeciwić, ryzykowałbym, że utracę część mocy. Dlatego wolę zastosować się do warunków. Niektórzy z nas nie uciekają przed odpowiedzialnością.

Jasne, ale tylko w sytuacji, gdy zostaną do tego przymuszeni magią.

– Jak konkretnie działa ochrona?

– Demony wyczują, że wiąże cię przymierze krwi, i dwa razy się zastanowią, nim cię skrzywdzą. Nie jest powiedziane, że wszystkie porzucą zamiar zabicia cię, ale przynajmniej zyskasz na czasie. Każdy demon będzie liczył się z tym, że wtrącając się w sprawy Dworu Gniewu, narazi się mnie.

Co prawda niechętnie, jednak musiałam przyznać, że posiadanie demona wojny w charakterze anioła stróża zapewne nie byłoby najgorszym rozwiązaniem. Nie musiałabym przecież mu ufać, ani nawet darzyć go sympatią – wystarczyłoby, żebym zaufała własnym instynktom. W tej chwili intuicja podpowiadała mi, że Gniew nie stał za morderstwem mojej siostry. Byłam niemal pewna, że na proponowanym układzie skorzystałby więcej ode mnie. Ale zarazem wierzyłam, że prędzej czy później zdołam zmanipulować go w taki sposób, bym odniosła większą korzyść. A nawet jeśli nie zdołam, to i tak bez znaczenia. Najważniejsze, że Księżę Gniewu raczej nie życzył mi śmierci. Martwa straciłabym szansę, że odkryję, co przytrafiło się mojej siostrze.

– W porządku. Przyjmuję twoją propozycję przymierza krwi.

– Z własnej woli? – upewnił się. Kiedy skinęłam głową, zażądał: – Oddaj mi sztylet.

Zawahałam się, ale już po chwili przypomniałam sobie o zaklęciu ochronnym. Kiedy podałam mu broń, po raz pierwszy, odkąd zjawił się w jaskini, jego twarz wyrażała zadowolenie, wręcz radość. Nie czekając, aż zmienię zdanie, demon rozciął sobie palec i utoczył kilka kropel krwi. Chwilę potem rana się zagoiła.

– Chyba nie muszę jej... wypić, prawda?

Posłał mi przelotne spojrzenie.

– Jak byliśmy opisywani w historiach, którymi cię karmiono?

Bąknęłam pod nosem:

– Jesteście występnymi dewiantami żywiącymi się krwią śmiertelników.

Chyba usłyszał i uznał, że nie ma sensu drażnić tematu.

– Wystarczy, że zmieszasz swoją krew z moją – wyjaśnił. – No, chyba że lubisz pić krew.

Uniosłam nadal krwawiącą rękę, a demon położył palec na mojej ranie. Odniosłam wrażenie, że jest tak samo zniesmaczony całą tą operacją jak ja. Zazgrzytałam zębami. Mogłam sobie wyobrazić lepszy sposób spędzania nocy od mieszania krwi z demonem. No ale z faktami się nie dyskutuje.

– Powtarzaj za mną. Ja, tu podaj swoje imię i nazwisko, z własnej woli zawieram przymierze krwi z Dworem Gniewu na okres sześciu miesięcy.

– Sześciu miesięcy? – zawołałam, gwałtownie cofając dłoń i zaciskając pięści. – Przecież to jakiś absurd! A co jeśli ja wcale nie chcę, żebyś służył mi tak długo?

Demon potarł w zniecierpliwieniu skronie.

– Czego zatem chcesz, wiedźmo? Po co mnie wezwałaś?

– Chcę dowiedzieć się, kto zabił moją siostrę.

– I?

Zawahałam się. Pierwotnie zależało mi na złamaniu pieczęci w pamiętniku Vittorii. Ale teraz nie chciałam dopuścić, żeby Pan Gniewu się o tym dowiedział. Wcześniej musiałam pociągnąć za język Caroline –

ustalić, co miała na myśli, kiedy stwierdziła, że demony będą szukać tej księgi.

– I tyle.

– Łżesz.

– Ty też nie mówisz mi całej prawdy.

Demon potrząsnął głową.

– Czar, który mnie z tobą wiąże, uniemożliwia mi kłamanie. Gdybym skłamał, postąpiłbym... niegrzecznie.

– Ach, oczywiście. Nigdy nie wolno zapominać o nienaganych manierach. Nawet gdy wyrywa się serce swoim wrogom. – Otaksowałam go wzrokiem. Nie miałam zamiaru wierzyć mu na słowo. Potrzebowałam dowodu. – Gdyby czar ochronny nie pętał twojej magii, skrzywdziłbyś mnie?

– Owszem, jeśli zaszłaby taka konieczność.

Kiedy to mówił, nie sprawiał wrażenia, jakby taka ewentualność budziła w nim niechęć. O tyle dobrze, że przynajmniej nie był w stanie mnie okłamać. Coś mi mówiło, że w tej sprawie jest ze mną szczery. Oczekiwał chyba, że coś powiem. Ja jednak czekałam. Nonna uczyła nas, że wiele można dowiedzieć się o rozmówcy na podstawie jego milczenia. Wprawdzie to on był demonem wojny, jednak ja też wiedziałam, czym jest strategia. Nie musiałam czekać długo, nim demon przerwał ciszę.

– Czy ci się to podoba, czy nie, jesteśmy podobni. Obojgu nam przyświeca ten sam cel: chcemy znaleźć zabójcę twojej siostry.

O nie, nie byliśmy podobni i nigdy nie będziemy. Furia, która zagotowała się w moim sercu, dorównywała mocy wichru szalejącego na zewnątrz. Demon posłał mi znudzone spojrzenie, które tylko podsyciło moją wściekłość.

– Niby dlaczego miałyby ci zależeć na szukaniu sprawiedliwości dla mojej siostry?

– Ależ wcale mi na tym nie zależy. Tego rodzaju szczytne zamiary może żywić śmiertelnik. Ja jestem ich pozbawiony.

– Skoro oczekujesz, że zaufam ci na tyle, by zawrzeć z tobą układ przypieczętowany krwią, czy jak to się nazywa, muszę wiedzieć, dlaczego dążysz do rozwiązania zagadki jej morderstwa.

Zwlekał z odpowiedzią, jak gdyby zastanawiał się, jakimi informacjami może się ze mną podzielić.

– Chcę powstrzymać zabójcę, nim znów zaatakuje. Współpraca z tobą nie jest dla mnie wymarzoną sytuacją, ale działam w takich, a nie innych okolicznościach i zamierzam wykorzystać je do swoich celów. Jesteś nie tylko wiedźmą, w czym przypominasz wszystkie dotychczasowe ofiary, ale też jesteś związana z ostatnią zamordowaną. Sądzę, że w przyszłości możesz okazać się przydatna jako przynęta dla zabójcy. Dlatego wolałbym wyczuwać, gdy znajdziesz się w niebezpieczeństwie, tak bym mógł w porę poradzić sobie z zagrożeniem.

Otwierałam usta, żeby coś powiedzieć. Demon uciszył mnie uniesieniem ręki.

– Więcej szczegółów nie zdradzę, dopóki nie zgodzisz się zawrzeć przymierza krwi.

W tej ostatniej sprawie miałam przynajmniej pewność, że Pan Gniewu nie kłamie – faktycznie nie zamierzał powiedzieć nic więcej, jeżeli nie przyjmę jego propozycji. Jasne, przyjęcie jej z własnej woli wchodziło w grę. Nawiasem mówiąc, wyglądało na to, że nie mam innego wyjścia. Pomyślałam o siostrze – co ona zrobiłaby na moim miejscu? Odetchnęłam głęboko.

– Opowiesz mi, co łączyło moją siostrę z twoim bratem?

– Udzielę wszelkich niezbędnych informacji.

Przebiegły demonie. „Wszelkie niezbędne informacje” to nie to samo co „wszystkie informacje”. Wpatrywałam się w niego, próbując zrozumieć, czym jest to nieprzyjemne uczucie, które z każdą chwilą przybierało na intensywności. Demon stwierdził, że przymierze krwi stanowiło część użytego przeze mnie czaru ochronnego, ale ja nie byłam pewna, czy to cała prawda. Myśl, że miałabym zostać trwale połączona z demonem, budziła zrozumiałą niepokój. Z jego słów wynikało, że wyczuje, gdy znajdę się w niebezpieczeństwie. To znaczyło, że będzie wiedział, gdzie w danym

momencie się znajduję. A to już niezbyt mi się podobało. Być może demony faktycznie przestrzegały reguł i etykiety, ja jednak ich nie znałam.

Być może z punktu widzenia tego demona zawleczenie kogoś do Piekła, by na wieki zasiadał tam na tronie, byłoby dla tej osoby wielkim zaszczytem.

– Mam jeszcze jedno pytanie – odezwałam się. – Wiem już, że nie możecie kłamać. Czego jeszcze nie wolno wam robić?

Po chwili wahania odpowiedział:

– Nie możemy przekroczyć progu człowieczego domu, jeśli nikt nas doń nie zaprosi. Wolno nam używać naszych mocy, jednak nie w taki sposób, aby wyrządzić fizyczną krzywdę. Kiedy już zostaniemy przyzwani, musimy pozostać na tym świecie, dopóki zaproszenie nie zostanie cofnięte.

– Gdybym wycofała w tej chwili moje zaproszenie, musiałbyś natychmiast związać manatki?

– Tak jest. Czy umowa stoi?

Wypowiedział te słowa swobodnym tonem, jednak jego spojrzenie pozostawało skupione, ostre. Ewidentnie bardzo mu zależało, żebym przystała na jego propozycję. Przywołałam w pamięci opowieści Nonny, które snuła, gdy byłyśmy jeszcze dziećmi. Niczym refren powracała w nich nauka, że Nikczemnym nigdy nie wolno ufać. W tym kontekście przywoływany był zwłaszcza demon Gniewu.

Z całego serca pragnęłam w większym stopniu być podobna do mojej siostry bliźniaczki. Ale w rzeczywistości byłam tylko sobą i nie mogłam na to nic poradzić.

– Nie, Książę Gniewu. Odrzucam twoją ofertę.



Rozdział 13

Wiedźmie pod żadnym pozorem nie wolno zawierać przymierza krwi z księciem Piekiel. Pakt taki związałby przyzwanego demona z wiedźmą. Nie jest jasne, jak długo utrzymuje się taka więź ani czy można ją przerwać. Pamiętaj: więź z miłości jest równie groźna jak ta zrodzona z nienawiści.

Wyimek z książki wiedzy magicznej rodu di Carlo

Nonna rzuciła okiem na sztylet u mojego pasa, po czym powróciła do ubijania tłuczkiem mięsa z kurczaka. Wkładała w to tyle siły, jakby wyobrażała sobie, że uderzeniami kruszy czyjąś czaszkę. Przed wyjściem z jaskini poprosiłam demona o zwrócenie mi broni. Jego wyraz twarzy niewiele różnił się od miny Nonny. Skoro sztylet księcia demonów wyprowadzał ją z równowagi, wolałam się nie zastanawiać, jak by zareagowała, gdybym poinformowała ją, że ja i on sprawiliśmy sobie identyczne magiczne tatuaże.

Żeby ukryć tę nową ozdobę, rano założyłam długą bluzkę o luźnym kroju. Przed pójściem do łóżka jeszcze raz uważnie przyjrzałam się rysunkowi dwóch półksiężyców w otoczeniu gwiazd. Atrament migotał niczym księżycowy blask. Mimo że tatuaż wiązał mnie z Panem Gniewu, tak naprawdę całkiem mi się podobał. Wzór był misterny i ładny.

Łup, łup. Nonna dalej znęcała się nad Bogu ducha winnym kurczakiem. Skorzystać na tym mieli nasi dzisiejsi klienci, którzy zamówią specjalność

lokalu – serwowane dzisiaj mięso drobiowe będzie rozpływać się w ustach. Na szczęście niektórym dopisywały apetyty. Ja przestałam czerpać jakąkolwiek przyjemność z jedzenia.

Ilekcroć wracałam w myślach do wydarzeń zeszłej nocy, ze zdenerwowania zaczął boleć mnie brzuch. Nie dość, że przywołałam jednego z Malvagi, to jeszcze mało brakowało, bym zawarła z nim przymierze krwi. Wolałam nie wyobrażać sobie reakcji Nonny, gdyby się o tym dowiedziała. Zamknęłam oczy i starałam się zwalczyć pokusę, by wrócić do łóżka.

Gdybym wyznała jej prawdę, Nonna zapewne przestałaby ubijać mięso, poszukała najbliższego klifu i rzuciła się do morza.

Spojrzałam na mały zegar wiszący nad kuchenką. Chciałam jak najszybciej uporać się z przygotowaniami do obiadu i jeszcze przed zmrokiem wrócić do jaskini, gdzie tkwił uwięziony Pan Gniewu. Zamierzałam pociągnąć go za język. Wiedziałam, że w Piekło należy do rodziny królewskiej, ale na tym moja wiedza na jego temat praktycznie się kończyła. Ponieważ był diabłem, logika podpowiadała, że przyświecają mu jakieś nieczne cele.

Pan Gniewu był wprawdzie bardzo tajemniczy, ale dwie rzeczy wiedziałam na pewno. Po pierwsze, zależało mu na ustaleniu, kto pozbawił życia moją siostrę, i zapewne zabiciu go. Po drugie, z jakiegoś powodu pragnął związać się ze mną przymierzem krwi. Ja ze swojej strony nie miałam zamiaru spełnić jego życzenia, ale postanowiłam, że wykorzystam tę jego chęć dla wywarcia na niego nacisku, kiedy będę próbowała wyciągnąć od niego informacje. Ze słów Pana Gniewu wynikało, że jego brat chętnie wchodził w układy z wiedźmami. Chciałam zrozumieć, co nim kierowało.

Jeśli okaże się, że to nie demoniczni braciszkwowie są odpowiedzialni za zamordowanie mojej siostry, wówczas głównym podejrzanym staną się łowcy *strega*. W sytuacji gdy jakiś nienawidzący wiedźm fanatyk morduje dziewczyny i wrywa im serca, sprawienie sobie ochroniarza w postaci Pana Gniewu wcale nie było takim głupim pomysłem. Gdyby doszło do konfrontacji, pozwoliłabym demonowi rozprawić się z napastnikiem,

a w tym czasie mogłabym poszukać dla siebie kryjówki. A jeśli panowie by się przy okazji pozabijali? Cóż, krzyżyk na drogę.

Posiekałam grzyby na sos i wrzuciłam na patelnię, na której skwierczały już smażone na maśle czosnek i cebula szalotka. Pracowałam jak robot, nie wkładając w to serca. Tego dnia gotowanie pozbawione było dla mnie całej magii. Bez przerwy mimo woli zerkałam na zegar. Niepokoiłam się, że zostawiłam demona samego w jaskini. Moim więźniem był w końcu książę Piekiel albo ktoś jeszcze gorszy, w każdym razie istota obdarzona nadludzkim sprytem.

Gdy o świcie opuszczałam jaskinię, na odchodnym rzuciłam jeszcze jedno zaklęcie pętające. Demon oczywiście nie był zachwycony. Wprawdzie nie mógł mnie zranić, w czym zasługa czaru ochronnego. Poza tym, jak sam twierdził, był unieruchomiony w kręgu przez trzy dni, a ja uznałam, że nie kłamie. Mimo to doszłam do wniosku, że nie zaszkodzi przedsięwziąć dodatkowych środków zabezpieczających.

A jeśli przyprawiąły go o białą gorączkę, tym lepiej. Nonna wspomniała kiedyś, że Malvagi nie znoszą światła słonecznego. Dlatego zależało mi na zjawieniu się w jaskini przed zmrokiem, na wypadek gdyby czar nie zadziałał albo demon w jakiś sposób go złamał.

Nonna odłożyła wałek do mięsa. Półmisek pełen rozbitych kawałków kurczaka powędrował do mojej matki, która miała teraz obtoczyć mięso w mące. Babcia odkorkowała wino marsala i chlusnęła nim na rozgrzaną patelnię. Przez cały czas przyglądała mi się bacznie, jak kroję kolejną porcję grzybów. A ja udawałam, że nie widzę jej podejrzliwych spojrzeń.

– Emilio, kiedy jesteś rozkojarzona w kuchni, prosisz się o kłopoty – stwierdziła w końcu babka. Wytarła dłonie w szmatkę i zawiesiła ją sobie na ramieniu. – Chcesz usiąść?

Uniosłam wzrok znad grzybów.

– Czuję się dobrze, Nonno. Po prostu jestem trochę zmęczona.

W myślach dodałam: i trochę zamartwiam się wydarzeniami ostatnich dwudziestu czterech godzin. Niełatwo było oswoić się z myślą, że potwory, którymi straszono mnie w dzieciństwie, naprawdę istnieją. Wbrew temu, czego mnie uczono, nie miały czerwonych oczu, ich palce nie były zwieńczone szponami, a na głowach nie wyrastały im rogi. Istoty

zamieszkujące Piekło były eleganckie, mogły pochwalić się monarszą prezencją i nienagannymi manierami. Spotkanie z Panem Gniewu wywróciło do góry nogami moje wyobrazenie na temat tego, jaką postać może przybrać zło. Zamiast śliniącego się stwora z paszczą pełną kłów zobaczyłam zabójczo przystojnego mężczyznę z obnażonym torssem, którego każdy szanujący się artysta malarz chętnie by poprosił o pozowanie do portretu.

– Nicoletto, może poradzisz coś swojej córce?

Nonna liczyła, że moja matka przyjdzie jej z pomocą. Jednak dzisiaj ona również była nieobecna, pogrążona w smutku. Mama wrzuciła kawałek mięsa do miski z mąką z dodatkiem soli i pieprzu. Następnie strzepnęła nadmiar mąki i umieściła mięso na patelni. Rozgrzane masło zaskwierczało, uszczęśliwione nową ofiarą.

Matka zajęła się kolejnym kawałkiem mięsa i powtórzyła cały proces. Zdawała się całkowicie na pamięć mięśniową. Myślami była zupełnie gdzie indziej. Szybko odwróciłam wzrok.

Babka chwyciła mnie pod brodę i zmusiła, bym popatrzyła jej w oczy.

– Emilio, twoje szukanie guza dzisiaj dobiega końca. Księżyc stoi niemal w pełni, teraz nie czas na igranie z mocami, których nigdy nie zdołasz kontrolować. *Capisce?*

– Ależ Nonno, ja wcale nie szukam guza – odparłam. Jeśli nie liczyć przyzwania demona z czeluści piekielnych. – Wszystko jest w porządku. Czuję się dobrze, słowo honoru.

Nonna wypuściła moją brodę i odeszła, potrząsając w zamyśleniu głową.

– Dziecko, nic nie jest dobrze. I to już od miesiąca. A jestem pewna, że sprawy nie wrócą do normy jeszcze przez długi czas. Vittoria nie żyje. I nic tego nie zmieni. To przykre, ale taka jest prawda. Musisz się z tym pogodzić i opłakać stratę siostry. Musisz porzucić myśl o zemście, bo inaczej sprowadzisz na nas wszystkich zgubę.



– Ile chcesz za tę koszulę? Chyba żartujesz. – Spiorunowałam wzrokiem Salvatore, złodzieja podającego się za ulicznego handlarza. W garści trzymałam ciuch, którego cena tak mnie wzburzyła. – Oboje mówimy o tej koszuli, tak? Tej, która na łokciach ma do tego stopnia poprzecierany materiał, że niemal świeci dziurami.

– To uczciwa cena – stwierdził sprzedawca, unosząc ręce w geście kapitulacji i cofając się za stoły, na których rozłożył towar. – U Caroliny ta sama koszula kosztuje trochę więcej. Sama zobacz.

Handlarz wskazał stragan naprzeciwko. Oczywiście nie sposób było odmówić mu racji, ale wyższa cena nikogo nie powinna dziwić. Ciotka Claudii, Carolina, miała opinię „kombinatorki”, zresztą wiele osób darzyło ją z tego powodu szacunkiem. Odzież sprzedawana na jej stoisku po zawyżonych cenach znajdowała nabywców jedynie wśród zamożniejszych klientów. Podejrzewałam, że to zasługa czarów Caroliny, dobranych w taki sposób, aby określony towar wydawał się szczególnie atrakcyjny określonemu typowi klientów. Powstrzymałam się przed spojrzeniem na jej stragan, z obawy, że mogłaby mnie przywołać i spytać, jak mi poszło z rytuałem przyzywającym.

Nikczemni budzili strach nawet w sercach doświadczonych praktyków czarnej magii.

Wręczyłam Salowi odliczone monety i pomrukując z niezadowoleniem, wpakowałam zakupioną za ciężkie pieniądze szmatę do torby. Wprawdzie ciuch był nędznej jakości i powinnam była dłużej się potargować, ale nie chciałam ryzykować, że zapadnie zmierzch. Musiałam wcześniej upewnić się, że demon nadal jest uwięziony w kręgu.

Wczesny wieczór przyciągał tłumy na targowisko, a ja przedzierałam się teraz przez ciżbę, ignorując dobiegające zewsząd zachęty do skosztowania sera, ciepłej potrawy albo przymierzenia pięknych kolczyków. Handlarze nie oferowali nic, co mogło mnie zainteresować. Jediną rzeczą, która zdolna była zatrzymać mnie tu dłużej, byłoby zaklęcie zdejmujące pieczęć z pamiątnika Vittorii.

– Emilia?

Dotarłam właśnie do końca uliczki, która w tym miejscu przeradzała się w stromą, krętą ścieżkę wiodącą do jaskini. Może wydało mi się tylko, że

słyszę jej głos? Zamknęłam oczy, modląc się w myślach, żeby tak właśnie było. Nie byłam przygotowana na to spotkanie. A nawet gdybym była, to i tak gonił mnie czas. Noc była porą, gdy wszystkie potworne istoty wychodziły na żer. A ja znałam jedną, która tylko marzyła, by zerwać się ze smyczy.

– Emilia! To naprawdę ty, dzięki niechaj będą gwiazdom. Miałam nadzieję, że cię tu spotkam.

Wzięłam głęboki oddech i obróciłam się na pięcie.

– Cześć, Claudio. Jak...

Nie zdążyłam dokończyć, bo przyjaciółka rzuciła mi się na szyję. Poczułam, jak jej łzy moczą mi kołnierz.

– Minął już miesiąc, a ja dalej nie mogę w to uwierzyć. Byłam na pogrzebie, widziałam na własne oczy, jak ją chowaliście, ale i tak nie potrafię. – Claudia cofnęła się o krok i potrząsnęła głową pełną ciemnych loków. Skróciła je, odkąd widziałam ją ostatni raz. Z krótszą fryzurą było jej bardzo do twarzy. – Ostatnio mam bardzo dziwne sny. Moja ciotka uważa, że to pilne wiadomości z drugiej strony.

Obie jak jeden mąż rozejrzałyśmy się z obawą, ale ulica była tu pusta – nikt nie mógł nas podsłuchać. Domyślałam się, że kiedy przyjaciółka mówi o „snach”, tak naprawdę ma na myśli „wizje”. Claudia miała smykałkę do odczytywania przyszłości ze szklistych powierzchni, jej magia mogła wtedy rozwinąć skrzydła. Czasami obrazy, które do niej przychodziły, były czymś więcej niż wizjami. Kiedy indziej nie miały większej wartości. Problem polegał na tym, że nigdy nie było wiadomo, co jest darem zesłanym przez boginię wizji i przeczuć, a co tylko wytworem wyobraźni.

Poczułam się paskudnie na myśl, że pozwoliłam, by przyjaciółka sama zamartwiała się potencjalnymi znaczeniami wizji. Vittoria zawsze skrupulatnie zapisywała wszystko, co na ich temat mówiła Claudia. Zasypywała ją też setkami pytań. Tak bardzo pragnęłam, żeby była w tej chwili tutaj.

– I co widziałaś?

Nim odpowiedziała, Claudia jeszcze raz rozejrzała się wkoło.

– Wydaje mi się, że to była nie tyle prawdziwa wizja, ile raczej przestroga.

Było jasne, że to, co ujrzała, mocno ją wystraszyło. Prawdę mówiąc, moja przyjaciółka wyglądała, jakby umierała ze strachu. Wzięłam ją za rękę i przytrzymałam.

– Opowiedz mi, co to było – zachęciłam.

– Sama nie wiem... Widziałam czarne skrzydła. I pusty dzban, który napełniał się i opróżniał. To było bardzo dziwne. Wydaje mi się, że nadciąga jakiś straszliwy mrok. Albo już tu jest.

Całe moje ciało pokryło się gęsią skórą. Przełknęłam z trudem ślinę, starając się zdusić poczucie winy. Byłam pewna, że Claudia ujrzała, jak przyzywam Pana Gniewu. Ściągnięcie tutaj księcia Piekiel było nie lada wydarzeniem – jego magiczne skutki zapewne były potężne i powszechnie odczuwalne. Swoim działaniem zaburzyłam naturalny porządek tego świata. Sprowadziłam coś, co nie należało do naszego wymiaru. Użyłam najmroczniejszego rodzaju czarnej magii, nic dziwnego, że wyczuła to specjalizująca się w niej wiedźma.

– Może po prostu twój umysł w taki sposób odreagowuje śmierć Vittorii...

– Tak, chyba masz rację – przyznała skwapliwie. – Domenico też nie może się pozbierać. Co najmniej dwa razy w tygodniu chodzi do klasztoru, żeby się modlić.

Cieszyłam się, że zostawiłyśmy temat Wielkiego Zła, jakie zaprosiłam do naszego świata. Inna sprawa, że myśl o mojej siostrze, której ciało pochowano na terenie klasztoru, budziła inne straszne wspomnienia. Staralam się nie skupiać uwagi na mokrej od łez twarzy Claudii. Nie mogłam się rozbeczeć, płacz to ostatnie, czego teraz potrzebowałam. Nie mogłam pokazać się Panu Gniewu z zaczerwienionymi i opuchniętymi od płaczu oczami. Chciałam emanować nieustraszoną i zdecydowaną, a pokazywanie mu się, gdy byłam roztrzęsioną galaretą, raczej odniosłoby przeciwny do zamierzonego efekt.

Tylko ta myśl pozwoliła mi się nie rozsypać. Pomogła też wiedza, że sekretny kochanek mojej siostry tak żarliwie się modlił. Przytłoczona

smutkiem po jej śmierci i skoncentrowana na próbach otwarcia jej pamiętnika, kompletnie o nim zapomniałam.

– Nie wiedziałam, że oni oficjalnie...

Nie wiedziałam, jakiego słowa użyć. Na pewno nie były to typowe konkury – Domenico nie porozmawiał z naszym ojcem o swoim związku z Vittorią, a ona również nie wspominała o nim w domu. Gdyby na kartach jej pamiętnika nie powtarzało się jego imię, nie wiedziałabym, że siostra w ogóle czuła do niego miłość. Ta myśl była przykra, dlatego ją odepchnęłam. I bez niej miałam aż nadto raniących myśli.

– Co jeszcze mówił ci Domenico?

– Czy ja wiem... Praktycznie ze mną nie gada. Zamyka się w jednej z komnat klasztoru, zapala świece i modli się do późnej nocy. Wydaje mi się, że w tej chwili też tam jest. Ostatnio ciągle wygląda na strasznie przybitego.

Zapragnęłam z nim porozmawiać. I mimo że wiedziałam, że powinnam, na razie nie czułam się gotowa. Poza tym byłam przecież niemal zwierciadlanym odbiciem jego zamordowanej kochanki. Pokazywanie mu się teraz byłoby okrutne. Ale zdecydowało co innego – nie czułam się na siłach, żeby zmierzyć się z kolejnym spośród licznych sekretów Vittorii. Cierpienie byłoby zbyt wielkie.

Claudia, wzięwszy mnie pod ramię, zaczęła prowadzić mnie z dala od głównej ulicy.

– *Fratello* Antonio martwi się o ciebie. No bo przecież to ty ją... – Przełknęła głośno ślinę. – Może mogłabyś z nim porozmawiać teraz, gdy już wrócił z wyjazdu, podczas którego ukręcał łeb pogłoskom o zmiennokształtnych. Rozmowa z nim przyniosłaby ci ukojenie.

Ukojenie sytuowało się na antypodach mściwości; nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Wiedziałam, czego spodziewać się po zakonnikach – nakłanialiby mnie, żebym zatopiła się w modlitwie i paliła świece, jak Domenico. W ten sposób ani nie pomszczę siostry, ani nie złamię pieczęci na jej pamiętniku. Nawet gdybym otworzyła przed Antoniem swoje serce i wyjawiała mu jego najmroczniejsze sekrety, i tak nie zdołałby mi pomóc. Antonio był tylko człowiekiem.

Przywołałam na usta uśmiech. Claudia próbowała mi pomóc, kierując się odruchem serca. A przecież sama miała dość zmartwień ze swoimi niepokojącymi wizjami.

– Pogadam z nim – powiedziałam. – Niedługo, obiecuję.

Dziewczyna przez chwilę przyglądała mi się badawczo.

– I przy okazji wpadnij też do mnie z wizytą. Brakuje mi ciebie. Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co teraz przechodzisz. Ale pamiętaj, Emilio, że wcale nie musisz zмагаć się z tym w pojedynkę. Nadal żyjesz i jesteś kochana. Pomogę ci, jeśli mi pozwolisz.

Wyobraziłam sobie, że potwierdzam obawy, jakie wzbudziły w niej sny, opowiadając o wszystkim, co wydarzyło się ubiegłej nocy. O demonie, którego przywołałam z Piekła i zaprosiłam do naszego świata. I to nie było jakim demonie, lecz – jeśli wierzyć jego słowom – księciu wojny. Demonie do tego stopnia bezwzględny i potężny, że uchodził za uosobienie gniewu.

Zachodziłam w głowę, czy Claudia nadal chciałaby mi pomóc, gdyby wiedziała, co mam zamiar zrobić.

Jednak determinacja wyzierająca z jej spojrzenia rozwiała wszystkie moje wątpliwości: tak, mogłam na nią liczyć.

– Ja... – zawahałam się i zaczerpnęłam głęboko powietrza.

Nie zdradziłam tego sekretu przed Panem Gniewu. Prosiłam o pomoc Caroline, ale na próżno. Może zatem Claudia mi pomoże? Szybko wyciągnęłam z torby pamiętnik siostry.

– Zamknięty jest magiczną pieczęcią, której nie umiem złamać. Twoja ciotka twierdzi, że posłużono się magią, która jest nie z tego świata. Niewykluczone, że pochodzenia demonicznego.

Claudia otworzyła szeroko oczy. Dotknęła dłonią okładki.

– Wygląda na... bardzo stary.

– Jak myślisz, czy mogłabyś się zorientować, jaki to rodzaj magii?

Dziewczyna skinęła ochoczo głową.

– Mogę spróbować.

– To niebezpieczne – ostrzegłam. – Nie możesz nikomu powiedzieć, że dałam ci ten tom, ani tym bardziej nikomu go pokazać.

– Oczywiście. Masz moje słowo.

Wręczyłam jej pamiętnik. Odwracałam się już, żeby odejść, gdy nagle kątem oka zauważyłam, jak nad moją przyjaciółką wyrasta mroczny cień. W tej chwili rozległ się przyprawiający o dreszcze syk:

– On tu jest.

– Co takiego? – krzyknęłam, zataczając się do tyłu.

Był to ten sam głos, dobywający się nie wiadomo skąd, który usłyszałam tamtej nocy, gdy zamordowano Vittorię. Wiedziałam, że nigdy nie zdołam zapomnieć jego brzmienia.

– Ale kto? Kto tu jest? – dopytywałam.

– Ale o kim mówisz? – spytała Claudia, oglądając się przez ramię. Po chwili chwyciła mnie za rękę, żeby mnie podtrzymać. – Emilio, dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Ja... Nie słyszałaś tego? – Zanurzyłam dłoń we włosach i lekko pociągnęłam. Musiało mi się wydawać. Złowrogi cień i mrozące krew w żyłach groźby z zaświatów to tylko wytwór mojej wyobraźni. Może wizyta w kościele wcale nie była takim złym pomysłem. Modlitwa nie zaszkodzi w mojej sytuacji. – To nic – odezwałam się po chwili. – Wydawało mi się, że powiedziałaś coś jeszcze. Musiałam się przesłyszeć.

Moje tłumaczenie chyba jej nie przekonało. Ale po chwili niezręcznego milczenia przyjaciółka uścisnęła mnie na do widzenia. Na odchodnym obiecała, że spróbuje zidentyfikować tajemnicze zaklęcie, którym zamknęto pamiętnik.

Kiedy wymykałam się z miasta, z tyłu głowy bez przerwy słyszałam głos Nonny. Szłam szybko, oglądając się za siebie, żeby sprawdzić, czy nikt mnie nie śledzi. Nonna miała rację – *nic* nie jest dobrze.

A we mnie powoli rodziła się pewność, że nigdy już nie będzie.



Rozdział 14

– **Ubierz się.** Nikt nie zasłużył na to, by przez całą noc siedzieć półnagi w jaskini.

Rzuciłam mu koszulę. Zanim uderzyła go w twarz, Pan Gniewu schwycił ją w locie. Na jej widok wzdrygnął się z zażenowania. W sumie nie mogłam go winić. Uszyta z zamszu, teraz spłowiałego i wymiętego, na łokciach była poprzecierana. Koszula miała głębokie rozcięcia na piersi, związane na troczki. Pan Gniewu obrzucił ją takim spojrzeniem, jak gdybym przywlekła do grotu rozkładające się truchło jakiegoś dzikiego zwierzęcia, kazała mu je oskórować i uszyć sobie z niego kurtkę.

Demon wycedził przez zaciśnięte zęby:

– Nie.

– Nie? – Przechyliłam na bok głowę, jakbym nie dosłyszała.

– Wygląda, jakby zwinięta w kłębek całe miesiące przeleżała na dnie szuflady. I cuchnie, jakbyś wycierała nią bebechy świni. – Rzucił mi z powrotem koszulę. – Przynieś mi coś odpowiedniego. Albo obejdę się bez koszuli.

– Słucham? – Podeszłam szybkim krokiem do kręgu ułożonego z kości i bez wahania go przekroczyłam. Dzieliły nas teraz centymetry. Gotowałam się ze złości. Spoglądałam mu wyzywająco w oczy, jakbym chciała sprowokować go, by jeszcze raz powiedział „nie”. – Zakładaj. Tę. Koszulę. W tej chwili.

– Czyżbyś nie potrafiła oprzeć się widokowi mojej odkrytej skóry? Czy ostatniej nocy nachodziły cię nieprzyzwoite sny z moim udziałem? –

Demon uśmiechnął się lubieżnie. – Co prawda to akurat dziedzina, w której mistrzem jest mój brat. Ale spokojnie, żadnemu z nas nie brakuje talentów łózkowych.

– Świnia z ciebie.

– W takim razie może potarzasz się ze mną w błotku?

– Możesz sobie pomarzyć – wypaliłam ze złością.

– Nie mam takich marzeń – odparł. A ja mogłabym przysiąc, że w tej samej chwili powietrze w jaskini stało się równie lodowate jak jego ton. –

Nazywacie nas złymi, ale wy, wiedźmy, jesteście mściwymi istotami, bezdusznymi i pozbawionymi sumienia.

Demon wskazał swój sztylet, który nosiłam u pasa. W zestawieniu z ciemną spódnicą o luźnym kroju i dopasowaną kolorystycznie bluzeczką o bufiastych rękawach wydawał się całkowicie nie na miejscu. Ale ja nie dbałam o to. Nie zamierzałam zwrócić go demonowi.

– Możesz mnie pchnąć tym nożem, jeśli chcesz, ale nie zmusisz mnie, żebym włożył to ohydzstwo.

– Chyba żartujesz. Przecież to tylko zwyczajna koszula – odparłam. Nie mogłam zrozumieć, co znaczy ten nowy błysk w jego oczach. – Sytuacja, w jakiej się znajdujesz, raczej nie pozwala ci na stawianie żądań lub sprzeciwianie mi się.

Tymi słowami ewidentnie zalażłam mu za skórę. Teraz oboje byliśmy już wkurzeni.

– Jako że sprawiasz wrażenie słabo wyedukowanej, wiedźmo, pozwól, że udzielę ci małej lekcji. Ktoś przyzwany nie staje się automatycznie twoją własnością. Moja swoboda ruchów jest aktualnie ograniczona, ale nie potrwa to długo.

Podszedł do mnie i stanął tak blisko, że do wyboru miałam albo pozostać na miejscu i prażyć się w bijącym od niego żarze, albo cofnąć się o krok, by móc spojrzeć mu w oczy. Minęła chwila, nim zdołałam się poruszyć, ale w końcu mi się udało.

Niewiarygodne, podczas gdy ja zmuszona byłam radzić sobie z szokiem po sprowadzeniu do naszego świata ducha z Piekieł, on najwyraźniej gotów był sprzeczać się ze mną na temat odzieży. Oczywiście przy założeniu, że demon istniał naprawdę, a nie był tylko jakimś chorym wytworem mojego umysłu.

– Mogę ci się sprzeciwić i będę to robić, ilekroć przyjdzie mi na to ochota – oznajmił, a jego głos przybrał złowróżbny ton. – Nie myśl, że masz nade mną władzę wykraczającą poza moc, jaką dało ci zaklęcie. Zresztą nawet ona nie potrwa długo.

Demon wziął głęboki oddech, jakby rozkoszował się moją złością. Miałam ochotę znów rzucić się na niego z pięściami, ale się powstrzymałam.

– Nie złamiesz zaklęcia bez mojej pomocy, demonie.

– Może i nie. Tyle że czary spętania, podobnie jak przywołania, zachowują moc tylko przez trzy dni. Potem będę mógł wyrwać się z tego kręgu i robić, co mi się podoba. – Po tych słowach Pan Gniewu cofnął się kilka kroków i oparty plecami o ścianę groty patrzył, jak przyjmę tę rewelację. – Czy przysłaś, żeby spierać się ze mną całą noc, czy może zmieniłaś zdanie na temat przymierza krwi?

– Nic z tych rzeczy. Jestem tu, żeby zadać ci parę pytań o łowców czarownic.

Zupełnie nieoczekiwanie demon parsknął śmiechem. Zmieszana skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Co cię tak śmieszy?

– Tam, skąd pochodzę, informacja jest jak pieniądź. Nikt nie dzieli się nią na piękne oczy. Gdybyś wkroczyła na któryś z dworów piekielnych i zażądała informacji, zostałabyś żywcem obdarta ze skóry.

Obraz, jaki podsunęła mi wyobraźnia, sprawił, że z przerażenia serce zabiło mi jak młotem.

– A czy przystanie na przymierze krwi byłoby godziwą zapłatą? – spytałam. Demon natychmiast wyprostował się i spoważniał. Ewidentnie udało mi się skupić na sobie uwagę jego książęcej mości. – Podejmuję wyłącznie dobrze przemyślane decyzje. Dlatego proponuję ci, byśmy

podzielili się pewnymi podstawowymi informacjami. Na tyle, jak sądzę, możesz się zgodzić.

Demon obrzucił mnie spojrzeniem, jakim mógłby zaszczyścić kota, który nagle zaczął wydawać polecenia lokajom.

– Jak sobie życzysz. Gotów jestem spełnić twoją prośbę i wysłuchać kilku pytań. Wybieraj mądrze.

– Czy doszły cię słuchy o ludziach, którzy skrzyknęli się, żeby polować na wiedźmy?

Demon potrząsnął głową.

– Ostatnio nie. Ale jak historia pokazuje, ludzie tego pokroju faktycznie działali. Stąd wnioskuję, że zapewne istnieją również teraz.

– Który z twoich braci dobił targu z moją siostrą?

– Pan Pychy.

W religii wyznawanej przez śmiertelników grzech ten często kojarzono z samym diabłem. Poprzedniej nocy Pan Gniewu wyjawiał, że Vittoria zawarła układ z jego bratem. Nie wspominał o diable jako takim. A to by znaczyło...

Nagle coś sobie przypomniałam. W nocy poprzedzającej tę, kiedy zamordowano moją siostrę, spytałam ją, co właściwie porabiała w klasztorze.

Przyzwałam diabła. Starożytna księga zdradziła mi swoje sekrety i postanowiłam, że wyjdę za niego za mąż. Chętnie zaprosiłabym cię na ślub, ale może być z tym kłopot, bo niemal na pewno odbędzie się w Piekło.

Krew i kości. A zatem, wbrew temu, co wtedy założyłam, to nie były żarciki. W głowie miałam mętlik.

Z zamyślenia wyrwał mnie Gniew:

– Czy to wszystko, co chciałaś usłyszeć, wiedźmo?

Moja siostra wyznała prawdę, a ja ją zawiodłam. Nie pociągnęłam jej za język, nie potraktowałam poważnie tego, co mówi. Powinnam była się domyślić. Przecież Vittoria robiła to nałogowo – opowiadała różne

skandaliczne historie zwyczajnym ludziom, a oni zakładali, że to tylko bujdy. Siostra miała z tego mnóstwo frajdy. Tamtej nocy byłam na nią zła za to, że narobiła mi wstydu przed Antoniem. W innych okolicznościach zapewne uważniej przysłuchiwałam się temu, co mówi. Powinnam była słuchać.

Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić. Powoli wszystko zaczynało się układać w jedną całość.

– Dlaczego Pan Pychy chciał ożenić się z Vittorią? – spytałam. Oblicze Pana Gniewu było nieprzeniknione. Moja cierpliwość była na wyczerpaniu. – Wiem, że siostra zgodziła się za niego wyjść. Sama mi o tym powiedziała.

Wprawdzie demon ani drgnął, ale mogłam sobie wyobrazić, że jego umysł pracuje teraz na pełnych obrotach. Zapewne analizował tysiące scenariuszy i przeprowadzał rachunek zysków i strat związanych z udzieleniem mi informacji, o które prosiłam. Prawdę mówiąc, nie liczyłam, że doczekam się jakiegokolwiek odpowiedzi. Kiedy w końcu się odezwał, minę miał nietęgą.

– Pan Pychy musi znaleźć żonę. To warunek niezbędny do przełamania klątwy, jaka na nim ciąży.

– A dlaczego mu pomagasz?

Demon błysnął zębami w uśmiechu.

– Z nudów. Pomyślałem, że będzie zabawnie.

Z technicznego punktu widzenia nie mógł mnie okłamywać. Stąd wniosek, że jego słowa musiały chociaż częściowo być prawdziwe.

– Chcesz powiedzieć, że twoją misją jest odnalezienie kobiety gotowej wyjść za mąż za Pana Pychy?

– Tak. Ale jego narzeczona musi być wiedźmą. Do moich zadań należy także dopilnowanie, aby wybranka jego serca, jeśli przystanie na proponowany układ, bezpiecznie dotarła do zaświatów.

– A dlaczego musi poślubić akurat czarownicę?

– Tylko kobieta obdarzona magicznymi zdolnościami będzie mogła przełamać klątwę.

– A co, jeśli nie zechce?

– Wówczas będzie mieć do czynienia... z życzącymi jej złe mocami.

W ten zawoalowany sposób Pan Gniewu dawał mi do zrozumienia, że kobietę taką spotka śmierć.

– Dwie pozostałe zamordowane dziewczyny też były czarownicami. A to oznacza, że złożono im tę samą propozycję co Vittorii – mówiłam szeptem, praktycznie sama do siebie. Demon skinął uprzejmie głową. – Rozmawiały z tobą przed śmiercią?

– Zgadza się.

– I miały czas na rozważenie twojej propozycji?

– Naturalnie. Każda z kandydatek ma całą dobę na namysł.

To było zaskakujące. Gdybym chciała znaleźć kogoś, kto przełamie klątwę, raczej by mi się spieszyło. Kobieta, której daje się tyle czasu, może trzy razy się rozmyślić.

– W jaki sposób wybierasz czarownicę, której składasz propozycję? – Spojrzenie, jakie mi posłał, było jednoznaczne: to przesłuchanie dobiegało końca. – Jeszcze tylko jedno pytanie, demonie. Ile istot z twojego świata wie, komu składasz ofertę?

– Tylko Pan Pychy i ja.

Przez chwilę rozmyślałam nad tym, co powiedział. Moja lista podejrzanych się wydłużała. Teraz nie mogłam już brać pod uwagę tylko szpiega w królestwie Pana Gniewu. Niewykluczone przecież, że ofiary przed śmiercią wtajemniczyły osoby postronne w swoje konszachty z demonem. A z kolei te osoby mogły podzielić się informacją z kimś jeszcze albo zostać podsłuchane. Plotkarze mieli do dyspozycji cały dzień – to dużo czasu.

Tylko że... taka teoria miała jeden słaby punkt. *Streghe* nie wyjawiały nikomu swoich sekretów. Pomyślałam znów o łowcach czarownic. Pan Gniewu, jak się zdawało, nie uważał ich za zagrożenie, ale na razie nie mogłam całkowicie wykluczyć ich udziału. Założenie, że to oni stali za morderstwami, nadal było najbardziej sensowne. Może w jakiś sposób odkryli, kim są prawdziwe wiedźmy żyjące na całej wyspie. A fakt, że zbiegło się to w czasie z konszachtami z diabłem, którym oddawały się dziewczyny, należałoby tłumaczyć jedynie zbiegiem okoliczności.

– Zdradzisz, kto jest następną wiedźmą na twojej liście?

– Nie.

Teoretycznie mogłabym rozesłać listy do dwunastu wiedźmich rodów w Palermo. Istniało jednak ryzyko, że taka korespondencja może wpaść w niepowołane ręce. Składanie im osobistych wizyt również nie wchodziło w grę – nie dało się wykluczyć, że ich domy są pod obserwacją. Byłam świadoma, że sytuacja jest szczególna, a ja muszę z wielką ostrożnością planować każde posunięcie. Przyświecały mi wprawdzie dobre intencje, ale nawet one mogły kosztować kogoś życie. Pozostawało mi liczyć, że po morderstwach pozostałe czarownice również przedsięwzięją wyjątkowe środki ostrożności.

Pan Gniewu zbliżył się do kościanego kręgu. Wyglądał złowrogo.

– To jak będzie? Jesteś gotowa przystać do Dworu Gniewu?

– Nie. Zgodzę się na twoją propozycję chronienia mnie tylko pod warunkiem, że ty zechcesz współpracować ze mną jak równy z równym.

Jadowity uśmiech wykrzywił usta demona.

– W ogóle nie miałaś zamiaru zgodzić się na przymierze krwi, nieprawdaż?

Puściłam jego pytanie mimo uszu. Schyliłam się, podniosłam z ziemi torbę i ruszyłam w stronę wyjścia. Zawołał za mną:

– A ty dokąd?

– Do klasztoru.

– Nastąły groźne czasy. Lepiej nie chodź sama po nocy. Uwolnij mnie, a dotrzymam ci towarzystwa.

Jasne.

– Może innym razem.

– *Benediximus* – rzucił za mną, co znaczyło „Powodzenia”. – To twój pogrzeb.

I potem przez całą drogę powrotną do miasta ścigał mnie jego upiorny śmiech.



Rozdział 15

Dwie przecznice od klasztoru poczułam wyraźnie, że ktoś mnie obserwuje. Przez chwilę szłam spokojnie pustą ulicą, nie dając po sobie niczego poznać. Jeśli będę zmuszona uciec się do magii, musiałam dopilnować, żeby obyło się bez świadków, którzy mogliby donieść na mnie zakonnikom. Kiedy byliśmy dziećmi, jeden z braciszków imieniem Carmine wślawił się wyszukiwaniem ludzi, którzy nosili zło w duszy. Podobno władze kościelne posłały go potem do północnych Włoch, ale nadal czasami o nim myślałam. Nic dziwnego, że wspomnienie o nim wróciło właśnie teraz, gdy miałam użyć magii tuż pod murami klasztoru.

Ścisnęłam w dłoni *cornicello* i wyteżałam wzrok, wypatrując fioletowej aury, która zdradzałaby człowieka. W pierwszej chwili niczego nie dostrzegłam. Ale potem...

Z cienia doleciał cichy, łagodny głos:

– A to ci dopiero niespodzianka.

W tej samej sekundzie z mroku wyłonił się mężczyzna. A mnie włosy na karku stanęły dęba. Miał aksamitne czarne włosy i niesamowicie zielone, zwierzęce oczy. Jedno spojrzenie wystarczyło, bym upewniła się, że nie są to oczy człowieka. Osobliwe, migoczące *luccicare* otaczające nieznanego potwierdziło moje najgorsze obawy: to Malvagi. Sama nie wiedząc, dlaczego to robię, wypuściłam z ręki amulet i dyskretnie wsunęłam go za dekolt sukienki.

– Jesteś...

Kolejnym księciem demonów. Takim, którego nie przyzywałam z zaświatów. A to oznaczało, że Nikczemni znali też inne sposoby przenikania do naszego wymiaru. Powinnam była domyślić się tego wcześniej – przecież na własne oczy widziałam, jak miesiąc temu Pan Gniewu stał nad ciałem Vittorii. Cała moja wiedza na temat demonów była śmiechu warta.

Cofnęłam się o krok i zaczęłam w myślach modlić się do bogini bitwy i zwycięstwa. Na ustach demona zjawił się uśmiech, jak gdyby umiał czytać mi w myślach. Chciałam odwrócić od niego wzrok, ale nie byłam w stanie. Wydawało mi się, jak gdybym znalazła się pod wpływem dziwnej, pulsującej energii, która od niego biła. Nawet gdybym chciała krzyczeć, nie byłabym w stanie wydobyć głosu.

Żeby nie poddać się panice, skoncentrowałam się na analizowaniu szczegółów wyglądu nowego demona. Wzrostem niemal dorównywał Panu Gniewu. Nieznajomy był nie tylko przystojny – w jego męskiej urodzie było coś uderzającego, co przykuwało uwagę. Wypielęgnowany zarost podkreślał twarde rysy twarzy. Już od samego patrzenia na niego poczułam, jak budzi się we mnie...

– Zazdrość. – W jego ustach to jedno słowo zabrzmiało złowroźnie i zarazem zachęcająco. – Ty za to jesteś... intrygująca.

Wcale nie chciałam robić na nim takiego wrażenia. Nie miałam ochoty przebywać z tym mężczyzną sam na sam. Zapragnęłam uciec. Jednak nie miałam wpływu na to, co działo się ze mną i między nami. Stałam nieruchomo jak porażona do szpiku kości przerażeniem. Przez blisko sto lat Nikczemni nie nawiedzali naszego świata. A teraz przybyło co najmniej dwóch.

Nie umiałabym wskazać, skąd brało się to wrażenie, ale coś mi podpowiadało, że ten książę różni się od Pana Gniewu. Miał w sobie jakąś zabójczą anielskość. Jeśli kiedykolwiek nad głową miał aureolę, musiała ona ulec zniszczeniu. W jego obecności chciałam paść na kolana i krzykiem błagać go o łaskę.

Stał na skraju alejki. Podobnie jak Pan Gniewu, gdy ujrzałam go po raz pierwszy, Pan Zazdrości ubrany był bardzo elegancko: w czarny garnitur,

koszulę i kamizelkę w różnych odcieniach zieleni; gdzieś błyskała w nich srebrna nić. U pasa miał sztylet z olbrzymim zielonym klejnotem wprawionym w rękojeść.

Wszystkie moje zmysły podpowiadały mi, że muszę się mieć na baczności. Poczułam paraliżujący strach. Nad tą zrodzoną przez noc istotą nie ciążył czar, który kazałby jej mnie ochraniać. Byłam bezbronna i świetnie zdawałam sobie z tego sprawę.

Ponieważ spódnica, którą założyłam na nocną eskapadę, nie miała sekretnej kieszeni, pobłogosławioną w blasku księżyca kredę zostawiłam w domu. W związku z tym nie miałam teraz czym narysować na ziemi ochronnego kręgu. Nie zabrałam też ziół, które mogłabym ofiarować ziemi. Opanowało mnie graniczące z pewnością przeczucie, że wszelkie próby ucieczki wywołałyby najwyżej uśmiech politowania na twarzy tej bestii. Z przerażenia zabrakło mi tchu. Byłam zdana na łaskę demona.

Nagle coś innego przyciągnęło moją uwagę. Poczułam, jak ogarnia mnie przemożne mroczne uczucie – otoczyło mnie niczym poruszające się w powietrzu wielkie skórzaste skrzydła. Wydawało się lodowate i starożytne – jak gdyby pozbawione początku i końca. Po prostu było, istniało, jak wszystko, co magiczne.

A ja zapragnęłam osiąść to coś w całości. Wszystko, do ostatniej kropelki.

Zaczęłam zazdrościć demonom ich potężnych mocy. Niby czym mieszkańcy Piekła zasłużyli sobie na nie? Co takiego było we mnie, co czyniło mnie niegodną, by móc nimi władać.

Nie byłam jakimś przeklętym demonem. Sama bogini dała mi swoje błogosławieństwo!

Gdybym tylko posiadała choćby drobny procent tej mocy, z łatwością odkryłabym, co spotkało moją siostrę. Mogłabym ocalić kolejną czarownicę przed podzieleniem jej losu. Zdołałabym rzucić na kolana całe Piekło. Pragnienie posiadania tego co demony było tak wielkie, że w moim sercu zapłonęła nienawiść. Była to lodowata nienawiść o tak wielkiej sile, że poczułam, jak przenika mnie chłodem do głębi.

Brzemię, które sobie narzuciłam, mnie przerastało. Pragnienie tego, czego nigdy nie będę mogła osiąść...

Pan Zazdrości nachylił się do mnie. W jego dziwnych oczach płonął żarłoczny ogień. Naszło mnie bardzo osobliwe poczucie, że dzieli ze mną emocje, których teraz doświadczałam – zazdrości braciom niemal do szaleństwa. Spróbowałam wyobrazić sobie, że żywię podobne uczucie w stosunku do mojej siostry bliźniaczki, ale szybko się poddałam. Taka zazdrość skazuje na samotność, izolację.

Przystawiłam do piersi sztylet zabrany Panu Gniewu i nacisnęłam. Kiedy ukazały się pierwsze krople krwi, niemal jęknęłam z rozkoszy. Ból sprawił, że doznawałam teraz jakiejś straszliwej ekstazy. Świadomość, że nigdy nie posiadam mocy, której tak nieskończenie pragnęłam, wystarczyła niemal, bym wykroiła sobie w tej chwili serce. Tylko w ten sposób mogłam ukoić ból...

Nagle mój tatuaż zaczął pulsować energią, która falami rozlała się po moim ciele. Czar prysł. Zamrugałam szybko oczami, jak ktoś, komu przyśnił się niezwykle plastyczny sen. Popatrzyłam na trzymany w ręce sztylet, po czym uniosłam spojrzenie na zielone oczy demona. Pan Zazdrości utkwiał wzrok w moim ramieniu z tatuażem.

Domyśliłam się, że demon wsączał we mnie swoje emocje lub w jakiś sposób obracał moje uczucia przeciwko mnie samej.

– Nadzwyczajne – odezwał się Pan Zazdrości. – Czy ty też to czułaś?

Czy czułam bezdenną otchłań nicości, nienawiści i lodu? O tak.

– Coś ty mi zrobił?

– Pozwoliłem, by do głosu doszły twoje skryte pragnienia. Niektórzy nazywają je grzechami.

Zadrzałam. Poczułam, że moja intymność została pogwałcona. I dokonało się to w sposób, którego nie byłam sobie wcześniej w stanie wyobrazić. Miałam nadzieję, że nigdy już nie poczuję czegoś takiego. Byłam o krok od zatopienia ostrza w swoim sercu. Gdyby tatuaż mnie nie powstrzymał, byłabym już trupem. Mimo woli zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie popełniłam błędu, przypisując łowcom czarownic odpowiedzialności za mordy. Może Nonna od początku miała rację, kiedy twierdziła, że dziewczyny nie zginęły z ręki człowieka.

Zaczynałam dochodzić do wniosku, że ten demon, a nie kto inny, jest odpowiedzialny za mordy na młodych wiedźmach.

Moje *cornicello* nie ochroniło mnie przed atakiem Pana Zazdrości. Najwyraźniej maleńki amulet był zbyt słaby, by oprzeć się mocy księcia piekielnego. A przecież nie wiedziałam nawet, czy Pan Zazdrości zaprezentował teraz całą swoją moc, czy jedynie niewielką jej część.

A co by się stało, gdyby oddziałął na mnie w taki sposób, kiedy byłam w kuchni z najbliższymi...

Wolałam nie wyobrażać sobie, jaką zbrodnię mogłabym popełnić pod jego wpływem. Myśl, że nie umiałam mu się przeciwstawić, była straszna. Zaczęłam się zastanawiać, czy środki bezpieczeństwa, do jakich się uciekaliśmy, zaklęcia i talizmany, faktycznie działały, czy też może jedynie dawały nam złudne poczucie bezpieczeństwa.

Przecież dopóki istoty pokroju Pana Zazdrości mogą swobodnie wędrować po naszym świecie, nigdy nie będziemy mogli poczuć się naprawdę bezpieczni. Nagle zachciało mi się płakać. Nic dziwnego, że Nonna karmiła nas mrocznymi opowieściami i próbowała ukryć przed diabłem.

Najbardziej koszmarne sny były niczym w porównaniu z tymi demonami. A teraz te bestie buszowały po naszym świecie.

– Dziwne – odezwał się Pan Zazdrości, kierując na mnie zaciekawione spojrzenie swoich zwierzęcych oczu.

Kiedy zerknęłam na swoje ramię, ze zdziwieniem stwierdziłam, że coś się zmieniło w tatuażu – wokół półksiężyców ukazały się węże, układające się w pierścień. Strach, który mnie opanował wcześniej, był tak wielki, że w ogóle nie czułam bólu, gdy ten nowy detal był dodawany do rysunku. Wzrok Pana Zazdrości ześlizgnął się do sztyletu, który znów spoczywał w pochwie u mojego pasa. Na jego ustach zjawił się diaboliczny przebiegły uśmiezek.

– Doprawdy niezwykle. Jakżeż poplątane są te sieci. Przyzwany przez nienawiść, spętany krwią.

– To znaczy?

Demon wcisnął dłonie w rękawiczkach do kieszeni.

– Posiadasz coś, na czym mi zależy.

– Jeśli chodzi ci o moje serce, to wybacz, ale będziesz musiał obejść się smakiem.

– Nie miałem na myśli. Ale skoro o sercu mowa, podejrzewam, że pewnego dnia oddasz je mojemu bratu.

Wypowiedział to tonem pozbawionym emocji. Zastanowiłam się, czy Pan Gniewu zdawał sobie sprawę z tego, jak wielkim zazdrośnikiem jest jego brat. Trzymałam jednak język za zębami.

– Może dobijemy targu? Pomogę ci odnaleźć to, czego szukasz, jeśli zgodzisz się zaprzedać swoją duszę Dworowi Zazdrości – stwierdził demon. Jego oblicze, gdy czekał na moją reakcję, było niczym nieruchoma nieludzka maska. Poczułam, jak włoski na moim karku stają dęba. – Jestem koneserem, interesuje mnie wyłącznie to, co wyjątkowe. Byłabyś ciekawą ozdobą na moim dworze. Czy przypadkiem śpiewasz?

– Nie jestem wyjątkowa.

I nie byłam żadną ozdobą, którą można popisywać się na przyjęciu.

– Czyżby? – Pan Zazdrości się uśmiechnął. – Dawno już nie miałem okazji spotkać wiedźmy cienia. Byłbym zaszczycony, gdybyś zechciała dołączyć do mojego dworu.

Nie miałam pojęcia, co miał na myśli, mówiąc o wiedźmie cienia. Miałam w tej chwili poważniejsze zmartwienia. Na ułamek sekundy nawiedziła mnie okropna wizja wielkiej szachownicy, na której stoją unieruchomieni zwyczajni ludzie i wiedźmy. Ten książę Piekieł zrobił na mnie wrażenie demona, który ma w zwyczaju prezentować znajomym trofea ze swojej kolekcji, w nadziei, że wzbudzi w nich zazdrość.

Nie wiedziałam, czy dziwny obraz został zesłany do mojego umysłu przez Pana Zazdrości. Ogarnęła mnie panika. Nie chciałam nigdy się przekonać, czy kryło się w nim ziarno prawdy.

– No więc? – zagaił demon, a w jego spokojny dotąd głos wkradła się nuta zniecierpliwienia. – Czy przyłączysz się do mojego dworu? Gotów jestem zagwarantować ci ochronę przed bestiami z mojego świata oraz moimi braćmi. Będziesz jej potrzebować, zwłaszcza biorąc pod uwagę wszystkie morderstwa, do jakich doszło w ostatnim czasie.

Serce biło mi jak oszalałe. Przypomniałam sobie stare porzekadło, które często przywoływała Nonna: „Z dwojga złego lepsze to, które się zna”. Dopiero w tej chwili zrozumiałam, jak wielka mądrość się w nim kryła. Mając do wyboru zawieranie układu z Panem Gniewu i Panem Zazdrości, wybrałabym Gniew.

Nie miałam złudzeń co do rzeczywistych zamiarów demona, który stał przede mną: najchętniej wzięłby do ręki mój śmiertcionośny sztylet, zbliżył go do mojej skóry i zaczął, warstwa po warstwie, obierać mnie z mięsa, poszukując tego, co czyniło mnie wiedźmą cienia.

Czymkolwiek było to coś.

Ponieważ zdążyłam już w pewnym stopniu poznać ich sztywne, poddane wymogom etykiety maniery, nie chciałam rozzłościć demona, odrzucając zbyt wcześnie jego propozycję. Odczekawszy długą chwilę, która wydała mi się tysiącleciem, w końcu oznajmiłam:

– Nie, dziękuję. Może innym razem.

W pierwszej chwili sprawiał wrażenie, jakby chciał mnie jeszcze przekonywać. Ostatecznie jednak pochylił nieco głowę w geście wyrażającym uległość. Jego spojrzenie powędrowało z powrotem do tatuażu na moim ramieniu.

– W porządku. Nawet my, książęta Piekieł, nie wiemy, co kryje przyszłość. Niewykluczone, że z czasem zmienisz zdanie albo zmienią się twoje zapatrywania na pewne sprawy. Jeśli nadejdzie dzień, gdy uznasz, że wolisz raczej związać się z moim dworem niż z dworami moich braci, drzwi będą stały dla ciebie otworem.

Po tych słowach demon odwrócił się i ruszył w głąb ulicy. Po dotarciu do skrzyżowania przystanął i się obejrzał.

– Uważaj jednak: pozostali są już znużeni. Wkrótce ruszą na łowy, o ile nie zrobili tego jeszcze. Potraktuj tę radę jako gest dobrej woli ze strony Dworu Zazdrości: wybierz dwór, z którym się sprzymierzysz. W przeciwnym razie tę decyzję podejmie za ciebie kto inny.



Rozdział 16

Dał się słyszeć trzask płomieni, a chwilę potem ukazał się dym, który tańczył w powietrzu niczym latający wąż. Kiedy po raz pierwszy ujrzałam w klasztorze Księcia Gniewu, słyszałam podobne dźwięki. Może podróżom demonów między wymiarami zawsze towarzyszyły ogień i dym.

Teraz, gdy Pan Zazdrości zniknął, zrozumiałam, w jakim jestem stanie – oddech miałam płytki i przyspieszony, serce waliło mi jak oszalałe. Przez osiemnaście lat ukrywałam się przed Malvagi tylko po to, by w końcu znaleźć się sam na sam z jednym z nich. I poczuć na sobie jego moc. I przeżyć. Nie wiedziałam, czy śmiać się, czy zwymiotować z nadmiaru stresu. Najpierw musiałam jednak nakłonić moje kolana, by przestały dygotać.

Nigdy w życiu nie doznałam niczego, co mogłoby się równać pod względem grozy z tym, co spotkało mnie przed chwilą. Spotkanie z Panem Zazdrości uświadomiło mi, jak trudne zadanie mnie czeka. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób ustalić, co właściwie łączyło Vitorię z Nikczemnymi, nie przypłacając tego własnym życiem. Miałam poważne wątpliwości, czy przy okazji następnej konfrontacji z księciem Piekieł dopisze mi znów szczęście. Te istoty potrafiły odkształcać otaczającą je rzeczywistość. A najgorsze, że Panu Zazdrości przychodziło to z łatwością – wydawało się wręcz, jakby nie wkładał w to żadnego wysiłku. Omiotłam spojrzeniem ulicę. Na szczęście nadal nigdzie nie było widać ani żywej duszy. Przed pojawieniem się Księcia Zazdrości zmierzałam do klasztoru.

Claudia wspomniała, że znajdzie tam Domenica. Może nadeszła pora, by spytać go, czy wie...

Wtem pewna myśl sprawiła, że ogarnął mnie paralizujący strach. W jednej sekundzie zabrakło mi tchu. Pan Zazdrości stwierdził wprost, że mam coś, czego on pragnie. Oprócz mojego *cornicello*, które wsunęłam za dekolt sukienki, gdzie nie mógł go zobaczyć, a także sztyletu zabranego Panu Gniewu, nie miałam przy sobie nic więcej. Ale przecież był jeszcze pamiętnik Vittorii, który pożyczyłam Claudii. Jeśli Malvagi naprawdę wyczuwają obecność tej księgi, istniało ryzyko, że Księżę Zazdrości ruszył na poszukiwanie mojej przyjaciółki.

Gdyby coś złego spotkało Claudię...

Bez wahania pognałam do jej domu. Biegłam tak szybko, że niemal pogubiłam buty na nierównych kamieniach, którymi brukowana była ulica. Przyspieszyłam jeszcze kroku – musiałam dotrzeć do jej domu, nim dopadnie ją demon. W biegu przeskakiwałam nad rozłożonymi na ziemi koszami, nocnikami, kurczakami, które wędrowały po bocznych uliczkach. Zmuszona byłam przemykać pod sznurami z rozwieszonym praniem i jeśli nie liczyć wpadnięcia na jednego niezbyt uprzejmego rybaka, zdołałam bez przeszkód dobiec do domu Claudii.

Chwyciłam żelazną kołatkę i waliłam nią w drzwi, dopóki w oknie na pierwszym piętrze nie zapaliła się lampa. Po chwili ukazała się w nim głowa mojej przyjaciółki.

– Emilia? Na krew i kości! Aleś mnie przestraszyła! Zaczekaj, już schodzę.

Obróciłam się na pięcie, omiatając wzrokiem mroczną ulicę. Nic nie wskazywało na to, by ktoś mnie śledził. Nie wyczuwałam też na sobie niczyjego wzroku. Liczyłam, że Pan Zazdrości jest daleko stąd.

– Stało się coś złego, Emilio?

– Twoja ciotka jest w domu?

– Jeszcze nie wróciła. Dzisiaj trochę później niż zwykle zamyka stragan. O co chodzi? – spytała. Przyświecając sobie trzymanym w ręku kagankiem, sondowała moją twarz. – Wyglądasz okropnie.

– Udało ci się dowiedzieć czegoś na temat czaru użytego do zapieczętowania pamiętnika?

– Średnio. To jakaś stara magia, zdecydowanie nie z naszego świata. Ale jest w niej coś dziwnego. Będę potrzebować jeszcze trochę czasu, żeby...

– Nie! – przerwałam jej obcesowo. Żeby zatrzeć nieprzyjemne wrażenie, chwyciłam ją za rękę i delikatnie uścisnęłam. – Zapomnij o tym czarze i pamiętniku. Proszę. To zbyt niebezpieczne.

Claudia zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Czy ma to jakiś związek z wizją, która mnie naszła?

– Możliwe – przyznałam. Potarłam skronie, wyczuwałam zbliżającą się migrenę. – Posłuchaj, nie rozumiem, co zdarzyło się dzisiaj, ale wiem, że Nikczemni są tutaj. I podejrzewam, że ich przybycie ma związek z pamiętnikiem Vittorii. W każdym razie nie chcę, by ich uwaga się na nim skupiła. Ani na tobie.

– Rozmawiałaś z jednym z nich?

W odpowiedzi skinęłam głową.

– Przed chwilą odbyłam czarującą konwersację z Księciem Zazdrości. W jej trakcie niemal wykroiłam sobie nożem serce z piersi.

Spodziewałam się chyba, że usłyszę jęk albo że przyjaciółka w jakiś inny sposób da upust swojemu przerażeniu faktem, że Nikczemni włóczą się po Sycylii. Albo że Claudia uznała, iż z moją głową jest coś nie w porządku. Ona jednak podeszła niespiesznie do kredensu i wyciągnęła butelkę nalewki ziołowej własnej roboty. Napełniła dwa kieliszki i podała mi jeden.

– Siadaj – zachęciła, wskazując jedno z drewnianych krzeseł. – I napij się. To pomoże ci się uspokoić.

Opadłam na krzesło i zbliżyłam kieliszek do nosa. Trunek pachniał miętą i jakimś owocem cytrusowym. Może limonką. Wlałam go sobie do ust, rozkoszując się ostrym smakiem.

– *Grazie.*

Claudia wychyliła swój kieliszek, po czym odstawiła butelkę do kredensu.

– Nie wydajesz się zaskoczona – powiedziałam. – Wiedziałaś już wcześniej, że oni tu są?

– Podejrzywałam. – Oparła się biodrem o stół. Westchnąwszy ciężko, mówiła dalej: – Kiedy doszło do morderstw i okazało się, że wykradziono serca, od razu pomyślałam o klątwie.

– Chodzi ci o dług krwi zaciągnięty przez Pierwszą Wiedźmę u diabła?

– Nie – odparła dobitnie. – Mówię o klątwie.

Zmarszczyłam w zamyśleniu brwi. Pan Gniewu twierdził, że diabłu zależy na złamaniu klątwy.

– Czy klątwą obłożono wiedźmy, czy może kogo innego?

– Na tym właśnie polega problem. – Claudia okrążyła stół i ściszyła głos. – Nikt tego nie wie na pewno. Wiedźmy mroku uważają, że to cena, jaką La Prima zapłaciła za rzucenie zaklęcia zemsty na diabła.

Tak, to prawdopodobne. Czarna magia miała to do siebie, że zawsze wymagała zapłaty. Na myśl jednak, że ktoś odważył się rzucić czar na samego diabła, zadrżałam. Jak przez mgłę przypomiinałam sobie, że Nonna wspominała kiedyś o tym, ale chyba nie była przekonana o słuszności tej teorii.

– Ale dlaczego przeklęła diabła?

– Według starych podań diabeł skradł duszę jej pierworodnej. I za karę został na całą wieczność uwięziony w piekle. Jego bracia mogą przemieszczać się między wymiarami w rozsądnych granicach, zazwyczaj bezpośrednio przed pełnią i po pełni księżyca. Jednak samemu diabłu nie wolno nigdy opuścić zaświatów. Ale to nie koniec. Jeśli wierzyć tym legendom, diabeł zachowa swoją pełną moc tylko pod warunkiem, że na tronie piekielnym obok niego zasiądzie wiedźma. Jej skronie udekorowane będą Rogiem Hadesu i będzie zapewniać równowagę między światami.

– Róg Hadesu? Co to takiego? Jakiś rodzaj korony?

– Nie istnieją żadne pisma, w których zawarto by jego opis. Nie wiemy też, na czym polega jego działanie. Moja ciotka sądzi, że na skutek klątwy doszło do zniszczenia albo wyparcia naszych wspomnień. Jej zdaniem coś podobnego spotkało Sofię Santorini: być może podczas sesji jasnowidzenia ujrzała coś, co klątwa pragnęła pozostawić w zapomnieniu.

– Chcesz powiedzieć, że klątwa obdarzona jest wolą? Stanowi samodzielną istotę?

Claudia skinęła głową.

– To zastanawiające, że szczegóły tamtych wydarzeń uległy zapomnieniu. Owszem, ludzie opowiadają sobie mity i legendy. Ale nikt nie wie, jak było naprawdę.

– Nonna nigdy nie wspominała mi o tych sprawach.

– To zupełnie zrozumiałe. Ciotka powiedziała mi kiedyś, że wiedźmy świata nie wierzą, iż La Prima mogłaby użyć tak niebezpiecznego czaru. Kłóci się to z ich wyobrażeniem na temat tego, co znaczy mieć błogosławieństwo bogini. Ale kto może wiedzieć, jak było naprawdę? Opowieści nieustannie się zmieniają, w miarę jak je sobie opowiadamy. Może to wszystko jest tylko wymysłem. Jedyny sposób, aby dowiedzieć się, jak było naprawdę, to wejść w posiadanie pierwszej księgi czarów spisanej przez La Primę. Słyszałam zresztą pogłoski, jakoby Nikczemni poszukiwali właśnie jej. Być może opisany jest w niej czar zdolny złamać klątwę ciężącą nad diabłem. Uwolniony mógłby przemieszczać się między światami bez pomocy królowej wiedźmy.

Na myśl o dziwnych stronicach wyrwanych z księgi wiedzy tajemnej, które Vittoria chowała w skrytce w podłodze, poczułam się nieswojo. Niemożliwe przecież, żeby w ręce mojej siostry jakimś cudem wpadła zaginiona księga czarów La Primy.

Ale z drugiej strony... pamiętnik został zapieczętowany przy użyciu starożytnej magii, która jest nie z tego świata. Czyżby na tych stronicach umieszczona była informacja na temat miejsca, w którym przechowywana jest pierwsza księga czarów? Rozum podpowiadał, że to niemożliwe. Choć przecież w ostatnich dniach raz za razem przekonywałam się, że tylko niedowład naszej wyobraźni każe nam uważać coś za niemożliwe.

Jeśli zatem faktycznie tak było, rodziło się pytanie: jakim cudem moja siostra bliźniaczka to odnalazła?

Odsunęłam krzesło od stołu i wstałam. Dopóki nie znajdę odpowiedzi na dręczące mnie pytania, nie mogłam dopuścić, by ktokolwiek zbliżał się do pamiętnika Vittorii. Jeśli okazałoby się, że faktycznie jestem w posiadaniu

czaru, którego diabeł może użyć do ucieczki z Piekła, oznaczałoby to, że jestem w jeszcze większych opałach, niż sądziłam.

– Oddaj mi ten pamiętnik, dobrze?



Rozdział 17

W nocy znalazłam pierwszą wskazówkę mogącą sugerować, że mam rację. Czekala na mnie w skrytce pod deskami podłogowymi w naszym pokoju. Kiedy zajrzałam tam po raz pierwszy, praktycznie nie zwróciłam uwagi na żeton do gier hazardowych. Nie wyróżniał się niczym szczególnym, a w tamtej chwili byłam zbyt zaabsorbowana pamiętnikiem i dziwnymi stronicami, by skupiać się na kolejnym drobiażdżku w kolekcji Vittorii. Zwłaszcza tak maleńkim i z pozoru błahym jak żeton do gry.

Kiedy oglądałam żeton ze wszystkich stron, moją uwagę przykuł napis umieszczony na odwrocie – *AVARITIA*. Chciwość. Odłożyłam żeton na podłogę i przez chwilę przyglądałam się rysunkowi żaby w koronie, widniejącemu na wierzchniej ścianie. Jeszcze przed miesiącem łacińskie napisy i żaby raczej nie budziłyby mojej ciekawości. Ale teraz miałam już za sobą spotkania z dwoma zabójczymi książętami Piekieł, a intuicja podpowiadała mi, że ten żeton należał do kolejnej przerażającej istoty, której powinnam unikać.

Jeśli owa istota przypominała Pana Zazdrości, nie potrafiłam sobie wyobrazić, że miałabym jej szukać. Skąd mogłam wiedzieć, na jakiego rodzaju koszmarne doznania naraziłoby mnie spotkanie z następnym demonem. Tylko że... najwyraźniej moja siostra zawarła z nim znajomość, skoro przechowywała należący do niego żeton. Niezależnie od tego, jaka relacja ich łączyła, fakt, iż pozwoliła, by ta drobna cząstka jego wpadła w czyjeś ręce, był niewątpliwie znaczący. Wprawdzie dotychczas nie

wykluczyłam ewentualności, że za morderstwa odpowiadali łowcy czarownic, z drugiej strony jednak nie natrafiłam też na żadne obciążające ich dowody.

Postanowiłam, że najlepiej będzie, jeśli na razie zawęzę krąg podejrzanych i skoncentruję się na tropie, który znalazłam.

Za oknem rozbłyskały i gasły gwiazdy, w miarę jak po nocnym niebie płynęły chmury. Żałowałam, że siostra nie powierzyła mi swoich sekretów. Zdawałam sobie jednak sprawę, że tego typu myśli są bezproduktywne – musiałam działać. Ze stolika nocnego wzięłam arkusik pergaminu, pióro i kałamarz z atramentem. Powinnam spisać wątki mojego dochodzenia, które wymagały specjalnego namysłu. Wątek Nikczemnych oczywiście był najbardziej obiecujący, ale przez cały czas nie opuszczało mnie nieprzyjemne poczucie, że coś mi umyka.

Musiał istnieć jakiś detal, który pozwoliłby połączyć wszystkie wątki.

Zaczarowany pamiętnik – jakiego rodzaju magii użyła Vittoria do zapieczętowania go? Skąd ją знаła?

Pakt z diabłem – dlaczego zgodziła się zostać jego narzeczoną? Czy miało to jakiś związek z klątwą, o której wspomniała Claudia? A może Vittoria sądziła, że zdoła przełamać klątwę i pozostać tutaj?

Pierwsza księga czarów – skoro należy do La Primy, dlaczego wyczuwają ją Nikczemni?

Róg Hadesu – czym jest? Koroną? Jak wielką moc w sobie kryje?

Łowcy czarownic – czy są zaangażowani w ostatnie wypadki? Jeśli tak, to czy obserwują Nikczemnych? Czy pakt z diabłem ma z nimi jakiś związek?

Prześlizgnęłam się wzrokiem po swoich notatkach, ale nic nie przykuło mojej uwagi. Z jednym małym wyjątkiem – cofnęłam się w myślach do momentu, gdy zachowanie Vittorii zaczęło się zmieniać. Mniej więcej trzy

tygodnie przed jej śmiercią, a więc w okresie, na który przypadały nasze osiemnaste urodziny. Wcześniej składałam to na karb jej sekretnego romansu z Domenikiem, teraz jednak byłam skłonna uznać, że to właśnie wtedy zaczęła przyzywać demony.

Tydzień później zamordowano pierwszą dziewczynę, mieszkankę Sciaccy. Po paru dniach zginęła pierwsza wiedźma w Palermo. A tydzień po tym drugim mordzie umarła moja siostra. Nie miałam pojęcia, czy Pan Gniewu opowie mi coś więcej o przebiegu pertraktacji. Mogłam jednak z dużym prawdopodobieństwem założyć, że istniała zależność między pierwszym przywołaniem demona przez Vittorię a faktem, że diabeł nagle zaczął z wielką energią zabiegać o złamanie klątwy.

Może używając magii demonicznej, moja siostra zbudziła coś w zaświatach, co od dawna trwało w uśpieniu. Jeśli udało jej się przywołać księcia Piekieł, w zasadzie wszystko mogło się wydarzyć. A z drugiej strony niewykluczone też, że moje domysły są z gruntu błędne. Może wcale nie przyzywała demona ani nie znalazła pierwszej księgi czarów. Może w jej ręce wpadł natomiast Róg Hadesu i to był początek katastrofy.

Odepchnęłam te myśli i skupiłam się na swojej wyjściowej teorii: winie łowców czarownic. Byli co prawda ludźmi, ale przecież magia ludowa jest powszechnie stosowana w całych Włoszech. Może łowcy czarownic wyczuwają, gdy ktoś używa tego rodzaju czarnej magii.

Westchnęłam z rezygnacją. Niezależnie od moich wysiłków teoria o winie łowców czarownic wciąż wydawała się naciągana. Coraz bardziej prawdopodobne stawało się natomiast, że istniał związek między przyzwaniem demonów, paktem z diabłem a późniejszymi morderstwami. Skoro udało mi się przyzwać księcia Piekieł, bardzo możliwe, że Vittoria też dokonała niemożliwego. I tu wracałam do swojego starego pytania: skąd wytrzasnęła czary przywołania? Po namyśle do listy dołączyłam jeszcze jedną notatkę:

Stronice księgi wiedzy tajemnej – czy Vittoria przyzywała demona, bo chciała go kontrolować, czy może dostała te zaklęcia przyzwania od jednego z książąt? Jeśli tak, to który demon je podarował i w jakim celu?

Przez chwilę rozważałam ten ostatni punkt. A co jeśli Vittoria wcale nie musiała przyzywać demona, ponieważ on już tu był, jak Pan Gniewu dla mnie. Jeśli ten książę demonów podarował jej stronicę z księgi wiedzy tajemnej, czy to znaczy, że nakłonił ją do udzielenia mu pomocy w realizacji jakiegoś niecnego planu? Co książę Piekieł mógłby zyskać, mordując potencjalne narzeczone diabła i narażając się na jego gniew? Czyżby zależało mu na tronie piekielnym? Niezależnie od tego, co ukrywała przede mną moja siostra bliźniaczka, wiedziałam na pewno, że nigdy nie udzieliłaby pomocy nikomu, kto morduje czarownice.

Wzięłam do ręki żeton do gry i przyjrzałam mu się uważnie. Może Vittoria wcale go komuś nie zabrała – może żeton był podarunkiem dla niej, może ktoś go jej dał, żeby dowieść swoich dobrych intencji? Albo... Urwałam te spekulacje. Szkoda na nie czasu, czekały mnie prawdziwe łowy. Miałam już przygotowany plan na jutrzejszy poranek. Na myśl o nim ze zdenerwowania rozboleł mnie brzuch.



– Widziałeś kiedyś coś takiego? – spytałam, pokazując Salvatore żeton do gry.

Z Sala był przeciętny handlarz odzieżą, ale jednego nie mogłam mu odmówić – ten chłopak zawsze był skarbnicą wiedzy. Zerwałam się z łóżka o świcie i wybiegłam szybko z domu; nie chciałam ryzykować, że wpadnę na Nonnę i znów zacznie dręczyć mnie pytaniami o diabła. Na razie nic nie wskazywało na to, żeby mnie ścigał. To ja próbowałam odszukać króla piekieł oraz jego nieszczęsnych braci.

Na targowisko dotarłam biegiem i teraz byłam spocona. Domyślałam się też, że moje włosy przedstawiają nie lada widok – pewnie zamieniły się w splątane, wilgotne od potu strączki. Liczyłam, że Sal skupi się na tym, co przyniosłam, i nie będzie mi się zbyt uważnie przyglądać. Jeśli chodzi o sprawdzone plotki, w całym mieście nie było nikogo, kto mógłby się równać z Salvatore.

A przy okazji Sal zwykł chętnie dzielić się nimi z każdym, kto wyraził zainteresowanie.

– Czy to... – Chłopak nachylił się nad stertą złożonych koszul i zmrużył oczy. – Tak jest! To ten klub, o którym tyle ostatnio się słyszy. Bardzo tajemniczy lokal. Nie ma nawet żadnej nazwy, na drzwiach widnieje identyczny rysunek żaby. Z tego, co wiem, często zmienia lokalizację. Do środka wpuszczani są wyłącznie klienci, którzy okażą taki żeton.

Handlarz zanurzył dłoń w stercie ubrań i po chwili zaprezentował mi całkiem ładną sukienkę w kolorze karmazynowym. Był to zdecydowanie jeden z bardziej efektownych ciuchów w jego ofercie. Od razu nabrałam podejrzeń.

– Pochandlujemy? – spytał Salvatore. – Dasz mi żeton, a dostaniesz tę kieckę. Zrobisz świetny interes.

– *Grazie*. Ale na razie nie chcę się z nim rozstawać – odparłam, wsuwając żeton do dekoltu sukienki. – A wiesz przypadkiem, pod jakim adresem ostatnio działał ten klub?

– Słyszałem, że gdzieś w okolicach katedry. Ale to było parę dni temu. Pewnie już zdążył się przenieść. Jeśli go tam nie znajdziesz, spytaj staruszka Giovanniego, który u bramy katedralnej sprzedaje lodowy deser *granita*. Dziadek ma słabość do hazardu.

Wybrałam się pod katedrę i przez trzydzieści minut skrzętnie przeczesywałam wszystkie alejki i boczne uliczki. Wypatrzyłam co prawda mężczyznę, który oddawał mocz pod palmą, i w pierwszej chwili wzięłam go za miłośnika hazardu, ale tajemniczy dom gry pozostał nieuchwytny. Szukałam jeszcze przez kilka minut, w końcu postanowiłam jednak zasięgnąć rady staruszka Giovanniego. Odnalazłam bez trudu jego stragan z granitą, ale przywitała mnie wywieszka ZAMKNIĘTE.

No jasne. Staruszek zapewne przesiadywał w jaskini hazardu.

W zasadzie gotowa byłam przyznać się do porażki i rozejrzeć się gdzie indziej, gdy wtem coś kazało mi schwycić mój amulet. Może bogini śmierci i furii nadal kierowała moimi krokami, a może coś we mnie samej, czego wolałam nie zgłębiać, wyczuło zew demonicznej magii.

Mogłam przysiąc, że słyszę cichuteńki pomruk, wskazujący, dokąd mam iść. Nie byłam pewna, czy padam ofiarą złudzeń, czy też może budzi się we mnie nowa, ukryta dotychczas, zdolność, która dochodziła teraz do głosu, ilekroć zacisnęłam palce na *cornicello* i się skoncentrowałam. W gruncie rzeczy było mi obojętne, co się za tym kryło. Wystarczyło, bym zaufała swojemu instynktowi, który mnie poprowadzi.

Jeszcze przez kilka minut przemierzałam boczne uliczki, które gęstą siecią otaczały katedrę, wreszcie zatrzymałam się przed drzwiami, na których wypalono symbol żaby w koronie. Udało mi się!

I nagle ze zdenerwowania zrobiło mi się słabo. Wypuściłam z ręki amulet, planując swoje następne posunięcie. Teoretycznie mogłabym wrócić do Morza i Wina i zapomnieć o całym tym koszmarze. Na pewno znaleźliby się ludzie bardziej powołani do brania się za bary z książętami demonów. Ale była też inna droga – mogłam spróbować jeszcze bardziej upodobnić się do Vittorii.

Wyciągnęłam ze stanika żeton do gry i przyłożyłam go do drzwi. Obym tylko nie przesadziła z tym naśladowaniem siostry.



Rozdział 18

Dla uzyskania czarów dodających odwagi potrzebować będziesz następujących składników: szczypty pieprzu cayenne, szczypty goździków, dwukrotnie błogosławionego olejku i czubatką łyżkę stołową pokruszonego węgla drzewnego. W nocy, gdy księżyc przybywa, składniki pal nad ogniem czerwonej świecy, dopóki płomień nie zgaśnie.

Wyimek z książki wiedzy magicznej rodu di Carlo

Drzwi otworzyły się na oścież i moim oczom ukazały się wiodące w dół schody. Drewniane stopnie skrzypiały przy każdym kroku, gdy schodziłam do podziemia. Ponure wejście kazało spodziewać się, że wewnątrz tego przybytku Chciwości będzie mroczne i zapuszczone. Wyobrażenie takie, jak się już po chwili przekonałam, było tylko częściowo uprawnione: w tłocznej sali faktycznie panował półmrok. Moje spojrzenie wyławiało z ciemności kolejne szczegóły – ceglane ściany, ciągnący się wzdłuż jednej ze ścian pomieszczenia długi bar z połyskującego hebanu, na podłodze z kamiennych płyt parę stolików przykrytych ciemnoczerwonym aksamitem.

Przy stołach grano w karty, przy czym każdy zarezerwowany był dla innej gry karcianej. Najwięcej miłośników hazardu zebrało się wokół stołu, przy którym grano w scope. Byli tam zarówno mężczyźni, jak i kobiety – wszyscy śledzili z zapartym tchem rozgrywkę, nie odrywając wzroku od graczy, którzy ich zdaniem mieli najmocniejsze karty. Kiedy na nich

patrzyłam, nie opuszczało mnie wrażenie, że jedynym prawdziwym zwycięzcą będzie książę demon, do którego należał ów przybytek.

Jaskinia hazardu obiecywała łatwy zarobek. Żądza bogactwa i władzy, jaka biła od obecnych tu ludzi, była niemal namacalna. Oczami wyobraźni widziałam, jak przybrawszy człekokształtną postać, chwyta mnie za gardło i ściska, zmuszając, bym łapała oddech chciwymi haustami. Moje spojrzenie błędziło pośród stołów, przy których wszyscy bez wyjątku oddawali się grzesznym przyjemnościom.

Jak okiem sięgnąć, chciwość ukazywała swoje liczne wcielenia. Czasami przybierała postać żądy władzy, bogactwa, uwagi. Wspólnym mianownikiem było tu zawsze pragnienie nadmiaru, bywalcom tego domu gry wiecznie było mało. Zachodziłam w głowę, czy ci ludzie w ogóle zdają sobie sprawę z tego, która jest godzina; czy wiedzą, że słońce już wzeszło, a światło dnia nęci do wyjścia z tej nory i zajęcia się zwyczajnym życiem. Niektórzy z przybyłych sprawiali wrażenie wymizerowanych i przemęczonych, jak gdyby bawili tu już od wielu dni, posłuszni nakazom najbliższej ich sercu odmiany chciwości. W atmosferze dawało się też wyczuć przyczajoną agresję, jak gdyby tylko krok dzielił tych ludzi od rozlewu krwi. Obserwując ich, mogłam bez trudu sobie wyobrazić, jak jeden z graczy zatapia nóż w sercu kolegi, żeby przywłaszczyć sobie jego pieniądze.

W pewnym momencie zauważyłam, że wiele osób zerka ku narożnikowi sali. Na stole, przy którym w centralnym miejscu siedział jakiś mężczyzna, pyszniło się kilkanaście butelek z kosztownymi trunkami, którymi raczyli się jego goście. Po drugiej stronie pomieszczenia rozgrywała się inna scena – mężczyźni i kobiety niespiesznie zrzucali z siebie ubrania, wyginając zmysłowo ciała w nadziei, że przyciągną do siebie spojrzenia tych, którym przyjemność sprawiało samo patrzeć. Ich głównym grzechem było pragnienie znalezienia się w centrum uwagi. Wprawdzie zdawałam sobie sprawę, że nie powinnam uczestniczyć w czymś, co przydawało mocy Panu Chciwości, nie potrafiłam oderwać wzroku od tego grzesznego przedstawienia.

W końcu zdołałam wyrwać się z tego dziwnego transu i rozejrzałam się za demonem gospodarzem. Byłam pewna, że gdzieś tu jest.

U drzwi naprzeciw wartę trzymało dwóch strażników. Ubrani elegancko mierzyli wszystkich gniewnym spojrzeniem. Gdy tylko ich zobaczyłam, zyskałam pewność, że za drzwiami znajdę Pana Chciwości. Wcześniej musiałabym jednak pokonać zatłoczoną salę. Wśród gości rozpoznawałam wielu takich, którzy mogli okazać się niebezpieczni. Starłam się przeciskać między grupami zgromadzonymi wokół poszczególnych karciarzy, ale szybko zrozumiałam, że niewiele w ten sposób wskóram. Ścisk był tak wielki, że praktycznie nie posuwałam się do przodu. Drogę zagradzali mi dodatkowo kelnerzy roznoszący na srebrnych tacach poczęstunek i alkohole. Zdołałam minąć grupę raczącą się winem prosecco, gdy nagle tuż za moimi plecami wybuchła bójka.

Momentalnie z najbliższego stolika doleciały głośne wiwaty i gwizdy. Musiałam wspiąć się na palce, żeby dojrzeć cokolwiek ponad lasem głów. Od drzwi, do których się kierowałam, nadal dzielił mnie kawał drogi.

Rozważałam już wskoczenie na stół i dotarcie do celu poprzez skakanie między stołami, gdy wtem usłyszałam, jak ktoś wypowiada imię mojej siostry. Ten dźwięk był niczym sztylet zatapiający się w moim sercu.

– Vittorio!

Obróciłam się niespiesznie, wypatrując osoby, która wołała moją nieżyjącą siostrę bliźniaczkę. Już po chwili moją uwagę przykuł mężczyzna. Był mniej więcej w wieku mojego ojca. Siedział niepewnie na krześle, wyglądał, jakby w każdej chwili mógł osunąć się na posadzkę. Na stole wokół niego piętrzyły się chwiejne stosy żetonów do gry i opróżnionych kieliszków. Kiedy uniósł na mnie spojrzenie, z wrażenia aż jęknęłam. Domenico Nucci senior.

– *Signore* Nucci. Czy pan...

– Vittorio, bądź taka dobra i przynieś mi coś do picia – wszedł mi w słowo mężczyzna. Jego spojrzenie powędrowało ku karcie, którą jeden z graczy właśnie rzucił na blat stołu. – I może weź przy okazji smażone kalmary z dużą porcją sosu arrabbiata. Zapowiada się długa partia. Gra z tymi oszustami sprawia, że robię się głodny jak wilk.

Uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo, jakby powierzał mi właśnie jakiś wielki sekret.

– Ale ja nie... Mam na imię Emilia, moja siostra to...

Signore Nucci był ewidentnie zamroczony alkoholem i wydawało mu się, że przebywa w tej chwili w Morzu i Winie i zamawia obiad. Pikantny sos pomidorowy marinara i smażone ośmiorniczki to jedna z najbardziej popularnych potraw z naszego menu. Tłumaczyłoby to również, dlaczego zwracał się do mnie „Vittorio” – siostra czasami pomagała ojcu i wujowi przy obsłudze gości.

– Dopilnuję, żeby ktoś przyniósł panu jedzenie – obiecałam.

Odwróciłam się na pięcie i nagle zderzyłam się z czymś twardym niczym skała torsem. Jeden z elegancko ubranych, trzymających straż u drzwi mężczyzn, których widziałam wcześniej, obrzucił mnie niechętnym spojrzeniem.

– Szef chciałby zamienić z tobą słowo. Tędy.

Jeszcze przed sekundą nad wszystkimi emocjami górował smutek, że ktoś pomylił mnie z Vittorią. Teraz, w okamgnieniu, wyparł go strach. Potężnie zbudowany mężczyzna ruszył z powrotem ku drzwiom, bez trudu torując sobie drogę przez tłum, a ja posłusznie za nim podążyłam. Czułam, jak zza drzwi, do których się zbliżaliśmy, emanuje dziwna moc. I domyślałam się, co to znaczy – krył się za nimi jeden z książąt Piekieł. Wielkim wysiłkiem woli starałam się opanować zdenerwowanie.

Na strażniku mój niepokój nie zrobił żadnego wrażenia – bez słowa otworzył drzwi na oścież, po czym nie oglądając się na mnie, wszedł do pokoju. Nie mając innego wyboru, ruszyłam za nim.

– Oto ona, *signore*.

W sumie to trudno powiedzieć, co spodziewałam się ujrzeć – może zięjącego ogniem smoka, strzegącego góry złota i kosztowności, albo gigantyczną trującą żabę, z której pyska wystrzela długi, pokryty kolcami język, przywodzący na myśl bicz. W każdym razie na pewno nie to, co ukazało się moim oczom. Znalazłam się w bogato urządzonego pokoju. Na podłodze leżały perskie dywany, na środku stało ogromne biurko, wokół niego wygodne skórzane fotele. Całości dopełniały lśniące kryształowe żyrandole. Wszystkie elementy wystroju tchnęły elegancją i ciepłem. Skąd zatem lodowate dreszcze, które przebiegały mi po plecach?

Książę Chciwości siedział za olbrzymim biurkiem, z brodą podpartą na splecionych palcach. Na jego przystojnej twarzy malowało się znużenie.

Gdybym miała jednym słowem opisać kolor, który w nim dominował, byłyby to brąz. Miał kasztanowe włosy, rudobrunatne oczy – przyglądając mu się, pomyślałam, że gdyby stopić miedziaki i ułać z miedzi kształt człowieka, wyglądałby właśnie tak. Jeżeli, wzorem Panów Zazdrości i Gniewu, również posiadał sztylet, ukrył go skutecznie. A to nastrajało mnie do niego jeszcze bardziej podejrzliwie.

– Nie spodziewałem się tego spotkania. Ale bardzo jestem rad, że się widzimy – rzekł, przywołując na twarz uśmiech. Od razu wyczułam, że coś z nim jest nie tak. Jak gdyby grymas ten był nie do końca naturalny. – Proszę spocząć.

Gospodarz gestem wskazał jeden z foteli, ja jednak nie ruszyłam się od drzwi. Być może mimo chciwości emanującej od ludzi zgromadzonych w jaskini hazardu z jakiegoś powodu jego moce były tu uszczuplone lub też celowo je przytłumił z myślą o naszym spotkaniu. W sumie byłaby to gra godna demona – symulowanie słabości w celu zwabienia ofiary. Inna sprawa, że mężczyzna ten nie sprawiał wrażenia, jakby próbował ukryć, kim jest ani skąd się wziął.

Demoniczni strażnicy stanęli za jego fotelem. Ramiona skrzyżowali na piersi, a z ich gardeł dobywał się groźny pomruk. Jeden z nich miał bladozieloną skórę, kojarzącą się z gadem, i gądzie oczy. Łeb drugiego przywodził na myśl jelenia – jego skóra porośnięta była krótką szczeciną; miał wilgotne, czarne jak węgiel ślepia. Na czubku jego łba wznosiło się pyszne poroże. Prawdę mówiąc, poczułam się nieswojo na widok istot człekokształtnych, których skóra i oczy jednakże zdradzały ich zwierzęcą naturę. Wprawdzie próbowałam zmusić się do zrobienia kroku przed siebie, jednak coś we mnie wzdragało się instynktownie przed zbliżaniem się do demonów.

– Ja... – wydusiłam z siebie, ale głos uwiązł mi w gardle.

Pan Chciwości niespiesznie oderwał ode mnie wzrok, żeby sprawdzić, na co patrzę. Strzelił palcami i w ułamku chwili demony opuściły pokój. Kiedy jego spojrzenie znów spoczęło na mnie, wyczułam w nim głód – żądzę posiadania. Temu demonowi nie wystarczyłoby uwiedzenie mnie – on pragnął mnie pojąć. Przy nim nie stałabym się zaledwie trofeum jak

u Pana Zazdrości, lecz narzędziem umożliwiającym mu sięgnięcie po jeszcze większą władzę.

– Emilio, zapraszam – odezwał się, wskazując pusty fotel. – Dopóki jesteś moim gościem, włos ci z głowy nie spadnie. Masz moje słowo.

Słowo demona, dobre sobie. Nie podobało mi się, że zwraca się do mnie po imieniu. Jednak jak gdyby nigdy nic zdecydowanym krokiem podeszłam do fotela i zajęłam miejsce.

– Moja siostra wspomniała, jak mam na imię?

– Ależ nie, sama to zrobiłaś. Wybacz, ale mam swoich informatorów w całym klubie. Któryś z nich podsłuchał twoją rozmowę z jednym z moich stałych klientów.

Tym razem mogłabym niemal uwierzyć w szczerść uśmiechu, który zjawił się na jego ustach. Rodziło się pytanie, czy demon wyczuł mój strach i dostosował do tego swoje reakcje. Ten domysł wzmógł tylko moje zdenerwowanie. Spotkanie się sam na sam z Panem Chciwości było niewątpliwie nierozważnym ruchem z mojej strony. Ale prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia, jak inaczej zdobyć od niego informacje, na których mi zależało.

– Jeśli mogę być szczery, Vittoria w ogóle o tobie nie wspominała. Twoje przybycie jest dla mnie sporym zaskoczeniem.

Z karafki, której wcześniej nie zauważyłam, nalał wody do dwóch szklanek i podsunął mi jedną. Zauważyłam, że widnieją na nich rżnięte wizerunki koronowanej żaby. Przyjęłam szklankę, lecz nie zbliżałam jej do ust.

– O co chodzi z tą żabą?

– Żaby to chciwe stworzenia. Ani ziemia, ani woda ich nie zadowolają, chciałyby posiadać oba te żywioły.

No tak, w sumie logiczne. O ile przyjęło się logikę właściwą demonom.

– Dlaczego Vittoria cię przyzwała?

– Ciekawska z ciebie panna. – Przez chwilę bacznie mi się przypatrywał.
– Niesamowite, jak bardzo ją przypominasz.

Ton, jakim wypowiedział te słowa, nie zdradzał uczuć, które się za nimi kryły. Zabrzmiało to jak beznamiętne stwierdzenie faktu. I nic ponadto. Demon zachowywał się w taki sposób, jakby fakt, że moja siostra nie żyje, w żaden sposób go nie dotyczył.

– Wiem, że moja siostra przed śmiercią odwiedziła twój przybytek. Chcę się dowiedzieć, co nią kierowało. Czego od ciebie chciała?

– Hmm... Nie owijasz w bawełnę. Odważnie pogrywasz, mała myszko. – Nachylił się nad biurkiem i studiował z zaciekawieniem moją twarz. Najchętniej wzdrygnęłabym się pod jego spojrzeniem, ale szybko udało mi się opanować. – Wszystko wskazuje na to, że jestem w posiadaniu cennej informacji, na której ci zależy. Natomiast ty, *signorina* di Carlo, posiadasz coś, co ma wielką wartość dla mnie. Udzielę odpowiedzi na twoje pytanie najlepiej, jak będę potrafił, ale tylko w zamian za twój amulet.

Moja dłoń samoczynnie poszukała *cornicello*.

– Dlaczego chciałbyś go mieć?

– Wiesz, czym on jest?

– To ludowy amulet strzegący przed złymi urokami – wyjaśniłam.

Nie wspomniałam o tym, co znacznie ciekawsze – że zdaniem Nonny, w przeciwieństwie do zwyczajnych amuletów Malocchio, noszonych przez śmiertelników, mój pogrążyłby świat w wiecznym półmroku, gdyby zetknął się kiedyś z amuletem należącym do mojej siostry. Na wypadek gdyby demon zaczął się intensywnie ślinić, wolałam zataić przed nim tę informację. Nie mogłam dopuścić, żeby zniszczył sobie ten znakomicie skrojony garnitur.

– Ach tak – mruknął Pan Chciwości.

Patrzyłam, jak z szuflady biurka wyciąga aksamitną sakiewkę. Po chwili wysunął z niej naszyjnik – złoty łańcuszek, na który nawleczono lśniący rubin wielkości przepiórczego jaja. Dobywała się z niego osobliwa melodia, coś jak wysoki lament dolatujący z oddali. Na jego dźwięk mimo woli zacisnęłam zęby.

Nagle zapragnęłam, by demon odłożył naszyjnik na miejsce. I to natychmiast.

– Co to takiego?

– Nazywają go Okiem Mroku. Temu, kto założy go na szyję, zapewni ochronę przed wszelkimi zakusami istot o niecznych intencjach. Oddaj mi swój amulet, a naszyjnik będzie twój.

Tak potężny dar miał swoją cenę.

– I czego jeszcze żądasz w zamian?

– Abyś przystąpiła do Dworu Chciwości.

Ciarki przeszły mnie pod jego spojrzeniem. Był niewątpliwie przystojny, jednak w jego urodzie było coś nie tak. Jego oczy wydawały się pozbawione ludzkich uczuć. Był obcy, ale w tej obcości kryło się coś złego. Za nic nie mogłam sobie wyobrazić, że moja siostra zakochałaby się w kimś takim czy choćby zapałała do niego żądzą. A to znaczyło, że raczej nie trafiła tutaj na skutek uwiedzenia. Ten demon miał informacje, na których zależało Vittorii. A ja pragnęłam się dowiedzieć, czego dotyczyły.

– Dlaczego chcesz, abym się z tobą sprzymierzyła?

– Ponieważ sądzę, że w przyszłości możesz okazać się bardzo przydatna. Kiedy zasiądziesz na tronie, staniesz się moją dłużniczką. A jeśli amulet, który ci proponuję, ocali ci życie, dług będzie tym większy.

Pan Chciwości nie zrobił na mnie wrażenia istoty lubiącej ryzyko, przez co z tym większą rezerwą zapatrywałam się na ewentualne przyjęcie jego podarunku. Zostanie Królową Nikczemnych nie leżało w moich planach. A już na pewno nie zamierzałam dać temu demonowi pretekstu do posadzenia mnie na mrocznym tronie.

– Czy oferowałeś Oko Mroku również mojej siostrze?

– Dobijmy targu, a wówczas wszystkiego się dowiesz.

– Skoro nie zamierzasz odpowiadać na proste pytania, które ci zadaję, raczej się nie dogadamy – oświadczyłam, wstając.

W myślach gotowałam się już do odejścia. Chciałam znaleźć się jak najdalej od demona i tego miejsca.

W tej samej chwili usłyszałam, jak skrzypi odsuwany fotel.

– Zaczekaj. – Demon opadł na fotel i schował naszyjnik z powrotem do sakiewki. Od razu poczułam, jak moje napięte ramiona się nieco

rozluźniają. – Ażeby cię upewnić, że żywię wyłącznie dobre intencje, gotów jestem odpowiedzieć na jedno pytanie.

– W zamian za...

– Za nic. Masz moje słowo. Ale pamiętaj, tylko jedno pytanie. Odpowiedzi na kolejne będą cię już kosztować.

Zajęłam ponownie miejsce na swoim fotelu. Gorączkowo rozważałam swoje następne posunięcie. Dręczyło mnie wiele pytań domagających się odpowiedzi, jednak żadne z nich nie było warte rozstania się z moim *cornicello*. Po uważnym przeanalizowaniu sporządzonej poprzedniego wieczoru listy skupiłam się na jednym punkcie, który nie dawał mi spokoju. Domyślałam się, że jest znaczący. Chciałam zrozumieć, co się za nim kryje. Wreszcie, ważąc każde słowo, poprosiłam:

– Opowiedz mi o Rogu Hadesu.

Nawet jeśli mój wybór go zaskoczył, nie dał po sobie tego poznać.

– To klucz, na który zamknięte są bramy Piekieł.

– Słyszałam, że ma on związek ze starożytną klątwą. Ponoć wiedźma, która go posiada, zdobędzie władzę nad samym diabłem.

– Legendy o wiedźmach pełne są zmyśleń i dlatego wydają się takie fascynujące. Róg Hadesu był darem. Twoja siostra знаła prawdziwą wersję tej historii.

Oczywiście umierałam z ciekawości, by poznać ową prawdziwą wersję. Było jednak coś ważniejszego, o co chciałam spytać demona.

– Jak zdjąć demoniczne zaklęcie z przedmiotu?

Pan Chciwości uśmiechnął się jadowniczo.

– Powiedziałem ci już o Rogu Hadesu. Kolejne pytania będą cię kosztować. Idea obdarowywania kogoś za darmo jest mi obca.

Uśmiech, którym mu odpowiedziałam, był przebiegły.

– Zgodnie z zaproponowanymi przez ciebie zasadami dopiero teraz zadałam pierwsze pytanie.

Demon się przeciągnął. Zauważyłam, że jego nozdrza się nieco rozděły. Przez chwilę obawiałam się, że skoczy mi do gardła. Upłynęła długa chwila, nim się odezwał.

– Spryciara.

Podniósł stojącą na blacie biurka szklankę i pociągnął z niej duży łyk. Widziałam, jak bieleją mu knykcie. Zapewne rozważał w myślach formę gramatyczną, jaką nadałam swoim ostatnim wypowiedziom.

– Musisz poświęcić jakąś niewielką część siebie – rzekł w końcu.

– To nie jest wyczerpująca odpowiedź.

– Ależ jest.

Pan Chciwości napił się jeszcze wody.

– Życzysz sobie zadać mi jeszcze jedno pytanie?

Na usta cisnęło mi się ich kilkanaście, jednak zaczynałam rozumieć, że zdobywanie przydatnych informacji od księcia piekieł, który wcale nie chce się nimi dzielić, będzie trudniejsze, niż z początku sądziłam. Zacisnęłam usta.

Demon oparł buty na blacie biurka i ponownie splótł dłonie.

– *Signorina* di Carlo, będę z tobą szczery. Twoja siostra oddała mi swoje *cornicello*, mając pełną świadomość tego, jak jest ważne. Jednak jeden amulet mi nie wystarczy; do rzucenia zaklęcia będę potrzebować obydwu: jej oraz twojego. Oddaj mi swój, a ja uroczyście ślubuję strzec twojego świata.

Pan Chciwości obrońcą świata, dobre sobie. Jasne, strzegłby go, ale dopiero po tym, jak splądrowałby go i obrócił w perzynę. Jego słowa tylko wzmogły moją podejrzliwość. Niemożliwe, żeby Vittoria dobrowolnie oddała mu swoje *cornicello*. Jeśli faktycznie posiadał amulet, musiał go jej odebrać. Wiedziałam, że siostra miała go na szyi w dniu, gdy została zamordowana. Wszystko wskazywało na to, że siedziałam teraz twarzą w twarz z demonem, który ją zabił. Przełknęłam z trudem ślinę. W myślach wykreśliłam z listy podejrzanych łowców czarownic. Na razie wszystkie poszlaki wskazywały na demony.

Zachodziłam w głowę, czy Pan Chciwości poczęstował moją siostrę taką samą historyjką, a ona mu nie uwierzyła. Bałam się, jak zareaguje, gdy odrzucę jego propozycję. Z obawy, że demon wyczuje mój strach, starałam się ukryć go możliwie jak najgłębiej. Postanowiłam przejść do ofensywy.

– Skoro Vittoria dała ci swój amulet, pokaż mi go.

– Cóż, przykro mi, ale to niemożliwe.

– Niemożliwe czy po prostu nie chcesz tego zrobić?

– I to, i to. Żmijec został przyzwany do tego świata. Uwił sobie gniazdo w podziemiach katedry. Ten stwór niezbyt lubi, gdy ktoś narusza jego prywatną przestrzeń. Amulet pozostanie u niego, dopóki Żmijec nie uzna, że go już nie potrzebuje.

Wolałam nie dopytywać, czym jest ów Żmijec ani komu zawdzięczaliśmy przyzwanie go. Podejrzywałam, że demon i tak trzymałby język za zębami, po tym jak skłoniłam go podstępem do przesadnej wylewności.

– I to był twój pomysł, żeby ukryć tam amulet... – powiedziałam.

Nie oczekiwałam odpowiedzi, i faktycznie książę Piekieł w żaden sposób nie skomentował mojego domysłu. Było raczej mało prawdopodobne, by rzecz, na której tak bardzo mu zależało, ukrył w miejscu, do którego sam również nie będzie miał dostępu. Ale coś mi podpowiadało, że tak mogła postąpić moja siostra. Vittoria nigdy z własnej woli nie oddałaby swojego amuletu nikomu – a zwłaszcza jednemu z Malvagi. Co do tego nie miałam żadnych wątpliwości.

Wersja Pana Chciwości nie trzymała się kupy. Teoretycznie mogłabym na przekór wszystkiemu założyć, że jest w stosunku do mnie przynajmniej do pewnego stopnia szczery, ale nie chciałam podejmować tak wielkiego ryzyka. Spotkanie z demonem wskazało mi jednakże tymczasowy cel, ku któremu powinnam zmierzać – muszę skupić się na odzyskaniu *cornicello* mojej siostry. I spytać Nonnę, dlaczego właściwie demona tak bardzo interesują nasze amulety.

– To jak będzie? – zagaił książę Piekieł. – Dojdziemy do porozumienia, *signorina* di Carlo?

– *Grazie* – odparłam, wstając. – Ale nadal nie jestem zainteresowana.



Rozdział 19

Najgroźniejszym spośród wszystkich demonów jest książę Piekła. Niechaj nie zwiedzie cię jego anielski wygląd, gdyż przy pierwszej nadarzącej się sposobności demon taki wydrze ci serce z piersi. Aby przeciwstawić się jego mocy, noś przy sobie albo narysuj amulet cimaruta – gałązkę ruty z pięcioma pędami, na których wyobrazone będą twoje potrzeby. Wybierz mądrze takie obrazy, które niezbędne będą do wypędzenia demona z powrotem do świata, z którego przybył. Przykładowo gałązka z kluczem, sztyletem, sową, wężem i księżycem odeśle go prosto do Piekła.

Wyimek z książki wiedzy magicznej rodu di Carlo

Kluczowym komponentem w magii demonicznej była krew.

Przez całe popołudnie rozmyślałam nad pozornie błahą odpowiedzią, jakiej udzielił mi Pan Chciwości. I stopniowo wszystko zaczęło układać się w mojej głowie w jedną kompletną całość. Przywołałam w pamięci przykłady, w których krew okazała się podstawowym składnikiem magii demonicznej. Stawało się jasne, że do przywołania demona niezbędna jest ofiara z krwi.

Oczywiście nie mogłam zapominać o Panu Gniewu i jego przymierzu krwi. I długu, o którym wspominała Nonna.

Myśl o przelewaniu własnej krwi budziła we mnie obrzydzenie. Starałam się je stłumić, ale na próżno. Czy naprawdę demonom zrobiłoby

taką różnicę, gdybym zamiast krwi użyła odrobiny wina? Z ciężkim westchnieniem ukłułam się w palec szpilką i pozwoliłam, by pojedyncza kropla kapnęła na pamiętnik Vittorii. Wstrzymując oddech, wpatrywałam się w tom w oczekiwaniu na znak, który potwierdziłby, że czar nadal działa albo został zdjęty.

Obeszło się bez spektakularnych efektów, przez pokój nie przeleciała błyskawica. Jednak ofiara poskutkowała: w jednej chwili nie byłam w stanie otworzyć tomu, a już w następnej mogłam. Zawahałam się, nim otworzyłam pamiętnik. Od dawna zależało mi na jego otwarciu, ale teraz, gdy nareszcie mi się powiodło, obleciał mnie strach przed tym, co znajdę w środku. Możliwe, że poznam tożsamość zabójcy. Im większą wiedzę zdobywałam o tej sprawie, tym mniej prawdopodobne wydawało mi się, że zabójcą był jeden z łowców czarownic. Książęta demonów wysuwali się na czoło listy potencjalnych sprawców. Jednak skoro diabłu zależało na związku z wiedźmą, dlaczego książęta mieliby mieszać mu szyki? A to mogło z kolei wskazywać, że mordercą jest ktoś z naszego otoczenia. Mogłam pogodzić się z wersją, że za zabiciem Vittorii stoi demon. Ale myśl, że zginęła z ręki kogoś znajomego, była odrażająca.

Wziąwszy dla uspokojenia głęboki oddech, oddałam się lekturze prywatnych zapisków mojej siostry.

Na kilku pierwszych stronach znalazłam refleksje na temat opracowanych przez nią perfum. Oprócz tego parę przypadkowych zaklęć czy uroków, dotyczących Błogosławieństw Księżycowych i szczęścia. Na jednej stronie widniały dwa szkice amuletu *cimaruta*, a także kilka symboli, które nic mi nie mówiły. Wyróżniała się strona, na której Vittoria zamieściła szczegółowy opis sesji jasnowidzenia Claudii. Miałam już przenieść wzrok na sąsiednią stronę, gdy coś przykuło moją uwagę. Był to krótki, nierzucający się w oczy dopisek:

Czy dźwięki, które słyszę, wydają magiczne przedmioty, czy też raczej dusze, które na przestrzeni czasu związały się z nimi? Czasami szepty są głośniejsze, wyraźniejsze. Kiedy indziej wydają się pospieszne i trudno mi je zrozumieć. Czy są

podobne do tego, co Claudia słyszy podczas swoich sesji jasnowidzenia, czy może różnią się od nich?

Dźwięki wydawane przez magiczne przedmioty? Wpatrywałam się długo w te zdania. Chyba czegoś tu nie rozumiałam. Vittoria nigdy nie wspominała, że posiadała taką zdolność. A przecież byliśmy w stosunku do siebie absolutnie szczerze. Byłam jej bliźniaczką, jej drugą połówką. Ale z drugiej strony przecież ja też nigdy nie przyznałam się jej, że dostrzegam *luccicare*, aurę świecącą wokół ludzi.

Przywołałam w pamięci tamtą noc, gdy miałyśmy osiem lat. Było całkiem możliwe, że w następstwie tamtych wydarzeń u siostry rozwinął się taki talent. U mnie w każdym razie tak się stało. Dotychczas zakładałam, że ta przemiana nastąpiła tylko we mnie, ponieważ to ja trzymałam w rękach oba nasze amulety. Nie przyznałam się siostrze do tego, co we mnie zbudził nasz eksperyment, ponieważ nie chciałam, żeby martwiła się potencjalnymi skutkami albo obwiniała się jako tę, która wpadła na pomysł połączenia amuletów.

Szybko przewróciłam stronę, jednak na kolejnej nie znalazłam nic odbiegającego od normy. Żadnych wskazówek, które mogłyby zdradzić coś na temat stosowanej przez siostrę magii. Przewróciłam następną stronę. I kolejną. Dotarłam do środka pamiętnika, gdy natrafiłam na następny fragment poświęcony dziwnej, sekretnej magii.

Przechadzałam się po brzegu, zbierając muszelki i sól morską, gdy znów je usłyszałam. Z początku brzmiały jak szepty, zbyt pospieszne i ciche, by dało się je wyraźnie rozpoznać. Odstawiłam na ziemię koszyk i chwyciłam cornicello. Miałam wrażenie, że amulet pomaga mi skupić się na tajemniczym głosie. A właściwie głosach. Było ich więcej. I wszystkie mówiły jednocześnie. Błagały mnie o pomoc. Przekonywały, że mamy już niewiele czasu. Wsłuchiwałam się w głosy, aż w końcu przemieniły się w wielki gwar. Głosy były niewyraźne, wypowiadały zdania pozbawione znaczenia.

Brzmiały jak natchnieni ludzie, którzy zaczynają mówić językami w kościele. Kiedy się im przysłuchiwałam, pomyślałam, że brzmią jak Sofia Santorini, której umysł znalazł się w zawieszeniu między dwoma światami. Chciałam uciec od tych głosów, poszukać Emilii, jednak coś kazało mi zostać. Pozwoliłam, by głosy zaprowadziły mnie do jaskini, znajdującej się w skałach wysoko nad morzem. Tam, sama nie wiedząc dlaczego, padałam na kolana i zaczęłam rozgarniać ziemię. I właśnie tam odnalazłam to coś, zakopane głęboko. Zdażyłam odcyfrować tylko jeden wers, nim rozpełtał się chaos.

Niestety siostra nie zanotowała w pamiętniku wersu, o którym wspominała. Wypuściłam głośno wstrzymywane w płucach powietrze i drżącymi rękami przewróciłam parę pozostałych kartek. Ani słowa więcej na temat tajemniczego znaleziska wykopanego w jaskini. Przyjrzałam się wszystkim niewinnym bazgrołom, rysunkom kwiatków i serduszek. Przeczytałam opisy snów Claudii, a także pytania, na które odpowiedzi zanotowała siostra.

Wiedziałam, że został jeszcze wpis bezpośrednio poprzedzający śmierć Vittorii, ale nie umiałam się zdobyć na jego lekturę. Dotyczył spędzonego przez nas razem wieczoru, który okazał się ostatnim. Na razie nie natknęłam się w pamiętniku na żadne imiona, napomknienia o ludziach, którzy budzili jej nieufność, ani demonach, z którymi dobiła targu. Nic, co tłumaczyłoby, jak to się stało, że na koniec zechciała poślubić jednego z nich. W pewnym momencie moją uwagę przykuł akapit, którego treść momentalnie sprawiła, że spociły mi się dłonie.

Nie miałam zamiaru znowu słuchać. Postanowiłam, że to ukryję. W miejscu, w którym nigdy tego nie znajdą. Z początku szepty brzmiały jak coś pozbawionego sensu, jednak poczułam, jak krew się we mnie burzy. Róg Hadesu to klucz otwierający bramy Piekieł. Lecz jeśli wierzyć szeptom, tak naprawdę Róg Hadesu składa się z dwóch części, będących dwoma rogami diabła, które własnoręcznie ściął sobie z głowy. Ściskane

w dłoni *cornicello*, z którego czerpałam swoją moc, podpowiadało mi, że szepty nie kłamią. Z powodów, które pozostawały dla mnie niejasne, Emilia i ja przez całe życie nosiłyśmy na szyjach rogi diabła.

Jeśli faktycznie tak było, nasuwało się pytanie: w jaki sposób rogi odnalazły nas?

Powoli zamknęłam pamiętnik i wypuściłam powietrze z płuc. O święta bogini! Rogi diabła. Wprawdzie niełatwo było uwierzyć w taką rewelację, ja jednak czułam, że to prawda. Przez całe życie każda z nas nosiła połówkę Rogu Hadesu. Nic dziwnego, że Pan Chciwości wyrażał tak wielkie zainteresowanie naszymi amuletami. Wolałam nie wyobrazić sobie, jak wielkich zniszczeń by się dopuścił, gdyby oba *cornicello* wpadły mu w ręce. Odepchnęłam te straszne myśli i zmusiłam się, by jeszcze raz przeczytać ostatnie zdanie. Pytanie, jakie zadawała Vittoria, było ze wszech miar zasadne. A ja zamierzałam niezwłocznie poszukać na nie odpowiedzi.



– Najwyższa pora, żebyś zapomniała o swoich mrocznych sprawkach, *bambina*. Twoi rodzice umierają ze strachu o ciebie – rzekła Nonna, przyglądając mi się ze swojego bujanego fotela. Wcześniej trzymała na nim straż przy parującym kotle, jednak gdy weszłam do kuchni, obróciła się razem z fotelem do mnie. Wszędzie wokół płonęły świece, którymi babcia chciała wybłagać u bogiń spokój ducha i krzepiący sen. – Przez cały dzień zamartwiali się, że ktoś odnajdzie twoje zwłoki z wyrwanym sercem. Że podzielisz los siostry. Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, na co nas narażasz?

Owszem, miałam tego świadomość. I czułam się z tym fatalnie. Ale wbrew pozorom nie byłam jedyną kobietą w domu di Carlo, która powinna się teraz tłumaczyć. Weszłam głębiej do pomieszczenia. Na blacie wyspy kuchennej położyłam sztylet Pana Gniewu, a obok niego swoje *cornicello*.

– Czy to jeden z rogów diabła? – wypaliłam.

Twarz Nonny w jednej sekundzie stała się kredowobiała.

– Czy ja i Vittoria nosiłyśmy na szyjach Róg Hadesu?

– Nie bądź niemądra. Kto ci nakładł do głowy takich głupot? – Nonna podniosła się z fotela i podeszła do kotła. Dorzuciła szczyptę ziół i zamieszała. Było jasne, że właśnie przygotowuje jakiś nowy wywar. Pachniał świerkiem i miętą. Zachodziłam w głowę, skąd wytrzasnęła iglaki, ale powstrzymałam się od pytań.

– *Bambina*, nie dajemy wiary takim bujdom.

– Ktoś przyzwał Żmijca. Amulet Vittorii jest u niego.

Ręka, którą Nonna mieszała miksturę, znieruchomiała.

– A zatem to prawda. Malvagi powrócili.

Spodziewałam się, że z ust starej kobiety popłyną zaraz słowa zaklęć ochronnych; że zaczną krzątać się po domu, sprawdzając, czy w oknach i drzwiach nadal wiszą warkocze czosnku mającego odstraszać złe moce. O dziwo, babcia nie kazała mi dolać oliwy z oliwek do wody, żeby przekonać się, czy zły nie przebywa w naszym domu już w tej chwili. Nonna zachowywała dziwny spokój i opanowanie; nie znałam jej w takim wydaniu. Odkąd sięgałam pamięcią, zawsze największy lęk wzbudzał w niej diabeł i wykradające duszę demony.

Dzieci zwykłych śmiertelników uczą się rymowanek, za to nas od najmłodszych lat karmiono opowieściami o siedmiu księżętach demonów. A zwłaszcza czterech spośród nich, których wiemy z rodu di Carlo powinny najbardziej się obawiać. Oczywiście nie uszło mojej uwadze, że wśród nich był Pan Gniewu. Nie wiedziałam jednak, co grozi mi z jego strony: czy pożąda mojej krwi, pragnie posiąść moje serce, wykraść mi duszę, czy może odebrać życie. Prawdę mówiąc, mogłam z łatwością wyobrazić go sobie w każdej z tych ról.

Babka poruszała drewnianą łyżką w kotle, mieszając bulgoczącą miksturę. Ani na chwilę nie odrywała wzroku od bogato zdobionego uchwyty. Nie odzywała się też ani słowem. Teraz, gdy ziszczały się jej najczarniejsze scenariusze, Nonna milczała jak kamień.

– Nonno, musisz opowiedzieć mi o Rogu Hadesu. Vittoria dowiedziała się o nim i została zabita. Proszę. Jeśli nie chcesz, żebym podzieliła jej los,

musisz mi wytłumaczyć, co to takiego i dlaczego noszę to na szyi. Zasługuję na to, by wiedzieć.

Kobieta zapatrzyła się we wnętrze kotła i westchnęła z rezygnacją.

– Nadciągają dni mroku. Pora przywdziać zbroję wojownika światła. – Po tych słowach Nonna zostawiła swoje wywary, podeszła do kredensu i wyciągnęła karafkę z winem. Nalała sobie kieliszek chianti, po czym wróciła na bujany fotel. – Dziecko, miałam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie. Jednak Fatum też praktykuje swoją własną magię. A my jesteśmy niczym więcej jak tylko kukiełkami wprawianymi w ruch przez niewidzialne żyłki wielkiego kosmosu.

Babcia, jak zawsze, mówiła zagadkami. Postanowiłam, że zacznę od drobniejszych szczegółów i stopniowo dojdę do trudniejszych pytań.

– Czy to naprawdę klucz do bram Piekieł?

– I tak, i nie. Owszem, potrafi otwierać i zamykać te bramy. Ale to nie wszystko, co może zrobić.

– Czy to naprawdę rogi diabła?

– Tak, dziecko. Naprawdę.

– Wiedziałaś o tym od początku?

Nonna skinęła milcząco głową. Wpatrywałam się w jej twarz, bezskutecznie próbując pogodzić się z myślą, że moja babcia – która przez całe życie pilnowała, byśmy błogosławiły nasze amulety, które ochronią nas przed księżętami demonów – pozwoliła, by jej ukochane wnuczki nosiły coś takiego na szyjach.

– La Prima rzuciła zaklęcie, które uczyniło z rogów dwa oddzielne amulety. Uczyniła tak, licząc, że w ten sposób ukryje rogi przed tym, kto mógłby ich szukać.

– Chciała je ukryć, bo należą do diabła?

– Bo połączone mają moc nie tylko zamykania bram Piekieł, ale też przyzywania go. A przyzywającemu dają odrobinę władzy nad diabłem.

Ze wzrokiem utkwionym w amulecie, który nosiłam na szyi, odkąd sięgałam pamięcią, zastanawiałam się, dlaczego Vittoria nie przyszła po radę do Nonny, gdy się o tym dowiedziała. Wciąż wiele szczegółów układu,

jaki zawarła z nieczystymi siłami, pozostawało dla mnie niejasnych. Skoro potencjalnie mogłyśmy we dwie kontrolować diabła, dlaczego nie poprosiła mnie, bym użyczyła jej swojego *cornicello*?

Teraz rozumiałam już, dlaczego Pan Chciwości miał taką chętkę na mój amulet: grzech, który uosabiał, był blisko powiązany z władzą. Ale jeżeli wszyscy książęta Piekieł pożąдали władzy, dlaczego zatem Pan Gniewu nie próbował odebrać mi *cornicello*?

W pewnym momencie wróciło do mnie coś, o czym wspomniał demon Zazdrości.

– Czym jest wiedźma cienia?

Nonna zrobiła zniesmaczoną minę.

– Tak nazywają nas demony. Ale poza tym jesteśmy znane pod nazwą *stelle streghe*.

Gwiazdne wiedźmy.

– Znane? Od kiedy jesteśmy znane pod taką nazwą?

– Od zarania naszego rodu – wyjaśniła Nonna, posyłając mi znaczące spojrzenie. – Wywodzimy się ze starożytnego rodu wiedźm, które były związane z Nikczemnymi w czasach przed klątwą. Można powiedzieć, że byłyśmy kimś w rodzaju strażniczek. Do naszych zadań należało pilnowanie, by istoty z zaświatów nigdy nie zapuszczały się do ludzkiego świata. Przez jakiś czas współpracowałyśmy z Malvagi. Do momentu gdy...

Wtem kieliszek wina, który jeszcze przed chwilą babka trzymała u ust, przeleciał przez kuchnię i roztrzaskał się na ścianie. Chianti spłynęło na posadzkę niczym krew. Krzyknęłam z przerażenia – u gardła mojej babci zawisło, unoszące się w powietrzu, ostrze noża. A zatem mój duch demon powrócił, i bynajmniej nie wyglądało na to, że jest tylko wytworem mojej wyobraźni. Nie ujawniał się przez kilka dni i zdążyłam już o nim zapomnieć. Jednak w tej chwili bez trudu rozpoznawałam połyskujący węzowy sztylet Pana Gniewu.

– Podstępna mała wiedźmo.

Widziałam, jak ostrze napiera na skórę Nonny. Potrząsnęłam zdecydowanie głową i wykonałam krok do przodu.

– Jeśli chodzi o moją konwersację z Panem Chciwości, wiedz, że Nonna nie ma z tym nic wspólnego. Zostaw ją w spokoju, proszę. Jest niewinna.

– Niewinna? Nie wydaje mi się.

Nim zdążyłam pokonać odległość dzielącą mnie od Nonny i odepchnąć ją, kobieta zadarła głowę do tyłu, a niewidzialna dłoń przeciągnęła ostrzem po jej szyi. Z rany trysnęła krew. Nonna wydała z siebie gulgoczący dźwięk – który miał mi się odtąd śnić po nocach. Rozległ się metaliczny brzdęk, gdy sztylet upadł na posadzkę. Miałam dziwne wrażenie, jakby wszystko działo się w zwolnionym tempie i z każdą sekundą nabierało realności.

Nagle otworzyło się okno i oczami wyobraźni ujrzałam, jak wymyka się nim niewidzialny demon.

W następnej sekundzie z całą mocą runęła na mnie rzeczywistość. Puściłam się biegiem do babci.

– Nie!

Porwałam szmatkę z lady kuchennej i przytknęłam do rany, próbując zatamować krwawienie. Krzyczałam, dopóki nie straciłam głosu. Krzykiem starałam się postawić na nogi domowników, o których głęboki sen wcześniej zadbała Nonna. Wiedziałam, że istnieją zaklęcia pozwalające spowolnić upływ krwi. Jednak byłam tak przerażona, że nie potrafiłam sobie żadnego przypomnieć. Miałam wrażenie, jakby mój mózg się wyłączył. Przyciskałam ranę szmatką, na nic więcej nie było mnie stać.

Pierwsza do kuchni wpadła moja matka. I momentalnie odszukała spojrzeniem Nonnę. Zobaczyła kałużę krwi u jej stóp. Twarz miałam mokrą od łez, które zalewały mi oczy.

Nie mogłam dopuścić, żeby moja babcia umarła. Nie w taki sposób.

Po chwili w drzwiach kuchni stanął ojciec.

– Przyniosę bandażę – wydusił z siebie, wytrzeszczając oczy.

Całą uwagę skupiałam teraz na uciskaniu rany szmatką. Czas mijał nieubłaganie. Widziałam, że z każdą chwilą szmatka jest coraz bardziej nasączona krwią. Matka odmawiała pospiesznie modlitwę nad gęstą ziołową pastą, którą wcześniej zrobiła. Trzymałam szmatkę. Pragnęłam być teraz osobą, która nie poddaje się panice i potrafi zachować zimną krew. Jednak groza, która zalewała mi serce, za nic miała logikę. Kiedy mama

próbowała oderwać moje dłonie od szyi babki, odepchnęłam ją. Coś podpowiadało mi, że nie mogę przestać uciskać rany. Nonna mnie potrzebowała.

– Skarbie, już dobrze. Pozwól mi posmarować ją tą maścią. Zasklepi ranę.

– Nie mogę.

– Ależ możesz. Wszystko będzie dobrze.

Nie od razu, lecz w końcu posłuchałam. Jak tylko cofnęłam ręce, Nonna osunęła się bezwładnie na ziemię. Nadal oddychała, lecz z wyraźną trudnością. Wcześniej spotkałam się już z takim oddechem u rannych zwierząt i to nigdy nie wróżyło dobrze.

Matka szybko posmarowała pastą ranę, po czym owinęła ją czystym bandażem. Ojciec przyniósł bandaż do kuchni, a zaraz potem ruszył w obchód po domu, żeby sprawdzić, czy nie kryją się w nim inni intruzi, oraz żeby zamknąć okno. Kiedy matka skończyła opatrywać ranę, pomodliła się do bogini dobrego zdrowia o rychłe uleczenie Nonny. Dołączyłam też swoją modlitwę, licząc na to, że bogini łaskawszym okiem spojrzy na nasze prośby, gdy obie będziemy je zanosić.

– Emilio, teraz pomóż mi przenieść babcię do łóżka.

Otarłam łzy i zrobiłam, o co mnie prosiła mama. Kiedy ułożyłyśmy Nonnę w poprzek materaca, matka przysunęła do łóżka jedno z krzesel i usiadła, żeby czuwać przy rannej. Ja usadowiłam się pod ścianą i nie ruszałam się stamtąd aż do zachodu słońca, które zalało pokój odcieniami fioletu, a w końcu czerni. Oddech Nonny w końcu się uspokoił i zapadła w głęboki, pokrzepiający sen. Było jasne, że najgorsze już za nią. Ale oczywiście nie była to moja zasługa, lecz bogini. Niechaj będą jej dzięki.

– Skarbie, idź się przespać – poradziła matka. – Babci nic już nie grozi. Kryzys minął.

Przytaknęłam, choć wiedziałam, że nie zmruję oka. Prawdę mówiąc, nie byłam pewna, czy kiedykolwiek dane mi będzie jeszcze zasnąć. Mój mózg raz za razem odtwarzał mrozący krew w żyłach obraz ostrza przeciąganego po gardle babki. Najstraszniejsza w tym wszystkim była myśl, że Nonna niemal straciła życie z mojej winy. A w sytuacji gdy naprawdę

potrzebowała mojej pomocy, okazałam się bezradna. Nie umiałam przypomnieć sobie żadnych czarów ani zaklęć leczących. Mój umysł odmówił współpracy, pozwoliłam, by zawładnął mną bez reszty strach. A przecież gdybym nie wszczęła dochodzenia w sprawie morderstwa siostry ani nie pogrywała z Panem Chciwości, nie doszłoby do tej tragedii.

Ukradkiem wróciłam do kuchni z zamiarem zmycia krwi. Nie chciałam narażać rodziców na jej ponowny widok. Szorowałam tak długo, aż rozboleły mnie palce, ale moje zabiegi przyniosły efekt – posadzka lśniła. To mi jednak nie wystarczyło i powtórzyłam cały proces: oblewanie posadzki wodą, szorowanie. Chciałam za wszelką cenę usunąć resztki krwi, które wniknęły w fugę na łączeniu kamiennych płytek. Wprawdzie potrzebowałam na to prawie całej nocy, ostatecznie jednak usunęłam wszelkie fizyczne ślady ataku. Wiedziałam zarazem, że nigdy się nie pozbędę wspomnienia tego wieczoru.

Wycisnęłam szmatę i stanęłam oparta o wyspę kuchenną, unosząc do ust szklankę z wodą. Musiała upłynąć dłuższa chwila, nim zrozumiałam, że niewidzialny demon zakradł się do kuchni z bardzo konkretną misją. Stało się to, gdy rozmyślając o ranie Nonny, poszukałam dłonią *cornicello*. Zamiast amuletu wymacałam jednak tylko pustkę. Zapomniałam, że zaraz po wejściu do kuchni zdjęłam go z szyi. Obróciłam się, żeby poszukać go na blacie, i zamarłam w bezruchu.

Moje *cornicello* znikło bez śladu.



Rozdział 20

– **Wiedzmo, wyglądasz jak siedem nieszczęść** – mruknął demon wojny.

Zrewanżowałam mu się na powitanie najbardziej nienawistnym spojrzeniem, na jakie było mnie stać. Za kilka godzin demon miał odzyskać wolność. A mnie nie chciało się wierzyć, że gdy zaklęcie pętające utraci moc, zechce odpowiedzieć na moje pytania. Po brutalnej napaści na Nonnę wyszłam z domu i włączyłam się po ulicach Palermo, rozważając, co powinnam uczynić teraz. Popełniłam straszliwy błąd, który moja babka niemal przypłaciła życiem. Nie powinnam była wracać do domu po tym, jak naraziłam się Panu Chciwości. Było jasne, że demon posłał za mną swoich szpiegów z poleceniem wykradzenia mi amuletu. Jakże byłam naiwna, sądząc, że książę Piekieł pozwoli mi odejść bez szwanku, po tym, jak uraziłam jego dumę.

Teraz, gdy dowiedziałam się, że razem z siostrą od najmłodszych lat nosiłyśmy na szyjach rogi diabła, i zrozumiawszy, jak bardzo są potężne i niebezpieczne, stało się jasne, że muszę je za wszelką cenę odzyskać. Wprawdzie w tej chwili nie miałam pojęcia, gdzie znajduje się moje *cornicello*, ale dzięki Panu Chciwości wiedziałam przynajmniej, gdzie ukryty jest amulet Vittorii. Nim zdecyduję się go odzyskać, chciałam wpięrow zasięgnąć języka u Pana Gniewu co do Żmijca.

– Ucięłam sobie pogawędkę z dwoma spośród twoich braci – odrzekłam, uśmiechając się słodko. – Są absolutnie zachwycający.

Nic w wyrazie twarzy Pana Gniewu nie zdradzało, że taka rewelacja zdziwiła go czy choćby zainteresowała. Siedział oparty plecami o skalną ścianę, z nogami wyciągniętymi przed siebie, i omiatał wzrokiem krąg kości, w którym został zamknięty. Oczywiście nie miał na sobie koszuli, którą wcześniej mu kupiłam – leżała zmięta na ziemi obok.

– Mam sześciu braci. Bądź z łaski swojej bardziej konkretna.

– A co, nie wiesz, którzy z nich baraszkują po moim świecie?

Zauważyłam, że jego spojrzenie na moment zatrzymało się na wysokości mojego biodra, gdzie jeszcze niedawno wisiał w pochwie jego sztylet.

– Wróciłaś, żeby błagać mnie o pomoc? Masz pecha, bo akurat dzisiaj nie jestem w nastroju do działalności charytatywnej. Nie przepadam za życiem w zamknięciu.

Cóż, ja nie przepadałam za sytuacjami, gdy demony najeżdżają moje miasto, atakują moją babcię, kradną moje *cornicello* i mordują moją siostrę. Zamiast się spierać, sięgnęłam do torby i wyciągnęłam opakowane w szary papier cannoli, czyli rurki nadziewane słodkim serem. Nonna nieraz powtarzała, że metoda marchewki ma wyższość nad metodą kija. Doszłam do wniosku, że warto przetestować zasadność tej tezy w odniesieniu do księcia Piekieł.

Mój gest wyraźnie go zaskoczył.

– Co to takiego? – spytał, widząc, jak podsuwam mu słodkości.

– Małe co nieco. Coś mi się wydaje, że siedzisz tu z pustym brzuchem. No, chyba że pod moją nieobecność upolowałeś jakiegoś gryzonia.

– Nie łaknę ludzkiej strawy. A poza tym nie mam zamiaru zbrukać swojego ciała jej ohydny odorem.

Nie takiej reakcji oczekiwałam. Po wszystkich straszliwych wydarzeniach, które ostatnio na mnie spadły, czułam, że tylko krok dzieli mnie od wybuchu.

– Jesteś prawdziwym potworem, wiesz?

– Przecież to nawet nie wygląda, jakby było jadalne – mruknął demon. Ujął jedną rurkę w dwa palce i zbliżył do oczu, żeby dokładnie jej się przyjrzeć. – I co według ciebie miałbym z tym teraz zrobić?

– Możesz użyć tego jako oręża w starciu z nieprzyjaciółmi – odparłam sarkastycznym tonem.

Pan Gniewu niepewnie dotknął palcem nadzienia z sera ricotta.

– Czy to trucizna?

– Po prostu włóż do ust i zjedz, potężny wojowniku – westchnęłam z rezygnacją. – To coś stworzone zostało z myślą o sprawianiu przyjemności, a nie zadawaniu bólu. Sama je usmażyłam. Przysięgam, nie są trujące. Tym razem przynajmniej.

Demon z ociąganiem ugryzł rurkę. Kiedy przeżuwał kęs, jego spojrzenie podniosło się na mnie. Nie umiałam powstrzymać uśmiechu, widząc, jak już po chwili bierze większy kęs, a zaraz potem sięga do torebki po drugą rurkę. Spałaszował ją do połowy, gdy nagle zorientował się, że mu się przyglądam. Od razu zrobił zasepioną minę.

– No co?

– Nie mam zamiaru zbrukać mojego ciała ohydny odorem ludzkiej strawy – zacytowałam szyderczym tonem. – Ale pysznego deseru nie odmówię.

Nie raczył odpowiedzieć na tę zaczepkę. Zamiast tego skupił się na opróżnianiu torebki z łakoci. Kiedy jego dłoń natrafiła na pustkę, zmarszczył z niezadowoleniem brwi. Odłożył pustą torebkę na ziemię, po czym zmierzył mnie spojrzeniem od stóp do głów.

– Jak mniemam, częstowanie mnie tymi przysmakami ma na celu uspić moją czujność. Cuchniesz krwią jakiejś innej istoty. Twoje włosy wyglądają, jakby jakiś dziki stwór uwił w nich sobie gniazdo i zaprosił towarzyszy. Mój sztylet, który nosiłaś na biodrze, zniknął. I jesteś tak wściekła, że najchętniej cisnęłabyś klątwę na cały świat. Co chciałabyś wiedzieć? Słucham, więdźmo. Co napędziło ci takiego strachu?

Moja dłoń mimowolnie poszukała miejsca, gdzie zazwyczaj wieszałam sztylet demona. Po tym, jak niemal pozbawił życia moją babcię, czułam do tego ostrza instynktowną niechęć. A mimo to teraz jego brak napawał mnie niemal równie wielkim niepokojem jak strata *cornicello*.

– Co jest niezbędne do przyzwania Żmijca?

– Przede wszystkim nie zrobi tego ten, któremu życie miłe.

– A co jeśli ktoś już go przyzwał? Ktoś nieśmiertelny i arogancki.

– Wątpię – odburknął Pan Gniewu. Było jasne, że moja charakterystyka arystokracji wśród demonów nie przypadła mu do gustu. – Żmijce to wyjątkowe stworzenia. Kiedy postanowią czegoś strzec albo zanoszą to do swojego gniazda, żaden mieszkaniec piekła nie może im się sprzeciwić. Zmuszony jest zrzec się prawa do tego przedmiotu.

Fortel z cannoli okazał się strzałem w dziesiątkę. Postanowiłam przynosić mu słodkości, ilekroć będę potrzebować od niego informacji. Wystarczyło kilka rurek ze słodkim serem ricotta i Pan Gniewu zamieniał się w sympatycznego i rozgadane go młodzieńca.

– Jak wygląda taki Żmijec?

– Adekwatnie do nazwy. Podobnie jak żmija, ma długie kły. Jest większy ode mnie i dwukrotnie bardziej zabójczy. Istnieje bardzo niewiele antytoksyn na ukąszenie Żmijca. A użycie każdej wiąże się ze sporym ryzykiem. Używając takiego antidotum, trzeba liczyć się z tym, że przyjdzie nam zapłacić wygórowaną cenę, jak zresztą w przypadku każdej magii. Wybór należy do ciebie. Ale jeśli postanowisz zakłócić spokój Żmijcowi, wiedz, że być może nie dane ci będzie rozkoszować się następnym wschodem słońca.

Zacęłam trzecią dłoń ramię, nie dlatego jednak, że po jego słowach ze strachu pojawiła mi się gęsia skórka, lecz ponieważ poczułam nieprzyjemne pieczenie pod skórą. Wydawało mi się, jak gdyby ktoś drapał mnie raz za razem szpilką, przesuając ją w tę i z powrotem po tym samym odcinku ciała. Pan Gniewu przez chwilę przyglądał się ruchom mojej dłoni, po czym przeniósł spojrzenie na swoje ramię.

Wszystko wskazywało na to, że znów dokonywała się przemiana naszych tatuaży. Wokół węży – które, jak teraz odkryłam, oplatały też dwa półksiężycy demona – ukazały się polne kwiaty.

Na moich oczach zaszła zmiana w rysunku – na ciele węży wyrosły połyskliwe równe łuski. Nie chciałam przyznać przed sobą, że wydają mi się piękne, ale tak właśnie było. Absolutnie zachwycające. Pan Gniewu zacisnął pięść. Nie wiedziałam, czy z bólu, czy może skłoniły go do tego przemiany tajemniczego barwnika na naszych rękach. Uznałam, że nie będę drążyć tematu. Jeszcze jedna rzecz nie dawała mi spokoju.

– Gdyby ktoś chciał zaatakować Żmijca, jakiego zaklęcia powinien użyć?

Demon oderwał wzrok od magicznego barwnika na swoim ramieniu. Popatrzył na mnie zrezygnowany.

– Nikt nigdy nie powinien atakować Żmijca. Ale jeśli porwałaby się na to jakaś nierozgarnięta wiedźma, której życie niemiłe, sugerowałbym potraktowanie stwora zaklęciem usypiającym. Być może w ten sposób udałoby się jej niepostrzeżenie przemknąć obok gospodarza.

– Dzień... – urwałam w pół słowa.

Przecież to z winy tego demona i jego okrutnych braciszków życie mojej rodziny zamieniło się w piekło. Wzięłam uspokajający oddech, rozmyślając o zaklęciu usypiającym. To byłoby łatwe rozwiązanie. Dokładnie takie, jak lubiałam. Takie proste plany miały tę zaletę, że ograniczały elementy, które mogą pójść nie po mojej myśli.

– Pozwól, że dam ci jeszcze jedną przestrożę – odezwał się Pan Gniewu.

Podniósł się z ziemi i podszedł do miejsca, przy którym stałam po drugiej stronie kościanego okręgu. Nagle jego pięknie opalona złocista skóra znalazła się na wyciągnięcie ręki, starałam się nie zwracać na to uwagi.

– Wkrótce odzyskam wolność. Jeśli faktycznie jesteś tak niemądra, by porywać się na spotkanie ze Żmijcem, wiedz, że nie przyjdę ci z pomocą.

– W porządku – odparłam, rzucając mu wyzywające spojrzenie.



Jeszcze miesiąc temu, gdyby ktoś powiedział mi, że będę z własnej woli w pojedynkę błąkać się po zapomnianych podziemnych tunelach ciągnących się pod katedrą, tropiąc starożytnego węża demona strzegącego jednej z dwóch części świętego klucza, który nie tylko pasował do bram piekielnych, ale stanowił najprawdziwsze rogi diabła – uznałabym, że taka osoba ma nierówno pod sufitem.

Emilia Maria di Carlo zawsze stroniła od niebezpieczeństw. Z nas dwóch moja siostra była tą szukającą guza, ja wolałam bawić się w taki sposób,

aby nie napytać sobie biedy. Do szczęścia wystarczyła mi dobra książka – najlepiej romans, w którym jest zakazana miłość, a kochankowie mają przeciwko sobie cały świat.

Ich perypetie były dla mnie synonimem przygody. Na inne awantury nie było miejsca w moim życiu.

Jeszcze miesiąc temu z okładem razem z siostrą pękałybyśmy ze śmiechu na wieść, że w ogóle jest coś takiego jak pochodzący z zaświatów gigantyczny wąż. Uznałybyśmy, że przesadną Nonnę znów ponosi wyobraźnia. Tak naprawdę to nigdy do końca nie uwierzyłam w opowieści, którymi nas karmiła, mimo że przecież magię wyssałam z mlekiem matki. Historie Nonny wydawały nam się zbyt fantastyczne. Wszak niemożliwe, żeby naprawdę istniały nieśmiertelne, pijące krew istoty pokroju Nikczemnych.

No ale teraz poznałam już swój błąd. Każda, nawet najbardziej szalona historia zawsze kryje w sobie ziarno prawdy.

Brnęłam podziemnymi tunelami, kierując się wstrętnym odorem i widocznymi gdzieś na ziemi strzępami skóry, którą zrzucił gad. Nie było chwili, bym nie wyrzucała sobie swojej głupiej awersji do sztyletu Pana Gniewu, która kazała mi go zostawić w domu. Kiedy przesuwałam się pod okratowaną studzienką wychodzącą na powierzchnię ziemi, światło słoneczne padało na mnie plamami. Przez większość czasu posuwałam się jednak w ciemności.

Nawet najbardziej subtelne zmiany w atmosferze mogły okazać się cennymi wskazówkami, dlatego starałam się mieć oczy i uszy otwarte. Domyślałam się, że zamieszkujący tu demon raczej nie chce ściągać uwagi na siebie i swój skarb.

Całkiem nieźle wiedziałam, gdzie Żmijec uwił sobie gniazdo. Zdaniem Pana Chciwości, znajdowało się bezpośrednio pod katedrą, a ja szybko zbliżałam się do odgałęzienia, które powinno mnie tam zaprowadzić. Dotarwszy do rozstajów, przystanęłam, żeby zebrać myśli.

Jeszcze raz szybko przeanalizowałam swój plan działania. Teraz, gdy byłam o krok od swojego wroga, schemat wydał mi się zbyt prosty, aby mógł okazać się skuteczny. Czyżby Pan Gniewu celowo podpowiedział mi

nieefektywny fortel i posłał na pewną śmierć? Przecież zadawałam się z diaboliczną istotą, a takim nigdy nie należy ufać.

Wzięłam głęboki oddech. Powtarzałam sobie w myślach, że dam radę. Po prostu musiałam działać szybko. Im dłużej zwlekałam, tym większy strach mnie ogarniał. Próbowałam sobie wyobrazić, jak zachowałaby się Vittoria na moim miejscu. Ależ oczywiście, że bez wahania ruszyłaby na spotkanie z niebezpieczeństwem – dokładnie tak samo postąpiła przecież, układając się z demonem. Nawiasem mówiąc, jak się wkrótce okazało, nie było to najmądrzejszym posunięciem z jej strony. No ale przynajmniej nie brakowało jej odwagi, by **spróbować**. W porównaniu z tym, co zrobiła moja siostra, moje zadanie wydawało się dość banalne – miałam po prostu rzucić zaklęcie usypiające i zwędzić naszyjnik.

Powoli wypuściłam powietrze z płuc i wyjrzałam za róg. Komnatę, która mi się ukazała, zalewało bursztynowe światło sączące się z góry. Na środku pomieszczenia leżał demon pod postacią węża. Pan Gniewu nie przesadzał, kiedy go opisywał – Żmijec faktycznie był od niego większy. Jego ciało pokrywały śliskie czarne łuski. Mimo że bestia leżała zwinięta, jej cielsko zajmowało niemal całą szerokość tunelu i górowało nade mną o kilkadziesiąt centymetrów. Wolałam nie wyobrażać sobie, jak by wyglądał, gdyby obudził się i zadarł łeb. Stanięcie oko w oko z czymś takim przerastało moje możliwości.

Z kieszeni sukienki wyciągnęłam garść ususzonych listków rumianku. Ofiarowałam je w myślach bogini nocy i snu i wyszeptałam słowo *Somnum*.

Równy oddech wskazywał, że potwór śpi głęboko. Dla mnie był to istny dar zesłany przez boginię. Odetchnęłam z ulgą. Teraz pozostawało mi odszukać amulet i wycofać się tą samą drogą, którą tu przyszłam. Żmijec leżał odwrócony do mnie tyłem, a jego łeb był co najmniej dwukrotnie większy od największej kuchenki w naszym domu. Nie musiałam oglądać na własne oczy jego kłów, ażeby wiedzieć, że bez najmniejszego trudu przebiłyby mnie na wylot.

Omiotłam wzrokiem gniazdo i po chwili niemal wydałam triumfalny okrzyk, gdy w półmroku wypatrzyłam znajomy kształt rogu: lśniący amulet mojej siostry spoczywał na ziemi tuż obok bestii. Nie mogłam się nadziwić

swojemu szczęściu – *cornicello* znajdowało się po tej samej stronie tunelu, po której stałam. Wszystko wskazywało na to, że zabranie go i wycofanie się nie powinno nastąpić większych trudności. Rozejrzałam się wkoło, zapisując w pamięci wszystkie potencjalne drogi ucieczki. W tym miejscu zbiegały się trzy tunele, tworząc literę „Y”. Idealnie.

Dopiero po chwili zrozumiałam, że wbrew pozorom wcale nie będzie tak łatwo. Ziemię pokrywała gęsta warstwa kamyczków i odłamków skalnych. Jeden nieopatrzny krok i niezależnie od zaklęcia usypiającego Żmijec się obudzi i ruszy do ataku. Odmówiłam jeszcze jedną modlitwę do bogini, licząc, że wysłucha moich błagań, po czym ruszyłam niepewnie przed siebie.

Ażeby nie robić wokół siebie żadnego hałasu, prawie nie oddychałam. Cisza panująca w pomieszczeniu miała w sobie coś nienaturalnego. Miałam wrażenie, że stąkam po łące przykrytej świeżo spadłym śniegiem. Pewnego razu, kiedy ja i Vittoria byłyśmy jeszcze małe, pojechałyśmy z Nonną na północ Włoch, gdzie jedna z jej przyjaciółek miała chatkę w lesie. Byłam za mała, by zapamiętać wszystkie szczegóły naszego pobytu, ale ogromne wrażenie zrobił na mnie widok śniegu i ciszy, jaką emanował.

Byłam już w połowie drogi do amuletu, gdy zauważyłam, że bestia nie oddycha już tak głęboko jak wcześniej. Zamarłam w bezruchu, ze stopą uniesioną nad ziemią, w myślach gotując się na najgorsze. Zaklęcia usypiające miały pewien defekt – kiedy ktoś już zaczął się budzić, nie dało się temu w żaden sposób zaradzić.

Kiedy jednak Żmijec się nie poruszył, uznałam, że dokończę to, co zaczęłam. Jeśli bestia znajdowała się w stanie przejściowym między snem a jawą, należało oczekiwać, że nie potrwa to długo. Posuwałam się bezszelestnie, zerkając to na Żmijca, to na ziemię, po której stąpałam. Zachowywałam tak wielką ostrożność, że nie poruszyłam dotychczas ani jednego kamyczka na swojej drodze.

Kiedy wreszcie dobrnęłam do miejsca, gdzie spoczywał amulet, miałam wrażenie, jakby upłynęło tysiąc przeklętych lat. Powoli schyliłam się nad nim i wyciągnęłam rękę, żeby go podnieść. Przez cały czas nie spuszczałam z oczu uspiętego demona – i właśnie na tym polegał mój błąd. Jak tylko

moje palce zacisnęły się na *cornicello* i cofnęłam rękę, doczepiony do niego łańcuszek poruszył się, szurając po ziemi.

Żmijec rzucił się do ataku.

Jego ogon wystrzelił w moją stronę, powalając mnie na ziemię. W jednej ręce ścisnęłam *cornicello* Vittorii, w drugiej garść kamyków i ziemi. Zaczekałam, aż łeb demona znajdzie się nade mną, po czym cisnęłam mu kamieniami w oczy. Żmijec wydał z siebie przeraźliwy, jakby składający się z wielu różnych głosów wrzask, na którego dźwięk po plecach przeszły mi lodowate dreszcze.

Niechaj święta bogini ma mnie w swojej opiece... ten demon był naprawdę solidnie wkurzony. Wąż zwinął się w ciasny kłęb. Podrzucał cielskiem i skrzeczał przeraźliwie. Po chwili, pod wpływem jego gwałtownych ruchów, ze stropu zaczęły obsypywać się skalne fragmenty. W powietrze wzbił się gęsty pył, od którego zaczęłam się krztusić. Wejście do jednego z tuneli zostało zatarasowane materiałem skalnym. Wiedziałam, że powinnam jak najszybciej wziąć nogi za pas, ale nie mogłam.

Przycupnęłam skulona najdalej, jak się dało, od demona. Próbowałam posuwać się wzdłuż ściany. Już po chwili zrozumiałam, że chaotyczne miotanie się bestii grozi, iż zostanie uderzona jej ogonem.

Domyślałam się, że lada chwila wąż oczyści ślepią z ziemi. Kiedy cielsko demona runęło na prawo, powodując zawalenie tunelu po mojej prawej ręce, stało się jasne, że nie ma chwili do stracenia. Nie mogłam ryzykować, że bestia odetnie mi ostatnią drogę ucieczki. Puściłam się biegiem, wymijając demona. Serce waliło mi jak młotem. Pozostawało mi liczyć, że wąż nie wierzgnie w moją stronę. Parę sekund później wbiegałam już do tunelu – był to ten sam korytarz, który doprowadził mnie do jego gniazda. I właśnie wtedy stało się to, czego obawiałam się najbardziej.

Kieł wielkości miecza zatopił się w moich plecach, konkretnie w ich dolnej partii. Ukąszenie było błyskawiczne – nim zdążyłam krzyknąć, było już po wszystkim. Nagle odkryłam, że nie jestem w stanie się poruszyć. Poczułam dziwne kłucie w całym ciele, a zaraz potem rozlał się po nim lodowaty chłód. Znałam na tyle dobrze tajniki medycyny ludowej, by wiedzieć, jak objawia się wstrząs. W przypadku niektórych poważnych urazów musiało upłynąć kilka sekund, nim sygnał dotarł do receptorów

nerwowych w mózgu. I gdy tylko przywołałam tę myśl, poczułam, jak przygniata mnie fala bólu – palącego, przeszywającego i wszechogarniającego.

Osunęłam się na ziemię. Odwróciłam głowę akurat w momencie, gdy Żmijec nadpełzał, szykując się do zadania śmiertelnego ciosu. Przeturlałam się na bok i sekundę później potwór zaatakował. Gdybym zwlekała choćby chwilę dłużej, jego kły przebiłyby mi szyję. Gwałtowny ruch sprawił jednak, że moja rana rozwarła się szerzej i zalała mnie fala pulsującego bólu. Wszędzie wokół siebie widziałam krew. Starłam się odepchnąć myśl, że być może demon zadał już śmiertelny cios, tylko po prostu nie zdawałam sobie z tego sprawy. Żmijec znów zaatakował. Tym razem pozwoliłam mu podpełznąć na tyle blisko, że gdy pochylił nade mną łeb, dostrzegłam swoje odbicie w jego ślepiach. Serce waliło mi jak oszalone, ból był przeszywający. Czekałam... czekałam... potwór jeszcze bardziej pochylił łeb, gotując się do zatopienia swoich kłów...

I wtedy zamachnęłam się i uderzyłam – amulet Vittorii wbił się prosto w jedno ze ślepi Żmijca. Poczułam, jak dłoń oblewa mi jakąś ciepłą cieczą. Bestia wydała z siebie jeszcze jeden przerażający skowyt. Ja tymczasem wbiłam amulet jeszcze głębiej – byłam niemal pewna, że dosięgnęłam nim mózgu.

Nie czekałam, żeby się przekonać, czy potwór wyzionął ducha, czy może jest tylko ciężko ranny. Poderwałam się z ziemi i rzuciłam się do ucieczki.

Ale niedaleko pobiegłam – jad krążący w moich żyłach miał dla mnie inne plany.



Rozdział 21

Nagle świat przed moimi oczami zawirował. Coś podobnego zdarzyło mi się kilka razy w przeszłości, gdy wypiałam nieco za dużo wina z Claudią i Vittorią. Zataczając się, powlekłam się tunelem. W końcu dotarłam pod okratowany otwór w stropie, przez który precisnęłam się w drodze na spotkanie ze Żmijcem, i tu osunęłam się na ziemię. Wybawienie było niemal na wyciągnięcie ręki, lecz zarazem tak nieskończenie daleko. Wiedziałam, że muszę się zmobilizować i podciągnąć. Przysięgam, że zrobię to...

...gdy przestanie mi się kręcić w głowie i zelżeją mdłości.

Nagle poczułam, jak coś upada obok mnie. Głuchemu odgłosowi lądującego na ziemi ciała towarzyszył potok siarczystych przekleństw. Gdybym się nie obawiała, że po otwarciu ust nie zdołam dłużej powstrzymać wymiotów, parsknęłabym śmiechem, słysząc tę litanię złorzeczeń. Wprawdzie nie umiałam sobie w tej chwili przypomnieć imienia tego człowieka, ale o ile dobrze pamiętałam, nie był raczej nawykły do wulgaryzmów. Z jakiegoś powodu cała ta sytuacja budziła moją wesołość, mimo że w gruncie rzeczy była dość ponura.

Wtem bez zapowiedzi rozboleła mnie głowa, ból był ostry, przeszywający. Miałam wrażenie, jakby w moim mózgu zatapiały się jednocześnie tysiące szpilek. Jęknęłam, ale to tylko spotęgowało przykre doznania.

– Gdzie jesteś ranna? – spytał podniesionym głosem. Próbowałam go odpedzić ręką, ale nie rezygnował. Był z niego irytująco uparty demon. – Skup się! – nalegał. – Czy zostałam ukąszona, wiedzmo?

– Przestań.

Poczułam, jak delikatnie obmacuje mi czaszkę, szyję. Kiedy jego palce dotarły do dekoltu, poczułam, że się zawahał. Jakimś cudem zdołałam wcześniej założyć naszyjnik z *cornicello*. Obrócił mnie, tak że leżałam teraz na boku. Ruch sprawił, że niemal zemdlałam pod wpływem kolejnej fali bólu. On jednak najwyraźniej nic sobie nie robił z mojego cierpienia. Kto wie, może nawet się nim rozkoszował. Już wcześniej jak przez mgłę przypominałam sobie, że nienawidzę tego mężczyzny. Teraz już wiedziałam dlaczego.

Po chwili wahania usłyszałam trzask rozdzieranego materiału. A zaraz potem poczułam przejmujący dotyk zimnego powietrza na plecach. Lodowate podmuchy atakowały moją ranę, potęgując ból. Nie byłam pewna, ale możliwe, że krzyknęłam.

– Cholera.

Poczułam, jak dwa potężne ramiona chwytają mnie i dźwigają z ziemi. Miałam wrażenie, jakby budulcem męskiego ciała, do którego się teraz przytulałam, była stal, nie zaś mięśnie i kości. Zaczęliśmy się przemieszczać, mój wybawca poruszał się lekko, zwinnie. Byłam mu za to wdzięczna – gdyby zanadto podskakiwał podczas biegu, udekorowałabym go wymiocinami. Pewnie nie byłby zachwycony.

Wiatr rozwiewał mi włosy. Kluczyliśmy teraz po miejskich uliczkach, rozwijając jakąś niemożliwą prędkość. W pewnym momencie odważyłam się zerknąć na mijane budynki – i natychmiast tego pożałowałam. Wtuliłam się w ciepły tors demona i zacisnęłam powieki. Nie docierały do mnie żadne bodźce z wyjątkiem bólu.

– Jesteśmy już niemal u celu.

Odkryłam, że nie potrafię opanować szczękania zębami. Nie miałam pojęcia, cóż to za „cel”, do którego się zbliżaliśmy. Liczyłam tylko, że będą tam mieli ciepłe koce i ogień. Chłód, który rozlewał się po całym moim ciele, był żarłoczny, straszny. Z wolna do mojego mózgu wsączało się przeraźliwe przecucie, że już nigdy nie zaznam ciepła. Było to o tyle

dziwne, że dzień był wyjątkowo upalny. Lodowata drętwa powoli pełzła mi po nogach. Usłyszałam dźwięk otwieranych pospiesznie drzwi, zaraz potem zatraskiwanych z impetem. Miałam wrażenie, że wbiegamy po schodach na górę. A po chwili zorientowałam się, że leżę na miękkim materacu.

Wkoło mnie rozlegały się pokrzykiwania. Głosy były przytłumione i nie mogłam zrozumieć, o czym mówią. Usłyszałam chlust wody wlewanej do miednicy, zaraz potem w powietrzu rozniósł się charakterystyczny zapach dymu. Rzuciłam się na swoim posłaniu. Z najgłębszych odmętów pamięci nadpłynęło zrozumienie, co oznaczał dym: niebezpieczeństwo.

– Spokojnie. – Inny głos. Męski. Obcy. – On wie, co należy zrobić. Zaraz do ciebie wróci.

Zostałam opatulona w koce. Owinięto mnie nimi tak ciasno, że coraz trudniej mi się oddychało. W pewnym momencie chyba zaczęłam dyszeć, jakbym się dusiła, bo czyjeś dłonie dotknęły mojego czoła.

– Cśśś, nie walcz. W ten sposób ułatwiasz tylko jadowi krążenie z krwią po całym ciele.

Miałam przedziwne wrażenie, że czas skurczył się do najmniejszych cząstek. Doświadczałam teraz pojedynczych sekund, w trakcie których doznawałam ciągłej, niesłabnącej ani na moment udręki. Serce biło mi tak szybko, że rozboleła mnie od tego głowa. Chwile mijały, ból nie ustępował. Po jakimś czasie usłyszałam trzaskający ogień i znów wyczułam woń dymu. I wtedy u mego boku zjawił się znów on i zmusił mnie do otwarcia oczu.

– Pomogę ci. Ale potrzebuję twojego pozwolenia. Czy się zgadzasz?

Chciałam skinąć głową, ale odkryłam, że praktycznie nie jestem w stanie się ruszyć. Ukucnął obok materaca, ujął moją głowę w dwie dłonie i powtórzył pytanie. Tym razem chyba wyczuł subtelne poruszenie mojej głowy, bo zanim zalała mnie kolejna fala bólu, przystąpił do działania.

– Pilnuj, żeby nikt, pod żadnym pozorem, nie przekroczył granicy – warknął, zwracając się do kogoś, kogo nie mogłam dojrzeć.

Nagle znów ogarnęła mnie panika. O jakiej granicy mówił? Granicy Królestwa Piekielnego? Uniósł mnie z legowiska, po chwili usłyszałam, jak

zamykają się za nami drzwi. Kiedy się odezwał, jego głos był znacznie łagodniejszy.

– Musimy oboje wejść do wody, zgoda?

Próbowałam odpowiedzieć, że się zgadzam, jednak żaden dźwięk nie dobiegł się ze ściśniętego gardła. Zapewne dojrzał odpowiedź w mojej twarzy.

– Obyś żyła na tyle długo, byś miała szansę mnie znienawidzić za to, co mam zamiar zrobić.

Następnie poczułam ciepło – cudownie przyjemne ciepło, jak gdybym unosiła się w powietrzu, spoczywając na chmurce, na którą grzeje słońce. Tuż przy moim uchu rozległy się słowa wypowiedane w języku, którego nie rozumiałam. Czułam muśnięcia jego warg na skórze – było to jedno z ostatnich miłych doznań, nim osunęłam się w ciemność.

– Wypij to.

Z całego serca pragnęłam zrobić to, o co mnie prosił – ale nie mogłam. Odchylił mi wtedy głowę do tyłu, rozchylił usta i wlał nektar, który spłynął mi do gardła. Był obrzydliwie słodki, wręcz cukierkowy – mało brakowało, a bym się zakrztusiła. Próbowałam odwrócić głowę, żeby uniemożliwić mu pojenie mnie tym świństwem, ale oczywiście nie mogłam się ruszyć.

Poczułam, jak po policzku spływa mi łza. Szybko starły ją silne męskie palce. Usłyszałam chlupot wody. I poczułam, jak obmywa mnie fala innego niż dotychczas ciepła. Miękkie, delikatne usta dotknęły moich warg. Ich pieśczoła była niczym szept, obietnica, przyrzeczenie, którego nic nie złamię. Pod jej wpływem ból ustąpił. Poczułam się, jakbym była u siebie. Chyba chciałam więcej, ale się nie doczekałam. Słyszałam, jak mężczyzna nuci coś półgłosem w nieznanym mi języku.

Coś błysnęło jasno i dopiero wtedy rozpoczęła się dla mnie prawdziwa udręka.



Ten cichy dźwięk przyzywał mnie z odmetów najbardziej koszmarne snu, jaki kiedykolwiek mi się przyśnił. Uchyliłam jedno oko, starałam się

oddychać głęboko i miarowo. Zorientowałam się, że leżę w wypełnionej wodą wannie. W pierwszej chwili nie miałam pojęcia, jak się tu znalazłam.

Pamięć wracała mi w rozbłyskach. Nie potrafiłam stwierdzić, czy obrazy, które widzę, pochodzą ze snów, czy raczej ze wspomnień.

Rysunek metalicznego węża, który wcześniej ozdobił moje ramię, teraz oplatał całe moje ciało. Jednak nie dostrzegałam w nim zaborczości, a jedynie wyraz solidarności. Ten wąż, zupełnie jak Pan Gniewu, ruszył za mną w głąb mojego koszmaru, pokonał w pojedynku Śmierć i sprowadził mnie z powrotem.

W pewnym momencie wydało mi się, że język gada łaskocze mnie na wysokości żyły szyjnej i kreśli na mojej skórze literę „S”. Przypomniałam sobie pieszczotę ust demona – pamiętałam, że wszystkie zakończenia nerwowe, każda cząsteczka mojego ciała zbudziła się do życia pod jego dotykiem. Mogłabym przysiąc, że moje ciało nadal płonęło pod wpływem tamtego krótkiego pocałunku. Wbrew temu, co mogłabym sobie wyobrazić, pocałunek z demonem wcale nie wzbudził we mnie obrzydzenia.

Z zaciśniętymi powiekami pozwoliłam, by stopniowo wracały kolejne wspomnienia. Ujrzałam gigantycznego węża, Żmijca. Walkę na śmierć i życie. Jego kły. Krew. Rozciętą szyję mojej babki. Picie napoju tak obrzydliwie słodkiego, że zbierało mi się na wymioty przy każdym łyku. Osobliwie brzmiące słowa, wypowiedane drżącym od emocji głosem. Pocałunek i oślepiający błysk.

Nadejście koszmarów.

Wycie demonów, dźwięk skrobania pazurami, jakaś nieznana mi kobieta o oczach czarnych jak noc i duszy, którą trawił ogień, rzucała na mnie klątwę. Miasto z ognia i lodu. Sala tronowa wykuta w obsydianie. Korona z płomieni i dymu. Gigantyczna brama z kości i błoniastych skrzydeł, która nagle otwiera się na oścież. Zdrada.

Odepchnąwszy wspomnienie mrozącego krew w żyłach snu, skupiłam się na tym, co mnie otaczało w tej chwili. I niemal natychmiast tego pożałowałam. Jak przez mgłę pamiętałam dotyk ciepłej, wilgotnej skóry. Muskularnych nóg. Pamiętałam też, że czułam się całkowicie bezpiecznie. Nie wiedziałam tylko, czy wspomnienia te dotyczyły rzeczywistych wydarzeń, czy może były wytworem mojej wyobraźni.

Zamknęłam znów oczy i zajęłam się odliczaniem w myślach, chcąc w ten sposób uspokoić szalejący puls. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiłam sobie, że moja rana zagoiła się niemal bez śladu.

Zakłęcie rzucone przez Pana Gniewu musiało być niezwykle potężne. Czułam się jak nowo narodzona, moje ciało wibrowało od nadmiaru energii. Jeszcze niedawno byłam niczym opróżnione do ostatniej kropli naczynie – teraz zaś zostałam napełniona aż po brzegi życiem. Chciało mi się skakać i tańczyć. Albo walczyć. Albo uprawiać seks. A może wszystko naraz.

Żeby nie rozmyślać o zakazanych pocałunkach, skoncentrowałam się na sali, w której przebywałam. Łazienka, w której się znalazłam, była wprawdzie bogato zdobiona, lecz zarazem zapuszczona. Biały marmur ze złotym żyłkowaniem, z którego wykonano wannę, w paru miejscach był poszczerbiony. Ściany pokryte były kafelkami z mozaikami przedstawiającymi jakieś skrzydlate stworzenia i łąki pełne kwiatów.

Wtem kątem oka zarejestrowałam jakieś poruszenie w lewym rogu sali. Kiedy skierowałam tam wzrok, ujrzałam Pana Gniewu – stał odwrócony do mnie plecami, jakby chciał zapewnić mi minimum prywatności. Dostrzegłam krople wody ściekające po jego plecach. Jego pięknie opalonych, nagich plecach. O bogini! Powinien założyć koszulę, i to w tej chwili!

Ale ponieważ on oczywiście nie miał zamiaru spełnić mojej prośby, przez chwilę mogłam podziwiać jego tatuaże. Wcześniej widziałam je przelotnie w nocy, gdy go przywołałam. Migotliwe złote i czarne rysunki pokrywały barki. Wydało mi się, że napisy są po łacinie, ale było za daleko, bym mogła być pewna. Przełknąwszy głośno ślinę, zmusiłam się, by oderwać od niego wzrok. Wyglądało na to, że demon wyszedł z wanny tuż przed moim przebudzeniem. A zatem mgliste obrazy wydarzeń ostatniej nocy nie pochodziły ze snów, lecz ze wspomnień. Na tę myśl spiekłam raka. Pan Gniewu zapewne wiedział już, że się obudziłam, i czekał, aż coś powiem. Cała ta sytuacja była nieznośnie krępująca.

Uznawszy, że dalsze odkładanie w czasie tego, co i tak nieuchronne, nie ma sensu, odchrząknęłam głośno. Demon powoli się do mnie odwrócił. Zmierzwił, wilgotne kędziory na jego głowie nadawały mu niemal

człowieczy wygląd. Ale to złudzenie szybko zniweczyła bijąca od niego energia. Pod jego spojrzeniem poczułam się, jakbym wylegiwała się w wannie, podczas gdy tuż obok o ziemię biły pioruny. Pan Gniewu wydawał się czujny, odniosłam wrażenie, że jest w tym stanie od pewnego już czasu. Po raz pierwszy widziałam go stojącego poza kościanym kręgiem, i widok ten wzbudził we mnie mieszane uczucia. Najdziwniejsza jednak była świadomość, że demon ocalił mi życie. Inna sprawa, że nie rozumiałam, jakie to może mieć dla mnie konsekwencje. Usiadłam wygodnie w wannie i wzięłam głęboki oddech.

Mimo że zapowiedział, iż nie przyjdzie mi z pomocą, nie pozwolił mi umrzeć.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem wyrwał mnie z objęć śmierci. Wiedziałam jednak, że zapłacił za to wygórowaną cenę. I coś podpowiadało mi, że nie zawdzięczałam tego jedynie czarowi ochronnemu. Zeszłej nocy poczułam, że między nami do czegoś doszło. Doznanie to kryło w sobie większą zażyłość, niż gdybyśmy poszli ze sobą do łóżka. Trwało to jedną, nieskończenie długą sekundę, jednak mogłabym przysiąc, że przez ten czas nasze umysły splotły się w jedną całość. To, co odnalazłam na dnie jego istoty, wcale nie było nienawiścią względem mnie. Uczucie, które tak skrywał, było znacznie bardziej złożone.

Przez sklepienie łukowato, pozbawione zasłon okno sączyło się złociste światło. Jego blask kładł się na jego twarzy, akcentując jej płaszczyzny. Gdybym nie wiedziała, kim jest, mogłabym śmiało wziąć go za anioła. Którym zresztą, w pewnym sensie, był. Zastanowiłam się, co takiego musiał zrobić, aby zasłużyć sobie na wygnanie z niebios. Ale zachowałam to pytanie dla siebie. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, że wyzna mi swoje grzechy.

Przypatrywał mi się uważnie, ja jednak nie umiałam niczego wyczytać z jego twarzy. Po plecach przebiegł mi dreszcz.

– Nachodzą mnie te... sny – powiedziałam powoli. – Albo wspomnienia. A może są i jednym, i drugim. Zeszłej nocy użyłeś potężnej magii.

Wypowiadając te słowa, przyglądałam mu się uważnie. Nie poruszył się ani nie zerwał kontaktu wzrokowego. Straszna myśl, że popadł w katatonię,

pojawiła się i zaraz znikła, gdy przechylił na bok głowę, jakby oczekiwał, co jeszcze mam do powiedzenia. Ciągnęłam:

– Zanim wyprawiałam się do gniazda Żmijca, ostrzegłeś, że antidotum na jego jad jest niezwykle kosztowne.

Zerknęłam na wodę. Doskonale pamiętałam, w jakich pozycjach siedzieliśmy – jego nogi, ramiona, całe ciało przylegało ściśle do mojego. Znałam te pozycje z ilustracji studiowanych niegdyś książek. Istniało tylko parę starożytnych rytuałów, które wymagały, by uczestniczące w nich osoby przyjmowały tak odważne pozy. Wszystkie one dotyczyły odrodzenia. Czyżby Pan Gniewu użył mi jakiejś części swojej energii, wykorzystując wodę jako materiał przewodzący? Rytuały, o których czytałam, miały bez wyjątku poważne konsekwencje. Nie miałam pewności, czy jego magia jest taka sama jak magia wiedźmia. Ale wszystko wskazywało na to, że miały wiele wspólnego.

– Ile cię kosztowało ocalenie mnie?

Wydało mi się, jakby temperatura w łaźni spadła w ułamku chwili. Demon zaczął się oddalać, ani na chwilę nie spuszczał mnie z oczu. W jego złotych oczach tlił się nieustępliwy gniew.

– Powinnaś raczej spytać, jaką cenę ty zapłaciłaś – stwierdził. – Mam nadzieję, że było warto.

Odwrócił się, gotując się do odejścia. Nie miałam zamiaru mu na to pozwolić – jednym susem wyskoczyłam z wanny i zagroziłam mu drogę.

– Po tym, co przed chwilą powiedziałaś, nie dam ci odejść. Jaką cenę zapłaciłam?

– Naprawdę uważasz, że tego rodzaju rozmowę należy prowadzić w łaźni?

– A czemu nie? Nagle zrobiłeś się nieśmiały?

Prawdę mówiąc, Pan Gniewu był przeciwieństwem nieśmiałości. Zresztą, z jego ciałem i władzą trudno było mu się dziwić. Skrzyżował ramiona na wspaniale wyrzeźbionej piersi. Widziane z bliska tatuaże złocistych węży na jego rękach były olśniewająco piękne.

– A zatem chcesz porozmawiać, wiedźmo? Niech tak będzie. Pozwól, że ja zacznę. Zeszłej nocy dokonałaś wyboru, który miał dla ciebie

katastrofalne konsekwencje. Gdyby nie moja pomoc, już byś nie żyła.

Mimo że budziło to mój sprzeciw, musiałam mu przyznać rację.

– Odzyskanie amuletu siostry warte było wszelkich poświęceń. Gdybym musiała zrobić to jeszcze raz, nie zawahałabym się ani chwili.

– Dowodzi to tylko tego, że jesteś albo lekkomyślna, albo głupia. Albo i jedno, i drugie.

– Skoro jestem lekkomyślna i głupia, po co mnie ratowałeś? – Uniosłam dłoń, nie dając mu dojść do słowa. – Tylko nie wciskaj mi teraz kitu z czarem ochronnym. Oboje wiemy, że to tylko część prawdy. – Demon otwierał już usta, ale znów mu przerwałam. – Nie mam pewności, jakiego zaklęcia użyłeś. Ale wiem to i owo na temat pewnych rytuałów oraz warunków, jakie muszą zostać spełnione, by okazały się skuteczne. Dzięki temu mogę z dużym prawdopodobieństwem założyć, co to za czar. Wyjaśnij mi, dlaczego mnie uratowałeś. Słucham.

– Czy wasza wysokość ma jeszcze jakieś rozkazy, czy mogę się oddalić? – spytał szyderczym tonem, unosząc brew.

– Prawdę mówiąc, mam pytanie. Czy rzuciłeś na mnie czar odrodzenia? – spytałam, na co potrząsnął przecząco głową. – Dlaczego zatem nie mieliśmy na sobie ubrań?

W kącikach jego ust zalągl się uśmieszek. Wyraz twarzy Pana Gniewu wyrażał teraz wielkie samozadowolenie i próżność, bardziej przystające mężczyźnie śmiertelnikowi niż demonowi.

– Ponieważ w amoku zdarłaś ze mnie odzież.

W odpowiedzi posłałam mu nienawistne spojrzenie. Demon wypuścił powietrze z płuc, wydając dźwięk do złudzenia przypominający śmiech. Jako że z mocy zaklęcia nie mógł mnie okłamać, należało przyjąć, iż mówił prawdę. Przewróciłam oczami. Musiałam w tamtej chwili być niespełna rozumu. Demon tymczasem mówił dalej:

– Ale był też inny powód: ponieważ jad Żmijca działa niczym lód, musieliśmy jak najszybciej zastosować przeciwwagę. Najbardziej skutecznymi metodami zapobieżenia śmierci z powodu wychłodzenia organizmu są rozgrzanie ciała poprzez zanurzenie go w gorącej wodzie.

Tak, nie mogłam spierać się z jego rozumowaniem. Ale przecież słyszałam wyraźnie, jak wypowiadał słowa w jakimś dziwnym języku. Co prawda Pan Gniewu nie okłamywał mnie, lecz równocześnie nie mówił wszystkiego.

– Pocałowałaś mnie.

Nagle uciekł spojrzeniem w bok.

– Sny zsyłane przez gorączkę mają osobliwe skutki uboczne.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu. Co prawda nie znałam całego zaklęcia, ale przynajmniej wiedziałam, że jednym z jego składników był cnotliwy pocałunek w usta. Zapewne demon wolałby go uniknąć, ale nie miał nic do gadania.

Całe szczęście, że znalazł w sobie siłę, żeby mnie pocałować. W przeciwnym razie byłoby już po mnie.

Kiedy zeszłej nocy odwiedziłam jego umysł, nie odnalazłam w nim miłości, lecz strach. Lęk, jaki budziła w nim świadomość, że wbrew jego wysiłkom niczym drzazga zagłębiałam się coraz dalej pod jego skórę nieśmiertelnego. I że pewnego dnia być może dostanę się na tyle głęboko, by przebić jego serce z kamienia. Ze swojej strony mogłam tylko dodać, że jego obawy były ze wszech miar słuszne.

Niezależnie od tego, czy faktycznie poświęcił dla ratowania mnie jakąś część swojej mocy, nigdy nie powinnam zapominać o tym, z kim miałam do czynienia. Pan Gniewu był egoistycznym demonem, którego jedyną ambicją było chronienie, wszelkimi dostępnymi środkami, jego rodzimego świata. Tak naprawdę los mojego świata i mordowanych wiedźm był mu obojętny. Wszystko to znajdowało się w orbicie jego zainteresowań o tyle tylko, o ile dotyczyło jego. Strach, jaki odnalazłam na dnie jego serca, nie dotyczył mnie osobiście, lecz raczej tego, z czym ogólnie wiązały się wszelkie relacje uczuciowe.

Jego domeną była śmierć. To w niej realizował się najpełniej, to ją wybrał.

Książęta Piekieł dochowywali lojalności wyłącznie sobie samym. Jeśli Pan Gniewu domyślał się, że idąc do łóżka z kobietą, może zyskać

przydatne informacje albo powiększyć swoją władzę, zrobiłby to bez wahania. I zapewne bez wstrętu.

Przysunęłam się do niego, tak że niemal się dotykaliśmy. Nie cofnął się, ale też nie szukał kontaktu. Jego zachowanie nie miało nic wspólnego z szukaniem dobra albo rodzącą się przyjaźnią, ani nawet pożądaniem – dla niego liczył się jedynie jego prywatny interes. Nadal tylko nie rozumiałam, do czego potrzebował mnie żywej.

Gotowa jednak byłam dowiedzieć się za wszelką cenę, jakie tak naprawdę motywy mu przyświecały.

Poszukał wzrokiem moich ust. Jego spojrzenie było jednak twarde, zdecydowane. Prawdę mówiąc, próżno dopatrywałam się w nim jakiegokolwiek miękkości. Czasami pod jego spojrzeniem wyczuwałam coś, przez co przechodził mnie dreszcz – bestię przyczajoną pod maską ze skóry. I to coś kryjące się pod spodem nie wiedziało, co to spokój, było wściekłe. Domyślałam się, że Pan Gniewu trzyma tego potwora w zamknięciu, jednak on zawsze był niedaleko. Wzdrygnęłam się na tę myśl. Liczyłam, że nie znajdę się w pobliżu, gdy wreszcie postanowi uwolnić tę bestię z klatki.

Na jego ustach zatańczył szyderczy uśmiezek.

– Czy to ten moment, gdy podziękujesz mi pocałunkiem?

– Niedoczekanie. W przeciwieństwie do ciebie, demonie, nie całuję tych, którzy budzą we mnie nienawiść. I nigdy tego nie zrobię.

– Nigdy? Jesteś pewna, że chcesz składać tak poważne deklaracje?

Prawdę mówiąc, w tej chwili nie byłam już niczego pewna. Byłam skołowana i przepełniona magią, która nie pochodziła ode mnie. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny były piekłem – moja babka padła ofiarą ataku, potem ja również otarłam się o śmierć, tylko po to, by ocalił mi życie mój wróg. A teraz byłam przepełniona jego mocą, czułam, jak we mnie buzuje. Przez ułamek sekundy zbudziło się we mnie pragnienie, by poczuć na całym ciele dotyk jego dłoni. Mimo że przecież nie miało to żadnego sensu.

Kiedy stał tak blisko, moje myślenie logiczne szwankowało. Marzyłam, by zostać choć na chwilę sama. Mogłabym zebrać myśli i zastanowić się, co dalej. Jednak wcześniej musiałabym się uwolnić od towarzystwa

półnagiego demona. Czułam, jak w moich żyłach wraz z krwią krąży jego moc.

Ponieważ miałam dość przebywania pod wpływem jego niezaprzecznego uroku, wypowiedziałam szeptem zakłęcie pętające. Musiało ono jednak zaczerpnąć z jego demonicznej magii, gdyż efekt, jaki osiągnęłam, nie pokrywał się z tym, który założyłam. W jednej sekundzie stał obok, a już w następnej znikł, jak gdyby nigdy go tu nie było. Mimo że jego zniknięcie wydarzyło się w okamgnieniu, zdążyłam zarejestrować wyraz twarzy Pana Gniewu, nim rozwiął się w powietrzu. Miał minę kogoś, kto czuje się... zdradzony.

Potem jeszcze przez kilka długich minut nie mogłam poradzić sobie z emocjami. Z jednej strony wiedziałam, że jest moim wrogiem. I nie zmieniał tego fakt, że ocalił mi życie. Nie byłam wcale pewna, dokąd wolałabym go odesłać zakłębciem pętającym – z powrotem do zaświatów, czy może raczej do jego więzienia w jaskini? Moje wątpliwości były o tyle dziwne, że przecież nie powinno mieć dla mnie znaczenia, gdzie się znajduje.

Nawet jeśli czułam wyrzuty sumienia z powodu wykorzystania jego magii przeciwko niemu samemu, nie mogłam dopuścić, żeby poczucie winy miało wpływ na moją ocenę sytuacji. Pan Gniewu realizował swoją misję, a ja swoją. I tyle. Przez chwilę rozglądałam się wkoło, ale nigdzie nie widziałam swoich ubrań. Przekłębty demon. Mógł zemścić się na mnie na wiele sposobów, ale nigdy do głowy by mi nie przyszło, że przez niego będę musiała nago paradować po mieście.

W pewnym momencie, gdy byłam gotowa kolejny raz posłać przekleństwem Pana Gniewu do Piekła, moje spojrzenie zupełnie przypadkowo padło na nową suknię. Leżała w kącie sali, gdzie wcześniej stał demon, złożona w równiutką kostkę. Podniosłam ją z ziemi – z wrażenia aż dech mi zaparło, taka była piękna. Ciemny materiał, z którego uszyto spódniczki, upstrzony był złocistym brokatem. Przyglądając się migoczącym drobinkom, pomyślałam, że kojarzą mi się z *luccicare* Pana Gniewu. U góry suknia odsłaniała ramiona, rękawy były czarne i zwiewne. Całości dopełniał złoty gorsecik, na plecach ozdobiony gąszczem cierni i skrzydeł. Zdążyłam zapomnieć, że moje ubranie uległo zniszczeniu podczas walki ze Żmijcem. Kiedy trzymałam w rękach nową

sukienkę, jej widok rodził w moim sercu uczucia, które budziły mój sprzeciw. Odepchnęłam je.

Przepęłniała mnie magia księcia demonów. Czułam, jak sączy się do mojej duszy, niczym choroba. To jej zawdzięczałam, że wszystkie moje doznania zdawały się teraz zwielokrotnione. I wcale mi się to nie podobało.

Ubrałam się prędko. W moim sercu szalała burza sprzecznych uczuć, dlatego musiałam skoncentrować się na jakimś przyziemnym zadaniu. Wprawdzie Pan Gniewu przepadł, ale to wcale nie sprawiło, że myślało mi się jaśniej. Raz za razem wracał do mnie jego obraz – wyraz jego twarzy, gdy rzuciłam zakłęcie. Było jasne, że zraniłam jego uczucia. I z jakiegoś powodu... martwiło mnie to. Nie do wiary. Jego rodzina posyła niewidzialne duchy demony, które atakują moją babkę i kradną moje *cornicello*. A teraz ja mam wyrzuty sumienia z powodu odesłania demona do Piekła. Miejsca, w którym żył i rządził. Zapewne z powodzeniem. Pławiąc się w demonicznym luksusie. W rezydencji z ognia i siarki, przy akompaniamencie wrzasków potępionych na wieczność dusz.

No ale mimo wszystko całkiem możliwe, że moja decyzja, by rzucić zakłęcie pętające, była zbyt pochopna. Niezależnie od tego, jak niemiły mi się zdawał, Pan Gniewu mógł mi się jeszcze nieraz przydać. Byłam niemal pewna, że sprzymierzając się ze mną, kierował się jakimiś ukrytymi pobudkami. Ale niezaprzeczalnym faktem było, że gdy naprawdę go potrzebowałam, zjawił się u mojego boku. Ten jeden gest mówił najwięcej.

Mając takiego obrońcę, mogłam być spokojna o bezpieczeństwo swojej duszy.

A zatem powinniśmy chyba zapomnieć o dzielących nas różnicach i wspólnymi siłami starać się rozwiązać zagadkę morderstwa Vittorii. Oczywiście taki pomysł nie budził zachwyty żadnej ze stron. Ale przynajmniej zyskałabym pewność, że Pan Gniewu nie spróbuje mnie zabić. Na obecnym etapie śledztwa zebrane dotychczas dowody kazały się domyślać, że za morderstwem siostry stoją nie łowcy czarownic, lecz jeden z książąt Piekła. Po zrażeniu do siebie Pana Chciwości i ataku na Nonnę stawało się jasne, że pomoc demona Gniewu będzie dla mnie na wagę złota.

Wzięłam głęboki oddech. Oby się okazało, że to słuszna decyzja.

Bogini, przeklnij mnie! Teraz musiałam się dowiedzieć, dokąd odesłałam Pana Gniewu.

Sięgnęłam po jego koszulę i wymknęłam się do miasta na poszukiwanie mojego zaginionego księcia Piekieł.



Rozdział 22

– **Jeśli chcesz zamienić** ze mną słowo, dobrze ci radzę: odzywaj się grzecznie.

Jak nazwać uczucie, którego doznałam po powrocie do jaskini, widząc, że demon znów znajduje się w kościanym kręgu? Nie mogę powiedzieć, żeby przepełniła mnie ulga. No ale ewidentnie kamień spadł mi z serca. Wbrew moim obawom Pan Gniewu nie był wkurzony. Sprawiał raczej wrażenie nieco zdezorientowanego. Pewnie nie podejrzewał, że potraktuję go w taki sposób chwilę po tym, jak uratował mi życie. Nie mogłam go winić. Prawdę mówiąc, sama też nie spodziewałam się po sobie, że tak mu się zrewanżuję.

– Wszystkie demony są szalone czy tylko ty?

– Tobie też nie zbywa na manierach, nieprawdaż? W świecie, z którego pochodzę, nie jest przyjęte, by za uratowanie życia rewanżować się, posyłając dobroczyńcę do więzienia. Przydałaby ci się lekcja dobrego wychowania.

Jego kąśliwe uwagi wystarczyły, by wybić mi z głowy wszelkie mrzonki o zawieraniu z nim sojuszu. Demon wygłaszający pogadankę o dobrych manierach – czysty absurd! Jaki tupet trzeba mieć, żeby wyskoczyć z czymś takim? Niewiele myśląc, wyjaśniłam mu, co może zrobić z czasem, który pozostał mu na tym świecie. Wszystkie moje propozycje były obraźliwe, jedna dotyczyła zwierząt hodowlanych.

– Urocze. Ciekawe, skąd czerpiesz inspirację. Czyżby z własnego doświadczenia?

Oczywiście były to czcze utarczki. Miałam ważniejsze rzeczy do roboty niż jałowe przerzucanie się zniewagami z demonem. On chyba zresztą też tak myślał. Przez chwilę przypatrywał mi się uważnie, mrużąc oczy.

– Co cię tak wzburzyło, wiedźmo?

– Nic.

– Chodzi o zaklęcie, którego użyłam? A może o suknię...

– Nic z tych rzeczy.

Z jakiegoś powodu teraz, gdy znów był obok, odkryłam, że trudno mi prosić go o pomoc w rozwiązaniu zagadki morderstwa siostry. Potrzebowałam jakiegoś potwierdzenia, że to właściwy sposób postępowania. Wiedziałam, o co chcę go spytać. Odpowiedź na to pytanie mogła mi pomóc podjąć decyzję. O ile oczywiście wcześniej demon nie umrze ze śmiechu. Nim się odezwałam, zamknęłam oczy i policzyłam do dziesięciu.

– Niewidzialny demon zaatakował wczoraj moją babkę. I wydaje mi się, że przed napaścią mnie śledził.

Spodziewałam się, że Pan Gniewu zacznie się ze mnie naigrywać. Albo spyta, czy ostatnio przypadkiem nie nadużywałam alkoholu. On jednak przyjrzał mi się uważnie.

– Rozmawiał z tobą?

Skinęłam głową.

– Powiedział: „On nadchodzi”.

Pan Gniewu zaczął nerwowo obchodzić krawędź kościanego kręgu.

– Wygląda na to, że to Demon Cienia. Ale skoro przybył tutaj i odezwał się do ciebie... – nie dokończył. Po chwili zastanowienia spytał: – Mówił coś jeszcze?

– Nie... nie pamiętam dokładnie. Za pierwszym razem powiedział coś o wspomnieniach i kradzionych sercach.

– Za pierwszym razem? – Pan Gniewu obrócił się do mnie na pięcie.

Okazywanie szerokiego wachlarza uczuć nie było jego najmocniejszą stroną. Zapewne dlatego, że był nieśmiertelną istotą zamieszkującą Piekło, a nie człowiekiem. Niemniej wyraz jego twarzy jasno wskazywał, że ta wiadomość go zaskoczyła.

– Ile razy się z nim spotykałaś?

– Może ze trzy. Wydaje mi się, że ktoś śledził mnie na terenie klasztoru... tamtej nocy... gdy znalazłam zwłoki siostry. A potem już o tym nie myślałam. – Teraz dla odmiany ja zaczęłam obchodzić krawędź kręgu. – Czym jest Demon Cienia?

– Demony tego rodzaju to zazwyczaj najemni szpiegdy. Swoje usługi oferują każdemu z dworów, któremu mogą się przydać. Chociaż są i tacy, którzy dochowują wierności jednemu dworowi; przykładowo wiem o kilku lojalnych wyłącznie wobec Pychy. W większości przypadków są bezcieleśni, przez co bardzo trudno ich zabić. Magia nie oddziałuje na nich w taki sposób, jak byśmy oczekiwali.

W myślach poczyniłam istotne rozróżnienie: bardzo trudno ich zabić to nie to samo co nie da się ich zabić. Czyżby zatem była jakaś iskierka nadziei?

– Skoro zadaniem takiego demona jest szpiegowanie, po co miałby mi się pokazywać?

– Oto jest pytanie, więdźmo. Poza tym istoty tego rodzaju zazwyczaj nie mówią.

– Uważasz, że jest na rozkazach Pana Chciwości?

– Skąd ten pomysł?

Przyjrzałam mu się uważnie, wypatrując znaków wskazujących, że nie mówi mi prawdy. Przecież na pewno wiedział, że jego brat działa w okolicy.

– Ucięłam sobie z nim pogawędkę w jego jaskini hazardu. A niedługo potem ktoś zaatakował moją babkę. I niewykluczone, że podstępem skłoniłam go do wyjawienia informacji, którymi nie miał zamiaru się ze mną dzielić. Podejrzewam, że ucierpiała jego książęca duma.

– Zabawne – odburknął Pan Gniewu, posyłając mi cierpkie spojrzenie. – Oszukanie księcia Piekieł graniczy z cudem.

– Cóż, prawdę mówiąc, okantowanie go wcale nie było takie trudne. No chyba że mężczyzna, z którym rozmawiałam, podawał się za kogoś, kim nie jest. – Mówiąc to, starałam się wysondować, czy Pan Gniewu mi wierzy. Nie potrafiłam jednak. Ale w sumie było mi to obojętne. – Wspomniałeś, że niektóre Demony Cienia są lojalne w stosunku do Pana Pychy. Sądzisz, że to on mógł je na mnie nasłać?

Biorąc pod uwagę, że napastnik ukradł jeden z jego rogów, było to całkiem możliwe. Ale Pan Gniewu nie miał pojęcia, że tego właśnie szukałam w gnieździe Żmijca. Byłam ciekawa, co odpowie.

– Powiedziałbym, że to możliwe, ale mało prawdopodobne. W każdym razie dopóki ja tu jestem. Demon Cienia nie jest w stanie *transvenio* do zaświatów. Istoty tego pokroju mogą przenikać między światami tylko wtedy, gdy pośle je księżę albo zostaną przyzwane. Ale ten rodzaj mocy może być użyty jedynie w jasno określonych, ograniczonych okresach.

– Jak właściwie przebiega podróż między światami?

– To tak, jakbyś ujęła w palce nić czasu i utkała z niej coś w nowym miejscu.

Cóż, dość mętna odpowiedź.

– Czy byłbyś w stanie stwierdzić, gdyby ktoś próbował przywołać diabła?

Pan Gniewu rzucił mi kose spojrzenie.

– Jego nie da się przyzwać.

– A co, gdyby ktoś był w posiadaniu Rogu Hadesu? Czy mógłby go wówczas przyzwać?

Księżę demonów znieruchomiał, ale jego zaskoczenie trwało krótko. Już w następnej chwili na jego ustach zjawiał się uśmiech.

– Nie próżnowałaś.

To prawda. A co więcej, udawało mi się zrekonstruować kroki mojej siostry. Ale teraz dotarłam do punktu, gdy potrzebowałam pomocy. Nawet jeśli Pan Gniewu był moim wrogiem, zawdzięczałam mu przecież życie. Chyba oznaczało to, że mogę mu zaufać.

Rozważałam, co powinnam teraz począć. Słowa Pana Gniewu na temat Demona Cienia przypomniały mi o Vittorii i jej notatkach w pamiętniku. Z jakiegoś powodu myśli te mnie uspokoiły. Miałam dziwne wrażenie, jak gdyby siostra dawała swoje błogosławieństwo mojemu sojuszowi z księciem demonów. Uświadomiłam sobie coś jeszcze – kiedy byłam konająca, Pan Gniewu mógł wykorzystać moją bezbronność i skraść mi duszę albo zacząć targować się o ocalenie mi życia. A mimo to tak nie postąpił. Mało tego – dla uratowania mnie pozbył się części swojej mocy, i uczynił to, nie oczekując zapłaty.

– Pomożesz mi ustalić, czy faktycznie do tego doszło?

– Czy faktycznie ktoś przyzwał Pana Pychy? – upewnił się.

Potwierdziłam skinieniem głowy. Zrobił sceptyczną minę.

– Musielibyśmy znać miejsce, w którym dokonano rytuału przyzwania. No i nie ma żadnej gwarancji, że czegoś się dowiemy. Czy podczas przyzwania użyto kompletnego Rogu Hadesu, czy tylko jednej jego części?

– Jednej – odparłam. – I wiem, gdzie powinniśmy zacząć poszukiwania. To co, pomożesz?

– Skoro zamierzasz złamać zaklęcie pętające, musisz wypowiadać się bardzo precyzyjnie. I pamiętaj, żeby użyć mojego pełnego tytułu. Tak nakazuje grzeczność.

Zerknęłam na jego sztylet, który przyniosłam z domu. Zaraz potem przenieśliśmy spojrzenie z powrotem na niego. Pan Gniewu wyszczerzył zęby w uśmiechu. Tym razem uśmiechał się szczerze.

– To nie ja ustalałem te zasady.

– Czy ty, Książę Gniewu, zechcesz opuścić kościany krąg, aby służyć mi pomocą w ustaleniu, czy ktoś przyzwał Pana Pychy?

Nigdy dotąd nie zdejmowałam zaklęcia pętającego. Wrażenie było dziwne. Nie musiałam nawet szeptem wypowiedzieć inkantacji, wystarczyło poprosić demona, aby wyszedł z kręgu.

Nagle wydało mi się, jakby powietrze w jaskini zrobiło się naładowane elektrycznością. Impuls elektryczny odepchnął na zewnątrz granicę kręgu. Dał się jeszcze słyszeć cichy trzask, a zaraz potem czar pętający prysł i świat wdarł się w przełamany zaklęty krąg.

Chwilę potem Pan Gniewu rzekł:

– Wiedzmo, jeśli zależy ci na podtrzymaniu naszego nowego sojuszu, jedna rada: nigdy więcej nie rzucaj na mnie zaklęcia pętającego. Zaufanie działa w obie strony. A moja cierpliwość jest na wyczerpaniu.

– W porządku. Jeśli chcesz, żebym ci zaufała, mam prośbę. Przestań pomagać Panu Pychy w znalezieniu żony.

– Nie mogę.

– W takim razie nie udawaj zaskoczonego, gdy będę się bronić wszelkimi dostępnymi środkami.

Demon odsunął się na bok. Patrzyłam spokojnie, jak przeczesuje dłonią włosy. Po chwili się do mnie odwrócił. W jego złotych oczach dojrzałam determinację.

– Podaj mi sztylet – zażądał. A widząc moje pełne niedowierzania spojrzenie, dodał szybko: – Potrzebuję go tylko na chwilę. Nie obawiaj się, nie dźgnę cię.

Może i nie, ale zapewne bardzo chętnie by to uczynił.

Odpięłam wiszącą u mojego pasa pochwę z wężowym sztyletem i wręczyłam pierwotnemu właścicielowi.

Pan Gniewu przyklęknął na jednym kolanie.

– Emilio Mario di Carlo, uroczyście przyrzekam, że nie wyrządę krzywdy fizycznej żadnej wiedźmie ani nie zmuszę jej do małżeństwa z Panem Pychy.

Po tych słowach przeciągnął ostrzem po wewnętrznej stronie swojej dłoni. Krwawiącą rękę przycisnął do serca.

– Ślubuję na honor mojej korony i krwi, że w ramach obecnej misji poświęcę się ratowaniu dusz, a nie ich porywaniu.

Następnie wstał i oddał mi nóż, rękojeścią do przodu. Kolejny już raz okazał mi swoje zaufanie. Przypięłam pochwę z bronią z powrotem do pasa i przyjrzałam mu się uważnie. Jego rana zdążyła już się zagoić.

– Nie zażadasz, żebym przystała na przymierze krwi, które proponowałeś mi wcześniej?

– Oczywiście wolałbym, żebyś się zgodziła. Ale nie zamierzam cię do niczego przymuszać. Czy jesteś usatysfakcjonowana przyrzeczeniem, które złożyłem?

– Na razie tak.

– W porządku.

Demon wyminął mnie i zatrzymał się u wyjścia z jaskini. Naszła mnie ochota, by pchnięciem strącić go z urwiska do morza, ale odepchnęłam szybko tę myśl i bez słowa za nim ruszyłam. Prześlizgnęłam się wzrokiem po spienionych falach. Wzburzone morze przypominało jakąś gigantyczną istotę budzącą się w blasku księżyca w pełni. Krew i kości, zakłęłam w myśli. Powinnam była się domyślić. Była pełnia księżyca, co dla nas oznaczało jeszcze więcej problemów. Tak jakbym i bez tego nie miała ich dosyć.

– Proszę bardzo – odezwałam się, podając mu zdecydowanym ruchem kupioną wcześniej koszulę. – Guzik mnie obchodzi, czy ci się ona podoba, czy nie. Czy uważasz, że śmierdzi. Albo sądzisz, że takie prząsne odzienie nie przystoi księciu. Czeka nas przechadzka po mieście i nie wyobrażaj sobie, że będziesz paradował po nim bez koszuli. Nie możemy dopuścić, żebyś przyciągał większą uwagę niż to absolutnie konieczne.



Usiedliśmy w cieniu budynku sąsiadującego z gmachem klasztoru i patrzyliśmy, jak jedno po drugim gasną w nim światła. Wkrótce wszyscy braciszczowie będą głęboko spać w swoich celach.

– Co cię opętało, że złożyłeś mi ślubowanie krwi?

– Chciałem ofiarować ci gałązkę zaufania.

– Chyba chodzi ci o gałązkę oliwną?

– Oba symbole mają jednakowe znaczenie, więdźmo. – Demon uniósł głowę, wystawiając twarz do księżycowego blasku. – A tak zmieniając temat, niewykluczone, że poproszę cię o jeszcze parę tych... rzeczy, które mi przyniosłaś wcześniej. Gdybyś zginęła, sam musiałbym zająć się ich poszukiwaniem. Bardzo uprzykrzyłoby mi to życie.

– Masz na myśli cannoli? – upewniłam się. Widziałam, że Pan Gniewu sili się na dowcip, ale postanowiłam odnieść się do tych prób z udawanym niedowierzaniem. – A więc ocaliłeś mnie po części dlatego, że nie chciałeś stracić dostępu do rurek ze słodkim serem ricotta?

Dzięki niechaj będą bogini, że demon najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wielką popularnością na Sycylii cieszyły się te łakocie. Ani jak łatwo je zdobyć w mieście.

– Jak myślisz, czy Demon Cienia nas obserwuje?

Siedzieliśmy w mroku, przez co nie widziałam wyraźnie jego twarzy. Mogłam jednak z łatwością wyobrazić sobie rezygnację, jaka z niej wyzierała.

– Boisz się?

Cóż, trudno to uznać za odpowiedź na moje pytanie. Wiedziałam, że pije do Demona Cienia. Ale prawdę mówiąc, nie musiałam sięgać tak daleko, ponieważ on sam, Pan Gniewu, również budził we mnie strach. Tylko skończony kretyn nie boi się zostać sam na sam z demonem, którego wcześniej widział w dwuznacznej sytuacji przy zwłokach zamordowanej bliskiej osoby.

Parę przecznic dalej trwała zabawa – dobiegały stamtąd podniesione głosy i pijackie śmiechy. Palermo było miastem, które na równi z jasnością dnia czciło mrok nocy. Festiwale, uroczystości – nigdy nie brakowało okazji, by się zabawić, zwłaszcza takich, w których centralne miejsce zajmowało jedzenie i picie. Miałam nadzieję, że zdążę pomieszać szyki potworowi, który pragnął zniszczyć tę sielanekę, nim ten zaatakuje ponownie.

Parę minut później zgasło ostatnie złociste światło w klasztorze.

– Dobra, pora na nas – rzekł Pan Gniewu, prostując się. – Jeśli wolisz zostać tutaj, to twoja decyzja. Ja się nie cackam ze współnikami.

Puściłam mimo uszu jego komentarz i zanurzyłam się w noc. Demon produkował się jeszcze przez chwilę, nim zorientował się, że nikt go nie słucha. Odnosiłam wrażenie, że bardzo lubił dźwięk swojego głosu. Przerywanie mu byłoby niegrzeczne. Z mroku dobiegał dalszy ciąg jego przemowy:

– Nie oczekuj, że będę cię pocieszał. I nie opatrę twoich ran, dotyczy to zranionych emocji, jak również urazów fizycznych. Brzydę się...

Dopiero skrzypnięcie uchylanych drzwi w budynku po drugiej stronie uliczki sprawiło, że zamknął usta. Rzuciwszy mu zjadliwe spojrzenie, otworzyłam drzwi na oścież, zapraszając go do środka. Pan Gniewu stał przez chwilę nieruchomo, spoglądając spode łba. Byłam pewna, że nie słyszał, jak odchodzę. Ciekawe, ilu ludziom dotychczas udało się go zaskoczyć. Wnioskując z jego wyrazu twarzy, zapewne niewielu. Świadomość, że zakpiła z niego wiedźma, sprawiała, że zagotowało się w nim ze złości.

– No i co, demonie? Idziesz czy nie?



Rozdział 23

Na szczęście w komnacie, w której zginęła moja siostra, nie przywitały mnie żadne podejrzanе szeptу nadprzyrodzonej proweniencji. Nie poczułam, by jakaś siła domagała się odprawienia tu rytuału przyzwania. Żadne natarczywe głosy nie napływały do mnie z Drugiej Strony. Panowała tu cisza, którą mącił jedynie dźwięk kroków Pana Gniewu. W pewnym momencie cichym, lecz wyraźnie nadąsanym głosem poprosił, żebym podała mu torbę z ekwipunkiem. Zaczął myszkować w niej w poszukiwaniu świeczek, a ja wykorzystałam tę chwilę, żeby wziąć się w garść.

Zdaniem Pana Gniewu mogliśmy liczyć najwyżej na kilka minut, gdy możliwe będzie wytropienie śladów użycia magii przywołującej. Uprzedził, że ponieważ minął już ponad miesiąc, być może tropy zdążyły się zatrzeć i nic nie znajdziemy. Nie zachodziłam do tego pomieszczenia od pamiętnej nocy, gdy znalazłam tu okaleczone ciało siostry. Gdyby to ode mnie zależało, moja stopa nie powstałaby nigdy więcej w tym przeklętym klasztorze. Zdawałam sobie sprawę, że Vittorii tu nie ma, lecz mimo to tamte straszliwe wspomnienia nawiedzały mnie niczym upiór. Zamknęłam oczy i próbowałam odpędzić obraz jej zbrukanego ciała. Bezruchu śmierci. Krwi.

Powietrze było ciepłe, lecz ja i tak zadrzałam z zimna. Niesamowite, jakie niespodzianki kryje życie. Miesiąc temu myśl, że wrócę w to miejsce z istotą, która na moich oczach piła krew mojej martwej siostry, byłaby

absurdalna. A teraz proszę – nie dość, że przyszłam razem z nią, to jeszcze ściśle ze sobą współpracowaliśmy.

Nagle ze zdziwieniem uświadomiłam sobie, że nie przytłacza mnie już rozpacz. Tamto straszne wspomnienie demona pijącego krew mojej siostry zostało odsunięte na drugi plan pod wpływem tego wszystkiego, co ostatnio działo się w moim życiu. Obróciłam się na pięcie ku Panu Gniewu. Ciężar jego sztyletu u mojego pasa przypominał, że nie jestem bezbronna.

– Żebyśmy się dobrze zrozumieli: pozwoliłam ci opuścić na tę noc kościany krąg, kierując się wyłącznie własnym interesem. Nie wyobrażaj sobie, że darzę cię sympatią.

– A już myślałam, że skoro zwiążujesz się ze mną na całą wieczność, oznacza to, iż jesteśmy przyjaciółmi.

– Nadal nie dowiedziałam się od ciebie, dlaczego piłeś krew Vittorii.

Demon skończył myszkować w mojej torbie, w jego dłoni zjawiała się zapałka i po chwili błysnął płomień, wydobywając z mroku kontur jego twarzy. W ciemności jego spojrzenie wydawało się mroczne, jednak nawet teraz widoczne były migoczące złoto tęczy. Spojrzenie Pana Gniewu zawisło na sztylcie. Już kiedy szliśmy tutaj, zauważyłam, że często ukradkiem na niego zerkał. Nabrałam podejrzeń, że obmyśla jakiś sprytny sposób odebrania mi broni.

Na myśl o tym znów poczułam, że grozi mi niebezpieczeństwo. Momentami, zwłaszcza odkąd obiecał mi pomoc, zapomniałam, że mam do czynienia z jednym z Nikczemnych.

– Nie pytałaś.

– Ależ oczywiście, że pytałam.

– Oto co powiedziałaś: „Widziałam na własne oczy, jak stoisz nad jej ciałem. Oblizywałeś sobie palce, na których była jej krew, ty odrażająca kreaturo”. To twoje słowa.

Najwyraźniej moja przemowa zrobiła na nim spore wrażenie, skoro tak dokładnie ją zapamiętał. Pan Gniewu zapalił świece, jedną podał mnie. Uważałam, żeby nie dotknąć jego palców.

– Niczego nie dotykaj, więdźmo – przestrzegł. – Możliwe, że zachowała się tu jeszcze jakaś stara woń. Nie chcemy jej zmieszać z własnym

zapachem.

– Chyba wolę nie wiedzieć, co masz na myśli, mówiąc o „jakiejś starej woni”. Ale wyobraźnia podpowiada mi, że ma to jakiś związek ze zdolnościami, jakie przejawiają niektóre istoty z piekła rodem, zgadza się?

– Wiem, że to dla ciebie niełatwe, ale radzę, abyś nie dawała się ponieść wyobraźni, kiedy o mnie myślisz.

W odpowiedzi przewróciłam oczami. Jeśli nie chciał mnie wtajemniczać w szczegóły, w porządku. Guzik mnie obchodziło, w jakiego rodzaju nadludzkie moce percepcyjne wyposażone były demony. Interesowało mnie wyłącznie, co stało się z moją siostrą.

– W porządku. No więc słucham: dlaczego piłeś jej krew?

Demon uniósł jedną świeczkę i zaczął obracać się wokół własnej osi, omiatając wzrokiem pomieszczenie.

– Kosztowałem jej.

Z wrażenia mnie zatkało. Modliłam się w myślach do bogini siły i zdrowego rozsądku, aby powstrzymała mnie przed rzuceniem się na demona. Najchętniej zatłukłabym go w tej chwili gołymi rękami.

– Posłuchaj, z pożytkiem dla naszej współpracy będzie, jeśli wykażesz się większą wylewnością. Naprawdę mam dość ciągnięcia cię za język. Zrób założenie, że kompletnie nic nie wiem na temat chorego sposobu postępowania charakterystycznego dla demonów. A zatem kosztowałeś jej krwi, ale w jakim celu?

– Błagam o wybaczenie, Wasza Wysokość – odparł z uśmiechem. – Kosztowałem jej, ażeby dowiedzieć się, z demonem jakiego dworu zawarła przymierze.

– Chodzi ci o rodzaj przymierza krwi, jakie mi proponowałeś?

Demon potwierdził skinieniem głowy.

– I co odkryłeś, kiedy skosztowałeś krwi Vittorii?

– W momencie śmierci nie była sprzymierzona z żadnym dworem. Ale to bynajmniej nie oznacza, że nie zadawała się z księciem Piekła.

– A zatem mimo że cię przyzwałam, dopóki nie zawrzemy przymierza krwi, nikt nie dowie się, że ty i ja... współpracujemy?

– Zgadza się.

Krew i kości! Znaczyło to, że Vittoria mogła przyzwać Pana Chciwości, a nawet Pana Zazdrości, ale jeśli nie zawarła z nimi przymierza krwi, nie dało się w żaden sposób ustalić, z którym z nich się związała.

– Jak sądzisz, czy Panu Chciwości albo Panu Zazdrości mogło zależeć na pokrzyżowaniu małżeńskich planów Pana Pychy?

Zanim odpowiedział, demon namyślał się dłuższą chwilę.

– Pan Chciwości nazbyt ceni sobie rządzenie swoim dworem, a zatem w jego przypadku to mało prawdopodobne. Pan Zazdrości również nie poważyłby się na nic, co groziłoby wybuchem wojny. Będzie rozmyślał o wszystkich rzeczach, których pragnie, lecz brak mu ambicji niezbędnej do sięgnięcia po nie.

Po tych wyjaśnieniach Pan Gniewu powrócił do kręcenia się wokół własnej osi z trzymaną wysoko świecą. Po chwili coś na ziemi przykuło moją uwagę – schyliłam się i poskrobałam paznokciem grudkę zaschniętego wosku. Miał kolor bladoróżowy. Nagle przypomniałam sobie świece, które widziałam tu tamtej pamiętnej nocy. Zatoczyłam w powietrzu łuk trzymaną w ręce świeczką, żeby lepiej oświetlić ziemię w tym miejscu. Tuż obok dojrzałam kolejny ślad wosku, tym razem szarego. Po chwili wszędzie wkoło zaczęłam odnajdywać kolejne zaschnięte ślady w kolorach różowym i szarym.

Było jasne, że staliśmy w miejscu, w którym Vittoria utworzyła rytualny krąg służący przyzywaniu demonów.

– Pan Zazdrości wspomniał, że będą mnie poszukiwać też inni. Ale czy chodziło mu o twoich braci?

– Chyba tak.

– A może miał na myśli również Demony Cienia?

– Niewykluczone.

Spiorunowałam go wzrokiem. Wcześniej uratował mi życie, a teraz doprowadzał mnie do szału tymi swoimi zdawkowymi odpowiedziami. Przypomniałam sobie, że magia zobowiązywała go do prawdomówności w stosunku do mnie. Przymrużyłam podejrzliwie oczy i spytałam:

– A co mógł mieć na myśli, kiedy wspomniał o tym, że przyszłość jest niepewna?

– Nie brałem udziału w waszej rozmowie. Nie wiem, do czego mógł się odnosić – odparł Pan Gniewu, unikając mojego spojrzenia. – Może zależało mu wyłącznie na wzbudzeniu w tobie strachu. Może chciał w ten sposób wytrącić cię z równowagi.

– Kim jest wiedźma cienia?

To pytanie sprawiło, że na krótką chwilę popatrzył mi w oczy. Jego spojrzenie mówiło samo za siebie: nie miał zamiaru wtajemniczać mnie w to zagadnienie. W odpowiedzi posłałam mu spojrzenie, w którym obiecywałam powolną, bolesną śmierć, jeśli nie zdobędzie się na większą otwartość. Podziałało, Pan Gniewu zmiękł.

– W twoich żyłach płynie więcej krwi demonicznej niż u innych wiedźm.

– Niemożliwe. Kła... – Ugryzłam się w język.

Przecież nie mógł mnie okłamać. Ale z drugiej strony to, czego właśnie się dowiedziałam, nie mogło być prawdą. Kobiety z naszej rodziny nosiły błogosławieństwo bogini, nie byłyśmy jakimiś córami ciemności.

– Niby jakim cudem miałyby do tego dojść? – wydusiłam z siebie.

Demon uniósł brew.

– Wiesz, skąd biorą się dzieci?

– Naturalnie.

– To dobrze. W takim razie mogę oszczędzić ci szczegółowego opisu baraszkowania, jakiemu jedna z twoich przodkiń musiała oddać się z demonem. Z ich łóżkowych igraszek narodził się potomek. I zapewne owa przodkini nie była jakąś zbyt daleką krewną, skoro Pan Zazdrości dojrzał w tobie podobieństwo do niej.

– Babka twierdziła zawsze, że jesteśmy kimś w rodzaju strażniczek na granicy światów. I że pejoratywną nazwę „wiedźma cienia” zawdzięczamy Nikczemnym.

Nagle zorientowałam się, że Pan Gniewu przysłuchuje mi się z wielką uwagą. I momentalnie poczułam, że nie chcę zaznajamiać go z sekretnymi

dziejami mojej rodziny. Wskazałam ruchem głowy ślady wosku i szybko zmieniłam temat:

– Pamiętam, że w powietrzu unosił się zapach tymianku. I nafty. Czy mogło to świadczyć o tym, że Vittoria przyzywała Pana Pychy?

– Nie. Świece w kolorze blad różowym i szarym wykorzystywane są na Dworze Chciwości – wyjaśnił demon, krążąc po sali. – Na to, że przywoływano demona należącego do tego dworu, wskazuje również wykorzystanie tymianku i miedzi.

– Warunkiem przyzwania danego demona jest użycie świec we właściwym kolorze?

– To jeden z wymogów, owszem. Demony dzielą się na siedem księżących dworów. Przyzwanie ich przedstawicieli wymaga odmiennych rytuałów i spełnienia określonych warunków. Należy wiedzieć, jakiego koloru świec i jakich roślin użyć. Znać porę dnia, gdy można odprawić rytuał. Wiedzieć, jakie przedmioty i jakie metale związane są z danym dworem.

Rozejrzałam się wkoło i wskazałam otaczające nas przedmioty.

– A więc niczego stąd nie używa się do przywołania Pana Pychy? Czy może posiadanie Rogu Hadesu unieważnia te wymogi podczas rytuału przywołania?

– Nawet jeśli twoja siostra była w posiadaniu obu rogów, to i tak musiałaby jeszcze użyć odpowiednich świec, metali i roślin. – Uniósłszy wyżej świecę, ciągnął: – Nie wiemy wprawdzie, co dokładnie wydarzyło się wtedy w tej sali, ale jedno nie ulega żadnej wątpliwości: twoja siostra nie przyzywała Pana Pychy. I nawiasem mówiąc, nic nie wskazuje na to, aby taki był jej zamiar.

– Ale sama przyznała mi się, że próbowała.

Pan Gniewu nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Nie wiemy, jakie były jej prawdziwe zamiary. Możliwe, że pierwotnie zamierzała go przywołać, ale potem zmieniła zdanie. Inna możliwość: podjęła próbę przyzwania Pana Pychy, jednak wcale nie tutaj.

Czułam, jak narasta moja frustracja. Jeśli założymy, że Vittoria nie przyzywała Pana Pychy, potencjalnym podejrzanym stanie się Pan

Chciwości. Tak, to musiał być on. Przypomniałam sobie atak na Nonnę i pragnienie, do którego się przyznał, by wejść w posiadanie Rogu Hadesu. Logika wskazywała, że Pan Chciwości nie zadowoli się rolą księcia Piekieł, skoro mógł sięgnąć po koronę króla wszystkich demonów. Grzech, który symbolizował, kazał mu nigdy nie być usatysfakcjonowanym z tego, co posiadał, i wiecznie pragnąć więcej. I dążyć do realizacji swoich celów, nie oglądając się na przypadkowe ofiary.

Wtem zupełnie niespodziewanie poczułam, jak wzbiera we mnie furia. Uczucie tak potężne, że nogi się pode mną ugięły.

– Klnę się na swoją krew, że dopadnę demona, który zrobił to Vittorii. I że z wielką przyjemnością go wykończę – stwierdziłam dobitnie.

Pan Gniewu zerknął na mnie zaskoczony. Jego zdumiony wyraz twarzy wskazywał, że moje oczy, gdy wypowiadałam te słowa, przybrały niemal czarny kolor. Moje emocje ulegały przemianie – stawały się coraz intensywniejsze. I mroczniejsze. Tłumaczyłam to sobie faktem, że spędzałam czas w towarzystwie księcia wojownika. Skoro Pan Zazdrości sprawiał, że w moim sercu rodziła się zazdrość, byłoby ze wszech miar zrozumiałe, gdyby Pan Gniewu – z rozmysłem lub mimowolnie – wzniecał gniew.

– Zamierzam jeszcze raz przesłuchać Pana Chciwości, i oczekuję, że mi w tym pomożesz. Jeśli okaże się, że nie potrafię go zabić, ty to zrobisz.

Wtem amulet mojej siostry rozbłysnął jakimś przedziwnym fioletowym blaskiem nie z tej ziemi. Pan Gniewu spojrzał na niego, po czym znów popatrzył mi w oczy. *Cornicello* Vittorii nosiłam na szyi, odkąd wykradłam je Żmijcowi. Na razie nic nie wskazywało na to, żeby na skutek mojej zuchwałości bramy Piekieł rozwarły się na oścież, a Pan Gniewu nie próbował zerwać mi go z szyi.

– Twój temperament i wymowność to za mało, by sprowokować mnie do wszczynania wojny z kimkolwiek. Nie uczynię tego pod twoim wpływem. A w każdym razie nie wyruszę na wojnę, dopóki nie przedstawisz mi niepodważalnego dowodu obciążającego. Prawdopodobieństwo, że to Pan Chciwości stoi za morderstwem, jest nader nikłe.

– A jakim cudem się tu zjawił? Przecież ktoś musiał go przyzwać. Z tego, co widać, dokonano się to właśnie w tej sali.

– Niekoniecznie. Z wyjątkiem Pana Pychy, księżęta Piekieł mogą nawiedzać świat śmiertelników samodzielnie. Poza tym nie znalazłem tu żadnych śladów mocy Pana Chciwości. Jest znacznie bardziej prawdopodobne, że twoja siostra, lub też ktoś, kto stworzył ten krąg, przyzywał jednego z jego sług. No, chyba że przyzywający był w posiadaniu osobistego przedmiotu należącego do Pana Chciwości. Jeśli zaś przyzywał sługę, sprawa się komplikuje, ponieważ księżę ma na swoich rozkazach tysiące sług.

– No tak, ale w Palermo obecnie przebywa tylko jeden księżę demonów reprezentujący ten dwór – przypomniałam. – Jakoś nie widać, by tysiące innych demonów uganiały się po ulicach mojego miasta, nieprawdaż?

– To pytanie retoryczne czy oczekujesz odpowiedzi?

Otwierałam już usta, ale szybko je zamknęłam. Miałam mnóstwo pytań dotyczących świata, który zamieszkiwały demony. Mogłam niemal wyobrazić sobie, jak Pan Gniewu błaga mnie, bym go nimi zasypała. Postanowiłam, że nie dam mu tej satysfakcji.

– Jakiego rodzaju przedmiotu osobistego potrzebowałaby Vittoria do przywołania Pana Chciwości? Czy wystarczyłby sztylet, podobny do twojego? Może nadal jest w pokoju moim i siostry?

Podczas moich odwiedzin w jaskini hazardu nie widziałam, by Pan Chciwości miał przy sobie sztylet. A zatem to również mogło pośrednio wskazywać, że został przyzwany.

– Wątpię. – Demon pokręcił głową. – Sztylet, o ile w ogóle była w jego posiadaniu, mógł znajdować się tam jedynie do nocy, gdy została zamordowana. Ten, kto ją zabił, zapewne zabrał go na odchodnym. Poza tym nie wyczułem tu żadnego tropu, którym moglibyśmy ruszyć. Jeśli faktycznie to demon jest sprawcą, musimy namierzyć go w inny sposób.

– No, chyba że Vittoria wcale nie przyzywała demona, jak sugerowałeś wcześniej – zaznaczyłam. – Może napotkała kogoś, kto próbował przyzwać Pana Chciwości. I ten nieznajomy ją zabił. A może przyzywał jakiegoś pomniejszego demona i bestia zaatakowała niespodziewanie.

Przypomniałam sobie ranę w jej piersi, przez którą wyjęto serce – tylko jakaś straszliwa bestia mogła tak okaleczyć ofiarę. Oczywiście nie mogłam

zapominać, kim był demon, którego widziałam na własne oczy przy zwłokach Vittorii – i to dosłownie chwilę po jej zgonie.

– Owszem, nie można wykluczyć takiej ewentualności. Ja jednak nie sądzę, że sprawcą jest demon – rzekł Pan Gniewu. Przyglądał się ołtarzowi, na którym złożono zwłoki mojej siostry. – Pomniejszy demon skoczyłby raczej do gardła, a potem wyżarł wnętrzności. Nie skupiałby się na pojedynczym organie i nie pozostawił oprócz tego ciała w nienaruszonym stanie. Zwłaszcza że stwór musiał być duży i agresywny, skoro był w stanie spowodować takie obrażenia.

A zatem miałam skreślić z listy podejrzanych i Pana Pychy, i Pana Chciwości. Cóż, to śledztwo nie rozwijało się po mojej myśli.

Pomyślałam o odnalezionych stronicach wyrwanych z księgi wiedzy tajemnej. Pan Gniewu wspomniał, że przyzwanie demonów reprezentujących poszczególne dwory wymaga użycia podczas rytuału świec w określonych kolorach i konkretnych przedmiotów. Szkopuł w tym, że żadna z dwóch znalezionych przeze mnie w pokoju Vittorii stronic nie zawierała instrukcji zaklęcia wymagającego użycia różowych i szarych świec. Gniew, który we mnie narastał, domagał się ujścia. Albo kogoś, na kim mogłabym go wyładować.

– Zabawne – zaczęłam. Mimo że powietrze było ciepłe, sztylet, którego ostrze przyłożyłam teraz do pleców Pana Gniewu, wydawał mi się lodowaty. Demon wstrzymał oddech. – Teoretycznie nie możesz mnie okłamywać, a ja biorę to za dobrą monetę. Dlaczego jednak nigdzie nie znajduję dowodów potwierdzających twoją niewinność?

– Czyżbyś prowokowała mnie do wyrażenia opinii na temat twoich zdolności detektywistycznych?

– Czy tamtej nocy podrzuciłeś tutaj te świece, by skierować podejrzenia na Pana Chciwości? Musiałeś zdawać sobie sprawę, że Vittoria jest w posiadaniu instrukcji zaklęć wymaganych do przyzwania demona z twojego dworu i że to będzie stanowić obciążającą cię okoliczność.

– Nie miałem pojęcia, że przyzywając mnie, użyłaś nie swojego zaklęcia. Nigdy nie kontaktowałem się z twoją siostrą. Tamtej nocy, gdy odnalazłem jej ciało, widziałem ją po raz pierwszy. Pamiętaj, że mnie

również zależy na ustaleniu, kto morduje wiedźmy. Może nawet bardziej niż tobie.

– Ale dlaczego? Z powodu klątwy?

– Upraszczając, tak.

– Opowiedz mi wszystko, co o niej wiesz. Chcę wiedzieć, kto przeklął Diabła, a także jakie to ma znaczenie dla mnie i tego świata.

Pan Gniewu rzucił mi przez ramię jednoznaczne spojrzenie – nie zamierzał wtajemniczać mnie w te kwestie. I nie zmieniał tego nawet sztylet, którego czubek wbijał się w jego plecy. Przez chwilę rozważałam dźgnięcie go, ale uznałam, że nic w ten sposób nie zyskam – demon zapewne zamknąłby się w sobie i przestał odpowiadać na pytania.

– Udawałeś, że mój czar ochronny działa?

– Gdybym udawał, co powstrzymałoby mnie przed rzuceniem ci się do gardła albo wykorzystaniem względem ciebie mojej mocy? Tymczasem trwam u twego boku, jednak bynajmniej nie dlatego, że towarzystwo rzucającej na mnie zaklęcia wiedźmy sprawia mi wielką przyjemność.

– Daj mi jeden powód, dla którego nie powinnam zatopić tego ostrza w twoim sercu. Bo przecież tak właśnie umieracie, nieprawdaż? Ugodzeni własną bronią. I jedynie serce jest waszym słabym punktem.

– Wręcz przeciwnie.

– Czyżby? – Przesunęłam czubek ostrza, tak że naciskało teraz na jego kręgosłup. – Sądzę, że celowo nie mówisz mi wszystkiego. Chcesz wiedzieć dlaczego?

– Oświeć mnie.

– Wiem, kiedy się na mnie gapisz, gdy wydaje ci się, że jestem czymś zajęta i nie patrzę. Ilekroć się poruszę, śledzisz spojrzeniem ten sztylet. Tak jakbyś przez cały czas musiał wiedzieć, gdzie się znajduje. I właśnie dlatego Pan Zazdrości był tak bardzo zaskoczony, kiedy zobaczył u mnie ten nóż. Jesteście niemal nieśmiertelni, macie tylko ten jeden słaby punkt. Dlatego, o wszechmocny Książę Gniewu, jeśli nie chcesz dokonać żywota, wytłumacz mi, dlaczego Pan Pychy cię tutaj posłał.



Rozdział 24

Demon potrzebował ułamka sekundy, by odwrócić się do mnie twarzą. Nim się spostrzegłam, czubek noża nie napierał już na jego plecy, lecz wbijał się w tors. Kropla krwi spłynęła po metalu, który zalśnił. Na moich oczach rana w piersi demona zagoiła się niemal natychmiast.

Pan Gniewu opuścił głowę. Stał tak blisko mnie, że gdyby jedno z nas się poruszyło, nasze usta by się zetknęły. Mimo woli wstrzymywałam się przed wzięciem głębszego oddechu.

– Sztylet wbity w serce boli, wiedźmo. Ale jeśli chcesz zgładzić księcia Piekieł, będziesz musiała się bardziej postarać. Jeżeli nadal uważasz, że kłamię, śmiało, dźgnij mnie.

Szalona, ceniąca ryzyko część mojej psychiki pragnęła sprawdzić prawdziwość teorii, którą mi przedstawił – choćby po to tylko, aby przekonać się, czy jest ze mną szczery. Ale była też inna część mnie samej, ceniąca spokój i nadal przytłoczona rozpaczą po śmierci siostry. Ta podpowiadała mi, żebym oddała mu sztylet i w ten sposób przekonała się, czy czar ochronny faktycznie działa. Ostatecznie uznałam, że moment nie sprzyja podejmowaniu niepotrzebnego ryzyka, i schowałam sztylet do pochwy.

Cofnęłam się o krok, tłumacząc sobie, że to nie kapitulacja. Pan Gniewu nie próbował mnie powstrzymać ani gonić. Patrzył w milczeniu, jak zwiększam dzielący nas dystans.

– Może jednak zechcesz opowiedzieć mi o tej klątwie? Wydaje mi się, że moglibyśmy...

Demon odstawił świecę na kamienny ołtarz i chwilę później stał znów przede mną. Był o wiele za blisko, jego plecy niemal dotykały mojej klatki piersiowej. Uniosłam ręce, żeby go odepchnąć, gdy wtem w ciszy rozległ się odgłos stąpania. Kroki były coraz bliżej.

– Powiedziałaś komuś, że się tu wybieramy? – spytał.

Potrząsnęłam głową. Myśl, że Pan Chciwości albo Pan Zazdrości wpadli na nasz trop, napełniła mnie niewysłowioną grozą. Pan Gniewu przyjął bojową postawę, gotując się do ataku. Ja natomiast starałam się zapanować nad nerwami. Po chwili z korytarza dobiegł znajomy głos:

– Hej, jest tu kto?

– Krew i kości! – jęknęłam, odrzucając głowę do tyłu. – Nie teraz!

Demon zerknął na mnie przez ramię.

– To ktoś, kogo znasz?

Kiedy przytaknęłam, zrezygnował z bojowej postawy. Nadejście naszego niezapowiedzianego gościa poprzedził blask niesionej przez niego latarni. W myślach skłęłam intruza, który przerywał nam w najmniej sprzyjającym momencie. Pan Gniewu odszedł na bok i przyglądał mi się z zaciekawieniem – moja wściekłość wyraźnie go bawiła. Po chwili z korytarza wynurzył się Antonio. Na mój widok zamarł w pół kroku.

– Emilio...

Jego łagodny wzrok momentalnie spochmurniał, gdy zobaczył, kto mi towarzyszy. Przez długą chwilę bezradnie krążył spojrzeniem między mną a moim budzącym respekt kompanem. Było jasne, że zupełnie go zatkało.

– Słyszałem jakieś głosy... – wydusił z siebie, wodząc wzrokiem po węzowym tatuażu, który rozpoczynał się na dłoni demona, oplatał nadgarstek i ginął pod rękawem. Już po chwili zwrócił uwagę, że i moje przedramię, i przedramię demona zdobią identyczne rysunki. Nie potrafiłam rozszyfrować wyrazu jego twarzy.

Prostując się, Antonio spytał:

– Wszystko w porządku?

Wzrok, jakim Pan Gniewu mierzył przybyłego, sprawił, że dostałam gęszej skórki.

Szybko stanęłam między obydwoma panami. Popatrzyłam na mojego przyjaciela z dzieciństwa, przywołując na usta zawstydzony uśmiech.

– Wybacz, jeśli zachowywaliśmy się za głośno. Poprosiłam... – Nie dokończyłam zdania.

Nie mogłam przecież nazwać go Panem Gniewu. W tym momencie demon stanął obok mnie i dyskretnie potrząsnął głową. Nie wiedziałam, czy próbuje przestrzec mnie przed wyjawieniem jego imienia, czy może po prostu chciał zająć dogodniejsze miejsce do obserwacji i rozkoszować się moim zmieszaniem.

– Mój przyjaciel Samael wpadł do mnie z wizytą. I postanowiliśmy, że zapalimy świeczkę dla Vittorii.

Antonio nie wydawał się przekonany. Prawdę mówiąc, niezbyt mu się dziwiłam. Kiepska była ze mnie aktorka. Liczyłam tylko, że powstrzyma się od niepotrzebnych pytań. Okłamywałam duchownego w miejscu kultu religijnego i w obecności demona realizującego tajną misję samego Diabła – było niemal pewne, że przyniesie mi to pecha.

– Cóż za niespotykane imię – odezwał się mnich. – Przypomnij mi, skąd pochodzi twój znajomy.

– Nie powiedziała jeszcze, skąd pochodzę, więc co miała przypomnieć? Bądź tak dobry i przynieś nam odrobinę mszalnego wina. A sam możesz do woli studiować moje drzewo genealogiczne, jeśli tak to cię ciekawi. – Przy tych słowach demon rzucił mężczyźnie spojrzenie, którego nie powstydziliby się drapieżnik. – W sumie to ja też chętnie dowiedziałbym się czegoś na twój temat. Zwłaszcza że jesteś takim dobrym znajomym mojej Emilii.

Słowo „znajomy” w ustach Pana Gniewu zabrzmiało dziwnie złowieszczo. Jednak co innego pochłonęło całą moją uwagę. Demon przed chwilą użył sformułowania „moja Emilia”. Nie mieściło mi się w głowie, jakie powody mogły się za tym kryć. Prawdę mówiąc, jeszcze przed chwilą powątpiewałam, czy w ogóle pamiętał moje imię, z takim upodobaniem dotychczas zwracał się do mnie per „wiedzmo”.

– Twojej... – wydukał zakonnik, równie zdumiony jak ja.

Szybko otrząsnęłam się z szoku.

– Wybacz, Antonio – powiedziałam, posyłając ostrzegawcze spojrzenie demonowi.

Wzięłam *fratello* pod ramię i zaczęłam prowadzić go ku drzwiom. Byłam niemal pewna, że Pan Gniewu prowokował zakonnika po to tylko, aby sycić się jego złością – identycznie postąpił Pan Zazdrości w stosunku do mnie.

– Przepraszam w imieniu mojego znajomego. Ma za sobą długą i niezbyt przyjemną podróż.

Po chwili miałam okazję się przekonać, że pod rękawem habitu ramię Antonia jest zaskakująco muskularne. Zakonnik nie oponował, gdy wyprowadziłam go do korytarza.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zostaniemy tu jeszcze przez chwilę, żeby pomodlić się za zmarłą.

Antonio popatrzył mi w oczy. Jego zacięty wyraz twarzy złagodniał.

– Ależ naturalnie. Gdybyś mnie potrzebowała, będę w sąsiednim korytarzu, niedaleko *colatoio*.

– Dziękuję.

Z ulgą odprowadziłam go wzrokiem, gdy oddalał się w głąb korytarza. Oczekałam, aż blask jego latarni zginie w ciemności, i dopiero wtedy wróciłam do komnaty. Pan Gniewu stał oparty plecami o ołtarz i mierzył mnie wzrokiem, unosząc pytająco brew. Rzadko widywałam u niego wyraz twarzy, który nadawałby mu tak ludzki wygląd.

– Samael? Naprawdę nie mogłaś wymyślić lepszego imienia?

– Samael był księciem Rzymu, a przy okazji znany jest jako anioł śmierci. Moim zdaniem takie imię znakomicie pasuje do ciebie. Oczywiście będzie mi bardzo miło, jeśli zdradzisz, jak naprawdę się nazywasz. Nie będę musiała wtedy wymyślać dla ciebie przydomków, które budzą w tobie taki niesmak.

Zbliżył się do mnie zdecydowanym krokiem. Stał oczywiście zbyt blisko.

– Nigdy więcej nie zwracaj się do mnie tym imieniem. Nie jestem aniołem, więdźmo. Nie popełnij więcej tego błędu.

– Co ty powiesz. A mnie się wydawało, że w wyobrazeniu większości ludzi Samael to imię diabła – odparłam.

Wyminęłam go i wróciłam do studiowania śladów zaschniętego wosku, będących wspomnieniem po magicznym kręgu Vittorii.

– Jak... – zaczęłam, ale momentalnie wszedł mi w słowo.

– Czy dzieliłaś łóże z tym mężczyzną?

Odwróciłam się do niego błyskawicznie. Zupełnie nie byłam przygotowana na takie pytanie. Spodziewałam się, że na jego ustach ujrzę teraz ironiczny uśmieszek albo pogardliwy grymas. Ku mojemu zdumieniu z twarzy demona wyzierało jednak autentyczne zaciekawienie. W sumie nie byłam wcale pewna, która z tych reakcji powinna budzić we mnie większe obawy.

– Po pierwsze, to nie twoja sprawa. Po drugie, cóż to w ogóle za pytanie. Nie zauważyłaś, że to duchowny?

– Ale nie zawsze nim był.

Zacisnęłam usta. Faktycznie Antonio całkiem niedawno wdział habit, a swoją drogą wcale nie przeszkodziło mi to nadal upatrywać w nim potencjalnego partnera. Prawdę mówiąc, często marzyłam, że zasypuje pocałunkami moją szyję, a jego dłoń błędzi w moich włosach. W rojeniach takich Antonio stawał przed wyborem: albo ja, albo zakon. I nieodmiennie wybierał mnie.

Niedługo przed jego decyzją, by poświęcić swoje życie Bogu, mogłabym przysiąc, że jest bliski wdania się ze mną w romans. W tamtym czasie często zachodził do Morza i Wina, proponował, że odprowadzi mnie po pracy do domu, a potem długo jeszcze wystawał pod moimi drzwiami. Kilka razy miałam wrażenie, że zbiera się na odwagę, by skraść mi buziaka. W takich chwilach zwykle, mocno zmieszany, opowiadał o swoich ulubionych książkach. Vittoria, posyłając mi wszystkowiedzące spojrzenie, wślizgiwała się do domu, zostawiając nas samych. Mimo to Antonio nigdy nie zdecydował się na poważniejszy krok w stosunku do mnie.

No a teraz nie miało to już żadnego znaczenia. I to z kilku powodów.

– Czy znalazłeś tu jakieś poszlaki, które mogą okazać się pomocne w naszym śledztwie?

– Serce bije ci szybko – stwierdził demon.

Wyciągnął rękę, żeby zmierzyć mi puls, przykładając palce do żyły na szyi. Nie dotknął mojej skóry, jego dłoń zawisła w powietrzu centymetr od mojego ciała.

– Dokładnie to samo wyczułem u tego twojego śmiertelnika, kiedy przemyciłem uwagę, że należysz do mnie. Dlaczego pobożny mnich reaguje zazdrością?

Błądził spojrzeniem po mojej twarzy: oczach, ustach. Potem ześlizgnął się niżej, ku rękom i krzywiznom węzowego tatuażu, których nie zdołały ukryć luźne rękawy. Na naszych ramionach nadal rozkwitało coraz więcej polnych kwiatów, a także wyjątkowo efektownych kwiatów plumerii. Domyślałam się, że to skutek uboczny czaru, którego użył, żeby mnie ratować. Mierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, jak gdyby pragnął zobaczyć mnie taką, jaką byłam w oczach Antonia: posuwał się z góry na dół, od twarzy ku sandałom, a potem, równie niespiesznie, sunął spojrzeniem w górę. Byłam pewna, że rejestruje wszelkie, nawet najdrobniejsze szczegóły mojego wyglądu, które w wolnej chwili podda drobiazgowej analizie. Może potrzebował tych danych do zaprojektowania dla mnie trumny w odpowiednim rozmiarze.

Siłą woli nakazałam sercu, aby uspokoiło bieg.

– Czy to, co teraz robisz, ma jakiś głębszy cel, czy po prostu chcesz znowu wyprowadzić mnie z równowagi?

– Wiedźmo, wszystko ma jakiś cel. Naszym zadaniem jest zrozumienie, jak wszystko się łączy. I nie lekceważ swojego przyjaciela jako potencjalnego podejrzanego tylko dlatego, że jest śmiertelnikiem. Uczucia to potężne siły. Ludzie zabijają ze znacznie mniej wyszukanych pobudek niż chciwość czy zazdrość.

Spróbowałam wyobrazić sobie Antonia, jak pod osłoną nocy morduje młode kobiety. Chętnie wytłumaczyłabym demonowi, jak bardzo się myli, ale nie mogłam. Wiedziałam już bowiem, że człowiek zdolny jest do wszystkiego. Wprawdzie nie byłam pewna, czy Antoniovi można by przypisać jakikolwiek motyw, ale wolałam na wszelki wypadek pozostawić

wszystkie opcje otwarte. Skąd mogłam wiedzieć, czy w przerwach między modłami nie przyzywa demonów i nie wyrywa serc niewiastom.

– Jeśli nie znajdziemy dowodu, że Vittoria przyzywała Pana Pychy, co powinniśmy zrobić w dalszej kolejności? – spytałam.

Pan Gniewu przyglądał mi się w milczeniu długą chwilę, w końcu uciekł spojrzeniem w bok.

– Wyślę wiadomość do następnej kandydatki na pannę młodą. Może uda mi się zaaranżować spotkanie na jutro. Przynajmniej będziemy mieć ten problem z głowy.

W pierwszej chwili zupełnie mnie zatkało. Wpatrywałam się w demona bez słowa, podczas gdy mój mózg próbował poradzić sobie z tą rewelacją. A więc następna wiedźma dobiła targu ze światem demonów, a mój partner w dochodzeniu doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Obiecałeś, że przestaniesz pomagać Panu Pychy. A zatem wiesz o jeszcze innej wiedźmie? – spytałam oskarżycielskim tonem. Demon przytaknął milcząco. – Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Po pierwsze, przysięgłem, że nie skrzywdzę wiedźmy i nie zmuszę jej do przyjęcia żadnego układu. Po drugie, planowałem powiedzieć ci o tym po twoim ataku na Żmijca. Ale nie zdążyłem, bo wygnałaś mnie i zamknęłaś z powrotem w kościanym kręgu.

Cóż za wygodny dla niego zbieg okoliczności.

– Wróciłeś do swojego świata, żeby zdobyć tę informację?

– Nie. Jako przyzwany demon nie mogę opuścić tego świata, dopóki sama mnie nie odeślesz. Lub moja więź z tobą nie zostanie przecięta demonicznym ostrzem.

– A co z tym trans... coś tam?

– *Transvenio* – domyślił się. – Łączące mnie z tobą więzi uniemożliwiają mi przemieszczanie się między światami. Ale dzięki nim mogę zarazem przebywać tu dłużej niż w normalnych okolicznościach. Upraszczając: nasza więź jest niczym kotwica, która przytrzymuje mnie tutaj.

– A zatem jak zdobyłeś informację o umowie z nową wiedźmą?

– Pan Pychy przysłał posłańca.

Proste wyjaśnienie, mimo to wcale nie czułam się podniesiona na duchu. Nie podobała mi się myśl, że diabeł może prowadzić swobodną komunikację między światami. Pomyślałam znów o Demonie Cienia i o tym, z jaką łatwością zranił Nonnę. Może diabeł stracił cierpliwość do wiem strojących się w jego rogi?

– Skoro możesz opuścić ten świat, tylko gdy ja cię odeślę, jak zamierzasz dostarczyć dziewczynę do Piekła?

Zerknął na mnie, a na dnie jego oczu dojrzałam podziw.

– Moje zadanie ogranicza się do porozmawiania z nią jutro. Nic nie mówiłem o zabieraniu jej do Piekła. – Pan Gniewu posłał mi jeszcze jedno krótkie spojrzenie. Zachodziłam w głowę, czy uważa mnie za budzącą respekt przeciwniczkę. – Zamierzam tej nocy poszukać odpowiedniego budynku. Kiedy już poczynię niezbędne przygotowania na miejscu, przekażę ci wiadomość o lokalizacji. Jeśli nie odezwę się przed zmrokiem, spotkamy się w jaskini.



Rozdział 25

Z półki zdjęłam moździerz z tłuczkiem. Następnie, w wielkim skupieniu malującym się na twarzy, przygotowałam oliwę z oliwek, czosnek, migdały, bazylię, ser pecorino i pomidory wiśniowe – składniki pesto alla Trapanese. W dni takie jak ten, gdy słońce jeszcze przed południem prażyło niemiłosiernie, a sukienka z najcieńszego materiału oblepiała ciało niczym druga skóra, do pomidorowego sosu dodawałam zwykle też odrobinę świeżo zerwanej mięty. Niestety, jak się szybko przekonałam, zapasy mięty się skończyły.

Ułożyłam składniki na stole i związałam sobie włosy. Zostawiłam kilka krótszych kosmyków, które opadały swobodnie. Dzisiaj nie wpięłam we włosy żadnych kwiatów – w takim upale momentalnie by zwiędły. Mimo że dzień dopiero się zaczynał, kark lepił mi się już od potu. Sukienka, którą założyłam pod fartuch kuchenny, uszyta była z białego materiału, idealnego na taki skwar, ale miała ten minus, że pozbawiona była rękawów. Oczywiście wolałabym schować tatuaże na ramionach, ale w sukience z rękawami umarłabym w tym upale, nawet gdyby te były luźne. Pozostawało mi wierzyć, że nikt z domowników nie zwróci uwagi na błądy atramentu pokrywający moją skórę. Musiałam się tylko pilnować, żeby wykręcać ręce w odpowiedni sposób.

Wyobrażałam sobie akurat, jak częstuję Pana Gniewu pomidorowym pesto, gdy do kuchni zajrzała moja matka. Wyjmując sardynki z lodówki, zagadnęła:

– Nie wróciłaś do domu na noc.

To nie było pytanie. Ton matki dorównywał ostrością ostrzu noża, którym filetowała ryby.

– Może z łaski swojej wytłumaczysz mi, gdzie się włóczyłaś całą noc?

Prędzej zaprzedałabym duszę diabłu, niż spełniła jej polecenie.

Koncentrowałam się na pesto. Zależało mi, aby odpowiednio drobno zemleć w móżdżerzu migdały. Oczywiście opowiedzenie matce, że wspólnie z demonem krwiopijcą prowadzę dochodzenie w sprawie morderstwa siostry, raczej nie wchodziło w grę. Zresztą na tym nie koniec – nie tylko zawarłam sojusz z jednym z Malvagi, ale też odbyłam rozmowy z dwoma kolejnymi.

Ach tak, byłabym zapomniała – śledził mnie niewidzialny demon najemnik, dzielący się ze mną enigmatycznymi ostrzeżeniami. Ten sam, który zaatakował Nonnę. Całkiem możliwe, że spróbuje zabić również mnie, wystarczy, że jego mocodawca wyda mu stosowne polecenie. Mogłabym wspomnieć też matce, że mało brakowało, a zginęłabym w starciu ze Żmijcem. I że życie zawdzięczam księciu Piekieł, który użył starożytnego zaklęcia wymagającego, abyśmy oboje położyli się nadzy w wannie. Cóż, należało przypuścić, że dla matki byłyby to spory szok. Z dwojga złego pokazanie jej tatuaży nie byłoby takie straszne.

– Byłam w klasztorze.

– Wiem.

– Skąd? – spytałam, unosząc na nią spojrzenie.

– Rano zaszedł do mnie *fratello* Antonio. Był zaniepokojony – dodała matka, biorąc pod nóż następną rybę. Jej ruchy były energiczne. Wsuwała ostrze pod łuski i przeciągała nóż wzdłuż kręgosłupa. – Powiedział, że zastał cię tam w towarzystwie jakiegoś młodego mężczyzny. Rzekomo przyjaciela naszej rodziny. Wspomniał, że nosił jakieś dziwaczne imię.

– Ja...

– Daruj sobie te kłamstwa, dziecko – weszła mi w słowo mamma. Widziałam, że z coraz większą siłą ściska trzymany w ręce nóż. – Oni wiedzą na zatracenie.

Zacisnęłam usta. A zatem matka o wszystkim już wiedziała. Zapewne przejrzała już moje fortele i domyśliła się, że zaczęłam praktykować czarną magię. A *fratello* Antonio Bernardo potwierdził jej najgorsze obawy. Przełknęłam głośno ślinę, zastanawiając się, na jak wielką szczerłość powinnam się teraz zdobyć.

– No bo...

– Zrozum, obściskiwanie się po kątach z przystojnymi młodzieńcami być może uśmierzy ból, ale tylko na chwilę. Nie uwolni cię od niego na zawsze. Spokój ducha odzyskasz tylko, jeśli odnajdziesz w sobie wewnętrzną siłę.

– Ja... co takiego?

Mamma pogroziła mi nożem.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Masz szczęście, że twoja babka spała i nie słyszała, co mówi *fratello*. Wciąż dochodzi do siebie po tym bestialskim ataku i ma dość zmartwień. Nie ma powodu zadręczać jej opowieściami o jakichś diabolicznych młodzieńcach. *Fratello* Antonio wszystko mi już opowiedział o tym mężczyźnie. Podejrzewam, że rzuciłaś na niego urok. Antonio wspomniał, że ten nieznajomy nazwał cię „swoją Emilią”. Dziewczyno, pamiętaj, że nie należysz do nikogo. Nigdy o tym nie zapominaj.

Słodka bogini! To było znacznie gorsze, niż gdyby Nonna dowiedziała się, że przywołałam demona. Czułam, jak twarz i szyję oblewa mi fala gorąca. Moja matka sądziła, że Pan Gniewu i ja...

Najchętniej zapadłabym się pod ziemię.

Wyobraźnia podsunęła mi ohydny obraz – nagi demon, który bierze mnie w ramiona i przytula do swojego twardego niczym kamień, wytatuowanego ciała. Bijący od niego żar, który działa mi na nerwy. Jego irytujące usta, którymi wpija się w moje wargi. I nagle ja też przywieram do niego z całej siły, jak gdyby był zarazem moim przekleństwem i wybawieniem na wieczność...

Powinnam powściągnąć wyobraźnię, i to w tej chwili. Obraz, który mi podsunęła, wcale nie budził we mnie tak wielkiego obrzydzenia, jak się spodziewałam.

Domyślałam się, że nadejdzie dzień, gdy Pan Gniewu zechce zatopić w moim ciele swoje ohydne kły – ale do tej pory nie wyobrażałam sobie, że może to przybrać taką formę.

Mamma odłożyła nóż. Wyraz jej twarzy złagodniał. Było jasne, że całkiem opacznie zinterpretowała rumieniec, jaki oblał mi twarz.

– Kochaj lub baw się, z kim zechcesz. Tylko proszę, uważaj. Gdyby to ojciec, zamiast mnie, odpowiedział na pukanie do drzwi Antonia... – zawiesiła głos.

Nie musiała kończyć tego zdania. Sens był jasny.

Dla ojca okazja do złojenia skóry chłopakowi, który „obściskiwał się” z jego córką, byłaby znakomitym sposobem na wyzycie się i odciążenie myśli od żałoby po śmierci mojej siostry. W końcu stawanie w obronie honoru córki należało do starych jak świat rozrywek mężczyzn. Nawiasem mówiąc, nie mogłam uwierzyć, że Antonio przyniósł tę nowinę do naszego domu.

Po raz tysięczny tego dnia zerknęłam na zegarek. Popołudnie wlekło się niemiłosiernie. Do umówionego spotkania z Panem Gniewu nadal pozostało sporo czasu. Żeby zająć czymś ręce, które w moich rojeniach obejmowały kark całującego mnie Antonia, postanowiłam zrobić coś pożytecznego. Sięgnęłam do miski ze świeżo rozrobionym ciastem i zdjęłam wilgotną ścierkę, którą było przykryte. Nabrałam porcję i zaczęłam ją rozwałkować na makaron *busiate*.

Nie do wiary, że kiedyś marzyłam o całowaniu się z tym wścibskim głupcem.

– Emilio! – rozległ się głos matki. Zaprzestałam wyżywania się na cieście i uniosłam na nią spojrzenie. – Zrób więcej makaronu. Obiecałam Antoniowi, że zanieiesz mu dzisiaj poczęstunek w ramach przeprosin.

Odpowiedziałam uśmiechem. Z największą przyjemnością rozsmaruję mu wielką porcję makaronu na tej jego irytującej buźce.



– *Buon appetito* – warknęłam, stawiając z impetem dwa kosze na długim drewnianym stole w jadalni.

Na ich dnie znajdowały się przykryte tace z jedzeniem, ale nie chciało mi się ich wyciągać. Przy stole siedziała nieduża grupa mężczyzn czekających na posiłek. W jednej chwili wszystkie rozmowy ucichły, zapadła cisza jak makiem zasiał. Antonio przerwał rozmowę ze współbratem, mężczyzną w podobnym wieku, i popatrzył na mnie z niepokojem.

Spojrzenie, które mu posłałam, niosło w sobie obietnicę powolnej, pełnej niewysłowionych udręk śmierci. Najwidoczniej odczytał właściwie przekaz, bo błyskawicznie zerwał się na równe nogi i biegiem odprowadził mnie do korytarza. Nie straciłam jego dłoni, która wylądowała na moim odkrytym ramieniu. Dopiero gdy znaleźliśmy się z dala od ciekawskich spojrzeń zakonników, odepchnęłam jego rękę.

Sukienka była bez rękawów, ale i mnie nie podobało się, że mnich pozwala sobie na taką poufałość.

– Co się stało, Emilio?

– Nie mogę w to uwierzyć, że poleciałeś na skargę do mojej matki i naopowiadałeś jej, że widziałeś mnie zeszłej nocy w towarzystwie mężczyzny – wysyczałam. – To nie twoja sprawa, co robię i z kim spędzam czas.

Antonio zacisnął zęby.

– Przed miesiącem w tych murach zamordowano twoją siostrę. A teraz spotykam ciebie w tej samej komnacie, w której doszło do tragedii. W towarzystwie mężczyzny, którego nigdy dotąd nie widziałem i którego imienia nie chcesz mi zdradzić. Wybacz, że chciałem potem sprawdzić, czy nic ci się nie stało.

– Skoro moje bezpieczeństwo leży ci na sercu, mogłeś poczekać w klasztorze, a potem odprowadzić mnie do domu. Nie było powodu, żebyś pojawiał się w moim domu przed świtem.

Antonio zamknął oczy i przez chwilę milczał. A ja mogłam sobie jedynie wyobrażać, jakimi ścieżkami błądzą jego myśli. Przecież musiał się domyślać, w jak wielkie tarapaty mnie wpędzi. Niemożliwe, żeby był aż

tak naiwny. Kiedy w końcu na mnie spojrzał, zorientowałam się, że cała wojowniczość już z niego uleciała.

– Krótco po naszej rozmowie zabito kolejną dziewczynę – powiedział cichym głosem. – I... nie mogłem opędzić się od myśli, że tym razem to ty jesteś ofiarą. Po tym, co spotkało Vittorię, musiałem się upewnić, że nic ci nie grozi. Przepraszam, jeśli przysporzyłem ci kłopotów. Nie myślałem wtedy logicznie.

Z wrażenia jęknęłam. A więc spóźniliśmy się. Ktoś musiał odkryć tożsamość wiedźmy, z którą Pan Gniewu planował się spotkać. Ale jak to możliwe?

Spróbowałam zebrać myśli. Pan Gniewu stwierdził, że jako jedyny spośród książąt demonów wie, którymi wiedźmami zainteresowany jest diabeł. Ale możliwe przecież, że inni książęta też mieli swoje sposoby, żeby się dowiedzieć. Na dworach królewskich ludzi powszechnie korzystano z usług szpiegów. Całkiem możliwe, że to samo dotyczyło też świata demonów. Pomyślałam o niewidzialnych Demonach Cienia, działających na zlecenie Pana Chciwości. Skoro jednego nasłał na mnie, a potwór zaatakował potem Nonnę, niewykluczone przecież, że inny z jego sługusów przekazywał mu personalia potencjalnych narzeczonych diabła.

Nadal nie wiedziałam, dlaczego temu komuś zależało na śmierci wiedźm. Może kierowało nim pragnienie, by uniemożliwić diabłu przełamanie klątwy i uwolnienie się z Piekła.

Antonio wyciągnął rękę, ujął w dwa palce jeden z luźnych kosmyków opadających mi na twarz i wsunął go za ucho. Nie od razu cofnął dłoń. Jeszcze kilka tygodni temu ten gest by wystarczył, aby serce zabiło mi jak szalone. Teraz jednak wiedziałam już, jak niewiele trzeba, aby wyrwać serce z piersi człowieka – i ten obraz przyćmił ewentualne romantyczne uniesienia.

– Wiesz, czyja to sprawka? – spytałam.

Antonio cofnął się o krok i opuścił rękę. Wydawał się nieco zbity z tropu moim rzeczowym pytaniem. Nie doczekawszy się odpowiedzi, uściśliłam:

– Chodzi mi o to nowe morderstwo.

Zakonnik potrząsnął głową.

– Na razie krążą tylko plotki, nic pewnego nie wiadomo. Ludzie mówią, że dziewczyna była ciemnowłosa i ciemnooka. Biorąc pod uwagę, że prawie wszystkie kobiety na Sycylii pasują do tego opisu, jego wartość jest, oględnie mówiąc, wątpliwa.

– Gdzie znaleziono zwłoki?

– Tego nie wiem. Być może wezwano członka naszego zgromadzenia, żeby pobłogosławił ciało zabitej, ale nic mi o tym nie wiadomo. Pewnie na targu roi się już od plotek. Jak zawsze w takich sytuacjach.

Antonio miał rację: przekupnie wiedzieli wszystko o wszystkich. Na ich straganach zaopatrywali się klienci z całego miasta, podczas zakupów dzieląc się wszelkimi nowinami.

Oczywiście informacje pozyskiwane takimi kanałami często miały to do siebie, że były mocno koloryzowane. Choć zazwyczaj kryło się w nich, pod warstwami zmyśleń, ziarno prawdy. Na szczęście miałam do dyspozycji inne, bardziej wiarygodne źródło informacji, które dodatkowo znało imię ofiary. Zbliżał się wieczór. Nim dotrę do jaskini, Pan Gniewu będzie już na mnie czekał. Postanowiłam, że najpierw wypytam go o zamordowaną wiedźmę. A potem wybiorę się na targ i dowiem się, gdzie doszło do morderstwa.

Być może Pan Gniewu będzie mógł przeprowadzić oględziny miejsca zbrodni, jak zrobił to ostatnio. Obyśmy tym razem mieli więcej szczęścia przy ustalaniu, który z książąt demonów był odpowiedzialny za mord.

A wóczas niechaj bogini ma sprawcę w swojej opiece. Byłam pewna, że demon wojny z niemal równie wielką rozkoszą co ja rozniesie w pył mordercę.



Rozdział 26

Na rojnym targowisku kłębiło się od ludzi. Ażeby precyzyjnie się przez tłum, wszyscy pomagali sobie łokciami. Zauważyłam jednak, że skwapliwie ustępowali drogi Panu Gniewu. Ciekawe, czy instynktownie wyczuwali jego inność i nie wiedzieli, co o nim myśleć. Demon rozciągał aurę nadludzkiej pewności siebie. Oddający się plotkom mężczyźni i kobiety milkli na jego widok i odprowadzali go wzrokiem, gdy ich mijał i szedł dalej. Niektórzy reagowali na niego z szacunkiem, inni nieufnie lub wręcz pogardliwie. Możliwe, że miało to związek z morderstwem, które tego dnia było na wszystkich językach, a demon wyglądał jak zwiastun kłopotów.

Wyobrażałam sobie, że podobny pierwotny lęk wzbudzałabym na zatłoczonych, krętych uliczkach, gdybym wybrała się na spacer po mieście z prowadzoną na smyczy panterą. Przyznaję, w nieźrównoważonej emocjonalnie kobiecie wizja przechadzania się w towarzystwie równie śmiertelnej istoty mogła budzić zrozumiałą ekscytację.

Na szczęście mój umysł działał niemal niezawodnie. Zdawałam sobie sprawę, że mam do czynienia z dziką bestią, której nie da się udomowić. Bestią potrafiącą maskować łagodność, po to tylko, by zwieść swoją następną ofiarę. Elegancka odzież i nienaganne maniery stanowiły pułapkę zastawioną na zwierzynę łowną, zapewne opracowaną całe eony przed epoką, gdy na Ziemi narodził się pierwszy człowiek. Pan Gniewu był w głębi swojej istoty drapieżnikiem. Ani na chwilę nie opuszczało mnie

przekonanie, że jeśli o tym zapomnę, z przyjemnością rzuci mi się do gardła.

W pewnym momencie demon zauważył, że mu się przyglądam.

– Podoba ci się to, co widzisz, wiédźmo?

– Spodobałoby się, gdybym chciała umrzeć.

– A chcesz?

– Ani trochę.

W jego oczach błysnęło mroczne rozbawienie. Oczywiście temat śmierci musiał się wydawać demonowi wielce pociągający.

– Który z tych straganiarzy będzie wiedział, gdzie doszło do morderstwa?

Ruchem głowy wskazałam centralną część targowiska, gdzie handlowano odzieżą. W podmuchach delikatnego wietrzyku powiewały oferowane na stoiskach tkaniny, jedwabie, jakby przyzywały nas do siebie.

– Salvatore należy do największych plotkarzy w mieście. Jeśli ktokolwiek ma wiarygodne informacje na temat śmierci Giulii, to właśnie on – wyjaśniłam. Zerknąwszy na koszulę Pana Gniewu, dodałam: – To u niego kupiłam ci tę koszulę.

– Ach tak. Czyżbyś przyprowadziła mnie tutaj, żebym popełnił morderstwo, podczas gdy zajmujemy się już jednym?

Ale zaraz potem dobry humor opuścił demona. Widziałam, jak jego nozdrza się rozduwiają. Robiłam, co mogłam, żeby się nie roześmiać. Jak na mściwego księcia Piekieł był bardzo wyczulony na punkcie ubrań. Poza tym byłam niemal pewna, że tylko się wygłupiał, gdy wspomniał o zabiciu straganiarza. W każdym razie taką miałam nadzieję.

Prawdę mówiąc, dziwiłam się, że w ogóle jest w nastroju do żartów. Zaraz po wizycie w klasztorze udałam się prosto do niego i przekazałam mu wieści. Wybierając się tam, byłam przekonana, że demon wpadnie w furję i zrówna miasto z ziemią. Ku mojemu zdumieniu przyjął wiadomość o śmierci wiédźmy ze spokojem. Bez ociągania podzielił się ze mną informacjami o denatce. Nazywała się Giulia Santorini. Jak wyjaśnił, zeszłej nocy nie zdążył zaprosić jej na spotkanie.

Przez chwilę rozmyślałam nad tym, czego się dowiedziałam. Znałam rodzinę tej dziewczyny. Ludzie ci handlowali przyprawami w dzielnicy Kalsa. Vittoria czasami zachodziła do ich sklepiku, żeby w zastępstwie wuja Nino albo ojca kupić niezbędne produkty do naszej trattorii. Babka denatki, Sofia, to wiedźma, której umysł znalazł się w zawieszeniu między światami. Krążył między nimi z tak wielką szybkością, że kobieta nie potrafiła rozpoznać, co było rzeczywistością, a co stanowiło wizję.

O ile było mi wiadomo, po wypadku Sofii kobiety z rodu Santorinich przestały parać się czarną magią. Ale mogłam przecież się mylić. Kto wie, może Giulia poszła w ślady babki. Może to od niej Vittoria dostała te tajemnicze stroniczki z księgi czarów.

Ta myśl mnie zmroziła.

Jeśli Giulia faktycznie nauczyła moją siostrę czaru przyzywającego demona, można było z dużym prawdopodobieństwem założyć, że znała go od swojej parającej się magią babki Sofii. Może zatem owa księga wiedzy tajemnej była brakującym elementem tej układanki... Przez chwilę rozmyślałam nad pierwszą księgą czarów. Nad magiczną pieczęcią nałożoną na pamiątnik Vittorii. Czyżby to właśnie był element łączący wszystkie morderstwa? Może nie była nim wbrew pozorom czarna magia, lecz materiał źródłowy?

Z rozmyślań wyrwał mnie Pan Gniewu:

– O co chodzi? Masz nietęgą minę.

– Jesteś pewien, że nie umówiłeś się z Giulią na spotkanie zeszłej nocy?

Demon posłał mi chmurne spojrzenie, które miało oznaczać, że mnie udusi, jeśli nie przestanę wracać do tego tematu. Prawdę mówiąc, podczas naszej przechadzki po mieście wiele razy gryzłam się w język, by nie zasypać go pytaniami o sprawę Giulii. A odkąd znaleźliśmy się na targu, moja ciekawość tylko się wzmogła.

– Może wystawiłeś do wiatru Pana Pychy i ją zabiłeś – stwierdziłam.

Wypuścił wstrzymywane w płucach powietrze.

– Zapewniam cię, że to nieprawda. Nie mam powodu, by kogokolwiek zabijać. Jak już wspomniałem, nie zdążyłem dostarczyć jej wiadomości o spotkaniu.

Wiedziałam, że nikogo nie ocyganił. Spytałam go tylko po to, żeby zaleźć mu za skórę.

– Jak myślisz, czy mógł ją zabić któryś z twoich braci?

– Nie.

– I znowu odpowiadasz monosylabami.

– Jeszcze trochę i dojdę do wniosku, więdźmo, że zależy ci na kulturalnej rozmowie ze mną – mruknał. Kiedy przewróciłam oczami, uśmiechnął się pod nosem. – Krótkie odpowiedzi mają tę zaletę, że unikamy ryzyka pustosłowia.

– Dlaczego wykluczasz swoich braci z grona podejrzanych?

– Jaki mogliby mieć motyw?

– Zastanówmy się – odparłam i zaczęłam wyliczać motywy na palcach.

– Pan Chciwości może marzyć o zagarnięciu dla siebie tronu. Możliwe, że Mistrz Zazdrości pożąda większej władzy. Musimy pamiętać, że jeśli Pan Pychy nie znajdzie dla siebie małżonki, nadal ciążyć nad nim będzie klątwa i nie uwolni się z Piekła. Dla książąt pragnących zapanować nad światem śmiertelników to byłaby wystarczająca motywacja. Mam mówić dalej?

Pan Gniewu spiorunował mnie wzrokiem, ale milczał. Było jasne, że oskarżenia ciskane przeze mnie na jego braci niezbyt mu się podobały. Ale nie potrafił ich w żaden sposób odeprzeć. Skręciliśmy na rogu, wyminęliśmy chwiejną stertę drewnianych skrzyń. Mało brakowało, a nadziałabym się na łeb ryby miecznika. Demon chłonał w milczeniu wszystkie widoki i kolory targowiska. Zastanowiłam się, czy w miejscu, z którego pochodził, również mają takie atrakcje. Ale nie spytałam.

Minęliśmy lodziarnię, przed którą ustawiała się kolejka. Ludzie rozstąpili się na nasz widok i po chwili wkroczyliśmy do części targowiska zdominowanej przez stragany z odzieżą. Kiedy Pan Gniewu zatrzymał się przy stoisku Salvatore, handlarz właśnie targował się z klientem o cenę następnej w jego ofercie tuniki marnej jakości. Demon roztaczał wokół siebie złowieszczą aurę. Rozmowy umilkły jak nożem uciął. Targujący się klient zerknął tylko na wyraz twarzy Pana Gniewu i momentalnie wmieszał się w tłum, rzuciwszy za siebie niechcianą tunikę.

– Handlarzu, mam do ciebie pewien interes.

– My się chyba nie... – Spojrzenie Sala zawisło na koszuli, w której paradował dziwny mężczyzna. Zaraz potem przeniósł je na mnie. Ja jednak nie zamierzałam się wtrącać. Już podczas zakupu tej szmaty zgłaszałam zastrzeżenia co do jej stanu i ceny. Skoro wtedy nie chciał mnie słuchać, teraz będzie musiał poradzić sobie z rozjuszonym demonem. Złość emanująca od Pana Gniewu była niczym śmiertelnie groźny wąż pełznący ku Salowi i zamykający go w swoich splotach.

Sprzedawca przeczesał swoje ciemne włosy drżącą dłonią.

– *Signore*, bardzo mi miło. Ta koszula...

– Zamienię ją na tamtą – wszedł mu w słowo Pan Gniewu, ruchem głowy wskazując rząd ubrań rozwieszonych na tyłach stoiska. Sądząc po tym, jak efektownie się prezentowały, były też najkosztowniejsze. Sal otwierał już usta, żeby zaoponować. Jeden rzut oka na potężne bary demona wystarczył jednak, by szybko je zamknął i przywołał na twarz udawany uśmiech. Bystrzak.

– Świetna okazja – zawołał, zdejmując z wieszaka czarną koszulę i podając ją demonowi. To znaczy próbował mu ją podać, ale w ostatniej chwili chyba się rozmyślił. Pan Gniewu musiał wyszarpnąć mu ją z rąk.

– To piękna, piękna rzecz, *signore*. Znakomicie będzie pasować do pańskich spodni. Oby panu długo służyła.

Wzniosłam oczy ku niebu. W konfrontacji z demonem Sal pękł szybciej niż jajko, które spadło na ziemię. Muszę pamiętać, by następnym razem, gdy spodoba mi się jakiś ciuch, robić marsową minę i roztaczać wokół siebie aurę nienawiści.

Chwilę później demon uwolnił się od ohydnej płowej koszuli, w której przyszedł, i rzucił ją handlarzowi. Już wcześniej demon wojny przyciągał zaciekawione spojrzenia, teraz jednak nie było wręcz człowieka wkoło, który nie spoglądałby na jego nagi muskularny tors. Zręcznie narzucił na ramiona nową koszulę, najwyraźniej nieświadomy wrażeń, jakie robił na otaczających go przechodniach. Przy każdym ruchu na jego ciele grały pięknie wyrzeźbione mięśnie. Wężowy tatuaż również, rzecz jasna, nie pozostawił nikogo obojętnym. Słyszałam, jak ktoś stojący nieopodal ze zdumieniem skomentował jego wielkość i realizm. Ktoś inny szeptem wytłumaczył, jakie znaczenie może w sobie kryć taki rysunek.

Teraz już wszyscy ludzie krążący między stoiskami zatrzymali się i patrzyli na niecodzienne widowisko.

W myślach zanosiałam modły do bogini spokoju umysłu. Następnie zwróciłam się do Salvatore, by rozmówić się z nim na temat, który nas do niego sprowadził.

– Wiesz coś o Giulii?

– Naturalnie. I to z zaufanych źródeł. Rozmawiałem z Bibbym, który pracuje w porcie. A jemu powtórzył to Angelo wyrabiający ricottę niedaleko pałacu. Podobno dziewczynie ktoś wyrwał serce z piersi. – Mimo że temat był makabryczny, Sal wydawał się wielce z siebie zadowolony. – Babka tej dziewczyny była trochę nie tego...

Unióś palec do skroni i zakręcił nim – był to obraźliwy gest oznaczający szaleństwo. Już miałam go skarcić, gdy nagle stragan Sala minął zakonnik. Braciszek przeżegnał się, dotykając czubkami palców najpierw czoła, potem serca, na końcu obu barków.

– W każdym razie ten, kto dopadł tę panienkę, potraktował ją z największym okrucieństwem. Zdaniem Angela całe wnętrze budynku tonęło we krwi. Wygląda na to, że to sprawka jakichś dzikich zwierząt. Angelo strasznie się narobił, żeby doczyścić to miejsce. Kawalki...

– Gdzie znaleziono jej zwłoki? – przerwałam mu obcesowo. Dość miałam koszmarów po tym, jak trafiłam na miejsce zbrodni, gdzie zamordowano Vittorię. Nie potrzebowałam żadnych dodatkowych szczegółów innego morderstwa. – Wspomniałeś o kimś pracującym niedaleko pałacu?

– Zgadza się. Angelo, ten, co robi ricottę, twierdzi, że dziewczynę znaleziono niedaleko jego straganu. To świetne miejsce do handlu, od frontu gmachu pałacowego. – Sal wskazał ruchem głowy w prawo. – Nadal kręci się tam policja, więc bez problemu znajdziecie to miejsce. Kto wie, może nawet uda wam się zobaczyć ciało. Ale musicie się pospieszyć.



Szybko się okazało, że nie ma szans, byśmy zbliżyli się do miejsca zbrodni. Informacje, którymi dzielił się Salvatore, faktycznie były rzetelne. Wyglądało na to, że prócz nas tę samą historię usłyszało od Sala kilkuset jego najbliższych znajomych. Pan Gniewu miał zamiar niczym taran przebić tłum gapiów, jednak go powstrzymałam.

– Jak blisko musisz podejść, żeby... – zawiesiłam głos i rozejrzałam się. Nie mogłam wspominać o demonach, wokół nas stało zbyt wielu ludzi. – Żebyś mógł przeprowadzić oględziny miejsca zbrodni?

Demon błyskawicznie wyczuł moje intencje. Pan Gniewu wiedział, na czym polega sztuka oszustwa.

– Wolałbym przyrzeć się z bliska, ale nawet stąd wyczuwam, że żaden z moich braci ostatnio nie kręcił się w okolicy.

Zmarszczyłam nos. Myśl o jego niesamowicie wrażliwym powonieniu była lekko niepokojąca. Wspięłam się na palce i próbowałam dojrzeć coś ponad głowami stojących przed nami gapiów. Kiedy demon bez zapowiedzi położył mi dłoń na plecach, żeby powstrzymać mnie przed chwianiem się na boki, drgnęłam zaskoczona. Co prawda nie dostrzegłam ciała – dzięki niech będą bogini! – ale dojrzałam jakiegoś księdza, który pryskał naokoło wodą święconą i błogosławił duszę zmarłej. Podejrzywałam, że tłum nieprędko się przerzedzi. Czekanie miało się z celem. Równie dobrze możemy wrócić w nocy, kiedy nikogo tu nie będzie.

– Chodź za mną – poleciłam, kierując się ku bocznej uliczce.

Pan Gniewu nie protestował, gdy zaczęliśmy się wycofywać, zostawiając za plecami największy tłum. W pewnym momencie moją uwagę przykuł niewielki stragan spożywczy, zamknięty już przed nocą. Na bocznej ścianie widniał nietypowy symbol – odcisk łapy ściskającej lodygę. Z jakiegoś powodu rysunek ten skojarzył mi się z Panem Chciwości. Odczekawszy, aż znajdziemy się daleko od niepowołanych uszu, spytałam:

– Naprawdę nie znalazłeś żadnych śladów Pana Chciwości?

– Nie było go tutaj, chyba że nauczył się maskować swoją magię. Dlaczego tak się upierasz, że to on jest mordercą? Jakie masz dowody jego winy?

– Niczego nie jestem pewna. Po prostu staram się przeanalizować różne wątki, które wydają mi się realne. – Pręc do przodu, wpadłam na grupkę ludzi zmierzających na miejsce zbrodni. Wymamrotałam przeprosiny, po czym skręciłam w następną uliczkę. – A jeśli chodzi o dowody, to Pan Chciwości wydaje mi się najbardziej prawdopodobnym sprawcą. Opieram się na mojej rozmowie z nim, jego pragnieniu wejścia w posiadanie Rogu Hadesu i fakcie, że bezpośrednio po naszej rozmowie doszło do ataku na Nonnę.

Uliczka, którą szliśmy teraz, była węższa. A ja czułam, jak demon świdruje mnie spojrzeniem. Wyraźnie wyczuwałam jego wzrok wpijający się w moje plecy, w miejsce między łopatkami. Mimo że okazja była ku temu sprzyjająca, Pan Gniewu nie spytał, jak się czuje moja babka, ani nie wyraził swojego ubolewania z powodu ataku.

Zresztą, jeśli mam być szczerą, był ostatnią istotą na całym świecie, od której oczekiwałam słowa otuchy.

Dotarliśmy do miejsca, skąd odchodziła alejka wiodąca do mojej dzielnicy.

– Która z wiedźm jest następna na twojej liście?

– Na razie nie wiem.

– Znalezienie jej powinno stać się naszym priorytetem – stwierdziłam, zerkając w głąb ulicy ponad jego ramieniem. Panował tu spokój. – Kiedy już dowiesz się, kim jest ta dziewczyna, musimy zaprowadzić ją do miejsca, gdzie będzie bezpieczna.

Pan Gniewu zacisnął usta, jakby niezbyt podobał mu się ten pomysł. W końcu jednak skinął głową na znak, że się zgadza.

– Tej nocy skomunikuję się z moim światem. Do rana powinienem uzyskać odpowiedź.

Powietrze nie było chłodne, lecz mimo to dreszcz strachu kazał mi potrzebę dłońmi ramiona. Ubrana byłam w kremowobiałą sukienkę bez rękawów – idealną na letnie wieczory, lecz średnio nadającą się do zwalczania dreszczy grozy. Pan Gniewu z zaciekawieniem śledził ruchy moich dłoni, po chwili zorientowałam się, że jego spojrzenie skupione jest na moim przedramieniu. Gąszcz wytatuowanych polnych kwiatów sięgał

już łokcia. Nie musiałam sprawdzać jego ręki, by wiedzieć, że jego tatuaż też się rozrósł. Spojrzałam w głąb ulicy, przy której stał nasz dom. Z ulgą stwierdziłam, że bawiło się na niej kilkoro dzieciaków. Nie chciałam, by strach przed demonami Chciwości i Zazdrości czającymi się w cieniu mnie zdominował, lecz nie potrafiłam przed nim uciec.

– No dobrze – odezwałam się. – W takim razie do zobaczenia jutro. Gdzie się spotkamy?

– Nie przejmuj się tym. Odnajdę cię – stwierdził z szelmowskim uśmiechem.

– Zdajesz sobie sprawę, że takimi tekstami napędzasz mi strachu?

– *Iucundissima somnia.*

Słodkich snów. A chwilę potem już go nie było.



Rozdział 27

– **Chyba na jutrzejszy deser** zrobię cassatę – powiedziała mamma.

Zmęczenie malowało się na jej twarzy, ale mówiąc to, spoglądała na mnie z nadzieją. Jej słowa zabolęły, ale zdołałam jakimś cudem nie dać po sobie tego poznać. Biskoptowe ciasto przekładane słodkim serem ricotta było ulubionym smakołykiem moim i Vittorii. Miałyśmy w zwyczaju domagać się go co roku na nasze urodziny, a mamma nigdy nie zawodziła. Ciasto z wierzchu zwieńczone było cieniuteńką warstwą marcepanu i udekorowane owocami kandyzowanymi w jaskrawych kolorach. Górna warstwa odrobinę bardziej ciągnęła się w ustach i wspaniale kontrastowała z mięciutką i pyszną warstwą sera poniżej.

Podejrzewałam, że już zawsze smak cassaty będzie budził we mnie przytłaczający smutek. Nie chciałam jednak psuć nastroju mamie. Kiedy się uśmiechnęłam, nie był to udawany uśmiech.

– Wspaniały pomysł – stwierdziłam wesoło.

Odniosłam wrażenie, że ta krótka wymiana zdań wyczerpała matkę. Podeszła do szafki, wyciągnęła z niej miskę, do której wrzuciła cukier oraz pozostałe składniki, których będzie potrzebować. Widziałam, że ma kiepski dzień. Przez chwilę jej się przypatrywałam, w końcu podeszłam do piekarnika, żeby wyciągnąć z niego *sarde a beccafico*. Nachyliłam się nad nadziewanymi sardynkami i zaciągnęłam się z rozkoszą ich cudowną wonią.

Według receptury Nonny w nadzieniu nie mogło zabraknąć rodzynek, orzeszków piniowych i bułki tartej. Gotową masę należało skropić stopionym masłem szałwiowym z tymiankiem. Duże liście laurowe służyły do oddzielenia ryby od nadzienia podczas pieczenia. Efekt końcowy – istna symfonia smaków. Tak przyrządzone sardynki dosłownie rozpływały się w ustach i wypełniały jedzącego cudownym uczuciem sytości.

Kiedy tylko położyłam rybę na półmisku, do kuchni zajrzał ojciec. W ręce trzymał złożoną na pół kartkę. Wprawnym ruchem porwał z półmiska odrobinę nadzienia, która wysunęła się z ryby. Skwitowałam to pełnym dezaprobaty potrząśnięciem głowy, ale zarazem nie umiałam powstrzymać uśmiechu. Ojciec zawsze służył pomocą w kuchni, do jego zadań należało próbowanie każdej z przygotowywanych potraw. A przynajmniej sam tak utrzymywał.

– Emilio, Salvatore kazał ci to przekazać – powiedział z pełnymi ustami.
– Twierdził, że to pilna wiadomość od twojego znajomego.

Mamma, jak normalna kobieta, nosiła przy sobie różaniec. Wyobraziłam sobie, że gdyby dowiedziała się, kim jest ów tajemniczy znajomy, nie obeszłoby się bez całowania różańca i niezliczonych nowenn. Błyskawicznie porwałam liścik, zanim do niego zajrzy.

– *Grazie, Papà.*

Ojciec przysunął stołek, usiadł i zaczął nakładać sobie jedzenie na talerz. Oczywiście nie uszło to uwagi mojej matki. Wykorzystałam moment, gdy byli zajęci droczeniem się, i ukradkiem wybiegłam na korytarz, żeby przeczytać wiadomość.

Spotkajmy się na rogu piazza Zisa i via degli Emiri.

O dwudziestej.

Staranny, równy charakter pisma był mi obcy. Ale bijąca od niego monarsza arogancja nie pozostawiała złudzeń, kto był nadawcą. Pod adresem podanym przez Pana Gniewu mieścił się Castello della Zisa – wielki pałac w stylu mauretańskim, obecnie już w ruinie. Król, który kazał

wybudować sobie gmach, miał przydomek „Il Malo” – „ten zły”. Nic dziwnego, że demon akurat ten budynek obrał na tymczasowe mieszkanie.

Złożyłam kartkę, wsunęłam ją do stanika, po czym wróciłam do kuchni. Po skończonych przygotowaniach do obiadu będę musiała od razu wybrać się do pałacu, żeby zdążyć przez zmrokiem.



Do opuszczonego pałacu zakradłam się przez ogród na tyłach. Pokonawszy parę zdewastowanych komnat, które nadal zachowały ślady dawnej świetności, dotarłam do głównego wejścia. Tam, przyczepiona do drzwi, czekała na mnie następna kartka. Prawdę mówiąc, pomysł, by umieszczać na drzwiach informację o miejscu, w którym ma się odbyć tajne spotkanie, wydał mi się nieco dziwny. W zamyśleniu wpatrywałam się w trawnik przed gmachem i połyskliwą tafelę stawu. W końcu potrząsnęłam z niedowierzaniem głową.

Najwyraźniej demon, z którym współpracowałam, nie bawił się w subtelności. Z drugiej strony jako największy i najgroźniejszy drapieżca czego miał się obawiać?

Na dachu.

Westchnęłam z rezygnacją. Architekci zadbali, by we wnętrzu pałacu panował przyjemny chłodek. No ale przecież powinnam była się domyślić, że stwór rodem z Piekła najlepiej będzie się czuł pod lejącym się z nieba żarem. Nim pokonałam schody wiodące na dach, byłam mokra od potu i klęłam jak szewc.

Zdecydowanym krokiem weszłam na dach, gotowa obedrzeć demona ze skóry. Nagle stanęłam jak wryta.

Pan Gniewu leżał na plecach, z głową opartą na splecionych dłoniach. Na jego ciele kładły się ostatnie promienie chowającego się za horyzont słońca. Złoty blask obrysowywał jego profil, a demon odwrócił twarz ku

słońcu i uśmiechnął się z rozkoszą. Nadal nie zdawał sobie sprawy z mojego przybycia. Jakaś część mnie odczuwała z tego powodu ulgę.

Na jego twarzy malowała się błogość – jeszcze nigdy nie widziałam u niego takiej miny. Wprawdzie wydawał się rozluźniony, jednak jego ciało nawet w takiej chwili zdawało się gotowe do ataku. Przypominał mi węża wygrzewającego się na słońcu.

Śmiercionośnego, pięknego. Nietykalnego.

Najchętniej poczęstowałabym go kopniakiem za to, że wydawał się tak onieśmielająco wspaniały. Wtem odwrócił się do mnie i nasze spojrzenia się spotkały. Na chwilę zapomniałam, jak się oddycha.

Demon zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Spotkało cię coś niemiłego po drodze?

– Nie.

– Dlaczego zatem wyglądasz na zmieszaną?

– Sądziłam, że nie znosisz światła słonecznego.

– Skąd taki pomysł?

Przewróciłam oczami. Naprawdę musiał udawać pierwszego naiwnego?

– Ponieważ pod jego wpływem Malvagi obracają się w popiół – wyjaśniłam. – I dlatego spotykamy się zawsze o zmierzchu.

Pan Gniewu posłał mi dziwne spojrzenie.

– Przyznaj się, co właściwie wiesz na temat Nikczemnych?

Wzruszyłam ramionami. Przecież wszyscy znali te legendy. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, żeby on ich nie słyszał, skoro dotyczyły bezpośrednio jego.

– Jesteście żądnymi krwi demonami. W waszych oczach tańczą czerwone błyski. Wasza skóra jest niczym lód. Jesteście piękni, a wasze pocałunki są uzależniające, do tego stopnia, że ktoś, kto raz ich zasmakował, gotów jest zaprzedać duszę, by zaznać kolejnego.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– To miłe, że masz tak pochlebne zdanie o mojej urodzie. Muszę cię jednak zmartwić, nie należę do tych demonów, o których mówisz. Nie mam

czerwonych oczu. A jeśli chcesz się przekonać, czy moja skóra jest cieplejsza od lodu, nic prostszego.

Po tych słowach odpiął kilka górnych guzików koszuli, odsłaniając brązową skórę. Pot na jego torsie połyskiwał zachęcająco. W jednej chwili poczułam, jak moja twarz płonie. I nie była to wina słońca.

– Na co dzień pracuję w kuchni. Podzielenie kurczaka na części zajmuje mi niespełna trzy minuty. Gwarantuję ci, że z tobą pójdzie mi równie łatwo.

– Uwierz mi, to wysrane z palca opowieści – stwierdził z szelmowskim uśmiechem. – Chociaż jeśli chodzi o pocałunki, może się w nich kryć ziarno prawdy.

– Wydawało mi się, że mieliśmy się spotkać później. Skąd ta zmiana planów? Czy coś się stało?

Z jakiegoś powodu Pan Gniewu przypatrywał mi się dłużej, niż nakazywały okoliczności. Wstrzymałam oddech. Odniosłam wrażenie, że chce coś powiedzieć i że bije się z myślami. W końcu położył się z powrotem na plecach, wystawił twarz do słońca i zamknął oczy. Wypuściłam wstrzymywane powietrze.

– Nie. Nic, o czym warto wspominać.

– A dowiedziałeś się, kim jest następna wiedźma?

– Jeszcze nie.

Czekałam, aż rozwinie temat. A kiedy nie raczył tego zrobić, podeszłam bliżej i popatrzyłam na niego spode łba. Dopiero wtedy, z wielkim ociąganiem, zechciał na mnie spojrzeć, osłaniając oczy dłonią.

– Skoro nie masz informacji na temat następnej wiedźmy, po co mnie tu ściągnąłeś?

– Ja... – zaczął, mrużąc oczy. – Zabezpieczyłem budynek przy użyciu magii. To miejsce jest teraz niedostępne dla ludzi, ale też dla moich braci i większości nadprzyrodzonych istot. Chyba że którąś z nich sama zaprosisz. Nie wiedziałem, jakie masz plany na dzisiejszy wieczór. No i pomyślałem, że zechcesz przekonać się na własne oczy, gdzie będziemy mieszkać. Będę musiał zniknąć na jakiś czas, dlatego rozgość się i przynieś tu swoje rzeczy.

Nie przesłyszałam się – Pan Gniewu właśnie zasugerował mi, bym zamieszkała z nim pod jednym dachem. Postanowiłam puścić jego propozycję mimo uszu.

– Dokąd się wybierasz?

– Na spotkanie z posłańcem Pana Pychy.

– Tym samym, który wskazał ci Giulię?

Demon przytaknął.

– Mój wspólnik, który obserwował go od zeszłej nocy, widział rankiem, jak posłaniec przekazuje jakieś informacje komuś, kto skrywał twarz w cieniu kaptura. Sądzę, że owa zakapturzona postać to morderca, którego szukamy.

– Dlaczego twój pomagier nie próbował śledzić tego podejrzanego typu w kapturze?

– Próbował. Ale kiedy skrócił dystans, nieznajomy wmieszał się w tłum i przepadł.

Westchnęłam ciężko. Oczywiście.

– Jaki mamy plan?

– Wkrótce czeka mnie spotkanie z posłańcem Pana Pychy, od którego dostanę personalia następnej wiedźmy. Mam zamiar przy okazji pociągnąć go za język. Może wyśpiewa mi, kim jest ta postać w kapturze.

– Ewentualnie mogłabym rzucić na niego czar prawdomówności.

– To zbyt ryzykowne. Poza tym będziesz zajęta znoszeniem tu swoich rzeczy. To spotkanie nie zajmie mi dużo czasu.

– Rozumiem.

Coś w moim tonie kazało mu z powrotem usiąść. Na jego twarzy odmalował się niepokój. A więc jednak był bystrzejszy, niż z początku sądziłam.

– Doskonale wiesz, że nie będę siedzieć z założonymi rękami, gdy jest szansa, że dowiemy się, kto zabił moją siostrę – stwierdziłam. – Albo zabierzesz mnie ze sobą, albo pójdę za tobą, nie czekając na twoje pozwolenie.

Studiował moją twarz przez długą chwilę, wreszcie westchnął.

– Moja rozmowa z posłańcem nie będzie przyjemną pogawędką. Najlepiej będzie, jeśli spotkam się z nim, a potem opowiem ci, jak poszło. Nie ruszę w pościg za zabójcą bez ciebie, obiecuję.

– Zaczekaj... sugerujesz, że dotychczas zachowywałeś się sympatycznie? – parsknęłam. – W takim razie nie zazdroszczę twoim wrogom.

Uśmiech, który wykrzywił jego usta, był pozbawiony wesołości.

– To być może najmądrzejsza rzecz, jaką powiedziałaś, więdźmo.

Zegar na miejskim rynku wybił pełną godzinę. Demon wstał, po czym prześlizgnął się oceniającym spojrzeniem po moich ubraniach.

– Wyruszamy za czterdzieści minut. Ubierz się w coś mniej... pospolitego. – Po chwili namysłu dodał: – Mam lepszy pomysł. Podeślę bardziej stosowny strój prosto do twojego domu.

Marszcząc brwi, zerknęłam na swoją sukienkę: skromna bawełniana kiecka, którą zeszłego lata pofarbowałam na ciemnolawendowy kolor. Pozbawiona była gorsetu, co bardzo mi odpowiadało, a przy tym zachowywała fason. W biuście i talii obcisła, niżej spływała swobodnie aż do kostek. Prawdę mówiąc, wcale nie wydawała mi się pospolita.

– A co, jeśli wcale nie mam ochoty stroić się w eleganckie ciuchy od ciebie?

Demon nie raczył odpowiedzieć.

Uniosłam spojrzenie, szykując się do jakiegoś cierpkiego komentarza. I dopiero wtedy zorientowałam się, że jestem sama. Demon rozplynął się w powietrzu. Przez całą drogę do domu wyklinałam go w myślach. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego trafił mi się akurat demon snob, mający bzika na punkcie wykwintnej garderoby.

Może Nonna miała rację, gdy opowiadała o cenie, jaka zawsze wiąże się z używaniem *le arti oscure*. Bycie skazaną na towarzystwo Pana Gniewu rzeczywiście wydawało się srogą karą za zabawy z czarną magią.

Byłam tak poirytowana, że umknęła mi najistotniejsza rzecz. Dopiero po długim czasie uświadomiłam sobie, co wynikało z jego słów: Pan Gniewu najwyraźniej wiedział, gdzie mieszkam.



Rozdział 28

Moja nowa suknia leżała jak ulał. Miała elegancki krój, ale nie podobało mi się, że uszyta jest z czarnego jak noc materiału.

– Dlaczego źli bohaterowie zawsze ubierają się na czarno?

– Na czarnym materiale mniej widoczne są plamy krwi, więdmo – wyjaśnił demon.

Staliśmy w bocznej uliczce. Obrzuciłam go spojrzeniem. Ta odpowiedź sporo mówiła o jego sposobie myślenia. Zastanowiłam się, ile krwi zamierzał przelać tej nocy. Fakt, że zadbał o to, abyśmy oboje z wyglądu przypominali żywe, oddychające cienie, mógł wskazywać, że niemało.

Ta myśl powinna chyba budzić we mnie skrajne przerażenie. Ale z jakiegoś powodu nie budziła.

– Kim jest ten posłaniec? Człowiekiem? Demonem? Wilkołakiem?

– Wilkołaki to niewinne szczeniaczki. Naprawdę powinnaś się obawiać ogarów piekielnych – poradził Pan Gniewu. Zareagował chichotem na moją zszokowaną minę. – Osoba, z którą mamy się spotkać, to śmiertelnik, który zaprzedał swoją duszę. À propos, oddaj mi mój sztylet. Będę go potrzebować.

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. Uzbrajanie demona nie wydawało się zbyt dobrym pomysłem. No ale z drugiej strony wiedziałam przecież, że Pan Gniewu potrzebował mnie – tylko żywa mogłam spełniać funkcję kotwicy przytrzymującej go w tym świecie. Wspominał o tym już

wcześniej, a kiedy szliśmy tutaj, zdradził kilka dodatkowych szczegółów. Po krótkim namyśle wręczyłam mu sztylet.

– Powiedzmy, że umrę... Ile czasu minie, nim twoje moce zaczną słabnąć?

– To zależy od tego, ile magii będę używać. Jeśli będę się ograniczać, zdołam przez krótki czas zachować swoje moce.

To, co w odczuciu demona było „krótkim czasem”, dla człowieka mogło oznaczać dziesięć lat.

– Czy ktoś oprócz mnie może działać w charakterze kotwicy?

– Teoretycznie tak. Każdy człowiek i mieszkaniec tego świata może dobić targu z demonem i zgodzić się na bycie jego kotwicą. Odnalezienie chętnego byłoby jednak zbyt czasochłonne. Kolejna trudność to ustalenie warunków, które byłyby zadowalające dla obu stron. Z tych powodów generalnie przyjmuje się, że gra jest niewarta świeczki.

Zapadło milczenie. Stukałam niecierpliwie palcami w chłodny kamień. Znajdowaliśmy się niedaleko placu katedralnego, schowani w niewielkiej wnęcie w murze. Miałam wrażenie, jakbyśmy czekali już całą wieczność na zjawienie się posłańca. Po pięciu minutach zrozumiałam, że stanie bez ruchu nie jest moim ulubionym sposobem spędzania czasu. Bezczynność sprawiała, że mimo woli zaczynałam rozmyślać o siostrze.

– Dlaczego właściwie demony kradną ludziom dusze? Robicie to w jakimś konkretnym celu?

Poczułam na sobie spojrzenie demona. Odwróciłam się do niego i dojrzałam na jego twarzy niedowierzanie, którego nawet nie próbował ukryć. No racja. Przecież nie będzie ucinał pogawędki z wrogiem na temat swojego hobby polegającego na kolekcjonowaniu dusz. Uniosłam ręce na znak, że cofam pytanie, i uciekłam spojrzeniem w bok. Ale już chwilę później znów na niego patrzyłam.

– A co z sercami? Jak myślisz, dlaczego morderca wyrywa ofiarom serca?

– Zadajesz tyle pytań w nadziei, że w ten sposób spłoszysz posłańca i uniemożliwisz mi wydobycie od niego informacji?

– Po prostu chcę wiedzieć, co myślisz.

Upłynęła długa chwila, nim się odezwał. Zaczęłam już tracić nadzieję, że odpowie.

– Możemy tylko spekulować, nie mamy wystarczająco wiele informacji, aby wiedzieć na pewno. Snucie przypuszczeń bez umocowania w faktach nie ma sensu.

– Wydaje ci się, że coś mogło chcieć je...

– Zjeść? Owszem. Wiele stworzeń uważa świeże, jeszcze bijące serce za największy przysmak, więdźmo. Ale nie możemy też zapominać o roli, jaką serce odgrywa w rytuałach podczas składania ofiar. Polowanie na serca bywa również domeną sportu. Czasami wykorzystuje się je podczas przyzywania istot z innych światów. A zdarza się i tak, że na serca polują po prostu zdemoralizowane jednostki. Tego rodzaju sadystycznych zachowań bynajmniej nie obserwujemy u przedstawicieli tylko jednego gatunku. A to cofa nas do punktu wyjścia.

Nagle zaczęło mi się zbierać na wymioty.

– Nie oczekiwałam całego wykładu. Wystarczyłoby proste „tak” – bąknęłam cicho.

– Tak naprawdę chciałabyś, żeby powiedział coś podnoszącego na duchu – rzekł demon lodowatym tonem. – Wiedz jednak, że okłamywanie cię i przekonywanie, że twojej siostrze oszczędzono bólu, mijałoby się z celem. Niezależnie od tego, z jakich pobudek działał sprawca oraz kim albo czym był, wydaje mi się, że kiedy wyrwał twojej siostrze serce z piersi, nadal była żywa i świadoma tego, co się dzieje. Wierz mi, wikłanie się w emocje nie ma sensu. Przekuj złość i smutek w broń, która posłuży ci w walce, albo wracaj do domu i zalewaj się łzami w oczekiwaniu, aż potwory przyjdą po ciebie. A prędzej czy później to nastąpi.

– Nie boję się potworów.

– Tak ci się tylko wydaje. Ale moi bracia są mistrzami w podporządkowywaniu sobie istot twojego pokroju, i czerpią z tego wielką satysfakcję. Będą nasycać cię swoimi emocjami, w zamian karmiąc się twoimi. I po pewnym czasie stracisz już rozeznanie, gdzie ty się kończysz, a oni zaczynają. Piekło może przybierać wiele form. Módl się do swoich bogiń, abyś nigdy nie doświadczyła na własnej skórze żadnej z nich. Jeśli

nie chcesz podzielić losu innych truposzy, musisz być stale czujna i skoncentrowana.

Do oczu napłynęły mi łzy. Jednak nie były to łzy smutku, lecz tłumionej furii.

– Jestem skoncentrowana, ty worku cuchnącego końskiego nawozu. Pragnę pomścić moją siostrę, o niczym innym nie marzę. Nie waż się zarzucać mi, że jestem zbyt uczuciowa. Zetrę w pył wszystko, co stanie mi na drodze. Łącznie z tobą. I nie boję się, w przeciwnym razie nie przyzwałabym cię z zaświatów!

– W takim razie popełniasz błąd, bo powinnaś się bać – stwierdził dobitnie demon, wbijając we mnie spojrzenie. – Pragnienie zemsty to potężne uczucie. Czyni cię ono łatwym celem zarówno dla ludzi, jak i dla demonów. Nigdy nie pozwól, by druga osoba poznała twoje prawdziwe motywacje. Kiedy twój przeciwnik dowie się, czego pragniesz nad życie, zyska nad tobą przewagę i z łatwością zmanipuluje cię przy pomocy pochlebstw i półprawd. Będzie wówczas wiedział ponad wszelką wątpliwość, jak mocno może na ciebie naciskać, co zaproponować, a na co nigdy się nie zgodzisz. Twoim podstawowym celem powinno być utrzymanie się przy życiu. Całą resztę musisz obmyśleć na bieżąco.

– Ty wiesz, jakie cele mi przyświecają.

– Owszem, wiem. I postąpiłaś niemądrze, zdradzając mi je. Mogę teraz w tobie czytać jak w otwartej księdze. Wystarczy lekko cię sprowokować i momentalnie reagujesz furia, wpadając w zastawioną przeze mnie pułapkę. I to właśnie w takim zaślepieniu gniewem zdradziłaś mi wszystko, co chciałem wiedzieć na temat tego, czego pragniesz. – Demon potrząsnął głową. – Co mi dasz, Emilio, w zamian za spełnienie twojego najgłębszego pragnienia? Czy jest coś, czego nie zrobiłabyś, byle tylko zemścić się za śmierć swojej ukochanej siostry? Teraz wiem już, że żadna cena nie będzie dla ciebie za wysoka. Mogę zażądać od ciebie czegokolwiek i wiem, że mi to dasz.

Staliśmy blisko siebie, ciężko dysząc. Nie mogłam odmówić mu racji, i właśnie to doprowadzało mnie do szału. Nie manipulował nawet moimi uczuciami, jak uczynił to Pan Zazdrości – nie musiał. Po prostu skłonił mnie do wybuchu i sama wyznałam mu swoje największe pragnienia.

Wystarczyło, że lekko mnie sprowokował. Teraz na myśl o tym, że demon z taką łatwością owinął mnie sobie wokół palca, poczułam się przyparta do muru. I zrobiłam to, w czym byłam mistrzynią – zaczęłam kłamać jak z nut.

Wyciągnęłam palec i wbiłam mu go w pierś.

– Jeśli wydaje ci się, demonie, że to jedyna moja motywacja, jesteś w wielkim błędzie. Poza tym co cię to obchodzi?

Pan Gniewu niespiesznie zamknął moją dłoń w swojej. Mimo że przestałam go dziobać palcem w tors, nadal mnie dotykał. Zachodziłam w głowę, czy jest świadomy tego, co robi. Po chwili przycisnął moją dłoń do swojej piersi, tak że poczułam bijące serce.

Ja też nie zabrałam ręki.

Dopiero po chwili odzyskałam rozum i cofnęłam się o krok.

– To już czwarty raz, gdy próbujesz mnie okłamać, wiedźmo.

Wściekł się. Widząc jego reakcję, uśmiechnęłam się skromnie.

– Może w takim razie opowiesz mi o klątwie? Chętnie posłucham.

– W porządku. Zależy ci na pikantnych szczegółach? Klątwa...

– *Signore*, czy... Może mam wrócić za jakiś czas?

Nieopodal stał mężczyzna w średnim wieku. W dłoni trzymał zmięty list.

– Pański brat powiedział...

Nim się spostrzegłam, Pan Gniewu ruszył do posłańca i przyparł go do muru, przedramieniem naciskając na jego tchawicę. Z nosa mężczyzny pociekła krew, spływając na jego tunikę. Demon zamknął oczy, jakby w nagłym uniesieniu.

– Witaj, Francesco. Wybacz moje maniery, ale podobno kupczysz sekretami, które adresowane są tylko do moich uszu. Gdybyśmy spotkali się w Mieście za Murami, byłbyś już martwy. Robię ci przysługę, utrzymując cię przy życiu.

Scena rozgrywająca się na moich oczach zupełnie mnie zmroziła. Moje serce przepełniała groza. Wystarczył ułamek sekundy, by Pan Gniewu rzucił się do ataku.

– Wiedzmo, czy wspominałem, że woń krwi wprawia mnie w szal? Śmiertelnicy wierzą, że my, demony, łakniemy krwi ze względu na jej smak. Jednakże książęta Piekieł generalnie nie piją krwi. Upaja nas władza. Im więcej krwi komuś utoczę, tym większą władzę nad nim zyskuję.

Zamrugałam szybko oczami. Szok był tak wielki, że mój umysł nie potrafił sformułować żadnej spójnej myśli. Ponieważ moje relacje z Panem Gniewu dopuszczały docinki i przekomarzanie się, zapomniałam, z kim tak naprawdę miałam do czynienia. W dodatku domyślałam się, że to tylko błada próbka tego, do czego jest zdolny.

Naparł na śmiertelnika, którego twarz przybrała purpurowy kolor. Stawało się jasne, że jeśli zwiększy nacisk na jego tchawicę, mężczyzna umrze. Miałam już interweniować, jednak w ostatniej chwili się powstrzymałam.

– Bardziej niż pieniędzy, krwi czy seksu pożądam władzy. A nic nie daje większej władzy od możliwości wyboru. Dla władzy gotów jestem kłamać, kraść, oszukiwać, okaleczać i mordować. Gdybym mógł, sprzedałbym dla niej jeszcze raz swoją duszę, wiedzmo.

– Swoją... – nie dokończyłam.

Potrząsnęłam z niedowierzaniem głową. Przecież demony były pozbawione duszy.

Pan Gniewu otworzył oczy i na mnie popatrzył. W mroku błysnęły jego złote tęczówki. Dopiero teraz zobaczyłam wyraźnie, że to nie są oczy człowieka. Dotychczas z powodzeniem ukrywał przede mną tę część swojej natury. Zdaniem niektórych Nikczemni byli aniołami, które dopuściły się niewybaczalnych grzechów i za karę zostały strącone z niebios. Zrozumiałam teraz, jakie mogło być źródło tych opowieści – w oczach Pana Gniewu gorzał niebiański płomień. Był wcieleniem nieubłaganej sprawiedliwości: czystej, przychodzącej błyskawicznie i pozbawionej skrupułów.

Ignorując trawiący mnie lęk, starałam się skupić na jego wyznaniu. Po chwili pojęłam, co tak naprawdę chciał mi przekazać: dawał mi wybór. Mogłam odejść, by nie patrzeć na to, co zamierzał zrobić. Lub zostać i wziąć w tym udział.

Pomyślałam o zbrukanej cielej mojej siostry i innych zamordowanych dziewczynach – zginęły tylko dlatego, że ten mężczyzna, któremu powierzono dostarczenie poufnych wiadomości, nie potrafił zachować dyskrecji. Pan Gniewu zapowiedział, że zamierza nastraszyć posłańca, żeby dowiedzieć się, komu przehandlował te sekrety. Ten nagły wybuch agresji nie powinien mnie dziwić. Skinęłam lekko głową. Ruch był niemal niedostrzegalny, ale demon momentalnie zrozumiał.

Z powrotem odwrócił się do nieszczęśnika.

– Francesco, kto ci zapłacił, abyś otworzył te listy?

Mężczyzna rzucił mi błagalne spojrzenie. Demon również utkwiał wzrok we mnie, jakby czekał na moją decyzję. Francesco dokonał wyboru. Teraz nadszedł czas, abym ja dokonała swojego.

– Francesco, książę zadał ci proste pytanie. Powtórzę je teraz, a jeśli nie doczekam się odpowiedzi, potem już nie będę się wtrącać. Na pewno domyślasz się, że nie czeka cię nic miłego – wypowiedziałam tę groźbę twardym, pozbawionym uczuć tonem, naśladując w tym demona. Mężczyzna się wzdrygnął. – Kto ci zapłacił?

Pan Gniewu nie spuszczał ze mnie wzroku. I mimo że wyraz jego twarzy się nie zmienił, mogłabym przysiąc, że wyczułam coś w rodzaju... pochwały. Żołądek podszedł mi do gardła. Gdybym postąpiła słusznie, moje ciało chyba nie zareagowałoby tak gwałtownie.

Z ust Francesca dobył się bulgot. Mężczyzna z desperacji drapał ramię przeciwnika, które nadal napierało na jego tchawicę. Widziałam, jak stara się zahaczyć paznokciami o mankiet koszuli demona. Liczyłam, że Pan Gniewu nie udusi go. Wówczas bowiem niczego się od niego nie dowiemy.

Książę demonów chyba w końcu nieco zmniejszył nacisk, bo Francesco zaczął gwałtownie nabierać powietrza zupełnie jak ryba wyrzucona na brzeg.

– Może gdy poczujesz, jak przystawiam ci do szyi nóż, staniesz się bardziej rozmowny?

Złocista skóra Francesco pobladła, jednak zauważyłam, że zaciska pięści. Najwyraźniej Pan Gniewu używał w stosunku do niego swoich

mocy, co doprowadzało posłańca do wściekłości. Jego tors unosił się gwałtownie i opadał.

– Rób, co chcesz, świński demonie. I tak niczego się ode mnie nie dowiesz.

– Czyżby?

Wydawało się, jakby Francesco nagle odzyskał rezon. Jednak jadowity uśmiech, który zjawił się na ustach Pana Gniewu, sprawił, że niemal posikał się ze strachu.

– Przekonajmy się, czy rzeczywiście, śmiertelniku – wysyczał demon. – Dla kogo pracujesz?

– Dla Boga – warknął mężczyzna i splunął demonowi w twarz.

Plwocina niespiesznie spłynęła na ziemię. W ułamku sekundy ostrze sztyletu znalazło się przy gardle mężczyzny. Czubek naciskał na tyle mocno, że na metalu błysnęła krew. Odniosłam wrażenie, że jeszcze chwila i nóż, który opierał się teraz na kamiennej ścianie, zatopi się w szyi człowieka i dosięgnie jego rdzenia kręgowego. Powstrzymanie się przed tym wymagało od demona jakiegoś niewyobrażalnego wysiłku. Wydawało mi się, jakby wokół niego kłębiły się mroczne cienie. Przez chwilę byłam pewna, że demon wojny skróci męki swojej ofiary.

– Wybacz, Francesco, ale moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Swoimi postępkami skazałeś na śmierć cztery kobiety. Wierz mi, bez zmruczenia oka zgotuję ci równie okrutny koniec.

– Śmiało, zabij mnie. I tak ci nic nie powiem.

Demon potrząsnął mężczyzną, a w tej samej chwili rozległ się przyprawiający o mdłości miękki dźwięk czaszki uderzającej z impetem o kamień. Z ust trysnęła mu krew. Francesco zanosił się śmiechem, jakby upajał się doznawanym bólem. Uśmiechnął się krzywo, ukazując czerwone od krwi zęby.

– Mam nadzieję, że wszyscy zgnijecie w Piekło.

W tej chwili poczułam, że furia demona, która dotąd tylko się tliła, wybucha pełnym ogniem. Było jasne, że jeszcze trochę i zabije mężczyznę – z rozmysłem lub mimo woli. A wówczas zaprzepaścimy szansę na

odkrycie, kto zabił moją siostrę. Głowę miałam pełną przestroóg, zarówno Nonny, jak i Pana Gniewu. Ale nie miały one teraz żadnego znaczenia.

Kończyły się nam argumenty. Atmosfera była do tego stopnia napięta, że groziła eksplozją. Wyczuwałam, że Pan Gniewu jest o krok od wybuchu. Skoncentrowałam się i sięgnęłam po jego emocje, wykorzystując je jako paliwo dla czaru prawdomówności. W dłoni ścisnęłam talizman siostry.

– Czy otworzyłeś list? – spytałam głosem, w którym krył się magiczny rozkaz.

Pan Gniewu rzucił mi zaskoczone spojrzenie. Przez chwilę wydawało mi się, że na jego twarzy odmalował się strach.

Francesco przytaknął.

– T-tak – wydukał.

– Czy ktoś ci zapłacił, żebyś to zrobił?

– Tak.

– Kto to był, Francesco? Czy Pan Chciwości?

– Nie.

– W takim razie kto? Powiedz mi.

– Nie znam jego imienia.

– Czy to człowiek?

Mężczyzna wzruszył jednym ramieniem.

– Na głowie miał kaptur. Nie widziałem jego twarzy.

– Czy tamtej nocy, gdy zginęła Giulia, powiedziałeś mu, gdzie jej szukać?

Francesco przełknął z trudem ślinę.

– T-tak.

– Czy spotkałeś się z nim dzisiaj?

– Tak.

Poczułam, jak ogarnia mnie wściekłość.

– Jakie informacje mu przekazałeś?

– Podałem mu nowy adres. I porę, kiedy ma dojść do spotkania. Tym razem nie znałem imienia dziewczyny, przysięgam!

– Co to za adres i pora, Francesco?

– Piazza Vigliena. O p-p-północy.

Popatrzyłam wyczekująco na Pana Gniewu w nadziei, że podsunie mi dalsze pytania. On jednak potrząsnął głową – czar prawdomówności przestawał już działać. Z nosa śmiertelnika puściła się krew, oczy się zaszklily. Wiedziałam, że jeśli nadal będę na niego naciskać, nie przeżyje. Kiedy spojrzałam w dół, zorientowałam się, że całe moje ciało dygocze. Pan Gniewu znów nachylił się do mężczyzny.

– Jeśli jeszcze choć jeden raz zdradzisz mój sekret, obetnę ci język. A potem wykroję serce. Rozumiemy się?

Francesco powoli skinął głową, uważając, żeby przy okazji nie rozplatać sobie gardła na ostrzu sztyletu. Włosy miał mokre od potu. Był w kiepskim stanie.

– Kiedy następnym razem będziesz doręczał mi wiadomość, nie pozwól, żeby górę wzięły ciekawość albo chciwość. Będziesz tylko prosić się o śmierć.

Kiedy demon w końcu opuścił broń, zauważyłam, jak z nogawki mężczyzny cieknie mocz i zbiera się w kałużę pod jego nogami. Francesco popatrzył uważnie najpierw na Pana Gniewu, potem na mnie. Nagle zmarszczył czoło i zamrugał powoli, jakby budził się ze snu. Albo koszmaru.

– Kim... kim jesteście? Skąd ja się tu wziąłem? P-proszę... nie róbcie mi krzywdy. Jeśli chcecie pieniędzy, nie mam żadnych. – Na potwierdzenie wywrócił kieszenie do góry dnem. Faktycznie były puste. – Widzicie?

Mdłości powróciły, najchętniej zgięłabym się wpół i zwymiotowała. Cudem się powstrzymałam. Najwyraźniej kiedy wdarłam się do jego umysłu, przy okazji zniszczyłam wspomnienia ostatnich wydarzeń. Mroczna magia miała swoją cenę. A ta nie zawsze przybierała postać, jakiej byśmy się spodziewali. Momentalnie dopadły mnie wyrzuty sumienia. Fakt, że posiadałam moc, nie oznaczał automatycznie, że powinnam jej nadużywać.

– Jesteś... – zaczęłam. Pan Gniewu posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. – Nazywasz się Francesco Parelli senior i właśnie zmierzasz do domu. Za dużo wypiełeś. Lepiej się pospiesz, zanim Angelica znowu się wścieknie. Wiesz, jak trafić do domu?

Mężczyzna otarł łzy, które nagle napłynęły mu do oczu, i potrząsnął głową. Wydawał się teraz zupełnie bezbronny i zagubiony. To ja doprowadziłam go do takiego stanu. Nie żaden demon ani inny straszliwy mieszkaniec Piekieł. Ja. Złamałam najważniejszą zasadę obowiązującą w tym świecie: zdławiłam wolną wolę tego człowieka i nagięłam ją do swojej.

Pan Gniewu odwrócił nieszczęśnika w stronę katedry, po czym wcisnął mu do dłoni wypchaną sakiewkę i szepnął coś na ucho.

Wbijałam wzrok w plecy demona, serce biło mi jak szalone. Nie musiał przecież nawet kiwnąć palcem dla tego człowieka, mógł zostawić go samego w piekle, w jakim się znalazł. A jednak nie zrobił tego. Na podobnej zasadzie mógł zażądać ode mnie duszy w zamian za pomoc w pomszczeniu siostry. Wiedział już, czego pragnę i jak wiele jestem gotowa oddać, aby to otrzymać, a mimo to niczego ode mnie nie żądał. Wcześniej nie sądziłam, że w Piekle jest miejsce na litość. Ale może się myliłam.

Demon zazgrzytał zębami.

– O co chodzi? – spytał.

– Mogłeś go zabić.

– Nie zaczynaj. Poturbowałem go, a ty skradłaś mu wolność wyboru. Z czasem odzyska pamięć, jednak ty nigdy już nie odzyskasz tej części duszy, którą teraz spożytkowałaś. Niepotrzebnie się wtrącałaś, skłoniłbym go do współpracy i bez pomocy magii. Dobrze ci radzę, nigdy więcej nie porywaj się na coś takiego. A teraz chodź – polecił, zanurzając się w cieniu. – Musimy dostać się do Quattro Canti.

Najwyraźniej nie miał ochoty drążyć tematu zakazanej magii, której użyłam dla zdobycia informacji. W porządku. I bez tego czułam się paskudnie, miałam wrażenie, jak gdyby oblażył mnie całą jakieś robale.

– Ale po co?

– Znajdziemy tam prawdziwego posłańca.



Rozdział 29

Teoretycznie moglibyśmy jak gdyby nigdy nic rażnym krokiem wejść na barokowy plac, ale Pan Gniewu miał lepszy pomysł. Przystanęliśmy w wąskiej uliczce, żeby stąd dokładnie obejrzeć sobie teren i sprawdzić, czy inne demony – na przykład Pan Chciwości i Pan Zazdrości – nie zastawiły pułapek. Poprosił mnie, żebym zaczekała, a sam podszedł do młodego mężczyzny, którego prawy policzek szpeciła głęboka blizna. Ponieważ zwrócił się do mnie wyjątkowo uprzejmie, uznałam, że spełnię jego prośbę – choć nie wiedziałam, na jak długo starczy mi cierpliwości. Z miejsca, w którym stałam, mogłam przynajmniej obserwować jego rozmowę z nowym posłańcem.

Urodę miał nietypową. Ciemna skóra i lekko skośne oczy sugerowały, że jego przodkowie wywodzili się z Afryki Północnej albo Azji. Pozostając w cieniu nieopodal, mogłam go sobie dokładnie obejrzeć, sama pozostając niewidoczna.

Stał oparty o mur i czubkiem groźnie wyglądającego noża wydłubywał nieistniejący brud zza krótko obciętych paznokci. Sprawiał wrażenie wielce znudzonego, ale to była tylko poza – kątem oka nieustannie śledził swoje otoczenie z czujnością drapieżnika. Jego uwadze nie umknęło też pojawienie się księcia demonów.

Pan Gniewu ruszył pewnym krokiem w jego stronę. Jak się wkrótce okazało, znajdowałam się odrobinę za daleko, by podsłuchać ich rozmowę. Ale sądząc po reakcjach człowieka – a konkretnie przewracaniu oczami

w jego wykonaniu – demon wygłaszał mu kazanie. Dyskretnie podkradłam się nieco bliżej.

– ...domyśla się prawdy, Anir. Jestem pewien, inni niedługo też ją odkryją.

– Za późno, żeby się wycofać – odparł Anir. Jego głos wydał mi się znajomy, ale nie mogłam przypomnieć sobie, skąd go kojarzę. – Może to dobrze, tyle się ostatnio dzieje. Bo przecież sam postanowiłeś, że przeprowadzisz rytuał, prawda? Naprawdę jest aż tak źle?

– A jak ci się wydaje? To przeklęta wiedźma, w której żyłach płynie krew demonów.

Czy to możliwe, żeby ta rozmowa dotyczyła mnie? Zacisnęłam pięści, paznokcie wbijane we wnętrze dłoni pozostawiły odciski w kształcie półksiężyców. Pan Gniewu był władczy, aroganckim i generalnie wstrętnym demonem z Piekła rodem, a mimo to nie obgadywałam go i nie krytykowałam jego przywar. Byłam na tyle dojrzała, by odsunąć na bok swoje antypatie i wspólnymi siłami starać się nie dopuścić, by morderca zaszlachtował kolejne wiedźmy.

– To musi być urocza dziewczyna. Może przedstawiś nas sobie? Wystarczy, że...

Nie dokończył, ponieważ Pan Gniewu chwycił go za kołnierz i dźwignął. Stopy Anira uniosły się kilka centymetrów nad ziemię. Z wrażenia wstrzymałam oddech. Spoglądając na demona, odniosłam wrażenie, że podniesienie dorosłego mężczyzny nie wymagało od niego żadnego wysiłku.

– Dokończ to zdanie, a ja zadbam, żebyś po drugiej stronie twarzy też miał bliznę.

– Przepraszam. Czyżbym poruszył jakiś drażliwy temat?

Anir uniół ręce w żartobliwym geście kapitulacji i błysnął zębami w uśmiechu. Nie dojrzałam w nim strachu, a jedynie ledwie skrywaną wesołość. Pomyślałam, że w bardziej sprzyjających okolicznościach być może spodobałby mi się ten mężczyzna. Był albo niesamowicie odważny, albo bezdennie głupi, skoro drażnił demona wojny.

– Spokojnie, bez paniki. To tylko tymczasowe, przynajmniej na razie. A ona jest...

– Za nami – dokończył za niego demon. Wypuścił z rąk jego kołnierz, a śmiertelnik opadł na ziemię, lecz zdołał zachować równowagę. Zwracając się do mnie, Pan Gniewu rzekł: – Emilio, to Anir, mój najbardziej zaufany współpracownik. Wie, kim jest kolejna dziewczyna, która zgodziła się wyjść za mąż za Pana Pychy.

Wyszłam z cienia i przyjrzałam się młodemu mężczyźnie.

– Widziałam cię tamtej nocy, gdy zaatakował mnie Żmijec.

– Tak – odparł zwięźle Anir. Było jasne, że nie wie, na ile otwarcie może ze mną rozmawiać.

– To śmiertelnik – stwierdziłam, zwracając się do Pana Gniewu.

– Cóż za spostrzegawczość – zadrwił demon.

Wzięłam głęboki oddech i policzyłam w myślach do dziesięciu. Pragnienie, by odesłać go w tej chwili do kościanego kręgu, zelżało.

– Chodzi mi o to, że skoro masz człowieka za współnika, dlaczego to on nie może posłużyć jako twoja kotwica? Nawet gdyby przydarzyło mi się coś złego, byłbyś bezpieczny.

Pan Gniewu otwierał już usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Patrzyłam na niego wyczekująco, unosząc brew.

– Anir nie uważa już świata ludzkiego za swój. I dlatego nie może mi świadczyć tego samego rodzaju pomocy co ty.

Mężczyzna parsknął, ale demon spiorunował go wzrokiem i próbował powściągnąć wesołość.

– Jasne, można i tak na to spojrzeć.

– O czym on mówi? – spytałam, świdrując spojrzeniem demona. – Może wyjaśnisz mi łaskawie, o co tu chodzi?

Pan Gniewu posłał mi wielce znaczące spojrzenie, jednak nie raczył odnieść się do moich wątpliwości.

– Anir właśnie zbierał się do odejścia. Czekał, żeby sprawdzić, czy pojawi się człowiek w szacie z kapturem, ale na próżno. A teraz wzywają go już obowiązki na dworze.

– Jak się nazywa ta nowa biedaczka?

– Valentina Rossi.

W jednej chwili całe moje ciało zdrętwiało. Valentina była kuzynką Claudii. Prawdę mówiąc, nie znałam nikogo, kto z większą ochotą założyłby koronę Królowej Piekieł i nosił ją z prawdziwą dumą. Nie żeby Valentina była złą dziewczyną, po prostu miała władczy charakter i zawsze mi się wydawało, że pisana jest jej lepsza przyszłość od roli szwaczki na naszej małej wyspie. To, że dobiła targu z demonem, niezbyt mnie dziwiło.

Bez wahania skierowałam się do dzielnicy, w której mieszkała. Powinniśmy ją ostrzec, zanim będzie za późno.

Ale już po chwili drogę zagroził mi Pan Gniewu.

– O co chodzi? – spytał.

– Ja ją znam.

– No i?

– Zastanawiam się, dlaczego wybiera sobie wyłącznie wiedźmy parające się czarną magią.

Z odpowiedzią pospieszył Anir:

– Cóż, dlatego że...

– Na ciebie już czas – wszedł mu w słowo demon.

Przez długą chwilę mężczyzna wodził wzrokiem od księcia demonów do mnie. Uśmiech, który zjawił się na jego ustach, przywodził na myśl wilka wlepiającego wzrok w łakomy kąsek.

– W sumie to chętnie bym jeszcze chwilę został. Śluby demonów to rozrywka dla ludzi o mocnych nerwach. Poza tym przyda ci się dodatkowa para oczu i uszu, kiedy będziesz rozmawiać z tą nową dziewczyną. Niewykluczone, że tamten zakapturzony będzie nas śledził.

Przy tych słowach mrugnął do mnie, jak byśmy byli starymi przyjaciółmi. Nie uszło to uwadze Pana Gniewu, który utkwiał w swoim „wspólniku” lodowate spojrzenie. I nie spuszczał go, dopóki Anir nie odwrócił się i nie odszedł na bok. Zaczekałam, aż znajdzie się na tyle daleko, by nie mógł nas usłyszeć, i spytałam demona:

– Zamierzasz przekonać Valentinę, żeby udała się z tobą do zaświatów?

– Przyrzekłem, że nie zrobię nic ponad zaproponowanie jej układu. I dotrzymam danego słowa. Jednak gdy zaprowadzimy ją w bezpieczne miejsce, będę starał się wysondować, czy zechce nam pomóc w wytropieniu mordercy.

– Chcesz, żeby posłużyła za przynętę.

– Tak. Ktoś wszelkimi sposobami stara się nie dopuścić, aby Pan Pychy złamał klątwę. Chcę odkryć, kto taki i jakie pobudki nim kierują, nim zginie ktoś jeszcze. A na koniec mam zamiar przeprowadzić moją małą osobistą zemstę.

Po plecach przeszły mi ciarki. Prawdę mówiąc, nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Ale byłam mu wdzięczna, że zdobył się na szczerść.

– Świetnie znam rodzinę Valentyny. Poszukam jej i powiem, żeby odrzuciła ofertę Pana Pychy. Mam nadzieję, że zrozumiesz.

– Rób, co uważasz za konieczne – odrzekł Pan Gniewu, spoglądając mi twardo w oczy. – Ostateczna decyzja będzie należeć do niej.



Po drodze do domu Valentyny Anir opowiedział mi, jak wyglądało jego życie, zanim je porzucił, aby zamieszkać w miejscu, które nazywał Królestwem Nikczemnych. Był jedynym dzieckiem Tunezyjczyka i Chinki. Kiedy oboje jego rodzice padli ofiarą bestialskiego morderstwa, bawił się akurat na rosnącym nieopodal drzewie oliwnym. Zginęli, gdyż jego ojciec wcześniej był świadkiem przestępstwa i zamierzał złożyć zeznania na policji. Zanim zdążył, on razem z żoną zostali zabici.

Dowiedziałam się, że blizny szpecącej jego twarz nabawił się znacznie później – w okresie, gdy wyrósł już na mężczyznę budzącego strach w rówieśnikach. Pan Gniewu poznał zakrwawionego i posiniaczonego Anira, gdy ten tułał się po Ameryce Południowej, walcząc na nielegalnych turniejach. Niektóre z walk toczono na śmierć i życie, a na zwycięzcę czekała bardzo wysoka nagroda. Anir przez ponad rok cieszył się tytułem mistrza, nim zaproponowano mu posadę na Dworze Gniewu.

Panowie sprzeciali się zawzięcie, ile lat minęło od tamtego dnia – najwidoczniej w świecie demonów czas płynął inaczej niż w ludzkim. Ja jednak przestałam im się przysłuchiwać. Skręciliśmy na rogu, a po chwili weszliśmy do mrocznej, wąskiej bocznej uliczki. I nagle znów poczułam dziwne przyciąganie, które odzywało się już kiedyś. To ono kazało mi poszukać kolejnej bocznej ulicy i w nią skręcić.

Rozejrzałam się po znajomej dzielnicy i wtem zrodziło się we mnie jakieś straszliwe przeczucie. Po kilku krokach zatrzymałam się. U moich stóp leżało ciało, ale nie było to dla mnie zaskoczeniem. Jeszcze zanim skręciliśmy w tę uliczkę, nabrałam podejrzeń. A już chwilę później dojrzałam skulone na ziemi ciało.

Szybko omiotłam wzrokiem okolicę.

Na sznurach przewieszonych między kamienicami suszyło się pranie. Powiewało na wietrze, budząc skojarzenia z białymi zębami w kłapiącej paszczy. Ten widok jeszcze niedawno mógłby wzbudzić we mnie strach, ale teraz oceniałam miejsce zbrodni na chłodno, obiektywnie. Pranie na sznurach znakomicie chroniło zabójcę przed spojrzeciami świadków. Morderca nie pozostawił po sobie żadnych śladów. Mieliśmy do czynienia z profesjonalistą – zabójca niepostrzeżenie dostał się na miejsce zbrodni, a następnie przepadł, nie pozostawiając za sobą niczego z wyjątkiem zwłok.

Pan Gniewu stanął jak wryty. Mało brakowało, a Anir potknąłby się o trupa. Popatrzył na demona z irytacją, po czym odsunął się na bok, żeby nie wejść w rosnące z każdą chwilą jezioro krwi.

– Następnym razem mógłbyś mnie uprzedzić.

– Słuchaj poleceń, to wtedy będę bardziej skłonny pamiętać o dobrych manierach.

Mężczyzna w odpowiedzi zmrużył ciemne oczy. Skóra na policzkach napięła się, przez co blizna stała się bardziej widoczna. Pan Gniewu obszedł ciało, gdy wtem jego wspólnik położył mu rękę na ramieniu i go zatrzymał. Przypatrywałam się temu, co się dzieje, jak widz oglądający spektakl. Nadal nie do końca docierało do mnie, że odnaleźliśmy kolejne ciało. Z wolna zbierało mi się na wymioty. Pan Gniewu natomiast wydawał się kompletnie nieporuszony znaleziskami, jak gdyby w odnajdywaniu okaleczonych ciał nie było nic niezwykłego.

Demon odwrócił głowę i spojrzał na dłoń śmiertelnika, którą ten położył mu na barku.

– No co?

Anir wskazał palcem stygnące zwłoki.

– Chyba powinniśmy wezwać pomoc, nie sądzisz?

– To znaczy? Sugerujesz, żebyśmy zadzwonili na policję? – Nie dając człowiekowi czasu na odpowiedź, Pan Gniewu ciągnął: – Naprawdę wyobrażasz sobie, że potraktują nas jak dobrego Samarytanina i puszczą wolno? Bo mnie się wydaje, że wystarczyłby im rzut oka na twoje wykute przez demony ostrze oraz mój sposób bycia wskazujący na mieszkańca Piekieł, aby zamknąć nas w jakiejś parszywej celi.

Anir wyduł usta, ale nie odezwał się ani słowem.

– Masz jeszcze jakieś świetne pomysły czy możemy już iść? – spytał Pan Gniewu.

– Czasami naprawdę zachowujesz się jak drań bez serca.

Demon zerknął na mnie i poważnym głosem spytał:

– Dobrze się czujesz?

Nie, nie czułam się dobrze. Stałam nad zwłokami kolejnej dziewczyny. I patrzyłam na jej twarz – twarz kuzynki mojej najlepszej przyjaciółki. Długą chwilę wpatrywałam się w milczeniu w jej potwornie okaleczone ciało. Nadal miałam wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Szok sprawił, że zakręciło mi się w głowie. Wprawdzie Claudia nie była zżyta ze swoją kuzynką, ale było jasne, że jej śmierć będzie dla niej wielkim wstrząsem. Zakryłam oczy dłońmi.

– Emilio?

Poczułam, jak demon kładzie mi dłoń na ramieniu. Strząsnęłam ją.

– To jest... to była Valentina Rossi.

– Domyśliłem się.

Nie docierało do mnie, że kolejną wiedźmę spotkało to samo co poprzednie ofiary – również tej ofierze morderca wyrwał serce z piersi. A zatem życie straciło już pięć dziewczyn. Do gardła napłynęła mi kwaśna

zółć. Mimo że nie była to pierwsza ofiara, jaką widziałam na własne oczy, wiedziałam, że nigdy nie przywyknę do takich widoków.

Francesco, zdradziecki posłaniec, nie wiedział, jak nazywa się następna kandydatka na narzeczoną Diabła; znał jedynie miejsce spotkania z Anirem. A było wątpliwe, żeby to Anir zdradził Pana Gniewu. Oznaczało to, że informacja wyciekła w inny sposób. Poczułam mdłości, gdy uświadomiłam sobie, że poddałam torturom niewinnego człowieka.

– W królestwie musi działać szpieg – odezwał się Anir, ubierając w słowa moje przemyślenia.

Zapewne naoglądał się w życiu straszliwych scen, ale i tak wydawał się wstrząśnięty tym, co teraz zobaczył. Zaczesał do tyłu ciemne włosy i związał je w kucyk zdjętym z nadgarstka skórzanym rzemykiem.

Pan Gniewu okrzykiwał zwłoki, uważając, żeby nie wejść w kałużę krwi. Staralam się nie patrzeć na straszliwą ranę ziejącą w piersi dziewczyny. Powinniśmy zawiadomić policję. Nie mogliśmy dopuścić, żeby zwłoki Valentyny leżały w tej ciemnej uliczce. W pewnym momencie demon zatrzymał się niedaleko miejsca, w którym stałam, zasłaniając mi widok ciała.

– Wszystko wskazuje na to, że sprawca to jeden z moich braci.

– Pan Chciwości i Pan Zazdrości są w tym świecie – przypomniałam.

Demon potrząsnął jednak głową.

– Pan Zazdrości nie ryzykowałby starcia ze mną. Co do Pana Chciwości... nadal nie uważam, aby gotów był narazić na niebezpieczeństwo swój dwór. Nie po to wznosił budzącą respekt twierdzą, żeby teraz bez powodu narażać ją na zniszczenie.

– W każdym razie – wtrącił się Anir – jeśli faktycznie zdradził jeden z Siedmiu, musimy zdać sobie sprawę z implikacji. Wasza Książęca Mość, nie czas myśleć o klątwie. Niezależnie od tego, jakie uczucia budzą w tobie wiemy, powinieneś zrealizować do końca więź małżeńską z Emilią i przygotować swój dwór do nadciągającej wojny. Będziesz potrzebował maksimum swoich mocy. Ten, kto organizuje tę akcję, zamordował żonę Pana Pychy.

Poczułam się, jakbym została wrzucona do lodowatej kąpieli.

– Chwileczkę, więź małżeńską?

Anir nie wyłapał paniki, która pobrzmiwała w moim głosie.

– Tę, którą zadzierzgnęłaś, łącząc swoje życie z księciem.

Pan Gniewu znieruchomiał i wstrzymał oddech. Z moich ust dobył się jęk grozy. Miałam wrażenie, jakby czas zatrzymał swój bieg, podczas gdy bezgłośnie, poruszając samymi ustami, powtarzałam słowo po słowie zdanie wypowiedziane przez Anira. Chciałam krzykiem wytłumaczyć mu, że się myli. Jednak reakcja demona wskazywała na coś zgoła przeciwnego. Popatrzyłam mu twardo w oczy.

– Jak to?

– Zostaw nas samych.

Właściwie był to szept, jednak Anir w okamgnieniu wykonał polecenie. Kiedy się oddalił, demon wskazał ruchem głowy identyczne tatuaże na naszych rękach.

– Czar ochronny, którego użyłaś, zbliżył nas do siebie. Relacja, jaką zrodził, nie przypomina tej mogącej łączyć strażnika z tym, czego strzeże. Łacińska fraza *aevitas ligati* oznacza „połączeni na wieczność”, zupełnie tak jak w świętym akcie małżeństwa. Swoją drogą, użycie tego zwrotu wcale nie było konieczne, aby przyzwanie zadziało.

– Chcesz powiedzieć, że jesteśmy... zaręczeni?

Czekałam, z mocno bijącym sercem, aż demon coś powie. On jednak milczał. Nie musiał się odzywać, jego spojrzenie mówiło samo za siebie. Od początku doskonale wiedział, jakie konsekwencje miało użyte przeze mnie zaklęcie. Nic dziwnego, że tamtej nocy miał taką przerażoną minę: dosłownie wyrwałam go z Piekła i zmusiłam do zaręczyn. Na wieczność.

– Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?

– To bez znaczenia... – odparł cicho.

– Ależ to ma znaczenie!

Pod spojrzeniem demona przebiegł mnie dreszcz grozy. Poczułam, że to wszystko zaczyna mnie przerastać. Zwłoki kuzynki mojej najlepszej przyjaciółki. Przypadkowe zaręczyny z Panem Gniewu.

– A co, jeśli nie zechcę cię poślubić? Zmusisz mnie, abym rządziła u twego boku w Piekło?

– Emilio...

– Nie waż się – przerwałam mu obcesowo. – Czy zmusisz mnie, żebym tam się udała?

– Nie.

No tak, z jakiegoś powodu demony obowiązywały reguły grzeczności. Zmuszanie kobiety do ożenku zapewne stanowiłoby pogwałcenie wszelkich zasad, którym hołdowały. Ale byłam pewna, że Pan Gniewu obmyślił już układ, który wyda mi się do tego stopnia kuszący, że nie zdołam mu się oprzeć. Zwłaszcza jeśli więź małżeńska spotęguje jego moce, jak sugerował Anir.

– Co Anir miał na myśli, kiedy mówił o przygotowaniu twojego dworu do wojny?

Pojedyncze ściętno na jego szczęce zadrzało.

– Nie mogę udzielić ci tej informacji.

– W takim razie nie mamy o czym ze sobą rozmawiać – odparowałam bez zastanowienia, zaciskając dłoń na amulecie siostry. – *Te libero*. Uwalniam cię z więzów, jakie zadzierzgnęliśmy. Chcę wyjść za mąż z miłości. Nie z żądzy władzy czy innych niecznych pobudek. Takie pozbawione duszy, wstrętne istoty jak ty nie mają pojęcia, czym jest miłość!

Nawet gdyby powiedział coś albo się wzdrygnął, i tak nie zarejestrowałabym jego reakcji. Odwróciłam się na pięcie i pobiegłam. Chciałam znaleźć się tak daleko, jak tylko możliwe, od księcia demonów i następnej martwej dziewczyny. Nie chciałam mieć nic wspólnego z tymi przeklętymi istotami, które naraziły na cierpienie moją rodzinę i miasto.

Klamka zapadła – od tej pory na własną rękę będę poszukiwać mordercy mojej siostry.

A Pan Gniewu niech zabiera się z powrotem do Piekła i gnije tam z resztą sobie podobnych.



Rozdział 30

Usiadłam przy stole twarzą do morza i sączyłam wodę z cytryną. Na posterunku policji zostawiłam anonimowy liścik z informacją, gdzie znajdują zwłoki Valentyny. Nadal nie mogłam otrząsnąć się z szoku. Chciałam pobiec do Claudii, ale wiedziałam, że powinnam poczekać, aż policja poinformuje o śmierci dziewczyny jej najbliższą rodzinę. Gdyby gliniarze odkryli, że rodzina już opłakuje śmierć Valentyny, nabraliby zrozumiałych podejrzeń. Ponieważ skazana byłam na bezczynne oczekiwanie, w głowie leżały mi się myśli, na których nie miałam ochoty się skupiać. Ani teraz, ani nigdy.

Nadal nie mogłam w to uwierzyć, że popełniłam tak idiotyczny błąd i przypadkowo zaręczyłam się z demonem. Ani że jemu przez tak długi czas udawało się trzymać język za zębami. Nasz związek musiał budzić w nim absolutny wstręt, komentarz Anira na temat nienawiści, jaką w Panu Gniewu budziły wiedźmy, nie pozostawiał co do tego wątpliwości. Najchętniej ukryłabym twarz w dłoniach i się rozplakała, ale na razie udawało mi się powstrzymać. Myśl, że demon przez cały czas był świadomy błędu, jaki popełniłam, podczas gdy ja łudziłam się, że kontroluję sytuację, była taka upokarzająca. Wolałam nie zastanawiać się, jakie jeszcze błędy bezwiednie popełniłam, których on z grzeczności mi nie wytknął.

Zaraz po tym, jak zgłosiłam morderstwo na policji, dotarło do mnie, że nie mam dokąd pójść. Nie mogłam wrócić do domu, bo w ten sposób

naraziłabym na niebezpieczeństwo moich najbliższych. Wprawdzie mogłam zamieszkać w pałacu razem z Panem Gniewu, jednak chciałam wpierw spokojnie przeanalizować swoje uczucia i poukładać myśli. Ostatni czas obfitował w dramatyczne wydarzenia. Dwie kolejne dziewczyny straciły życie. Okazało się, że demon, z którym się prowadzam, jest moim narzeczonym. Ktoś zaatakował Nonnę. Mój amulet padł łupem złodzieja. Przeżyłam atak Żmijca. Miałam wrażenie, jakbym była celem nieustannych ataków. Moje ciało i psychika obrywały, urazów przybywało.

Im bardziej kurczowo trzymałam się pozorów normalności, tym pręcej cały mój świat osuwał się w chaos. Ponieważ nie miałam ochoty spotykać się na razie z Panem Gniewu, postanowiłam, że przez jakiś czas nie będę zawracać sobie nim głowy i skoncentruję się na samodzielnym wytropieniu zabójcy Vittorii. Jeśli zdołam rozwiązać zagadkę jej zamordowania, uchronię kolejne dziewczyny od śmierci. Ilekroć spróbowałam wczuć się w rolę mojej siostry, wracałam myślami do jej pamiętnika. Zanim zdołałam go otworzyć, łudziłam się, że wyjawi przede mną więcej tajemnic. Informacje, które w nim odnalazłam, były zbyt enigmatyczne, bym mogła się nimi kierować.

W myślach przebiegałam listę zadań do wykonania, gdy nagle zorientowałam się, że ktoś odsuwa krzesło i zajmuje miejsce po drugiej stronie stolika. Uniosłam spojrzenie i zobaczyłam Pana Gniewu, który przyglądał mi się niepewnie. Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem w milczeniu. Odniosłam wrażenie, że mój przyszły mąż daje mi czas do namysłu. A może czekał, aż wygnam go z powrotem do kościanego kręgu.

Wzięłam kilka uspokajających oddechów.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

Demon posłał mi długie, zamyślane spojrzenie. W końcu ruchem głowy wskazał tatuaż na moim ramieniu. Momentalnie zagotowało się we mnie ze złości. Najchętniej udusiłabym go gołymi rękami.

– Twierdziłeś, że będziesz mógł mnie zawsze odnaleźć, dopiero gdy przystanę na przymierze krwi. Nigdy nie wspominałeś o tatuażu.

– Gdybym zdradził ci, że tatuaż stanowi część więzi małżeńskiej, momentalnie rzuciłabyś się do ucieczki. Wiedziałem, że minie sporo czasu, nim mi zaufasz.

W pierwszej chwili chciałam się z nim spierać, ale w końcu zamknęłam usta. Miał rację. Gdybym już tamtej nocy, kiedy go przywołałam, zrozumiała, co znaczy tatuaż, odesłałabym go z powrotem do Piekła.

- Zaufanie rodzi się, gdy obie strony są w stosunku do siebie szczerze.
- Nie okłamałam cię.
- Po prostu pominąłeś niewygodne fakty.

Do stolika podeszła kelnerka i radosnym głosem poinformowała nas, co możemy zamówić. Pan Gniewu nie miał chyba ochoty na jedzenie, ale nie protestował, gdy składałam zamówienie. Po półgodzinie, która upłynęła nam w krępującym milczeniu, dziewczyna przyniosła zamówione potrawy. Demon mierzył wzrokiem jedzenie, jak gdyby stanowiło jakieś skomplikowane równanie matematyczne, które próbuje rozwiązać.

Na jednym talerzu pyszniło się scampi, czyli krewetki w sosie. Na kolejnym arancini – kulki ryżowe z nadzieniem mięsnym. W charakterze przystawki podano szynkę prosciutto, ostre papryczki peperoncini, salami soppressa, ser provolone, marynowane oliwki, karczochy skropione oliwą i octem z dodatkiem paru liści oregano i bazylii. Całości dopełniał koszyk z chlebem z grilla.

Przez cały czas podświadomie się spodziewałam, że demon zawoła kelnerkę na bok i poprosi o ciepłą krew i surowe wnętrzności. Ku mojemu zaskoczeniu wydawał się jednak zadowolony z zamówionych przeze mnie potraw, a ja bynajmniej nie miałam zamiaru podsuwać mu myśli o objadaniu się surowym mięsem.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, gdy Pan Gniewu poprosił kelnerkę o dzbanek czerwonego wina z plasterkami pomarańczy, po czym napełnił nam obojgu kieliszki. Sączyłam trunek, wbrew samej sobie rozkoszując się jego słodyczą. Marzyłam, by przynajmniej na jakiś czas zapomnieć o zgryzotach. Pyszny obiad suto zakrapiany winem znakomicie mi w tym pomógł. Nie spałam ostatniej nocy, więc tym bardziej potrzebowałam takiej chwili spokoju, by przemyśleć wszystko i nabrać sił. Demon nałożył na talerz górę jedzenia, jednak gdy byłam pewna, że się na nie rzuci, on zamiast tego podsunął talerz mnie. Mało brakowało, a spadłabym z krzesła, w takim byłam szoku.

Musiał zauważyć moją reakcję, bo popatrzył na mnie wilkiem.

– Niełatwo mi wyzbyć się dobrych manier, nawet gdy zmuszony jestem spędzać czas w niezbyt sympatycznym towarzystwie. Poza tym wcześniej poczęstowałaś mnie deserem. Po prostu chcę ci się odwdzięczyć.

Zareagowałam uśmiechem, co chyba dodatkowo go poirytowało. Potem skupiłam się na swoim jedzeniu.

Przyglądałam się kątem oka, jak demon bez przekonania dziobie widelcem scampi. Wreszcie, po paru minutach, nadziałam skorupiaka ze swojego talerza na widelec i zbliżyłam do jego ust. Pan Gniewu nabrał wtedy jeszcze większych podejrzeń.

– Co ty wyprawiasz?

– To langostino, coś w rodzaju maleńkiego homara. Na pewno ci posmakuje. Chyba że się boisz...

Prowokacja poskutkowała. Demon potraktował zjedzenie skorupiaka jako wyzwanie. Chyba mu smakowało, bo momentalnie skupił uwagę na swoim talerzu. I nie podnosił znad niego wzroku, dopóki nie skosztował każdej z potraw.

Podczas gdy mój towarzysz poznawał zdobycze ludzkiej gastronomii, ja ze smakiem zjadałam swoje scampi. Kucharz do masła, którym oblane były krewetki, dodał parę kropel świeżej cytryny, co okazało się strzałem w dziesiątkę. Potrawa zyskiwała nieco kwaskowatości, postanowiłam, że przy najbliższej okazji wypróbuję ten pomysł w Morzu i Winie.

Mogłabym przeciąć cytrynę na pół, połówki zgrillować i...

Dopiero po chwili oprzytomniałam. Ręka, którą akurat wkładałam widelec do ust, zamarła. Było mi tu tak dobrze, że niemal zapomniałam, dlaczego właściwie posilam się w towarzystwie jednego z Nikczemnych. Miesiąć. Moja siostra bliźniaczka nie żyła od ponad miesiąca, a tymczasem ja oddawałam się rojeniom o przepisach do wykorzystania w rodzinnej trattorii, biesiadując z najgorszym wrogiem naszego rodu. Ta myśl wystarczyła, by jedzenie zaciążyło mi w żołądku niczym głaz.

W jednej sekundzie straciłam cały apetyt. Odepchnęłam talerz.

Pan Gniewu przypatrywał mi się takim wzrokiem, jakim człowiek śledzi uciążliwą muchę bzyczącą mu nad obiadem.

– Czyżbyś zmagала się z dylematem moralnym, wiedźmo?

W tej chwili nie umiałam nawet zdobyć się na złość. Nagle niczym grom z jasnego nieba spadło na mnie olśnienie – nie miałam pojęcia, co robić. Co prawda byłam niemal pewna, że siostra przyzwała demona, ale wciąż nie wiedziałam którego. Dowiedziałam się wprawdzie o istnieniu Rogu Hadesu, lecz nadal nie wiedziałam, jak to się stało, że nasz ród wszedł w jego posiadanie.

Do tego dochodziły enigmatyczne wpisy w pamiętniku Vittorii, z których wynikało, że słyszała głosy wydawane przez magiczne przedmioty. A także możliwość, że gdzieś na świecie istnieje pierwsza księga wiedzy tajemnej. Owszem, wiedziałam, że siostra zgodziła się zostać małżonką diabła. Ale nadal nie rozumiałam, co stało za tą fatalną w skutkach decyzją ani dlaczego nie zwierzyła się ze swoich problemów mnie ani babce.

Wciąż miałam więcej pytań niż odpowiedzi. A co gorsza, nie było nikogo, komu mogłabym w pełni zaufać. Mało brakowało, a Nonna przyplącałaby życiem moje dochodzenie. Po tym incydencie uznałam, że pod żadnym pozorem nie wolno mi angażować pozostałych członków rodziny w śledztwo, gdyż mogłoby to narazić ich na niebezpieczeństwo. Co prawda Pan Gniewu uratował mi życie, lecz nie zmieniało to faktu, że był księciem Piekieł. Owszem, ślubował, że nie zmusi wiedźmy do zawarcia żadnego układu wbrew jej woli. Jednak nadal nie miałam pojęcia, dlaczego to właśnie on został wybrany do tej misji.

Nachyliłam się nad stołem i zniżając głos, powiedziałam:

– Chcę, żebyś opowiedział mi wszystko, co wiesz na temat klątwy.

Spojrzałam głęboko w jego złocisto-czarne oczy.

– Czy zastanowiłaś się już nad zamieszkaniem ze mną do czasu, aż wytropimy mordercę?

Była to zmiana tematu, której kompletnie się nie spodziewałam.

– Owszem.

– Gdzie są twoje rzeczy?

– W domu.

Demon zakołysał pełnym wina kieliszkiem. Zachodziłam w głowę, o czym teraz mógł myśleć.

– Czy życzysz sobie, żebym wybrał się tam z tobą? Mógłbym zapewnić ci ochronę.

– Przecież nie poinformowałam cię jeszcze, jaką decyzję podjęłam – zauważyłam, baczenie mu się przypatrując. – Chciałabym, żebyś najpierw odpowiedział mi na następujące pytanie: jeśli klątwa dotyczy diabła, jaki wpływ wywiera na ciebie?

– Powinniśmy poczekać z takimi rozmowami do momentu, gdy będziemy w pałacu.

– Pójdziemy tam dopiero, gdy odpowiesz mi na parę pytań.

Pan Gniewu obrzucił mnie spojrzeniem, z którego mogłam się domyślić, że planuje powiesić mnie na pętli z moich własnych wnętrzności.

– Zrobię to, ale później.

– Teraz.

Nie miałam zamiaru się ugiąć. Demon popatrzył w niebo. Przez głowę przeleciała mi myśl: jeśli się modlił, dlaczego nie spoglądał w dół?

– Niech tak będzie – odparł w końcu. – Jeśli zaspokoję twoją ciekawość, czy zgodzisz się zamieszkać ze mną w pałacu?

– Nie. Ale wówczas łatwiej mi będzie podjąć decyzję. Co ty na to?

Wziął głęboki oddech, a po chwili powoli wypuścił powietrze. Czekałam cierpliwie. Widziałam, że toczy wewnętrzną walkę. I wychwyciłam moment, gdy postanowił, że mi się zwierzy.

– Ażeby klątwa została zdjęta, małżonka Pana Pychy musi zasiąść na tronie i pomóc mu w rządzeniu jego dworem.

– Anir wspomniał, że ostatnia małżonka została zamordowana. Jak do tego doszło?

– Ktoś wyrwał jej serce z piersi – odparł, przenosząc na mnie spojrzenie. Ja jednak miałam dziwne wrażenie, że mimo iż patrzy na mnie, tak naprawdę wcale mnie nie dostrzega. – Oprócz niej ten sam los spotkał kilka dam dworu z jej otoczenia.

– Czy Pierwsza Wiedźma naprawdę rzuciła klątwę na Pana Pychy?

– Tak.

Przez chwilę rozważałam tę informację, łącząc ją ze wszystkimi innymi strzępkami wiedzy, o których do niedawna sądziłam, że są tylko legendami. La Prima Strega żyła przed wiekami, to ona zapoczątkowała ród wiedźm. A przynajmniej tak wynikało z przytaczanych przez Nonnę opowieści. La Prima Strega podobno była sama sobie panią, to jej wiedźmy zawdzięczały swoje moce. Nie była to ani magia światła, ani magia mroku, lecz coś znacznie potężniejszego: nieco tylko rozcieńczona czysta moc, jakiej użyczyła jej bogini, która dała jej życie. Pierwsza Wiedźma według tych podań poprzedzała ludzką La Vecchia Religione, Starą Religię, która sięgała przecież niepamiętnych czasów.

Na przestrzeni wieków zdarzały się okresy, gdy La Prima była czczona; kiedy indziej budziła tylko lęk. Jako córka bogini słońca i demona, uosabiała równowagę między światłem a ciemnością. Powiadano, że jest nieśmiertelna. Jednak ani ja sama, ani nikt, kogo znałam, nigdy jej nie widział. Żyłam w przekonaniu, że Pierwsza Wiedźma to po prostu jedna z postaci należących do mitu o stworzeniu świata albo zwykła legenda.

– Dlaczego go przeklęła?

Dopiero po chwili wahania Pan Gniewu odpowiedział:

– Była to kara za to, co jej zdaniem wydarzyło się między nim a jej pierworodną.

Usiadłam prosto. Przypomniałam sobie, że Claudia o tym wspominała.

– A więc La Prima chciała się zemścić za to, że diabeł skradł duszę jej córce?

– Wiedźmy naprawdę wierzą w tę bajeczkę? – parsknął pogardliwie Pan Gniewu. – Diabeł niczego nie ukradł. Nie musiał. Córka Pierwszej Wiedźmy z własnej woli zgodziła się go poślubić. Połączyła ich miłość, mimo tego, kim oboje byli.

Przypomniałam sobie o tym, co Nonna opowiadała o *stelle streghe*. Z jej słów wynikało, że wiedźmy tego rodzaju miały za zadanie pilnować Nikczemnych.

– Była gwiazdną wiedźmą?

Pan Gniewu przytaknął.

– Miała strzec przejścia między dwoma światami. Gwiezdne wiedźmy to ktoś w rodzaju wartowników trzymających straż w więzieniu potępionych. Jej córka powinna była wiedzieć, że to zły pomysł, w pierwszej kolejności była przecież żołnierzem. La Prima, jak ją nazywasz, nakazała córce zrzec się tronu i przystąpić na nowo do zgromadzenia wiedźm, ona jednak nie chciała o tym słyszeć. Pierwsza Wiedźma sięgnęła wtedy po najmroczniejszy rodzaj magii, aby pozbawić córkę mocy, i wygnała ją na wieczność ze zgromadzenia wiedźm. Decyzja ta, jak się wkrótce okazało, była brzemienna w skutki również dla pozostałych wiedźm. To dlatego czasami się zdarza, że wiedźmy rodzą zwykłe córki śmiertelniczki.

Staralam się nadążyć za lawiną nowych informacji, ale na próżno.

– To znaczy, że...

Ależ tak, to wszystko miało sens. Wbiłam wzrok w demona. Przez całe życie karmiono nas opowiastkami o Nikczemnych i ich kłamstwach. Jednak magia, której użyłam do przyzwania Pana Gniewu, uniemożliwiła mu okłamywanie mnie. Przetestowałam już wcześniej jego prawdomówność i zyskałam pewność, że faktycznie ta magia działa. A zatem niezależnie od tego, jak fantastycznie brzmiało to, o czym mówił, musiała to być prawda.

A przynajmniej wynikało stąd, że on wierzył, iż jest to prawda.

– Dlaczego pomagasz diabłu w zdjęciu klątwy? Nie rozumiem, dlaczego tobie albo innym księżetom miałoby zależeć na uwolnieniu go z Piekła.

– Przed paroma ludzkimi laty bramy piekielne zaczęły się kruszyć. Podobno to jedno ze zdarzeń zawartych w przepowiedni. Pan Pychy, we właściwy dla siebie sposób, zignorował niebezpieczeństwo. Wkrótce potem jego ukochana żona została zamordowana. Moce diabła uległy osłabieniu, a on sam został uwięziony w Piekło. Nie trzeba było długo czekać, aż pomniejszych demony zaczęły prześlizgiwać się przez szpary w bramach piekielnych.

Jakoś nie chciało mi się wierzyć, że oprócz klątwy drugim najpoważniejszym problemem nękającym Piekło było coś równie banalnego jak marny stan techniczny starych drzwi.

Zmierzyłam demona wzrokiem. Nabierałam podejrzeń, że ukrywa przede mną najgorszą część tej opowieści.

– No i?

– Z Piekła zbiegły istoty, które miały dość znoszenia udręk w Portalach Tysiąca Strachów. Mimo naszych wysiłków stan techniczny bram stale się pogarsza. Jest tylko kwestią czasu, nim całkowicie runą. Staraliśmy się nie dopuścić do tego, lecz niektóre stwory dotarły już do ludzkiego świata.

– Jakiego rodzaju stwory?

– Kilka poślednich demonów.

– Żmijców?

– Raczej nie. Żmijca trzeba przyzwać.

Cóż, nie była to zbyt pokrzepiająca wiadomość – najwyraźniej rozpoczęła się inwazja demonów na ludzki świat. Miałam straszne przeczucie, że najgorsze dopiero przed nami.

– Czy jest coś, co powinno budzić nasz szczególny niepokój?

– Twój niepokój powinien wzbudzać Demon Dzik.

– Jaki demon... co takiego?

– Demon Dzik. Bestia z łbem dzika i ciosami słonia. Ma olbrzymie gadzie cielsko, racice. Jest wprawdzie głupi jak wół, ale za to ma szczególne upodobanie do krwi wiedźm. Jego pysk kryje tysiąc maleńkich ząbków rosnących w podwójnych rzędach. Jedno ugryzienie wystarczy, by w okamgnieniu osuszył ofiarę z krwi.

Na ustach Pana Gniewu, gdy spojrzał ponad moim ramieniem, pojawił się szelmowski uśmiech. Wtem poczułam, mniej więcej u nasady szyi, wilgotne parsknięcie – momentalnie oblał mnie pot. Na brukowanej kocimi łbami uliczce stuknęła racica, zaraz po niej druga. Bestia opierająca się na tych nogach musiała być wielka, bo pod każdym z jej kroków drżała ziemia. Nagle na stół, przy którym siedzieliśmy, padł cień. O, słodka bogini w niebiosach, tak bardzo nie chciałam odwracać się do tyłu.

– Wiedzmo, cokolwiek zrobisz, pamiętaj, żeby nie uciekać.



Rozdział 31

Największym zagrożeniem dla wiedźmy jest demon łaknący jej krwi. Kiedy coś wzbudzi jego pragnienie, demon taki będzie uparcie ścigał jego źródło. I nie spocznie, póki nie zaspokoi pragnienia krwią z ciała wiedźmy. Przed jego mroczną energią ochroni cię krwawnik. Wysusz roślinę, zrób gałganek i w nowiu każdego miesiąca noś w ubraniu.

Wyimek z książki wiedzy magicznej rodu di Carlo

Pan Gniewu ostrzegł mnie o sekundę za późno. Znacznie później, kiedy było już po wszystkim i całej mojej uwagi nie pochłaniała ucieczka, przyszedł czas na refleksję, czy przypadkiem nie zrobił tego celowo. W tamtej chwili działałam instynktownie – zadarłam spódnice i rzuciłam się biegiem przed siebie. Klucząc po pogrążonych w półmroku uliczkach, przez cały czas słyszałam, jak mój prześladowca depcze mi po piętach.

Minęłam jedną wąską uliczkę i wpadłam na następną. Skokiem pokonałam przeszkodę w postaci rozłożonych na ziemi koszy pełnych jedzenia. Nie oglądałam się za siebie z obawy, że stracę rozpęd. Nie mogłam dopuścić, że bestia wypije moją krew tylko dlatego, że nie potrafiłam opanować ciekawości. Wymijałam zamknięte drzwi, schylona przemykałam pod sznurami z praniem – jednak stukot racic za moimi plecami ani na sekundę nie cichł ani nie zwalniał.

Gnałam na oślep, z sercem struchlałym nie tylko z obawy o własne zdrowie, ale też o bezpieczeństwo każdego z Bogu ducha winnych

przechodniów, którzy mogli pechowo znaleźć się na trasie naszej gonitwy. Chcąc nie chcąc, wiodłam wygłodniałego demona w sam środek dzielnicy o gęstej zabudowie. Kiedy uświadomiłam sobie, co się dzieje, niemal potknęłam się z wrażenia – demon gonił mnie ulicami mojego rodzinnego miasta. Działo się tak, ponieważ jakimś cudem zdołał sforsować bramy Piekieł. A jeśli to tylko przedsmak tego, co dopiero miało nadejść... wolałam nie zapuszczać się myślą tak daleko.

W pewnym momencie na mojej drodze stanęła pusta beczka. Niewiele myśląc, chwyciłam ją i cisnęłam za siebie. Mój prześladowca z piekła rodem potrzebował sekundy, by roztrzaskać przeszkodę na drzazgi. Kiepsko to wyglądało. Wiedźmia krew krążąca w moich żyłach sprawiała, że byłam nieco silniejsza od śmiertelnika. Jednak fakt, że ścigająca mnie bestia poradziła sobie z drewnianą beczką, jakby zrobiono ją z papieru, nie wróżył nic dobrego.

Wtem stopa na moment ugrzęzła mi między kocimi łbami i przywarłam bokiem do muru. Ciekawość wzięła górę i obejrzałam się za siebie. Wewnętrznie przygotowywałam się już na najgorsze – sądziłam, że ujrzę rozwartą paszczę demona, który lada moment mnie pożre, wskutek czego struchleję ze strachu. Ku mojemu zdumieniu nie zobaczyłam nic takiego – za sznurami z suszącym się praniem nie czaił się żaden potwór. Nie słyszałam dźwięku węszącego ryja. Wkoło mnie panowała dziwna nienaturalna cisza.

Krew i kości.

Nagle poczułam, jak po plecach pełzną mi lodowate ciarki. Powtórzyła się sytuacja z nocy, gdy po raz pierwszy usłyszałam bezcielesny głos Demona Cienia: coś pochłonęło wszystkie dźwięki. Wiedziałam, że nie jestem sama – po prostu nie mogłam dostrzec zagrożenia. Czułam jednak, że jest coraz bliżej; niczym szponiasta łapa wyciągająca się do mnie w mroku. Najwyraźniej demony umiały się maskować. **Wspaniale.**

Nie czekając ani chwili dłużej, odwróciłam się i pognałam przed siebie ile sił w nogach. Wtem zderzyłam się z jakimś lodowatym cielskiem. Upadłam na ziemię i zaczęłam się szybko cofać, podpierając się rękami. Równocześnie, walcząc z przerażeniem, zmusiłam się, by unieść spojrzenie na swojego prześladowcę. Myliłam się, sądząc, że demon się maskuje. On

po prostu poruszał się z taką szybkością, że stał się dla mnie niewidoczny. Teraz już się nie ruszał. Demon Dzik swoim okropieństwem przerastał to, co powiedział mi o nim Pan Gniewu. Jego gigantyczny łeb faktycznie był niemal identyczny z głową dzika. Jedynie płonące czerwone ślepia pozwalały się domyślić, że nie jest to zwyczajne zwierzę. W środku tęczyówek błyszczały czarne, wygięte w dół półksiężycy, budzące skojarzenia z oczami kota z piekła rodem.

Zacisnęłam szybko powieki, policzyłam w myślach do dziesięciu i otworzyłam z powrotem oczy. Demon naprawdę stał przede mną. Teraz wydał mi się jeszcze bardziej przerażający, niż gdy popatrzyłam na niego za pierwszym razem.

Święta bogini!

Z kłapiącego niecierpliwie pyska kapłała czarna ślina. Dozywający się z niego odór przywodził na myśl trujące wyziewy z bagna w upalny letni dzień. Podniosłam się z ziemi i chwiejnie stanęłam na nogach. Powoli, krok za krokiem, odsuwałam się jak najdalej od kłapiącej paszczy. Bestia ruszyła za mną.

Instynkt kazał mi uciekać. Mając jednak w pamięci radę Pana Gniewu, nie zrywałam kontaktu wzrokowego z demonem. Miałam przeczucie, że gdy odwrócę się do niego plecami, rzuci się do ataku. Jeśli mnie poźre, nigdy już nie spotkam się z najbliższymi, a tego nie chciałam. Byłam gotowa na wszystko, by przeżyć tę konfrontację. Kiedy spróbowałam skrócić w lewo, demon wykonał błyskawiczny ruch. Dlatego teraz spróbowałam przesunąć się w drugą stronę.

Kontynuowaliśmy ten powolny taniec do momentu, gdy zabrnęliśmy w ślepią uliczkę. Po prawej ręce miałam masywne stalowe drzwi. Kątem oka dojrzałam na nich znak przedstawiający odcisk łapy trzymającej łydygę. Demon Dzik stał tuż obok, węsząc. Z jego dziwnych czerwonych ślepi wyzierała żądza krwi.

Dopiero teraz przypomniałam sobie, że mam przy sobie pobłogosławioną w blasku księżycy krede. Powoli zanurzyłam rękę w kieszeni. W jednej sekundzie stałam, a już w następnej leżałam na ziemi, a tuż przy moim gardle znalazł się najeżony zębami pysk. Upadek był bolesny, ale groziło mi coś znacznie gorszego – tysiące zębów tylko

czekało, by wpić się w moje ciało i pozbawić je krwi. Poczułam na skórze gorący oddech bestii, a zaraz potem moje uszy rozdarł niski kwik. I wtedy panika wzięła górę. Nie mogłam dopuścić, by zginąć tak głupio.

Walczyłam z dziką furią, kopiać na oślep, jednak demon był za silny. Cofnął się, przygotowując do zatopienia we mnie zębów, i właśnie wtedy... z cielska bestii trysnął jakiś szary szlam.

W następnej sekundzie ostrze zanurzyło się w miejscu, gdzie znajdowało się serce demona. Wokół rany zakotłowało się od czarnych cieni, wijących się niczym węże. Kuląc się, patrzyłam, jak sztylet wchłania w siebie cienie, wysysając chyba z rannego demona jego siłę życiową. Ponieważ bestia stała nade mną, czubek sztyletu, który przebił ją na wylot, zatrzymał się tuż nad moją piersią. Wstrzymywałam oddech w oczekiwaniu, aż Śmierć stawi opór temu, kto przeszkodził jej w posiłku, i ostatecznie uczyni mnie swoją ofiarą.

Jednak gdy uniosłam spojrzenie, zobaczyłam nad sobą nie oblicze Śmierci, lecz twarz demona wojny.

Pan Gniewu odrzucił na bok cielsko pokonanego stwora. Schował do pochwy sztylet pogromcy demonów, po czym uklęknął. Wyraz jego twarzy był równie twardy jak ton jego głosu, kiedy się odezwał. Byłam mu za to wdzięczna, bo rozpaczliwie potrzebowałam czegoś, na czym mogłabym się skupić, aby nie czuć tej paralizującej trwogi.

– Lekcja numer jeden: stając do walki z demonem, zawsze miej na podorędziu broń. Obojętne, czy będzie to zaczarowana kreda, czy amulet ochronny. Jeśli dotąd nie poznałaś tajników magii obronnej, najwyższa pora, abyś nawiązała do tej części swojej spuścizny. Demony to drapieżniki, które nie mają sobie równych. Są szybsze i silniejsze od ciebie. Zależy im tylko na mordowaniu, i są w tym niezrównane.

Dyszając ciężko, usiadłam i oparłam się o mur kamienicy. Ze strachu nadal cała się trzęsłam. Gdyby Pan Gniewu nie pospieszył mi z pomocą w ostatniej chwili, moja rodzina grzebałaby kolejne dziecko. O ile, rzecz jasna, zostałoby po mnie coś, co można by pochować. Oczy piekły mnie od łez. Zostałam zmuszona do gry, której zasady były mi obce. Przegrywałam. I to sromotnie.

– Możesz wstać?

Praktycznie nie byłam w stanie oddychać. Jednak teraz to już nie strach dławiał mój oddech, lecz furia. Chwila słabości minęła, znów byłam gotowa do walki. Wzrok wbiłam w twarz stojącego nade mną księcia demonów. Kiedy wyciągnął do mnie rękę, odtrąciłam ją.

– A co, wydaje ci się może, że jesteś moim nauczycielem?

– Nadarzyła się okazja, by obrócić to zdarzenie w cenną lekcję. Nasza umowa nie zobowiązuje mnie do szkolenia ciebie. Wielkie dzięki, że doceniasz ten gest z mojej strony.

Zaniemówiłam na widok troski, która pojawiła się na jego twarzy. Pan Gniewu już po chwili nadał jej neutralny wyraz, ale było za późno. A zatem on autentycznie się o mnie martwił. To odkrycie było tak wielkim szokiem, że nawet zapomniałam o ripoście.

Odczekałam długą chwilę, nim podniosłam się z ziemi. Przez cały czas czułam na sobie uważny wzrok Pana Gniewu.

Zerknęłam na oblepiającą mnie galaretowatą szarą substancję, która wylała się z bestii. Zapewne były to bebechy demona. Cała teraz cuchnęłam jak trzęsawisko. *Fantastico*. I pomyśleć, że jeszcze niedawno moim największym zmartwieniem była kuchenna woń czosnku i cebuli, która – jak się zdawało – na stałe przylgnęła do mojego ciała.

– Rozpoznajesz ten symbol? – Wskazał ruchem głowy znak łapy na drzwiach.

– Chwi... – zawiesiłam głos, bezskutecznie próbując zmazać z sukni maź. – Chwileczkę.

– Tak nawiasem mówiąc, nigdy bym nie pozwolił, żeby ten demon cię zabił. Zdołałby cię najwyżej lekko pokąsać.

– Wspaniale. Ty to wiesz, jak poprawić mi nastrój.

Stałam u boku Pana Gniewu i przyjrzałam się drzwiom. Wcześniej niewysłowioną grozę wzbudził we mnie atak Demona Dzika, potem strach ustąpił miejsca złości na Pana Gniewu z powodu jego wykładu. Teraz natomiast znów w moim sercu zagościł strach. Nie miałam pojęcia, który z jego braci mógł obrać odcisk łapy za swój znak. I prawdę mówiąc, wcale nie zależało mi na tym, by dowiedzieć się tego już teraz.

– Czy ten odcisk łapy jest symbolem Dworu Zazdrości? – spytałam. Kiedy Pan Gniewu potrząsnął głową, zadałam kolejne pytanie: – Czy przyzwanie któregoś z twoich braci wymaga użycia kłosa pszenicy?

– Wydaje mi się, że to koper włoski.

Wolałam nie wiedzieć, jakim cudem demon zdołał domyślić się tego na podstawie rysunku nabazgranego na drzwiach. Informacja ta sprawiła jednak, że puzzle ułożyły się w bardziej kompletny obraz. Niedawno widziałam już ten symbol, lecz nie mogłam sobie przypomnieć kiedy ani gdzie. Może rzucił mi się w oczy podczas moich wędrówek po mieście? A może podczas studiowania pamiętnika Vittorii? Na marginesach stron nie brakowało bazgrołów i dziwnych symboli. Ponieważ ostatnio mało spałam, czułam, jak zawodzi mnie pamięć. Postanowiłam, że po powrocie do domu od razu zajrzę do pamiętnika siostry.

Pan Gniewu zerknął na mnie.

– Masz ochotę sprawdzić, co kryje się za tymi drzwiami?

Prawdę mówiąc, było to ostatnie, na co miałam ochotę. Nie wiadomo dlaczego czułam, jak w moje serce wsącza się groza. Może zupełnie przypadkiem wylądowaliśmy w tym zaułku pod tymi właśnie drzwiami. Ale z drugiej strony niewykluczone, że była to część jakiegoś szerszej zakrojonego, złowieszczonego planu. Tak czy inaczej, miałam przeczucie, że przekraczając ten próg, wejdziemy prosto w paszczę lwa. Ta perspektywa napawała mnie ekscytacją porównywalną z tą, jaką odczuwa jelonek prowadzony na rzeź. Przełknąwszy z trudem ślinę, wydusiłam z siebie jedno słowo:

– Tak.

Pan Gniewu potrząsnął głową i ramieniem napał na drzwi. Ustąpiły i już po chwili stały przed nami otworem.

– Kłamiesz – stwierdził.



Rozdział 32

Weszliśmy do przestronnego pomieszczenia, niemal w całości zastawionego skrzyniami i więcierzami. Z wbitych w ściany zardzewiałych gwoździ zwisały liny. Przy każdym naszym kroku drewniana podłoga skrzypiała żałośnie. Raczej nie spotykałam na swojej drodze budynków, w których czułabym się nieswojo, lecz przestrzeń, w której znaleźliśmy się teraz, miała w sobie coś niepokojącego. Niepewność potęgował dziwny pomruk na granicy słyszalności. W sączącym się przez okno blasku księżyca wirował kurz.

Liczyłam, że swoim pojawieniem się narobiliśmy wystarczająco dużo hałasu, i demony, które być może zamieszkiwały to miejsce, zdążyły czmychnąć. Nie miałam ochoty na spotkania oko w oko z kolejnymi potworami. Pan Gniewu zachowywał się jak gdyby nigdy nic – i działało mi to na nerwy. Krążył po sali z pewnością siebie, jaką dawała mu świadomość, że jest najbardziej zabójczym drapieżnikiem. Przyjrzał się sprzętowi rybackiemu, końcem buta trącił zardzewiałą kotwicę leżącą na posadzce niedaleko tylnego wyjścia.

- Wygląda na to, że nikt tu nie zaglądał od dłuższego czasu – stwierdził.
- Czy to możliwe, żeby to był przypadek, że Demon Dzik przywiódł mnie akurat tutaj?

Pan Gniewu wzruszył ramieniem.

- Może coś tutaj wyda ci się znajome?

– Czy ja wiem...

Jeszcze raz omiotłam wzrokiem pomieszczenie. Na przeciwnej ścianie wisiały sieci rybackie, liny, haki przeróżnych kształtów, wnyki. Nic nie budziło moich podejrzeń. A mimo to nie umiałam uwolnić się od osobliwego poczucia, które ogarnęło mnie, kiedy tylko przekroczyliśmy próg. Miałam wrażenie, że skądś je znam. Niespiesznie chodziłam po sali, przystając przy poszczególnych elementach sprzętu rybackiego. Musiał być jakiś powód, dla którego trafiliśmy właśnie tutaj. A ja wyczuwałam, że jesteśmy o krok od odkrycia jaki...

Podniosłam zardzewiały hak, po czym upuściłam go z powrotem na ziemię. Był zupełnie zwyczajny.

Odetchnęłam głęboko. Sprawdzanie po kolei wszystkich starych haków byłoby stratą czasu. Zwłaszcza że w domu czekał na mnie pamiętnik Vittorii. A jednak nie potrafiłam uciszyć dziwnego wrażenia w klatce piersiowej, jak gdyby coś ciągnęło mnie do przodu. Jeszcze raz rozejrzałam się po sali, lecz znowu nic nie przykuło mojej uwagi. Z wolna nabierałam przekonania, że walka z Demonem Dzikiem i ten budynek nie miały ze sobą nic wspólnego.

– No i? – wyrwał mnie z zamyślenia Pan Gniewu. – Rozpoznajesz coś?

Nic z wyjątkiem symbolu na drzwiach, który, jak mi się zdawało, siostra narysowała w pamiętniku. Potrząsnęłam zdecydowanie głową. Chciałam jak najszybciej wrócić do domu i zajrzeć do pamiętnika.

– Nie.

– W porządku. W takim razie chodźmy do domu.

Pomyślałam, że pałacowy budynek, który Pan Gniewu bezprawnie zajął, nie był i nigdy nie będzie moim domem. Ale nie podzieliłam się z nim tą refleksją.

– Muszę najpierw zabrać swoje rzeczy – przypomniałam. – Niedługo przyjdę z nimi do pałacu. W tym czasie może pozbędź się truchła demona leżącego na ulicy.

Nie czekając, aż zacznie się ze mną spierać, wymknęłam się za drzwi i skierowałam do domu.



Stałam w progu swojego pokoju i szeroko otwartymi oczami oceniałam skalę zniszczenia. Szok był tak wielki, że musiałam oprzeć się o ościeżnicę. Deski podłogowe zostały wyrwane i połamane. Na niewielkim dywaniku, który Nonna utkała dla mnie i Vittorii, kiedy byłyśmy małe, leżała gruba warstwa drzazg. Ewidentnie tego, kto rozpruł materac, rozsadzała agresja – w powietrzu unosiło się pierze falujące w podmuchach wiatorku wpadającego przez rozbite okno.

Pan Gniewu zapewniał, że księżę Piekła może wkroczyć do domu śmiertelnika tylko pod warunkiem, że zostanie wpierw zaproszony. Ja jednak wiedziałam już, że zasada ta nie dotyczy wszystkich demonów. Istoty demoniczne stojące niżej w hierarchii poruszały się po naszym świecie podług własnego widzimisię. Demon Cienia nic sobie nie robił z naszych czarów ochronnych i najwyraźniej nie potrzebował zaproszenia. Ze słów Pana Gniewu wynikało też, że magia oddziałuje na demony inaczej niż na istoty cielesne. I zapewne właśnie dzięki temu potrafiły ignorować nasze zabezpieczenia, a nie dlatego, że nasze czary ochronne szwankowały.

Tak czy siak, znajdowaliśmy się w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

Nie musiałam wchodzić do pokoju, by wiedzieć, że pamiętnik siostry zniknął – a wraz z nim sekrety, które w sobie krył. Najbardziej prawdopodobnym sprawcą kradzieży był Demon Cienia. A to kazało mi umieścić Pana Chciwości z powrotem na szczycie listy podejrzanych. O ile wiedziałam, był jedynym księciem Piekieł, który wysługiwał się tego rodzaju demonami.

Cofnęłam się myślą do nocy, gdy przed zaśnięciem dokuczało mi dziwne poczucie, że ktoś mnie obserwuje. Świadomość, że w takich intymnych chwilach – kiedy ubierałam się szybko albo poddawałam się rozpaczom – jestem wydana na pastwę czyichś wścibskich oczu, była bardzo niepokojąca. Czułam się z tym paskudnie, ponieważ wcześniej łudziłam się, że jestem sama i nikt mnie nie widzi. Wyjrzałam przez rozbite okno, zachodząc w głowę, czy również teraz ktoś podgląda, jak reaguję na ten najnowszy koszmar.

Potałam dłońmi ramiona, żeby pozbyć się lodowatych dreszczy. Mój pokój mieścił się na piętrze i żeby się do niego dostać, musiałam wcześniej przejść przez inne pomieszczenia. W przeciwnym razie, sądząc po zniszczeniach w mojej sypialni, założyłabym, że cały dom został splądrowany. Na szczęście wiedziałam już, że ucierpiał jedynie mój pokój. Nic złego nie spotkało też żadnego z domowników. Nonna drzemała w swoim pokoju na parterze – najwyraźniej jakimś cudem nie słyszała, co działo się u góry. Matka i ojciec mieli wrócić z restauracji dopiero po tym, jak obsłużą wieczornych gości. Bogini niechaj będą dzięki.

Dla pewności sprawdziłam starą kryjówkę Vittorii. Stronice książki wiedzy tajemnej, które schowałam tu po przyzwaniu Pana Gniewu, zostały podarte na kawałki. Sprawca potłukł flakoniki z perfumami siostry. Razem z pamiętnikiem zniknęły też przechowywane tutaj przez nią liściki miłosne.

Łza potoczyła się po moim policzku i kapnęła na podłogę. Za chwilę następna. Sama też miałam wrażenie, jakbym spadała w przepaść – jak gdyby na nowo ogarniała mnie rozpacz. Widok zniszczonych pamiątek po Vittorii przepełnił czarę gorzkości.

Minęłam szczątki tego, co niegdyś było naszą bezpieczną przystanią, i rzuciłam się na to, co zostało z mojego łóżka. Jego konstrukcja była naruszona, łóżko zapadło się pod moim ciężarem. Całe moje życie było pobjawiskiem niczym ten pokój.

I nagle usłyszałam, jak łkam. Im bardziej starałam się opanować, tym bardziej wzbierał we mnie niepowstrzymany szloch. Byłam taka naiwna, wyobrażając sobie, że nie mam już nic do stracenia. Demony wyprowadziły mnie z błędu. Nawet gdybym usunęła szkody, nasz pokój nigdy już nie będzie taki jak kiedyś.

Rzeczy osobiste mojej siostry, wszystko, co kochała, zostało obrócone w pył.

Dopiero teraz wszelkie ślady fizyczne po Vittorii zostały ostatecznie wymazane z mojego świata. A ja odkryłam, że nie wiem, jak dalej żyć. Położyłam się na boku, podciągnęłam kolana pod brodę i płakałam. Nie zważałam już, czy obserwuje mnie bezcielesny demon ani czy moim cierpieniem w tej chwili syci się łowca czarownic, księżę Piekieł czy po

prostu sadysta potwór w ludzkiej skórze. Odebrano mi coś bezcennego, czego nigdy już nie odzyskam. Teraz mogłam jedynie opłakiwać tę stratę.

Jeżeli Demon Dzik to tylko przedsmak tego, co miało nadejść, było jasne, że moje miasto czeka wiele nocy spędzonych na opłakiwaniu utraconych najbliższych. Czułam się zupełnie bezradna. Zagubiona, samotna. Jak miałabym przeciwstawić się tak potężnym istotom? Sytuacja, w jakiej się znalazłam, wydawała mi się całkowicie beznadziejna. Dotychczas wmawiałam sobie, że rozwiązanie zagadki morderstw i uratowanie życia innym potencjalnym ofiarom leży w zasięgu moich możliwości. Z całego serca pragnęłam zrobić coś pożytecznego, ale teraz zaczynałam rozumieć, że moje pragnienie nie wystarczy. Zanosłam się płaczem tak długo, że w końcu zabrakło mi łez. Mój świat nie przypominał tego, w którym żyłam jeszcze niedawno. I ta świadomość była dobijająca.

W końcu udało mi się uspokoić. Demony pozbawiły moją siostrę życia. Wiedziałam, że dopóki ich nie powstrzymamy, będą nadal siały spustoszenie. No i co z tego, że nie znałam odpowiedzi na wszystkie pytania? To nie powstrzyma mnie przed zrobieniem wszystkiego, co w mojej mocy, by nie dopuścić do otwarcia bram Piekieł. Wiedza, którą zgromadziłam dotychczas, powinna mi wystarczyć.

Wstałam z łóżka i czerpiąc siłę z furii, poszukałam pióra i kałamarza z atramentem. Sporządziłam krótki list do rodziny. Napisałam, że ich kocham. Że nie muszą się o mnie martwić. I że nie mogę dłużej zostać w naszym domu. Przysięgłam, że dołożę wszelkich starań, aby włos im z głowy nie spadł.

Wiedziałam, że nie mogę dopuścić, by zginął ktoś jeszcze z moich najbliższych.

Gotowa byłam użyć najmroczniejszej magii, aby to zagwarantować.



– Jak się trzymasz? – spytałam.

Twarz Claudii była czerwona od płaczu. Oczy opuchnięte.

– Wejdz, proszę.

Przyjaciółka otworzyła szerzej drzwi, a ja przekroczyłam próg. Okna były szczelnie zasłonięte. Na wszystkich poziomych powierzchniach stały płonące czarne świece, rozsiewając w powietrzu ostrą woń. Wieko niewielkiej skrzyni w salonie posłużyło do stworzenia ołtarzyka ze zwierzęcych kości i wyschniętych ziół. Jego makabryczny obraz odbijał się w wiszącym na ścianie lustrze. Niemal zapomniałam, że Valentina została zamordowana.

Zginęła poprzedniego dnia, a ja miałam wrażenie, jakby stało się to przed rokiem.

– Jak się czujesz?

– Sama nie wiem. W głowie mam mętlik – wyjaśniła cichym głosem Claudia.

Gestem wskazała, żebyśmy usiadły na wytartej sofie obok ołtarzyka.

– Najpierw miałam wrażenie, jakby mnie też ktoś wyrwał serce. Potem przyszło odrętwienie. A teraz... – Pociągnęła nosem i potrząsnęła głową. Nie chciała spojrzeć mi w oczy.

– A teraz pragniesz zemsty.

Uniosła szybko spojrzenie. Wytarła nos wierzchem dłoni.

– Czy to źle?

– Nie. Kiedyś wydawało mi się, że nie powinnam tak reagować. Ale teraz już wiem, nie ma w tym nic złego. – Obróciłam się do przyjaciółki i wzięłam ją za rękę. – Czy znasz zaklęcie powołujące do życia strażnika na tyle potężnego, by mógł pokonać demona, jeśli ten wejdzie mu w drogę?

– Chyba tak – stwierdziła przez zaciśnięte zęby.

– Niewidzialnego?

– Tak.

– To dobrze. Chcę, żebyś niezwłocznie stworzyła strażnika, który będzie strzegł twojego domu. I drugiego, który popilnuje mojego. Czy to zaklęcie wymaga krwi?

Dziewczyna opuściła znów spojrzenie i pokiwała głową. Domyślałam się tego. Mroczna magia zawsze miała swoją cenę. Puściłam jej dłonie i podwinęłam jeden z luźnych rękawów swojej bluzki.

– Będę potrzebować noża, dwóch flakoników, olejku lawendowego i bandaża.

– Emilio, nie możesz...

– Mogę – weszłam jej w słowo. – Chcę pomóc ci tak, jak umiem.

– No dobrze.

Przyjaciółka wstała. Jej smutek ustąpił miejsca uczuciu bardziej zdecydowanemu, groźniejszemu. Emocji, którą rozpoznawałam też u siebie.

– Przyniosę nóż – powiedziała Claudia.



Rozdział 33

Kiedy wpadłam jak burza do pałacu, który zajął Pan Gniewu, i zdecydowanym krokiem wspierałam się po schodach, gospodarz nie skomentował mojego zachowania. Zapewne wyczuł rozpalającą mi serce wściekłość i uznał, że nie będzie się wtrącał.

Unosząc pytająco brew, przyglądał mi się w milczeniu, kiedy szarpiąc w zamyśleniu za bandaż na ręce, przedelfilowałam obok niego i znikłam mu z oczu. Na drugim piętrze, na końcu eleganckiego korytarza, odnalazłam salę pięciokrotnie większą od pokoju, który w domu rodzinnym dzieliłam z Vittorią.

Komnata była przepiękna. Pewnie powinnam z tego powodu poszukać sobie innej, ale zachwyty mi nie pozwalał.

Na jasnoniebieskich ścianach wisały rozświetlone słońcem gobeliny. Na środku pomieszczenia stało wielkie łóżko z baldachimem i kolumnami – na tyle obszerne, że mogłam przeturlać się po nim co najmniej trzy razy, nie ryzykując, że spadnę na podłogę. Do komnaty przylegała mała łazienka, wyposażona w wannę i sięgające podłogi lustro. Wprawdzie zwierciadło było lekko popękane i pokruszone, ale wiedziałam, że w zupełności mi wystarczy.

Fakt, że łóżko oraz gobeliny były nowe, dał mi jednak do myślenia – może to wcale nie przypadek, że tak mi się tu spodobało. Pan Gniewu najwyraźniej celowo urządził komnatę w taki, a nie inny sposób.

Najchętniej miałabym mu to za złe, ale w tej chwili byłam tak wykończona, że praktycznie nic nie czułam. Miałam za sobą długi i bardzo wyczerpujący dzień.

Wypakowałam przyniesiony z domu rodzinnego koc, rozłożyłam go na materacu i wyrównałam dłońmi. Następnie rzuciłam na łóżko poduszkę. To wystarczyło, bym poczuła się tu bardziej jak u siebie. Zwłaszcza że odkąd splądrowano mój pokój w rodzinnym domu, nie czułam się tam już bezpiecznie. Żeby znów nie wybuchnąć płaczem, poszłam szybko do łazienki i odkręciłam wodę.

Kiedy miałam już umytą twarz, a włosy wyszczotkowane, nie pozostawało nic innego jak uciąć sobie zasłużoną drzemkę. Wróciłam do pokoju i nagle zamarłam w bezruchu. Na królewskim łożu leżał Pan Gniewu, jedną ręką podpierając głowę z ciemnymi kędziorami.

Wprawdzie poza, którą przyjął, kojarzyła się z wystudiowaną naturalnością, ale napięty wyraz twarzy zdradzał jego prawdziwy stan ducha. Znowu był ubrany na czarno, zresztą wyglądał na mężczyznę, który najchętniej zawsze ubierałby się od stóp do głów w czarne ubrania. Biorąc pod uwagę powody, dla których tak upodobał sobie czerń, rodziło się pytanie, kogo zamierzał stłuc na kwaśne jabłko tej nocy.

– Dobrze się czujesz? – zagadnął.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i obrzuciłam go twardym spojrzeniem.

– Nie.

Zmrużywszy oczy, przyjrzał się bandażowi na mojej ręce.

– Co ci się stało?

Wzruszyłam milcząco ramionami. Nie byłam w nastroju do bycia przesłuchiwaną. Ale za to chętnie zadałabym jemu parę pytań.

– Panom Chciwości i Zazdrości zależy na Rogu Hadesu. Ty też zapewne go pragniesz. Dlaczego nie odbierzesz mi połowy, która znajduje się w moim posiadaniu?

Demon nie dał się sprowokować. Wyraz jego twarzy stał się jednak ostrzejszy, gdy zagadnął:

– A może spytasz o to, co tak naprawdę chciałabyś wiedzieć?

– Ktoś skradł pamiętnik mojej siostry. Nasz pokój został splądrowany, wszystkie jej rzeczy zniszczone.

– I sądzisz, że maczałem w tym palce? – dopytywał, obrzucając mnie uważnym spojrzeniem. – To nie był zwyczajny pamiętnik, prawda?

– Tak. Vittoria zapieczętowała go jakimś zaklęciem, wykorzystując demoniczną magię. Zdołałam złamać pieczęć, lecz mimo to nie znalazłam na jego stronach odpowiedzi na trapiące mnie pytania.

Pan Gniewu w milczeniu analizował informacje, którymi właśnie się z nim podzieliłam. Był to z mojej strony pojednawczy gest, którym chciałam przeprosić go za wybuch sprzed chwili. Z jego zachowania wnosiłam, że poprawnie odczytał moje intencje.

– Pomógłbym ci złamać zaklęcie. Wystarczyło poprosić.

Podeszłam do łóżka i się na nie rzuciłam. Impet upadku sprawił, że demon lekko podskoczył. Zrewanżował się rozwścieczonym spojrzeniem, które z rozmysłem zignorowałam. Byłam przeraźliwie zmęczona. Marzyłam tylko o tym, by ten dzień nareszcie dobiegł końca. Teraz, gdy wiedziałam już, że wrota Piekieł słabną, moim priorytetem powinno być odnalezienie mojego amuletu. Z kompletnym Rogiem Hadesu być może zdołałabym zatrzasnąć bramy, nim wyslizgną się przez nie kolejne demony. Wpierw jednak potrzebowałam się przespać, aby móc trzeźwo myśleć.

– Mamy jakieś plany na dzisiejszą noc?

– Owszem.

– Czyżby kolejna dziewczyna zechciała stanąć na ślubnym kobiercu z Panem Pychy?

Demon potwierdził skinieniem głowy.

– Nazywa się Isabella Crisci.

– Kiedy wyruszamy?

– O zmierzchu.

Sięgnęłam po poduszkę, na której się opierał, ułożyłam ją sobie pod głowę i zamknęłam oczy. Przez jakieś trzydzieści sekund panowała cudowna cisza. Nagle poczułam, jak dziobie mnie palcem pod zębra. Uchyliłam jedno oko.

- Spróbuj zrobić to jeszcze raz i potraktuję cię czarem zniewalającym.
- Co ty wyrabiasz?
- Przygotowuję się do wojny – wyjaśniłam. – A teraz daj mi spokój.

Mruknął coś pod nosem, ale nie dosłyszałam, co dokładnie. Zresztą nic mnie to nie obchodziło. Kiedy mówiłam o przygotowaniach do wojny, w gruncie rzeczy było to powiedziane całkiem serio. Żeby odszukać moje *cornicello* i stawić czoła koszmarom, jakie mógł przynieść zbliżający się wieczór, musiałam zregenerować siły i mieć umysł jak brzytwa.



Kiedy obudziłam się po paru godzinach pokrępijącego snu, Pana Gniewu nie było w mojej komnacie. Dzięki niechaj będą gwiazdom. Czasami, zwłaszcza gdy byłam krańcowo zmęczona, mówiłam przez sen. Vittoria często żartowała ze mnie z tego powodu, co oczywiście było dla mnie dość krępujące. Gdyby jednak świadkiem moich sennych monologów został książę demonów, ze wstydu chyba zapadłabym się pod ziemię.

Usiadłam i zrzuciłam na łóżko koc, którym byłam starannie przykryta. Przyjrzałam mu się teraz, marszcząc brwi. Byłam niemal pewna, że zasypiałam, leżąc na nim, a nie pod nim.

- Czy jest tu kto?

Omiotłam spojrzeniem cichy, pusty pokój. Pan Gniewu nie czaił się w żadnym kącie. Dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się, dlaczego właściwie rozglądałam się za nim. Za oknem było już niemal ciemno, a przecież demon zapowiedział, że wyruszymy o zmierzchu. Wskoczyłam z łóżka i zbiegłam po schodach, wołając go po imieniu.

Wszędzie panował bezruch niczym w katakumbach.

Krew i kości. Czyżby książę demonów sam wybrał się na rozmowę z wiedźmą? Krążyłam po pustym pałacu, kipiąc ze złości. Powinien był mnie obudzić. Miałam takie samo prawo uczestniczyć w rozmowie z Isabellą jak on. Domyślałam się, co stało za jego decyzją – Pan Gniewu nie chciał, żebym odwiodła dziewczynę od zamiaru poślubienia diabła.

A przecież mieliśmy być partnerami. Byłam tak wściekła, że chciało mi się wrzeszczeć.

Frustracja, gromadząca się we mnie przez cały ubiegły dzień, domagała się ujścia. Nie mogłam siedzieć beczynnemu w oczekiwaniu, aż moi przeciwnicy wykonają jakiś ruch. Zwłaszcza teraz, gdy wiedziałam już, że każda chwila przybliżyła nas do momentu, kiedy bramy Piekieł runą. Nie mogłam trwonić energii na bezproduktywną złość. Powinnam jak najszybciej opuścić bezpieczne mury pałacu i przekonać się, czy zdołam odszukać swoje *cornicello*. Kiedy wróciłam do komnaty, moją uwagę przykuło krzesło stojące w narożniku pokoju. Czekająca na nim rozwieszona z wielką starannością suknia.

Wzięłam ją do ręki – uszyta była z tkaniny w kolorze nieba o północy. Górę zdobiły wyhaftowane złote korzenie, kojarzące się z rysunkami na stronicy z księgi czarów, którą wykorzystałam do przyzwania Pana Gniewu. W rysunek wplecione były też maleńkie węże. Suknia była olśniewająca.

– Nie do wiary – szepnęłam.

Tylko skończony dupek mógł sądzić, że efektowną kiecką zdoła wynagrodzić dziewczynie niedotrzymaną obietnicę.

Mimo to założyłam ją – dokładnie takiego ubioru potrzebowałam tego wieczoru.

Szeptem zmówiłam modlitwę do bogini powodzenia. Liczyłam, że ześle mi odrobinę szczęścia.



Nie wiedziałam, dokąd powinnam się udać. W garści trzymałam jednak *cornicello* siostry i pozwalałam, by jego szept kierował moimi krokami. Kiedy chciałam odnaleźć jaskinię hazardu Pana Chciwości, amulet zaprowadził mnie do celu. Dlatego teraz postanowiłam, że będę koncentrować się na swoim zagubionym talizmanie, i przekonam się, czy to wystarczy. Wprawdzie nie byłam pewna, co konkretnie teraz czuję, ale podążałam za dziwnym wrażeniem, kierując się tym, czy narastało, czy słabło.

Wspięłam się po stromych stopniach ciągnących się wzdłuż klifów. Kiedy byłam już wysoko, przystanąłam, żeby popatrzeć na morze. Na wodzie, niedaleko brzegu, kołysały się różnokolorowe łodzie rybackie.

Widok ten tchnął spokojem. Wiedziałam jednak, że zachwycanie się urokami tego świata, z którym nic mnie już nie łączyło, jest bezcelowe. Inna sprawa, że nigdy tak naprawdę nie czułam się jego częścią. Tyle że teraz, po wszystkim, co wydarzyło się w moim życiu, nie musiałam już dłużej udawać.

Oddaliłam się na kilka kroków od klifu i wzywające mnie szepty ucichły. Kiedy się zbliżyłam, znów się pojawiły. Omiotłam wzrokiem najbliższą okolicę. Nieco niżej jaśniało rozpalane właśnie ognisko. Gdzieś nieopodal było coś, do czego chciała doprowadzić mnie odbywająca się we mnie magia. Kiedy wyteżyłam wzrok, zobaczyłam, że w wąwozie między dwoma stromymi klifami skrywała się w cieniu grupa ludzi. Noc była wymarzona na imprezę na brzegu jeziora. Z całego serca zazdrościłam bawiącym się na dole. Sama też chciałam być błogo nieświadoma istot, które czaiły się w mrokach nocy.

Zamknęłam oczy i ścisnęłam mocniej w dłoni *cornicello* siostry, nakazując mu, by wskazało mi drogę wiodącą do mojego amuletu. To nie czas na imprezowanie i lekkomyślność. Uniosłam nogę, chcąc podjąć marsz, lecz nagle poczułam, że coś nie pozwala mi odejść.

Otworzyłam oczy i z niechęcią popatrzyłam na toczącą się u dołu imprezę. Gdyby Vittoria żyła, na pewno bawiłaby się teraz razem z tymi ludźmi. Oczami wyobraźni widziałam już, jak roześmiana wiruje w tańcu. Jak wyrzuca ramiona w górę, czcząc księżyc w pełni. Tak bardzo pragnęłam, żeby była tu w tej chwili. Do oczu napłynęły mi piekące łzy. Wypuściłam z dłoni amulet, wzięłam głęboki oddech. Wiedziałam, co by się stało, gdyby Vittoria była tu ze mną – zawlekłaby mnie na dół i zmusiła, bym tańczyła, piła i cieszyła się życiem.

Jednak była martwa. A ja stałam samotnie na klifie.

Wtem poczułam, jak potężna, rozmigotana magia napełnia moje żyły. W moim sercu rozgorzał płomień furii. I może to właśnie ona kazała mi zapomnieć na chwilę o szukaniu *cornicello*. Oprócz rodziny di Carlo, w Palermo żyło dwanaście innych wiedźmich rodów. Przecież któryś z nich

mógł wziąć na swoje barki zadanie powstrzymania demonów przed podbiciem naszego świata. A mimo to jakoś nikt się nie kwapił. Może powinnam właśnie teraz pójść za przykładem siostry – zatracić się w tańcu, śmiechu i zapomnieć chociaż na parę godzin, że nasz świat jest takim ponurym, strasznym miejscem. Było jasne, że jutro i w kolejnych dniach nie zabraknie koszmarów, z którymi stanę do boju. Ale tej nocy chciałam udawać, że wszystko jest po staremu.

A jeśli było to złudzenie, trudno. Wszyscy wkoło żyli w świecie fantazji i najwyraźniej wcale im to nie przeszkadzało. Nikt nie miał prawa mnie winić, że chciałam doświadczyć tego choćby przez godzinę. Zresztą kto wie, może taka chwila relaksu pomoże mi jaśniej myśleć?

Ruszyłam stromą wąską ścieżynką ku wodzie i dobiegającym z dołu odgłosom świętowania. Idąc, pieściłam dłońmi źdźbła wybujałych traw. Stapałam ostrożnie po kamiennych stopniach wykutych w ścianie klifu.

Gdzieś w oddali rybacy dęli w rogi zrobione z morskich muszli. Znad morza, łagodnego, a zarazem srogiego, niósł się szept fal omywających brzegi. Słysząc było nawoływania mew. Wciąż towarzyszyły mi szepty. Zdawały się szydzić ze mnie, pozostając na granicy słyszalności.

Być może to bogini bezskutecznie próbowała mnie ostrzec.

Zatopiona w rozmyślaniach przestałam zwracać uwagę na znaki. Dopiero gdy pod stopami poczułam piasek, dopadł mnie przemożny strach. Ale wtedy było już za późno.

Stałam już przy olbrzymim, buzującym ognisku.



Rozdział 34

Rytuały ku czci Córki Księżyca winno się odprawiać podczas każdej pełni księżyca. Aby uwolnić się od tego, co przestało ci już służyć, potrzebować będziesz bladoniebieskiej świecy, miski z wodą, pióra, papieru oraz garści szaławii do spalenia w ogniu.

Wyimek z książki wiedzy magicznej rodu di Carlo

Zaczęło się całkiem niewinnie. Zupełnie jakby Przyjemność przybrała ludzką postać i chłodnym palcem wodziła wzdłuż mojego kręgosłupa, kreśląc małe kółka na skórze. Wyciągnęłam ramiona w górę i wygięłam tułów w łuk, chłonąc to cudowne doznanie. Przepęłniało mnie szczęście – czyste, promienne, wszechobejmujące.

Złość, którą odczuwałam jeszcze przed chwilą, stojąc na szczycie klifu, stała się wyblakłym wspomnieniem, kiedy tylko weszłam na piasek. O ile wcześniej przejmowałam się nadciągającą inwazją demonów, o tyle teraz nie umiałabym już sobie przypomnieć, skąd brał się mój niepokój. Błogość, która mnie zalała, usunęła w cień wszelkie inne uczucia.

Poczucie szczęścia było tak potężne, że nagle zbudziła się we mnie ochota, by tańczyć. Pragnęłam kołysać biodrami i czuć przy sobie inne ciało, poruszające się w harmonii z moim. Zatracić się w rytmicznym, radosnym, nieskrępowanym tańcu. Wtem, jak gdyby przyzwany moim marzeniem o płasach, jak spod ziemi wyrósł przede mną partner. Poczułam,

jak niewidzialne dłonie błędzą po moim staniku, dotykają moich boków, obłapiają pośladki.

Z wrażenia jęknęłam bezgłośnie, jednak nie spoliczkowałam partnera za to, jak bezceremonialnie sobie ze mną poczynił. Dał mi przecież to, o czym marzyłam – i to dokładnie w momencie, gdy myśl o zmysłowym tańcu zrodziła się w mojej głowie. Podobało mi się to, co ze mną robił.

Wszędzie wkoło rozbrzmiewały śmiechy i muzyka. Rytm był niczym samo życie. Wabił, przemawiał do moich najbardziej pierwotnych wiedzmiich instynktów. Tańczyłam, pozwalając, by władzę nade mną przejęły natura i zmysły. Kiedy wirując w tańcu, odsunęłam się od mojego niewidzialnego partnera, w powietrzu zafurkotały moje spódnice i rozwiane włosy.

Suknia z węzowymi i korzennymi wstawkami kojarzyła mi się teraz z dziczą. Odrzuciłam głowę do tyłu i syciłam się padającymi na moją skórę ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Może porzuciłam swoje ciało i przemieniłam się w obłok? Czułam się wolna, cała byłam ruchem i zapomnieniem. Dopiero tutaj, przy trzaskającym ogniu i niewidzialnych tancerzach, mogłam zapomnieć o morderstwach, klątwach, stworach z zaświatów i rogach diabła.

O skradzionych amuletach i pamiątkach.

Kiedy tańczyłam na plaży, czułam jedynie spokój, radość i przyjemność. Nie musiałam się o nic martwić. Mogłabym zostać tu na zawsze, płynnie przenosząc się od jednego doznania do drugiego. Szedł już do mnie. Mój król. Moje przekleństwo. Nie wiedziałam, skąd brała się ta pewność. Po prostu wiedziałam, że się zbliża.

Równowaga. Światło i ciemność. Słońce i księżyc. Dobro i zło. Wąż pełznący po kwietnej łące. Kuszący, by skosztować zakazanego owocu. Szala sprawiedliwości czekała nieruchomo na moją decyzję: mogłam albo naprawić błąd, albo skazać nas wszystkich na potępienie.

Jakiś głos w mojej głowie wykrzykiwał ostrzeżenie: coś jest nie w porządku. Ale szybko utonął w potokach muzyki i ruchu, który otaczał mnie i zdawał się przenikać na wylot. Szepty narastały, stawały się coraz bardziej naglące. Odepchnęłam je jednak.

Chyba zrzuciłam sandały, bo pod stopami poczułam rozgrzany piasek – i wrażenie to na moment pochłonęło całą moją uwagę. Wszystko, czego doznawałam, było cudownie przyjemne. I niesamowicie intensywne. Jak gdyby receptory odpowiedzialne za odczuwanie przyjemności pod wpływem zaklęcia stukrotnie zwiększyły swoją wrażliwość na bodźce. Dotąd nie miałam pojęcia, że w ogóle jestem zdolna do tak intensywnych doznań.

Poruszyłam palcami stóp i roześmiałam się, czując, jak przesypują się między nimi łaskoczące ziarenka piasku. Ktoś podał mi kieliszek wina i wypiłam łąpczywie. Miało słodki smak, było mocne. Wyczuwałam w nim skąpane w miodzie jabłka, które pobłogosławiono blaskiem gwiazd. Trunek był jednym z najcudowniejszych napoi, jakich kiedykolwiek kosztowałam. Byłam pewna, że Vittoria byłaby nim zachwycona. Wypiłam więcej – żeby zapomnieć albo po prostu dlatego, że wciąż dokuczało mi pragnienie.

Po chwili zorientowałam się, że w ręce nie trzymam już kieliszka. Znów z kimś tańczyłam.

Chciałam pozostać w tym miejscu na zawsze, zatracając się w tych cudownych doznaniach. I prawdę mówiąc, miałam już wrażenie, że nigdy nie wiodłam innego życia. Tutaj uwolniłam się od smutku. Nie musiałam tu opłakiwać niczyjej straty. Mogłam skupić się na życiu w jego najbardziej podstawowych przejawach.

Mijały minuty. Może to były godziny. A może dni. Czas przestał mieć znaczenie. Cała byłam ruchem, kołysaniem. Z zamkniętymi oczami wsłuchiwałam się w czarujące dźwięki wody, szmer głosów należących do ludzi, których nie potrafiłam dostrzec. Niewidzialne dłonie, które poznałam już wcześniej, nabrały teraz większej śmiałości – stały się nieustraszonymi odkrywcami, badającymi coraz bardziej egzotyczne zakątki mojego ciała. Przesuwały się coraz niżej, niżej...

Wtem jakiś dziwny głos szepnął mi do ucha:

– *Pamiętaj. Inferus sicut superus.*

Jako w piekle, tak i na ziemi. W słowach tych kryło się jakieś wspomnienie. Czuję, że trwa przyczajone na obrzeżach mojej pamięci.

Wtem poczułam ostre ukłucie w ramieniu, które wyrwało mnie z transu. Otworzyłam oczy. Strach znów wyciągnął do mnie swoje lodowate macki,

ale już w następnej sekundzie zbladł. W jego miejsce zjawiała się przyjemność. Uniesienie. Totalna wolność od wszelkich myśli. Było mi tak dobrze w tym kokonie nieświadomości.

I właśnie wtedy go ujrzałam.

Mknął przez zatłoczoną plażę niczym strzała. Spowijająca wszystkich błoga przyjemność w zetknięciu z emanującym od niego gniewem stawała w ogniu. Mój dotychczasowy niewidzialny tancerz gdzieś przepadł, ale nawet nie zwróciłam na to uwagi. Istota, która zbliżała się do mnie, była znacznie bardziej intrygująca. Przerazająca, dzika. Coś podpowiadało mi, że powinnam rzucić się do ucieczki. Że ten, który nadchodził, był mięsożerną bestią, a ja byłam niczym owca, której grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Pośród niewyraźnych bawiących się sylwetek jego postać płonęła – jako jedyny był wyraźnie widoczny.

Przez głowę przelatywały mi myśli o ogniu, kłębach czarnego dymu i płomieniach wzbijających się pod niebo. Z jakiegoś powodu zapragnęłam polizać go – przekonać się, czy jest równie gorący jak energia, która od niego tryskała. Uszy rozsadzało mi rytmiczne bicie w bębny. Serce waliło mi niczym oszalałe. Pragnęłam zatracić się w rozkoszy.

Jak cudownie byłoby zamknąć to uczucie w butelce i sączyć je, ilekroć przyszłaby mi na to ochota.

Magia była życiem, a życie polegało na uprawianiu miłości i odczuwaniu przyjemności. Nasze ciała nieustannie starały się przypomnieć nam, że powinniśmy żyć. Ostatnie tygodnie spędziłam w otoczeniu śmierci i zniszczenia. Musiałam odnaleźć równowagę w swoim życiu. Zasługiwałam na to. Jako w piekle, tak i na ziemi.

Wreszcie zatrzymał się przede mną i spoglądał z niepokojem.

– Wiedzmo, musisz stąd odejść.

Mowy nie ma. Próbowалам, piruetem, oddalić się od niego, ale chwycił mnie za rękę i przyciągnął z powrotem do siebie. W następnej sekundzie przylgnęłam do jego ciała twardego jak skała. Bił od niego nieludzki żar; coś mi podpowiadało, że ten ognisty podmuch powinien budzić moją niechęć.

– Witaj, demonie. Zatańczymy?

- Musisz opuścić to miejsce. I to zaraz.
- Ale dlaczego?
- Bo zdierasz z siebie ubranie i patrzysz na mnie w taki sposób, jakbyś to samo zamierzała zrobić z moim odzieniem.

Spuściłam wzrok i roześmiałam się zaskoczona. Faktycznie próbowałam rozpiąć ramiączka swojej sukni, ale demon mi na to nie pozwolił. Nakrył wytatuowaną dłońią moją dłoń. Uniosłam na niego spojrzenie i marszcząc brwi, spytałam:

- Nie chciałbyś zobaczyć mnie nagiej?
- Już widziałem.
- No i?
- Jeśli po powrocie do domu nadal będziesz miała ochotę wyskoczyć z ubrań, zastanowimy się, co z tym dalej zrobić.

Wtem poczułam, jak lód wsączający się w moje ramię tłumi płomień pożądania. Ale zaraz potem ogień wybuchnął z nową siłą. Porzuciłam już jednak próby uwolnienia się od sukienki i zamiast tego skupiłam się na stojącym przede mną demonie. Kiedy spróbowałam rozpiąć mu spodnie, cofnął się. Trudny był z niego przypadek. Położyłam dłonie na jego torsie, po czym zsunęłam je niżej. Czułam, jak pod moim dotykiem wibruje jego moc; jak wychodzi mi na spotkanie. To było upajające doznanie.

- Jak na wcielenie zła, cnotliwy z ciebie demon.

Przyciągnęłam go bliżej siebie. Bębny nadal dudniły. Żądza szalała w moim sercu. Pan Gniewu zamknął oczy. Znów wtuliłam się w niego i tym razem już nie próbował mnie powstrzymać. Muzyka stała się bardziej zmysłowa. Całkiem nieświadomie kołysałam się w jej rytm, napierając na jego ciało. Marzyłam, by wziął mnie w ramiona, porwał do tańca na niebie.

Ale nawet wtedy uparty demon ani drgnął.

- Dlaczego mnie nie dotykasz? – spytałam.

Kiedy przesunęłam kciuk po jego ustach, delikatnie uszczypnął mnie zębami i przytrzymał. Jeśli to miało mnie odstraszyć, przyniosło odwrotny

do zamierzonego skutek. Kiedy otworzył oczy, nagle uderzyło mnie ich piękno.

– Czy dlatego, że jestem wiedźmą?

Jego duże dłonie przesunęły się w dół moich ramion. Nachyliłam się w oczekiwaniu, aż nasze usta się zetkną. Z odmętów pamięci wynurzyło się mgliste wspomnienie chwili, gdy mówił, że nadejdzie dzień, kiedy będę go błagać o pocałunek. I że będę go łaknąć, nie zważając na to, czy budzić będzie we mnie zachwyty czy raczej odrazę. Nie mogłam odmówić mu racji. W tej chwili nienawidziłam go za to, że nie reagował na moje pieszczoty tak, jak bym sobie tego życzyła. Oczekiwanie osiągnęło punkt, w którym stawało się niemal bolesne. Kiedy jego dłonie dotarły w końcu do moich nadgarstków, zamiast przyciągnąć mnie do siebie, delikatnie odepchnął i przytrzymał na odległość wyciągniętych ramion.

– Z wielu powodów. Między innymi dlatego, że znajdujesz się teraz pod wpływem mojego brata, Pana Nieczystości – wyjaśnił, spoglądając ponuro ponad moim ramieniem.

Zaintrygowana powoli się odwróciłam. Pożądanie trawiło ostatnie racjonalne myśli, jakie jeszcze trzymały się mojej głowy. Książę Nieczystości był mężczyzną o złocistej skórze, ciemnych włosach i ciele, jakie zapewne Michał Anioł wziął za wzór dla swoich posągów. Nie tylko zależało mi na względach tego demona, ja ich łaknęłam. Moje pragnienie, by na mnie spojrzął, dorównywało chęci, aby mnie dotykał.

– Witaj, *signorina* di Carlo. Jesteś absolutnie urocza, wiesz?

Tembr jego głosu był nie z tej ziemi. Rozkosz łączyła się w nim z cierpieniem. Byłam oczarowana, a równocześnie przejmowała mnie absolutna trwoga. I znowu poczułam lodowate ukłucie w ramieniu: to samo uczucie, które nie dawało mi spokoju już wcześniej. Pod jego wpływem przepełniające mnie emocje ostygły na tyle, bym zdążyła w pełni pojąć grozę tego, co się działo. Tego, co ze mną robił.

Pan Nieczystości oddziaływał na mnie swoją mocą. Jej wpływ był znacznie potężniejszy od mocy Pana Zazdrości. Pod jego spojrzeniem było mi tak dobrze, czułam się taka szczęśliwa, że zapomniałam, kim jestem, na czym mi zależy, a co budzi we mnie największą nienawiść. Może zresztą nie zapomniałam, czego nienawidzę, ale z całą pewnością przestałam na to

zważać. Moje racjonalne myśli trawiły ognie pożądania i znów zostałam wydana na łup swoich najbardziej zwierzęcych impulsów. Przepęłniała mnie żądza życia, zabawy i...

Tymczasem księżę demonów mnie okrążał. Ubrany był w srebrną marynarkę, założoną na gołe ciało, i dopasowane kolorystycznie spodnie, które nosił opuszczone nisko na biodrach. Jego skronie zdobił diadem z płomieni. Spojrzenie czarnych niczym węgiel oczu było przeszywające. Na ich dnie kryła się bezdenna otchłań pożądania. Niczego nie pragnęłam w życiu bardziej, niż zedrzeć z siebie ubranie i w nich zanurkować.

Ruszyłam ku niemu, ale już po chwili poczułam, jak ktoś chwyta mnie w pasie. Nie próbowałam się wyrywać, zamiast tego koncentrując się na ciepłe grzejącym mnie od tyłu. Potężnym ciele. Mocy. Mało brakowało, a przed chwilą zapomniałabym o tym, jak bardzo go pragnęłam.

Pan Nieczystości chyba wyczuł zmianę w moich emocjach, bo oderwał ode mnie spojrzenie i przeniósł je na swojego brata. Nie umiałam odczytać żadnych emocji z wyrazu twarzy Księcia Nieczystości. Odezwał się, jednak nie umiałam się skupić na jego słowach, rozpraszało mnie zbyt wiele doznań. Jego głos, ciepłe podmuchy, jakie słał w moim kierunku, woń Pana Gniewu, dotyk jego silnych ramion, którymi opasywał mnie jak stalową obręczą. Pan Nieczystości nie przestawał mówić. Pragnęłam skoncentrować się na słowach, ale zamiast tego całą moją uwagę przykuwały jego poruszające się wargi.

Zbliżył się do miejsca, w którym staliśmy. Pan Gniewu nie wypuszczał mnie ze swoich stalowych objęć.

– Wiesz, co to znaczy, wiedźmo? – spytał Księżę Nieczystości. Kiedy zmarszczyłam brwi, na jego ustach zjawiał się uśmiech wyrzeźbiony z najpiękniejszych koszmarów. – Tańcz dalej, zabaw się. To, czego jesteś świadkiem, stanowi tylko próbę przed głównym punktem programu, to znaczy Ucztą Wilka.

Moje powonienie drażniła znajoma kusząca woń – zapach lawendy i lantany pospolitej. To przecież aromat Vittorii! A więc jest gdzieś tutaj... wystarczy, że poszukam jej wśród bawiących się...

Zatrzymaj się, szepnął ostrzegawczo ten sam głos co wcześniej.

– Nie – stwierdziłam stanowczo.

Mój sprzeciw był dla mnie tak samo wielkim zaskoczeniem jak dla Pana Nieczystości. Pożądanie wyzierające z jego twarzy jeszcze przed chwilą ustąpiło nagle miejsca furii.

Pstryknął palcami i nagle poczułam, jak jego moc przestaje na mnie oddziaływać. Nogi się pode mną ugięły. Gdyby Pan Gniewu nie podtrzymywał mnie z tyłu, osunęłabym się na ziemię. Błogość i zadowolenie, które jeszcze przed chwilą przepełniały moje serce, zostały mi w oka mgnieniu odebrane. Nagle poczułam się pusta w środku, wydrażona. Dygotałam. Na wspomnienie tego, co mi zrobił, emocji, które we mnie rozпалиł, opanowało mnie przerażenie. Miałam ochotę paznokciami zedrzeć z siebie skórę. Albo rzucić się na niego i rozorać twarz istocie, która pogwałciła moje uczucia; przez którą zapomniałam o tym, co naprawdę ważne, i zapragnęłam tego, co powinno budzić we mnie grozę. Wino, które wcześniej łapczywie wypiałam, nagle podeszło mi do gardła. Zgięta w pół zwymiotowałam wszystko. Pan Gniewu nawet wtedy nie wypuścił mnie z objęć.

– Co cię tu sprowadza? – spytał cichym głosem demon wojny. Na jego dźwięk po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz.

– Mam ci do przekazania pewną wiadomość, drogi bracie. Pojawiły się niecierpiące zwłoki sprawy w domu i musisz natychmiast wracać. –

Przeniósłszy spojrzenie na mnie, dodał: – Ale nie martw się. Zaopiekuję się twoją przyjaciółką. Mam jej tyle do opowiedzenia. Historie o demonach i wiedźmach. Złoczyńcach i bohaterach. Klątwach i zemście króla.

– Nie – odparłam, wpijając paznokcie w przedramię Pana Gniewu. – Proszę.

Nie wiem, co sprowokowało go do działania – czy fakt, że głos mi się łamał, czy też może czekał od początku na dogodny moment. W jednej sekundzie Pan Gniewu mnie obejmował, a w następnej stałam już za nim, a ostrze jego sztyletu zatapiało się w torsie Księcia Nieczystości. Rozległ się przyprawiający o mdłości chrzęst kości. Demon przekreślił wbity w ciało nóż, z rany trysnęła ciemna krew.

– I nie waż się tu więcej zjawiać. Wrócę do domu, gdy będę gotowy. – Po tych słowach wyrwał sztylet, ostrze wytarł o spodnie. Czekał. – Do

zobaczenia w Piekło, braciszku.

Nie wiem, co było bardziej niepokojące – obojętny wyraz twarzy Pana Gniewu, gdy spoglądał, jak jego brat kona, czy może brutalna skuteczność ataku.

Już wcześniej zdawałam sobie sprawę z tego, jak bardzo jest niebezpieczny. Ale czym innym było zobaczyć to na własne oczy...

Pan Nieczystości, krztusząc się, popatrzył w dół na śmiertelną ranę ziejącą w jego piersi. I nagle znikł, rozwiął się w powietrzu, jak gdyby nigdy go tu nie było.

Osunęłam się na piasek, wpatrując się w miejsce, na którym jeszcze przed chwilą stał książę demonów. Twarz miałam mokrą od łez. Pan Gniewu przypatrywał się z obojętnością, jak moim ciałem wstrząsają spazmy szloch. Kiedy nieco się uspokoiłam, uklęknął obok mnie. Nie umiałam zmusić się, by spojrzeć mu w oczy.

– Czy on zginął?

– Nie. Cios sztyletem należącym do dworu jedynie przecina więzy łączące demona z tym światem. Wrócił do królestwa i przez jakiś czas nie będzie mógł używać swojej mocy.

A więc chociaż tyle dobrego.

– Cieszę się.

Pan Gniewu podał mi kawałek tkaniny, żebym otarła twarz. Nie miałam pojęcia, skąd ją wytrzasnął. I w sumie było mi to obojętne.

– Moc Pana Nieczystości polega na tym, że skupia się na wszystkich twoich miłych doznaniach i je potęguje. Możesz teraz doświadczać wrażenia pustki. Możesz myśleć o tym jako o studni. Kiedy jesteś pod wpływem Pana Nieczystości, opróżniasz ją z wody w przyspieszonym tempie. Pustka, którą teraz czujesz, jest równoważna szczęśliwości, która przepelniała cię wcześniej. Ten kontrast sam w sobie stanowi rodzaj piekła: człowiek doznaje ekstremalnej przyjemności, lecz gdy się w niej rozsmakuje, zostaje mu ona w gwałtowny sposób odebrana. Kiedy śmiertelnicy skazani są na taką huśtawkę przez dłuższy czas, kończy się to u nich obłędem. Ale ty otrząśniesz się z szoku już niedługo.

– Nie udałooby mu się... – Wściekłość chwyciła mnie za gardło. Zacisnęłam pięści. – On by mnie nie zmusił...

Pan Gniewu potrząsnął głową.

– Nie.

– Ale czułam... te niewidzialne dłonie.

Oczywiście pamiętałam też co innego – swoje rozpaczliwe wysiłki, by zedrzeć z siebie ubranie na oczach Pana Gniewu. I palące pragnienie, by mnie dotknął.

– To były manifestacje twoich ukrytych pragnień. Te dłonie nie należały do nikogo ani niczego realnego. Stanowiły część ciebie.

Ta myśl przyniosła pewną otuchę. Pan Nieczystości nie zmusił mnie do żadnych fizycznych czynności, na które nie wyraziłabym zgody w normalnym stanie świadomości. Równocześnie nie ulegało wątpliwości, że dałam mu się zmanipulować emocjonalnie. Pod jego wpływem dobro zamieniło się miejscami ze złem. Pan Gniewu miał rację. Faktycznie czułam się, jakby przydarzył mi się wypadek – jak gdybym szybowała wysoko na niebie, nagle wiatr ustał, a ja runęłam do zimnej kipieli morza. Czułam się, jakbym spadała w bezdenną otchłań.

Miałam ochotę zwinąć się w kłębek na ziemi, zasnąć i już nigdy się nie obudzić. Nie dbałam teraz o klątwę. Wprawdzie miałam poczucie, że odebrałam właśnie cenną lekcję, ale było mi to w tej chwili obojętne. W ogóle nie obchodziło mnie morderstwo mojej siostry. Ani zemsta. Nic nie miało dla mnie znaczenia.

Ostatnią myśl musiałam wypowiedzieć na głos.

Pan Gniewu wyciągnął rękę i zakrwawionymi palcami pogłaskał mnie po szyi. Dokładnie w tym samym miejscu, w którym, jak sądziłam, pocałował mnie tamtej nocy, gdy uratował mi życie po ataku Żmijca. Kiedy przeszedł mnie dreszcz, szybko cofnął rękę.

– *Valeas* – powiedział. Bądź silna. – Wkrótce przypomnisz sobie, co się dla ciebie liczy.



Rozdział 35

Owo „wkrótce” wydłużyło się do tygodnia. Prawdę mówiąc, niemal nie byłam świadoma upływu czasu. Przez ten tydzień praktycznie nie wstawałam z łóżka. Całe dni i noce spędzałam w komnacie przy zaciągniętych zasłonach i nie chciałam się kąpać. Nie miałam na nic siły, a co gorsza, nie znajdowałam w sobie powodów, by czymkolwiek się przejmować. W tym czasie nie odwiedziłam rodziców, nie zajrzałam do restauracji. Nie szukałam amuletu ani nie myślałam o bramie Piekieł. Mało sypiałam. A kiedy już zapadłam w sen, bez przerwy słyszałam jakiś dziwny głos. Po przebudzeniu się nie pamiętałam, co mówił.

Ale nie przejmowałam się tym. Nie miało to dla mnie znaczenia.

Czułam, jakby otaczający świat zamykał mnie w kleszczach. Zdarzały się dni, gdy całymi godzinami dyszałam ciężko, nie mogąc wziąć wystarczająco głębokiego oddechu. Życie rodziło cierpienie. Cała przyjemność, jaką czerpałam z niego kiedyś, ulotniła się. To, co niedawno było dla mnie ważne, utraciło wszelkie znaczenie. Skryło się na dnie otchłani, z której nie potrafiłam się wydostać. Moja siostra stała się odległym, wyblakłym wspomnieniem. A ponieważ pragnienie zemsty rodzi się z intensywnych uczuć, również z niego zostałam ograbiona.

Nawet jeśli Pana Gniewu irytowała moja niezdolność do wyrwania się spod wpływu jego brata, nie okazywał tego. A w każdym razie nie tak, jak się spodziewałam.

Inna sprawa, że nie zawsze sprawdzał się w roli wyrozumiałej i cierplivej niańki. Ale w tym okresie nie odstępował mnie na krok, zawsze wałęsał się w pobliżu mojej komnaty w zrujnowanym pałacu. Niekiedy, trwając w tym dziwnym stanie zawieszenia między snem a jawą, widziałam, że siedzi w fotelu obok mojego łóżka. Włosy miał w nieładzie, odzież zmiętą. Któregoś dnia ocknęłam się i wydawało mi się, że trzyma mnie za rękę. Jednak gdy uniosłam się, podpierając się łokciami, znikł. Trzy razy dziennie przynosił mi jedzenie, a kiedy nie chciałam jeść, siadał nachmurzony i czekał, aż zmienię zdanie. A ponieważ spieranie się z nim zbyt szybko mnie wyczerpywało, koniec końców zjadałam, co przyniósł.

Zdarzały się chwile, gdy studiowałam linie jego tatuaży. Rysunek metalicznego węża, który oplatał jego prawą dłoń, a potem pełzł aż ku barkowi, był sam w sobie plastycznym arcydziełem. Każda z łusek połyskiwała. Były wśród nich złote, ale też srebrne i czarne niczym węgiel. Cienie i światło. Któregoś dnia, gdy przyniósł mi jedzenie do łóżka, wpatrzyłam się martwym wzrokiem w nasze identyczne tatuaże. Zastanawiałam się, czy będą nadal stopniowo wzbogacać się o kolejne subtelne detale. Ale prawdę mówiąc, nie dbałam już o to.

Podsunał mi talerz z jedzeniem.

Kiść dorodnych czerwonych winogron. Kawały twardego sera żółtego. Ciepłe mleko z dodatkiem miodu i przypraw. Wędliny. A także wiele innych pyszności, które już dawno straciły dla mnie smak. Pan Gniewu wcielał się teraz w rolę potężnego łowcy, który wraca do domu z upolowaną zwierzyną. Ja jednak przez cały czas zachodziłam w głowę, kiedy wreszcie da mi spokój.

– Kiedy zaczniesz jeść bez mojej pomocy – odpowiedział.

Nie wiedziałam, że zadałam to pytanie na głos. Być może czytał mi w myślach, ale było mi to obojętne. Odepchnęłam wyciągniętą rękę, na której podawał mi winogrona, i obróciłam się na bok. Nie musiałam długo czekać, aż zaczęłam zapadać w sen.

Po chwili wydało mi się, że słyszę, jak demon coś mówi. Opowiadał mi historię o wiedźmie. Pewnego dnia ktoś wydarł jej serce z piersi, jednak nie w sensie dosłownym, lecz emocjonalnym. Zamieszkała w niej dojmująca pustka, którą umiała przegnać tylko w jeden sposób: szukając zemsty.

Jednak nawet wtedy smutek nigdy nie opuszczał jej na długo. Kiedy była o krok od znalezienia rozwiązania pewnej zapomnianej zagadki, poznała pewnego strasznego księcia. Niewiele rzeczy cieszyło wiedźmę, a on ograbiał ją nawet z nich, tak że stawała się pusta i bezbronna.

Przestałam słuchać. Nie obchodziła mnie ta historia, wiedziałam, jak się skończy.

Po śmierci Vittorii przed rozpaczą chroniła mnie tylko nadzieja, że zdołam sprawić, aby sprawiedliwości stało się zadość. Uczepiłam się tej myśli, jakby była ostatnią nicią łączącą mnie ze światem.

A teraz, gdy straciłam wolę, by nadal kurczowo się jej trzymać, zostałam z pustymi rękami.



Demonowi starczyło cierpliwości na dwa tygodnie. Pewnego dnia, rankiem albo wieczorem – na tym etapie przestałam już rozróżniać pory dnia – poczułam, jak podnosi mnie z łóżka i bezceremonialnie, w ubraniu, wrzuca do wanny. Wynurzyłam się z wody, odgarnęłam włosy oblepiające mi twarz i spojrzałam gniewnie na swojego prześladowcę. Odwzajemnił się nienawistnym spojrzeniem i dopiero pod nim poczułam, jak w moim sercu zapala się płomień autentycznej złości.

– Czyś ty kompletnie postradał...

Głos uwiązał mi w gardle, gdy moją uwagę przykuł zmieniony wygląd łazienki.

Wokół wanny stały w kręgu świece, z których kapał воск. Ich miękki blask rozpraszał półmrok. Nie potrafiłam stwierdzić, czy to zmierzch czy świt. Przez otwarte okna wpadało świeże powietrze. Dopiero teraz zorientowałam się, że Pan Gniewu podczas mojej długiej rekonwalescencji powiesił w oknach firanki z miękkiego materiału, które teraz poruszały się w podmuchach zefirku.

Ale na tym demon nie poprzestał, zmieniając wystrój wnętrza.

Na brzegu wanny zauważyłam usypany z piasku krąg, na powierzchni wody unosiło się kilkadziesiąt kwiatów pomarańczy i plumerii – moich

ukochanych kwiatów.

– Co to ma być? – spytałam oskarżycielskim tonem.

– To symbole poszczególnych żywiołów – wyjaśnił. – Ziemi, powietrza, ognia i wody. Chyba nie muszę ci dalej tłumaczyć.

Faktycznie, nie było takiej potrzeby. Doskonale wiedziałam, co to wszystko znaczy. Spoglądałam na dary ofiarne, które miały ubłagać boginie, by wywiodły córę księżycy z ciemności. Rozejrzałam się, już nieco spokojniejsza, jeszcze raz po łazience. Z tymi kwiatami pomarańczy i plumerią demon trochę przesadził. Piasek w zupełności by wystarczył do przeprowadzenia wszystkich części rytuału. Nie podzieliłam się tym spostrzeżeniem. Prawdę mówiąc, nie sądziłam, że Pan Gniewu tak dobrze zna się na wiedźmiej sztuce. Usiadłam wygodniej w wannie i z zamkniętymi oczami pozwalałam, aby moja dusza chłonęła magię żywiołów. Z wolna, gdzieś na dnie jestestwa, począł rodzić się senny spokój.

Usłyszałam dźwięk oddalających się kroków. Kiedy demon zniknął już za drzwiami, powiedziałam:

– Dziękuję.

Podejrzewałam, że mnie usłyszał. Nie mówiłam szeptem, wprawdzie okna były otwarte, ale żadne hałasy z ulicy nie mąciły panującej w domu ciszy. Mimo to Pan Gniewu nie odpowiedział. Usłyszałam tylko cichy dźwięk zamykanych drzwi. Zaciągnęłam się cudownym zapachem kwiatów pomarańczy i zaczęłam się relaksować. Po jakimś czasie wzięłam do ręki kilka kwiatów i wpięłam je we włosy. Zanurzając się coraz głębiej w wodzie, w końcu zrozumiałam, dlaczego demon przyniósł je tutaj. Nie zrobił tego z myślą o rytuale. Te kwiaty były dla mnie.

Ich zapach był pierwszym naprawdę miłym doznaniem od chwili, gdy zostałam pozbawiona odczuwania wszelkiej przyjemności.



Rozdział 36

– **Są tylko zwycięzcy i ofiary.** Jedynie od ciebie zależy, do której grupy będziesz należeć. Jeśli nie dokonasz tego wyboru sama, wiédźmo, ktoś podejmie decyzję za ciebie. I mało prawdopodobne, żebyś była zadowolona z wyniku.

Odrzuciwszy głowę do tyłu, jęknęłam.

– To tylko gra w karty, a nie bój na śmierć i życie – przypomniałam. – Zawsze jesteś taki dramatyczny?

Pan Gniewu spojrzał nachmurzony znad ręcznie malowanych kart.

– Z gier, w których najważniejsza jest strategia, można się sporo nauczyć. Tylko głupiec nie docenia ich wartości.

– Tylko drażliwa istota z Piekła rodem tak poważnie podchodzi do zwykłej gry w karty.

Sięgnęłam po kolejną rurkę cannoli, których cały talerz demon postawił na moim łóżku. Kiedy wyszłam z łazienki zawinięta w pachnący nowością jedwabny szlafrok, czekał już na mnie z deserem i kartami. Przypatrywał mi się dyskretnie, kiedy pożerałam kolejne cannoli. Był chyba wielce z siebie zadowolony, że zapamiętał, za jakim ludzkim jedzeniem najbardziej przepadam. Wcześniej błędnie założyłam, że relaksująca kąpiel ma na celu przywrócenie mi zdrowia i dobrego samopoczucia.

Skąd mogłam wiedzieć, że służyło to przygotowaniu mnie do karcianych gier wojennych. Nagle zapragnęłam znaleźć się z powrotem w wannie.

Błogosławieństwa żywiołów miały zbawienny wpływ na moje emocje. Byłam gotowa rzucić się na nowo w wir aktywności i rozwiązać zagadkę śmierci siostry. Odnaleźć swój skradziony amulet. W każdym razie w teorii, bo w rzeczywistości myśl, że podczas dochodzenia stanę znów oko w oko z książętami Piekieł, budziła we mnie skrajne przerażenie. Na razie każdy kolejny spośród tych, których spotkałam, okazywał się gorszy od poprzedniego.

– Jak długo książę demonów dochodzi do siebie po tym, jak został...

– Wypatroszony?

– Sądziłam, że mierzyłeś w serce.

– Przebiłem mu płuco. Może przy okazji złamałem parę żeber – dodał Pan Gniewu rozczarowanym tonem. – Podejrzewam, że zdążył już wrócić do zdrowia. – Spojrzawszy mi w oczy, dodał poważnie: – Nie będzie cię już więcej niepokoił.

– Jasne. Książę Piekieł, którego ulubioną rozrywką jest dręczenie ofiar poprzez ograbianie ich ze zdolności doświadczania szczęścia i przyjemności, nagle odkryje sumienie i nigdy więcej nie będzie próbował na mnie tej wstrętnej sztuczki.

– Ależ na pewno będzie próbował. Ale ty go powstrzymasz.

Przełknęłam ostatni kęs trzeciego cannoli, starając się zignorować mdłości.

– Czy znasz jakieś zaklęcia albo talizmany osłabiające wpływ demonów? Irlandczycy rzeźbią krzyżyki z drewna jarzębiny i noszą je przy sobie, aby odpędzić wróżki. Na pewno są jakieś amulety, które zapewniają ochronę przed istotami twojego pokroju.

Demon milczał długą chwilę. Na tyle długo, że poczułam się nieswojo. Kiedy zerknęłam na niego, niemal się wzdrygnęłam. Zbyt łatwo przychodziło mi zapomnieć, kim tak naprawdę jest. A potem zdarzały się takie momenty jak teraz, gdy zaczynałam się zastanawiać, kiedy to on wykorzysta swoją moc przeciwko mnie.

– Wiedzmo, ja i moi bracia jesteśmy tym, przed czym truchleją najstraszliwsze potwory. Nie boję się niczego, sam jestem strachem.

Gałązki, jagódki i żelazo wystarczą do powstrzymania słabeuszy. Naprawdę wydaje ci się, że jestem słaby?

Kiedy potrząsnęłam głową, Pan Gniewu obnażył zęby w przerażającym uśmiechu.

– Boisz się? – spytał.

Przełknąwszy głośno ślinę, wydusiłam z siebie:

– Nie.

Przypatrywał mi się długo, ale nie zarzucił mi kłamstwa.

– W moim świecie obowiązuje jedna prosta zasada: wierzę w swoją potęgę, i dzięki temu mam władzę. Jeśli będę z całego serca wierzyć w swoje zdolności, ta pewność siebie będzie zaraźliwa dla innych. Okaże się to kluczowe podczas ewentualnego starcia, gdy przeciwnik ocenia zagrożenie, jakie mogę stanowić. Podczas walki z moimi braćmi twoją jedyną szansą jest wykorzystanie wszelkich przewag, jakie tylko możesz nad nimi mieć. Ich mottem jest i zawsze pozostanie: „Poznaj swojego wroga”. I właśnie na tym polu możesz utrudnić im życie. A zatem wracając do twojego pytania, odpowiedź brzmi „nie”. Nie potrzebujesz żadnego zaklęcia, talizmanu ani innej błyskotki, która da ci złudne poczucie bezpieczeństwa. Musisz natomiast wierzyć w siebie i mieć zaufanie do własnych umiejętności. W przeciwnym razie ryzykujesz, że padniesz ofiarą moich braci, którzy będą cię dręczyć po kres czasów.

Odczekałam chwilę, aż się uspokoję, po czym zerknęłam na niego z powątpiewaniem.

– I wydaje ci się, że zdołam osiągnąć to, grając w karty?

– Owszem.

– No dobra, powiedzmy, że masz rację. To teraz wytłumacz mi z łaski swojej, w jaki sposób gra w karty przygotowuje mnie do zwycięskiego starcia z księciem Piekieł.

– W życiu, tak jak w grze, zmuszeni jesteśmy zadowolić się takimi kartami, jakie przypadły nam podczas rozdania – rzekł Pan Gniewu, rozluźniając się.

Przez chwilę studiował swoje karty, w końcu położył jedną na stole. I znowu wygrał. Przeklęłam pod nosem. To była już trzecia wygrana

demona z rzędu.

– Oto jak należy obracać sytuację na swoją korzyść.

– To nie zasługa strategii. – Parsknęłam. – Po prostu miałeś szczęście.

– Potrzebujesz i jednego, i drugiego. Ale można też powiedzieć, że dobrze planując strategię, pomagasz szczęściu. Wciąż opierasz się na przestarzałym podziale na magię światła i mroku, podczas gdy tak naprawdę moc nie jest ani dobra, ani zła. Kluczowy jest zamiar, jaki poprzedza jej użycie. Kiedy nie zgłębiasz wszelkiego rodzaju mocy, pozbawiasz się niektórych możliwości działania. Optymalną strategią jest dbanie o wszystkie bronie w swoim arsenale.

– Nonna byłaby wniebowzięta, gdyby usłyszała, jakich rad mi udzielasz – mruknęłam sarkastycznym tonem.

Wzrok demonu spoważniał.

– Jeśli twoja babka nie chce, abyś nauczyła się bronić, to powinno chyba wzbudzić w tobie podejrzenia, nie sądzisz? – Zaraz uspokoił oddech i zmienił ton. – Jeżeli chcesz zostać liczącym się graczem w grze mordów i oszustw, zacznij od poznania swoich przeciwników. Dowiedz się, kim są, na czym im zależy. Obserwuj ich uważnie. A kiedy poznasz na wylot ich przyzwyczajenia, nauczysz się rozróżniać, kiedy mówią prawdę, a kiedy kłamią.

W tym momencie przegrałam kolejną partię i zaczęłam kłąć jak szewc. Pan Gniewu uśmiechnął się pod nosem.

– Naucz się kontrolować emocje. Żywiołem, który rządzi twoimi uczuciami, jest ogień: łatwo wpadasz w gniew i równie łatwo się ekscytujesz. To cechy przydatne w pewnych sytuacjach, jednak okażą się zgubne, gdy staniesz do boju z nieprzyjacielem. Pamiętaj, aby utrudnić mu odczytanie twoich prawdziwych intencji. Możesz być pewna, że nieprzyjaciel zrobi wszystko, co w jego mocy, by skomplikować ci dotarcie do prawdy.

– A nie przyszło ci kiedyś do głowy, żeby udzielać lekcji w Piekło? Ewidentnie uwielbiasz dawać wykłady.

– Jasne, kpj sobie. Ale twoje drwiny w żaden sposób nie negują prawdziwości tego, o czym ci mówię.

– Ani skromności, jaka przez ciebie przemawia.

– Świat, a wraz z nim jego mieszkańcy, podlegają nieustannym przeobrażeniom. Dlatego my, książęta Piekła, musimy stale pracować nad wyostreniem naszych umysłów i udoskonalaniem umiejętności. To właśnie cechujący nas brak arogancji sprawia, że budzimy tak powszechną grozę. Nie łudzimy się, że wiemy wszystko. Jesteśmy mistrzami adaptacji. Jeśli przyjmiesz inne założenia, skążesz się na porażkę.

– Moim zdaniem upajasz się brzmieniem swojego głosu. Jeśli zechcesz, nauczę cię doznawania szerszego wachlarza emocji.

– Może nadejdzie dzień, gdy zechcę.

Odłożył karty na stół i przyglądał mi się badawczo. Nie umiałam stwierdzić, co znaczy mroczny błysk w jego oczach – czy było to spojrzenie drapieżnika, który okrąża swoją ofiarę, czy też raczej znak, że dostrzegął we mnie coś więcej, co mogło mu się przydać do zaspokojenia innych potrzeb. A może... może podziwiał mnie w tej chwili, bo po raz pierwszy ujrzał mnie w innym niż dotychczas świetle. Najdziwniejsze było to, że sama nie wiedziałam, które z tych trzech spojrzeń najbardziej mi odpowiadało.

Na ułamek sekundy powróciło wspomnienie żądzy trawiącej mnie na plaży.

Serce zabiło mi szybciej, gdy Pan Gniewu nachylił się, spoglądając mi głęboko w oczy. Przez chwilę byłam pewna, że chce mnie pocałować. Ale zaraz potem gwałtownie się wyprostował. Odetchnęłam z ulgą.

– Domyślam się, że zaraz po znalezieniu się na plaży wyczułaś działanie demonicznej mocy. Świadomość stanowi klucz do zwycięstwa w walce. Musimy umieć rozpoznawać swoje emocje, tak by móc celowo rozniecać w sobie te, które mogą nam się przydać. Kiedy już się tego nauczysz, przestaniesz być niewolnikiem swoich myśli i emocji. W każdej chwili mogłaś opuścić tamten krąg bawiących się na imprezie u Pana Nieczystości. Wystarczyło, żebyś uwierzyła, że jesteś w stanie to zrobić.

– Sugerujesz, że sama jestem sobie winna?

Pan Gniewu wstał. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na jego elegancki ubiór i staranną fryzurę. Miał na sobie atramentowo czarną marynarkę

z klapami wyszywanymi w złote węże. Do tego czarne spodnie i wypucowane na wysoki połysk buty. Na jego palcach ze zdziwieniem dojrzałam kilka pierścieni w jego ulubionych kolorach: onyksu i złotym. Prezentował się... dobrze. Kiedy zorientował się, że mu się przyglądam, uśmiechnął się pod nosem.

– Sugeruję, Emilio, że dysponujesz mocami, z których w ogóle nie korzystasz. Możesz do woli przekręcać moje słowa, zmieniać ich znaczenie. To typowe dla śmiertelników.

– Nic nie przekręcam, a poza tym nie jestem śmiertelniczką. A tak swoją drogą twoi bracia to sadyści.

– Książęta Piekieł nie są ani dobrzy, ani źli. My po prostu jesteśmy.

– No jasne. Po prostu jesteście odrażającymi potworami.

– Zauważ, że przez cały czas mówisz o „nich”, tak jakbyś oceniając moich braci, nie uwzględniała mnie – stwierdził, potrząsając głową. – Dlaczego?

– Bo... – zawahałam się. – Ponieważ do tej pory książęta Chciwości, Zazdrości i Nieczystości, w przeciwieństwie do ciebie, dali mi się poznać z najgorszej strony. Z tobą jest inaczej, ale to pewnie zasługa czaru, który na ciebie rzuciłam.

Z twarzy Pana Gniewu w jednej chwili zniknęły oznaki wesołości.

– Wprawiaj się w sztuce odczytywania emocji u innych, zwłaszcza gdy wydają ci się oziębli lub nieobecni. Zwracaj uwagę na tiki, na to, czy uciekają spojrzeniem w bok. Zadawaj im niewygodne pytania i wypatruj wszelkich grymasów czy innych dyskretnych sygnałów zdradzających ich prawdziwe uczucia.

– Masz dla mnie jeszcze jakieś rady, mistrzu adaptacji?

– Egzystujesz w świecie, w którym istnieje wolna wola. Zaakceptuj to, a wówczas pokonasz swoich wrogów. Zawsze masz wybór, nawet w sytuacjach, gdy wydaje się on ograniczony. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Czyżby? Naprawdę zawsze? – Poczułam, jak ogarnia mnie wściekłość. – A co z moją siostrą? Czy ona też mogła wybrać między życiem a śmiercią? Jestem pewna, że ktoś inny podjął tę decyzję za nią.

– Wiedzmo, mogło ją spotkać coś znacznie gorszego.

– Na przykład co?

– Życie w moim świecie – odparł, po czym odwrócił się i ruszył do drzwi. – Niedługo wrócę. Jeśli będziesz się nudzić, zerknij do komody przy łóżku.

Zatrzymał się przy drzwiach i obejrzał się przez ramię.

– Jeszcze jedno. Lepiej nie opuszczaj pałacu tej nocy.

– Dlaczego nie? – zawołałam za nim.

Ale już go nie było. Przez chwilę zastanawiałam się, co znaczy jego odświętny ubiór i fryzura. Wyglądał, jakby zależało mu na zaimponowaniu komuś.

Wstałam i przez jakiś czas krążyłam bez celu po pokoju. Wyrzłam przez okno, w końcu usiadłam z powrotem na łóżku. Z roztargnieniem nawijałam na palec kosmyk włosów, zastanawiając się nad tym, co Pan Gniewu powiedział mi o zwycięzcach i przegranych. Potem zaczęłam rozmyślać o wolnej woli i wyborach. W końcu ogarnęła mnie wściekłość na hipokryzję demona, który przecież bez zmrużenia oka naruszał moją wolną wolę.

Przez dwadzieścia minut rozważałam, dlaczego w ogóle, jako istota obdarzona wolną wolą, go słuchałam. Przecież miałam do załatwienia tyle niecierpiących zwłoki spraw, a zamiast tego trwoniłam tylko czas. W końcu ubrałam się szybko w suknię bez rękawów, zapewne jakiś nowy nabytek, i wymknęłam się z pałacu w szybko zapadającą noc.



Rozdział 37

Świec Mroku winno się używać jedynie w wyjątkowo niebezpiecznych sytuacjach. Zapal granatową albo ciemnofioletową świecę, wokół niej wysyp szczyptę saletry. A następnie przywołaj diabła z najdalszych kresów północy i południa.

Wyimek z książki wiedzy magicznej rodu di Carlo

Blask księżyca oblewał dachy niczym srebrna krew i skapywał na ulice. Nadal było stosunkowo wcześnie i po ulicach kręciło się jeszcze trochę ludzi. Niektórzy dźwigali pakunki z targu, inni przemykali chyłkiem, wykończeni po całodziennnej harówce.

Dzięki ozdrowieńczemu wpływowi kąpieli czterech żywiołów moje zmęczenie znikło jak zły sen. Jednak ostatnie tygodnie odcisnęły się na moim wyglądzie. Kiedy przed wyjściem wetknęłam kilka kwiatów pomarańczy we włosy i spojrzałam w lustro, od razu zobaczyłam, że coś się zmieniło. Rysy mi się wyostrzyły, oczy spoglądały z podejrzliwością, która wcześniej była mi obca. Nadal byłam tą samą Emilią co kiedyś, tyle że bardziej ostrożną i czujniejszą. Kiedy cofałam się myślą do ostatnich tygodni życia Vittorii, nie mogłam zrozumieć, jak zdołała ukryć przed nami, że spotkała któregoś z książąt Piekieł. O ile do takiego spotkania oczywiście doszło.

Może zresztą siostra była na skraju załamania nerwowego, a ja tego nie dostrzegałam. Może stan psychiczny Vittorii nie umknął uwadze Nonny

i kazała jej z wytężoną uwagą wypatrywać wszelkich znaków zsyłanych przez boginie. Babka zdawała sobie jasno sprawę z nadciągającej burzy. A ja byłam zbyt skupiona na wyśmiewaniu jej fantastycznych pomysłów, by zrozumieć powagę sytuacji.

Przemierzałam teraz ulice różnym krokiem, ciesząc się, że nie jestem sama. Nie miałam ochoty na spotkania z żadnymi demonami: ani wysokiego rodu, ani poślednimi. Oczywiście pozostawanie w murach pałacu, nad którym Pan Gniewu roztoczył magiczną ochronę, byłoby słusznym rozwiązaniem. Wiedziałam jednak, że nie mogę w nieskończoność ukrywać się przed moimi nieprzyjaciółmi. Poza tym tkwiąc nadal w czterech ścianach, nie mogłabym ćwiczyć się w sztuce obserwacji ludzi i wyłapywaniu ewentualnych kłamstw w tym, co mówią. Każdy dzień zwłoki narażał na śmiertelne niebezpieczeństwo kolejną wiedźmę. Teraz, gdy nareszcie uwolniłam się od rozpaczliwej zaszłości zasianej w moim sercu przez Pana Nieczystości, zwróciłam uwagę na coś, co dotychczas mi umykało. Być może był to pozbawiony znaczenia szczegół. Ale niewykluczone, że stanowił element łączący ze sobą różne wątki. Był nim klasztor.

Spokoju nie dawała mi pewna myśl: co kazało mojej siostrze przez dwie noce z rzędu odwiedzać mury klasztorne? Odkąd zakonnicy podziękowali jej za pomoc w przygotowywaniu ciał zmarłych do pochówku, Vittoria praktycznie przestała tam zachodzić. Wróciło wspomnienie kręgu służącego do przyzywania duchów, znalezione w komnacie, gdzie zginęła moja siostra bliźniaczka. Jeśli to nie było jej dzieło, musiał go zrobić ktoś inny. I ów tajemniczy człowiek mógł być odpowiedzialny za przyzwanie księżąt Chciwości i Zazdrości. Pomyślałam, że może zdołam przyłapać go na gorącym uczynku podczas tworzenia kolejnego kręgu. Zdawałam sobie sprawę, że szanse na to są marne, ale i tak chciałam spróbować.

Za sprawą wpływu demonicznej magii Pana Nieczystości zmarnotrawiłam ostatnie dwa tygodnie i...

Wtem, ku mojemu zdumieniu, ujrzałam Claudię, która nerwowo krążyła po niewielkim dziedzińcu oddzielającym dormitorium od klasztoru. Twarz miała mokrą od łez. Ciągnęła się za włosy i mamrotała coś do siebie. Zauważyłam, że spódnice ma podarte. Na górnej części sukienki widniały zaschnięte rdzawe plamy. Bez wahania podbiegłam do przyjaciółki. Jednak

nawet wtedy nie zwróciła na mnie uwagi. Znajdowała się w opłakanym stanie – co było zrozumiałe, zważywszy że przed paroma tygodniami jej kuzynka została zamordowana.

– Claudio? – odezwałam się, ostrożnie wyciągając do niej rękę. Dziewczyna nie patrzyła na mnie. – Dobrze się czujesz?

– Przestrzegali, aby ich nie używać. Nigdy.

– Ale nie używać czego?

– Kości i czarnych zwierciadeł. Czarnych zwierciadeł i kości. Zwłoki ułożone w sterty i popioły pokonanych. Kości zmarłych, oni już obrócili się w proch, ponieważ widziałam kruka bijącego skrzydłami na tle półksiężyca. Księżyc jest niczym kiel, który tylko czeka, by zatopić się w nas wszystkich. Pożreć nas. Będzie pożerać krew i kości, dopóki nie zostanie z nas proch.

Claudia osunęła się na kolana i wpiła się palcami w kamienie, którymi brukowany był dziedziniec. Za paznokciami miała zaschniętą krew. Niektóre były połamane, inne zdarte aż do nasady.

– Wciąż słyszę, jak do mnie szepcze. Czasami ten głos rozbrzmiewa tak głośno, że nie jestem w stanie myśleć o niczym innym.

Dopiero teraz z przerażeniem zauważyłam, że kamienne podłoże porysowane jest długimi cienkimi liniami. Znak, że Claudia już od dłuższego czasu wpijała się w nie paznokciami.

– Claudio, proszę – odezwałam się cicho, przykucając obok.

Kiedy próbowałam przykryć jej dłonie swoimi, wykręciła do mnie głowę i zasyczała niczym wściekłe dzikie zwierzę. Jej spojrzenie podpowiedziało mi, że dziewczyna mnie nie rozpoznaje. Odskoczyłam do tyłu.

– Co ci się stało?

– Proch. Proch. Jesteśmy lustrami, na które padł proch. Pozbawionymi ciała czaszkami, kośćmi bez szpiku. Śmierć. Ją powitam. Tam nikt nie będzie mile widziany. A ty... – Przeniosła na mnie posępne spojrzenie. – Ty będziesz się smażyć bez końca. Księżyc zemści się na nas, słońce pochłonie w całości, tak że nic po nas nie pozostanie. Gwiazdy. Gwiazdy zgasły i teraz spadają niczym pióra wyrwane ze skrzydeł potężnego kruka. On

łaknie ich mięsa, a ona pragnie go nim karmić. Jednak jego głodu nie da się zaspokoić. Jest grzechem i dobrze mu z tym.

Czarne lustra wykorzystywano do przepowiadania przyszłości. Niektórzy używali do tego również kości zwierzęcych, lecz Nonna wielokrotnie przestrzegała nas przed używaniem tego, co zbrukała śmierć. Twierdziła, że wgląd w przyszłe zdarzenia winien być zarezerwowany dla żywych. Jej zdaniem szczątki doczesne, to, co gniło głęboko w ziemi, przeobrażało się w coś innego, co nie należy już do tego świata. A tym samym nie powinno się interesować tym, co kryje w sobie przyszłość.

O ile wiedziałam, Claudia podczas sesji używała wyłącznie kamieni szlachetnych i zaczarowanych świec.

Dziewczyna kołysała się bez przerwy do przodu i do tyłu, nie przestając szeptać. Mówiła szybko głosem, w którym pobrzmiwała panika. Po chwili zorientowałam się, że mówi po włosku, ale też w jakimś innym nieznanym mi języku, dlatego rozumiałam tylko co drugie słowo. Zrodziło się we mnie straszne podejrzenie, że powtarza wiadomości otrzymane od istot, których miałam nadzieję nigdy nie spotkać na żywo. Chciałam ją wyrwać z tego koszmaru, dlatego jeszcze raz spróbowałam chwycić ją za rękę.

Usiłowała się wyrwać, ale objęłam ją mocno i delikatnym ruchem odgarnęłam wilgotne od potu włosy z czoła.

– Spokojnie, już dobrze. Gwiazdy wcale nie spadają z nieba. Nic nam nie grozi. Jesteśmy bezpieczne.

– Bezpieczne – powtórzyła mechanicznie. – Bezpieczne, bo zakute w łańcuchy i kajdany. Otoczone czarnymi lustrami. – Mimo że trzymałam ją w objęciach, ani na chwilę nie przestała się kołysać. – Wciąż to słyszę. A może nie to, tylko ich. Trudno powiedzieć. Mówią wszyscy naraz. Kości umarłych, proch zgasłych gwiazd, żarłoczny księżyc z tym złowrogim uśmiechem. Bogini, która jest i zarazem jej nie ma: zemsta.

Nagle nabrałam najgorszych podejrzeń.

– Użyłaś ludzkich kości?

– Głos przekonywał, że wtedy się dowiem. Że zdradzą mi, co chcę wiedzieć. Twierdził, że zmarłym jest wszystko jedno. Oni pozbawieni są umysłu, woli, pamięci. Nasze umysły zostały stworzone w taki sposób,

abyśmy zapominali. Klucze nie pasują do zamków. Użyłam tych kości dlatego tylko, że tak kazał głos. Piękne gwiazdy miały oświetlić mi drogę, zaprowadzić mnie do nich. Chciałam im pomóc. Te ich krzyki... Oni nie przestawali wrzeszczeć. Chciałam tylko ulżyć im w cierpieniu.

– Ale komu?

– Potępionym! Wydaje im się, że płoną. Ale do pomyślenia jest gorszy los od obrócenia się w ogień i proch.

Jej słowa w niepokojący sposób przypominały to, o czym wcześniej mówił Pan Gniewu.

Wtem Claudia odrzuciła głowę do tyłu, a z jej ust dobył się przerażający skowyt, od którego dostałam gęsiej skórki. W oknach dormitorium zapaliły się światła. Trzymałam dziewczynę z całej siły, żeby opanować konwulsyjne podrygi jej ciała. Obawiałam się, że zaraz zbiegną się tu zakonnicy. Musiałam dopilnować, żeby Claudia stała wtedy spokojnie.

– Już dobrze. Nic złego się nie dzieje. Oddychaj.

– Czarne zwierciadła. Płonące oczy. Śmierć pragnie się zaprzyjaźnić. *Inferus sicut superus*. Księga łaknie krwi. Pragnie jej. Tylko krew może zdjąć zaklęcie. – Nagle odepchnęła mnie i błyskawicznie się odwróciła. –

Ukryj swoje serce. Schowaj je, zanim... – Poklepała mnie po piersi z lewej strony. Potrząsnęła głową, z oczu popłynęły jej łzy. – Nie, już za późno. Zabrali już serducho, zakopali głęboko pod kamieniami i ziemią. Śmierć. Kości, proch i wrzaski. Już po nim. Nadszedł czas, gdy coś się zmieni.

– Ale co?

– *Angelus mortis*. On zjawia się i znów znika. To sprytny złodziejaszek, który skradł gwiazdy i osuszył je ze światła. Ciebie też porwie. Już po tobie. Ale koniec końców wszystko zależeć będzie od wyboru, jakiego dokonasz. On również jest wybrańcem. Będę opłakiwać. Już opłakuję. Niczym liście niesione wiatrem.

Claudia schyliła się i wykonała ruch, jakby podnosiła z ziemi niewidzialne liście. Po chwili zdmuchnęła je z dłoni.

– Jesteś we władaniu anioła śmierci. Zmieniłaś się pod jego wpływem. Znajdujesz się tutaj, ale jeszcze nie tam. Tam dopiero przybędziesz, ale

twoje życie dobiegło już końca. Wydaje ci się, że wszystko jest po staremu, ale to tylko pozory. Na wieczność.

Wiedziałam dość na temat przewidywania przyszłości przy użyciu zwierciadeł, aby rozumieć ponad wszelką wątpliwość, że wbrew pozorom przestrogi, jakie mi teraz dawała Claudia, nie były pozbawioną sensu paplaniną ani przemową obłąkanej. Zapewne coś podobnego przydarzyło się Sofii Santorini, gdy przed osiemnastoma laty prowadzona przez nią sesja przewidywania przyszłości poszła nie po jej myśli. Miałam wrażenie, że teraz również moja przyjaciółka została uwięziona w miejscu pośrednim między dwoma światami, gdzie odbierała sto różnych wiadomości równocześnie. To, co się z nią działo, musiało napawać ją absolutną grozą: znajdowała się w więzieniu swojego umysłu, bez nadziei, że kiedykolwiek zdoła się z niego uwolnić. Miałam nadzieję, że nie przyczyniłam się do tego, prosząc ją niedawno o rzucenie czaru. Jeśli to ja przyłożyłam rękę do jej nieszczęścia...

Delikatnie ujęłam jej dłoń.

– Zaprowadzę cię do Nonny.

– Oni mówią wszyscy naraz. Przez to trudno cokolwiek zrozumieć. Trudno w ogóle tego słuchać. Jednak jest jeden głos, który wyróżnia się z kakofonii pozostałych. Jest okrutny, ma brzmienie gładkie niczym jedwab, słodkie jak miód. Mówił: wybierz. A ja chciałam skosztować. Okazało się, że to trucizna. Wiedza, którą posiadałam, nie była mi pisana. On nadchodzi. Nie, nie, nie. Jest już tutaj, nie tam, lecz tu. Przechadza się pośród nas, skryty w cieniu. Niczym śmierć.

– Nonna będzie wiedziała, jak ci pomóc. Ale nie ma chwili do stracenia.

Claudia wpiła mi paznokcie w ramię z taką siłą, że się skrzywiłam.

– Biegnij – szepnęła.



Rozdział 38

– **Nie ociągaj się.** On cię szuka.

Przez chwilę Claudia sprawiała wrażenie zupełnie przytomnej. Ale już w następnej sekundzie oczy uciekły jej do góry, błysnęły białka. I znów zawyla jak człowiek obdzierany ze skóry – był to mrozący krew w żyłach i niemilknący skowyt. Kojarzył się z wyciem zwierzęcia, które wpadło w pułapkę, i wyczuwało zbliżającego się drapieżnika.

Najchętniej zatkałabym sobie uszy, ale zdołałam się powstrzymać. Do oczu napłynęły mi łzy.

Wzięłam kilka szybkich oddechów i spróbowałam się uspokoić. Było jasne, że Claudia wymagała zaklęcia oczyszczającego, nawet jeśli miałyby jej pomóc tylko na krótki czas. Ale do tego niezbędny byłby kwarc różowy, sól, woda i korzeń alkanny barwierskiej. Wszystkie składniki znajdowały się w domu, a więc za daleko.

Nagle drzwi wejściowe do dormitorium otworzyły się na oścież i wyłoniło się kilku braci zakonnych. Powstrzymałam ich wyciągniętą przed siebie ręką. Posłuchali niechętnie i zatrzymali się kilka kroków od nas. W jednym z zakonników rozpoznałam brata Carmine i wewnątrz się wzdygnęłam. Upłynęło wiele lat, odkąd widziałam go po raz ostatni.

Momentalnie powróciły wspomnienia z dzieciństwa. Było to kilka lat po tym, jak Sofia Santorini użyła mrocznej magii. Brat Carmine miał wtedy w zwyczaju na targu wchodzić na podwyższenie, za które służyła mu

skrzynka po owocach, i podniesionym głosem wygłaszać wykład o diable. Widząc go teraz, zrozumiałam, że musimy jak najszybciej się stąd oddalić. Jeśli zobaczy Claudię w takim stanie, uzna, że jest opętana.

Mężczyźni pod wpływem strachu obracali się w potwory.

W pewnym momencie od grupy odłączył się Antonio i ruszył w naszym kierunku. Widziałam, jak z każdym krokiem na jego twarzy rysuje się coraz większa groza. Omiótł spojrzeniem rozczochrane włosy Claudii, podartą suknię i krwawe plamy.

– Ktoś ją zaatakował? Co się stało?

Oczywiście wyjawienie mu prawdy – że dziewczyna w poświęconych korytarzach klasztoru igrała z mistycznymi mocami, być może użyła ludzkich kości w rytuale przewidywania przyszłości, którego celu nie umiałam na razie odgadnąć – nie wchodziło w grę.

– Nie... nie jestem pewna.

Mijałam się z prawdą, ale niedużo.

Z ust Claudii dobył się dziwny krzyk, jak gdyby zawodzenie, lament. Antonio przyklęknął obok niej. Dziewczyna skoczyła w jego stronę i chwyciła go za przód męskiej koszuli nocnej.

– Nie powinnam była patrzeć. Ale ona mi kazała. Musiałyśmy się dowiedzieć. Ze względu na pamięć Valentyny. Zdrajcy, szczury nie próżnują, nie brakuje ich również wśród nas. To z ich pomocą dopięłam swego. Dziwne małe gryzonie, pozostawiające za sobą sekrety niczym odchody. Ale teraz nie pozbędziemy się już tego. To z jego inicjatywy się zjawilo, to jego nienawiść i zło były dla tego zaproszeniem. Przekonywała mnie, że musimy mieć pewność. On jest wybrany. Jest śmiercią. Nie powinien móc się wyrwać, takie są zasady. No ale zasady są po to, żeby je łamać. Zupełnie jak kości. On uwielbia je gruchotać. Chyba po prostu uwielbia smak szpiku.

– Ale kto? Kto kazał ci patrzeć? – spytałam.

Antonio obrzucił mnie zdziwionym spojrzeniem spod uniesionych brwi. Najwyraźniej uważał, że jeśli wierzę w cokolwiek z tego, o czym mówiła Claudia, sama również muszę cierpieć na tę samą przypadłość co ona. Nie dbałam jednak o to, jakie ma zdanie na mój temat. Z wolna nabierałam

podejrzeń, kogo mogła mieć na myśli Claudia. Wskazywało na to jej napomnienie o Valentinie. Potrzebowałam jednak dowodu.

– Czy to była twoja ciotka Carolina?

– Historie, które mi opowiadała, były niczym cukier: jasne i słodkie, ale w końcu zaczęły parzyć. A wkrótce wszyscy zginiemy w płomieniach, ponieważ on już nadszedł i jest wściekły. Bramy... bramy... ciotka kazała bronić bram. Ale on już się wyrwał, nieprawdaż? Trucizna była taka pyszna, nadal czuję jej słodycz na języku. Słodycz, która zalepia gardło, dławi. On kryje w sobie tajemnice. Pragnie pożerać. Puste kieliszki, które on zapełni sobą. Nie, nie. Jeden pusty kieliszek. Jak on tego dokonał? Kielich albo wazon. Puste naczynia, które nagle stają się pełne. On ma księgę. Serce. Potrzebuje ciała, aby wykraść duszę.

Nagle kątem oka zarejestrowałam jakiś ruch. Uniosłam spojrzenie i zobaczyłam, że do grupy dołączyli następni członkowie zgromadzenia. Ustawili się w milczącym półokręgu, odcinając nam drogę do klasztoru. Niektórzy ściskali kurczowo w dłoniach długie różańce z drewnianymi paciorkami. Inni mieli groźne miny, jakby przygotowywali się wewnętrznie do rękoczynów – ich uwaga skupiona była na mojej przyjaciółce. Musiałam zaprowadzić ją w jakieś bezpieczne miejsce, nim zakonnicy spróbują wyegzorcyzmować z niej nieistniejącego złego ducha.

Ciszę przerwał brat Carmine.

– Cóż to za obłąd? – odezwał się surowo. Serce biło mi coraz szybciej. – Czy ta dziewczyna jest we władaniu złego ducha?

– Nie, nie. Wszystko z nią w porządku – odparł Antonio. – Po prostu za dużo wypła.

Wydawało mi się dotąd, że członkowie zakonu nie kłamią. Ale prawdę mówiąc, byłam wdzięczna Antoniowi, że zataił prawdę. A zatem nadal był po naszej stronie, nie kierował się tym, co myślą jego współpracownicy.

– Mógłbyś zaprowadzić ją do mnie do domu? Moja przyjaciółka chyba... zażyła coś, co jej zaszkodziło. Sen i herbata dobrze jej zrobią. I powiedz Nonnie, żeby podała jej drobinę korzenia alkanny barwierskiej.

Jego mina zdradzała, że niespecjalnie wierzy, iż ten stary środek medycyny ludowej poskutkuje w tym przypadku. Ale na szczęście

zachował te przemyślenia dla siebie.

– Claudio, pójdiesz teraz ze mną, dobrze? – zwrócił się do dziewczyny.
– Wybierzemy się na przechadzkę. Świeże powietrze zawsze pomaga.

Claudia uniosła na mnie udęczone spojrzenie.

– On ma rację – powiedziałam z uśmiechem. – Po spacerze poczujesz się lepiej. Ziołowa herbatka i sen dobrze ci zrobią. Gotowa?

– Ja tak, ale Domenico potrzebuje więcej czasu – odparła, podając rękę Antoniowi. Wzdrygnęła się pod jego dotykiem. – Powiedział, że nie jest jeszcze gotowy i że nigdzie się nie ruszy. Czas ucieka niczym woda przelewająca się przez palce. A mimo to on nadal czeka. Czeka bez końca. Chce, żeby wybrała. I wie, że w końcu to zrobi. Wkrótce. A wówczas również jej wyrwie serce z piersi. I skradnie jej duszę. Pragnie znów zabijać. Marzy mu się główna nagroda.

– Domenico? – zwróciłam się do Antonia, podczas gdy moja przyjaciółka na nowo pogрузzyła się w swoim wewnętrznym potrzaskanym świecie. – Czy on był tu wcześniej?

– Chyba... chyba tak, ale nie mam pewności. Domenico zagląda do nas prawie codziennie. Chyba nie sądzisz... – Nie dokończył, przeniósł spojrzenie na Claudię, która znów bełkotała coś w tym dziwnym obcym języku. Jego twarz pełna była niepokoju, gdy spytał: – Chyba nie sądzisz, że ją skrzywdził?

– Jest ciemno. Ciemno i mgliście, a śmierć czai się do skoku. Skosztowała odrobiny krwi i łaknie więcej. – Claudia zamrużyła szybko oczami, jakby przytomniejąc. – Czy on nadal tu jest?

– Nie – odpowiedział Antonio. – Domenico już sobie poszedł.

– Ale nie martw się – powiedziałam, pomagając dziewczynie wstać z ziemi. – Odszukam go.

Zwracając się do Antonia, spytałam:

– Wiesz, gdzie mieszka ten chłopak?

Duchowny potrząsnął głową. No jasne, to byłoby zbyt proste.

– Zajrzę na ich stoisko z arancini – powiedziałam. – Może akurat pracują dziś do późna.

– Sama? – spytał zaniepokojony Antonio. Na czoło opadały mu kasztanowe loki. W porównaniu z Panem Gniewu wydawał się taki niewinny, niedoświadczony. – Jeśli Domenico coś przeszkrobał, powinniśmy chyba wybrać się razem.

Przywołałam na usta dodający otuchy uśmiech. Oczywiście wolałabym, żeby mi towarzyszył, gdy spotkam się z Domenikiem. Ale zamierzałam pociągnąć chłopaka za język w paru sprawach, w które nie chciałam wtajemniczać Antonia. I nie chodziło tylko o to, że był śmiertelnikiem. W obecności duchownego nie mogłabym wspomnieć o czarnej magii ani o konszachtach z księciem demonów.

– Dam sobie radę. Nie sędzę, żeby Domenico miał coś na sumieniu – skłamałam. – Ale niewykluczone, że będzie wiedział, czy Claudia ostatnio zjadła albo wypła coś podejrzanego. Możliwe przecież, że przez przypadek zjadła trochę pleśni albo jakiegoś toksycznego preparatu, wykorzystywanego podczas przygotowywania zwłok do pochówku. Albo napiła się nieświeżego wina. Pewnie wypła za dużo, bo nie radzi sobie ze śmiercią kuzynki. Po morderstwie osoby bliskiej niełatwo do siebie dojść.

To go przekonało. Argumentacji, którą mu przedstawiłam, nie można było odmówić logiki. A śmiertelnicy mają to do siebie, że kochają logikę, zwłaszcza gdy pomaga im wytłumaczyć to, co niewytłumaczalne.

– Pamiętam, że Claudia wspominała niedawno o liściach laurowych, które zgniły. Pewnie paliła je w komnacie przeznaczonej do oporządzania zwłok.

– No widzisz? – Uśmiechnęłam się triumfalnie. – Jestem pewna, że to cała tajemnica. Nawdychała się pleśni albo czegoś równie niezdrowego. Wystarczy, że zażyje trochę świeżego powietrza i się wyśpi, a kryzys minie. Zobaczysz.

Skinąwszy mi głową na pożegnanie, Antonio wyprowadził Claudię z dziedzińca. Zaczekałam, aż oddalą się ulicą, po czym sama również stamtąd poszłam odprowadzana spojrzeniami pozostałych zakonników. Przez cały czas czułam na sobie oskarżycielski wzrok brata Carmine, który zdawał się wypalać mi dziurę w plecach.

Nie miałam pojęcia, gdzie stoi dom rodzinny Domenica. A ponieważ byłam pewna, że dawno już zamknęli na noc swoje stoisko z arancini,

uznałam, że będę musiała zaczekać do rana z przesłuchaniem.

Wiedziałam za to, gdzie znajdę ciotkę Claudii Caroline. Zamierzałam poważnie z nią porozmawiać. Zdawałam sobie sprawę, że rozpacz po śmierci bliskiej osoby może skłonić człowieka do postępów, na które nigdy by się nie powążył w normalnym stanie ducha. Sama przecież zanosilałam modły do bogini śmierci i furii, przyzwałam też demona. Ale nie mieściło mi się w głowie, że można wymagać od innej osoby, aby wyręczyła nas w równie straszliwym zadaniu, mimo że sami moglibyśmy mu podołać. Liczyłam, że przed spotkaniem z Caroliną zdołam powściągnąć wściekłość szalejącą w moim sercu.

Zdążając ku dzielnicy, w której stał jej dom, nadal bezskutecznie starałam się zrozumieć, jak mogła zmusić swoją siostrzenicę do tak niebezpiecznego kroku. Sama co prawda poprosiłam Claudię, żeby rzuciła potężne zaklęcie chroniące nasze domy, ale zwróciłam się do niej z prośbą o pomoc, ponieważ sama nie poradziłabym sobie z tym zadaniem. Poza tym przy tego rodzaju czarach ryzyko, że coś pójdzie nie tak, było minimalne. To, co zrobiła Carolina, miało nieporównanie poważniejsze konsekwencje.

Kiedy skręciłam na rogu, nagle poczułam między łopatkami ukłucie energii. Nie przerywałam jednak marszu, a nawet przyspieszyłam kroku. Wrażenie nie mijalo, co mogło świadczyć o tym, że ktoś mnie śledzi. Nie miałam pojęcia, kto taki, ale czułam wyraźnie, że przepelnia go furia. Do głowy przychodził mi co najmniej jeden demon, w którym budziłam takie uczucie.

Zapewne Pan Gniewu wcześniej, niż zakładałam, wrócił ze spotkania z tajemniczą osobą, której tak pragnął zaimponować. I nie był zachwycony, kiedy zobaczył, że wydostałam się z pięknej klatki, w której mnie zamknął. Wspaniale. Może wieczór też przebiegł nie po jego myśli, podobnie jak mój. Odwróciłam się i utkwiłam nachmurzone spojrzenie w mrocznej ulicy. Miałam serdecznie dość tego kretyńskiego magicznego barwnika, którym wykonano wiążące nas nasze tatuaże – to dzięki nim Pan Gniewu z łatwością znajdował mnie w chwilach, gdy wcale nie miałam ochoty go widzieć. Kiedy zdjęłam wiążące nas zaklęcie, sądziłam, że tatuaż też wyblaknie.

Cóż, najwyraźniej niektórych darów nie da się zwrócić.

- Przestań kryć się w cieniu. Jeśli masz mi coś do powiedzenia, słucham.
- Odważnie, wiédźmo.

Głos nie brzmiał znajomo, akcent też wydawał się dziwny – trochę przypominał brytyjski. Wytężając wzrok, wpatrywałam się w ciemności. Moje serce szalało. Wtem parę kroków przede mną jakaś ciemna postać wychynęła z cienia pod kamienicą. Instynktownie zrobiłam krok do tyłu. Nieznajomy napierał, jego ruchy były szybkie i płynne.

– Twoja krew pachnie niczym wino z przyprawami. Masz coś przeciwko, żebym skosztował odrobinę?

- Kim jesteś?

Po omacku szukałam pobłogosławionej blaskiem księżyca kredy. Nie pamiętałam, że suknia, którą miałam na sobie, jest darem od Pana Gniewu i w przeciwieństwie do tej, którą nosiłam wcześniej, nie ma żadnych sekretnych kieszeni.

- Czego chcesz?

Mężczyzna stanął w miejscu, na które padał blask księżyca. Jego długi płaszcz wyglądał, jakby skrojono go z grubego kawałka nocy. W mroku błyszcząły sygnety zdobiące wszystkie jego palce. Domyślałam się, że przydają się w walce.

Powoli odkrywałam kolejne szczegóły jego wyglądu. Miał włosy w kolorze platynowym, oczy, które sprawiały wrażenie, jakby zostały wykute w lodowcu. Usta wykrzywiał mu złośliwy uśmieszek. W pierwszej chwili można go było wziąć za człowieka. Złudzenie pryskało, gdy uśmiechnął się szerzej, ukazując rząd ostrych kłów. *Vampiro*. Zamarłam w bezruchu. Wstrzymałam oddech. Najwyższa pora, abym porzuciła naiwne przekonanie, że pewne stwory są tylko domeną mitów i legend. Tego typu złudzenia nie licowały z byciem wiedźmą.

- Je... jesteś... – wydukałam, ale w końcu dałam spokój.

Miałam sobie za złe, że zacinając się, zdradzałam przed nieznajomym, co się ze mną dzieje. A przecież obiecałam sobie, że będę pracować nad ukrywaniem przed wrogami swoich prawdziwych uczuć. Gdyby Pan Gniewu mnie teraz widział, pewnie z zażenowania palnąłby się w czoło tępym końcem własnego sztyletu.

– Tak dawno nie ugasilem już pragnienia w istocie twojego pokroju – rzekł, a jego spojrzenie powędrowało ku mojej szyi.

Nim się spostrzegłam, stał przede mną. Dzieliły nas zaledwie centymetry.

– Jad sprawi, że poczujesz przyjemność. O ile, rzecz jasna, zechcę sprawić ci taki prezent. Czy życzysz sobie prezentu, mała wiedźmo? Podczas gdy będę pić twoją krew, doświadczysz ekstazy, której nie opiszą żadne słowa.

Przełknąwszy z trudnością ślinę, wydusiłam z siebie:

– N... nie. Dziękuję.

Wampir zaczął mnie okrążyć. Nocny wiaterek wydymał poły jego płaszcz. Całe moje ciało stężało na kamień.

– Doskonale. Może przy następnej okazji zmienisz zdanie.

Z całego serca liczyłam, że nie będzie żadnej „następnej okazji” samotnego znalezienia się oko w oko z wampirem w mrocznej uliczce. Jedno spotkanie aż nadto wystarczyło, by do końca życia prześladowały mnie koszmary. Kiedy poła jego sięgającego ziemi płaszcz musnęła moją łydkę, ze strachu bezgłośnie jęknęłam. Wampir uśmiechnął się pod nosem. Zbliżył się, delektując się moim strachem.

– Najmocniej przepraszam, jeśli moja propozycja dostarczenia ci rozkoszy wzbudziła w tobie strach.

Skłonił się przede mną, ani na mgnienie oka nie odrywając spojrzenia od mojej szyi. Szybko przywołałam w pamięci historie o wampirach, których nasłuchiwałam się w dzieciństwie. W legendach, jakimi karmiła nas Nonna, wampiry zawsze działały impulsywnie. Czułam, jak moja tętnica szyjna pulsuje. Im bardziej starałam się opanować to pulsowanie, tym stawało się mocniejsze. Nie mogłam dopuścić, by to, co dotychczas było tylko subtelną pokusą, przerodziło się w zwierzęcy głód.

– Mam na imię Alexei. Pan Zazdrości pragnie udzielić ci audiencji. Jest wiele tematów, jakie Jego Książęca Mość chciałby z tobą omówić. Ale co powiedziałałybyś na krótką przechadzkę teraz tylko we dwoje? To powinno dać im wystarczająco dużo czasu.

Wampir, niczym gentleman, wykonał gest sugerujący, abym ujęła go pod rękę. Nie zareagowałam.

– Dać wystarczająco dużo czasu komu? I do czego ma on wystarczyć? Mówisz o Panu Zazdrości? – spytałam. Moja cierpliwość była na wyczerpaniu. – I daruj sobie te zagadki.

W świetle księżyca zaśniły kły.

– *Mare e Vitigno*. Cóż za urocza nazwa.

Morze i Wino. Zamarłam. W uszach huczała mi krew. A więc Pan Zazdrości wiedział o prowadzonej przez moją rodzinę restauracji. Gotów był poddać moich rodziców torturom i... wolałam nie zapuszczać się myślą dalej. Na razie nie było powodu do paniki. Claudia otoczyła nasze domostwa zaklęciem ochronnym, które strzeże ich przed demonami. Zapadła noc, więc trattoria była już zamknięta. Dzięki niechaj będą bogini: o tej porze moi bliscy byli w domu, gdzie nic im nie groziło. Na ustach zjawił mi się przebiegły uśmiezek. Ach, ile bym dała, aby ten demon na własnej skórze poznał działanie zabójczej magii chroniącej mój dom.

– Przekaż Księżciu Zazdrości, że nie przyjmuję jego propozycji. I zachęcam go, aby spróbował wdrzeć się do mojego domu.

– Mój książę zwrócił mi uwagę, żebym przekazał, że czary w rodzaju wiedźmich kości nadzwyczaj łatwo przełamać. Wystarczy wiedzieć, gdzie znajduje się słabe ogniwo. A w tym konkretnym przypadku: kogo zaatakować.

Poczułam, jak ze strachu serce skuwa mi lód.

– O czym ty mówisz?

– Naprawdę łudziłaś się, mała wiedźmo, że uda ci się wywieść w pole księcia Piekieł? Czy wyobrażałaś sobie, że szpiedzy Pana Zazdrości nie obserwują stale twojego domu? – Jego uśmiech stawał się coraz bardziej jadowity. – Osłony i strażnicy chroniący przed wdarciami demonów owszem, bywają całkiem skuteczni, jednak można sobie z nimi poradzić. Zwłaszcza gdy robi to ta sama wiedźma, która swoimi czarami rozstawiła ich na czatach.

– Kłamiesz – wydusiłam z siebie, cofając się o krok.

Claudii nic nie groziło, przecież Antonio zaprowadził ją do mojego domu. Ze zdenerwowania zrobiło mi się niedobrze. A co, jeśli zostali napadnięci po drodze? Strach schwycił moje serce w stalowe kleszcze.

– To nie może być prawda. Strażnicy...

– Nie popisali się – wszedł mi w słowo. I ponownie milcząco zaproponował, abym wzięła go pod ramię. – Członkowie twojej rodziny zapewne dotrzymują już towarzysztwa księciu. Jeśli będziesz się teraz opierać, tylko pogorszysz ich sytuację. Książę nie lubi czekać. Mieszkańcy Królestwa Nikczemnych nie znoszą nudy.

– Chcesz powiedzieć, że Pan Zazdrości... jest teraz w Morzu i Winie razem z moją rodziną?

Alexei potwierdził skinieniem głowy.

Nie zamierzałam uwierzyć wampirovi na słowo. Z nienawistnym uśmiechem wyszeptalam zakłęcie prawdomówności. Ponieważ Alexei nie był śmiertelnikiem, podczas wypowiedzenia inkantacji poczułam wyjątkowo wyraźnie, że przywołując zakazaną moc, dopuszczam się pogwałcenia niepisanych zasad.

– Czy Pan Zazdrości zmusił Claudię do zdjęcia czaru chroniącego mój dom?

Wampir zazgrzytał zębami, nie miał szans przeciwstawić się czarowi prawdomówności.

– Tak.

– Czy wszyscy oni przebywają teraz w restauracji należącej do mojej rodziny?

– Tak.

Wpuściłam trzymany w ręce amulet, jakby zaczął mnie parzyć. Przypomniałam sobie moment, gdy pod wpływem Księcia Zazdrości przyłożyłam sobie do piersi ostrze sztyletu, przygotowując się do wykrojenia z niej serca. Następnie wyobraziłam sobie, że to samo robi teraz członkom mojej rodziny i przyjaciółom. Całkiem możliwe, że rozpoczął już swoje okrutne gierki. W naszej kuchni nie brakowało tasaków, noży i wszelkiego rodzaju utensyliów, które w niepowołanych rękach mogły

posłużyć jako broń lub narzędzia tortur. Może dlatego to właśnie kuchnię demon obrał za miejsce, gdzie mamy wszyscy się spotkać.

Było jasne, że nie ma chwili do stracenia. Puściłam się biegiem. Po chwili nogi zaplątały mi się w spódnice, mało brakowało, a bym upadła. Gnałam dalej, zapuszczając się coraz głębiej w labirynt mrocznych ulic, ścigana demonicznym śmiechem wampira. Nie dbałam już o niego. Przestał mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Teraz liczyło się wyłącznie dotarcie do Morza i Wina. Pędziłam wąskimi alejkami, potykałam się na nierównym bruku, skakałam nad wiadrami z nieczystościami, roztrącałam kochanków trzymających się za ręce, oddających się romantycznym przechadzkom w księżycową noc.

Miałam wrażenie, jakbym półtora kilometra dzielące mnie od trattorii pokonała w okamgnieniu. Zdyszana z impetem wpadłam w drzwi wejściowe. Omiotłam wzrokiem wnętrze, wypatrując plam krwi, innych oznak makabry i przemocy.

Wreszcie moje spojrzenie padło na księcia demonów.

– Cenię punktualność – rzekł Pan Zazdrości. Zamknął wieczko zegarka kieszonkowego, czemu towarzyszyło donośne cyknięcie. – Jesteś w samą porę, mała. Przedstawienie właśnie się zaczyna.



Rozdział 39

– **Bardzo mi przykro** z powodu twojej babki – odezwał się Książę Zazdrości.

Siedział przy narożnym stole, plecami zwrócony do ściany, i chłonał spojrzeniem górę jedzenia, która się przed nim piętrzyła. W pomieszczeniu nie było nikogo prócz nas. Nie wiedziałam, czy powinno mnie to cieszyć, czy raczej napawać trwogą.

– I pomyśleć tylko: tyle mocy bezpowrotnie stracone.

Może przybyłam za późno, a w kuchni za ścianą na posadzce leżały zwłoki moich rodziców, Nonny i Claudii. Błyskawicznie odepchnęłam tę myśl, nie pozwalając, żeby zadomowiła się w mojej głowie. Przecież demon wyraźnie mówił, że przedstawienie dopiero się zaczyna. Uczepiłam się myśli, że niezależnie od tego, jaki chorobliwy plan uknuł, zdołam pokrzyżować mu szyki.

– Gdzie są moi bliscy?

Puścił moje pytanie mimo uszu. Uniósł kieliszek z winem i zakołysał nim lekko, po czym powąchał i ostrożnie skosztował trunku. Odziany był w garnitur w kolorze ciemnozielonym. Na kłapach i mankietach widniały naszyte zdobienia w postaci paproci. W pochwie zawieszony na piersi, na wierzchu marynarki, tkwił sztylet o rękojeści wysadzanej lśniąco szmaragdami.

– Z tego, co wiem, twoja babka już nigdy nie będzie mówić. Dla wiedzy to może być spory problem. No bo jak rzucać zaklęcia, kiedy głos odmówił współpracy? Ziółka i kamienie szlachetne to jedno, ale bez potężnych inkantacji nie wskórają wiele, nieprawdaż?

A zatem to on, a nie Pan Chciwości, stał za atakiem na Nonnę. Cofnęłam się myślą do posłańca i tajemniczej zakapturzonej postaci, której przehandlował swoje sekrety. To Książę Zazdrości był zdrajcą, którego szukaliśmy. Gotowa byłam założyć się o całą moją magię, że to on. Pana Gniewu zaślepiła wiara, że Książę Zazdrości nigdy nie odważyłby się stawić mu czoła; w rezultacie zupełnie zignorował taką ewentualność. Zazdrosny demon nie mógł przepuścić tak wyjątkowej okazji.

Miałam ochotę krzyczeć, krzyczeć, krzyczeć wniebogłose. Chyba jedynie opiece bogini zawdzięczałam, że zdołałam zachować resztki godności. Uniosłam wyzywająco głowę.

– Zadałam ci pytanie: gdzie są moi rodzice?

– W kuchni, pod kluczem.

– A babka?

– Pozwoliłem jej zostać w domu. W stanie, w jakim jest, do niczego mi się nie przyda.

– Co z moimi przyjaciółmi?

– Nic im na razie nie grozi.

– Czego chcesz?

– Usiądź. – Wskazał miejsce przy stole naprzeciw siebie. – Przekąsimy coś we dwoje.

Widząc, że nie zamierzam w podskokach wykonać jego rozkazu, demon nachylił się nad stołem i jadowitym głosem wysyczał:

– Posłuchaj, maleńka. Jeśli odrzucisz moje kulturalne zaproszenie, przysięgam, że osobiście poddam torturom twoją rodzinę, przyjaciół i każdego, czyja noga postanie w tym wielce szanownym przybytku. Potem każę Alexeiowi wytropić tych, których kochasz, i wypić z nich całą krew do ostatniej kropli. A teraz zachowaj się jak dobrze wychowana dziewczynka i usiądź.

Wtem rozległ się za mną inny głos:

– Albo nie rób tego. Mam wielką ochotę na ucztę jeszcze przed wschodem słońca.

Wzdrygnęłam się – był to Alexei. Moja reakcja sprawiła, że wampir wyszczerzył zęby w uśmiechu. Nie słyszałam jego nadejścia.

Krążyłam spojrzeniem między księciem demonów a wampirem. Nie miałam pewności, który z nich stanowi większe zagrożenie. Księżę dolał sobie wina. Tej nocy swoje półdługie włosy zaczesał do góry, przez co wyeksponowane były jego niezwykle błyszczące, przypominające klejnoty oczy i kanciasta szczęka.

– Chyba nie zdecydujesz się na jatkę, mając do wyboru przyjemną konwersację przy kieliszku wina.

Spiorunowałam go wzrokiem. Może i byłam bezbronna, ale nie znaczyło to wcale, że muszę się do tego przyznawać.

– Usiądę z tobą do stołu pod warunkiem, że oszczędzisz życie moim przyjaciółom i rodzinie. I że zaraz po zakończeniu naszej rozmowy odejdziesz stąd. Stąd, to znaczy z naszego miasta.

– Twoja pozycja negocjacyjna jest zbyt słaba, abyś mogła stawiać żądania. Niemniej szanuję twoje wysiłki. A teraz siadaj. I pij.

Chcąc nie chcąc, dołączyłam do Pana Zazdrości przy stole. Ruchem głowy wskazał kielich z winem. Posłusznie wzięłam go do ręki i udałam, że piję. Nie mogłam mieć pewności, czy demon nie dosypał do napoju czegoś przed moim przybyciem. Jeśli chciał zabrać mnie ze sobą do Piekła, nie zamierzałam mu tego ułatwiać.

– A więc to ty spiskujesz przeciwko Panu Pychy.

Nie zaprzeczył. Sondował mnie spojrzeniem, które zdawało się przenikać mnie na wskroś – jak gdyby zajrzał pod warstwy skóry, kości i odnalazł samą istotę tego, kim byłam i kim chciałabym się stać.

– Teraz już rozumiem, dlaczego tak intrygujesz Pana Gniewu.

Raczej mało prawdopodobne, aby Pan Gniewu był mną „zaintrygowany”.

– Nakazałeś swojemu wampirowi sprowadzenie mnie tutaj, żebyśmy porozmawiali o twoim bracie?

– On uwielbia wyzwania. W jego wnętrzu toczy się wieczna wojna; to ona każe mu za wszelką cenę podbijać i zwyciężać. – Napił się znów wina, a jego spojrzenie ześlizgnęło się ku mojej szyi. – Kiedy nadejdzie czas, niełatwo będzie mu wyrzec się ciebie. Ale zrobi to. Nie łudź się, że zależy mu na tobie. Książęta Piekiel to egoistyczne istoty. Obce nam są emocje, na które skazani są śmiertelnicy i pozostali mieszkańcy tego osobliwego świata. Stoisz na drodze do celu, do którego dąży od bardzo dawna. W ostatecznym rozrachunku Pan Gniewu wybierze własny interes. Jak my wszyscy.

Odstawiłam kielich tak energicznie, że wino rozlało się na drewniany blat stołu.

– Wielka szkoda, jeśli przebyłeś tak długą drogę tylko po to, żeby mi to zakomunikować. Nie powiedziałaś mi nic nowego, czego i tak bym już nie wiedziała. No i sprawy, o których mi mówisz, niewiele mnie obchodzą.

I to był moment, gdy weszłam w zastawioną przez niego pułapkę. Pan Zazdrości delikatnym ruchem, znamionującym nienaganne maniery, nadział na widelec sardynkę. Skosztowawszy jedzenia, popił winem, po czym posłał mi beztroski uśmiech. Jego spojrzenie jednak ani na ułamek chwili nie traciło przenikliwości.

– Skoro przejrzałaś na wylot mojego brata, może wyjaśnisz mi, na czym mu najbardziej zależy? Jestem pewien, że taka bystra dziewczyna zdążyła już samodzielnie na to wpaść i nie potrzebuje mojej pomocy.

Pan Zazdrości chciał doprowadzić do sytuacji, w której będzie mi zależało na jego pomocy – w której kierowana właściwą śmiertelnikom ciekawością będę błagać go o podzielenie się ze mną wiedzą. Wówczas spełniłby moją prośbę, ale tylko w zamian za coś, na czym zależy jemu. Fakt, że zadawał sobie tyle trudu, świadczył niezbitcie, iż bardzo tego czegoś pragnie. Myśl, że przyniosę mu rozczarowanie, dawała mi występłą satysfakcję.

– Czego tak naprawdę chcesz? Po co mnie tu sprowadziłeś?

– Podczas naszego pierwszego spotkania odniosłem wrażenie, że posiadasz coś, na czym mi zależy. Czy domyślasz się, co to takiego?

Przywołałam w pamięci tamtą noc. Nim Pan Zazdrości wyłonił się z cienia, zdążyłam ukryć amulet w staniku. Wówczas lękałam się, że szuka pamiątnika Vittorii. Teraz byłam już mądrzejsza, i podejrzewałam, że wyczuł wtedy moc amuletu.

– Pożądasz mojego *cornicello*.

– Blisko. Chcę dostać oba amulety: twój i twojej siostry. I ty mi je przyniesiesz.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

– Ponieważ mam coś, na czym zależy tobie.

Jego słowa przejęły mnie dreszczem. Wiedziałam, co się za nimi kryło: Pan Zazdrości uwięził moich rodziców. Przyjaciół. Nonna wprawdzie przebywała w domu, ale to przecież wcale nie oznaczało, że jest bezpieczna. Zamarłam w bezruchu, czekając, aż demon wyprowadzi decydujący cios. On tymczasem skończył jeść i odetchnął głęboko. Wydawał się teraz wielce z siebie zadowolony. Odsunął talerz i pstryknął palcami.

W następnej chwili w pokoju zjawił się demon z łbem rogatego barana i resztą ciała człowieka. Z przerażeniem zobaczyłam, jak bestia wlecze moich rodziców, trzymając ich za kołnierze koszul, i popycha w naszą stronę. Oczy rodziców były zamglone, poruszali się powoli. Miałam wrażenie, jakby nie do końca zdawali sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Zerwałam się na równe nogi. Pan Zazdrości pokręcił jednak głową.

– Siadaj, maleńka. Jeszcze nie skończyliśmy. To nie koniec atrakcji.

Pokonana opadłam z powrotem na krzesło.

– Grzeczna dziewczynka. Widzę, że nareszcie dotarła do ciebie powaga sytuacji. Dość już czekałem. Jeśli w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin przyniesiesz mi Róg Hadesu, twoi bliscy nie zostaną okaleczeni. Jeżeli jednak wygadasz się komuś albo nie spełnisz moich żądań, zabiorę ich ze sobą do Piekła i zasilą mój gabinet osobliwości na Dworze Zazdrości. Ciebie natomiast spotka wówczas znacznie gorszy los. Masz moje słowo, to nie są czcze groźby. Czy wyraziłem się jasno?

Jeszcze raz obrzuciłam spojrzeniem matkę i ojca. Nie ruszyli się z miejsca, na które bezceremonialnie rzucił ich rogaty demon. Wprawdzie

patrzyli przed siebie, ale ich spojrzenia były martwe. Dziękowałam w myślach bogini litości za to, że nie byli świadomi tego, co się działo.

Oczy piekły mnie od łez.

– Coś ty im zrobił?

– Powinnaś raczej martwić się tym, co ich czeka, jeśli nie dasz mi tego, o co proszę.

– Nie mam drugiego amuletu – odparłam, nie odrywając wzroku od rodziców. Przez cały czas gorączkowo analizowałam sytuację, starając się znaleźć jakieś wyjście. – Moja połowa Rogu Hadesu została mi skradziona tej samej nocy, gdy ktoś zaatakował moją babkę.

– W takim razie zacznij jej szukać. Jedna połowa nie wystarczy.

– Skoro to ty zaatakowałaś moją babkę, nie jesteś już przypadkiem w posiadaniu mojego *cornicello*?

– Pozwól, że dam ci radę: oskarżenia niepoparte dowodami pozbawione są wszelkiej wartości. – Pan Zazdrości znów napełnił swój kielich. – Jutro o tej samej porze masz przynieść mi oba amulety. Najbliższej nocy zaprowadzę twoich rodziców i przyjaciół do waszego domu. Kiedy już odzyskasz drugi amulet, spotkaj się tam ze mną i dokonamy wymiany. Członkowie twojej rodziny i przyjaciele w zamian za Róg Hadesu.

Zacząłam zdejmować z szyi *cornicello* Vittorii, jednak demon powstrzymał mnie gestem uniesionej dłoni.

– Dlaczego nie zabierzesz już teraz tej połowy? – zdziwiłam się.

– Gdybym teraz jej dotknął... dowiedzieliby się o tym ci, których wolę utrzymać w nieświadomości. Nie chcę przyciągać niczyjej uwagi, dopóki nie wejdę w posiadanie całego Rogu Hadesu.

– Pan Gniewu dotychczas nie przejawiał chęci zdobycia Rogu. Dlaczego nie mogę poprosić go teraz o pomoc?

Pan Zazdrości dziwnie na mnie popatrzył.

– Książę Gniewu nigdy nie stanie się rycerzem w lśniącej zbroi, o jakim marzysz. On jest wykuty z innego kruszcu. Całkiem możliwe, że jest największym kłamcą spośród nas wszystkich.

Parsknęłam, co wyraźnie ucieszyło demona.

– Jeśli mi nie wierzysz, poproś Pana Gniewu, żeby opowiedział ci o ostatniej duszy, jaką ma skaptować. Tej, która raz na zawsze wyzwoli go z zaświatów i pozwoli przełamać moc klątwy.

Mierzyłam wzrokiem aroganckiego księcia demonów. Najchętniej uznałabym, że łyże. Jednak w głębi duszy wiedziałam, że może mówić prawdę. Od dawna podejrzewałam, że Pan Gniewu kieruje się własnymi pobudkami, o których mi nie mówi. Nagle zrozumiałam, że rewelacje Księcia Zazdrości mogą być brakującym od dawna elementem układanki. O jaką duszę mogło jednak chodzić? Potrząsnęłam głową. Kiedy zostałam ukąszona przez Żmijca, uratował mi życie. Gdyby insynuacje Pana Zazdrości miały oparcie w rzeczywistości, jego brat mógł przecież już wtedy zawrzeć ze mną układ na dogodnych dla siebie warunkach. A może... może zataił przede mną prawdę, bo zamierzał wykorzystać ją z korzyścią dla siebie, gdy nadejdzie najbardziej sprzyjający moment. Odetchnęłam głęboko. Zaczynałam wpadać w paranoję.

– Kłamiesz.

– Czyżby? Miałem cię za bystrzejszą. Wytłumacz mi, dlaczego potężnemu demonowi wojny miałyby zależeć na sprowadzeniu wiedzy do zaświatów?

– Ponieważ chce złamać klątwę ciążącą nad diabłem – odparłam bez zastanowienia.

Ale już, gdy wypowiadałam te słowa, dopadły mnie wątpliwości.

– Zdradzę ci pewien sekret, maleńka – rzekł Pan Zazdrości, nachylając się nad stołem i spoglądając na mnie triumfalnie. – Kiedy zdobędzie już tę ostatnią duszę, klątwa przestanie mieć dla niego znaczenie. Zyska wtedy pełnię mocy i zdolność przemierzania świata śmiertelników, nie potrzebując do tego osoby, która go w nim przytrzymuje. Będzie mógł albo pozostać w Siedmiu Kręgach Piekła i rządzić swoim dworem, albo zamieszkać na ziemi i żyć tu po kres czasów. Wolny wybór to siła. A my, księżęta, cenimy władzę, jaką daje. – Demon uśmiechnął się do mnie jadowniczo. – Przyznaj się, tak w głębi duszy wiedziałas chyba, że nie ma już dla ciebie ratunku, prawda?



Rozdział 40

Największą przyjemność książę Piekiel czerpie z siania niezgody. Nim zaatakuje, jego tęczęwki przybierają kolor bezgwiazdnej nocy, przetykany jedynie czerwonymi błyskami – to znak budzącej się w nim żądzы krwi. Nie stawaj z nim do walki, gdyż nie możesz w niej zwyciężyć.

Wyimek z książki wiedzy magicznej rodu di Carlo

Wysokie łukowe drzwi pałacu zamknęły się za mną cicho. Mimo że starałam się zachowywać dyskretnie, Pan Gniewu momentalnie wynurzył się z mroku. Jego twarz częściowo nadal skrywał cień. Wcześniej musiał zdjąć marynarkę z węzowymi zdobieniami. Guziki jego ciemnej koszuli były porozpinane, a ona sama zmięta. Włosy miał w nieładzie.

Zapraǳnęłam zanurzyć palce w jego czuprynie. Ta myśl sprawiła, że serce zabiło mi szybciej. Tak bardzo nie chciałam wierzyć w rewelacje Księcia Zazdrości. Przecież Pan Gniewu pomagał mi, gdy wpadałam w tarapaty – mimo że zapowiedział, iż nie pospieszy mi z pomocą. Ale czy na pewno powinnam mu bezgranicznie ufać?

– Jesteś ranna? Wyglądasz... – Umilkł, gdy niespiesznie się do niego zbliżyłam.

Znieruchomiał i wstrzymał oddech, gdy chwyciłam go za koszulę i przyparłam do ściany. Płonące spojrzenie jego złotych oczu tonęło

w moich. Zastanawiałam się, czy wyczuwa moje emocje i czy mu się udzielają. Znalazł się teraz w potrzasku.

Oczywiście gdyby tylko chciał, mógł z łatwością mi się wyrwać. Ale nie robił tego.

Wypuściłam z garści jego koszulę i zamiast tego wsparłam się dłońmi o jego tors. Demon spoglądał na mnie z góry z niepokojem. Świadomość, że skupiam na sobie całą jego uwagę, była upajająca.

– Chcę ci ufać – odezwał się cichym głosem, wytrzymując jego spojrzenie. Czułam, jak pod moim dotykiem mocno bije mu serce. – Dlaczego nie przyznasz się, na czym ci tak naprawdę zależy? Otwórz się przede mną.

Jego spojrzenie tylko na ułamek chwili zawisło na moich ustach. Uciekł nim niemal natychmiast. Przebłysk pożądania, jaki dostrzegłam w jego oczach, nie mógł być udawany. Żądza, którą budził we mnie, była autentyczna.

Zawsze wyobrażałam sobie, że Pan Gniewu bez wahania poszedłby do łóżka z kobietą nieprzyjacielem, jeśli w ten sposób mógłby coś zyskać. Teraz jednak nie byłam już wcale pewna, co tak naprawdę czuł. Między nami stale rosło napięcie. A teraz odnosiłam wrażenie, że gotów jest doprowadzić do eksplozji. Ponieważ pragnął tego. Ja zresztą być może też.

Wsunęłam mu dłoń pod koszulę. Usiłował zachować spokój, ale zdradzało go szybko bijące serce. Powoli schodziłam dłonią coraz niżej. Czułam bijący od niego żar, twardość jego mięśni. I nagle, w jednej chwili, zapragnęłam go całego.

Nie zarejestrowałam nawet momentu, gdy nasze usta się zwały w pocałunku. Napierałam na jego wargi, jak gdybym chciała go tymi pocałunkami ukarać. Nasz pocałunek był niczym potępienie i zbawienie splecione w jedną nierozdzieloną całość. Pragnęłam całować go, aby przegnać z serca złość i przerażenie, myśli o rodzinie w niewoli. Całować go, dopóki świat demonów nie wyda mi się nierealny, a ja zatopię się w zapomnieniu.

Musiała upłynąć chwila, nim Pan Gniewu odpowiedział na moje namiętne pocałunki z dorównującą im pasją. Jego dłonie ześlizgnęły się ku moim biodrom i tam pozostały, jakby chciał przytrzymać mnie w miejscu.

Mnie jednak było wzięć zbyt mało bliskości. Wtuliłam się w niego. Najpierw był delikatny, ale gdy zanurkowałam językiem w głąb jego ust, puściły mu hamulce.

Całował mnie z obłąkańczą pasją, a po chwili poczułam, jak lekko kąsa mnie w szję – dokładnie w tym samym miejscu, które musnął językiem tamtej nocy, gdy wyrwał mnie z objęć śmierci. Dotąd nie miałam pewności, czy nie było to złudzenie. Dopiero teraz zyskałam potwierdzenie, że mi się nie wydawało. Wyobraźnia podsunęła mi przedziwną wizję: Pan Gniewu rozszarpujący mi gardło. Co ciekawe, strach minął jednak równie szybko, jak się pojawił, zastąpiony przez czystą, nieskrępowaną żądzę.

Doznanie to było tak niespodziewane, że wydarło z moich ust jęk. Mogłabym przysiąc, że w miejscu, w którym polizał mnie tamtej nocy, pod moją skórą tlił się teraz dziwny żar. Pragnęłam, by pożarł mnie całą.

A może to ja chciałam pożreć jego.

Był idealny, i właśnie to najbardziej mnie drażniło. Zdarzało mi się nieraz całować z chłopcami – zazwyczaj po alkoholu i w ramach zakładu. Czasami były to niewinne buziaki, kiedy indziej namiętne pocałunki – jednak nigdy jeszcze nie całowałam się z nikim tak jak teraz. Dziko, z pasją, cudownie.

Oboje byliśmy na równi zaangażowani w to, co się dzieje. Im więcej dawałam z siebie, tym bardziej szczerze się rewanzował. Wymienialiśmy się pocałunkami, jak pięściarze ciosami. Gdyby to faktycznie była walka, nie umiałabym wskazać zwycięzcy. Teraz już rozumiałam, skąd wzięły się opowieści o tym, że od pocałunków Nikczemnego można się uzależnić. Ilekroć nasze języki się stykały, miałam wrażenie, jakby ziemia drżała pod moimi stopami. Zupełnie jakbyśmy razem stanowili jakiś kataklizm, który nigdy nie powinien był się wydarzyć.

To tylko skłaniało mnie, by całować go jeszcze namiętniej, żarłoczniej. Zaczęłam ciągnąć go za koszulę, chciałam ją z niego zedrzeć, tak by nic już nas nie oddzielało. Pociągnęłam mocniej i usłyszałam, jak guziki sypią się na ziemię. Palcami przeorałam jego twardy niczym kamień brzuch. Dotyk jego dłoni błędzących po moim ciele oszałamiał. Żaden czar nie mógłby dostarczyć mocniejszych doznań ani działać bardziej podniecająco. Nie miałam pojęcia, kiedy znaleźliśmy się pod kolumną. Nie zarejestrowałam

momentu, gdy się przemieszczaliśmy. Całą moją uwagę pochłaniało to, w jaki sposób jego ciało poruszało się, napierając na mnie, unosząc mnie nad ziemią. Pragnęłam zedrzeć z niego resztę ubrań, żeby przekonać się, co jeszcze potrafi. Odkryć, jakie uczucia może we mnie wzbudzić. Jego dłoń zsunęła się po mojej łydce, po czym rozpoczęła niespieszną wędrówkę do góry, zadzierając przy okazji spódnice. Nie zawahał się ani na sekundę, co było mi bardzo na rękę.

Kiedy jego dłoń dotarła do mojego uda i tam znieruchomiła, odrzuciłam do tyłu głowę, eksponując szyję. Zaraz potem nachyliłam się, domagając się jego dotyku. Pożądałam go z taką siłą, że doprowadzało mnie to niemal do obłędu. Położyłam mu dłoń na torsie i znalazłam w sobie dość siły, by odepchnąć go na krótką chwilę.

– Czy Pan Zazdrości kłamał, kiedy wspomniał, że aby odzyskać wolność, musisz dostarczyć jeszcze jedną duszę?

Drgnął zaskoczony, jednak nim się odsunął, zdążyłam wychwycić jednoznaczny odpowiedź w postaci nagłego trzepotu jego serca. Pojął, co kryje się za moimi słowami, bo momentalnie cofnął się dwa kroki. W dzielącej nas przestrzeni dał się wyczuć gniew, który swoją gwałtownością i intensywnością przyćmił naszą żądzę.

– O co chodzi, więdźmo? Czyżbyś zniżyła się do pocałowania kogoś, kto budzi w tobie nienawiść?

Wpatrywałam się w niego nieruchomym wzrokiem, nie mrugałam nawet oczami. A więc to prawda. Stać mnie było jedynie na lekkie potrząśnięcie głową. Oczy zapiekły mnie od wstrzymywanych łez. A więc Księżę Zazdrości mówił prawdę: Pan Gniewu naprawdę poszukiwał duszy. Myśl ta była niczym grom z jasnego nieba. Kiedy odkryłam, że zupełnie nieświadomie zaręczyłam się z demonem, było mi głupio. Ale to, o czym dowiedziałam się teraz, było stokroć gorsze.

Nagle zebrało mi się na wymioty.

Kiedy demon zobaczył, co się ze mną dzieje, wyraz jego twarzy nieco złagodniał. Zbliżył się z wyciągniętymi ramionami, jednak zatrzymał się, gdy pokręciłam zdecydowanie głową. Opuścił ręce.

– Emilio, ja...

– Nie – przerwałam mu obcesowo.

Odniosłam wrażenie, że chce się spierać, lecz mimo to milczał. Mijały długie sekundy. Skupiłam się na oddechu i czekałam, aż moje splątane uczucia staną się bardziej klarowne. Jasne, byłam na niego zła, ale przede wszystkim wściekła na siebie. Uświadomiłam sobie bowiem, że pragnęłam mu zaufać. Pragnęłam tego bardziej, niż kiedykolwiek przyznałam sama przed sobą.

Mimo że było to niemądre z mojej strony, chciałam, aby Pan Gniewu wcielił się w rolę rycerza w lśniącej zbroi, który uwolni mnie z tego koszmaru. Prawda była taka, że dałam mu się oczarować. Wprawdzie zdarzały się momenty, gdy budził we mnie niechęć, jednak z czasem nauczyłam się doceniać jego towarzystwo.

Dzięki niemu łatwiej było mi zapomnieć o stracie siostry, ponieważ dawał mi coś, na czym mogłam skupić swoje uczucia. Mogłam na nim odreagować swoją frustrację, mając przy tym pewność, że nie pozostanie mi dłużny. Za to teraz... miałam poczucie, jak gdybym znów stanęła oko w oko z Księciem Nieczystości, który wycisnął ze mnie ostatnią kroplę szczęścia. Tyle że tym razem sama sobie byłam winna. Pozwoliłam, by Pan Gniewu zakradł się do mojego serca. Jak mogłam być aż tak naiwna?

– Emilio?

– Nie mogę...

Widziałam, jak demon zaciska pięści.

– Księżę Zazdrości szepnął ci coś do ucha i to wystarczyło, abyś zapomniała o wszystkim, co dla ciebie zrobiłem? Może z łaski swojej wyjaśnisz mi, Emilio, co on dla ciebie zrobił? Nie licząc, rzecz jasna, próby wykrojenia ci serca z piersi. Jakimże szlachetnym czynem zaskarbił sobie twoje zaufanie? Bo chyba nie wystarczyło, by przelał krew tych, których kochasz? A może lubujesz się w groźbach? Może w takim razie sam powinienem się do nich uciec?

W miarę jak przemawiał, jego wściekłość się wzmagala. Miałam wrażenie, że drży od niej ziemia.

Sam przecież podkreślał, jak istotne jest uważne studiowanie swoich przeciwników. A ja po prostu zastosowałam się do jego rad.

– W takim razie powiedz, że to nieprawda – zażądałam.

Obawiałam się, że zabrzmi to błagalnie, lecz o dziwo ton, jakim się odezwałam, był twardy, zdecydowany.

– Powiedz, że Księżę Zazdrości kłamał. I że wcale nie potrzebujesz znaleźć jeszcze jednej duszy, żeby odzyskać wolność. Powiedz, że nie podjąłeś się tej misji po części dlatego, że chciałeś wykorzystać wiedźmę do swoich celów. A najlepiej powiedz, że nie rozważałeś wykorzystania mojej duszy. Nie możesz, ponieważ byłoby to kłamstwo, zgadza się?

Przez chwilę Pan Gniewu zachowywał się, jakby nie wiedział, jak zareagować. Obawiałam się, że z bezsilnej wściekłości obróci w perzynę cały pałac. Prawdę mówiąc, byłam zdziwiona, że tego nie zrobił.

– O Księciu Zazdrości można niejedno powiedzieć – ciągnęłam. – Jest podły. Egoistyczny. Przebiegły. Ale przynajmniej nie próbuje ukrywać tego, jaki jest. Wy tłumaczył mi, na czym ci tak naprawdę zależy. Wyznał mi też, czego pragnie on sam i co mi robi, jeśli nie będę mu posłuszną. Groził mi i dotrzymywał słowa, ale nigdy mnie nie oszukał ani nie udawał kogoś, kim nie jest.

Nie umiałam już dłużej się opanować.

Poczułam, jak ogarnia mnie rozpacz. Pan Gniewu mnie okłamał. Może nie wprost, po prostu nie mówił mi wszystkiego. Niemniej było to kłamstwo. Zapragnęłam rzucić się na niego i sprawić, by cierpiał na równi ze mną. Zamiast tego odwróciłam się tylko i poszłam przed siebie.

Nonna próbowała przestrzec nas przed kłamstwami Nikczemnych. Jaka szkoda, że jej nie posłuchałam.

Wtem zjawił się przede mną, jakby wyrósł spod ziemi. Poruszał się zbyt szybko, moje zmysły nie nadążały.

– Czy moje czyny nie mówiły same za siebie? Naprawdę zapomniałaś już o tym, co działo się przez ostatnie tygodnie? O tym, jak uratowałam ci życie po walce ze Żmijcem. Jak stworzyłam ci dom w pałacu. Jak przygotowałam dla ciebie kąpiel czterech żywiołów. Czy naprawdę sądzisz, że muszę sypiać w miejscu chronionym przez magię? Ja, istota nieśmiertelna.

– Nie mam czasu na słowne przepychanki z tobą – ucięłam. Wyminęłam go, kierując się ku schodom. – Wybieram się teraz do domu, żeby być z najbliższymi. Książę Zazdrości więzi ich tam w charakterze zakładników. To kolejna rzecz, o której mówił i która okazała się prawdą.

Pan Gniewu ruszył za mną w pogoń.

– Nie.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia, demonie.

– Jak tylko dostanie to, czego pragnie, bez zmrużenia oka wbije ci sztylet w plecy.

– Czyżbym była teraz twoim więźniem?

– Nie, ale z chęcią wtrąciłbym cię do lochu.

Puściłam jego słowa mimo uszu i podeszłam do komody. Piętrzyła się na niej sterta nowych sukni, które za sprawą magii musiały pojawić się w ciągu ostatnich paru godzin. Było jasne, że Pan Gniewu miał obsesję na punkcie zaopatrywania mnie w odzież.

Mój wybór padł na grafitową sukienkę o prostym kroju, która, jak założyłam, nie będzie krępować mi ruchów podczas biegania. Rozłożyłam ją na łóżku. Nie do wiary: znalazłam się w sytuacji, gdy swój ubiór musiałam uzależnić od tego, czy zdołam w nim uciec przed ścigającym mnie demonem, wampirem czy innym równie ohydny napastnikiem.

Pan Gniewu stał nieopodal z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Najwyraźniej nadal słabo mnie znał, jeśli wyobrażał sobie, że jego obecność powstrzyma mnie przed przebraniem się. Bez wahania zsunęłam ramiączka obecnej sukni i zaczekałam, aż ześlizgnie się na podłogę. Przebierając się w nową kreację, przez cały czas czułam na sobie beznamienny wzrok demona.

Teraz, gdy wiedziałam już, że Książę Zazdrości pragnie posiąść Róg Hadesu, stało się jasne, co jest moim priorytetem: musiałam odnaleźć mój amulet. I to niezwłocznie. Mój plan był prosty: oddam *cornicello* Panu Zazdrości, ale wcześniej postawię mu pewien warunek. Zmuszę go, by zamknął bramy Piekieł, nim wymknie się przez nie więcej demonów. A potem niech sobie idzie na wojnę z całymi zaświatami. Guzik mnie

obchodziło, jak potoczą się sprawy w Piekło. Liczyło się tylko to, żeby nasz świat był bezpieczny.

Związałam swoje długie włosy wstążką. U pasa zawiesiłam sobie niewielką saszetkę, do której wsypałam pobłogosławioną blaskiem księżycy kredę i wsunęłam wysuszone kwiaty krwawnika. To najlepsze środki ostrożności, jakie mogłam przedsięwziąć. Następnie wyszłam z pokoju i ruszyłam w dół po schodach.

Pan Gniewu szedł za mną korytarzem. Przystanął niedaleko drzwi wiodących do ogrodu. Wyciągniętą ręką zagroziłam mu drogę, nie pozwalając, by przekroczył próg.

– Nie idź za mną. Mówię zupełnie poważnie.

– Emilio, proszę. Nie...

– Klnę się na swoją krew: jeśli pójdziesz za mną, przetnę łączącą nas więź i odeślę cię prosto do Pieła.

Pan Gniewu zacisnął usta – był to jedyny znak wskazujący, że moja decyzja jest mu nie w smak. Nie próbował jednak się spierać ani mnie ścigać. Z ulgą wymknęłam się tylnymi drzwiami do ogrodu. Jeszcze chwila przedzierania się przez gąszcz winorośli i wybijające krzewy – i biegiem zanurzyłam się w noc.



Rozdział 41

Znajdowałam się dwie posesje od domu rodzinnego, gdy nagle usłyszałam za sobą kroki. Ta noc obfitowała w niecodziennie zdarzenia – moja najlepsza przyjaciółka podczas prób przepowiadania przyszłości nawiązała kontakt z Piekiełm, napotkałam wygłodniałe wampiry i przebiegłe demony porywaczy – dlatego teraz nie miałam pojęcia, czego się spodziewać.

Wiedziałam już, że na świecie nie brakuje ohydnych stworów łaknących ludzkiej krwi. Możliwe, że powrócił Demon Cienia albo na mój trop wpadł kolejny Demon Dzik. Wyobraźnia podsunęła mi przyprawiającą o ciarki wizję: Pan Zazdrości i Księżę Chciwości łączą siły dla zdobycia Rogu Hadesu, a dopiąwszy swego, obdzierają mnie ze skóry.

Kiedy z mroku wyłonił się brat Carmine, z wrażenia mnie zamurowało. Szelest jego ciemnego habitu brzmiał, jakby ktoś próbował szeptem ostrzec mnie i nakłonić do ucieczki.

Szybko weszłam między dwa budynki stojące przy moim domu. Z mocno bijącym sercem obserwowałam z ukrycia, jak zakonnik się zbliża. Szedł równym krokiem, rozglądając się naokoło, i po chwili minął moją kryjówkę. Nie miałam pewności, kogo szukał. Może chciał znaleźć miejsce, do którego Antonio zaprowadził Claudię. Powinam się tego spodziewać – brat Carmine nie da spokoju mojej przyjaciółce, dopóki się nie upewni, że nie zamieszkał w niej zły duch.

Odczekawszy jeszcze chwilę, wyrzałam zza muru. Carmine stał na końcu ulicy, pogrążony w rozmowie z innym zakonnikiem. Z daleka docierały do mnie tylko pojedyncze słowa.

– Antonio... w nocy...

– Bezbożne...

–... zaginął.

– Znaleźć... ślady?

Oparta plecami o mur oddychałam głęboko. Wiedziałam, co stało za zaginięciem Antonia – ksiązę piekielny więził go w charakterze zakładnika. I to ja ściągnęłam na jego głowę kłopoty, gdy poprosiłam go, żeby odprowadził Claudię do domu. Musiałam im pomóc, zanim komuś stanie się krzywda. Bratu Carmine wystarczył byle pretekst, by rozpocząć polowanie na czarownice. Fakt, że został sprowadzony do klasztoru z diecezji, do której wcześniej oddelegowały go władze kościelne, wskazywał, że w ocenie Kościoła diabeł ruszył na łowy.

W końcu wyslizgnęłam się z kryjówki i pobiegłam do domu.



W kuchni, oprócz mojej rodziny, zastałam aż trzy demony. Rodziców pilnował ten z łbem barana. Drugi miał postać gęstego czarnego cienia górującego nad Nonną i siedzącą obok bezwładną Claudią – był to zapewne Demon Cienia. Kiedy zorientowałam się, że Antonia tu nie ma, ze strachu rozboleł mnie brzuch. Nie wiedziałam co prawda, jakie uczucia w demonach budzą śmiertelnicy, którzy oddali swoje życie Bogu. Ale nie wróżyło to zbyt dobrze mojemu przyjacielowi z dzieciństwa. Nie widziałam nigdzie wampira. Pozostawało mi wierzyć, że nie oznacza to, iż ssie teraz krew Antonia.

Ostatnim demonem w kuchni był zdradziecki ksiązę we własnej osobie – Pan Zazdrości.

– Gdzie Alexei? – spytałam. Nie miałam ochoty na żadne niespodzianki.

– Wrócił do królestwa, żeby w moim zastępstwie doglądać Dworu Zazdrości.

Demon siedział wygodnie rozparty w bujanym fotelu Nonny. Nogi oparł na kamiennym blacie wyspy kuchennej. Brudne buciory pozostawiły na niej błotne ślady. Pan Zazdrości kalał miejsce, w którym Vittoria trudziła się nad przygotowaniem swoich mikstur i drinków. Na ten widok zagotowało się we mnie od gniewu.

– Maleńka, nie jesteś tu mile widziana. Chyba że przynosisz mi brakujący amulet.

Nie wiem, co przeważało szalę – może zadecydowała furia, która tliła się w moim sercu od momentu spotkania z Panem Gniewu. Może widok najbliższych mi osób przycupniętych na podłodze w naszej kuchni. A może po prostu działałam lekkomyślnie pod wpływem impulsu. W każdym razie poczułam nagle, że dłużej tego nie zniosę. Podeszłam szybko do Pana Zazdrości i zdecydowanym ruchem zepchnęłam jego obute stopy z blatu kuchennego.

– Niechaj Wasza Książęca Mość okaże trochę szacunku. W swoim domu możesz zachowywać się, jak ci się podoba. Ale tutaj jesteś tylko gościem.

Nim się spostrzegłam, na gardle poczułam ostrze sztyletu Księcia Zazdrości.

– Spytałaś Pana Gniewu o duszę, nieprawdaż? Wyobrażam sobie, że nie przypadło ci do gustu to, co miał ci do powiedzenia.

Zwiększył nacisk na sztylet. Poczułam lekkie ukłucie, gdy metal przebił skórę. Zamarłam w bezruchu, nie miałam śmiałości nawet odetchnąć.

– Nie wyładowuj swojej frustracji na mnie, bo twoja babka pozna smak tego ostrza. Nie ma nic bardziej satysfakcjonującego niż patrzeć, jak wykrwawia się wiedźma. A zwłaszcza taka, która...

– *Silentium.*

Potężny czar zabrzmiał niczym grom w ciasnej kuchni. Pan Zazdrości urwał w połowie zdania, jak gdyby jednym pociągnięciem noża ktoś mu obciął język. Ze zdumieniem zobaczyłam, jak Nonna podnosi się z ziemi. Wkoło niej jaśniała delikatna fioletowa aura. Nie wierzyłam własnym oczom. Moja babka właśnie wymusiła milczenie na demonie. W garści ścisnęła swoje *cornicello* i wypowiadała zaklęcie, którego nie znałam. Przypatrywałam się szeroko otwartymi oczami, podczas gdy ona z każdą

chwilą przemawiała coraz głośniej. Nie miałam pojęcia, że jej stan się poprawił. Najwyraźniej demony również nie zdawały sobie z tego sprawy. I teraz miały za to zapłacić. Nonna narysowała w powietrzu jakiś kształt i już po chwili tuż przed nią zmaterializował się symbol *cimaruta*, od którego było jakieś nieziemskie światło.

Byłam tak zdumiona tym pokazem siły w wykonaniu Nonny, że nie zwróciłam uwagi na to, co dzieje się z Panem Zazdrości. Tuż za jego plecami otworzył się czarny migotliwy portal. Z wrażenia rozchyliłam szeroko usta. Święta bogini w niebiosach...

Fioletowe światło otaczające Nonnę stało się srebrzyste. Widziałam, że demon zaczyna zdradzać niepokój. Cofnął się o krok, zerkając z obawą na swoich pomagierów. Babka sięgnęła szybko do kieszeni i wyjęła z niej garść wysuszonego kopru włoskiego. Wypowiedziane szeptem zaklęcie sprawiło, że demon nie mógł się poruszyć.

Wykonała szybki ruch i czarna nić zawirowała w powietrzu przed księciem Piekieł, by już po chwili ześlizgnąć się ku jego stopom niczym stado węży. Pozostałe dwa demony ruszyły ku swojemu panu, jednak natychmiast zostały powstrzymane przez wyczarowane czarne cienie. W uszach huczała mi krew, gdy w zdumieniu spoglądałam na to, czego dokonała moja babka: stopy Pana Zazdrości zostały w magiczny sposób przymocowane do podłoża. Nie był już w stanie ani mówić, ani się poruszać. Wpatrywał się w nas wytrzeszczonymi oczami.

Nonna tymczasem powróciła do recytowania inkantacji.

– Klucz, by zamknąć. Księżyc, by prowadzić.

Zauważyłam, że magiczny napowietrzny rysunek gałązki ruty zaczyna się zmieniać – każdy z pięciu pędów wykręcał się i przyjmował inne kształty. Patrzyłam w zachwycie, jak na końcu jednego z nich tworzy się kształt klucza. Na drugim – księżyc w pełni. I nagle zrozumiałam, co próbuje zrobić Nonna. Nasze spojrzenia się spotkały.

– Teraz, Emilio!

Zacisnęłam palce na *cornicello* Vittorii i skoncentrowałam się na żarzącym się rysunku *cimaruta*. Przekazywałam teraz swoją moc zaklęciu Nonny.

– Sztylet, aby zabić. Wąż, aby umrzeć.

Kolejne dwa kształty zjawiły się na jaśniejącym rysunku.

Nonna skinęła głową z aprobatą. Ostatnią część inkantacji wypowiedziałyśmy wspólnie. Nasze głosy wznosiły się, podczas gdy we wnętrzu portalu utworzył się wir, z którego dobiegało wycie wichru.

– Błogosławiona sowo, leć.

Ostatni kształt rozbłysnął na zwieńczeniu jednego z pędów *cimaruty*. Teraz już cały rysunek pulsował fioletowym blaskiem. Nonna podeszła do unieruchomionego Pana Zazdrości, nachyliła się i szepnęła mu coś, co sprawiło, że wytrzeszczył jeszcze bardziej oczy.

Położyła obie dłonie na torsie demona – i w następnej chwili wyprawiła go prosto do Piekła. Dwa pomniejszych demony dały nura do portalu w ślad za swoim panem. Widziałam, jak Nonna wypuszcza z ręki amulet i opiera się o ladę kuchenną. Jaśniejąca *cimaruta* przygasała. A już chwilę później portal się zamknął. W pokoju znów zapadła cisza. Nie wiedziałam, na co mam większą ochotę – osunąć się z wyczerpania na kolana czy wymiotować.

Przypomniałam sobie o rodzicach, którzy nadal pozostawali w tym dziwnym letargu. Siedząca za nimi na podłodze Claudia oczy miała zamknięte, jak gdyby spała. Najwyraźniej będzie musiało minąć trochę czasu, nim skutki użytej przez Pana Zazdrości magii przestaną być odczuwalne. Nonna przeszła na drugą stronę kuchni i z westchnieniem opadła na bujany fotel.

– *Bambina*, wyjmij butelkę wina z lodówki i chodź tutaj do mnie. Mamy sporo do omówienia, a czasu jest niewiele. Rzucony przeze mnie czar nie potrwa wiecznie. Coś mi się wydaje, że nasz nieproszony gość jeszcze da o sobie znać.

Wpatrywałam się z podziwem w moją babkę. Przed chwilą na moich oczach stworzyła magiczną *cimarutę* i wygnała księcia Piekieł z powrotem do zaświatów. I wcale nie wyglądała na wykończoną, oczy jej lśniły. Mogłabym przysiąc, że w jej tęczęwkach jaśniały teraz małe migoczące gwiazdki.

– Jakiego rodzaju magii użyłaś?

– Takiego, który będzie wymagał zapłaty. A teraz daj mi wina.

Nalałam wino do dwóch kieliszków, jeden podałam Nonnie. Wzięła duży haust, po czym odetchnęła głęboko. Pozwoliłam babce dalej sączyć trunek, a sama odstawiłam swój kieliszek na stół i zaczesalam do tyłu włosy. Kiedy rzucałyśmy wspólnie zakłęcie, spociłam się. Zauważyłam, że babka wpatruje się w moją szyję. Nagle jej twarz stała się blada jak ściana.

– Jesteś naznaczona.

– To ślad po sztylcie Pana Zazdrości? – zastanowiłam się, dotykając miejsca na szyi, gdzie przytknął ostrze. – Nie sądziłam, że tak mocno mnie ciachnął.

– Nie, *bambina*. Zostałaś naznaczona przez księcia Piekieł w inny sposób. Na książęcych dworach w Piekle uważa się to za wielki zaszczyt, na który zasłużyło sobie niewielu w historii.

Było dla mnie jasne, że babka się myli. Zamiast się spierać, poszłam do niewielkiej łazienki. Stanąwszy przed lustrem, odgarnęłam włosy na bok i nachyliłam się. Wszystko wydawało się w normie, a już na pewno nie widziałam jakiegoś diabelskiego znamienia na mojej szyi.

– Widzisz? – spytała babka, stając za mną.

Poczułam, jak zakreśla palcem okrąg na mojej szyi. Zapewne użyła jakiegoś czaru, bo nagle ze zdumieniem zobaczyłam, jak na skórze zjawiała się maleńka migotliwa litera S. Przyjrzałam się jej, mrużąc oczy. Czyżby to był znak węża?

Zamarłam. To było dokładnie to samo miejsce, gdzie polizał mnie Pan Gniewu tamtej nocy, gdy otarłam się o śmierć, walcząc ze Żmijcem. Przypomniałam sobie, że powtórzyło się to również przed paroma godzinami, gdy się całowaliśmy. Ostrożnie sięgnęłam do szyi i musnęłam to miejsce palcami. Bił od niego nienaturalny chłód.

– Jaka jest funkcja tego znaku? – spytałam, marszcząc brwi.

Nonna spoglądała na mnie ponuro.

– Pozwala ci przyzwać demona, który go tam umieścił, nawet gdy nie jesteś w posiadaniu należącego do niego przedmiotu. Dopóki żyje, książę Piekieł będzie zmuszony odpowiedzieć na twoje wołanie.

– To znaczy... że nie potrzebuję sztyletu, żeby go przyzwać?

Nonna pokiwała powoli głową. Widziałam, że najchętniej poczęstowałyby mnie jakąś dłuższą pogadanką. Żeby nie prowokować jej dłużej widokiem piętna, opuściłam włosy, by opadły i zakryły mi szyję.

– Emilio, to bardzo niebezpieczne. Kto umieścił ten znak na twoim ciele?

Kłamstwa nie miały już sensu.

– Książę Piekieł.

– Jesteś pewna? – spytała, a ja potwierdziłam skinieniem głowy.

Dotykał mnie tylko Pan Gniewu. Wróciły gorące wspomnienia sprzed paru godzin, gdy czułam na szyi jego usta. Przypomniałam sobie, jakie emocje budziły we mnie jego pieszczoty. Kosztowało mnie to wiele wysiłku, ale jakoś zdołałam odpędzić te myśli. Nonna milczała przez kilka minut, wpatrując się w jakiś punkt w przestrzeni.

– W takim razie chyba już nie ma sensu dłużej się wypierać – powiedziała.

– Wypierać się czego?

– Przepowiedni. Kiedy byłam młodą kobietą, powierzono mi niezwykle ważne zadanie. Miałam stać się jedną ze strażniczek Rogu Hadesu.

W pierwszej chwili zupełnie mnie zatkało. Powtórzyłam jej wyznanie w myślach i dopiero po dłuższej chwili zdołałam sformułować kilka sensownie brzmiących pytań:

– Strażniczek? To ile was jest? I o jakiej przepowiedni mówisz?

– Cierpliwości. Dojdziemy do tego, *bambina*.

Poszukałam dłonią amuletu Vittorii.

– Czy kiedyś je założyłaś?

– Nie, nigdy. W każdym pokoleniu, poczynając od momentu, gdy oddała je nam La Prima, wybiera się jedną wiedźmę, która będzie ich strzec. Przekazano nam starożytną przepowiednię, dotyczącą wiedźm bliźniaczek. Wedle niej dopiero po przyjsciu na świat tych wiedźm bliźniaczek, w nocy, gdy szalała straszliwa burza, będzie można je założyć.

Wzięłam głęboki oddech. W głowie kręciło mi się od natłoku nowych informacji.

– A skąd pewność, że to dotyczy akurat mnie i Vittorii? Może są inne siostry bliźniaczki...

– W tej linii rodu oprócz was nie urodziły się żadne inne.

– Nigdy? – upewniłam się. A gdy Nonna potrząsnęła głową, spytałam: – Czego konkretnie dotyczyła ta przepowiednia?

Nonna napiła się znów wina. Miała smutny wyraz twarzy, gdy się odezwała.

– Narodzenie bliźniaczek będzie zwiastować kres klątwy rzuconej na diabła. Dziewczyny będą zmuszone poświęcić się, aby nie dopuścić do tego, że bramy Piekieł runą. Jeśli zachowają się biernie, Piekło zatriumfuje na Ziemi. Zadaniem bliźniaczek jest przywrócenie równowagi między obydwojma światami. Jako w piekle, tak i na ziemi.

Serce waliło mi jak młotem. Znałam to wyrażenie – słyszałam je już kiedyś, i to dwukrotnie. Po raz pierwszy, gdy znalazłam się pod wpływem Pana Nieczystości. Drugi raz, kiedy dochodziłam do siebie pod opieką Pana Gniewu.

– Co właściwie znaczy ta fraza?

– Nikt nie wie tego na pewno – odparła Nonna, spoglądając na moich rodziców, którzy właśnie zaczęli się ruszać. – Znaczenie tego zwrotu stanowi przedmiot ciągłych sporów toczonych przez trzynaście wiedźmich rodów Palermo. Według niektórych odnosi się do wykorzystania magii światła i mroku. Inni sądzą, że zapowiada, iż księżę Piekieł zakocha się w wiedźmie. Podług jeszcze innych interpretacji jedna z bliźniaczek zasiądzie na tronie piekielnym, aby uchronić nasz świat przed zagładą. Są i tacy, którzy wierzą, że obie siostry muszą poświęcić życie, aby ocalić dwa światy: jedna niebiański, druga piekielny.

– A jaki ma z tym związek bycie naznaczoną?

– Jeśli przepowiednia mówi prawdę, nie zostało nam wiele czasu. Bramy Piekieł kruszą się... – Nagle Nonna poderwała się z fotela i zaczęła wypychać mnie na korytarz. – Emilio, musisz biec. Zostaw nas tutaj i uciekaj. Odczekamy dzień, może dwa, a potem sami też poszukamy kryjówek. Obiecuję, że znajdę sposób, abyśmy pewnego dnia znów się spotkali. Na razie musisz odejść i uważaj, żebyś nie ściągnęła na siebie

uwagi innego księcia Piekieł. Rozumiesz? Nie ufaj im, nie ufaj żadnemu z nich. Znajdę sposób, aby na jakiś czas zaczarować bramy Piekieł. Ty skup się na tym, żeby pozostać w ukryciu.

– Nie mogę...

– Zrobisz tak, jak mówię. Nie masz innego wyjścia. Uciekaj stąd, zanim demon, którego wygnałam, powróci. Znajdziemy sposób, aby przepowiednia się nie spełniła. Ale będziemy potrzebować trochę czasu.

Nonna ujęła w dłonie moją twarz. Jej piwne oczy zaszklily się od łez.

– Nie ma potężniejszej magii od miłości. Pamiętaj o tym. Ona zawsze będzie prowadzić cię do celu. – Po tych słowach opuściła ręce i cofnęła się o krok. – A teraz biegnij, *bambina*. I bądź dzielna. Twoje serce pokona mrok. Zaufaj mu.



Rozdział 42

Potykając się, wybiegłam za próg naszego domu i znalazłam się na ulicy. Wstające słońce pomalowało niebo w czerwone i złote smugi. Stałam długą chwilę wpatrzona w firmament i próbowałam zebrać myśli, żeby odnaleźć się w tej nowej dla mnie rzeczywistości. Świat był taki sam jak zawsze, a jednak czułam wyraźnie, że zaszła w nim jakaś nieodwracalna zmiana. Odtąd miałam żyć w cieniu zwiastującej kataklizm przepowiedni... Wzięłam głęboki oddech. Nie do wiary, że nikt nas dotąd nie wtajemniczył w jej treść. Chyba niełatwo było utrzymać ją w tajemnicy, mając świadomość, że moje istnienie może zwiastować koniec świata. Zwłaszcza w sytuacji, gdy istniało ryzyko, że runą bramy piekielne.

Nie mieściło mi się w głowie, że Nonna stanęła do walki z księciem Piekieł – i zwyciężyła. Do tego dochodziło jeszcze odkrycie, że zostałam naznaczona przez Pana Gniewu... Wszystko działo się za szybko, bym mogła to jakoś uwewnętrznić. Obejrzałam się przez ramię i zerknęłam na swój dom rodzinny. Rozbrzmiewały w nim przytłumione głosy. Moi rodzice już się ocknęli – dzięki niechaj będą bogini. Cofnęłam się i wbiegłam po schodach, wyciągnęłam rękę do gałki u drzwi, jednak w ostatniej chwili się zawahałam. Tak bardzo pragnęłam zobaczyć jeszcze raz rodziców, uścisnąć ich i powiedzieć, że ich kocham. Ale nie mogłam tego zrobić. Kiedy odwróciłam się na pięcie i zaczęłam oddalać się od domu, oczy piekły mnie od łez. Nie chciałam ich zostawiać, ale jeśli

opowieść Nonny o przepowiedni była prawdziwa, wiedziałam, że swoją obecnością naraziłabym ich tylko na niebezpieczeństwo.

Przemierzałam uliczki szybkim krokiem, starając się ułożyć w głowie plan działania. Zastanawiałam się, czy Vittoria dowiedziała się o przepowiedni. Jeśli faktycznie tak było, jej decyzja, by wchodzić w konszachty z diabłem, stawała się bardziej zrozumiała. Może siostra chciała mnie ocalić. W sytuacji gdy z jednej strony kruszą się bramy Piekieł, a z drugiej nadciąga dzień, w którym wypełni się starożytna przepowiednia, możliwości działania stawały się mocno ograniczone.

Minęłam targowisko, unikając spotkania ze znajomymi straganiarzami, i po chwili znalazłam się na wiodącej do morza uliczce, która wspinała się stromo na wzgórze.

Rozmyślałam nad tym, co powiedziała Nonna. Z jej słów wynikało, że miłość jest najpotężniejszym rodzajem magii. Nie miałam pewności, czy należało rozumieć to dosłownie. Ale przecież nie ulegało wątpliwości, że miłość do siostry dodała mi siły. Odkąd ją zamordowano, nauczyłam się nie zważać na swoje samopoczucie, skupiając się bez reszty na tym, aby nic nie zakłócało spokoju jej duszy.

Samodzielnie przyzwałam demona i przeżyłam spotkania z czterema książętami Piekieł. Stoczyłam bój na śmierć i życie z gigantycznym wężopodobnym demonem. Uciekałam przed innym, który niemal mnie zagryzł. I przetrwałam, nie dałam się zabić. Zdołałam podstępem, nauczywszy się przebiegłości od demona wojny, zdobyć informacje od Pana Chciwości. A jeszcze niedawno nie myślałam o sobie jak o wojownicze. Teraz miałam już pewność, że dla ludzi, na których mi zależało, nie cofnę się przed niczym.

Nagle zapragnęłam poczuć Vitorię i poszukałam dłonią jej amuletu. Wielka szkoda, że nie mogła zobaczyć, jak Nonna poradziła sobie z księciem demonów. Kiedy ścisnęłam *cornicello* w dłoni, nagle spłynęło na mnie olśnienie. Nie miałam pojęcia, czemu to zawdzięczam: po prostu myśl nagle zjawiała się w mojej głowie.

Koper włoski. Nonna użyła kopru w starciu z Panem Zazdrości. A przecież to nie pierwszy raz, gdy widziałam, że roślina ta jest wykorzystywana do walki z Nikczemnymi. Przypomniałam sobie, jak Pan

Gniewu zwrócił mi uwagę, że rysunek umieszczony na drzwiach do starego magazynu rybackiego przedstawia łapę trzymającą właśnie gałązkę kopru włoskiego. A nie, jak sądziłam, kłos pszenicy.

A to mogło znaczyć... Momentalnie serce zabiło mi żywiej. Wróciły wspomnienia opowieści z dzieciństwa. Znałam ten symbol – jednak po raz pierwszy wcale nie zetknęłam się z nim w pamiętniku Vittorii; nie należał też do żadnego z ksiąg piekielnych. Wręcz przeciwnie. Ostatni raz o tych legendach pomyślałam tamtej nocy w klasztorze, gdy wspomniał o nich Antonio, potem już nie wracałam do nich. Symbol ten oznaczał starożytną sektę zmiennokształtnych, którzy mieli walczyć ze złem.

Próżno szukać dziecka we Włoszech, które nie znałoby historii o potężnych zmiennokształtnych. Z czasem przekazywane z pokolenia na pokolenie opowieści zaczęły być traktowane jak mity. Ale to znaczyło przecież, że istoty, o których opowiadały, straciły na realności albo wyniosły się z Włoch. Przecież wieśniacy, z którymi rozmawiał Antonio, byli absolutnie przekonani o realności zmiennokształtnych i wierzyli, że znów zaczęli się gromadzić. Momentalnie poczułam, jak ogarnia mnie fala ekscytacji. Jeśli w Palermo faktycznie żyła starożytna sekta wojowników, najwyższa pora przekonać się, czy są w stanie ochronić miasto przed zagrażającymi mu demonami.

Pamiętałam wyraźnie, że kiedy chodziłam po tamtym starym magazynie ze sprzętem rybackim, wyczuwałam coś dziwnego, jakby obecność jakiejś nadprzyrodzonej mocy. Teraz zamierzałam się przekonać, co było źródłem tego osobliwego wrażenia.



Wewnątrz opuszczonego budynku, oznaczonego symbolem zmiennokształtnych, panowały nienaturalny bezruch i cisza. Kiedy weszłam do środka, poczułam, jak gdyby samo pomieszczenie czekało, wstrzymując oddech, aż ktoś odkryje jego tajemnice. Musiałam znaleźć to, co się tu kryło. Wiedziałam bowiem, że coś tu jest. Czułam to.

Rozglądałam się powoli po zastawionym różnymi sprzętami pomieszczeniu. Dokładnie przyglądałam się każdej desce podłogowej,

zaglądałam w każdy kąt. Studiowałam każdy przedmiot. Na podłodze nadal piętrzyły się sterty sieci rybackich i sprzętu rybackiego. Postanowiłam, że tym razem sprawdzę, czy moja aura, *luccicare*, namierzy tu jakieś magiczne przedmioty. W końcu moja siostra słyszała, jak szepczą do niej, więc może mnie też się powiedzie.

Ścisnęłam *cornicello* Vittorii w dłoni i skoncentrowałam się na swoim talencie. Próbowałam sprowokować do pojawienia się moją lawendową aurę. Wprawdzie nie udało mi się, ale stało się coś dziwnego. Im bardziej skupiałam się na *luccicare*, tym bardziej stawałam się wyczulona na dźwięki. Zamknęłam oczy, wsłuchując się w cichuteńki pomruk, który zdawał się mnie przyzywać. Było w nim coś znajomego, choć nie potrafiłam stwierdzić, co takiego.

W końcu porzuciłam racjonalne myślenie i całkowicie zdałam się na to, co mówiły mi zmysły.

Kiedy skierowałam się na prawo, dźwięk ucichł. Wzięłam głęboki oddech i skupiwszy się na nowo, poszłam na lewo. Cichutki pomruk powrócił. Zaczęłam posuwać się niespiesznie, kierując się jego dyskretnym nawoływaniem. Ilekroć dźwięk cichł, przystawałam i korygowałam kierunek. Im bliżej byłam celu, tym wyraźniejszy i równiejszy stawał się pomruk.

Zrobiłam ostatni krok i zatrzymałam się.

Otworzyłam oczy. Stałam pod ścianą, na której w równych rzędach wisiały haki rybackie. Pamiętałam, jak przyglądałam się im tamtego dnia, gdy zajrzałam tu razem z Panem Gniewu. Już wtedy czułam, że to miejsce przyciąga mnie, ale nie ufałam jeszcze na tyle swojej intuicji. Idąc niespiesznie wzdłuż ściany, palcami muskałam haki. Niektóre, nowsze, lśniły. Inne zmatowiały i pokryły się rdzą. Dotarwszy do końca ściany, przystanęłam. Moją uwagę przyciągnął jeden z haków – był zupełnie zwyczajny, nie wyróżniał się niczym szczególnym spośród pozostałych. Jednak im bliżej podchodziłam, tym wyraźniejszy wydawał dźwięk. Kiedy spróbowałam się cofnąć, buczenie cichło.

Skupiłam się znów na haku i dźwięk powrócił. Wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze. Nie było sensu fiksować się na pytaniach, na które nie znajdowałam odpowiedzi. Nie miałam pojęcia, co

powinnam zrobić. Mimo to wyciągnęłam po prostu rękę, żeby zdjąć hak ze ściany. Kiedy go pociągnęłam do siebie, rozległ się mechaniczny dźwięk zwalnianego zamka w sekretnych drzwiach wprawionych w ścianę, na której wisiał. Święta bogini w niebiosach! Nie spodziewałam się tego.

Obejrzałam się przez ramię, bo nagle dopadła mnie obawa, że z cienia obserwuje mnie niewidzialny szpieg, gotów donieść swojemu mocodawcy, co odkrył. Rozejrzałam się powoli po pomieszczeniu, ale chyba niepotrzebnie się lękałam. Oczywiście teoretycznie po mieście mogło krążyć więcej Demonów Cienia, jednak przecież sama byłam świadkiem, jak ten na rozkazach Pana Zazdrości został odesłany do Piekła.

Walcząc z dreszczami, odwróciłam się z powrotem do drzwi. Mogłabym przysiąc, że z głębi korytarza, który ukazał się za nimi, dolatują jakieś szepty. Pomyślałam o wpisie w pamiętniku Vittorii: wspominała w nim o wersach, których sensu starała się domyślić. Były niejasne, zupełnie jak przekazy, jakie otrzymała Claudia podczas swojej sesji przewidywania przeszłości.

Pozwoliłam, by głosy zaprowadziły mnie do jaskini, znajdującej się w skałach wysoko nad morzem. (...) I właśnie tam odnalazłam to coś, zakopane głęboko. Zdążyłam odcyfrować tylko jeden wers, nim rozpętał się chaos.

Zastanowiłam się, czym było owo „coś”, o którym wspominała siostra. Skoro obie przez całe życie nosiłyśmy na szyjach po jednej połówce Rogu Hadesu, nie mogło chodzić o niego. A zatem co takiego szeptało do niej, gdy odwiedziła jaskinię na nadmorskich skałach? Co kazało jej grzebać w ziemi, a potem poszukać mu nowej kryjówki, z dala od Nikczemnych?

Wpatrzona w sekretne drzwi, zachodziłam w głowę, czy wystarczy mi odwagi, by sprawdzić, co się za nimi kryje. Tymczasem szepty przybierały na sile, stawały się bardziej natarczywe. Dłonie mi się spociły.

Może dzięki temu, że nosiłam na szyi *cornicello* Vittorii, mogłam korzystać z jej mocy. Nasuwałoby to następujący wniosek: ta sama siła, która skłoniła ją do poszukania jaskini nad morzem, teraz nawoływała mnie.

Jeżeli naprawdę zależało mi na zrozumieniu, co przytrafiło się mojej siostrze, musiałam się przekonać, dokąd wiodą te drzwi. Poprosiłam w modlitwie boginię o opiekę i ściskając w ręce amulet, wkroczyłam do sekretnego korytarza.



Rozdział 43

Kruszące się kamienne schody wiodły w dół. Przystanąłam na najwyższym stopniu i długą chwilę wpatrywałam się w mrok. Nie było tu żadnych pochodni ani lamp, które mogłyby oświetlić mi drogę, gdy zanurzę się w tę czarną otchłań. Domyślałam się, że zostanę wydana na pastwę pajęczyn, i nagle poczułam nagłą potrzebę, by rzucić się do ucieczki tam, skąd przyszłam. Szepty stały się tu znacznie głośniejsze i wyraźniejsze, tłumiąc wszelkie inne dźwięki. Gdyby ktoś mnie śledził, nie było szans, żebym usłyszała, jak się za mną skrada.

Potałam kciukiem gładką powierzchnię *cornicello*. Byłam pobłogosławioną przez boginię wiedźmą, a przy tym miałam przy sobie jeden z rogów diabła – jeśli się postaram, na pewno znajdę sposób na rozjaśnienie tych mroków. Skoncentrowałam się na amulecie siostry, przywołując w pamięci momenty, gdy zaczynał jaśnieć dziwnym fioletowym blaskiem. I już po chwili *cornicello* rozbłysło delikatnie. Wprawdzie światło było nikłe, ale powinno wystarczyć do rozproszenia ciemności. Odetchnęłam z ulgą i rozpoczęłam długą wędrówkę w dół.

W jednej ręce ścisnęłam amulet, drugą dotykałam ściany. Musiałam uważać, żeby nie potknąć się w ciemności i nie spaść w dół schodów. Po minucie albo dwóch udało mi się zejść na samo dno. Rozejrzałam się wkoło, chcąc sprawdzić, czy nic się na mnie nie czai. Tunel, w którym się znalazłam, przypominał mi podziemną pieczarę zamieszkiwaną przez

Żmijca. Po plecach przebiegł mi dreszcz. Miałam nadzieję, że już nigdy nie natknę się na tego potwora. Odegnałam te myśli i posuwałam się naprzód.

Parę metrów dalej tunel się rozgałęział: korytarz po lewej stronie piał się w górę i nieco dalej znikał z pola widzenia. Drugi, odchodzący w prawo, przez jakiś czas ciągnął się prosto, po czym skręcał znowu na prawo. Prawdę mówiąc, ani jeden, ani drugi nie budził mojego zaufania. No ale było jasne, że muszę dokonać wyboru. Opuściłam powieki i wsłuchałam się w prowadzącą mnie magię. Szepty dolatujące z prawej strony wydawały się donośniejsze. Czułam też, że to właśnie w tę stronę każe mi iść jakaś dziwna moc, jak gdyby ktoś chwycił mnie za sukienkę na wysokości piersi i delikatnie ciągnął. Dlatego koniec końców wybrałam prawy korytarz.

Wkrótce straciłam poczucie czasu, nie wiedziałam już, jak długo trwa moja wędrówka w ciemności. Nagle zatrzymałam się w pół kroku – słaba fioletowa poświata, która dotychczas spowijała amulet Vittorii, ustąpiła teraz miejsca intensywnemu pulsującemu światłu. Jeszcze nigdy nie widziałam, by coś takiego działo się z którymkolwiek z naszych amuletów. Momentalnie nabrałam podejrzeń. Rozejrzałam się wkoło, wypatrując przyczyny dziwnej zmiany. Zauważyłam wtedy narysowany niewprawną ręką krzyż na kamiennej ścianie. Czyżbym znalazła się pod gmachem kościoła? Chciałam się już odwrócić, gdy coś przykuło moją uwagę.

Jakiś srebrny błysk pod ścianą, jak gdyby coś tam leżało, częściowo przysypane ziemią. Podekscytowane szepty się nasiliły.

Serce waliło mi jak młotem, gdy nachyliłam się, żeby odgarnąć ziemię. Nie dowierzałam własnym oczom – moje *cornicello* rozjarzyło się delikatnie w mroku, jakby na powitanie. Szybko je podniosłam i miałam już zawiesić sobie na szyi, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam. Nonna zawsze nam powtarzała, że pod żadnym pozorem nie możemy zbliżyć do siebie obu talizmanów. Wprawdzie nie miałam pewności, czy w obecnej sytuacji miało to jeszcze jakieś znaczenie, ale wolałam nie ryzykować kolejnej katastrofy. Ściągnęłam z szyi amulet siostry i wsunęłam go do sekretnej kieszonki naszytej na spódnicy. Kiedy tylko poczułam na skórze dotyk mojego *cornicello*, rozluźniły mi się ramiona. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo byłam spięta. Być może faktycznie był to jeden z rogów diabła, teraz jednak znów należał do mnie.

Wyprostowałam się i rozejrzałam wkoło. Podejrzewałam, że trafiłam do tajnego miejsca spotkań zmiennokształtnych. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że nigdzie nie widać żadnych drzwi ani rozgałęzień korytarza. Zastanawiałam się, co teraz począć, gdy usłyszałam jakiś dźwięk. Od razu zorientowałam się, że to coś innego niż szepty słane przez magiczne przedmioty. Ewidentnie był tu ktoś oprócz mnie. Być może to jego ręka namalowała symbol na drzwiach do magazynu. Ale niewykluczone też, że czaiło się tu coś znacznie groźniejszego.

W pierwszej chwili chciałam rzucić się do ucieczki, ale zaraz zrozumiałam, że nie byłoby to zbyt rozsądne. Jeżeli owe niepokojące dźwięki wydawał jakiś wielki żarłoczny stwór, zapewne tylko czekał, aby ruszyć w pogoń za ofiarą. Parę metrów dalej dojrzałam odgałęzienie korytarza – może gdybym jednak spróbowała uciekać, zdołałabym zgubić pogoń. Nie tracąc więcej czasu na namysł, pognałam ku następnemu tunelowi.

Skręciłam na rogu, wbiegłam w ciemność i tam narysowałam na ziemi magiczny ochronny krąg. Następnie wcisnęłam się za załom skalny, gdzie, jak sądziłam, będę niewidoczna.

Już po chwili usłyszałam stukot potraconych nogą kamyczków – znak, że mój prześladowca nie zamierzał odpuścić. Wstrzymywałam oddech w obawie, że byle dźwięk mnie zdemaskuje. Nieznajomy przystanął na tyle blisko mojej kryjówki, że mogłam pomimo ciemności rozpoznać jego twarz. W następnej chwili na usta cisnęły mi się przekleństwa.

– Czyś ty kompletnie...

Nim zdążyłam dokończyć zdanie, Pan Gniewu zakrył mi dłonią usta. Ze zgrozą stwierdziłam, że przekroczył narysowany przeze mnie magiczny krąg, w ogóle nie dając po sobie poznać, że stanowił dla niego jakąś przeszkodę. Jako że krąg wykorzystywał moją moc, teoretycznie było to niemożliwe. Byłam tak zszokowana, że nie stać mnie było na żadną sensowną reakcję – na przykład ugryzienie go w rękę.

– Teraz, gdy jesteś już w posiadaniu kompletnego Rogu Hadesu, momentalnie zaczęło na ciebie polować niemal czterdziestu Demonów Cienia. Zresztą dwudziestu czterech tropiło cię, odkąd opuściłaś swój dom.

– Pan Gniewu opuścił rękę i ciągnął: – Jeśli przypuszczą atak, uciekaj. Nie oglądaj się za siebie, nie zwlekaj ani chwili. Zrozumiano?

– Co takiego?

Byłam śledzona przez niemal czterdziestu niewidzialnych zabójców, ale nie to było najstraszniejsze. Przecież oznaczało to, że ta armia demonów wdarła się już do naszego świata. Na myśl o tym, jak wielkie spustoszenie mogą spowodować, oblał mnie zimny pot.

– W jaki sposób się tu dostali?

– Są dwie możliwości: albo bramy Piekła kruszą się szybciej, niż zakładaliśmy, albo ktoś ich przyzwał.

Pan Gniewu przygniótł mnie do kamiennej ściany, zasłaniając swoim potężnym ciałem blask amuletu, który mógłby nas zdradzić.

– Jeśli chcesz, mogę *transvenio* nas z powrotem do pałacu. Zgadzasz się?

Intuicja podpowiadała mi, że to nie najlepszy pomysł. Co było zaskakujące, bo przecież chętnie pozwoliłabym, żeby przy pomocy magii przeniósł nas w bezpieczne miejsce. Mimo to pewien szczegół budził moją podejrzliwość: Pan Gniewu oczekiwał, że uwierzę mu na słowo, kiedy wspominał o depreczających mi po piętach niewidzialnych najemnikach. Jednego nie mogłam odmówić Księciu Zazdrości: zasiał w moim sercu ziarno wątpliwości.

– Jak miałoby to wyglądać?

– Upraszczając, wyruszysz ze mną w podróż między wymiarami, która zakończy się we wskazanym przeze mnie miejscu.

– Wspomniałeś, że muszę wyrazić zgodę... Czy ten wymóg będzie obowiązywać za każdym razem?

– Nie, raz dane pozwolenie zachowuje ważność na wieczność.

Wprawdzie prześladowało mnie poczucie, że faktycznie grozi mi tu niebezpieczeństwo, niemniej propozycja Pana Gniewu budziła moje wątpliwości. W końcu uznałam, że wolę stawić czoła najemnikom, niż zawierać z demonem układ, który będzie obowiązywał na wieki.

– Z czym jeszcze wiąże się taka przeprawa? – dopytałam.

Zawahał się na krótką chwilę, co dodatkowo wzmoгло moje obawy.

– Kiedy będziemy przemierzać czas i przestrzeń, poczujesz, jakbyś płonęła żywcem. Ale potrwa to tylko sekundę, najwyżej dwie.

Utkwiłam w nim wzrok. Ogień i wiedźmy stanowili nieodłączną parę, zupełnie jak demony i anioły. Postanowione: zobaczę, jak poszczęści mi się w starciu z zabójcami.

– Musi być...

Nie dokończyłam, gdy demon zawołał:

– Emilio, uciekaj!

Obrócił się i poczęstował potężnym kopniakiem coś, co musiało być Demonym Cienia. Nie widziałam, żeby atakujący odleciał do tyłu pod wpływem ciosu. Usłyszałam jednak dziwny dźwięk towarzyszący uderzeniu. Jeśli nieprzyjaciel był bezcielesny, nie rozumiałam, jakim cudem Pan Gniewu zdołał go dosięgnąć. Niemal natychmiast rzucił się na następnego demona, potem kolejnego. Dopiero gdy napastnicy runęli na ziemię, zrozumiałam, skąd wzięła się ta anomalia. Pan Gniewu skrócił demony o głowę przy pomocy swojego sztyletu. Być może, kiedy go trzymał, mógł też wymierzać im kopniaki.

Wraz ze śmiercią Demony Cienia traciły swoją niewidzialność. Pragnęłam rzucić się do ucieczki, ale nie byłam w stanie się poruszyć. Mimo woli wpatrywałam się z przerażeniem w blade pyski, podkrążone zapadnięte ślepie. Na skutek ciągłego gryzienia niewiele zostało z ich zębów, które pod postacią krótkich ostrych czubków sterczały z przegniłych czarnych dziąseł. Demony Cienia przypominały zwłoki. Wrażenie potęgował dobiegający od nich fetor.

Z dwojga złego wolałabym chyba, żeby nie ujawniali swojej powierzchowności.

– Weź rogi i uciekaj! – zawołał Pan Gniewu, rzucając się znów do ataku.

Widziałam, jak wyprowadza cios sztyletem. Na ziemię spadły kolejne głowy. Był wcieleniem agresji. Kiedy w zdumieniu patrzyłam, jak okalecza następne demony, mimo woli nabierałam przekonania, że Pan Gniewu jest niepokonany. Wyprowadzał cios, odpierał atak, potem jeszcze kopnięcie – i łeb kolejnego potwora toczył się po ziemi. W powietrzu latały części

ćwiartowanych ciał. Chlustała ciemna posoka. Kiedy demon wojny wpadał w szal walki, nie było siły zdolnej mu się przeciwstawić.

Wtem z mroku wyłonił się Książę Zazdrości, z oczami zielonymi niczym szmaragdy.

– Bierzcie go – rozkazał, pstrykając palcami.

W tej samej chwili zobaczyłam, jak na Pana Gniewu rzuca się cały rój niewidzialnych przeciwników. Otoczyli go niczym chmara rozjuszonych os. Przez chwilę jeszcze nadażał z odpieraniem kolejnych ataków, jednak było jasne, że to na nic. Nikt, nawet ktoś równie potężny jak demon wojny, nie jest w stanie przeciwstawić się naporowi niewidzialnych przeciwników atakujących ze wszystkich stron. Chyba że użyłby pełni swoich magicznych mocy.

Co ciekawe, żaden z Demonów Cienia nie zainteresował się mną.

Koniec końców zdołali unieruchomić mojego towarzysza. Buzująca w nim moc rozlewała się po podziemnych korytarzach, wprawiając je w drżenie. Wkrótce ze stropu zaczęły sypać się kamienie, jednak Pan Zazdrości skwitował to śmiechem. W pewnym momencie musiałam odskoczyć do tyłu, gdy duży odłamek skalny roztrzaskał się u moich stóp.

– Śmiało, braciszku. Użyj całej swojej mocy. Zyskasz tyle, że pogrzebiesz w tych podziemiach swoją wiedźmę.

Pomruk dobywający się z głębin stopniowo ucichł. Pan Zazdrości zwrócił się do mnie z uśmiechem:

– Nie przejmuj się, maleńka. To nie ma związku z jego uczuciami. Jesteś dla niego środkiem do celu. Dobrze mówię, bracie?

– Jeśli to zrobisz, samego siebie też skążesz na potępienie – rzekł Pan Gniewu. Nawet pojmany przez przeciwników, nie wydawał się przestraszony. – Naprawdę tego pragniesz?

– Może lubię potępienie – odparł Książę Zazdrości, strzepując wyimaginowany kurz z klap marynarki. – Ale tobie przyda się przypomnienie, drogi bracie, jakie to uczucie, gdy tracisz coś, na czym ci bardzo zależy. Ja też potrafię wzbudzać strach. Wielka szkoda, że o tym zapomniałeś. Pozwól, że teraz ci przypomnę.

Gdyby nie przyprawiający o mdłości wilgotny dźwięk rozcinanego mięsa i stłumiony jęk Pana Gniewu, być może nie zorientowałabym się, że dzieje się coś złego. Z przerażeniem patrzyłam, jak Pan Zazdrości zatapia sztylet w pachwinie demona wojny. Przeciągnął ostrze w poprzek podbrzusza brata. Z rany wypłynęły lśniące wnętrzności. Pan Gniewu zwiesił się bezwładnie, przytrzymywany przez niewidzialnych napastników, wytrzeszczając oczy.

– Uciekaj – wycharczał, plując krwią.

Wpatrywałam się szeroko otwartymi oczami w tę niewyobrażalnie przerażającą scenę. Chyba krzyczałam, ale nie byłam tego pewna.

Wszystkie zewnętrzne dźwięki zostały zagłuszone przez wysoki, żalorny głos rozbrzmiewający w mojej głowie. Moja twarz stała się gorąca, a zaraz potem lodowata. Cały brzuch Pana Gniewu był rozplątany. W jednej sekundzie stał na nogach, wrywając się prześladowcom, a już w następnej... wkoło niego zebrało się tyle krwi... Osunęłam się na kolana i zwymiotowałam.

Pan Zazdrości wybuchnął śmiechem, który odbił się echem od kamiennych ścian.

– Bracie, od tak dawna czekałem, aby to zrobić. Żadne słowa nie wyrażą satysfakcji, jaką daje mi oglądanie, jak się wykrwawiasz. – Zerknąwszy na mnie, uśmiechnął się pod nosem. – Patrz uważnie, maleńka. Oto jak traktuję członków rodziny. Wyobraź sobie, co robię ze swoimi wrogami. Nie myśl, że wybaczyłem tobie i twojej babce to, co mi zrobiłyście.

Przekręcił ostrze w ranie i z ust Pana Gniewu chlusnęła znów ciemna krew. Zmusiłam się do wstania, musiałam patrzeć. Nie mogłam się teraz rozsypać. Demony Cienia, które dotąd przytrzymywały Pana Gniewu, puściły go chyba, bo osunął się bezwładnie na ziemię i utkwiał zdumiony wzrok w straszliwej ranie ziejącej w jego brzuchu.

Książę Zazdrości uniósł znów sztylet, szykując się do kolejnego ciosu. Ja jednak nie mogłam tego dłużej znieść.

– Przestań! – wrzasnęłam.

On jednak nic sobie nie robił z moich protestów. Dźgnął ofiarę raz jeszcze, po czym cofnął się o krok, żeby ocenić, jak wielkie szkody

wyrządził. Pan Gniewu próbował unieść głowę i poszukać mnie spojrzeniem, ale nie był w stanie. Nigdy dotąd nie widziałam, by coś przychodziło mu z tak wielkim trudem. Zapewne nie był do tego przyzwyczajony.

– Proszę... Emilio... Ja... – Z jego ust dobyło się chrapliwe westchnienie. Umierał. Konał na moich oczach.

Wtem poczułam, że muszę działać.

Podbiegłam do niego i przyłożyłam drżące dłonie do rany, próbując zatamować krwawienie.

– Już dobrze, wszystko będzie dobrze – powtarzałam. – Po prostu musisz się uleczyć.

Kolejny już raz w podobnej sytuacji pamięć mnie zawodziła – nie umiałam przypomnieć sobie żadnego przydatnego zaklęcia leczącego. Byłam zbyt roztrzęsiona, bym mogła jasno myśleć. Pozostawały mi tylko moje dwie ręce i nadzieja, że demon zdoła wystarczająco szybko się uleczyć. Powoli uniósł na mnie wzrok. Widziałam, jak z każdą chwilą blednie światło w jego oczach. Nie wierzyłam w to, co się działo. Potrzebowałam go.

– Nie – powiedziałam kategorycznym tonem.

Tak bardzo pragnęłam, by się podniósł i wrócił do zdrowia. Potrzebowałam go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Nagle zorientowałam się, że jakaś nienaturalna nieruchomość wkradła się do jego ciała. Wzrok utkwiał w niewidzialnym dla mnie punkcie. Wiedziałam, co to znaczy. Ale przecież to niemożliwe, żeby umarł. Ten durny, arogancki demon miał być przecież nieśmiertelny.

– Wstawaj!

Pewnie po prostu potrzebuje paru chwil, żeby się uleczyć. Przecież mogę tamować krwawienie jeszcze przez parę minut. Potem dojdzie do siebie. Dam radę. Zaczekam, aż zagoi ranę i będzie jak nowy.

Nadal klęczałam przy nim, z dłońmi zanurzonymi w krwi i flakach, gdy nagle jego ciało rozpląnęło się w powietrzu.

Wpatrywałam się w swoje zakrwawione dłonie, którymi jeszcze przed sekundą go dotykałam. Stracił tak wiele krwi. Za dużo. Żaden śmiertelnik

by tego nie przeżył. Zawsze dotąd Pan Gniewu leczył się niemal natychmiast po tym, jak został zraniony.

Powtarzałam sobie, że może i jest ciężko ranny, ale na pewno przeżyje.

Coś podobnego spotkało przecież Pana Nieczystości, gdy został ugodzony sztyletem demona wojny. Niemożliwe, żeby Pan Gniewu zginął. Przecież na tym właśnie polega nieśmiertelność, że nie da się nas zabić. Tylko że... widziałam z bliska, jak jego spojrzenie gasło, jakby uchodziło z niego życie. Z Księciem Nieczystości nic takiego się nie działo. Kiedy zniknął, by powrócić do Piekła, nadal oddychał. I nagle poczułam, że teraz to mnie oddech uwiązał w gardle. Przecież bez niego...

Wyciągnęłam przed siebie ręce – dłonie mi drżały. Z dziwną obojętnością stwierdziłam po chwili, że całe moje ciało się trzęsie. Oczywiście byłam śmiertelnie przerażona, gdy przed dwoma miesiącami ujrzałam okaleczone ciało siostry. Jednak czymś zupełnie innym było przyglądanie się z boku, jak ktoś zostaje wypatroszony... Wytarłam dłonie o spódnice, jednak krew nie chciała zejść. Tarłam i tarłam...

– Dość tego – rzekł Księżę Zazdrości.

Zobaczyłam, jak jego długie palce zamykają się na mojej dłoni. Chwycił mocno, aż zachrząściły kości. Gdyby ścisnął jeszcze bardziej, skończyłoby się złamaniem.

– Gdybyś posłuchała moich rad, moglibyśmy uniknąć tego przykrego przedstawienia. Sama jesteś sobie winna.

– Czy... czy on... przeżyje?

Pan Zazdrości uklęknął przy mnie i wsunął mi pod brodę ostrze położonego na płask sztyletu. Metal był nadal śliski od krwi Pana Gniewu.

– Módl się do swojej bogini, żeby nie żył. Teraz oddaj mi Róg Hadesu, a być może okażę ci litość i skrócę twoje męki.

Oderwałam spojrzenie od miejsca, w którym Pan Gniewu pozostawił po sobie kałużę krwi. Poległ, walcząc w mojej obronie. Rzucił wyzwanie swojemu bratu, który mi groził, i zapłacił za to najwyższą cenę. Poczułam, jak buzuje we mnie furia. Złość w ułamku chwili przegnała mgłę smutku spowijającą mój umysł. Spiorunowałam wzrokiem Księcia Zazdrości

i zanurzyłam dłoń w kieszeni. Błyskawicznie zarzuciłam sobie na szyję *cornicello* Vittorii, w końcu łącząc ze sobą obie części Rogu Hadesu.

Kiedy tylko rogi diabła zetknęły się ze sobą, dał się słyszeć przeraźliwy trzask, przywodzący na myśl strzelanie z bicia. Poczułam, jak przepęnia mnie moc.

– Uciekaj. Albo zmuszę cię do tego.

– Popełniasz straszny błąd – odrzekł Pan Zazdrości. Nie zatoczył się do tyłu ani nie rzucił do ucieczki, jednak posłusznie zaczął się cofać. – Nie wybaczę ci tego nieposłuszeństwa, małeńka. I dobrze ci radzę, ty też nie zapomnij o mnie. Będiesz odtąd mieć wroga w księżciu Piekieł, nie jest to sytuacja godna pozazdroszczenia. Idziemy.

Zwoławszy armię swoich niewidzialnych zabójców, demon ruszył w głąb korytarza i po chwili znikł mi z oczu. Odczekałam, aż się oddali, i dopiero wtedy osunęłam się na ziemię. Pokaz siły, na który się zdobyłam, kosztował mnie wiele energii. Nagle zorientowałam się, że jestem zbyt wyczerpana, by się ruszyć. Podciągnęłam kolana do piersi. Sprawy przybrały naprawdę fatalny obrót, i tym razem naprawdę nie miałam pojęcia, co począć dalej. Pan Gniewu przepadł. Moja rodzina się ukrywała. Założenie, że miałabym samodzielnie stanąć do walki z księżętami Piekieł, było absurdalne. Widok Pana Gniewu zarzynanego jak zwierzę wstrząsnął mną do głębi. Przecież uważałam go za niezwyciężonego. Skoro jego spotkał tak straszny los, jakie szanse mogłam mieć ja, zwykła śmiertelniczka?

Chciałam być dzielna, nieustraszona, przebiegła. Pragnęłam pokonać swoich wrogów, używając podstępny. Byłam jednak świadoma, że nadal muszę się wiele nauczyć. A myśl ta była w tej chwili dla mnie jak przyznanie się do porażki. Owszem, umiałam korzystać z magii, no i posiadałam kompletny Róg Hadesu. Szkopuł w tym, że nie było już czasu, bym nauczyła się nowych trików, które dałyby mi cież szansy w tej nierównej walce. Nonna obiecała co prawda, że spróbuje wzmocnić bramy Piekieł. Ale skąd mogłam wiedzieć, czy zdąży, nim bramy runą.

Realistyczna ocena moich szans nie czyniła ze mnie defetystki. Może dobrym pomysłem byłoby zaprzestanie walki. Przekonałabym się wtedy, czy przyjdzie po mnie diabeł.

Istniała też inna możliwość – ponieważ miałam teraz jego rogi, mogłabym go przecież wezwać. Dobiłabym z nim targu i powstrzymała zagładę ludzkiego świata. Moje spojrzenie podążyło znów do kałuży krwi pozostawionej przez Pana Gniewu. Domyślałam się, co zrobiłby na moim miejscu. Wiedziałam też, jak zachowałyby się Vittoria. Nadal jednak nie byłam pewna, czego ja sama pragnę.

Dlatego siedziałam jeszcze długo obok szybko schnącej kałuży krwi mojego największego wroga i zalewałam się łzami.



Rozdział 44

Zaklęcia wskrzeszające, jako że przeczą naturalnemu porządkowi rzeczy, należą z jednej strony do mrocznej magii, z drugiej do czarów Zakazanych. Jeśli spróbujesz wykraść życie, które odeszło, Śmierć, dla równowagi, zemści się gdzie indziej. Jako w piekle, tak i na ziemi.

Wyimek z książki wiedzy magicznej rodu di Carlo

Godzinę później stałam już pod zrujnowanym pałacem. Było to jedyne bezpieczne miejsce, jakie znałam. Liczyłam, że magia Pana Gniewu nadal roztaczała nad nim ochronny parasol. Kiedy tylko przekroczyłam próg i zamknęłam za sobą drzwi, poczułam na karku liźnięcie chłodu. Próbowiałam zignorować dziwne wrażenie, ale wtedy przypomniałam sobie, co Nonna mówiła o byciu naznaczoną przez księcia Piekła.

A więc Pan Gniewu wyposażył mnie w możliwość przywołania go.

Popędziłam na piętro i poszukałam torby z rzeczami niezbędnymi do przeprowadzenia rytuału. Spakowałam je parę dni wcześniej. W środku znalazłam czarne świece, kilka zwierzęcych kości, przyniesionych tu z restauracyjnej kuchni, moją własną księgę wiedzy tajemnej, którą zaczęłam pisać jakiś czas temu, oraz...

Krew i kości! Przecież nie miałam sztyletu Pana Gniewu, a złoto było podstawowym składnikiem niezbędnym do przywołania demona

należącego do Dworu Gniewu. Zaczęłam w złości krążyć po komnacie, klnąc jak szewc.

Czy naprawdę wszystko, za co się wzięłam, musiało iść jak po grudzie?

W końcu nogą odsunęłam rozstawione na podłodze świece i padłam na łóżko. Do oczu napłynęły mi łzy. Przypomniałam sobie, jak wściekła byłam na niego, że z premedytacją zataił przede mną, kim jest naprawdę. Przepęniała mnie wtedy tak wielka gorycz i złość, że zapragnęłam odpłacić mu pięknym za nadobne. Chciałam go zranić, ale nigdy ani przez chwilę nie życzyłam mu śmierci.

Kiedy na naszych oczach umiera ktoś, kogo znamy – nawet jeśli wiemy, że nie powinniśmy darzyć sympatią tej osoby – odciska to na nas piętno. Do tego dochodziła groźba, którą przed zniknięciem rzucił Książę Zazdrości. Fakt, że nie mogłam utrzymywać kontaktu z rodziną... Nie miałam pojęcia, co dalej począć. Leżałam na łóżku, błędząc spojrzeniem po splekanym suficie. Pomyślałam, że przypomina moje życie, które rozpadło się na milion drobnych kawałeczków, porysowane splekaniami i szczelinami. Każda z tych linii symbolizowała jedną ścieżkę, któryś z dokonanych przeze mnie wyborów, jeszcze jedną próbę naprawienia wyrządzonych krzywd. Analizowałam teraz swoje działanie na przestrzeni ostatnich tygodni, starając się zrozumieć, w którym miejscu popełniłam błąd.

Nie doczekawszy się żadnej sensownej odpowiedzi, dałam sobie spokój i zrezygnowana przewróciłam się na drugi bok. Na niewielkiej komódce przy łóżku stała butelka musującego wina prosecco i dwa kieliszki, a także miska z maczanymi w czekoladzie cząstkami pomarańczy. Nie przypominałam sobie, bym widziała tu te przysmaki wcześniej. Pewnie Pan Gniewu postawił je tutaj, kiedy oddawaliśmy się grze w karty.

Nie wiedząc, co o tym myśleć, sięgnęłam w końcu po butelkę. Wyciągnęłam korek i napełniłam kieliszek, patrząc, jak bąbelki wypływają na powierzchnię. Skoro nadchodził kres świata, jaki znałam, mogłam przynajmniej napić się dobrego wina, nim dobieję targu z diabłem. Kiedy zbliżyłam szkło do ust, uderzyła mnie pewna myśl. Przypominałam sobie, że Pan Gniewu wspomniał kiedyś, abym zajrzała do komody, kiedy najdzie

mnie znużenie. Wprawdzie nie narzekałam teraz na nudę, niemniej poczułam się zaintrygowana.

Odstawiłam kieliszek i wyciągnęłam górną szufladę komody.

Dno szuflady wyścielone było kreszowanym welurem, na którym spoczywał nieduży złoty pierścionek z motywem gałązek oliwnych.

Prosty, lecz piękny. Podniosłam go i wsunęłam na palec wskazujący. Pasował idealnie. W starożytnym Rzymie gałązka oliwna była dawana nieprzyjacielowi na znak pokoju. Łza mi się w oku zakręciła, kiedy przypomniałam sobie, jak nazwał ją gałązką zaufania. Zapewne domyślił się, że nie będę mieć własnego złota, i zadbał o to, aby nie zabrakło mi tego składnika, który przyda mi się do przywołania go. O niczym nie zapomniał, jak przystało na mistrza taktyki wojennej.

Znalezisko i świadomość tego, co za nim stało, sprawiły, że po raz pierwszy od bardzo dawna poczułam otuchę. Ustawiłam świece w kręgu i je zapaliłam. Następnie ułożyłam naokoło świeżo ścięte paprocie i kości. Teraz mogłam zaczynać rytuał przyzwania. W ramach ofiary utoczyłam parę kropli swojej krwi i pozwoliłam, by skapnęła do kręgu.

– Mocą ziemi, krwi i kości, przyzywam cię. Przybądź, wkrocz do świata ludzkiego. Dołącz do mnie. Krąg ten będzie cię pętał, dopóki nie odeślę cię tam, skąd przybyłeś.

Na klęczkach oczekiwałam, aż ujrzę dym zapowiadający zjawienie się Pana Gniewu. Mijały kolejne sekundy. Staralam się trzymać swoje nadzieje na wodzy. Kiedy przyzywałam demona ostatnim razem, pierwsze oznaki jego przybycia ukazały się już kilka sekund po tym, jak zakończyłam recytację magicznej formuły. Możliwe, że teraz, z racji tego, że był ciężko ranny, przyzwanie go do świata ludzi wymagało większej ofiary. Wycisnęłam z ranki trochę więcej krwi, która spłynęła do wnętrza kręgu. Nadal nic się nie działo.

– No, demonie. Pośpiesz się.

Postanowiłam powtórzyć cały rytuał. Poprawiłam ułożenie paproci, kości i świec, tak by tworzyły idealny okrąg. Znaleziony pierścionek umieściłam w środku. Na koniec pokropiłam ziemię krwią.

– Mocą ziemi, krwi i kości, przyzywam cię. Przybądź, wkrocz do świata ludzkiego. Dołącz do mnie. Krąg ten będzie cię pętał, dopóki nie odeślę cię tam, skąd przybyłeś.

Celowo pominęłam łaciński fragment inkantacji – ostatnim razem wpakowałam się przez niego w niechciane narzeczeństwo, a poza tym miałam świeżo w pamięci słowa Pana Gniewu, który przekonywał mnie, że łacina nie jest konieczna. Kiedy znów odpowiedziała mi cisza, postanowiłam spróbować raz jeszcze, lecz z pełną formułą. Wiedziałam, że jeśli demon usłucha mojego wezwania w takiej formie, zostaniemy ponownie związani ze sobą na wieki w bezbożnym narzeczeństwie.

– Mocą ziemi, krwi i kości, przyzywam cię. Przybądź, wkrocz do świata ludzkiego. Dołącz do mnie. Krąg ten będzie cię pętał, dopóki nie odeślę cię tam, skąd przybyłeś. *Aevitas ligati in aeternus protego.*

Niespodziewanie przez komnatę powiał słaby wietrzyk i zdmuchnął jedną ze świec. Wstrzymując oddech, czekałam, aż zjawi się przede mną potężny demon wojny. Nieśmiertelny. Wściekły. Zapierający dech w piersi. Przygotowywałam się już na wykład, którego niewątpliwie nie omieszka mi zaserwować mój zarozumiały towarzysz. Jednak sekundy mijały, a dym się nie zjawiał. Zresztą nic nie wskazywało, że udało mi się coś przywołać. Czekałam cierpliwie. Za oknem zaczynały ćwierkać ptaki – zbliżał się świt. Zaklęcia przyzywającego Pana Gniewu można było użyć jedynie nocą.

Spróbowałam jeszcze raz, licząc, że tym razem mi się uda.

Wreszcie zgasły we mnie resztki nadziei. Nonna stwierdziła jednoznacznie, że księżę demonów, póki żyje, będzie musiał odpowiedzieć na moje wezwanie. Fakt, że nie nadchodził, przepęśniał moje serce grozą. Cofnęłam się myślą do momentów, gdy zwracałam się w modlitwach do bogini śmierci i furii. Czyżby wreszcie wysłuchała moich błagań i zemściła się na Panu Gniewu teraz, gdy nie był już moim wrogiem?

Przypatrywałam się ponuro płonącym świecom. Nie miałabym w tej chwili nic przeciwko temu, żeby pościel zajęła się ogniem, a od niej w płomieniach stanął cały pałac. Tak, cały mój świat powinien spłonąć, to byłby idealny koniec. Powoli stawało się jasne, że Pan Gniewu naprawdę nie żyje. A wraz z nim umarła moja nadzieja.

Co prawda byłam w posiadaniu Rogu Hadesu, ale nie wiedziałam, jak go użyć, aby zamknąć bramy Piekieł. Moja rodzina uciekła, Antonio został porwany przez Księcia Zazdrości. Umysł mojej najlepszej przyjaciółki znalazł się w potrzasku między światami, naszym i demonicznym. Demony Cienia buszowały po mieście. A ja nie miałam pojęcia, jak się ich pozbyć.

Zdmuchnęłam po kolei wszystkie świece i ogarnęła mnie ciemność.



Rozdział 45

Zanim słońce pomalowało pierwszymi promieniami taflę morza, byłam już ubrana i przygotowana do bitwy. Stałam przed lustrem i zaplatałam warkocz, który następnie upięłam sobie na szczycie głowy na podobieństwo korony. Z tyłu włosy zostawiłam rozpuszczone. Warkocz przypięłam dwiema wysadzonymi diamentami spinkami w kształcie gałązek oliwnych, pasującymi do mojego pierścionka. Usta musnęłam pomadką w kolorze wina, powieki pokryłam proszkiem antymonowym.

Na koniec odsunęłam się od lustra, żeby ocenić efekt tych zabiegów: wyglądałam groźnie. Ubrana byłam w sukienkę w kolorze jagodowym, z krótkimi kimonowymi rękawami wykonanymi w całości ze złotych łusek. Uszyta z materiału na tyle ciemnego, by nie było na nim widać krwi, mimo wszystko odróżniała się od moich czarnych kreacji. Nie miałam nic przeciwko czarnej odzieży, po prostu kojarzyła mi się zbyt żałobnie.

A ja okres dołowania się miałam już za sobą.

Pan Gniewu tłumaczył mi kiedyś, że wybór należy do mnie – mogę być albo ofiarą, albo zwycięzcą. Wprawdzie było to niełatwe, lecz musiałam przyznać, że miał rację. Rozumiałam już, że zawsze znajdą się tacy, którzy będą próbowali mnie pokonać, wmawiać mi, kim jestem albo jaka ich zdaniem powinnam się stać. Ludzie często używali słów jak oręża. Jednak żeby broń ta miała moc, musiałam słuchać ich, zamiast zaufać sobie.

Postanowiłam, że nawet jeśli nieprzyjaciele będą dążyć do tego, bym zwątpiła we własne siły, ja na przekór nim będę pokładać w nich jeszcze większą ufność. Nawet jeśli będzie to wymagać, bym blefowała.

Z tą myślą wyszłam z pałacu i zapuściłam się w głąb miasta.

Ominęłam Stare Miasto i skierowałam się do Ballarò Market – targowiska z żywnością otaczającego pałac królewski. Wprawdzie było jeszcze bardzo wcześnie, ale przy straganie Nuccich ustawiała się już kolejka miłośników arancini oraz pannelle. Zarówno serwowane tu kulki ryżowe z mięsnym nadzieniem, jak i słone placuszki z mąki z ciecierzycy uchodziły za przysmaki wśród znawców ulicznego jedzenia.

Domenico Senior, otarłszy ścierką zroszone potem czoło, podał klientowi zamówione jedzenie. Ucieszyłam się, widząc, że nie przesiaduje już w jaskini hazardu Pana Chciwości. To powinno ułatwić mi realizację planu.

Kolejka stopniowo topniała, w miarę jak zadowoleni klienci odchodzili z jedzeniem. Widok tych pyszności i unoszący się w powietrzu aromat sprawiły, że zaburczało mi w brzuchu. Uznałam, że zamawiając jedzenie, zyskam przy okazji dobry pretekst, żeby chwilę pogawędzić z handlarzem. Poza tym dobrze się składało, bo i tak musiałam coś przekąsić.

– *Buongiorno, signorina di Carlo* – przywitał się Domenico senior. – Czym mogę panience służyć?

– Poproszę pannelle, z dodatkową cytryną.

Sprzedawca usmażył placki, przyprawił solą morską, po czym zapakował do papierowej torby, nie zapomniawszy dodać ćwiartki cytryny. Zapłaciłam, po czym przesunęłam się do miejsca, gdzie markiza nad stoiskiem zapewniała nieco cienia.

– Jak się miewa Domenico junior?

– A co, wpakował się w jakieś tarapaty? – zainteresował się ojciec.

Ponieważ nie wiedziałam, jakiej odpowiedzi udzielić, postanowiłam wzorować się na Panu Gniewu i puścić pytanie mimo uszu.

– Moja siostra wspominała o nim. Słyszałam, że ostatnio sporo czasu spędza w klasztorze. Pewnie bardzo przeżywa stratę dziewczyny, na której mu zależało.

Domenico senior przeniósł spojrzenie na stojącego za mną klienta, po czym podał mu porcję arancini. Kolejne kulki ryżowe umieścił na patelni.

– Jakoś się trzyma. Dziś rano wyjechał do Kalabrii, żeby pomóc swojemu kuzynowi.

Jego słowa sprawiły, że przestałam przeżuwać kęs panelli. Trochę dziwne, że Domenico postanowił akurat teraz wyjechać z miasta. Uznałam, że należy zmienić taktykę.

– Zglądał pan ostatnio do domu hazardu? – wypaliłam ni stąd, ni zowąd. Pozostawało mi mieć nadzieję, że moje pytanie nie wyda mu się niegrzeczne. – Czas mnie goni, muszę znaleźć to miejsce. A nie mam pojęcia, jak tam trafić.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Nie umiem ci pomóc. Słyszałem, że człowiek, który prowadził ten biznes, opuścił miasto.

Chciało mi się wrzeszczeć i przeklinać boginię za zmarnowane szanse. Zbierałam się do odejścia, gdy moje spojrzenie padło na ramię mężczyzny – zdobił je osobliwy tatuaż. Przedstawiał odcisk łapy trzymającej gałązkę kopru włoskiego. Spuściłam wzrok na wózek z jedzeniem, z którego pan Domenico senior prowadził handel – na bocznej ścianie wózka widniał identyczny symbol. A więc myliłam się, kiedy uznałam, że widziałam go w pamiętniku Vittorii. Zobaczyłam go po raz pierwszy tamtego dnia, gdy razem z Panem Gniewu badaliśmy sprawę morderstwa Giulii Santorini. Kiedy w końcu mnie olśniło, z wrażenia zabrakło mi tchu. *Signore* Nucci był zmiennokształtny.

Przełknęłam głośno ślinę i uniosłam wzrok z powrotem na mężczyznę. Zauważył, że przyglądam się jego tatuażowi, i szybko, mimo upału, opuścił podwinięty rękaw koszuli.

Ta reakcja postawiła mnie w stan gotowości.

Cofnęłam się myślą do pamiętnika siostry. Pisała o Domenico Nuccim, ale przecież nie precyzowała, czy chodzi o syna, czy też ojca...

– A więc to byłeś ty – odezwałam się, upuszczając na ziemię papierową torbę z panelle. – To twoje imię Vittoria zanotowała w pamiętniku. Nigdy

nie chodziło o Domenico juniora. Czy to ty ją skrzywdziłeś? Dowiedziała się, kim jesteś?

– To nie... – zawiesił głos, po czym dodał konspiracyjnym szeptem: – Z łaski swojej nie rozpowiadaj na głos takich oskarżeń. Daj mi chwilę.

Przewrócił wywieszkę na straganie, tak że pokazywała hasło ZAMKNIĘTE. Następnie gestem wskazał, żebym poszła z nim za róg, gdzie nie będą nam przeszkadzać przechodnie. Ja jednak nie miałam wcale ochoty opuszczać tłumnego targu. Mężczyzna chyba w końcu to wyczuł, bo zatrzymał się w miejscu, gdzie wprawdzie nadal otaczali nas ludzie, ale znajdowali się na tyle daleko, że nie mogli nas podsłuchać.

– Twoja siostra pracowała jako kelnerka w domu hazardu Pana Chciwości.

Serce zabiło mi żywiej. Nareszcie, po tylu staraniach, dowiedziałam się czegoś nowego na temat tego, co porabiała przed śmiercią.

– No i? Wiedziała, kim jesteś? – sondowałam. Mężczyzna skinął głową. – Widziałeś ją kiedyś w towarzystwie Pana Chciwości?

– O tak. Pewnej nocy zaczepiła go i przekonywała, że ma pewien pomysł, który może go zainteresować. A potem wspólnie uknuli jakiś plan. Odniosłem wrażenie, że obojgu bardzo przypadł on do gustu.

– Jak to się stało, że ty się w to zaangażowałeś?

Kiedy nie odpowiadał, wyciągnęłam nóż ukryty za dekoltem i pozwoliłam, by w ostrzu błysnęło odbite słońce. Kolejna sztuczka podpatrzona u demona wojny.

– *Signore*, tak czy owak wydobędę od ciebie informacje, których potrzebuję. Tylko od ciebie zależy, w jaki sposób będzie to przebiegać.

– Dobra, dobra – odezwał się mężczyzna. Przełknął nerwowo ślinę i rozejrzał się wkoło. – Słyszałaś o *benandanti*?

Potwierdziłam skinieniem głowy. Każdy słyszał.

– Zmiennokształtni. Cztery razy w roku ich duch przybiera postać zwierzęcą, dzięki temu mogą odbywać podróże astralne. Zmiennokształtni znani są też z tego, że biorą udział w Nocnych Bitwach.

– Tak, dobrze ich opisałaś. My różnimy się od nich, jednak odkąd zaczęli używać naszego znaku, często jesteśmy z nimi myleni. Możemy zmieniać swój wygląd, kiedy przyjdzie nam na to ochota. Nazywamy się Gorejącymi Wilkami. Zmiennokształtni to ludzie, my natomiast nie jesteśmy śmiertelnikami. A przynajmniej nie do końca. Niektórzy nazywają nas wilkołakami.

– Wilkołakami? – powtórzyłam mechanicznie. – Chcesz powiedzieć, że umiecie przemieniać się w wilki?

Domenico senior kiwnął głową.

Potrzebowałam chwili, żeby poradzić sobie z tą lawiną nowych informacji. Nigdy dotąd nie słyszałam o żadnych Gorejących Wilkach. Jednak na Sycylii nie brakowało podań o wilkołakach. Z bajek słyszanych tyle razy w dzieciństwie wyłaniał się obraz wilka, który zawsze trzymał się swojego stada i był lojalny w stosunku do swoich braci. Nie rozumiałam, co kazało wilkom sprzymierzać się z demonami.

– Dlaczego zadawałeś się z Panem Chciwości?

Mężczyzna utkwiał spojrzenie w ziemi.

– Dobiliśmy targu.

Wróciło wspomnienie z jaskini hazardu – Domenico senior siedzący przy stole, na którym piętrzyła się sterta żetonów do gry. Z wolna domyślałam się powodów, jakie pchnęły wilkołaka w objęcia demona.

– Obiecał, że w zamian za pomoc umorzy ci długi?

Signore Nucci pokiwał głową.

– Wydawało mi się, że ubijam świetny interes. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałem, że popełniłem fatalny błąd. Pan Chciwości postawił tylko jeden warunek: oczekiwał, że w decydującym momencie wilki staną do walki po stronie diabła. Ponieważ od blisko dwudziestu lat żaden z nas nie przybierał postaci wilka, założyłem, że i tak nic nie ryzykuję.

– Ale dlaczego właściwie nie zmienialiście kształtu od tak dawna?

– Nikt tego nie wie. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Jednego dnia mogliśmy przybrać postać wilków, a następnego już nie.

– Ale to niedawno uległo zmianie, nieprawdaż? Czy ktoś przemienił się w wilka?

– Zazwyczaj dochodzi do tego po raz pierwszy, gdy młodzieniec świętuje dwudzieste urodziny.

Mogłam się założyć, że Domenico junior niedawno obchodził urodziny. I pewnie się zdziwił, kiedy nagle grzbiet obrósł mu wilczą szczecina.

– Nie przyznałeś się synowi, czym jesteście?

Mężczyzna powoli pokręcił głową.

– Od ostatniej przemiany upłynęło tyle czasu... Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś do tego dojdzie. Ale kiedy Dom obrócił się w wilka, od razu zrozumiałem, że oznacza to dla nas problemy. Wyznałem mu wtedy, co obiecałem Panu Chciwości. – Domenico senior otarł łzę z policzka. –

Rozczarowanie, jakie wyzierało z jego oczu, niemal mnie zabiło. Nie umiałem pogodzić się z myślą, że zbrukałem nasze dziedzictwo i okryłem hańbą nasz ród. Wilki z natury nie walczą dla nikogo nienależącego do stada. Teraz Dom modli się w klasztorze za mnie i za siebie. Prosi Boga, aby wszyscy wybaczyli mi moje grzechy.

– W jaki sposób moja siostra odkryła, kim jesteś?

Zastanawiał się dłuższą chwilę, nim odpowiedział:

– Nie wiem tego na pewno. Ale to ona zasugerowała Panu Chciwości, żeby dobił ze mną targu. A kiedy przypieczętowaliśmy umowę, dopilnowała, żebyśmy wywiązał się ze swoich zobowiązań.

– Vittoria zaaranżowała twoją umowę z Panem Chciwości? – powtórzyłam z mocno bijącym sercem. – Jesteś pewien, że to był jej pomysł, a nie jego?

– Tak jest – odparł zdecydowanym tonem *signore* Nucci. – To stanowiło część jej szeroko zakrojonego planu. Ale nigdy nie zdradziła mi, na czym właściwie on polegał. Dlatego przykro mi, ale w tej sprawie nie potrafię ci pomóc. Przykazano mi tylko, abym był gotowy, gdy Pan Chciwości wezwie mnie do pomocy.

Wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze. Vittoria znalazła sposób, by nakłonić do współpracy dwie wrogie w stosunku do siebie frakcje. Stworzyła w ten sposób zjednoczony front, który miał stawić czoła

prawdziwemu nieprzyjacielowi. A ten nadal pozostawał dla mnie zagadką. Przez długą chwilę rozważałam to, czego właśnie się dowiedziałam. Moja siostra zaufała Panu Chciwości, tak jak ja zaufałam demonowi wojny. Podejrzany numer jeden pozostawał Księżę Zazdrości, tylko że... nie słyszałam, aby przechwalał się, że wyrwał komuś serce. No i nie miał mojego amuletu. A to mogło sugerować, że nasz morderca nadal pozostaje na wolności.

– Domenico wcale nie wyjechał z miasta, prawda?

– Nie – przyznał mężczyzna, pociągając nosem. – Jest w klasztorze.

Wszystkie drogi prowadziły do klasztoru. A ja nie wierzyłam już dłużej w dziwne zbiegi okoliczności.

To tam odnalazłam ciało Vittorii.

Tam Claudia przeprowadziła seans przepowiadania przyszłości, który zakończył się dla niej tragicznie.

Tam niemal codziennie modlił się Domenico. A zdaniem Claudii rozmawiał też z braćmi zakonnymi. Całkiem możliwe, że zwierzył się ze swoich problemów niewłaściwej osobie. Było to o tyle niebezpieczne, że miałam świeżo w pamięci reakcje zakonników na to, co działo się z moją najlepszą przyjaciółką.

Pospiesznie pożegnałam się z *signore* Nucci i ruszyłam na poszukiwania kolejnej wskazówki.

Przed śmiercią Vittorii i zanim moje życie zamieniło się w piekło Nonna wspominała, że na terenie Sycylii nasiliła się działalność łowców czarownic. Po tym, jak przyzwałam Pana Gniewu i odkryłam, że trzej inni książęta Piekieł działają już w naszym świecie, przestałam zajmować się łowcami czarownic. Ale może podjęłam tę decyzję zbyt pochopnie.

Skoro ktoś dybał na życie wiedźm, pierwszym podejrzany był przecież zakon. Czy można sobie wyobrazić siłę bardziej powołaną do wytępienia zła na świecie niż ugrupowanie działające z nakazu Boga?

Cofnęłam się w myślach do nocy, gdy spotkałam w klasztorze Claudię. Przypomniałam sobie twarz brata Carmine – kiedy wystąpił naprzód, w jego oczach płonęła żądza krwi. Mimo że od wielu lat nie wygłaszał już swoich pełnych jadu kazań na targowisku, byłam pewna, że nadal gardzi

wiedźmami. Mogłam tylko przypuszczać, z jak wielką przyjemnością stanąłby znów na podwyższeniu ze skrzynki, żeby ziać nienawiścią.

Jego jawna pogarda dla praktykujących magię czyniła go głównym podejrzanym pośród łowców wiedźm.

Podjęłam decyzję: w taki czy inny sposób jeszcze dzisiaj odkryję tajemnice ukrywane przed światem przez zakon.



Rozdział 46

Na dziedzińcu zebrała się grupa postaci w powłóczyistych szatach. W powietrzu dawało się wyczuć napięcie, równie dokuczliwe jak straszliwy upał sycylijskiego lata. Jeden z braci zakonnych zaginął, kilka młodych kobiet poniosło śmierć. Prawdę mówiąc, było to całkiem zrozumiałe, że duchowni winią diabła. Przyczajona za murem głównego budynku przyglądałam się zgromadzonemu. Byłam pewna, że nie znajdę tego, kogo szukałam.

W środku zgromadzenia stał brat Carmine. Zakonnik wygłaszał właśnie jedną ze swoich płomiennych mów, każde słowo akcentując wymachami zaciśniętej pięści. Najwyraźniej załapałam się na kluczowy moment jego wystąpienia.

– Nasz Bóg jest Bogiem wszechmocnym. I nie będzie tolerował pleniącego się zła. W tych trudnych, mrocznych czasach musimy kierować się Jego przykładem. Zbliża się sądny dzień. Musimy powstrzymać diabła, nim posieje ziarno zepsucia! A teraz głośmy Dobrą Nowinę naszej trzódce. Prowadźmy ją ku zbawieniu.

– Amen – zawołali jednym głosem zakonnicy.

Rozeszli się i skierowali ku miastu, aby ratować ludzkie dusze. Ja tymczasem cofnęłam się za narożnik budynku i odetchnęłam z ulgą. Wprawdzie brat Carmine nie mówił wprost o diable wyzwalającym się spod klątwy, niemniej mroczna wizja, którą roztaczał, była niepokojąco

trafna. Ludzkim duszom faktycznie groziło niebezpieczeństwo. Człowiek ten wydawał mi się teraz jeszcze bardziej podejrzany. Jeśli moje przypuszczenia były słuszne i rzeczywiście zawiązała się jakaś tajemnicza grupa łowców czarownic, całkiem możliwe, że właśnie byłam świadkiem jej zebrania. Zastanawiałam się, czy powinnam teraz śledzić brata Carmine, gdy nagle poczułam magiczne przyciąganie. Dobywało się z głębi klasztoru – zupełnie jak tamtej nocy, gdy natknęłam się na ciało Vittorii.

Możliwe, że było nawet potężniejsze niż wtedy.

Ale niewykluczone też, że teraz po prostu byłam bardziej wyczulona na tego rodzaju bodźce. Było też inne wyjaśnienie: fakt, że magiczny impuls wydał mi się tak silny, mógł mieć jakiś związek z tym, że posiadałam kompletny zestaw rogów diabła. Sięgnęłam po *cornicello* siostry ukryte w sukience i uniosłam je wysoko. Mimo że byłam wiedźmą, a więc nie śmiertelniczką, miałam poczucie, że dopuszczam się świętokradztwa, przynosząc do miejsca kultu religijnego rogi diabła. Nie miałam jednak innego wyjścia – musiałam mieć ochronę, żeby zaryzykować wejście do podziemi. Założyłam na szyję *cornicello* obok mojego amuletu, który już tam wisiał. Natychmiast poczułam w żyłach uderzenie magii.

Nim wślizgnęłam się do budynku, obejrzałam się przez ramię. Na dziedzińcu panował spokój, bracia zakonnicy rozeszli się do swoich obowiązków. Przemierzyłam plac i pchnęłam drzwi. Szybko przemykałam się pustym korytarzem, w którym za jedyne towarzystwo miałam ułożone wzdłuż ścian mumie. Po chwili intuicja podpowiedziała mi, że coś mnie obserwuje.

Odwróciłam się na pięcie i omiotłam spojrzeniem korytarz. Jeszcze niedawno miejsce to przyprawiało mnie o szybsze bicie serca i drżenie rąk. Teraz też serce tłukło mi się w piersi, ale powód był inny. Nie obawiałam się tego, co mogę tu znaleźć. Zależało mi, żeby ktoś mnie zaatakował.

– Pokaż się.

W powieściach, w których zaczytywała się Vittoria, zazwyczaj w takich chwilach ukazywał się książkowy czarny charakter, aby z demonicznym uśmiechem i swadą poety rozwodzić się nad zawiłościami swojego planu. Teraz jednak nikt się nie pojawił. Wyglądało na to, że jestem tu naprawdę sama. Zamknęłam oczy i ściskając w obu dłoniach Róg Hadesu,

odetchnęłam głęboko i skoncentrowałam się na magicznym przyciąganiu. A kiedy znów popatrzyłam w głąb korytarza, usłyszałam cichutkie szepty.

Dźwięków tych nie mogła wydawać istota z tego świata.

Skupiona na głosach ruszyłam dalej, w głąb podziemi. Staralam się zapamiętać trasę, którą się poruszałam, na wypadek gdybym była zmuszona salwować się ucieczką. Nigdy dotąd nie zapuściłam się tak daleko w głąb katakumb. Nie miałam pojęcia, że labiryntowy system korytarzy jest tak rozległy ani że tunele schodzą tak głęboko, jak gdyby ich budowniczkowie pragnęli dotrzeć do samego jądra Ziemi.

W miarę jak posuwałam się w milczeniu, pomruk głosów się nasilał. Intuicja podpowiadała mi, że źródło magicznego promieniowania znajduje się już niedaleko. Było potężne. Najchętniej zostawiłabym dalszą eksplorację i wróciła na powierzchnię. Wiedziałam jednak, że stawka jest zbyt wysoka, abym mogła teraz skapitulować. Dlatego parłam przed siebie, zdeterminowana stawić czoła swoim lękom.

Po kilku minutach dotarłam do wilgotnego korytarza wykutego w wapiennej skale. Oświetlała go pojedyncza pochodnia. Płomień tańczył złowieszczo niczym ogon poirytowanego kota. Nie potrzebowałam znaków zsyłanych przez boginię, żeby wiedzieć, że nieopodal czai się coś groźnego. Niepokój i niecierpliwość sprawiły, że miałam ściśnięty żołądek. Wiedziałam, że lada chwila wydarzy się coś dramatycznego.

Drzwi nieopodal końca korytarza były uchylone, jak gdyby zachęcały do wejścia. Zbliżyłam się do nich i przystanęłam. Niewykluczone, że była to pułapka. Szepty nasiliły się jeszcze, stały się bardziej naglące.

Musiałam sprawdzić, co kryje się za tymi drzwiami. Z bijącym mocno sercem uchyliłam je nieco szerzej. Pomieszczenie, które ukazało się moim oczom, sprawiało wrażenie pustego. Zdażyłam się już jednak nauczyć, że pozory mylą. Długą chwilę rozglądałam się po pokoju, żeby się upewnić, że nic się tam nie czai. W powietrzu wirował kurz. Panowała cisza. Złudzenia to najprostszy i przez to podstępny rodzaj magii – często widzimy to, co chcemy zobaczyć.

Powinam była się domyślić.



Rozdział 47

Kiedy tylko przekroczyłam próg, zrozumiałam, że popełniłam błąd. Nagle poczułam, że coś się zmieniło w otaczającym mnie powietrzu – i nie mogę się poruszyć. Spróbowałam cofnąć się do drzwi, ale na próżno. Stało się jasne, że będę tu tkwiła, dopóki nie zlituje się nade mną ten, kto rzucił zaklęcie pętające.

Towarzyszące mi dotąd szepty stały się jeszcze głośniejsze. Teraz przypominały już wyraźny gwar. Tworzyło go wiele głosów, prowadzących niezliczone rozmowy. Zgiełk był tak wielki, że nie słyszałam swoich myśli.

- Już tu jest.
- Przybyła.
- Zdejmijcie sidła.
- Uwolnijcie ją.

Zakryłam dłońmi uszy i rozejrzałam się, szukając drogi ucieczki albo sposobu przełamania zaklęcia. Nie mogłam znieść tego gwaru. Chciałam, żeby głosy umilkły – i to natychmiast. Wtem, jakby w odpowiedzi na moje żądanie, czar prysł i sala ukazała mi się taka, jaką była w rzeczywistości. Ściany od ziemi po sufit pokrywały łacińskie napisy. Niektóre sporządzone większą czcionką, inne mniejszą. Było jasne, że ktoś włożył w to wiele pracy. Nigdy dotąd nie spotkałam się z magią tego rodzaju.

Zauważyłam, że litery leciuteńko jarzą się i pulsują, jak gdyby stanowiły część jakiejś żywej, oddychającej istoty. Nogi się pode mną ugięły, kiedy

zrozumiałam, jak trudno będzie przełamać równie potężne zaklęcie. Ale wciąż nie byłam gotowa się poddać. Rozglądałam się wkoło, wypatrując zasadzki. Wyglądało na to, że jestem tu sama. Po chwili moją uwagę przykuła księga.

Moje serce zwolniło bieg. Spoglądałam na to, o czym Vittoria pisała w pamiętniku.

Kiedy skoncentrowałam się na księdze, głosy znów się odezwały. Były cichsze, kuszące. Powoli opuściłam ręce, którymi zakrywałam uszy. Oddychało mi się z trudem. Oto sekret, który chroniła moja siostra i dla którego oddała życie. Wiedziałam to w głębi duszy.

Oprawny w skórę tom spoczywał na postumencie. Oświetlał go pojedynczy padający z góry promień. Postument wykuty został z masywnego kawału obsydianu. Nigdy dotąd nie widziałam tak olbrzymiego klejnotu. Kiedy ostrożnie zbliżyłam się do księgi, głosy umilkły.

Oprawę zdobił rysunek troistego księżyca, wykonany w stopie cyny z ołowiem. Żaden tytuł nie zdradzał, co zawiera wolumin. Biorąc pod uwagę emanującą od niego moc, nie ulegało wątpliwości, że jest to księga magiczna. Tom otaczała delikatna poświata w kolorze lawendowym. Przypominała *luccicare*, jakie widywałam wokół ludzi. Co ciekawe, miała ten odcień fioleto co mój tatuaż. Wprawdzie nie miałam pojęcia, co to znaczy, ale wiedziałam przynajmniej, na co patrzę – była to pierwsza księga wiedzy tajemnej. Najwyraźniej, choć wydawało się to niemożliwe, Vittoria odnalazła księgę czarów spisana przez La Primę.

Tom, na który spoglądałam, był niewymyślny, wręcz surowy – jak to możliwe, że coś tak prostego kosztowało moją siostrę życie?

Nagle zrodziła się we mnie potrzeba puszczenia tej księgi z dymem.

Wielkością nie różniła się od innych starych książek, jednak bijąca od niej moc nie dała się z niczym porównać. Oprawa była wytarta w wielu miejscach, wyglądała, jakby czyjeś ręce miliony razy otwierały i zamykały księgę.

I znowu na wysokości klatki piersiowej odczuwałam wyraźne, nieustępliwie pociągnięcia, jak tamtej nocy, gdy odnalazłam zwłoki siostry. Tym razem dziwny impuls zdawał się nakłaniać mnie, bym otworzyła tom

i przekonała się, jakiego rodzaju zaklęcia się w nim kryją. Powoli wyciągnęłam rękę i przewróciłam parę stron, otwierając książkę w miejscu zaznaczonym wstążką.

Moim oczom ukazał się znajomy czarny papier. Ma marginesach błyszcząły misterne rysunki złotych korzeni. Przebiegłam wzrokiem stronicę – zawierała opis zaklęcia przywołującego jutrzenkę. Cofnęłam się o krok od postumentu.

A zatem ktoś przywołał diabła. Albo zamierzał to zrobić.

Wzięłam kilka uspokajających oddechów, żeby spowolnić szalejące serce. Odnalazłam więc tajemniczą księgę czarów, z której siostra wyrwała stronicę. Jakimś cudem odnalazła ten tom i posłużyła się zawartymi w nim zaklęciami do przywołania demonów. Nie zaniósła całej książki do naszego pokoju – co do tego nie miałam żadnych wątpliwości. Momentalnie wyczułabym bliskość tak potężnej magii, kiedy tylko znalazłaby się pod naszym dachem. Zresztą nie tylko ja, Nonna też. A to znaczyło, że Vittoria ukryła księgę tutaj. Dlaczego uznała, że akurat tutaj, w siedzibie zakonu, będzie bezpieczna? Byłam pewna, że musi istnieć jakieś logiczne wytłumaczenie. Po prostu musiałam się zastanowić.

– Nareszcie.

Podskoczyłam ze strachu, gdy nagle do pomieszczenia wsunęła się zakapturzona postać. Odruchowo sięgnęłam do sakiewki po błogosławioną kredę. Od razu zrozumiałam, że musi to być tajemnicza osoba, której posłaniec zdradził sekrety. Gotowa byłam się założyć, że to brat Carmine. Cóż za ironia losu – łowca czarownic zastawiający magiczną pułapkę. Przybyły zrzucił kaptur, a ja mimo woli przygotowałam się, że pałający nienawiścią do wszystkich wiedźm zakonnik zaatakuje. Nie wierzyłam własnym oczom, gdy zamiast brata Carmine ujrzałam Antonia. Mnich błyskawicznie zbliżył się do mnie i wytrącił z dłoni kredę, jakby w obawie, że lada chwila wyrosną jej pazury i ugryzie mnie w rękę. W oszołomieniu patrzyłam, jak kreda spada na ziemię. Po chwili szok minął i poczułam ulgę.

– Antonio! Żyjesz. A ja myślałam...

Dopiero gdy uniosłam spojrzenie, zwróciłam uwagę na wyraz jego twarzy. Nie dostrzegłam w niej troski, a jedynie nienawiść. Serce zabiło mi

wściekle, cofnęłam się o krok.

– Co... co się stało? Czy Księżę Zazdrości coś ci zrobił?

– Anioł Boży nigdy by mnie nie skrzywdził. – Usta wykrzywił mu grymas, niemający nic wspólnego z uroczym, nieśmiałym uśmiechem, jakim zwykle witał mnie Antonio. – W przeciwieństwie do ciebie.

I nagle wszystko stało się jasne – ależ oczywiście, że Pan Zazdrości nie skrzywdził Antonia ani nie trzymał go w niewoli. Wręcz przeciwnie. Antonio oddał Claudię do rąk moich nieprzyjaciół. Wiedział, że jest wiedźmą...

– A więc to byłeś ty. To ty zamordowałeś moją siostrę – odezwałam się drżącym głosem. – Ale dlaczego?

– Naprawdę tak trudno ci w to uwierzyć? Przecież to zupełnie naturalne, że jako człowiek Boży pragnę uwolnić świat od zła, czyż nie?

– Brzmisz teraz zupełnie jak Carmine – zauważyłam, zaciskając pięści. Wiedziałam, że tylko ból paznokci wbijanych we wnętrze dłoni powstrzyma mnie przed rzuceniem się na niego. – Twoim zdaniem mordowanie niewinnych kobiet nie kwalifikuje się jako zło?

– Emilio, najmilejsze Bogu są te z aniołów, które są zarazem nieustraszonymi wojownikami. Czasami dla osiągnięcia większego dobra musimy stać się mieczem sprawiedliwości, który wytnie naszych nieprzyjaciół. Ale to coś, czego nigdy nie pojmiesz. Nie byłabyś w stanie realizować takiej misji, więdźmo.

To wystarczyło, bym straciła nad sobą panowanie.

– Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolna.

– Możliwe. Ale nawet jeśli spróbujesz teraz zaatakować mnie przy użyciu magii, tylko potwierdzisz, że mam rację. – Ruchem głowy wskazał na wiszące na mojej szyi połączone amulety. Oba jaśniały intensywnie. – Wszystkie więdźmy są złe z natury.

Zagotowało się we mnie ze złości. Zrobiłam krok do przodu i pozwoliłam, by furia narastająca we mnie od dnia, w którym zginęła moja siostra, znalazła wreszcie ujście.

– Mylisz się. Nie jesteśmy złe od urodzenia. Po prostu niektóre z nas wstępują na tę ścieżkę. A ich przewodnikiem po niej jest nienawiść.

Poczułam, jak włosy unoszą się w powietrzu, jak gdyby przez salę powiał wiatr. Nieopodal zbierało się na burzę – burzę nie z tego świata. Żarzące się słowa na ścianach zaczęły pulsować szybciej. Powietrze było nasączone magią, w mojej głowie zjawiały się i przepadały słowa nieznanymi mi dotąd zaklęć. Być może czerpałam teraz moc z rogów diabła albo pierwsza księga wiedzy tajemnej użyczała mi swoich czarów.

A może po prostu tak objawiał się mój wewnętrzny mrok, któremu dawałam teraz upust. Prawdę mówiąc, nie dbałam o to.

Zaciskając palce na Rogu Hadesu, wyrecytowałam inkantację tak plugawą, że słowa paliły mi język. Uniosłam rękę, po czym opuściłam ją gwałtownie, zakreślając łuk w powietrzu. Niewidzialne szpony poszarpały na strzępy szatę Antonia.

Tym razem oszczędziłam ciało.

To wystarczyło, by w jego spojrzeniu załęgł się strach. Zaczął się cofać z wyciągniętymi przed siebie rękami. Tak jakby łudził się, że to może mnie powstrzymać.

– Co, strach cię obleciał? – drwiłam, ruszając za nim. – Powinieneś się bać. Ja dopiero się rozkręcam.

Uniosłam znów rękę i mnich się skrzywił.

– Emilio, litości... – odezwał się drżącym głosem.

– Ach tak, teraz błagasz o litość? – warknęłam. W mojej duszy buzowała czysta nienawiść. – Powiedz, czy moja siostra też błagała?

Wróciło wspomnienie straszliwej rany ziejącej w piersi Vittorii – w miejscu, gdzie znajdowało się jej serce. To on skazał ją na te cierpienia. Nasz wspólny przyjaciel. Zamachnęłam się, po czym jednym szybkim ruchem rozciąłam mu pierś. Oko za oko. Sprawiedliwość. Mężczyzna przyłożył dłoń do rany. Ujrzał krew i zatoczył się do tyłu. Ja jednak wiedziałam, że to tylko płytkie, niegroźne draśnięcie.

Czułam, jak furia dodaje mi sił.

– Czy zlitowałeś się nad Vittorią, kiedy błagała cię o darowanie jej życia? A może nad Valentiną? Ile kobiet błagało cię, żebyś ich nie zabijał? Czy stać cię było wtedy na litość?

Antonio upadł na kolana i zaczął się modlić. Czekałam cierpliwie, ale Bóg się nie pokazał. W jego miejsce przybyła natomiast bogini śmierci i furii. Ja też uklęknęłam z gorejącym wzrokiem i zmusiłam go, by popatrzył mi w oczy. Chciałam, by dojrzał w mojej twarzy oblicze dziewczyny, którą pozbawił życia. Policzki miałam mokre od łez. Z najwyższym trudem odpierałam pokusę, by roztrzaskać jego czaszkę o kamienną posadzkę i patrzeć, jak życie gaśnie w tych ziejących nienawiścią oczach.

Śmierć byłaby wybawieniem dla tej kanalii. Ja jednak nie byłam w wielkodusznym nastroju.

– Antonio, będziesz błagał, bym skróciła twoje męki.

Skupiłam wzrok na czubku swojego palca i po chwili poczułam ukłucie niewidzialnego ostrza. Na skórze ukazała się maleńka rubinowa kropla.

– Klnę się na swoją krew, że nie pozwolę, byś kiedykolwiek zaznał szczęścia. Za każdym razem, gdy wspomnienie popełnionych przez ciebie grzechów zacznie blednąć, dopilnuję, by serce pękło ci na nowo. Ilekroć się roześmiesz, będę przy tobie, żeby przypomnieć, co uczyniłeś.

Miałam już przypieczętować ślubowanie kroplą krwi, gdy nagle w powietrzu dał się wyczuć smród moczu. Najwyraźniej tak bardzo przeraziłam Antonia, że biedaczek posikał się ze strachu. Już kiedyś byłam w podobnej sytuacji, tyle że wtedy to Pan Gniewu użył takich metod, chcąc zmusić ofiarę do mówienia... Drgnęłam pod wpływem tego wspomnienia i pozwoliłam, by opadła mi ręka.

Pan Gniewu, książę Piekle, okazał litość.

Nie miałam pojęcia, jak umiał panować nad emocjami, dysponując tak niszczycielską potęgą. Chciałabym w tej chwili bardziej przypominać jego. Ale niestety na razie nie mogłam się z nim równać pod względem siły charakteru.

– Od teraz obowiązują nowe zasady. Odpowiesz szczerze na każde moje pytanie, a wtedy zastanowię się nad oszczędzeniem ci życia. Rozumiemy się?

– Tak. – Antonio pokiwał ochoczo głową i wziął głęboki oddech. – Co chcesz wiedzieć?

– Coś musiało skłonić cię do spotkania z tym „aniołem śmierci”. Co takiego się stało, że w twoim sercu zamieszkało takie zepsucie?

– Ja... ja nie... – jękał się Antonio, potrząsając głową. – No dobrze. Na tydzień przed śmiercią matki zabrałem ją do pewnej kobiety. Sądziłem, że leczy przy pomocy ludowej magii i modlitwy. Okazało się jednak, że była wiedźmą. – Zaśmiał się ponuro. Zaraz jednak się opanował, czując na sobie moje ciężkie spojrzenie. – To przez nią matka umarła. Ślubowałem wtedy wynagrodzić Bogu swój błąd. Poprzysiągłem, że każdą napotkaną wiedźmę pošlę prosto do Piekła, gdzie jest jej miejsce. Moje modlitwy zostały wysłuchane.

– To znaczy?

– Wkrótce potem nawiedził mnie anioł, który opowiedział mi o klątwie rzuconej na diabła. Stwierdził, że aby złamać klątwę, diabeł musiałby poślubić wiedźmę. Przestrzegł też, że nie można do tego dopuścić, bo wówczas diabeł odzyskałby wolność. Obiecał dostarczyć mi personalia potencjalnych narzeczonych Złego. Miałem zabić wiedźmę, a tym samym uchronić ludzkość przed prawdziwym złem.

Utkwiłam wzrok w pierwszej księdze czarów. Znowu pomyślałam o Vittorii.

– Czy ten anioł podał ci imię mojej siostry?

Antonio spuścił wzrok.

– Jej śmierć to był... Ja nie chciałem... Prosiłem wręcz anioła, żeby ją oszczędził. Odparł, że aby wytępić zło, musimy zniszczyć wszystkie jego nasiona, w przeciwnym razie się odrodzi. Przez jakiś czas biłem się z myślami. Próbowałem go przekonywać, że musiała zajść pomyłka, bo Vittoria nie jest wiedźmą. No i wtedy... – Antonio uciekł spojrzeniem w bok. – Tamtej nocy w klasztorze zaczęła mówić o przyzywaniu diabła. I wtedy już nie mogłem dłużej jej chronić. Było jasne, że trzeba ją powstrzymać.

Z trudem hamowałam furję. Vittoria często w obecności śmiertelników wspominała o przyzywaniu diabła i rzucaniu uroków. Zazwyczaj słuchacze reagowali śmiechem, sądząc, że żartuje. Martwiłam się, że pewnego dnia ktoś bardziej domyślny zacznie stawiać niewygodne pytania. Jednak nawet przez myśl mi nie przeszło, że będzie to ktoś z kręgu naszych znajomych.

– Zdradziłeś ją. I mnie.

– A czy ty nie postąpiłaś tak samo w stosunku do mnie? – wypalił ostrym tonem, ale zaraz się zreflektował. – Rzuciłaś na mnie urok, żebym cię pokochał. Dzień w dzień okłamywałaś mnie, ukrywając swoją prawdziwą naturę. – Jego twarz wykrzywił grymas wściekłości. Nie pamiętał już chyba o moim pokazie siły sprzed chwili. – Twoje miejsce jest w piekle razem z innymi potępionymi. Nie jesteś nawet człowiekiem. Brzydzę się tobą.

– Nigdy nie rzuciłam na ciebie uroku miłosnego.

– Czy możesz z ręką na sercu powiedzieć, że nigdy, nie licząc dzisiejszej nocy, nie rzuciłaś na mnie zaklęcia, o którym bym nie wiedział? Mam uwierzyć, że jesteś wyjątkiem od reguły?

– Ależ oczywiście, że nigdy cię nie z czarowałam. Ja...

Zamknęłam usta. Racja, kiedy byliśmy dziećmi rzuciłam na niego zakazany czar prawdomówności. A tym samym pogwałciłam jego wolną wolę. Owszem, popełniłam błąd, ale przecież to nie znaczyło, że w ramach zemsty może mordować niewinne kobiety.

– A jak zamierzałeś powstrzymać diabła przed poszukaniem wybranki serca w innym mieście?

– Miałem zamiar go przywołać.

– Co takiego? Ty, mąż Boży, działający, jak sam utrzymujesz, z rozkazu anioła, chcesz przywołać diabła?

– Nie, Emilio, wcale nie chcę. Ale gotów jestem uczynić to, co niezbędne. Pragnę, by widział, jak niszczę jego rogi.

Odruchowo poszukałam dłonią swojego amuletu.

– Skąd wiesz...

– Skąd wiem, że nosisz na szyi najprawdziwsze rogi diabła? – zaśmiał się szyderczo. – Zawdzięczam to mojemu aniołowi śmierci. Nasz plan przewiduje, że najpierw rozprawimy się ze wszystkimi wiedźmami. A potem przyzwiemy diabła i zatopimy ostrze w jego sercu.

– Jak ma na imię ten twój anioł?

Antonio wzruszył ramionami.

– Nie chciał powiedzieć. Ale jest w nim coś... coś potężnego. Wiedziałem, że mówi prawdę. Tylko istotę zesłaną z niebios może otaczać tak wielka wspaniałość i chwała.

Mogłam się założyć, że Antonio dał się zwieść któremuś z książąt piekielnych. Podejrzywałam nawet, któremu: Panu Zazdrości. Demonowi–zdrajcy. Potrzebowałam jeszcze dowodu, że tak jest w istocie. Wtedy będę mogła go zniszczyć.

– A jaką rolę w tym wszystkim odgrywały serca?

Antonio popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

– Serca?

Tak jakby nie wiedział, o czym mówię. Było jasne, że powoli traci ochotę do współpracy. A może po prostu wyparł niektóre szczegóły bestialskich zbrodni, których się dopuścił. Przystałam zwracać na niego uwagę i skoncentrowałam się na obmyśleniu kolejnego kroku. Znów cofnęłam się myślą do Vittorii i jej planu przywołania diabła. Co właściwie kazało jej szukać możliwości dobitcia z nim targu?

Może wiedziała, że Pan Zazdrości albo inny książę Piekieł zdradził i że zdoła go powstrzymać tylko pod warunkiem, że pomoże diabłu w przełamaniu klątwy. To tłumaczyłoby, dlaczego zależało jej na sojuszu wilkołaków i Pana Chciwości. Niezależnie od tego, jakie intencje jej przyświecały, doszła do wniosku, że powinna udać się do zaświatów. Nawet jeśli Antonio był narzędziem siejącym śmierć i zgodził się popełnić te przerażające mordy, nie działał w pojedynkę.

Musiałam odkryć, kto dopomógł mu w zamordowaniu mojej siostry.

W głowie ulągł mi się pewien szalony, obłąkańczy pomysł. Gdyby Antoniowi udało się przywołać teraz diabła, może zdołałabym wykorzystać to dla własnych celów. Vittoria doszła do wniosku, że swoje cele osiągnie, zasiadając na tronie piekielnym.

Może ja również powinnam podążać tą drogą.

– Skoro zamierzasz przywołać diabła, na co jeszcze czekasz?

– To ty go przywołasz – odparł z uśmiechem Antonio. – A kiedy już przybędzie, zabiję go.

Chętnie bym zobaczyła, jak sobie poradzi z tym zadaniem. Wskazałam niedokończony krąg rytualny. W drugiej ręce ściszałam amulety.

– Zapal świece – nakazałam.

Zakonnik wykonał polecenie i szybko dokończył układać krąg. Zamiast kości zwierzęcych między świecami umieścił gałązki kwitnącego tojadu. Przypatrywałam się ze zdziwieniem charakterystycznym fioletowoniebieskim płatkom w kształcie hełmu. To zdecydowanie nie był składnik, jakiego użyłabym do przyzwania Pana Pychy.

Kiedy ostatnia gałązka tojadu znalazła się na miejscu, Antonio odsunął się i półgłosem wyrecytował łacińską formułę, którą miałam za nim powtórzyć. Najwyraźniej „anioł” dobrze przygotował swojego ucznia.

Krąg wypełnił się dymem, zupełnie jak wtedy, gdy przyzwałam Pana Gniewu. Dały się słyszeć wyładowania, powietrze drżało, zupełnie jakby wkoło nas rozpętała się straszliwa burza. Spodziewałam się, że moim oczom ukaże się jakiś olśniewająco przystojny mężczyzna. Zamiast tego wewnątrz kręgu stał Antonio. Jedyne przedziwne srebrzystobłękitne blask bijący z jego oczu zdradzał, że nie był znanym mi młodym mężczyzną, z którym w dzieciństwie mieszkałam po sąsiedzku.

Rozejrzał się dookoła, a ja szybko zauważyłam, że porusza się w jakiś osobliwy, nienaturalny sposób. Kiedy jego spojrzenie padło na mnie, nie próbowałam uciekać. Zrozumiałam już, że Pan Pychy skradł ciało Antonia. Nim zdążyłam przywołać na twarz wyraz znudzenia, diabeł zbliżył się o krok. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu. Wpatrywał się w wysadzaną diamentami spinkę w moich włosach.

– Mam dla ciebie podarunek, *stella strega*.

Jego głos był niezwykle miły dla ucha. Sporo już wiedziałam o dobru i złu, dlaczego zatem podświadomie spodziewałam się, że diabeł będzie porozumiewał się jakimś odrażającym, wielotonalnym skrzekiem?

– A co będzie mnie kosztował ów podarunek?

Na ustach demona zjawił się drapieżny uśmiech.

– Twoją duszę, rzecz jasna.

Zrewanżowałam mu się uśmiechem. Mój narzeczony. Nie miał pojęcia o burzy zbliżającej się do Piekła.

– Czuję się zaintrygowana. Śmiało, zaimponuj mi.

Niespiesznie zmierzył mnie wzrokiem, po czym pstryknął palcami. Powietrze zdrząło od nagłego przypływu magii. Dały się słyszeć jakieś trzaski i nagle ukazała się suknia ślubna.

Wisiała w powietrzu, powiewając lekko na wietrze. Metalową górę sukni w całości pokrywały kolczaste pnącza. Warstwy czarnej tkaniny, zebrane w biodrach, opadały ku ziemi łagodnymi falami. Co druga warstwa materiału ozdobiona była wstawkami z maleńkich klejnotów w zgaszonych barwach, które przywodziły na myśl drobinki hematytu. Suknia w pasie związana była połyskliwymi czarnymi wężami tworzącymi misterne sploty.

Była to niewątpliwie kreacja godna przyszłej królowej Piekieł.

Myśl, że wszystko na razie rozwija się po mojej myśli, cieszyła i zarazem napawała trwogą. Miałam świadomość, że teraz nie będzie już odwrotu.

Suknia poruszała się i tańczyła w powietrzu, jakby była posłuszna poruszeniom jakiejś niewidzialnej istoty. Z każdą chwilą była coraz bliżej miejsca, w którym stałam nieruchomo niczym słup soli. Poczułam, jak muska moje ciało, po czym zaczęła mnie okrążyć. Wirowała coraz szybciej, tak że w końcu musiałam zamknąć oczy. Mimo woli przypominałam sobie o imprezie Pana Nieczystości i niewidzialnych tancerzach. To, co działo się teraz, nasuwało przykre skojarzenia z tamtą nocą.

Wtem ruch ustał. Kiedy spojrzałam w dół, ze zdziwieniem stwierdziłam, że moja suknia w kolorze jagodowym znikła bez śladu. Moje krągłości opinała teraz mroczna kreacja, będąca darem diabła.

Jęknęłam bezgłośnie, czując, jak materiał ściska mnie coraz bardziej.

Pan Pychy się skłonił.

– Niech żyje nowa małżonka króla.

– A korona? – spytałam, nie tracąc przytomności umysłu. Serce tłuło mi się w piersi, jakby chciało wyskoczyć.

– Dostaniesz i koronę.

Wtem w powietrzu zjawił się sztylet z rękojeścią ozdobioną łbem ryczącego lwa. Diabeł wziął go do ręki i przyłożył czubek ostrza do swojej/Antonia piersi.

– Słyszałem, że szukasz zemsty, Wasza Wysokość. Racz przyjąć tę skromną ofiarę z człowieka jako dar od Dworu Pychy.

– Nie!

Wielotonalny krzyk, jaki dobył się z moich ust, zabrzmiał, jakby należał do mnie, a zarazem do kogoś zupełnie innego. Ostrze zawisło nad piersią Antonia, jednak się w niej nie zatapiało.

– Mogę się spotkać z tobą albo z twoim przedstawicielem za godzinę w jaskini, w której po raz pierwszy przywołałam Pana Gniewu. Muszę jeszcze coś załatwić, zanim dam ci ostateczną odpowiedź.

Diabeł uniósł na mnie spojrzenie.

– Umowa stoi.

– *Somnus* – szepnęłam, zsyłając na Antonia magiczny sen.

Jeśli faktycznie chłopaka miała spotkać zemsta, chciałam, aby dokonało się to z mojej ręki.

Z głośno bijącym sercem poszukałam spojrzeniem pierwszej księgi czarów. Miałam zamiar poświęcić kilka minut na zapoznanie się z jej treścią i może nauczyć się paru przydatnych zaklęć, zanim ukryję ją przed Nikczemnymi. Okazało się jednak, że księga zniknęła.

Trudno. Będę musiała poradzić sobie bez niej. Nie oglądając się za siebie, wystrojona w złowieszczą nową suknię, z rogami diabła zawieszonymi na szyi, opuściłam salę. Z każdym krokiem czułam, jak serce przyspiesza swój bieg. Miałam nadzieję jeszcze przed świtem dobić z diabłem targu, po którym oczekiwałam, że ostatecznie sprowadzi na niego zgubę.

W myślach ślubowałam siostrze, że nie spocznę, póki nie rozprawię się ze wszystkimi, którzy przyczynili się do jej śmierci.



Rozdział 48

Wbrew temu, co można by przypuszczać, diabeł nie przybył na ziejącym ogniem rumaku. Jego pojawieniu się nie towarzyszyła też straszliwa burza. Prawdę mówiąc, to wcale nie król demonów zjawił się po mnie.

Ku mojemu zdumieniu, gdy wewnątrz jaskini rozbłysło migoczącym światłem, ukazał się w nim Pan Gniewu. Biły od niego lodowaty chłód i groza. Odruchowo ruszyłam w jego stronę, ale zamarłam w bezruchu, gdy w ciszę wkradł się niski pomruk. Nie wydawał go Pan Gniewu – dźwięk pochodził od jakiegoś przyczajonego w cieniu zwierzęcia. Byłam niemal pewna, że w ten sposób bogini próbuje mnie ostrzec.

Coś było nie tak. I to bardzo...

Z bezpiecznej odległości przyjrzałam się dokładniej demonowi. Nie rozpoznawałam w nim starego Pana Gniewu. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że istota stojąca przede mną zamieszkuje świat podziemny. Patrzyłam na najbardziej występnego ze wszystkich Nikczemnych.

Jakaś zdradziecka część mojej psychiki kazała mi zareagować ulgą, bo przecież najwyraźniej Pan Gniewu nie umarł. Z jednej strony wiedziałam, że jest nieśmiertelny, lecz z drugiej nie wierzyłam do końca w to, że przetrwał bestialski atak Pana Zazdrości. Inna, mądrzejsza część mnie samej próbowała poradzić sobie z przytłaczającą świadomością, że to właśnie on, a nie jakiś inny demon, przyszedł zabrać mi duszę. Czułam się zdradzona.

Ale właściwie czegoż innego powinnam spodziewać się po Nikczemnym?

Do oczu napłynęły mi łzy wściekłości. A więc Nonna we wszystkim miała rację. Malvagi to mistrzowie kłamstwa. Stawało się jasne, że dałam się oszukać Panu Gniewu. Uwierzyłam, że nie żyje. A wcześniej dałam się przekonać, że mu na mnie zależy. Zapewne w myślach pękał ze śmiechu, obserwując, jak stopniowo ulegam jego urokowi. Naiwna samotna wiedźma do tego stopnia zdesperowana, że szukała pomocy u swego śmiertelnego wroga...

Przypomniałam też sobie nasze pocałunki. Mogłabym przysiąc, że namiętność i pasja, z jaką mnie całował, nie były udawane. Ale najwyraźniej było to kolejne ze złudzeń, jakimi karmił mnie mój nieprzyjaciel.

Zadrżałam, gdy zmierzył mnie wzrokiem. Spojrzenie, w którym jeszcze niedawno mieszkał żar, teraz było lodowate. Nie byłam w stanie wyczytać z jego twarzy żadnych emocji. Wszystko wskazywało na to, że wkrótce zostanę jego królową, on jednak nie wydawał się tym specjalnie przejmować. Z całego serca pragnęłam wierzyć, że tylko udaje – że w rzeczywistości wcale nie jest oziębły i okrutny. Odkąd się zjawiał, nie odezwał się jednak ani słowem i w żaden sposób nie dał po sobie poznać, co myśli. W porównaniu z tą stojącą przede mną obcą istotą, księżęta Zazdrości, Chciwości i Nieczystości wydawali się na wskroś ludzcy.

Odziany był w elegancki garnitur, adekwatny do okoliczności, w jakich się spotykaliśmy. Dłonie wsunął do kieszeni spodni. Na skroniach demona spoczywała korona najeżona kolcami, z których każdy zwieńczony był małym rubinem. Gdyby odwrócić koronę, powstałoby złudzenie, że ścieka z niej krew. Odzież demona utrzymana była w dwóch kolorach – grafitowym i czarnym, i obszyta złotą nicią. Wśród materiałów rozpoznawałam jedwab i aksamit. Na pierwszy rzut oka bardziej kojarzył się z aniołem niż księciem piekielnym.

Uniosłam wyżej głowę, eksponując amulety zawieszane na szyi.

– Demonie.

– Wiedźmo.

– Sądziłam, że umarłeś.

– Wybacz, jeśli mój widok jest dla ciebie rozczarowaniem.

Popatrzył na krąg rytualny, wewnątrz którego znajdował się Antonio – jego nieruchome ciało unosiło się w powietrzu, niczym na stop-klatce w filmie. Kątem oka widziałam, jak ceniom ścielącym się na suficie rosną szpony. Niemal słyszałam, jak skrobą nimi o kamień. Oblicze Pana Gniewu pozostało nieprzeniknione, ale przypuszczałam, że nie spodziewał się tu znaleźć spętanego zaklęciem śmiertelnika. Wykrzywiłam usta w wyzywającym uśmiechu – niech zobaczy, na co mnie stać.

Demon obrzucił mnie pustym spojrzeniem.

– Czy gotowa jesteś zaprzedać swoją duszę diabłu?

Przypatrywałam mu się długą chwilę, starając się oswoić z tym jego nowym wcieleniem. Dotąd nie zdawałam sobie sprawy, jak często Pan Gniewu obrzucał mnie pożądliwym, płomiennym spojrzeniem. Zrozumiałam to dopiero teraz, gdy namiętność ustąpiła w nim miejsca chłodnej obojętności. Istota, którą miałam przed sobą, była kimś innym niż demon, którego znałam. Miałam ochotę odsunąć się od niego, rzucić się do ucieczki.

– No więc? – ponaglił szorstkim tonem.

Spoglądał na mnie triumfalnie. Próżno szukałam na dnie jego oczu frustracji, pożądania czy choćby szacunku, na który tak ciężko pracowałam. Patrzył na mnie w taki sposób, jakbym stanowiła dla niego środek do celu. Kolejną kandydatkę na królową wiedźmę, która miała szansę dołączyć do listy zamordowanych młodych kobiet. Wolałam nie zastanawiać się nad losem, jaki mnie czekał. Zdeterminowana byłam przetrwać za wszelką cenę, choćby na złość okolicznościom i niezależnie od tego, komu będę zmuszona oddać serce. Groziło mi śmiertelne niebezpieczeństwo, co do tego nie miałam wątpliwości. Pan Gniewu ostrzegł mnie, że stanę się celem ataku potworów. W to akurat mogłam uwierzyć. Jednego z nich miałam właśnie przed sobą.

– Czy podjęłaś decyzję?

– Prawie.

Przyjrzał mi się uważnie, marszcząc lekko brwi. Może poczuł się rozczarowany, że nie zrobił na mnie wrażenia swoim nowym, władczym

wcieleniem. Nigdy nie miałam pojęcia, co czuje albo czego pragnie, i nie miałam zamiaru udawać, że jest inaczej. Nie byłam na tyle głupia, by wyobrazić sobie, że mnie pokochał. Ale mogłabym przysiąc, że w ostatnim czasie nasze relacje się ociepliły. Ściskając w ręce rogi Hadesu, analizowałam moje kurczące się możliwości działania. Delikatne mrowienie emanującej z amuletów magii dodawało otuchy – było niczym wtulenie się w ramiona Nonny. Jeśli postanowię zostać w świecie ludzi, bramy Piekieł prędzej czy później runą i świat, a wraz z nim wszystko, co kochałam, czeka zagłada. Poznałam już przedsmak tego, co nas czeka. Napotkałam na swojej drodze Demona Cienia i Demona Dzika, Żmijca i czterech przerażających książąt Piekieł.

Mogłam mówić o sporym szczęściu, że w ogóle uszłam z życiem. Ewidentnie byłam trudniejsza do zabicia od przeciętnego zjadacza chleba. Świat ludzki nie był przygotowany na jatkę, którą sprowadzą hordy wypuszczonych z Piekieł demonów. Wyobraziłam sobie Nonnę z poderżniętym gardłem – rana przypominać będzie, podobnie jak ta pierwsza, naszyjnik z rubinami. Jej zamglone, pozbawione życia spojrzenie. Wyobraźnia podsunęła mi też przerażające obrazy moich rodziców: ich straszliwie okaleczonych zwłok leżących w restauracji. A także wszystkich Bogu ducha winnych mieszkańców Palermo. Zobaczyłam cuchnące sterty ludzkich ciał, rozkładających się pod prażącym słońcem.

Straciłam już siostrę. Nie mogłam dopuścić, bym straciła kogoś jeszcze.

– Zgadzam się. Ale pod dwoma warunkami.

W jego dotychczas martwym spojrzeniu dojrzałam błysk zainteresowania. Z jego oczu wyzierały gniew, inteligencja, przebiegłość.

– W porządku. Słucham.

– Ustaną ataki na czarownice i na ludzi – odezwałam się, dumna, że głos mi nie drży. – Wszyscy książęta Piekieł będą trzymać się z dala od tego świata. Antonio stanie się moim więźniem i postąpię z nim podług własnego życzenia. Jedynie pod tymi warunkami gotowa jestem związać się z Dworem Pychy.

– Słowa godne prawdziwej księżniczki Piekieł – pochwalił demon z jadowitym uśmiechem. Sprawiał wrażenie wyniosłego, jak gdyby znał

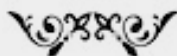
jakiś sekret, o którym nie miałam pojęcia. – Jesteś pewna, że tego właśnie pragniesz? Taki jest twój wybór?

Skinęłam głową. Pan Gniewu wpatrywał się we mnie długą, zbyt długą chwilę, jak gdyby próbował spalić mnie żywcem.

– Umowa stoi – rzekł w końcu.

Wtem w powietrzu zjawił się zwój pergaminu oraz krucze pióro zaostrzone w taki sposób, że bardziej od przyrzędu do pisania przypominało broń. Szybko zorientowałam się, że brakuje kałamarza z atramentem. Kiedy zrozumiałam dlaczego, serce zabiło mi żywiej. Teraz był ostatni moment, by dać nogę, potem nie będzie już odwrotu. Niektórych więzów nie da się przeciąć.

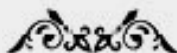
Uważnie wczytałam się w tekst na pergaminie:



Emilia Maria di Carlo

Z własnej woli godzi się dołączyć do Dworu Pychy.

**Złożenie podpisu poniżej równoznaczne jest z zaprzędaniem
duszy:**



Treść cyrografu była zrozumiała. Nic nie wskazywało na to, by kryły się tu jakieś pułapki. I właśnie to budziło moje obawy. Przecież zaprzędanie duszy nie powinno przebiegać tak prosto. Więcej zachodu kosztowało targowanie się z handlarzami odzieżą na targu. Nagle zachciało mi się śmiać. Ale byłby to śmiech pozbawiony humoru – wewnątrz tej jaskini nie nastrojało do wesołości.

Wiedziałam, że jeśli będę dłużej zwlekać, ryzykuję, iż ucieknę z krzykiem. Dlatego szybko ukłułam się w palec i podpisałam cyrograf

własną krwią, pozwalając, by magia związała mnie na wieczność z diabłem. Kiedy tylko złożyłam podpis, zwój zniknął w kłębach cuchnącego dymu. Pod chwili fetor siarki ustąpił. Czekałam, co będzie dalej, walcząc z narastającą paniką.

– Coś jeszcze? – spytałam.

Czułam znajome łaskotanie, jakby na moje ciało ktoś narzucał niewidzialny płaszcz. Pan Gniewu ruchem głowy wskazał moje amulety. No tak, diabeł upominał się o swoje rogi. Jednym zdecydowanym ruchem zerwałam je z szyi i rzuciłam na ziemię. Wystarczyła chwila, bym z całą mocą poczuła, jak bardzo mi ich brakuje. Już samo to stanowiło okrutną torturę.

Amulety zniknęły.

Wzięłam głęboki oddech. Nie musiałam już dłużej ukrywać się przed Malvagi – Nikczemni mnie odnaleźli. Ale to nic, bo w pewnym sensie to ja poszukałam ich. Liczyłam, że wkrótce będą przeklinać dzień, gdy przyszli po mnie i wyciągnęli rękę po moją własność. Wkrótce miałam znaleźć się w ich królestwie, a więc w najbardziej dogodnej sytuacji, by wreszcie zidentyfikować głównych winnych stojących za morderstwem Vittorii i odkryć, co nimi kierowało.

A potem ich zniszczę. O ile, rzecz jasna, wcześniej mnie nie zabiją.

Wyminęłam Pana Gniewu, stanęłam u wylotu jaskini i popatrzyłam w dół. Być może nigdy więcej nie ujrzę tego świata, dlatego chciałam nasycić się jego pięknem. Wzburzone fale z szumem rozbijały się o skały na brzegu. Wpatrywałam się w mroczną toń, próbując ukoić nerwy. Obserwowane z wysoka fale przywodziły na myśl srebrzyste ostrza, po których ślizgał się księżycowy blask. Byłam pewna, że Nonna dopatrzyłaby się w nich omenu zwiastującego nadejście zdradzieckich wydarzeń. I tym razem zmuszona byłabym przyznać jej rację.

Wtem ziemia zadrżała, z góry zaczęły się sypać kamyki. Przerażone nietoperze wyleciały całą chmarą z jaskini. Zebrałam się w sobie, zaskoczona tym nagłym przypiływem magii. Obawiałam się, że jaskinia lada chwila się zawali.

Odwróciłam się i poszukałam spojrzeniem kręgu, w którym jeszcze przed chwilą znajdował się Antonio. Jednak morderca mojej siostry zniknął

bez śladu. W miejscu po nim moc Pana Gniewu objawiła się w formie wiru. Wiła się na środku jaskini niczym cielsko wielkiego węża. Demon błysnął zębami w uśmiechu. Teraz, gdy nie łączyła już nas dłużej żadna więź, dawał mi odczuć swoją nieskończoną moc. Postanowiłam, że nie dam po sobie poznać, jak bardzo się boję.

Uśmiech znikł z twarzy demona, gdy wyciągnął do mnie rękę:

– Idziemy?

Domyślałam się, że pyta tylko z grzeczności. Przemawiały przez niego wymogi demonicznej etykiety. Nie miałam ochoty zgadzać się, nie chciałam już nigdy więcej czuć jego dotyku. Zarazem wiedziałam jednak, że tylko z pomocą jego mrocznej magii zdołam przeniknąć do zaświatów.

– Tak.

Chwyciłam go za rękę, nie czekając, aż zdradzą mnie moje emocje. Dotyk jego dłoni naładowany był magią, która szybko popęzła w górę mojego ramienia. Nim się spostrzegłam, owionął nas obłok dymu. Zaraz potem moje ciało przeszył rozdzierający ból. Miałam wrażenie, jakbym stanęła w ogniu. Krzyk uwiązał mi w gardle. Poczułam, jak demon zaciska palce na mojej dłoni. Nagle zorientowałam się, że pod moimi stopami nie ma już ziemi. Nic nie łączyło mnie już z realnym światem – nic z wyjątkiem uścisku księcia demonów, którego nienawidziłam teraz bardziej niż wszystkich jego braci razem wziętych.

Nieznośny ból ustąpił, a to, co poczułam w jego miejsce, napełniło mnie jeszcze większą grozą. Staliśmy znów na twardym podłożu. A to mogło oznaczać tylko jedno...

Bogini w niebiosach, praktycznie nie byłam w stanie oddychać. Pragnęłam zamknąć oczy i już nigdy ich nie otwierać.

Ale zamiast tego spoglądałam uparcie wprost przed siebie i wyprostowana czekałam, aż dym się rozwieje.

Królestwo Nikczemnych, nadchodzi twoja mściwa królowa.



Podziękowania

Wydanie książki wymaga współpracy wielu utalentowanych ludzi. A ja, zupełnie jak moja bohaterka Emilia, miałam szczęście natknąć się na cały szereg wybitnych osób, które użyczyły swojej magii temu przedsięwzięciu:

Stephanie Garber – jestem naprawdę wielką szczęściarą, że mam taką przyjaciółkę. Bez twojego wsparcia, naszych wspólnych burz mózgów i twojej niesłabnącej gotowości, by odebrać telefon, kiedy chciałam omówić różne szczegóły związane z powieścią, ta książka nigdy by nie powstała. Naszym cotygodniowym rozmowom o literaturze (i ulubionych serialach) zawdzięczam, że pisanie wstępnej wersji *Królestwa Nikczemnych* dawało mi tyle frajdy. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że powtórzymy to przy drugim tomie!

Barbara Poelle – agentka literacka, o jakiej marzy każdy autor. Nadal nie mogę uwierzyć w to, w ilu różnych rolach jesteś dla mnie niezastąpiona: jako agentka, przyjaciółka, pragmatyczna i skuteczna partnerka biznesowa, ekspertka w dziedzinie bitmoji i mistrzyni burz mózgów. To ty podsunęłaś mi pomysł wplecenia do książki wątku o Książętach Demonów. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, o ile uboższa byłaby ta historia, gdyby zabrakło w niej tych grzesznych, występnych istot!

Maggie Kane wraz z całym zespołem w Irene Goodman Literary Agency, a także Heather Baror-Shapiro (Baror International) i Sean Berard (Grandview) – wszyscy pracowali niestrudzenie nad zainteresowaniem

moją twórczością wydawców zagranicznych i Hollywood. Jestem każdemu z was niezmiernie wdzięczna za to, co osiągnęliście.

Dziękuję mojej cudownej redaktorce, Laurze Schreiber. Mimo że dostałaś mnie w spadku po swojej poprzedniczce, momentalnie zaangażowałaś się całym sercem w ten nowy dla ciebie projekt i pomogłaś mi sprecyzować, jak będzie wyglądała historia, której pierwsze zarysy rodziły się w mojej głowie. Nasza wspólna praca była dla mnie źródłem nieustającej satysfakcji. Nie mogę się już doczekać, aż spotkamy się znowu przy pisaniu kolejnego tomu!

Liamie Donnelly, przygotowany przez ciebie projekt okładki, jak również graficzna oprawa całości uczyniły ze mnie najszczęśliwszą pisarkę pod słońcem. Stokrotne dzięki za wszystkie węże, kwiaty i czaszki. Obmyślana przez ciebie estetyczna strona książki jest absolutnie cudowna.

Podziękowania niechaj raczą też przyjąć: Dan Denning, Joshua Johns, Jordan Mondell, Caitlyn Averett, T.S. Ferguson, Erinn McGrath, Charlotte Lamontagne, Maggie Cannon, Ned Rust, Tracy Shaw, Flo Yue, Blue Guess, Alexis Lassiter, zespół Hachette Sales, Barbara Blasucci wraz z zespołem Special Sales, Linda Arends, Virginia Lawther oraz ludzie z działu produkcji, a także wszyscy pracownicy w wydawnictwach JIMMY Patterson Books i Little, Brown – wasza pracowitość, pasja, odkrywczność i talenty nie mają sobie równych. Wszyscy wykazaliście się magicznymi mocami, których nie powstydziliby się Pan Gniewu, doprowadzając do wydania książki drukiem w czasie pandemii. Słowa nie wyrażą tego, jak bardzo jestem wam wdzięczna za wszystko, czego dokonaliście.

Oczywiście nie mogę zapomnieć o Jamesie Pattersonie, bez którego ciągłego wsparcia książka ta nigdy by nie powstała. Stokrotne dzięki.

Pragnę wyrazić też podziękowania mojemu wydawcy na Wyspach: Molly Powell, Kate Keehan, Maddy Marshall, Oliverowi Johnsonowi i całemu zespołowi redakcyjnemu. Nadal z niedowierzaniem przypominam sobie dzień, gdy przyszedł list, w którym informowaliście mnie o nabyciu praw do edycji brytyjskiej. Entuzjazm, z jakim potraktowaliście moją książkę, był zachwycający. Wciąż nie mogę się nadziwić, jak pięknie wygląda przygotowane przez was wydanie.

Jenny Bak, nim ruszyłaś na poszukiwanie wydawniczych wyzwań gdzie indziej, zdążyłaś znaleźć *Królestwu Nikczemnych* dom. Za to, jak i twoją przyjaźń, zawsze już będę ci wdzięczna. Wysyłam ci dużo miłości.

Dziękuję Julie Guacci, pseudonim „Momma Julie”, za wszystkie przezabawne pomysły na kampanię promocyjną, którymi podzieliła się przed wyruszeniem w nową życiową podróż.

Anissa de Gomery – nawet nie wiesz, jak bardzo cenię sobie naszą przyjaźń. Dziękuję ci za to, że zawsze mogę na ciebie liczyć w trudnych momentach. Kiedy pracowałam z tobą nad przygotowaniem specjalnej edycji *Królestwa* w serii FairyLoot, mogłam na własne oczy zobaczyć, jak powołujesz do istnienia wszystkie te zachwycające grafiki i detale. Prawdę mówiąc, czułam się wtedy, jakbym była świadkiem wydarzającej się w realnym świecie magii.

Mamo i tato, Kelli i Ben, a także wszyscy pozostali członkowie mojej rodziny – kocham was bardziej, niż wyrażą to słowa. Dziękuję, że zawsze cierpliwie wysłuchiwaście mojej gadaniny na temat tworzonych postaci i punktów zwrotnych fabuły. Dziękuję za wasze rady i za to, że pomysł napisania *Królestwa Nikczemnych* wzbudził w was taką ekscytację.

Więź istniejąca między siostrami nie ma sobie równych, dlatego chciałabym skorzystać z tej okazji, żeby pozdrowić moją kochaną siostrunię. Dzięki ci nie tylko za to, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką, ale też za to, że pozwoliłaś mi zaprojektować odzież promującą moje powieści, *Królestwo Nikczemnych* oraz *Stalking Jack the Ripper*, z myślą o wystawieniu jej na sprzedaż w twoim sklepiku Dogwood Lane Boutique. Kocham cię, Kel!

Słowa podziękowania należą się też wszystkim autorkom blogów książkowych, bibliotekarzom, nauczycielom, księgarzom, ludziom prowadzącym serwisy promujące literaturę młodzieżową The Bookish Box, Beacon Book Box oraz FairyLoot – jako autorka nie mogłam sobie wymarzyć lepszego przyjęcia swojej książki. Dzięki za wsparcie.

Na koniec pragnę podziękować tobie, droga czytelniczko. Bez ciebie niczego bym nie dokonała. Wierzę, że lektura mojej powieści pozwoliła ci na kilka godzin przenieść się do barwnego fikcyjnego świata. I mam nadzieję, że nie możesz się już doczekać nowych, grzesznych przygód. 😊

You&YA

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz